Nowa Biblioteka Kaznodziejska.

NOWA BIBLIOTEKA KAZNODZIEJSKA.

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY

KAZNODZIEJSTWU POLSKIEMU

POD REDAKCYĄ

X. IGNACEGO ADAMSKIEGO.

TOM X.

OD CZERWCA DO LISTOPADA 1911.

POZNAŃ.
NAKŁADEM I CZCIONKAMI DRUKARNI I KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA.
1911.

Wolno drukować.

Poznań, dnia 28. października 1911.

Oficyał i Wikaryusz Jeneralny
w z.
X. Weimann.

Spis kazań.

Kazania na niedziele i święta roku kościelnego.

Na uroczystość Zielonych Świątek.

O istocie i o pomnożeniu łaski Boskiej 1

Na Poniedziałek Świąteczny.

O wierze 10

Na uroczystość Trójcy Przenajświętszej.

O Chrzcie św. 21

Na uroczystość Bożego Ciała.

Cuda w Przenajśw. Sakramencie zawarte 30

Na niedzielę II po Świątkach.

O przygotowaniu do Komunii św. częstej 46

Na niedzielę III po Świątkach.

Chwała Boga promieniejąca w nawracaniu grzeszników . . 53

Na uroczystość św. Apostołów Piotra i Pawła.

Piotr św. według ewangelii jest papieżem, a każdy papież Piotrem 66

Na niedzielę IV po Świątkach.

O dobrej intencyi 83

Na niedzielę V po Świątkach.

O samobójstwie 97

Na niedzielę VI po Świątkach.

O znamionach miłosierdzia chrześciańskiego 104

Na niedzielę VII po Świątkach.

O zgubnym wpływie złej lektury 114

Na niedzielę VIII po Świątkach.

Nie kradnij! 122

Na niedzielę IX po Świątkach.

O restytucyi 129

Na niedzielę X po Świątkach.

O pysze 140

Na uroczystość Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny.

Komu Marya spieszy z pomocą? 150

Na niedzielę XI po Świątkach.

Kazanie 1. Czas mówienia i czas milczenia 160

Kazanie 2. Przeciw pijaństwu 167

Na niedzielę XII po Świątkach.
Co i jak czytać? 177
Na niedzielę XIII po Świątkach.
O piekle 185
Na uroczystość Narodzenia Najśw. Maryi Panny.
Dla kogo narodzenie Maryi jest dniem radości? 191
Na niedzielę XIV po Świątkach.
Pan Bóg czuwa nad sprawiedliwymi i grzesznikami . . . 205
Na niedzielę XV po Świątkach.
O pracy i jej głównych korzyściach 210
Na niedzielę XVI po Świątkach
Człowiek a świat i Pan Jezus 219
Na niedzielę XVII po Świątkach.
O istocie i piękności różańca św. 226
Na niedzielę XVIII po Świątkach.
O postanowieniu poprawy 234
Na niedzielę XIX po Świątkach.
O częstej Komunii św. 243
Na niedzielę XX po Świątkach.
Kazanie 1. O Świętych obcowaniu 252
Kazanie 2. Przeciw pijaństwu 260
Na niedzielę XXI po Świątkach.
Jak wielce niebezpieczną i złą jest rzeczą niepamięć na obecność Bożą 271
Na niedzielę XXII po Świątkach.
O obrazie i podobieństwie Boga 279
Na uroczystość Wszystkich Świętych.
Niebo przeznaczeniem naszem 287
Na dzień zaduszny.
Co mówią nam groby? 296
Na niedzielę XXIII po Świątkach.
Kościół a miłosierdzie czynne 303
Na niedzielę XXIV po Świątkach.
Jakie życie, taka śmierć 310
Na uroczystość Ofiarowania N. M. P.
Wielkość ofiary Maryi 322
Na niedzielę ostatnią po Świątkach.
O położeniu grzeszników na sądzie ostatecznym 327

DODATEK.

Kazania odpustowe i przygodne.

Na uroczystość Narodzenia św. Jana Chrzciciela.
Czem zasłużył sobie św. Jan na pochwałę u Pana Jezusa? . 1
Przemowa przy objęciu zarządu parafii.
Zobopólne obowiązki duszpasterza i parafian 11
Przy introdukcyi proboszcza.
Kazanie 1. Kapłaństwo błogosławieństwem dla ludzkości . 16
Kazanie 2. Duszpasterz a parafia 26
Przy opuszczaniu parafii.
Przemowa proboszcza przy opuszczaniu parafii 37
Na uroczystość św. Jakóba.
O czytaniu żywotów Świętych 41
Na 25-letni jubileusz kapłaństwa.
Kazanie 1. Praca kapłańska w naszych czasach 50
Kazanie 2. Kapłan a obowiązek przebłagania sprawiedliwości Bożej 54
Na złoty jubileusz kapłaństwa.
Boskie pochodzenie i cel kapłaństwa 64
Przy eksportacyi zwłok kapłana.
Przemowa przy eksportacyi zwłok kapłana 74
Na uroczystość św. Wawrzyńca.
Św. Wawrzyńca wiara, nadzieja i miłość 80
Na pożegnanie starego kościoła.
Czem był ten kościół dla parafii 88
Na poświęcenie nowego kościoła.
O miłości Kościoła 95
Dla kogo ten kościół zbudowany? 217
Na uroczystość św. Michała.
Imię Michał (któż jako Bóg?) jest pobudką do czci i miłości Boga 103
Na poświęcenie ołtarza.
Gdzie ofiara, tam i ołtarz 113
Na poświęcenie wieży.
Na poświęcenie wieży 118
Na poświęcenie nowego cmentarza.
Na poświęcenie nowego cmentarza 124
Na poświęcenie krzyża.
Przemówienie I 127
Przemówienie II 131
Na doroczną uroczystość poświęcenia kościoła.
Życie Chrystusa Pana a Kościół 135

Na poświęcenie figury przy drodze publicznej.
Cześć obrazów św. jest dozwolona i pożyteczna 142
Na poświęcenie figury Serca Jezusowego 152
Na poświęcenie figury Matki Boskiej 157
Na poświęcenie figury św. Antoniego 162
Na poświęcenie figury św. Wawrzyńca 167

Na poświęcenie chorągwi.
Żołnierz Chrystusowy winien być roztropnym i mężnym . . 173

Przy poświęceniu chorągwi Bractwa Wstrzemięźliwości.
Pijaństwo wrogiem ludzkości 177

Na poświęcenie chorągwi Towarzystwa Robotników.
Chorągiew robotników symbolem walki i zwycięztwa . . . 184

Na poświęcenie chorągwi Kółka rolniczego.
O wielkiej godności stanu rolniczego 188

Na uroczystość św. Stanisława Kostki.
Św. Stanisław — wzorem dla młodzieży 193

Na poświęcenie nowej Drogi krzyżowej.
Owoce rozpamiętywania Męki Pańskiej 198

Na poświęcenie domu katolickiego.
Dom katolicki ogniskiem pracy społecznej 205

Krótkie przemówienie do Towarzystwa Robotników w dzień rocznicy po odprawionej mszy św. 211
Krótkie przemówienie do Towarzystwa Młodzieży w dzień rocznicy po odprawionej mszy św. 214

Od Redakcyi.

Poszytem niniejszym kończymy X tom naszego czasopisma. Pięć lat mozolnych wysiłków, a rezultat ich: dziesięć grubych zbiorów najróżnorodniejszych nauk homiletycznych. Z biegiem tych lat „Nowa Biblioteka Kaznodziejska“ stała się miłą towarzyszką pracy przeszło tysiąca naszych rodzimych mówców kościelnych. Tysiące nauk spłynęło z jej kart przez usta kapłanów-duszpasterzy do serc i sumień ludzkich; niejedna pewnie dusza chrześcijańska za sprawą łaski Bożej przez nie poruszoną i dla życia wiecznego ocaloną została.

Bogu Najwyższemu za to dzięki niewysłowione! A zarazem dzięki serdeczne naszym Kochanym XX. Abonentom za ich stałe zaufanie i poparcie; dzięki serdeczne także naszym niestrudzonym XX. Współpracownikom, którzy w tej robocie zbożnej pod niejednym względem znosili główny ciężar dnia i upalenia!

W imię Boże pragniemy poszytem grudniowym rozpocząć VI rocznik naszego wydawnictwa.

Cóż w nim podamy PW. Abonentom naszym?

Jak w roku bieżącym, umieścimy w przyszłym roczniku również po jednem kazaniu na wszelkie niedziele i święta roku kościelnego. Oprócz tego ogłosimy cykl kazań na czterdziestogodzinne nabożeństwo i cykl kazań pasyjnych.

Dążąc wszelako do coraz większego udoskonalenia naszego czasopisma, chcemy i w tym roku zaprowadzić pewną nowość.

Już w przeszłych rocznikach umieszczaliśmy kazania na uroczystości ŚŚ. Patronów parafialnych, czyli t. zw. kazania odpustowe. Przeważnie jednak nauki te, poruszywszy krótko jeden lub kilka momentów z życia odnośnego Świętego, miały jako osnowę temat dowolny. Owóż w roczniku przyszłym zamierzamy wydać obszerny cykl (około 50) kazań na uroczystości Patronów parafialnych, osnutych na tle całych żywotów tychże. Mają to być niejako homilie, którym za podkład służyć będą nie wiersze ewangelii, lecz ustępy z biografii Świętych Pańskich.

Kazań tych będzie można użyć nie tylko na odpustach, lecz także jako niedzielne nauki, to i owo kazanie przyda się również jako przemówienie brackie. Lud nasz obecnie na ogół mało czyta żywoty Świętych, chętnie wszakże słucha dziejów ich życia i walki o zbawienie. Wzniosły przykład urzeczywistnienia zasad chrześcijańskich i katolickich, jaki znajdujemy w życiu Świętych Pańskich, wywoła bez wątpienia w niejednym słuchaczu naszym pragnienie naśladowania ich cnót i podniesie go duchowo i moralnie.

Wobec tego jednak, że chodzi tu głównie o kazania odpustowe, wybór nasz skierować się musiał do tych

Świętych, których u nas czcimy jako Patronów parafialnych. Ogłosimy więc, o ile miejsca będzie starczyło, kazania na uroczystości Świętych: Barbary, Agaty, Apolonii, Walentego, Józefa, Benedykta, Tomasza z Akwinu, Wincentego Ferreryusza, Wojciecha, Marka, Floryana, Stanisława, Izydora Oracza, Jana Nepomucena, Alojzego, Antoniego z Padwy, Jana Chrzciciela, Wincentego à Paulo, Maryi Magdaleny, Jakóba, Anny, Ignacego Loyoli, Dominika, Rocha, Jacka, Wawrzyńca, Bartłomieja, Augustyna, Idziego, Mateusza, Tekli, Wacława, Michała, Jadwigi, Urszuli, Jana Kantego, Franciszka z Assyżu, Łukasza, Piotra z Alkantary, Karola Boromeusza, Marcina, Stanisława Kostki, Salomei, Elżbiety, Klemensa, Katarzyny, Andrzeja i t. d. Tym sposobem stanie się przyszły rocznik „Nowej Biblioteki Kaznodziejskiej“ niejako podręcznikiem kazań na uroczystości odpustowe.

Myśl naszą przeszłoroczną, aby w roczniku bieżącym wydać w pewnym systemie szereg kazań przygodnych, przyjęto w kołach PW. Abonentów „Biblioteki“ nader przychylnie; o równą przychylność prosimy najuprzejmiej dla programu przyszłego rocznika. Nadzieja ta zagrzewać nas będzie do dalszej uciążliwej pracy na polu naszem.

Ave fraterno comite.

Redakcya
„Nowej Biblioteki Kaznodziejskiej“.

Kazania na niedziele i święta
roku kościelnego.

Na uroczystość Zielonych Świątek.
O istocie i o pomnożeniu łaski Boskiej.

(X. E. Nawrowski, Wójcin.)

„I napełnieni byli wszyscy Duchem świętym, i poczęli mówić rozmaitemi językami, jako im Duch święty wymawiać dawał".
Dziej. Apost. 2, 4.

Znowu nastały Zielone Świątki, święta pełne dziwnego uroku i głębokiej, tkliwej słodyczy! Gdziekolwiek w przyrodzie okiem rzucimy — wszędzie widzimy tajemniczy ruch na przyszłe żniwa, przyszłe plony. Już w dzień wielkanocny witaliśmy radosnem sercem pierwsze ślady budzącego się życia, dziś witamy zupełny rozkwit i wszechwładztwo wiosny.

I przez nasze dusze idzie jakoby świeży, ożywiony powiew, jakoby nadzieja wielkich, radosnych łask, które Duch święty w skarbcu niebieskim dla każdego przechowuje. Choć w sercach zostało dużo z martwoty zimowej, dużo bolesnych śladów dawnych win i upadków, głos wewnętrzny dziś wyraźnie nam mówi: musi przyjść wielka, zupełna wiosna!

Było to w dziesięć dni po Wniebowstąpieniu Pana Jezusa. Wszyscy apostołowie z N. Maryą Panną zgromadzili się w wieczerniku. Nagle głęboką ciszę, w której cała przyroda była pogrążona, przerwał wielki szum

z nieba jakoby gwałtowny wicher i napełnił dom cały. Ukazały się ogniste języki i zawisły nad nimi. *„I napełnieni byli wszyscy Duchem świętym, i poczęli mówić rozmaitemi językami, jako im Duch święty wymawiać dawał“*. I stał się drugi cud. Gdy bowiem apostołowie, pełni Ducha Bożego, zaczęli głosić prawdę Chrystusową zgromadzonym ludziom najrozmaitszej narodowości, słyszał ją każdy w swoim ojczystym języku. Żydom brzmiały słowa apostołów po żydowsku, arabom po arabsku, egipcyanom po egipsku, rzymianom jakoby w łacińskim języku były mówione. Zaprawdę, dziwna mowa, której ich Duch święty nauczył, mowa, która serca porywa z nizin grzechu w słoneczną krainę nieskończonego szczęścia.

Tą mową Ducha św. jest **łaska Boża.**

Wykażę wam, kochani bracia, w dzisiejszem kazaniu

1. **na czem polega istota łaski Bożej,**
2. **na czem jej pomnożenie.**

Przyjdź Duchu św. oświeć rozum nasz a woli daj moc i siłę, abyśmy porzucili grzech i w godową szatę Twej łaski się przyoblekli. Oblubienica Twoja, Przeczysta Dziewica, niech się wstawi u Ciebie za nami, którzy Ją pozdrawiamy archanioła słowem: Zdrowaś Marya.

I.

Gdy największy poeta chrześcijaństwa, Dante, wygnany z ojczystego miasta, z Florencyi, przebywał na wygnaniu w Weronie, na dworze Bartłomieja della Scala, pytał się go razu jednego książę: któż jest dobry? Dante odpowiedział na to: tylko Bóg! I słuszną, prawdziwą była odpowiedź wieszcza. Ponieważ jedynie Bóg jest istotnie dobry i jedynie On źródłem wszystkiego dobra, dlatego wszystko inne — stworzone i skończone — może być tylko przez Boga i w Bogu dobre. Niestety w człowieku dobro, które posiada od Boga, aż nazbyt

często zmieszane jest z złem. Przychodzimy na świat w stanie grzechu pierworodnego, nosimy w sobie nieszczęsną skłonność do złego i mimo najlepszych chęci, mimo najlepszych zamiarów popełniamy nierzadko grzechy i przewinienia. Dlatego Bóg, który w bezgranicznej miłości przeznaczył nas dla nieba, udziela nam **łaski,** ażebyśmy mogli to niebo osiągnąć.

Wyrazu „łaska" używają pisarze Kościoła w rozmaitem znaczeniu. W najszerszem zrozumieniu oznacza ona „życzliwość". Wśród ludzi, w stosunkach wzajemnych posiada życzliwość ogromną wartość. Jak szybko postępuje w naukach uczeń, jeżeli widzi i czuje życzliwość mistrza, jak się zachęca i pobudza do coraz większych wysiłków! A poddany, który posiada życzliwość i zaufanie monarchy, czuje się wywyższony ponad wszystkich innych; każdy mu z powodu tego szczęścia składa życzenia a bardzo wielu łaski królewskiej zazdrości.

Jednakże łaska ludzka jest czemś zewnętrznem, nie sięga do istoty, nie przenika serca. Niech cały świat będzie nam oddany w szczerej życzliwości, niech ściga nas nienawiścią, niech chwali lub gani, dusza przez to nic się nie zmieni, nie stanie się ani gorszą ani też lepszą.

Jak inaczej działa łaska Boga! Ona duszę nawskroś przenika i niejako przepromienia wiekuistym blaskiem. Idźmy do ogrodu i przypatrzmy się pracy ogrodnika. Oto bierze zwyczajny głóg leśny i na jego pniu oczkuje czyli zaszczepia gałązkę szlachetnej, drogocennej róży. Cóż się dzieje? zwyczajny głóg zmienia się zupełnie, staje się szlachetnym krzewem, wyrasta w szlachetne gałązki, w szlachetne kwiaty. Tak postępuje łaska Boża z człowiekiem! Spojrzyjmy dalej w posępny, ponury dzień na firmament niebieski! Gęste chmury zasłoniły słońce i jakby kirem smutku i melancholii otuliły duszę. Wtem nagle chmury się rozpraszają, jasne słońce się ukazuje i rzuca w krąg całe snopy światła i blasków.

Wszystko się zmienia, wszystko inną przybiera postać, nawet chmury w jasnem świetle tracą ponurą grozę i stają się promieniejące w różnych kolorach. Tak postępuje łaska Boża z człowiekiem! Idźmy wkońcu do pracowni artysty i patrzmy na bryłę marmuru, która leży bezduszna, szara i smutna swoją bezduszną martwotą. Przychodzi rzeźbiarz, zaczyna młotem ciosać, potem równać i gładzić. Z bryły powstaje powoli posąg pod ręką mistrza! Posąg nabiera życia, nabiera piękności i staje się arcydziełem. Tak postępuje łaska Boża z człowiekiem! Możemy z poetą o niej powiedzieć:

O wielki dar, niebieski dar
Świętego Ducha, Boga,
Co daje hart i daje żar,
Odpycha duszy wroga.

Przez łaskę stajemy się świątynią, mieszkaniem Ducha św. *„Nie wiecie, iżeście kościołem Bożym, a Duch Boży mieszka w was?“* (1. Kor. 3, 16.) Gdy Duch św. łaską serce ludzkie przeniknie, wtenczas zdobi się ono w cudowny blask, niebiańską piękność i przedziwny urok. Bóg z upodobaniem na nie spogląda i chętnie w przybytku takiego serca zamieszkuje. Co więcej: jak żelazo wśród żaru płomieni bierze coś z istoty ognia, nie tracąc przytem nic z swych właściwości, tak łaska Boża duszę ogniem świętym rozpala, na skrzydłach swoich wysoko unosi w krainę wieczności, a przytem natury jej nie gubi. Jaka wielkość, jaka chwała dla człowieka, być mieszkaniem Ducha św.!

Przez łaskę stajemy się dziećmi Boga. *„Patrzcie, jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami Bożymi i jesteśmy“* (1. Jan 3, 1). Dlatego też św. Augustyn nazywa łaskę „duszą duszy“. Jak bowiem dusza ożywia ciało, tak łaska ożywia duszę. Ona nas czyni wprost braćmi Jezusa. Razu jednego, gdy Chrystus Pan nauczał, Matka Najświętsza i krewni stali przed domem, chcąc z Nim mówić. Gdy Zbawicielowi o tem powie-

dziano, wtenczas On *„ściągnąwszy rękę na ucznie swoje, rzekł: oto matka moja i bracia moi. Albowiem ktobykolwiek uczynił wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten bratem moim i siostrą i matką jest“* (Mat. 12, 49—50).

W końcu stajemy się przez łaskę dziedzicami królestwa niebieskiego. *„A jeżeli synami Bożymi jesteśmy, tedyć i dziedzicami: dziedzicami Bożymi a spółdziedzicami Chrystusowymi“* woła w radosnem uniesieniu apostół narodów (Rzym. 8, 17). Na ziemi biorą dzieci w spadku po umierającym ojcu wszystko co zostawił. Dzieci łaski Bożej dziedziczą, gdy ten świat opuszczają, wszystko, co Ojciec niebieski w królestwie swojem posiada. Widzimy jasno, że nie ma nic większego i droższego nad łaskę. W porównaniu z nią są wszystkie skarby tego świata tylko polnym, bezwartościowym kamieniem, w porównaniu z nią jest piękność ciała, sława, rozkosz i korona niczem, marnością.

Skarby tego świata mogą złodzieje lub klęski i katastrofy żywiołowe, mogą fałszywi przyjaciele lub potężni wrogowie zabrać. Skarbu duszy t. j. łaski nawet całe piekło, nawet sam szatan wydrzeć nam nie może. Słowa, które rzekł Bóg do szatana, gdy dopuścił, aby Joba sprawiedliwego majętności i zdrowia pozbawił, *„duszę jego zostaw w spokoju“* tyczą się każdego człowieka, będącego w stanie łaski. Jest tylko jedno jedyne zło, co może wszystko zniszczyć, łaskę usunąć, świątynię Ducha św. zburzyć, związek przyjaźni z Bogiem zerwać i nieszczęsną duszę piekłu przekazać — tem złem to grzech! Dlatego też żadne nieszczęście nie jest tak straszne jak grzech i niczego tak bardzo lękać się nie trzeba jak grzechu. Tylko grzech niweczy i burzy złoty gmach łaski Bożej. Przeto z głębi duszy wołam: precz z grzechem śmiertelnym, precz z wszystkiem, co do niego prowadzi. Ażeby tem łatwiej i pewniej odnieść zwycięstwo nad grzechem śmiertelnym, musimy także i powszednich grzechów unikać, boć, jak uczy doświadczenie,

małe przewinienia z czasem do wielkich upadków wiodą, i kropla wody z czasem twardy kamień wydrąża. Idźmy za przestrogą św. Pawła, który prosi nas: *„A nie zasmucajcie Ducha św. Bożego, w którym zapieczętowani jesteście na dzień Odkupienia"* (Efez. 4, 30).

II.

Jeżeli spojrzymy na świat i jego zabiegi, przekonamy się, że wszystko na nim z niespożytą siłą dąży naprzód. Nikt nie jest zadowolony z tego, co posiada, ale pragnie więcej. Biedny chce być bogatym, bogaty jeszcze bogatszym, zmysłowy sięga po coraz większe rozkosze i przyjemności. Więcej! coraz więcej! to hasło naszych czasów. Więcej! to słowo niech będzie także naszem hasłem, naszą myślą przewodnią. I my wytężmy wszystkie siły, by zdobyć coraz większe skarby — nie przyziemne, doczesne, które mijają i których ślad często krwawy i grzeszny, lecz skarby nadziemskie, nadprzyrodzone t. j. łaskę Bożą.

Możemy skarb łaski pomnożyć przez sakramenta św., przedewszystkiem przez Najświętszy Sakrament. Jak słońce przewyższa wszystkie inne ciała niebieskie i wielkością i siłą swoich promieni, tak Sakrament Ciała i Krwi Pańskiej godnością i świętością przewyższa drugie. W innych sakramentach spływają do duszy tylko poszczególne łaski. W sakramentach umarłych utrzymuje duchowo martwa dusza życie nadprzyrodzone czyli łaskę uświęcającą; w sakramentach żywych otrzymuje pomnożenie tej łaski, siłę do walki przeciw pokusom, moc by obowiązki swego stanu sumiennie wykonać i trudności na drodze do doskonałości usunąć. Nic dosyć było Dobremu Bogu tych darów. Chcąc jeszcze więcej nas wywyższyć i wzmocnić, wszystkie skarby nieba otworzyć i dać dowód bezgranicznej swej miłości, ustanowił Najświętszy Sakrament. W nim ofiaruje Siebie Samego i oddaje się jako pokarm każdemu, nawet naj-

biedniejszemu z nędznych grzeszników. Co za szczęście dla nas! Szczęśliwi byli pastuszkowie, gdy w noc narodzin Dzieciątka spieszyli do stajenki, by tam Je oglądać i uwielbiać. Szczęśliwe były siostry w Betanii, Marya i Marta, gdy Jezus pod ich dach zawitał i po trudach i znojach odpoczywał. Szczęśliwy był Symeon, gdy w świątyni wziął Dziecię Boże na ręce swoje i mógł Je piastować. Lecz nasze szczęście jest stokroć większe i głębsze. Mamy zawsze Jezusa wśród siebie, wśród naszej doli i niedoli, zawsze gotowego do przybycia i zamieszkania w każdem sercu. Obyśmy poznali i ocenili cały bezmiar tego szczęścia! Jak wiele wówczas by się zmieniło w życiu, i jak bardzo łaska Boża by się w nas pomnażała, a z nią równocześnie cnota!

Pomnożymy dalej łaskę Bożą przez dobre uczynki. Luter i Kalwin błędnie głosili, że wskutek grzechu pierworodnego cała natura ludzka nawskroś się zepsuła, że wszystko w człowieku jest złe i przewrotne, tak, iż nic może nic dobrego uczynić. Twierdzili nawet, że człowiek wskutek grzechu praojców utracił wolną wolę i stoi pod żelaznem, okrutnem prawem konieczności. Herezye te przeciwne są całej tradycyi Kościoła, przeciwne słowom samego Zbawiciela. *„Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego“* (Mat. 7, 21). Nie wystarcza więc sama ufność w zasługi Chrystusa, sama wiara w Niego. Zbawiciel żąda wyraźnie działania, żąda dobrych uczynków. A św. Jakób mówi: *„Albowiem jako ciało bez ducha jest martwe: tak i wiara bez uczynków martwa jest“.*

Trzy są rodzaje dobrych uczynków — uczynki pobożności, uczynki zaparcia się siebie i uczynki miłości bliźniego.

Pierwsze obejmują wszystko, co bezpośrednio do Boga się odnosi, co w modlitwie serce wzwyż prowadzi, ażeby Boga wielbić, dzięki Mu składać lub o łaskę Go

prosić. Dobrą modlitwą z pewnością osiągniemy coraz większe pomnożenie łaski, wzmocnienie przeciw złemu, moc i chęć do dobrego, pociechę w smutku i pomoc w potrzebie. Jak kwiat, który bierze odpowiednie soki z ziemi i poddaje się promieniom słonecznym, coraz bujniej rośnie i rozwija się, tak dusza, która w modlitwie szuka ożywczej siły i wciąż do Boga się zwraca, stanie się jasną i czystą w blaskach Bożej łaski.

Do uczynków zaparcia się siebie należą wszystkie ofiary, wszystkie krzyże, które Bóg na nas zsyła, którymi świat nas obdarza, albo które sami sobie nakładamy.

Ześle Pan Bóg przykrą chorobę, zabierze drogą osobę z tego świata, wtenczas, choć serce się krwawi i ból chce nas złamać, wołajmy pełni wiary i ufności: Panie, bądź wola Twoja! Cięższe są owe nawiedzenia, które od bliźnich wprost pochodzą. Bolą oszczerstwa złych ludzi, któremi zabierają dobre imię i całe szczęście doczesne; bolą wielkie straty doczesne na mieniu, spowodowane lekkomyślnością lub może nieuczciwością tych, którym tak bezgranicznie ufało nasze serce; bolą nieuznane prace, daremne zabiegi, w które włożyliśmy cały zapał i wszystkie siły gorącej duszy, a które złość lub zawiść w niwecz obróciła. I sami ze siebie możemy się zdobyć na różne ofiary i krzyże, możemy zmysły ujarzmiać i niejedno, co dozwolone, im odmówić. Szczęście naszego życia nie zależy od tego, co posiadamy, lecz od zdolności zaparcia się siebie. Im większe są potrzeby człowieka, tem łatwiej przychodzi niezadowolenie, a z niem niedola i gorycz. Umartwienie! to przedziwne lekarstwo na wszystkie złe skłonności, to tajemnicze źródło, z którego płyną jasne i czyste strumienie dobrych uczynków. Z umartwienia jako z plennej, urodzajnej ziemi wyrośnie cudowny kwiat łaski, wyrośnie siła i ochota do dobrego.

Ostatni rodzaj to uczynki miłości bliźniego w potrzebach jego ciała i duszy. Wszystko, co w czystej intencyi czynimy i dajemy ubogim lub chorym, każda dobra rada,

pociecha w nieszczęściu bliźniemu udzielona; w nadzwyczajny sposób powoduje rozwój łaski w naszem sercu. Jak miłość bliźniego w pierwszych czasach niby ożywcze słońce cały pogański, zepsuty świat do prawdziwego życia powołało, tak i dzisiaj tego samego dokona. Miłość bliźniego jest zupełnem przeciwieństwem tak powszechnego dziś samolubstwa, które we wszystkiem tylko siebie widzi. Kto tylko swoich korzyści szuka, o sobie tylko pamięta, w swoim zakresie się tylko zasklepia, stanie się prędzej czy później wielbicielem swej osoby i wkońcu o Bogu zupełnie zapomni. Gdy św. Jan z powodu podeszłego wieku i choroby nie mógł długo kazać, nauczać, wtenczas powtarzał słowa, które uważał za podstawę szczęścia społecznego: *„Synaczkowie moi, nie miłujmy słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą“* (1. Jan 3, 18). Kto w ten sposób przez dobre uczynki duszę swoją łaską Bożą przyozdabia, idzie, jak mówi autor „O Naśladowaniu Jezusa Chrystusa“ regia via sanctae crucis (królewską drogą świętego krzyża) do chwały, do szczęścia, do nieba.

* * *

Widzieliśmy, kochani bracia, że łaska Boska jest to dar Boży, wewnętrzny, nadprzyrodzony, który nam Pan Bóg daje dla zasług Pana Jezusa na zbawienie duszy; widzieliśmy dalej, że Sakramenta św. przedewszystkiem Sakrament Ciała i Krwi Pańskiej i dobre uczynki mnożą w sercach ludzkich drogocenny skarb łaski.

Chrystus Pan otworzył nam nieprzebrane źródło; Duch św. czerpie z niego i podaje wodę życia nadprzyrodzonego. Chrystus Pan zasadził drzewo raju, z którego nieśmiertelne szczęście spływa, i użyźnił je krwią swoją, iż przeobfite owoce rodzi. Owoce z tego drzewa żywota podaje Bóg Duch św. I nam je podaj, Pocieszycielu! Oświeć nasz rozum, abyśmy poznali jasno, co praw-

dziwe, dobre i dla nas zbawienne; uświęć naszą duszę i rozpal miłością, by mogła się stać Twojem mieszkaniem; wzmocnij wolę, by pokonała wszystkie pokusy, kierując się według twej przenajświętszej woli; pociesz wkońcu, gdy smutki i niedole towarzyszą nam w czas pielgrzymowania. Ach! wspieraj wierne dzieci Boga i prowadź z kraju niedoli w kraj obiecany, w dziedzictwo wybranych.

Daj, Duchu, wielkie łaski,
Bym wzniósł się ponad siebie
I ponad wszystko ziemskie,
A kochał tylko — Ciebie.

Niech się rozszerzy dusza,
Niech grzech już jej nie plami,
Bym gorzał jako płomień
Świętemi uczuciami. Amen.

Na Poniedziałek Świąteczny.

O wierze.

(X. E. Nawrowski, Wójcin.)

„Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny". Jan 3, 16.

Są miejsca w Piśmie św., które w krótkich słowach otwierają nam bezmiar Bożej miłości, i które jak błyskawica w ciemnej nocy rozjaśniają drogę, po której płyną niezliczone wieki w tajemniczą dal wieczności. Takiem miejscem — Gloria in excelsis Deo! — śpiewane przez Aniołów w noc narodzin Dzieciątka, a zwiastujące, iż zakończył się kres niedoli i wszechwładztwa szatana.

Takiem miejscem — słodka prośba Jezusa: *„Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę“*. Takiem miejscem — radosna nowina, którą sam Zbawiciel powiedział w dzisiejszej ewangelii do Nikodema: *„Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, który wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny“*.

W głębi każdego serca drga bezbrzeżna, święta tęsknota, by przyjść, gdzie mieszka Bóg, i gdzie nieskończone szczęście staje się udziałem duszy. Znowu wiosna roztoczyła cały swój czar wokoło. Widzimy wszędzie całą krasę rozbudzonej przyrody, widzimy, jak zielona ruń pokryła pola, jak kwiaty otwierają cudne swe kielichy i jak lasy w nowej zielonej szacie przedziwne szumią opowieści. Czyż w takich chwilach nie zdaje się każdemu z nas, jakoby dusza dostawała skrzydeł i chciała wzlecieć wysoko w bezkresne dale ponad piękność i urok wiosennej przyrody, do innej piękności, która się nie zmienia, i która wszystko co dobre w sobie mieści, t. j. do Boga?

Biją świąteczne dzwony i budzą dawne echa. Struny serca, które może długo milczały, na nowo dźwięczą i dziwnie czysty wydają głos: Desidero Deum! Tęsknię do Boga! Czasem ten głos milknie, czasem o nim człowiek zupełnie zapomni. Może człowiek swoją wielkość i godność poniżyć, może ją zupełnie zdeptać; ale bądźcie przekonani, drodzy bracia, że długa walka poprzedza ten stan straszny, w którym człowiek już nie tęskni do Boga. Gdybyście mogli otworzyć serca ludzkie, zobaczylibyście często tam, gdzie usta się śmieją i bezwstyd króluje na czole, w głębi krwawe rany i smutek bezdenny.

Tęsknimy wszyscy do Boga, ale jak dojdziemy do Niego, jak osiągniemy żywot wieczny? Na to odpowiada Zbawiciel w dzisiejszej ewangelii, powtarzając

dwa razy w rozmowie z Nikodemem, iż wszelki, który wierzy, nie zginie, ale będzie miał żywot wieczny. Chcąc więc osiągnąć niebo, przedewszystkiem trzeba **wierzyć.**

Idąc za głosem ewangelii, zastanowimy się w dzisiejszem kazaniu

1. **na czem polega istota wiary,**
2. **jakie przymioty powinna posiadać wiara.**

O Maryo, Matko i Nauczycielko nasza, spraw, niech wiara nasza jak drogocenny kwiat w blaskach łaski Ducha św. rośnie i rozwija się, i jak Jezus modlił się za Piotra, tak Ty się módl za nami, ażeby wiara nasza nie ustała. Zdrowaś Maryo!

I.

Apostół ludzkości św. Paweł zakończa 13 rozdział pierwszego listu do Koryntyan, ów przepotężny hymn o miłości, tę prawdziwą Pieśń nad Pieśniami Nowego Testamentu, słowami: *„A teraz trwają wiara, nadzieja, miłość: to troje, a z tych większa jest miłość"*.

Te trzy cnoty razem tworzą świątynię Ducha św. w duszy człowieka. Wiara jest tej świątyni fundamentem, nadzieja murem, nakryciem i cudownem zakończeniem miłość.

Co znaczy wierzyć? Wierzyć znaczy uważać za prawdę to, co nam ktoś powiedział, przez wzgląd na jego prawdomówność. Taką wiarę spotykamy wszędzie, i w stosunkach ludzkich jest ona konieczną. Dzieci wierzą rodzicom, uczniowie nauczycielom, kupujący kupcowi. Jeżeli uważamy za prawdę to, co nam nie człowiek, lecz sam Bóg objawił, wówczas nasza wiara dostaje niejako skrzydła, wznosi się ponad ziemski byt — jest nadprzyrodzoną; wówczas przekonanie o prawdzie nie opiera się na własnem uznaniu, lecz na słowie Boga. To najpewniejsza opoka, granitowy filar, na którym oprzeć

możemy z bezgraniczną ufnością swoje przekonanie. Prawdomówność Boga i cały jego nieomylny Majestat jest tą opoką, tym filarem. Zmysły mogą nas omylić, rozum może zawieść, ale Bóg nie może się mylić i nie może nikogo omylić. Już zdrowy rozsądek mówi każdemu z nas: Bóg jest wieczny, dał wszystkiemu stworzeniu istnienie, a człowiekowi rozum, ażeby prawdę poznał; przeto w Bogu samym musi być całkowita prawda zawarta. Dalej wiemy, że Bóg jest nietylko naszym Stworzycielem, ale i Ojcem najlepszym. Jak mógłby tak dobry Ojciec chcieć nas zawieść i omylić? W końcu jest Bóg naszym Panem i ma prawo żądania, ażebyśmy wszystko, co objawił, uznali za nieomylną prawdę. Gdzież może być pewniejsza ostoja, gdzież silniejsze oparcie dla prawdy jak w Prawdomówności i Majestacie Nieskończonego Boga?

Jeżeli ktoś mówi: wierzę tylko w to, co rozumiem i co sam pojmuję, zdradza tem słowem nierozum i ograniczoność. Przecież podstawą wiary nie jest oczywistość prawdy, lecz powaga mówiącego. W stosunku do Boga jest taki głos bluźnierstwem i niesłychaną pogardą Stwórcy. Wiemy wszyscy, że Bóg, z miłości ku nam stawszy się człowiekiem, bezpośrednio ludziom prawdę swoją ogłosił i uczył, jak żyć w tej prawdzie. Chcąc, by po wszystkie wieki prawda pozostała nieskalaną, i by aż do końca świata mogli ludzie iść w zupełnej ufności jej drogą do wiekuistego szczęścia, powierzył Bóg całą prawdę Kościołowi katolickiemu. Tylko jemu i tylko on strzeże słowa Bożego jako drogocennego niebieskiego skarbu, uważając, aby nic z niego się nie uroniło. Dla tego Chrystus Pan przyobiecał, że będzie w Kościele naszym aż do końca świata, i dał mu rozkaz, by ogłaszał Jego naukę, a nam, byśmy go słuchali. „*Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi. A kto mną gardzi, gardzi onym, który mnie posłał*“ (Łuk. 10, 16). — U św. Mateusza (18, 17) czytamy wprost: „*A ktoby Ko-*

ścioła nie słuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik". Wobec tak jasnych słów powinniśmy wiarę naszą mniej więcej w następujących słowach wyrazić: **Wierzę we wszystko, czego Kościół katolicki uczy, ponieważ sam Bóg to objawił i ponieważ Kościół katolicki jest nieomylnym pośrednikiem wszystkich Bożych objawień.**

Do zbawienia jest wiara koniecznie potrzebną. Nic jej zastąpić nie może. Pan Jezus mówi: „*Kto nie wierzy, będzie potępion*" (Mar. 16, 16), a św. Paweł: „*Bez wiary niepodobna jest spodobać się Bogu*" (Żyd. 11, 16). Jaśniej mówić nie można. Wszystko, co z temi słowami się nie zgadza, samo na siebie wydaje wyrok, jak zdanie modernistów: „Wystarczy dobrze czynić i bez wiary". Wiara jest fundamentem wszelkiego życia nadprzyrodzonego, i jak człowiek, który nie mając żadnych myśli, nie mógłby oczywiście myśleć, nie mógłby miłować, tak samo bez wiary nie może Boga znać, ani w miłości do niego się zbliżyć. Wiara jest według wyraźnego orzeczenia ostatniego soboru w Watykanie (ses. 3, rozdz. 3) cnotą nadprzyrodzoną. Powiedział to już Apostół ludzkości w liście do Efezów (2, 8): „*Albowiem łaską jesteście zbawieni przez wiarę, i to nie z was, bo dar Boży jest*".

Cnotą w najszerszem znaczeniu nazywamy usposobienie duszy, które ją czyni skłonną do dobrego. Posiada n. p. kto cnotę chrześcijańskiego posłuszeństwa, wtenczas jego dusza znajduje się w stanie, w którym jest bezustannie skłonna, by spełnić akt posłuszeństwa. Chrześcijanin, posiadający cnotę wiary, jest według tego określenia zawsze skłonny, by przyjąć z pełną i mocną ufnością każdą prawdę Bożą, którą mu Kościół podaje.

Jak kwiat pod wpływem ciepła słonecznego i ożywczego deszczu rośnie i rozwija się, tak i cnota wiary rośnie i potężnieje, jeżeli udzielimy jej pokarmu, jeżeli ją ćwiczyć będziemy. Spełnią to akty wiary. Przez częste a szczere odmawianie tych aktów karmimy duszę,

która staje się coraz silniejszą i odporniejszą wobec pokus, które uderzają.

Wiara jest cnotą nadprzyrodzoną. Duch św. łaską swoją sprawia, że dusza z łatwością przyjmuje prawdy Boże, i że te prawdy jak słońce wszystkie jej dziedziny, wszystkie poruszenia przepromieniają. Cnoty wiary nie osiągniemy sami ze siebie. Bóg udziela jej za pomocą swej łaski. I poszczególne akty wiary i to zupełne wewnętrzne przekonanie o prawdzie Objawienia przychodzą do skutku tylko za pomocą łaski Ducha św. Ale człowiek może tej łasce się sprzeciwić. Duch św. nie zmusza go do wiary. Jeżeli więc człowiek wierzy, czyni to z własnej woli. Dla tego jest wiara prawdziwie wolnym, dobrym uczynkiem, który prowadzi do zbawienia.

Uprzytomniwszy sobie wszystko, cośmy słyszeli, poznamy, że wiara jest cnotą nadprzyrodzoną, czyli wewnętrznem przekonaniem o prawdzie Bożego Objawienia, które powstaje pod wpływem łaski Ducha św. i wolnego współdziałania człowieka, a to przekonanie opiera się na prawdomówności Boga, którego każde słowo nam Kościół katolicki nieomylnie objawia.

II.

Wiara, jeżeli ma prowadzić do wiekuistego szczęścia, powinna posiadać następujące przymioty: powinna być 1. **powszechną,** 2. **mocną,** 3. **żywą** i 4. **stałą.**

Jest **powszechną,** jeżeli nie tylko w to i owo, lecz we wszystko wierzymy, co nam Kościół katolicki do wierzenia podaje. Wszystkie prawdy naszego Kościoła są istotne i tworzą jednolity gmach duchowy. Części tego wspaniałego gmachu są tak złożone, że cały musiałby runąć, gdyby się choć jednę cegiełkę chciało usunąć. Nikomu nie wolno niektóre prawdy jako ważne, podstawowe przyjąć, inne znowu jako mniej ważne odrzucić. Chrystus Pan powiedział: *„Nauczając je chować com*

wam kolwiek przykazał" (Mat. 28, 20). Podobnie mówi św. Jan: „*Wszelki, który odstępuje, a nie trwa w nauce Chrystusowej, Boga nie ma*" (II. Jan 1, 9). Kto tylko w to wierzy, co mu się w Chrystusowej prawdzie podoba, nie ma właściwie żadnej wiary, ponieważ nie wierzy Bogu, tylko własnemu omylnemu rozumieniu.

Między objawionemi prawdami są jedne ważniejsze od drugich. Rozróżniamy przeto prawdy fundamentalne, które znać winien każdy człowiek od chwili, gdy przyszedł do rozpoznania rozumu i takie, których znajomość do zbawienia nie jest koniecznie potrzebna. Bez względu na to jest ścisłym obowiązkiem każdego chrześcijanina, ażeby jak najdokładniejsze znajomości religijne uzyskał i zdobył. Tymczasem nieszczęsny duch czasu pod niebiosa wynosi chwałę człowieka, jego zdobycze we wszystkich dziedzinach nauki i sztuki, otacza blaskiem uznania i czci ludzką wiedzę, a pogardą, nawet nienawiścią ściga Boga i jego prawdy. Dziś nawet żąda świat w szatańskiej swej złości, aby na wszechnicach zniesiono katedry teologii, te ogniska prawdziwej, głębokiej wiedzy i usunięto lub przynajmniej ograniczono naukę religii we wszystkich szkołach. Tak duch czasu jedną ręką podaje tanie srebro swych odkryć, a drugą odbiera drogocenne złoto wiedzy i prawdy Bożej.

Wiara jest **mocną,** gdy bez najmniejszego dobrowolnego powątpiewania wierzymy. Niezliczone przykłady mocnej wiary jak jasne gwiazdy promienne błyszczą nam z kart Pisma św. Gdy Abrahamowi dał Bóg obietnicę, że jego potomstwo rozmnoży się jak piasek na brzegu morskim, i że w nim będą błogosławione wszystkie narody ziemi, wierzył, choć nie pojmował, jak się to stanie. Wierzyli Trzej Królowie w Bóstwo Chrystusa, choć tylko słabą Dziecinę w ubogiej stajence ujrzeli, i jako Bogu złożyli Mu dary w kornej ofierze. Wierzył Symeon to samo, wierzyła Anna, gdy Najśw. Marya Jezusa

małego do świątyni przyniosła. Wierzył mocno Piotr Apostół, gdy rzekł do Zbawiciela: *„A my wierzymy i poznaliśmy, żeś ty jest Chrystus, Syn Boży“* (Jan 6, 70).

Ażeby zachować mocną wiarę i nic z niej nie uronić, unikajmy wszystkich niepotrzebnych badań i lekkomyślnych rozumowań o niezgłębionych tajemnicach Bożych. Tem niczego nie uzyskamy, bo co wysoko ponad nami jest, pozostanie zawsze niedościgłem. Tracimy tylko dziecięctwo, które leży w bezgranicznem i ochotnem poddaniu się rozumu. Ten, który roztrząsa prawdy religijne, podobny jest do owego wędrowca, co chce się wspiąć na zupełnie stromą a gładką górę skalistą. Powiedział mu ktoś, że ze szczytu cudownie piękny widok się roztacza. Nie przyjdzie do celu, na pewno, zmęczy się i zrani, a jak łatwo może w przepaść runąć! Jeszcze niebezpieczniejsze jest poddawanie się wątpliwościom. Wątpliwości dobrowolne są bardzo ciężkim grzechem i wielką zniewagą Stwórcy, bo niedowiarek nie ufa Bogu jako Prawdzie Odwiecznej. Każdego szlachetnego i prawego człowieka głęboko zaboli, jeżeli ludzie zaczynają wątpić o jego prawości. Jak ciężko musi takie niedowiarstwo obrażać Pana Boga! Są jednakże wątpliwości niedobrowolne. W obecnych czasach, w których niewiara szeroko jest rozpowszechniona i jak powietrze ze wszystkich stron nas otacza, słyszą wierni tysiączne rzeczy przeciwko największym świętościom. Łatwo może duszna mgła wątpliwości powstać i w najjaśniejszej duszy, promiennej mocną i głęboką wiarą. Największy z naszych poetów poromantycznych, Adam Asnyk, powiedział razu pewnego: „Gdy byłem jeszcze bardzo młody, słyszałem, jak pewien uczony, uchodzący za wielką powagę, powiedział, „kto wie, czy jest wogóle jakie życie pozagrobowe“. Słowa te jak zatruta strzała przeszyły moje serce. Od tego czasu liczę najsmutniejsze dni mojego życia“.

Jeżeli przyjdą pokusy przeciwko wierze, oddalmy je

natychmiast, nie słuchajmy ich zwodniczego głosu i wzbudzajmy z serdecznem przejęciem akt strzelisty:

Wierzę w Ciebie, Boże żywy,
W Trójcy jedyny, prawdziwy,
Wierzę, coś objawił Boże,
Twe słowo mylić nie może.

Wiara jest **żywą**, gdy się objawia w życiu czyli uczynkach, gdy czynimy to, co dobre, unikając złego. „*A sprawiedliwy z wiary żyje*", mówi św. Paweł w liście do Rzymian (1, 17). Nie można być sprawiedliwym wobec Boga, jeżeli się tak nie żyje, jak wiara przepisuje. Wiara żywa musi być ściśle złączona z nadzieją i miłością, z łaską uświęcającą. Dla tego też woła św. Paweł w owej pieśni nad pieśniami Nowego Zakonu: „*I chociażbym miał wszystką wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał, niczem nie jest*" (I. Kor. 13, 2).

Niestety często u ludzi spotykamy wiarę martwą. Zachodzi to wtedy, gdy wierzymy w wszystko, co Bóg objawił, uznajemy wszystko za nieomylną prawdę, ale nie żyjemy według przepisów wiary. Taka wiara nie uchroni od wiecznego potępienia. „*Cóż za pożytek, bracia moi, gdyby kto mówił, iż ma wiarę, a uczynków by nie miał? Iżali go może wiara zbawić?*" (Jak. 2, 14). Miały ewangeliczne głupie panny lampę wiary, ale nie miały oleju dobrych uczynków, i dla tego, chociaż prosiły: „*Panie, Panie, otwórz nam!*" Zbawiciel nie otworzył bramy niebieskiej, mówiąc: „*Nie znam was!*" Nauka Lutra, że wiara sama (sola fides), t. j. wiara bez dobrych uczynków, nawet w połączeniu z grzesznymi uczynkami da szczęście wiekuiste, sprzeciwia się wyraźnym słowom Pisma św., całej tradycyi Kościoła i nie zgadza się z świętością i sprawiedliwością Boga. Chcąc zachować wiarę żywą, strzeżmy się przedewszystkiem złych książek i pism. Pewien wielki psycholog miał słuszność, gdy pisał: „Wymień mi ulubione swe książki, a powiem ci, kim jesteś". Przedziwny pozostaje związek między naszą duszą

a książką, którą czytamy. Słowo czytane często silniej i głębiej działa jak słowo ustne. Jeżeli ktoś do nas przemawia, widzimy go przed sobą, znamy jego życie, usposobienie, jego błędy i wady. Czytając książkę, nie widzimy autora, nie znamy jego życia, często bardzo przewrotnego, odczuwamy tylko czar słowa, rozkoszujemy się pięknością stylu, wspaniałością zwrotów i porównań. Tak powoli i nieznacznie wsiąka trucizna do serca, zatruwa myśli i wyobraźnię i prowadzi do niewiary. Dla tego bądźmy bardzo ostrożni w wyborze książek, czytajmy tylko katolickie czasopisma i uważajmy ściśle, co czytają dzieci, co młodzież i służba. Nie zapominajmy nigdy o tem, że utracić żywą wiarę znaczy utracić Chrystusa i niebo.

W końcu nasza wiara powinna być **stałą,** a jest nią wtenczas, gdy jesteśmy gotowi raczej wszystko, nawet życie poświęcić, niż się jej zaprzeć. Niby jasna gwiazda powinny życie nasze od początku do końca oświecać słowa św. Pawła: *„Bojuj dobry bój wiary“* (I. Tim. 6, 12). Wówczas będziemy mogli pod wieczór naszego życia z Apostołem św. powiedzieć: *„Potykaniem dobrem potykałem się, zawodum dokonał, wiarę zachował“* (II. Tim. 4, 7). Cała historya Kościoła od św. Szczepana począwszy, od owych mężnych dziewic i dzieci pierwszych męczeńskich wieków aż do ostatnich czasów jest jednym nieprzerwanym świetlanym przykładem, jak wiary bronić i jak ją zawsze i wszędzie wyznawać trzeba. Ciężko grzeszy, kto się wiary swojej rzeczywiście lub tylko pozornie zapiera. Uczynić to można słowem lub uczynkiem. Żołnierz, który się wstydzi nosić mundur swojego króla, lży go przez to i wyrządza obelgę. Katolik, który się wstydzi swojej wiary katolickiej i zapiera się jej, w niesłychany sposób obraża swojego Pana i Boga. Spełni się na nim groźba Zbawiciela: *„A któryby się mnie zaprzał przed ludźmi, zaprzę się go i ja przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech“* (Mat. 10, 33). Dla tego wielką prawdę

zawierają słowa, które pewien uczony umieszczał na czele wszystkich swoich dzieł: aut credam, aut peribo — albo będę wierzył, albo zginę!

Jak z korzenia wyrasta drzewo, z ziarna kłos, jak kwiat wydaje owoc, tak z wiary, mającej powyższe przymioty, powstaną dobre, błogosławione uczynki, co niebo otworzą. Taka wiara jest podstawą sprawiedliwości i wszelakiej cnoty, życiodajnym czynnikiem, który do heroizmu i największego zaparcia się siebie zaprowadzi, światłem rozpraszającem mrok pokusy i owym talentem ewangelicznym, za pomocą którego z niezawodną pewnością zdobędziemy chwałę wiekuistą.

* * *

Duchu św., któryś zstąpił z łaską i mocą swoją na Apostołów, który prowadzisz po drodze nieomylności nasz Kościół św., a nam bez najmniejszej naszej zasługi dałeś łaskę katolickiej wiary, która jedynie prowadzi do zbawienia, spraw, aby nasza wiara była prawdziwą, nadprzyrodzoną cnotą i aby posiadała owe konieczne przymioty powszechności, mocy, życia i stałości. Chcemy pamiętać zawsze, co mówi poeta:

Nie dają szczęścia ludzkich sław wawrzyny,
Nie dają szały, ani blaski złota,
Lecz tylko — wiary korne, dobre czyny,
Zaparcie siebie i poświęceń cnota. Amen.

Na uroczystość Trójcy Przenajświętszej.

O Chrzcie św.

(X. Edmund Gryglewicz, proboszcz, Ślesin.)

„Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody: chrzcąc je w imię Ojca, i Syna, i Ducha świętego".

Mat. 18, 19.

Właściwie dzisiejsza niedziela winna być obchodzoną jako jedno z najuroczystszych świąt w roku. Przecież dziś wzywa nas Kościół św. do oddawania czci całej Trójcy Przenajśw., wszystkim Jej trzem Osobom, podczas gdy inne uroczystości poświęcone są przeważnie uwielbieniu drugiej Osoby, Syna Bożego, Jezusa Chrystusa, a ta, którąśmy zeszłej niedzieli obchodzili, tyczyła się wyłącznie trzeciej Osoby, Ducha świętego, a prócz tego tajemnica Trójcy Przenajśw. zamyka też w sobie wszystkie tajemnice, jakie nasz Kościół święci. Kościół jednakże wiedząc, że jednem świętem nie zdoła wyrazić uwielbienia i czci boskiej dla Trójcy Przenajświętszej z należytą godnością i wspaniałością, nie tylko dzisiejszą niedzielę, ale i wszystkie inne całego roku poświęca ku czci i chwale Trójcy Przenajświętszej i tym sposobem niejako bezustannie Jej uroczystość obchodzi, Ją czci i uwielbia. Przyznajmy, najmilsi, że to istotnie najodpowiedniejszy sposób, to ciągłe uwielbianie Trójcy Przenajśw., jakim człowiek Bogu w Trójcy św. jedynemu swą cześć, miłość, wdzięczność okazać może. Bezustannie nam Trójcę Przenajśw. wielbić i wysławiać wypada, gdyż Jej zawdzięczamy wszystko, co mamy, czem jesteśmy: zawdzięczamy Jej nasze stworzenie, odkupienie i uświęcenie, cała nasza nadzieja na Niej spoczywa. Ona jest źródłem wszelkiej łaski i wszelkiego dobra, których tu i w wieczności się spodziewamy.

Wszystkich też łask i błogosławieństw udziela Kościół w imię Trójcy Przenajśw. W imię Trójcy Przenajśw. błogosławi on pierwsze i ostatnie nasze tchnienie tu na ziemi, w tem imieniu uświęcają się wszyskie stosunki naszego życia. W imię Trójcy Przenajśw. wyjmuje nas, matka nasza, Kościół św. z kołyski i tuli nas do swej macierzyńskiej piersi, w toż imię oddaje nas popiołom, poświęcając nasz grób, na znak, że ci, którzy dziećmi Bożemi się stali, nie staną się łupem wiecznej śmierci, że przeciwnie te usta, które się w imię Trójcy Przenajśw. zamknęły, tam poza grobem na nowo się otworzą, zawtórują pieniom chórów niebiańskich i nucić będą: „Chwała Ojcu, chwała Synowi, chwała Duchowi św., jak była na początku i teraz i zawsze i na wieki wieków". — „Święty, Święty, Święty Pan, Bóg Zastępów, pełne jest niebo i ziemia chwały Jego!"

A do tych wszystkich łask i błogosławieństw, jakie Trójca Przenajśw. na ziemię zlewa, a także do onej nagrody wiekuistej w niebie daje nam prawo właśnie on Sakrament, który Chrystus Pan ustanowił słowami, któreśmy w dzisiejszej ewangelii św. słyszeli: *„Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody: chrzcąc je w Imię Ojca i Syna i Ducha św."*.

Uczcijmy zatem w dniu dzisiejszym Trójcę Przenajświętszą rozważaniem onej wielkiej łaski, która nam wszystkim w Jej Najświętsze imię udzieloną została:

1. **przypomnijmy sobie naukę naszego Kościoła o Chrzcie św.,**
2. **pouczmy się o znaczeniu obrzędów, które Kościół przy udzielaniu Chrztu św. zaprowadził.**

Niechże ta moja dzisiejsza nauka pobudzi wasze serca do najserdeczniejszej względem Trójcy Przenajśw. za otrzymaną łaskę Chrztu św. wdzięczności, a ta wdzięczność niechże każdego do wypełnienia obietnic na Chrzcie świętym uczynionych nakłania, abyśmy wszyscy kiedyś osiągli on żywot wieczny, do którego prawo na Chrzcie

świętym otrzymaliśmy. To niech nam wyprosi Ta, która najbliżej tronu Boga Trójjedynego stoi, Królowa niebios, Najśw. Marya, przyjmując od nas serdeczne pozdrowienie, które zaślejmy do Niej, mówiąc za Archaniołem Gabryelem: Zdrowaś Maryo!

I.

Co to jest Chrzest św.?

Chrzest św. jest to Sakrament, który człowieka przez polanie wodą i słowo Boże z wszystkich grzechów oczyszcza i w Chrystusie do żywota wiecznego odradza i uświęca.

Chrzest jest Sakramentem, gdyż posiada one trzy warunki, które do istoty każdego Sakramentu należą: znak widzialny, łaskę Boską niewidzialną i ustanowienie przez Jezusa Chrystusa.

1. **Znakiem widzialnym** przy Sakramencie są to one widzialne, pod zmysły podpadające przedmioty, czynności i słowa, które niezbędnie są potrzebne, aby Sakrament był ważnie udzielony. Przedmiot ten nazywamy **materyą dalszą;** czynność, która przedmiotowi towarzyszy, **materyą bliższą,** a słowa, które się tu używają **formą.**

a) Przy Chrzcie **materyą dalszą** jest **woda,** prosta, zwyczajna, przyrodzona woda, ale kapłan, gdy uroczyście Chrztu św. udziela, obowiązany jest używać wody, t. zw. chrzestnej, którą się osobno na ten cel w Wielką Sobotę i w wigilię przed Zielonemi Świątkami święci. Gdyby się innego płynu (prócz wody) do chrzcenia użyło, Chrzest byłby nieważny. Sam Pan Jezus ustanowił, aby do Chrztu naturalna woda używaną była, gdy mówił: *„Jeśli się kto nie odrodzi z wody i z Ducha św., nie może wnijść do królestwa Bożego“.*

b) **Materyą bliższą** Chrztu jest **polanie głowy wodą.** Zwracam tu uwagę tym, którzyby w nagłym przypadku udzielenia Chrztu podjąć się byli zniewoleni, aby baczyli na to, iżby woda przeszła aż do ciała. Główka dziecka

zwykle jest tłustawa, tak iż łatwoby stać się mogło, że ani kropla wody nie doszłaby do ciała; często mają też dzieci dość długie włosy, najpewniejszą zatem rzeczą będzie wpierw główkę wodą zmaczać, włosy rozgarnąć, a potem dopiero wodę lać.

c) **Forma** Chrztu, czyli **słowa,** które przy polewaniu wodą się wymawiają, są: *„Ja ciebie chrzcę: w imię Ojca i Syna i Ducha św.“* Nie trzeba tu nic zmieniać, ani dodawać, ani opuszczać. Nieraz się zdarza, że ci, którzy w domu chrzcą, leją tylko wodę i mówią: „W imię Ojca i Syna i Ducha św.“ Taki chrzest jest nieważny. Również trzeba koniecznie jednocześnie lać wodę i słowa wymawiać, gdyż gdyby jedno z drugiem się nie łączyło, chrzest także byłby nieważny. Rozumie się, że trzeba mieć intencyę ochrzcić prawdziwie, gdyż gdyby n. p. ktoś drugiemu chciał tylko pokazać, jak się to chrzci, albo z żartów tylko ceremonię chrzcenia odprawił, natenczas taki chrzest ważnym by nie był.

2. Drugą niezbędną częścią Chrztu jest **łaska niewidzialna.** I tu poznaj, bracie kochany, czem jest, jakie znaczenie ma dla ciebie on Chrzest św., któryś niegdyś otrzymał.

a) **Zgładził** on nasamprzód w tobie **grzech pierworodny.** Przyszedłeś na ten świat w stanie grzechu, jako dziecko gniewu Bożego, nie miałeś prawa do nieba i gdybyś był umarł bez Chrztu, co przecież nie rzadko się zdarza, nigdybyś królestwa niebieskiego nie oglądał. Albo też mógł był Bóg zrządzić, iżbyś się urodził z pogańskiej, żydowskiej rodziny, a otóż aż do dziś pozostawałbyś i pozostałbyś prawdopodobnie aż do końca życia w niewoli szatańskiej. A otóż z tej niewoli wyswobodzony, z grzechu pierworodnego oczyszczony zostałeś przez Chrzest. Czyż to mała rzecz?

b) A razem z grzechem pierworodnym **odpuszczoną ci została i kara, nie tylko wieczna, ale i doczesna.** Tu Chrzest działa więcej aniżeli Spowiedź, gdyż na Spo-

wiedzi nie zawsze i nie zupełnie odpuszcza się kara doczesna, a Chrzest gładzi nie tylko grzech pierworodny, nie tylko nawet i grzechy, któreby człowiek przed Chrztem popełnił, nie tylko karę wieczną, piekło, ale także i kara doczesna się odpuszcza, to znaczy, że gdybyś był po Chrzcie św. przed przyjściem do rozumu umarł, albo gdybyś po przyjściu do rozumu nigdy nie zgrzeszył, natenczas ani czyśca nie potrzebowałbyś się obawiać, lecz poszedłbyś wprost do nieba. Czyż to mała rzecz? W stanie grzechu byłeś wrogiem Boga, skazanym na odrzucenie od Niego, ale gdy woda Chrztu św. spłynęła na ciebie, gdy kapłan w imię Trójcy Przenajśw. wymówił one słowa: „Ja ciebie chrzcę", w tej samej chwili odrodziłeś się w Jezusie Chrystusie i spełniły się na tobie słowa Pawła św., który w liście do Rzymian (8, 1) mówi: *„Teraz tedy nie masz żadnego potępienia tym, którzy są w Chrystusie Jezusie"*.

c) I otrzymałeś na Chrzcie on najcenniejszy dar Boży, **łaskę uświęcającą,** ową przepiękną szatę twej duszy, tak piękną, tak przecudną, że On Najświętszy, Nieśmiertelny Bóg, który przecież do swej zupełnej szczęśliwości niczego nie potrzebuje, jednak tak się w twej duszy rozmiłował, tak rozkochał, że z niewysłowioną rozkoszą na nią spogląda, ciebie za dziecko swoje uważa, łaskawie pozwala, że ty, marny robaku ziemski, tego króla i Pana nieba i ziemi Ojcem swym nazywać możesz i cieszyć się nadzieją, że jako jego dziecko też i jego królestwo odziedziczysz. Szczycą się ludzie wiele z rodu, z pochodzenia, z szlachectwa swego, pytam się ciebie, ty dziecko Boże, ty synu Boży, ty dziedzicu królestwa Bożego, czy oddałbyś w zamian łaskę uświęcającą, choćby cię do książęcego lub królewskiego stanu wynieść chciano?

d) Wreszcie przez Chrzest stałeś się **członkiem Kościoła świętego na ziemi.** I otóż z chwilą Chrztu otworzył ci się niejako nowy świat łaski; bo jako członek

Kościoła, stałeś się uczestnikiem tych skarbów łask, które Chrystus w swym Kościele złożył i zyskałeś prawo do korzystania z nich ku twemu zbawieniu. O jakżeś szczęśliwy, bracie kochany, jakżeś dziękować winien Bogu za jego dobroć, za jego łaskawość, za jego miłość, zwłaszcza, gdy sobie wspomnisz, że conajmniej tysiąc milionów ludzi na Bożym świecie nie ma tego szczęścia co ty.

3. Trzecim warunkiem, należącym do istoty każdego Sakramentu jest **ustanowienie przez Jezusa Chrystusa.** Kiedy Pan Jezus Sakrament Chrztu św. ustanowił, tego napewno powiedzieć nie możemy. Ojcowie święci są zdania, że stało się to wówczas, gdy sam w Jordanie od św. Jana chrzest przyjmował. Ale nie mamy żadnej wątpliwości co do czasu, w którym wydał rozkaz Apostołom, aby ludzi chrzcili, a to miało miejsce wówczas, gdy po Zmartwychwstaniu swojem mówił do Apostołów: *„Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody: chrzcąc je w imię Ojca i Syna i Ducha św.“*

Jest zatem Chrzest prawdziwym Sakramentem, gdyż znajdujemy w nim te trzy rzeczy, istotę Sakramentu stanowiące, a mianowicie: znak widzialny, niewidzialną łaskę i ustanowienie przez Jezusa Chrystusa.

II.

Pomówmy teraz jeszcze pokrótce o **obrzędach,** czyli **ceremoniach,** jakie z czasem Kościół św. przy udzielaniu Chrztu św. zaprowadził. Często te ceremonie widzicie, ale pewnie mało kto je rozumie i wie, co one oznaczać mają. Rozważmy je sobie po kolei.

Rodzice chrzestni przynoszą dziecko do kościoła i stawają w kruchcie, albo w zakrystyi, albo u progu kościoła. Kapłan przystępuje ubrany w komżę i stułę koloru fioletowego. Czemu właśnie tego koloru? Dla tego, że kolor ten jest wyrazem, znakiem smutku, żałoby, pokuty, a Kościół chce przez to wyrazić swój smutek,

że to dziecię jako nieochrzcone znajduje się jeszcze w stanie grzechu pierworodnego. U progu kościoła stać z dzieckiem każe, ponieważ ono dla grzechu na niem ciążącego nie ma jeszcze prawa wstąpić do domu Bożego. Zapytawszy o imię, stawia kapłan następujące pytania: „Czego żądasz od Kościoła Bożego?“ Stawia to pytanie dla tego, że Kościół nie chce nikogo przymuszać do przyjęcia łaski jego, każdy dobrowolnie uczynić to winien. Chrzestni w imieniu dziecięcia odpowiadają: „Wiary“, wiara bowiem najpotrzebniejsza do zbawienia. To też na dalsze pytanie: „Wiara coć daje?“ Odpowiadają chrzestni: „Żywot wieczny“. Tu upomina kapłan: „Jeśli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania“. „Będziesz miłował Pana Boga twego, z całego serca twego i t. d.“ Na tych dwóch bowiem przykazaniach zawisł, jak sam Pan Jezus powiedział, cały zakon i prorocy.

Potem dmucha kapłan po trzykroć w twarz dziecięcia i mówi: „Ustąp od tego dziecięcia, duchu nieczysty, a daj miejsce Duchowi św.“ Wzywa więc szatana, aby od dziecięcia odstąpił, iżby ono mogło stać się mieszkaniem Ducha św. Potem czyni na czole i na sercu znak krzyża św., aby się nie wstydziło krzyża i Chrystusa, który na krzyżu umarł, i aby Panu Jezusowi oddało serce swoje na wierną służbę przez całe życie. Przytem kapłan mówi: „Weźmij znak krzyża św. na czole i na sercu: chowaj przykazania Boga i bądź takim przez swoje obyczaje, iżbyś mógł być boskim przybytkiem“.

Po tych słowach kładzie kapłan rękę na głowę dziecięcia, na znak, że je Kościół bierze pod swoją opiekę. Odmówiwszy następującą modlitwę, kładzie kapłan w usta dziecięciu szczyptę soli poświęconej, mówiąc: „Weźmij sól mądrości i niech ci Bóg miłosiernym będzie ku żywotowi wie-

cznemu". Sól zachowuje od gnicia i zepsucia, a dodaje smaku i tęgości. Znaczy więc ta sól, że łaska Chrztu zachowuje od zepsucia grzechu. Ochrzcony ma być solą ziemi, dobrym przykładem i żywotem bogobojnym. — Teraz w dłuższej modlitwie zaklina kapłan ponownie czarta, aby od dziecięcia odstąpił, podaje stułę chrzestnym i wprowadza wśród odmawiania „Wierzę w Boga" i „Ojcze nasz" dziecko do kościoła. Przy chrzcielnicy po trzeci raz zaklina czarta i wzywa do ustąpienia, poczem bierze na palec nieco śliny z ust, dotyka nią uszu i nozdrzy dziecięcia w formie krzyża, i gdy uszy namaszcza, mówi: „Ephetah, to znaczy: otwórz się"; a namaszczając nozdrze mówi: „Ku zapachowi i wonności. Ty zaś, czarcie, uciekaj, albowiem już się przybliży sąd Boży".

Teraz pyta się kapłan trzykrotnie: „Odrzekasz się ducha złego? i wszystkich spraw jego? i wszelkiej pychy jego?" Chrzestni odpowiadają: „Odrzekam się", przyrzekają więc w imieniu dziecka, że nie będzie w żadną styczność z szatanem przez grzech wchodziło. Teraz namaszcza kapłan piersi i plecy dziecka olejem św. i mówi: „Namaszczam cię olejem zbawienia w Chrystusie Jezusie Panu, abyś miał żywot wieczny. Amen". Olej daje ciału giętkość i moc do walki, to namaszczenie na piersiach i plecach ma więc oznaczać, iż dziecię ma walczyć mężnie i dzielnie za sprawę Bożą i za sprawę duszy, naprzeciw czartu, światu i ciału i cierpliwie znosić jarzmo przykazań Bożych przez całe życie.

Zbliża się chwila Chrztu. Kapłan odwraca stułę fioletową i bierze stułę białą, na znak, że teraz nastąpi duchowa zmiana na duszy dziecięcia, że ono z stanu grzechu i nieprzyjaźni Bożej wejdzie w stan przyjaźni i świętości. I pyta się kapłan: „Wierzysz w Boga Ojca... w Boga Syna... w Boga Ducha

świętego?"... a chrzestni odpowiadają: „Wierzę". „Chcesz być ochrzconym?" Chrzestni odpowiadają: „Chcę".

I teraz następuje udzielenie samego Sakramentu Chrztu. Kapłan polewa głowę wodą w formie krzyża po trzy razy (ale jeden raz także wystarcza), i wymówiwszy imię dziecka, mówi: „Ja ciebie chrzczę w imię Ojca i Syna i Ducha św." I w tej chwili spływają na duszę dziecka one wszystkie łaski, o których już mówiliśmy: grzech pierworodny zgładzony, odpuszczona wszelka kara, dusza uświęcona, rozkoszą Boga i całego nieba, staje się dzieckiem Bożem, zyskuje prawo do nieba i wstępuje do Kościoła Chrystusowego.

Namaszcza teraz kapłan jeszcze główkę dziecięcia krzyżmem św., na znak, że ponieważ przez Chrzest zjednoczyło się z Chrystusem, to też i godność Chrystusa, jako króla i kapłana nań spływa, i że dusza jego stała się wspaniałą Ducha św. świątynią. Biały czepek, który kładzie kapłan dziecku na głowę, ma przypominać białą suknię, w którą się ubierali w pierwszych wiekach katechumeni, gdy Chrzest św. przyjmowali. Przypomina też wielką oną łaskę Chrztu św., który nas z wszelkiego grzechu oczyścił, który nas uświęcił, a zarazem i oną godową szatę łaski uświęcającej, w jakiej się mamy okazać na godach niebieskich.

Świeca gorejąca, którą kapłan chrzestnym do ręki podaje, wskazuje, że ochrzcony z królestwa ciemności dostał się do królestwa światłości, że serce jego powinno gorzeć miłością ku Bogu i bliźniemu, a on sam życiem cnotliwem, przykładem dobrym drugim przyświecać.

Na ostatku kapłan żegna ochrzconego, mówiąc: „Idź w pokoju i Pan niech będzie z tobą. Amen".

Nieprawda, najmilsi, że wszystkie te obrzędy, ceremonie, jeżeli się je tylko jako tako rozumie, wielkie, głębokie mają znaczenie? Tak często widzimy je, gdy

kapłani Sakrament Chrztu świętego sprawują. O niechże one nam przypominają wielkość łaski, jaka nam w tymże Sakramencie dostała się w udziale, niechże nam stawiają przed oczy one obietnice, one śluby, które w naszem imieniu rodzice chrzestni tam, przy chrzcielnicy, złożyli, niechże nas nauczają chować wszystko, co nam nasz Boski Zbawiciel przykazał. O bo to niedosyć zwać się chrześcijaninem. To imię święte, czcigodne, lecz nie pomoże nam nic, jeżeli mu życie nie odpowiada. To imię będzie nam na większe potępienie, jeżeli się nie wykażemy uczynkami Chrystusowymi. O nie plammy onej sukienki, którąśmy w niebiańskiej czystości na Chrzcie św. otrzymali, abyśmy przecież naprawdę osięgli on żywot wieczny, którego bramy otworzył nam Chrzest św. Amen.

Na uroczystość Bożego Ciała.

Cuda w Przenajśw. Sakramencie zawarte.

(X. Franciszek Walczyński, prałat-kanonik w Tarnowie.)

„Dawajcie Panu chwałę; imieniowi Jego podnieście ofiarę, a przyjdźcie przed oblicze Jego i kłaniajcie się Panu w ozdobie świętej".

„Niech się weselą niebiosa, a niech się raduje ziemia; niech zagrzmi mocne i napełnienie jego; niech się rozweselą pola i wszystko, co jest na nich".

„Wyznawajcie Panu, oznajmujcie między narody wynalazki Jego".

„Śpiewajcie Mu i grajcie, a opowiadajcie wszystkie dziwy i cuda, jakie uczynił — bo wielki Pan i bardzo chwalebny".

I Paralip. 16.

Od tych prześlicznych słów, które Duch św.

w Starym Zakonie wypowiedział przez usta kapłana, Azapha, rozpoczynam dzisiejsze kazanie w uroczystość Bożego Ciała. Może zapytacie: dlaczego? Zaraz się wytłomaczę; posłuchajcie.

Wiadomo wam, że Boski nasz Zbawiciel, Jezus Chrystus, przyszedł na ziemię, *„aby* — jak sam powiedział — *szukać i zbawiać, co było zginęło“* (Łuk. 19, 10); przyszedł na ziemię *„wzywać grzeszników a nie sprawiedliwych“* (Łuk. 5, 32). Dla tego też Pan Jezus, w dobroci swej niepojętej, obcował z grzesznikami, rozmawiał z nimi, a nawet *„jadał z nimi“*, goszcząc w ich domach (Mat. 9, 11); bo jako *„dobry Pasterz“* pragnął odszukać zgubione owieczki i stać się dla nich Zbawicielem.

Gorszyli się tem dumni ze swej mniemanej doskonałości i cnoty Faryzeusze, a nawet głośno szemrali i podejrzywali świętość życia Chrystusowego; a sami będąc złymi, sami nie wierząc w Zbawiciela, zawistnem patrzeli okiem, gdy się kto zbliżył do Pana Jezusa, aby słuchać Jego nauki, a jeszcze więcej, gdy się dowiedzieli, że ktoś w Pana Jezusa uwierzył i odszedł od Niego, jako nawrócony, pokutujący i z Bogiem pojednany grzesznik.

I dziś w społeczeństwie naszem chrześcijańskiem są ludzie, podobni do owych starozakonnych Faryzeuszów; są ludzie, którzy gorszą się, gdy widzą lub posłyszą, że ktoś szczerze nawrócił się do Boga, że pobożnie przyjmuje Sakramenta św. i nowe prowadzi życie, gdy kornie schyla swe czoło i kolana przed Najśw. Sakramentem, gdy często i pobożnie słucha mszy św. i częściej przystępuje do Stołu Pańskiego; są ludzie, którym się zdaje, że ten człowiek za blisko stanął przy Panu Bogu! Niestety! Nie mądrzy i zaślepieni ci nowomodni Faryzeusze! Wszystko ich razi w naszych kościołach, w naszem nabożeństwie; a najwięcej im zgryzoty sprawia ta wspaniała dzisiejsza uroczystość Bożego Ciała z całą jej oktawą i z temi tak rzewnemi, a w gruncie rzeczy tak wspaniałemi i tryumfalnemi procesyami eucharystycznemi.

I jakaż tego opacznego sądu przyczyna? Tak sądzą i mówią ci ludzie, bo nie pojmują Pana Jezusa, Jego nauki, Jego miłości i miłosierdzia; bo nie rozumieją tajemnicy Sakramentu Ołtarza, bo nie wiedzą, jakim skarbem dla nas jest msza św. i Komunia św. I dlatego oni sami z tej przedziwnej Tajemnicy Ciała i Krwi Pańskiej nic korzystają, ani chcą, aby drudzy korzystali.

Nie daj Boże, aby kto z was miał takie usposobienie, takie serce dla siebie i dla drugich. Owszem wszyscy starajcie się o to, byście jak najbliżej byli Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie utajonego; wszyscy Go czcijcie, miłujcie, adorujcie; wszyscy mszy św. pobożnie słuchajcie, wszyscy często i godnie komunikujcie i cieszcie się, gdy Pan Jezus w Najśw. Sakramencie coraz więcej ma czcicieli, coraz więcej ma chwały. Właśnie też w tej myśli przytoczyłem na wstępie do mego kazania one śliczne słowa kapłana Azapha: *„Dawajcie Panu chwałę...“* Aby was zaś przekonać, że mamy się czem cieszyć, że mamy za co Panu Bogu dziękować z okazyi dzisiejszej uroczystości; aby was przekonać, że Pan Jezus w Najśw. Sakramencie, to rzeczywiście: „Pan wielki i bardzo chwalebny“, zwrócę waszą uwagę na te „wynalazki“ miłości Jezusowej, na te **„dziwy i cuda“, jakie się mieszczą w Przenajśw. Sakramencie Ołtarza.** Poznacie stąd, jakim skarbem jest dla nas Pan Jezus w Przenajśw. Sakramencie utajony i wśród nas dniem i nocą ustawicznie obecny, i pobudzicie się do gorliwszej i serdeczniejszej ku Niemu wdzięczności i miłości.

Niech nam w tem rozważaniu dopomoże łaską swą Bóg nasz i Zbawiciel, w Najśw. Sakramencie utajony, za przyczyną Najśw. Maryi Panny i za orędownictwem ŚŚ. Pańskich, czcicieli Najśw. Sakramentu, z którymi łącząc się w duchu, upadnijmy na kolana i oddając głęboki pokłon, mówmy po trzykroć: „Niechaj będzie pochwalony i błogosławiony Przenajświętszy Sakrament“....

Zdrowaś Maryo!

I.

O obrazach i wizerunkach Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa, słynących łaskami i cudami, zwykliśmy mówić: „Pan Jezus cudowny“, dodając nazwę tej miejscowości, gdzie się ten wizerunek cudownego P. Jezusa znajduje, np. Pan Jezus cudowny w Milatynie, P. Jezus cudowny w Kobylance, u Przemienienia w Poznaniu itp. I słusznie tak mówimy, gdyż cuda i łaski, jakich doznajemy przy tych wizerunkach P. Jezusa, zawdzięczamy nie tym wizerunkom, i nie one same przez się są cudowne, ale je zawdzięczamy P. Jezusowi, który jako Bóg te cuda działa i przez te obrazy łaski nam swoje świadczy i dla tego w całem tego słowa znaczeniu zowie się i jest „cudownym“.

Tem słuszniej i prawdziwiej powiedzieć możemy: „Cudowny Pan Jezus w Przenajśw. Sakramencie“; najprzód dla tego, że podczas gdy obrazy i wizerunki Zbawiciela, tylko wyobrażają, przedstawiają i uzmysławiają nam przenajświętszą osobę Jego, w Najśw. Sakramencie jest On sam prawdziwy i żywy, rzeczywiście, istotnie i prawdziwie obecny, jako Bóg-człowiek, nasz Stwórca i Pan — nasz Odkupiciel i przyszły nasz Sędzia; nadto dlatego, że w tym Sakramencie wszystko jest cudowne: i obecność P. Jezusa pod postaciami chleba i wina, i ofiara mszy św., podczas której odbywa się konsekracya i przemiana chleba w Ciało, a wina w Krew Jego Najśw., i Komunia św., w której się z nami w sposób najdoskonalszy i najściślejszy łączy — wszystko to są cuda nad cudami, cuda dla nas niepojęte; cuda tem większe, że się z nimi łączą i te wszystkie cuda, które Boski Zbawiciel w trzech latach publicznego swego zawodu nauczycielskiego czynił tu na ziemi dla dobra i pociechy wszystkich cierpiących i nieszczęśliwych, a oraz te cuda, które z woli Ojca niebieskiego towarzyszyły wszystkim tajemnicom przedziwnego Wcielenia, Narodzenia, Życia, Męki, Śmierci, Zmartwychwstania i Wniebowstąpienia Pana naszego, J. Chrystusa.

Stąd też Ojcowie Kościoła św. stosują do Przenajśw. Sakramentu następujące słowa Psalmisty Pańskiego: *„Uczynił pamiątkę dziwów swoich, miłosierny a litościwy Pan: dał pokarm tym, którzy się go boją“* (Ps. 110, 4), i wskazują na dziwy czyli cuda, jakich pamiątkę zostawił Pan Jezus w Przenajśw. Sakramencie Ołtarza.

I jakież są te cuda?

Przenajśw. Sakrament jest nasamprzód cudem wszechmocności Bożej. Dla czego? Rozważmy.

Całe dzieło stworzenia, które Pan Bóg dokonał w sześciu dniach, czyli raczej w sześciu okresach czasu; ten wspaniały firmament niebieski z nieprzeliczonem wojskiem gwiazd, planet i ciał niebieskich; ta ziemia z niezmierzonemi królestwami minerałów roślin i zwierząt; jednem słowem: cały ten widzialny świat jest jednym wielkim cudem wszechmocności Bożej; bo jedno słowo Boże: *„Fiat“*, tj. *„Niech się stanie“*, jeden akt woli Bożej powołał go z niczego do bytu — jak mówi Psalmista Pański: *„Rzekł, a stały się, rozkazał, a stworzone są“* (Ps. 148, 5).

Stworzenie też człowieka, tego najdoskonalszego arcydzieła Bożego, człowieka, który jest obrazem Boga, człowieka, w którym Bóg umieścił i jakby skojarzył wszystko stworzenie, bo człowiek ma istnienie wspólne z kruszcami, rośnięcie z roślinami, czucie wspólne z zwierzętami, ducha wspólnego z Aniołami, a wreszcie nieśmiertelność wspólną z Bogiem — jest również cudem wszechmocności Bożej.

I wszystkie dzieła, jakie Pan i Zbawiciel nasz, Jezus Chrystus, za życia swego na ziemi zdziałał dla dobra naszego, są także cudami wszechmocności Bożej — bo Bogiem wszechmocnym był ten, który je działał. Zaiste! Wszechmocne były te słowa: *„Przejrzyj“* (Łuk. 18, 42); *„Chcę, bądź oczyszczon“* (Mat. 8, 3); *„Wstań, weźmij łoże twoje i idź do domu twego“* (Łuk. 5, 24); *„Ufaj synu — odpuszczają ci się grzechy twoje“* (Mat. 9, 2); *„Młodzieńcze,*

łobie mówię — wstań" (Łuk. 7, 14); „*Łazarzu, wynijdź z grobu*" (Jan 11, 43); wszechmocne były te wszystkie słowa, któremi Pan Jezus sprawiał cudowne uzdrowienia chorych nieuleczalnych, chromych, głuchych, niemych i ślepych od urodzenia, trędowatych, opętanych od czarta, wskrzeszenia umarłych i nawracania grzeszników.

A przecież wszystkie wspomniane cuda wszechmocności Bożej przewyższa Przenajśw. Sakrament. W tym bowiem Sakramencie zgromadził Pan Jezus wszystkie tamte cuda i uczynił go koroną i jeśli tak wyrazić się godzi, ostatecznym kresem swej Bożej wszechmocności. Tu bowiem w Sakramencie Ciała i Krwi swojej P. Jezus nietylko leczy chorych, wskrzesza umarłych na duszy, daje ciału i duszy naszej zadatek chwalebnego zmartwychwstania i pewną nadzieję żywota wiecznego — ale nadto przez słowa konsekracyi wymówione usty kapłana, swego ministra, zastępcy i pełnomocnika swego, staje na ołtarzu Sam, wciela się na rękach kapłana; rzeczywiście, istotnie i prawdziwie żyje wśród nas, mieszka i obcuje z nami jako Bóg i człowiek, ofiaruje się za nas nieustannie sposobem bezkrwawym podczas mszy św. i udziela się nam w Komunii św. jako pokarm duchowy dla uświęcenia i zbawienia dusz naszych.

Jak zaś niema, ani być może nic większego nad Boga, tak też nie może być większej wszechmocy nad tę, którą Zbawiciel objawia w Przenajśw. Sakramencie, gdy w przedziwnym akcie konsekracyi chleba i wina podczas mszy św. zstępuje z nieba na ołtarze nasze, aby nas swoją obecnością uszczęśliwiać, uświęcać i zbawiać! Stąd słusznie mówi św. Augustyn, że „Bóg, będąc Bogiem, dać nam już więcej nie może, dając nam siebie samego".

Rozważając ten niepojęty cud wszechmocności Pana Jezusa, Boga i Zbawiciela naszego w Przenajśw. Sakramencie, nieustannie się w obecności naszej podczas

każdej mszy św. spełniający, któż nie powtórzy aktu uwielbienia, podziwienia, radości i dziękczynienia, wymówionego poraz pierwszy natchnionemi usty Przenajśw. Bogarodzicy Maryi w kantyku: „Magnifikat". *„Wielbi dusza moja Pana i rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim... albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte imię Jego"* (Łuk. 1, 47—49).

O tak! uwielbiajmy, podziwiajmy, cieszmy się i dziękujmy — bo jak widzimy, „dziwne są wynalazki, niepojęte cuda i dziwy wszechmocności Bożej" — bo „wielki Pan i bardzo chwalebny" jest nasz miłościwy Jezus w Najśw. Sakramencie i ze wszechmiar godny, byśmy Mu wszyscy zawsze „oddawali chwałę", byśmy „imieniowi Jego składali ofiarę", byśmy „przychodzili przed Jego oblicze i kłaniali Mu się w ozdobie świętej", „byśmy Mu grali i śpiewali", „byśmy wobec wszystkich, wobec całego nieba i ziemi całej „wyznawali i opowiadali dziwy i cuda, jakie uczynił w Przenajśw. Sakramencie!" Lecz niedość na tem!

II.

Przenajśw. Sakrament jest dalej cudem mądrości Bożej. Dlaczego? Rozważmy.

W Piśmie św. Starego Zakonu czytamy, że król Salomon, mając rozstrzygnąć spór dwóch niewiast, które się sprzeczały między sobą o dziecię żywe, do którejby z nich właściwie należeć miało, tak rzekł: *„Przynieście mi miecz, rozpołówcie dziecię i dajcie im po połowie"*. Słysząc ten wyrok matka, do której syn żywy należał, rzekła do króla: *„Proszę panie, dajcie jej dziecię żywe, a nie zabijajcie go"*: przeciwnie druga matka mówiła: *„Niech nie będzie ani mnie, ani tobie, ale niech je rozdzielą"*. Wtedy Salomon rzekł: *„Dajcie dziecię żywe tamtej, a nie zabijajcie go, bo ona jest matką jego"*. A lud Izraelski, usłyszawszy wyrok królewski, bał się króla, *„widząc,*

że mądrość Boża była w nim ku czynieniu sądu" (III Ks. Król. 3, 25—28).

Podobny spór o posiadanie Boga-człowieka, Jezusa Chrystusa, powstał między Kościołem tryumfującym a wojującym, między niebem a ziemią. I Niebo chciało mieć Syna Bożego i ziemia chciała mieć Jezusa, Boga-człowieka. Aniołowie pragnęli, by się *„otwarły bramy wieczniste i wszedł król chwały*" (Ps. 23, 7); a ludzie też pragnęli, by Pan Jezus z nimi na ziemi pozostał, gdyż *„dla nas i dla naszego zbawienia stał się człowiekiem*" i sam oświadczył: *„Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata*" (Mat. 28, 20). I samo też Najśw. Serce Pana Jezusa waha się niejako; z jednej strony radeby wrócić do Ojca swego niebieskiego, z drugiej strony *„rozkoszą jego być między synami człowieczymi*" (Przyp. 8, 31).

I któż ten spór rozstrzygnie? Oto — Mądrość Boża umiała wynaleźć sposób, by obie strony zaspokoić i każdej oddać się całkowicie, bez podziału. I jakżeż to uczyni Mądrość Boża Wcielona, Jezus Chrystus — ten Salomon Nowego Zakonu? Ustanawia Przenajśw. Sakrament Ołtarza, w którym z Bóstwem i człowieczeństwem tak prawdziwie i istotnie i rzeczywiście wśród nas na ziemi pozostaje, jak prawdziwie, istotnie i rzeczywiście zasiada po prawicy Ojca swego w niebie.

W tajemnicy swego chwalebnego Wniebowstąpienia odszedł Pan Jezus do Ojca, a w Eucharystyi przychodzi do nas; a jako cały udziela się Niebu, Aniołom i Świętym, jak z Ojcem w jedności Ducha św., żyje i króluje po wszystkie wieki w niebie, tak się udziela nam również cały, obcując z nami bezustanku, za nas się ofiarując podczas mszy św. i łącząc się z nami w Komunii św.

Któżby mógł wynaleźć odpowiedniejszy i doskonalszy środek do połączenia Boga z ludźmi?! Ktoby mógł był przypuścić, pomyśleć, że Bóg stanie się ofiarą dla Boga, że Bóg stanie się pokarmem dla człowieka,

że będzie zadatkiem i rękojmią chwalebnego naszego zmartwychwstania i wiecznego żywota w niebie? Wymyśliła to i uczyniła Mądrość Syna Boskiego, o której mówi Mędrzec Pański: *„Mądrość zbudowała sobie dom; wyciosała siedm filarów, ofiarowała ofiary swoje, rozwworzyła wino i stół swój wystawiła i rzekła: Kto jest maluczkim, niechaj przyjdzie do mnie. Pójdźcie, pożywajcie chleba mego i pijcie wino, którem wam rozwworzyła"* (Przyp. 9, 1—5). Ta Mądrość — to Pan Jezus, Bóg wcielony, który w Kościele swoim, w tym domu Bożym, który sobie zbudował na skale Piotrowej, ustanowił Przenajśw. Sakrament Ołtarza jako główny filar innych sześciu sakramentów; który postanowił ofiarę mszy św., a w Komunii św. zastawił stół z Ciałem i Krwią swoją i wezwał wszystkich do uczestnictwa w tej najśw. uczcie mówiąc: *„Ciało moje prawdziwie jest pokarm, a Krew moja prawdziwie jest napój. Bierzcie i jedzcie i pijcie z tego wszyscy. Zaprawdę powiadam wam: Jeśli byście nie jedli Ciała Syna człowieczego i nie pili Krwi Jego, nie będziecie mieć żywota w sobie"* (Jan 6, 54—56).

O jakaż przedziwna Mądrość Boska jaśnieje w Najświętszym Sakramencie Ciała i Krwi Jezusowej! Jak tu nie ugiąć kolan przed „tak wielkim Sakramentem", jak nie uczcić Pana Jezusa pod postacią chleba utajonego, kiedy na sam widok Przenajśw. Hostyi wyrywają się z serca i ust słowa św. Apostoła Pawła: *„O głębokości bogactw, mądrości i wiadomości Bożej! Jako są niedościgłe drogi Jego! Albowiem z Niego i przezeń i w Nim jest wszystko. Jemu chwała na wieki!"* (Rzym. 11, 33—36). O zaiste! *„Wielmożne są uczynki Twoje"* — o Panie Jezu w Najśw. Sakramencie! *„Wszystkoś w mądrości uczynił"* (Ps. 103, 24).

Wobec tego tak dziwnego i w oczy bijącego cudu Mądrości Bożej w Przenajśw. Sakramencie objawionej, znowu mimo woli nasuwają się one śliczne słowa kapłana Azapha: Że ten nasz ukochany Pan Jezus w Przenajśw.

Sakramencie: „to wielki Pan i bardzo chwalebny", że „dziwne są wynalazki Jego nieskończonej Mądrości", i że dlatego podczas tej uroczystości Bożego Ciała i w całem zresztą naszem życiu powinniśmy Mu z całym zapałem i nieustającą gorliwością „dawać chwałę", „Imieniowi Jego składać ofiarę", często i chętnie „przychodzić przed Jego oblicze", tu do tego domu Bożego, przed Jego św. tabernakulum, i „kłaniać Mu się w ozdobie świętej"; żeśmy Mu powinni „grać i śpiewać" z całego serca i pełną piersią, i wyznawać, jak wielkie uczynił nam rzeczy ten Jezus eucharystyczny, Bóg nasz, *„którego mądrości nie masz końca"* (Ps. 146, 5). O dałby Bóg! — byście wszyscy z takiemi uczuciami zbliżali się do Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie utajonego! Lecz i na tem niedość.

III.

Przenajświętszy Sakrament jest wreszcie cudem miłości Bożej. Dlaczego? Rozważmy.

Aby należycie ocenić wielkość miłości Bożej w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza objawiającej się i nam się udzielającej, trzeba zważyć 1) na wielość darów, jakimi nas Pan Jezus w tym Sakramencie darzy, dalej 2) stopień, w jakim się z nami łączy i 3) okoliczności, wśród których Pan Jezus ten Sakrament ustanowił i nam się całkowicie oddaje.

1) Najprzód **daje się** Pan Jezus w Przenajśw. Sakramencie wszystkim i każdemu z osobna **cały** — jak to pięknie i wyraził św. Tomasz z Akwinu w swoim hymnie „Lauda Sion" na Boże Ciało: „Czy jeden, czy tysiące bierze" — powiada św. Doktor Kościoła — „On i tamci w równej mierze biorą, Pan jednak cały. Biorą źli, biorą cnotliwi, lecz różnie; bo jednych żywi, drugich ten chleb potępia". A dając Siebie samego, daje wszystko, czego nam potrzeba dla duszy i ciała; a więc daje: światło, pociechę, moc i siłę, miłość ku Bogu i bliźnim, zbawienie

i żywot. Jak wielkim jest na łonie Ojca Swego niebieskiego, jak wielkim był w łonie Niepokalanej Swej Matki, Bogarodzicy Maryi, takim jest i w tym Sakramencie i w sercu wierzącego katolika; ile skarbów ma w niebie i na ziemi, tyle ich rozdaje tym, co doń przychodzą i w Komunii św. z Nim się łączą; stąd też tu mają w całej pełni zastósowanie słowa św. Pawła Apostoła: *„Ojciec niebieski wydając Syna swego dla nas i za nas wszystkich, z Nim darował nam zarazem wszystko“* (Rzym. 8, 32), bo *„w Chrystusie są niedościgłe bogactwa“* (Efez. 3, 8), bo *„w Chrystusie skryte są wszystkie skarby mądrości i umiejętności“* (Kol. 2, 3), — bo *„przez Chrystusa“* — jak mówi Jan św., Apostoł miłości — *„wszystko się stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało“* (Jan 1, 3).

2) Co się zaś tyczy **stopnia,** w jakim P. Jezus w Przenajświętszym Sakramencie z nami się łączy — to pewna — że nie może być połączenie ściślejsze i doskonalsze nad to, którego uczestnikami czyni nas Pan Jezus, gdy nas z sobą w Komunii św. jednoczy i przekształca tak, *„iż już nie my żyjemy, ale żyje w nas Chrystus“* — jak mówi Apostoł św. Paweł (Gal. 2, 20), i że dlatego niepodzielnie do Niego należymy, *„że nie jesteśmy swoi“* — ale *„jesteśmy Chrystusowi, a Chrystus Boży“* (I Kor. 6, 19; 3, 22).

Prawda, że Pan Jezus połączył się z nami w tajemnicy świętego swego Wcielenia; lecz wtedy połączył się z naturą ludzką w ogólności.

Prawda, że Pan Jezus połączył się z nami i w Narodzeniu swojem; lecz połączył się tylko jako towarzysz w drodze życia doczesnego.

Dał nam się też Jezus i w 33 latach swego ziemskiego żywota, lecz się dał jako wzór i jako nasz Mistrz.

Dał nam się Pan Jezus w Sakramencie chrztu św. i daje nam się często w Sakramencie Pokuty; ale już dał i daje przez łaskę.

Tu zaś w Przenajśw. Sakramencie Ciała i Krwi swojej

daje nam Siebie samego; jest zarazem darem i dawcą, jednoczy nas najściślej i najdoskonalej z Sobą. Czyż może być większa miłość?

3) Nadto gdy zważymy **okoliczności,** wśród jakich P. Jezus ustanowił Przenajśw. Sakrament i wśród jakich nam się po dziś dzień oddaje; gdy zważymy, że Pan Jezus ustanowił ten Boski Sakrament w przededniu swej bolesnej męki i śmierci krzyżowej; gdy zważymy przedziwny stan poniżenia, w jakiem zostaje wśród nas w tej Tajemnicy; gdy wspomnimy na obojętność i niewdzięczność naszą, na niedowiarstwa, bluźnierstwa, świętokradztwa i niezliczone czynne zniewagi, jakich Pan Jezus w Najśw. Sakramencie utajony doznaje od niewiernych, Żydów, pogan, heretyków i złych chrześcijan-katolików; nadto gdy zważymy, że ten Jezus, Bóg miłości, tak od nas zapoznany, tak często od nas zapomniany i zaniedbany, tak bardzo od nas znieważany i obrażany, cierpliwie nas znosi, nie odchodzi od nas, owszem nowemi łaskami i dobrodziejstwami swemi, nam aczkolwiek niegodnym świadczonemi, serca nasze chce zmiękczyć, do nawrócenia skłonić i od zguby wiecznej zachować, — osądźcież sami! czyż może być większa miłość nad tę, której dowody tak wielkie, liczne, i że tak powiem, namacalne daje nam Pan Jezus w Najśw. Sakramencie?

Zaiste! Jakże wielkiem jest szczęście nasze, że mamy Boga prawdziwego i żywego na ziemi, że się do Niego zbliżać, z Nim obcować, z Nim się łączyć możemy!

Szczęśliwym był św. Jan Apostoł, że w czasie ostatniej wieczerzy mógł spocząć na piersi Jezusowej i z Serca Boskiego swego Mistrza zakosztować słodyczy Jego miłości!

Szczęśliwym był Zacheusz, celnik, że Pan Jezus przyjął gościnę w jego domu i zapewnił go o zbawieniu, mówiąc: *„Iż się dzisiaj zbawienie stało temu domowi“* (Łuk. 19, 9).

Szczęśliwą też była Marya Magdalena, gdy siedząc

u stóp Pana Jezusa i słuchając Jego Boskiej nauki z ust Jego usłyszała tę wielką pochwałę: *„iż najlepszą cząstkę obrała, która od niej odjętą nie będzie“* (Łuk. 10, 42).

Wszakże daleko szczęśliwszym jest chrześcijanin-katolik, godnie i pobożnie komunikujący, gdyż w sercu swojem Boga miłości przyjąć, ugościć, z Nim rozmawiać, Jego Boskich natchnień i nauk słuchać, potrzeby Mu swoje przedstawiać, Nim się cieszyć, z Nim żyć i umierać może, pełen błogiej i niezachwianej nadziei, że z Nim żyć będzie na wieki w królestwie Jego szczęścia i chwały!

O! któżby takiego skarbu nie cenił?! Któżby tak miłującego Boga nie czcił i nie miłował?! Chyba ten tylko, co przez własną winę, przez swoje niedowiarstwo i złość swoją chciałby być przeklętym od Boga, którym lekkomyślnie i zuchwale wzgardził — bo mówi św. Apostoł Paweł: *„Jeśli kto nie miłuje Pana naszego Jezusa Chrystusa, niech będzie przeklęństwem. Marenatha t. j. Pan przyjdzie“* (I Kor. 16, 22), co według wykładu św. Tomasza z Akwinu znaczy: „Jeśliby kto nie miłował Pana naszego Jezusa Chrystusa i w tej miłości nie wytrwał aż do śmierci, ten w dzień przyjścia Pana Jezusa czyli w dzień sądu ostatecznego odłączony będzie od dobrych, którzy staną po prawicy najwyższego Sędziego i będzie przeklęty na wieki“.

By nas to nieszczęście nie spotkało, miłujmyż Pana Jezusa i podziwiajmy te niepojęte cuda miłości Jezusowej nam w Przenajśw. Sakramencie objawione. Ta miłość Jezusowa niech nam przypomina słowa kapłana Azaphia, że Pan Jezus w Najśw. Sakramencie utajony, to „Pan wielki i bardzo chwalebny“ — „że uczynił przedziwne wynalazki, cuda wielkie i dziwy“ Swej miłości, ustanawiając Przenajśw. Sakrament jako ofiarę i jako pokarm dla naszej duszy, i że dlatego godzien jest, byśmy Mu i podczas tej uroczystości Bożego Ciała i w całem naszem życiu „dawali chwałę“, byśmy „imieniowi Jego składali ofiarę“, byśmy „przychodzili przed oblicze Jego“:

tu w obecności Jego, przed Jego św. tabernakulum lub przed Nim samym w puszce lub monstrancyi wystawionym „kłaniali się Panu w ozdobie świętej", byśmy Mu „śpiewali i grali" w sercach naszych, a ustami głośno „wobec nieba i ziemi wyznawali", jak bardzo nas umiłował i co dla nas uczynił.

O! czyńcie tak wszyscy. Niech każdy z was w sercu swem powtórzy słowa Psalmisty Pańskiego: *„Błogosław duszo moja Panu i wszystko, co we mnie jest, imieniowi Jego. Błogosław duszo moja Pana i nie zapamiętawaj wszystkich dobrodziejstw Jego. Błogosław duszo moja Pana, bo się bardzo wielmożnym okazał. Będę śpiewać Panu za żywota mego, będę grać Bogu memu, póki mię stawa. Niech Mu będzie wdzięczna rymowa moja, a ja się rozkocham w Panu — bo On Pan Bóg nasz"* (Ps. 102, 1—2; 103, 1, 32—34 104, 7).

* * *

A teraz — najmilsi — pomnąc na te trzy wielkie cuda **wszechmocności, mądrości i miłości Bożej w Przenajśw. Sakramencie,** ustawicznie się powtarzające, ożywmy naszą cześć i spotęgujmy naszą miłość ku Panu Jezusowi w Najśw. Sakramencie utajonemu. Korzystajmy jak najgorliwiej z Jego najmiłościwszej wśród nas obecności, korzystajmy z Jego bezkrwawej Ofiary mszy św., korzystajmy z nieocenionego daru Bożego Komunii św.; żyjmy z P. Jezusem i dla P. Jezusa w Najśw. Sakramencie utajonego, abyśmy kiedyś zasileni Jego Najśw. Ciałem i Krwią mogli się dostać do królestwa Jego chwały. Dla wyjednania sobie tej wielkiej łaski i szczęścia zakończmy to nasze dzisiejsze rozważanie aktem uroczystego, publicznego dziękczynienia Panu Jezusowi za ustanowienie Przenajśw. Sakramentu i za wszystkie cuda wszechmocności, mądrości i miłości Bożej w nim zawarte. Do tego aktu dziękczynnego użyjmy słów Psalmisty Pańskiego: *„Cóż oddam Panu za wszystko, co mi dobrze uczynił?"* pyta się Psalmista i tak odpowiada: *„Kielich zbawienia wezmę,*

a imienia Pańskiego wzywać będę. Śluby moje Panu oddam przed oczyma wszystkiego ludu Jego w sieniach domu Pańskiego. O Panie! bom ja sługa twój i syn służebnicy twojej" (Ps. 15, 12—16).

I my zapytajmy wszyscy: „Cóż Ci, Panie Jezu, Boże nasz, w Najśw. Sakramencie utajony, oddamy, jak Ci się odwdzięczymy za ustanowienie Przenajśw. Sakramentu i za wszystkie cuda Boskiej Twej wszechmocności, mądrości i miłości w tym Sakramencie nam objawione?" A odpowiadając na to pytanie, niech każdy z nas z ufnością, a zarazem z zapałem serca zawoła: „Kielich zbawienia wezmę — imienia Pańskiego wzywać będę — śluby moje i zobowiązania moje złożę Ci w ofierze publicznie, wobec wszystkich, w pośrodku domu Twego świętego — bom ja przecież sługa Twój, o Jezu! i syn Twojej Matki przeczystej.

Tym zaś kielichem zbawiennym, tem wezwaniem imienia Pańskiego, tem uroczystem ślubów naszych oddaniem dziś w uroczystym dniu Bożego Ciała — niechaj będzie ten akt dziękczynienia, który w tej chwili w obliczu nieba i ziemi, wobec Pana Jezusa, Boga, Króla i Zbawcy naszego, w Najśw. Sakramencie utajonego, a w monstrancyi dla publicznej adoracyi i wystawionego, następującemi wypowiedzmy słowami:

„Dziękujemy Ci, o Jezu! za ustanowienie Przenajśw. Eucharystyi".

„Dziękujemy Ci, o Jezu! za ustanowienie ofiary mszy św., podczas której sprawuje się Przenajśw. Sakrament Ciała i Krwi Twojej".

„Dziękujemy Ci, o Jezu! za nadanie Apostołom i ich prawowitym następcom, biskupom i kapłanom katolickim władzy sprawowania i szafowania Sakramentem Przenajświętszej Eucharystyi".

„Dziękujemy Ci, o Jezu! za to, że dniem i nocą ustawicznie w niezliczonych tabernakulach w naszych kościołach przebywasz wśród nas i dla nas".

„Dziękujemy Ci, o Jezu! za to, że się pozwalasz wystawiać na ołtarzach, byśmy Cię oglądać, nawiedzać, adorować i przyjmować mogli; za to, że się pozwalasz w monstrancyi obnosić w uroczystych procesyach, abyś błogosławił naszym polom, łąkom, zagrodom i domom naszym; za to, że jako św. wijatyk przychodzisz do serc naszych, aby być towarzyszem naszym w drodze do wieczności".

„Dziękujemy Ci, o Jezu! za wszystkie łaski i dary, które z Przenajśw. Sakramentu na nas spływają".

„Dziękujemy Ci, o Jezu! za wszystkie cnoty, których niezrównany przykład dajesz nam w Przenajśw. Sakramencie; a w szczególności za tę **niepojętą pokorę** i bezgraniczne wyniszczenie się Twoje w Przenajśw. Sakramencie, gdzie pod skromną chleba postacią ukrywasz Bóstwo i człowieczeństwo Twoje, moc, chwałę, majestat i nieskończoną wielkość Twoją; za to **przedziwne posłuszeństwo** Twoje, jakie okazujesz, gdy na głos kapłana, sługi Twego zstępujesz z nieba na ziemię, wcielasz się na ręku kapłana, pozostajesz jako więzień miłości na ołtarzach naszych i do serc naszych miłościwie wstępujesz, by nas karmić, oświecać, cieszyć, wspierać nas, błogosławić nam i uszczęśliwiać nas w życiu i przy śmierci; za tę Twoją **niestrudzoną i niewyczerpaną cierpliwość,** z jaką naszą obojętność, lenistwo, niewierność i niewdzięczność naszą, co więcej, świętokradztwa, bluźnierstwa i niezliczone zniewagi, Tobie, Bogu żywemu i prawdziwemu wyrządzane, znosisz, czekając naszego nawrócenia, poprawy i pokuty; za tę wreszcie Twoją **niepojętą miłość,** która z nami chce obcować, chce nam się udzielać jedynie w tym celu, aby *„jako Ty z Ojcem jedno jesteście"* (Jan 10, 30), tak byśmy i my z Tobą, o Jezu! jedno byli, by nikt z nas nie zginął, by się spełniło Twoje życzenie, wypowiedziane w prześlicznej Twojej arcykapłańskiej do Ojca modlitwie po ostatniej wieczerzy: *„Ojcze święty, zachowaj w imię moje te, któreś*

mi dał; aby byli jedno jako i my; aby oglądali chwałę moją, którąś mi dał; aby tam, gdzie Ja jestem, i oni byli ze Mną" (Jan 17, 11—26). O Jezu! Utajony w Przenajśw. Sakramencie, przyjm to nasze dziękczynienie, które łącząc z dziękczynieniem Twej niepokalanej Matki Maryi, Twego Piastuna i Opiekuna św. Józefa i wszystkich Świętych Pańskich i Duchów niebieskich, wołamy z pokorą:

Błogosław, prosim Ciebie,
Z niebios najświętszy Chlebie,
A broń nas i zawsze ratuj
W każdej potrzebie.

Niech się z Tobą złączymy,
Gdy życia dokończymy,
Niech w tych prośbach, skutków
Twoich łask doznajemy.

A Tobie, o Jezu! „Baranku Boży", który gładzisz grzechy świata; Tobie, „dobry Pasterzu", który nas karmisz Ciałem i Krwią Swoją ku żywotowi wiecznemu; Tobie, Królowi nieśmiertelnemu i Bogu najwyższemu, niech będzie cześć i chwała i dziękczynienie na wieki! Amen.

Na niedzielę II po Świątkach.

O przygotowaniu do Komunii św. częstej.

(Z. C.)

Na pustyni bezludnej, pod żarem słońca palącego, padła na piasku młoda niewiasta, a pochyliwszy głowę jęczy i płacze. Opodal leży pod drzewem chłopczyk mały. Usta jego rozwarte, język spieczony; biedne chłopię umiera z pragnienia. Więc żeby nie patrzeć na męki synaczka, oddaliła się niewiasta i sama płacze gorzko i prosi: Jehowa, Jehowa: och wody, och rosy,

kropelki, kropelki choć dżdżu!— Ta niewiasta, to Hagar; ten chłopczyk, to Izmael. Wygnał ją z namiotu Abraham, a teraz oto ginie z pragnienia jej synek ukochany. Czyż niema dla biednych ratunku? O, jest ratunek! Oto Bóg *„wysłuchał głos dziecięcy“*, otworzył oczy matki, tak że ujrzała w oddali studnię i dała pić dziecinie.

Te dwie sieroty to obraz duszy ludzkiej. Tak i dusza nasza płacze często śród pielgrzymki ziemskiej. I darmo szuka człowiek ukojenia i ochłody w wirze światowym. Ani sława, ani wiedza, ani dostatek, ani kochanie ludzkie nie gasi pragnienia duszy. I czyż niema dla biednej wygnanki ratunku? O, jest ratunek! Bóg sam jest ochłodą duszy; Bóg sam zamieszkał śród nas w Najśw. Sakramencie, aby nas tulić do siebie i koić nasze łzy i pragnienia. *„Pójdźcie do mnie wszyscy“*, powiedział o sobie Pan Jezus, *„którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę“*.

Nie trzeba tylko od tego źródła wody ożywczej stronić, lecz owszem czerpać zeń pełnemi rękoma. Wszak i teraźniejszy Namiestnik Chrystusowy nawołuje nas tak usilnie do Komunii św. jak najczęstszej!

Obaczmy, co należy czynić, ażeby częsta Komunia św. przynosiła nam zbawienie i ochłodę. Należy

1. **wypleniać z duszy wszystko, co trąci grzechem,**
2. **ukształcać duszę na wzór Jezusa.**

I.

Natura nasza jest tak skażona, że rzeczy ziemskie, im więcej nas oddalają od Boga, tem przyjemniejsze są dla niej i rozkoszniejsze, a im więcej nas do Boga zbliżają, dla niej tem trudniejsze i wstrętniejsze.

Modlitwa szczera nie przychodzi nam łatwo. Żeby wytrwać w skupieniu pobożnem, trzeba natężać wolę, trzeba przełamywać lenistwo; a przecież ile dobrego płynie z modlitwy, ile światła, ile postanowień świętych! — choroby, cierpienia, niedostatek, wyrzuty sumienia

budzą zawsze wstręt nieprzeparty. A jednak i one wiodą do Boga; bo odrywają serce od rzeczy ziemskich a zniewalają do pokory i bojaźni Bożej.

Na odwrót, uciechy zmysłowe, dostatek i sława u ludzi bardzo nas nęcą, bardzo nam schlebiają; prowadzą wszakże do rozłąki z Bogiem.

Nęci człowieka pożądliwość ciała. Lecz rozbudź tylko i rozpętaj namiętności, a rychło o Bogu zapomnisz. Gdzie szaleją zmysły, ginie cześć i wiara.

Pociąga nas pożądliwość oczu. Biada wszakże tym, co jej ulegli! Ona rodzi złodziei i oszustów, zdzieraczów i wyzyskiwaczy, ona matką pieniactwa i krzywoprzysięstwa. Żądza złota zabija sumienie.

Przymila się człowiekowi pycha żywota; szepce mu słodko, że lepszy i mędrszy od innych, że ma większe od nich prawa. Lecz niechno jej posłucha, a wnet zejdzie na złą drogę. Pocznie bliźnich ośmieszać i oczerniać, pocznie pogardzać drugimi lub zazdrościć im lada drobnostki. Pycha ludzka gotowa samego Boga strącić z nieba.

Kto tedy chce iść do Boga, musi iść przeciw wrodzonym chuciom i słabostkom. Kto już tu na ziemi Bogiem chce się cieszyć, nie może kosztować jednocześnie uciech i ponęt ziemskich. Pić chciwie z czary, jaką podaje świat, a zarazem szukać ulgi i ochłody u Boga i w Bogu nie wolno.

Pierwszy przeto nieodzowny warunek godnej Komunii św. to rozbrat ze światem, rozbrat z grzechem i z wszystkiem, co do grzechu prowadzi. I choćby rozłąka z nawyknieniem grzesznem bardzo była bolesna, zdobyć się na nią trzeba. „*Bo jeśli ręka twoja, albo noga twoja gorszy cię, odetnij ją i zarzuć od siebie.... A jeśli oko twoje gorszy cię, wyłup je i zarzuć od siebie*“ orzekł sam Zbawiciel. Dopóki grzechu zwalczać nie chcesz, dopóki żądz złych poskramiać a pokus i pobudek do grzechów odsuwać nie myślisz, uczniem Chrystusowym

nie jesteś i prawa do obcowania z Jezusem nie masz. *„Kto chce być uczniem moim, niechaj zaprze samego siebie“.*

Zanim przeto przystąpisz do Stołu Pańskiego, zanim pójdziesz na ową wieczerzę wielką, gdzie Bóg ochłodzić cię pragnie rosą niebieską i natchnąć siłą Bożą, zbadaj samego siebie! *„Niechaj doświadczy siebie samego człowiek, a tak niech je z chleba tego i z kielicha pije“.* Rozważ sumiennie, czyś gotów do walki z grzechami swoimi, czy miłość Boga u ciebie naprawdę większa niźli miłość grzechu. A jeśli tak, zbadaj, co cię dotąd najbardziej od Boga odwodziło, jakiej namiętności najwięcej podlegałeś. Policz dokładnie, ile razy upadłeś w grzech śmiertelny; nie zapomnij przecież i o grzechach lżejszych. Wszystko wyznaj szczerze na spowiedzi, nie uniewinniając niczego. Bo gdy sam się oskarżysz, Bóg ci przebaczy; gdy sam się potępisz, Bóg cię zbawi.

Kto przed Komunią św. oczyścił duszę przynajmniej z grzechów śmiertelnych, uczynił co koniecznie potrzebne, by nie popełnić zbrodni świętokradztwa. Ażeby jednak z Jezusem połączyć się najściślej i w połączeniu tem z Jezusem znaleźć ukojenie i ochłodę najsłodszą, trzeba ponadto duszę swą przyozdabiać w cnoty i uczucia święte.

II.

Kiedy Marta szepnęła siostrze: *„Nauczyciel przyszedł i woła cię“*, wtedy Marya, *„skoro usłyszała, wnet wstała“* i pobiegła do Zbawiciela, a ujrzawszy go *„przypadła do nóg jego“.*

I ty, gdy po odbytej spowiedzi gotować się będziesz do Komunii św., pomyśl z żywą wiarą, że woła cię sam Pan Jezus, że woła cię po imieniu, jakieś odebrał na chrzcie św.

I najpierw złóż hołd Panu i Bogu swemu. Jesteś człowiek grzeszny. Chodziłeś dotąd za głosem ponęt światowych, aż straciwszy spokój sumienia, przyszedłeś

tu do Jezusa. A Jezus chce być z tobą. Nie zostawi cię sierotą, owszem chce wspierać cię łaską, byleś szedł drogą, na którą cię woła. Słyszysz głos jego: *„Nie lękaj się małe stado... ufajcie, jam zwyciężył świat“*. Więc przepraszaj go gorąco za złości swoje i uwielbiaj go jako Zbawcę i Odkupiciela swego.

A potem za wzorem Maryi wpatruj się w Jezusa, wpatruj się w myśli w tę postać najświętszą, aby utrwalić ją sobie w sercu i żyć tak jak On żył. Wszak powiedział On o sobie: *„Przykład mój dałem wam, abyście, jakom ja czynił, i wy czynili“*. Wszak w Komunii św. na to łączy się z tobą, aby obecnością swoją ciebie przemienić, uzacnić, uświęcić; wszak chce tak przeniknąć duszę i serce nasze, abyśmy powiedzieć mogli o sobie, co mówił Apostół: *„Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus, który mnie umiłował“*.

Patrz na Jezusa i porównaj siebie z Jezusem.

Porównaj myśli twoje z myślami, jakie może mieć Jezus. Rozważ, jakie myśli przeważnie głowę twoją opanowały, o czem myślisz najwięcej i najchętniej? Czy nie górują nad wszystkiemi myślami troski o sprawy ziemskie? Rozważ, jaka jest wiara twoja, skoro troski doczesne wyparły myśl o rzeczach zbawienia. Niewierny Tomasz dotknął palcem rany Jezusowej, a uwierzył; ty patrz jak najczęściej na Jezusa, a myśli twoje przestaną czołgać się po ziemi i podobne będą myślom, jakie mają Aniołowie święci.

Rozważ, jaki czuły był Jezus na niedolę ludzką. Płakał on nad stolicą ojczystą, bo kochał nieszczęsny lud swój rodzony, płakał nad grobem Łazarza, ulitował się nad wdową z Naim i pocieszał niewiasty jerozolimskie. I pytaj siebie: czy i twoje serce tak czułe na łzy, na nędzę, na niedolę ludzką? Czy tak samo skore i gotowe łzy koić, chorych pocieszać, głodnym chleb łamać? Czy w modlitwie o sobie tylko myślisz, czy odczuwasz też płacz bliźnich i klęski ojczyzny?

Patrz na Jezusa i rozważ, jaki był łagodny i skłonny do darowania uraz. Obrał sobie uczniów, dzielił z nimi trudy i niedostatek, wyjaśniał im tajemnice najgłębsze, kochał ich jak matkę i braci, bo o nich to mówił: *„Oto matka moja i bracia moi"*. A oni co mu uczynili? Jeden haniebnie go zdradził, a inni prócz Jana uciekli w chwili stanowczej. — Przeszedł Jezus dobrze czyniąc kraj cały, a oto lud jego bratni woła jednogłośnie: *„Strać, strać, ukrzyżuj go"*, a gdy zawisł na krzyżu, jeszcze mu urąga. A Jezus? Odpłaca im prośbą do Ojca niebieskiego: *„Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią"*. — Czy i twoje serce gotowe jest do przebaczania, do kochania tych, którzy źle ci czynią? Czy i ty modlisz się za tych, którzy cię potwarzają?

Patrz, bracie, w chwili świętej Komunii na Jezusa i na wzór Jego ukształcaj serce swoje. Jeśli plątają ci się po głowie myśli pyszne, wspomnij na cierniową koronę. Jeśli rozkazy przełożonych są ci przykre, wspomnij na szmat szkarłatny, jakim okryto Zbawiciela, i nie chciej być lepszym nad Mistrza. Jeśli ciążą ci obowiązki, trudy i brzemię pracy codziennej, wspomnij na krzyż, pod którym Pan nasz po trzykroć upadał.

I dopiero, gdy pod wpływem rozwagi i łaski Bożej skrystalizuje się w duszy postanowienie święte, mocne i niezłomne, idź i spożyj Pana Jezusa. A Jezus dopełni sam, coś już rozpoczął: utwierdzi cię w postanowieniach zbożnych, tchnie w ciebie otuchę i napełni cię pokojem i ukojeniem.

* * *

Wieczerzę wielką wyprawił gospodarz z ewangelii dzisiejszej, a goście, zaproszeni najpierw, nie przyszli. I Jezus, utajony w N. Sakramencie, wzywa nas nieustannie, a wielu go omija i zapoznaje zupełnie poświęcenie jego. Czyż wobec tego w sercach wierzących nie

powinno wyradzać się tem gorętsze pragnienie, żeby Jezusowi zaślepienie świata wynagrodzić i za zniewagi ogółu go przeprosić?

W życiu ziemskiem Jezusa widzimy, że ilekroć był w zapoznaniu lub wzgardzie u ogółu, stały przy boku jego dusze wybrane, które czcią i uwielbieniem swojem wynagradzały mu to, co cierpiał od innych. W wieczerniku, gdy Judasz targnął się na Hostyę bezbronną, Jan św. sercem czystem przyjmuje Komunię i trwa przy Jezusie w ciszy uwielbienia. Gdy Zbawiciel idzie na Golgotę, znieważany, poniewierany, wychodzi pełna męstwa św. Weronika, a widząc Boskie oblicze zalane krwią, oplute, spoliczkowane, ociera je z najgłębszem uwielbieniem. Gdy Jezus już zawisł na krzyżu, a tłum mu urąga i swoi nawet go opuścili; gdy zdaje się, że już nikogo niema przy boku jego, bo sam woła: *„Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?“* — Marya i Jan stoją niezachwianię pod krzyżem i nie odstępują od stóp Jezusowych.

Więc i my, widząc, jak Jezus do dnia dzisiejszego bywa zapoznawany, wynagradzajmy mu to tem częstszą Komunią św. Oby między nami było jak najwięcej takich Maryi, Weronik i Janów św., którzy rzucą mu pod stopy wszystko, byle go uczcić, byle sobą i darami swymi wynagrodzić mu ślepotę ogółu. Oby jak najwięcej wiernych spieszyło do Stołu Pańskiego, by szukać tu ulgi dla siebie i przynieść osłodę Panu Jezusowi! Amen.

Na niedzielę III po Świątkach.

Chwała Boga promieniejąca w nawróceniu grzeszników*).

(X. Józef Stanisław Adamski T. J.)

„Powiadam wam, żeć tak będzie radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad dziewięćdziesiąt i dziewięcią sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty". Łuk. 15, 7.

Temi rozrzewniającemi słowy wprowadza nas Pan Jezus w tajemnicę radości Aniołów z nawrócenia grzeszników. Chociaż Bóg upaja ich potokami pociech niewysłowionych, mimo to ich radość wzmaga się naszym szczerym do Boga powrotem.

Niegdyś duchy niebieskie zapłonęły gniewem przeciw nam, kiedy jeden z nich Cherubin w groźnej postaci, z rozkazu Pańskiego, stanął u wejścia do raju ziemskiego, zbezczeszczonego grzechem (Rodz. II. 24). Atoli z urodzeniem się Jezusa, Anieli, dotąd w wojnie z nami, przyszli do nas jako zwiastunowie niebiańskiego pokoju: Na ziemi niech będzie pokój ludziom (Łuk. 2, 14); odtąd my staliśmy się im tak drogimi, iż, jak mówi Zbawiciel w dzisiejszej ewangelii, przenoszą oni nasze sprawy nad swoje własne. Aniołowie, mówi Syn Boży, więcej się radują z nawrócenia jednego grzesznika, niż (z wytrwania) dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, nie potrzebujących pokuty. Bo którzysz to są owi sprawiedliwi, o których świadczy Pan Jezus, że nie potrzebują pokuty? Nie znajdziemy ich na ziemi, bo kiedy wszyscy ludzie prócz Niepokalanej Dziewicy są grzesznikami, czyż

*) Kazanie powyższe jak i kazanie na następną niedzielę przedrukowane za pozwoleniem Czcigod. Autora z jego „Kazań na niedziele całego roku kościelnego". Tom I i II. Kraków. 1911. Na cenne to wydawnictwo zwracamy uwagę Przewielebnych Konfratrów. (Przyp. Red.)

nie byłoby zuchwalstwem utrzymywać, iż nie potrzebują lekarstwa pokuty? *„Jeślibyśmy rzekli, iż grzechu nie mamy: sami siebie zwodzimy, a prawdy w nas niemasz"* (I. Jan 1, 8).

Zaiste, niewinność tak doskonałą, iż nie potrzebuje pokuty, spotykamy tylko wśród wiernych Aniołów. O! dziwna potęga pokuty, co zniewala świętych Aniołów do przenoszenia nas nad siebie samych; co tak chwalebnie naprawia ruiny największych grzeszników, iż ich stawia poniekąd ponad sprawiedliwymi; co sprawia, że sprawiedliwość odzyskana posiada pewne korzyści nad sprawiedliwością zawsze dochowaną! Bo, jeśli większa jest radość z nawrócenia grzesznika duchów niebieskich, którzy tylko z dobra mogą się radować, czyż nie musimy stąd wnosić, iż muszą widzieć w tem znaczniejsze dobro, tem bardziej, że sam Zbawiciel swym przykładem zachęca ich do świętego wesela?

W rzeczy samej, czyż w dzisiejszej ewangelii Pan Jezus nie przedstawia się nam w postaci pasterza, co zostawuje wszystką swą trzodę na puszczy, a idzie za owieczką ona, co zginęła; a gdy ją najdzie (samą, drżącą z przerażenia), kładzie na ramiona swe, radując się: zwoływa przyjaciół i sąsiadów mówiąc: Radujcie się ze mną, iżem nalazł owcę moją, która była zginęła. Kiedy więc Aniołowie i Zbawiciel radują się więcej z grzesznika nawróconego, niż ze sprawiedliwego, trwającego w łasce, to zdaje się, że niewinność odzyskana ma coś w sobie przyjemniejszego, niż niewinność stała.

Zbadajmy, najmilsi, tego przyczynę. Gdybym mówił tylko o radości ludzkiej, powiedziałbym, że sami doświadczamy większej radości, kiedy odzyskujemy dobra, niż gdy się utrzymujemy przy ich posiadaniu; choroba daje nam odczuć brak zdrowia; nawyknienie bowiem do dobra odejmuje nam radość, jaką czujemy przy zmianie złego na dobre lub dobrego na lepsze. Przeciwieństwa

bowiem obok siebie postawione więcej się uwydatniają, niż gdy istnieją oddzielnie. Ale uchowaj Boże, byśmy podobnie sądzili o weselu Aniołów i Syna Bożego. Całym motywem wesela Jezusa jest chwała Jego Ojca, — a Aniołów — chwała ich Twórcy; jeśli więc tak się radują z nawrócenia grzeszników, to dlatego, że ta chwała Boża wspanialej się tu objawia.

Chwała Boga osobliwie ujawnia się w rozumnych naturach, w Jego względem nich Miłosierdziu i w Jego Sprawiedliwości. Opatrzność, niezmierzoność, wszechmoc przejawiają się w naturach pozbawionych życia; ale tylko rozumne mogą odczuć skutki Bożego miłosierdzia i sprawiedliwości, które to przymioty stanowią Jego chwałę i panowanie nad istotami rozumnemi. Przez miłosierdzie i sprawiedliwość Anieli i ludzie są poddanymi Bogu. Miłosierdzie zniewala do miłowania, Sprawiedliwość do bojaźni; pierwsze przyciąga — druga przytłumia; pierwsze wierność nagradza, druga mści się za bunt, tak, że miłosierdzie i sprawiedliwość są jakby dwiema rękami Boga, z których jedna daje a druga karze; są to dwie kolumny podtrzymujące Majestat Jego królowania; jedna podnosi sprawiedliwych, druga przytłacza grzesznych, iżby Bóg panował nad jednymi i drugimi równą mocą. Dlatego Pieśniarz natchniony śpiewa: „*Wszystkie drogi Pańskie miłosierdzie i prawda*“ (Ps. 24, 10), czyli sprawiedliwość, według wyjaśnień Doktorów Kościoła, bo sprawiedliwość Boga to Jego prawda, bo jak naucza Doktor anielski, wskutek swej prawdy Bóg jest prawem wiekuistem i niezmiennem, normującem wszystkie istoty rozumne (1. 2. q. 93. ar. 2). A jeżeli wszystkie drogi Pańskie są miłosierdziem i sprawiedliwością, jeżeli te dwa Boskie przymioty utwierdzają Jego chwałę i panowanie tedy się nie dziwię, o święci Aniołowie, iż pokuta napełnia was weselem, bo widzicie w niej wspaniale jaśniejącą chwałę Boga, rozpromienioną w miłosierdziu i sprawiedliwości!

Zastanówmy się

1. **nad miłosierdziem Bożem jaśniejącem w nawróceniu grzesznika;**
2. **nad sprawiedliwością Bożą widniejącą w zadośćuczynieniu.**

Matko łaski Bożej, pobłogosław. Zdrowaś Maryo.

I.

Miłosierdzie Boże w nawróceniu grzeszników.

Dzisiejsza ewangelia potrójny zaznacza skutek Boskiego miłosierdzia w nawróceniu grzeszników: **Bóg ich szuka; Bóg ich znajduje; Bóg ich przywodzi do siebie.** „*Dobry Pasterz*", mówi Pan Jezus, „*idzie za owcą co zginęła, aż ją najdzie. A gdy ją najdzie, kładzie na ramiona swe*" (Łuk. 15, 4).

Jest to obraz prawdziwy Zbawcy dusz naszych; szuka On litośnie grzeszników, jak Sam zapewnia: „*Bo przyszedł Syn człowieczy szukać i zbawić co było zginęło*" (Łuk. 19, 10). Znajduje grzeszników mocą swej łaski; jest On bowiem owym Samarytaninem, który znalazłszy na drodze biednego poranionego, tknięty politowaniem nad nim, przystępuje doń i zawięzuje jego rany (Łuk. 10, 34). Nareszcie nosi ich na swych ramionach, bo o Nim napisano: „*Prawdziwe choroby nasze On nosił*" (Izaj. 53, 4).

Otóż to potrójne miłosierdzie odpowiada potrójnej nędzy, w której grzeszna pogrąża się dusza. Ona się oddala, ucieka, traci swe siły i staje się zupełnie niemocną; oddala się od dobrego Pasterza, a oddalając się nie zna już Jego oblicza, tak, że kiedy się On zbliża, ona ucieka, a uciekając męczy się i w ostateczną popada niemoc. Ale nieskończenie dobry Pasterz, którego rozkoszą jest dusze zbawiać, przeciwstawia litośnie tym trzem nędzom trzy cudowne skutki miłosierdzia: szuka owieczki oddalonej; — dogania ją, — znajduje uciekającą; przynosi na swych ramionach z sił wyczerpaną. Ach! najmilsi, nauczmyż się poznawać miłosierdzie dobrego

Pasterza, który nas zbawia poświęceniem własnego swego życia.

A najpierw zauważmy to, co napisano w naszej ewangelii, że owca, której Pan szuka, nie jest już w towarzystwie innych, jest odłączona od trzody. Zrozumiejmy znaczenie tej przypowieści. Trzódką Syna Bożego jest Kościół; ten, co jest odłączony od trzódki, znajduje się po za prawdziwym Kościołem. Czyż powiemy, że Syn Boży mówi tu tylko o heretykach, którzy zerwali węzeł jedności? Dalszy tok naszej ewangelii nie pozwala na takie tłumaczenie. Pan Jezus zaznacza wyraźnie, że mówi wogóle o wszystkich grzesznikach, czyniących pokutę. Ale czyż możemy powiedzieć, że wszyscy grzesznicy są odłączeni od świętej trzódki i od jedności z Kościołem? Nie; jest to błąd Kalwina i jego zwolenników, przeciw którym mamy słowa Jezusa, który mówi: że jest zgorszenie nawet w Jego domu; że są złe ryby nawet w Jego sieciach (Mat. 13, 28, 41, 48). Dlaczego atoli Zbawiciel, kreśląc obraz wszystkich grzeszników w dzisiejszej ewangelii, przedstawia ich jako odłączonych od trzódki? Wejdźmy w myśl Jezusową i powiedzmy z genialnym św. Augustynem: „Są którzy pozostają w domu Bożym a nie są domem Bożym; są inni w domu Boga i sami są Jego domem“ (De Baptis. l. 7, nr. 99).

Sprawiedliwi są w domu Bożym i sami są domem Bożym, jak się wyraża Apostół: *„Nie wiecie, iżeście Kościołem Bożym a Duch Boży mieszka w was“* (I. Kor. 3, 16). Atoli źli, którzy są w Kościele Bożym, nie są domem wybranym, Bóg nie mieszka w ich sercu; nie są oni żywymi kamieniami tej cudownej budowy, której fundamenta są na ziemi, a której szczyty sięgają niebios. Są oni w Kościele, mówi św. Augustyn, jak plewy są w pszenicy; bo jakkolwiek są oni związani Sakramentami św., wszelako są odłączeni od tej niewidzialnej jedności, związanej przez miłość. W tym wielkim domu Kościoła,

świadczy Apostół, są nietylko naczynia złote i srebrne, ale też z drzewa i z gliny, jedne przeznaczone do poczesnych użytków, drugie do poniżających.

Widzimy stąd, że jest podwójne zjednoczenie w Kościele: jedno przez Sakrament św., które jest nam wspólne, i źli w nie wchodzą, lecz ku swemu potępieniu. Ale jest inne niewidzialne i duchowne zjednoczenie, które zespala Świętych przez miłość, która czyni ich członkami żywymi; w tej jedności, w tej zgodzie, uczestnicza sami sprawiedliwi; niezbożni, w grzechu śmiertelnym zostający, tu miejsca nie mają, są oni z niej wyklęci. Dlatego Pan Jezus przedstawia wszystkich grzeszników jako odłączonych od trzody, bo są wyłączeni grzechami swymi od tej niewidzialnej społeczności, która jednoczy wszystkie wierne owieczki w miłości Pana naszego. Że źli nie są trzódką Jezusową, wnosić możemy już z tego, że Boski Pasterz nie daje im tejże samej paszy. Jakiż jest pokarm dzieci Bożych? czyż nie Eucharystya, Chleb niebiański, ożywiający? Czyż Boska ta uczta jest nagotowana dla bezbożnych? Nie! oni są od niej wykluczeni, oni przyjęliby truciznę śmiertelną zamiast Chleba nieśmiertelności.

Uznaj więc, człowiecze podobający sobie w grzechu śmiertelnym, żeś wykluczony od trzódki wiernych, boś pozbawiony pokarmu, jaki im Boski Pasterz nagotował. A nie mów: ja do Kościoła należę, jestem członkiem mistycznego Ciała Chrystusa. Bo na cóż się przyda sparaliżowanemu ramieniu, że się trzyma reszty ciała za pomocą nerwów, które już żadnej nie posiadają siły, i żadnego nie odbierają wpływu od serca? I tobie, nieszczęsny, na nic się nie przyda, że należysz do ciała, kiedyś zupełnie odłączony od serca. Cóż jest sercem Kościoła? Miłość, — pierwiastek i źródło życia, z którego rozlewa się ciepło życiowe. Nie chlub się z wiary twojej, która jest martwą; ze społeczności z wiernymi, którzy cię przyjmują, a od których Bóg cię

odłącza. I dlatego Pan Jezus w naszej przypowieści przedstawia grzeszników, jako odłączonych, ekskomunikowanych od swej trzody; bo będąc członkami zgniłymi, nie biorą udziału w życiu; stąd Chleba żywota są pozbawieni. Z tego wynika dalej, że będąc wykluczonymi od jedności Kościoła, zapoczątkowują oni swe piekło już na ziemi. Piekło, — to sam grzech; istota mąk piekielnych, — to odłączenie od Boga. Grzesznik nosi w sobie samym swe piekło, grzech spycha go za życia w miejsce wiekuistych katuszy. Bo, jak wierni, w myśl Apostoła, żyjąc w Bogu przez miłość, obcują już w niebie z Aniołami (Filip. 3, 20): — tak twierdzić możemy, że niezbożni są już pogrążeni w piekle; że ich obcowanie jest z szatanem. O straszne, przerażające rozłączenie grzesznika, który znajduje swe piekło już w życiu obecnem! A czyż nie słuszna, że je znajduje, kiedy się odłączył od świętej trzódki, którą miłość ożywia w Jezusie Chrystusie?

Ależ, powiecie, nie może być piekła dla grzesznika w tem życiu, bo grzesznik może powstać, a w piekle niema środka ratunku! Ach! nie schlebiajmyż sobie tą myślą; rana, jaką grzech zadaje jest wiekuistą, nie dającą się naprawić. Powiecie: ależ Bóg może temu zaradzić! Może, bo jest wszechmocny; to jednak nie przeszkadza, że choroba z swej natury jest nieuleczalną. Kiedy się dopuszczamy grzechu śmiertelnego, zadajemy śmierć duszy naszej, tak, że chociaż Bóg może nas zleczyć, wszelako z naszej strony my czynimy nasz grzech i nasze potępienie wiekuistemi, gasimy bowiem życie w samem jego ognisku. Trzeba baczyć na to, co sprawia grzech, a nie, co czyni wszechmoc Boga. Kto raz wyrzeka się Boga, wyrzeka się Go wiekuiście, bo taka jest natura grzechu, iż, o ile jest w jego mocy, sprawia rozdział wiekuisty. Dlatego Król Prorok widząc się w grzechu, uważa się pogrążonym w piekle właśnie wskutek tej przerażającej rozłąki: *„Poczytano mię z stępującymi do dołu, wsadzili mię w dół głębszy“* (Ps. 87, 5, 7).

Dlatego przejęty duchem pokuty woła: *„Z głębokości wołałem do Ciebie Panie“* (Ps. 129, 1); a dzięki składając za swe wyswobodzenie, mówi: *„Wyrwałeś duszę moją z niższego piekła“* (Ps. 85, 13). Święty ten mąż dobrze pojmował, że grzech jest przepaścią, więzieniem, piekłem!

Jakąż nadzieję mielibyśmy, najmilsi, w tem więzieniu, w tej przepaści, w jaką grzechy nas pogrążyły, gdyby Bóg nie dał nam Oswobodziciela, który raczył iść na na dno piekieł, by dokonać dzieła naszego odkupienia? Ten Boski Zbawiciel, co zstąpił do piekieł, raczy jeszcze każdego dnia zstępować do piekła grzesznych sumień. Zstępujesz tam, o Boże Zbawco, kiedy swem światłem, swem natchnieniem rozpraszasz ciemności, w których dusze nasze są pogrążone. W ten to sposób, o miłosierny Pasterzu, szukasz swej owieczki zagubionej; miłość zmusza Cię szukać jej aż w przepaści piekielnej, bo ją szukasz w jej grzechu. Uprzytomnijmy sobie, najmilsi, jaki zachwyt ogarnął święte dusze w otchłani, kiedy po swym zgonie Zbawiciel wśród nich się ukazał. O, jakże one wysławiały miłosierdzie tego Boga, który je nawiedził w tych smętnych podziemiach, który z miłości ku nim zstąpił aż do piekieł! Otóż większe jest miłosierdzie Jezusa, kiedy idzie szukać grzeszników; są bowiem oni w piekle ciemniejszem i w niewoli opłakańszej. Dusze pozostające w otchłani, aż do przyjścia Jezusa, wzdychały nieustannie do Niego i swą świętą tęsknotą przynaglały Go, by je nawiedził; lecz przeciwnie, nieszczęśni grzesznicy w tem piekle nieprawości nietylko nie szukają Zbawiciela, ale uciekają od Niego, skoro się do nich zbliża; jest to druga duszy nędza i nieszczęście.

Pogrążeni w grzechu, pozostajemy nieskończenie oddaleni od Boga i uciekamy od Niego, kiedy On do nas przychodzi. Zrozumiejmy na przykładzie, jak niebezpieczny jest ten stan duszy. Patrzcie na chorego, którego siły z dnia na dzień się zmniejszają; potrzebowałby on

przyjąć jakieś pożywienie dla wzmocnienia, ale nie może. Najlepiej przyrządzona potrawa obudza w nim wstręt i obrzydzenie. Taką i gorszą jeszcze jest choroba grzesznika. Chciał on, jak Adam, skosztować owocu na pozór miłego; chciał się nasycić śmiertelnemi rozkoszami; lecz sprawiedliwym sądem Boga stracił wszelki smak do dóbr wiekuistych. Przedstawiasz mu je, on czuje do nich odrazę; ukazujesz mu ziemię obiecaną, on zwraca serce do Egiptu; chcesz mu podać Mannę niebiańską, ona mu się wydaje ckliwą i bez smaku. W ten to sposób grzeszni niestety uciekają od litościwego Pasterza, który ich szuka.

O nieszczęsny grzeszniku, czyż ty codziennie od Niego nie uciekasz? Teraz, kiedy słyszysz święty Jego głos, może miłosierny Pasterz nalega na cię i mówi do ciebie wnętrznie w sumieniu: „Czyż nie chcesz zwrócić dobra niegodziwie nabytego? czyż nie chcesz raz położyć kres twemu życiu rozwiozłemu? nie chcesz wyrzucić z serca zawiści, która je toczy, nienawiści, która je pali, niebezpiecznego przywiązania, co ci schlebia ku twej zgubie?“ Słuchaj, grzeszniku, bo to Jezus cię szuka! Kiedy z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień odkładasz twe nawrócenie, czyż nie uciekasz przed Bogiem, co cię szuka? i czyż nie pogardzasz Jego miłosierdziem? Szaleńcze! cóż ci Jezus uczynił, że tak uporczywie unikasz słodkiej Jego obecności? Skąd to pochodzi, że ty, owca zbłąkana, nie poznajesz już głosu Pasterza, który cię przywołuje i wyciąga ku tobie ramiona? że biegniesz, szalona, ku paszczy wilka piekielnego, co się gotuje, by cię pożreć? Powiesz może: nie mogę kroczyć ciasną ścieżyną! Ale, czyż nie widzisz, nieszczęsny, że Jezus nadstawia ci swe własne ramiona, by ulżyć twej słabości, twej niemocy? On zstępuje ku tobie, by cię podźwignąć; przyjmując na siebie słabości twoje, udziela ci swej mocy; jest to ostatni wysiłek miłosierdzia.

Dusza nasza, uczyniona dla Boga, musi czerpać swą siłę w Stwórcy; a kiedy odwróciwszy się od

Dobra najwyższego, usiłuje się nasycić stworzeniami, staje się schorzałą, omdlewającą, z sił wyczerpaną; prawie tak, jak człowiek, któryby przyjmował tylko niepożywne jadło. Dlatego to Syn marnotrawny, opuszczając dom ojcowski, nie znajduje nic, coby go nasycało; bo dusza nasza w Bogu tylko może znaleźć pokarm odpowiedni, zdolny ją podtrzymywać; stąd pochodzą te częste upadki, znaki najpewniejsze, że nasze siły są wyczerpane. Cóż uczyni dusza pozbawiona sił, jeśli Jezus nie będzie podtrzymywał jej słabości? Dlatego Pan Jezus nadstawia biednej owcy zbłąkanej swe ramiona; bo „błądząc po manowcach, mówi Tertulian, ona niezmiernie się zmęczyła". Szuka jej, kiedy ją nawiedza swemi świętemi natchnieniami; znajduje ją, kiedy ją zmienia mocą swej łaski; dźwiga ją na swych ramionach, kiedy jej daje łaskę wytrwania.

O miłosierdzie niewysłowione, godne uwielbienia i radości duchów błogosławionych! Wielkością Boga jest przeobfitość wszelkiego dobra, którą w Sobie samym znajduje. Hojność i wspaniałość Boga najlepiej ujawnia Jego wewnętrzną, nieskończoną pełność i dlatego widząc swe dzieła, Bóg się raduje, bo widzi własne swe bogactwa i swą przeobfitość w udzielaniu swej dobroci. Otóż w Bogu są dwa rodzaje dobroci: jedna co nie napotyka nic przeciwnego swemu działaniu, ta zowie się hojnością; druga spotyka opór, — ta przybiera imię miłosierdzia. Kiedy Bóg tworzył niebo i ziemię, wtedy nic się nie opierało Jego woli; kiedy Bóg nawraca grzeszników, wtedy musi pokonać ich opór, musi że tak powiem, zwalczać własną swą sprawiedliwość, wydzierając jej ofiary. Otóż ta dobroć, która się wytęża i łamie tyle przeszkód, jest bezsprzecznie obfitsza, niż ta, która nie napotyka przeszkód w swem szczodrem udzielaniu się. Dlatego Pismo św. mówi, że *„Bóg jest bogaty w miłosierdzie"* (Efez. 2, 4), że bogactwa Jego miłosierdzia są nieskończone i niewyczerpane.

II.

Sprawiedliwość Boża w pokucie.

Przedstawiłem wam, najmilsi, najsłodszą stronę pokuty; ale dalszy tok ewangelii wymaga, bym wam jeszcze stawił przed oczy choć w kilku słowach stronę trudną i pracowitą pokuty świętej. Zrazu wydaje się rzeczą nie do uwierzenia, iżby Sprawiedliwość Boża znalazła swe miejsce w nawróceniu grzeszników; bo zdaje się jakoby ona zrzekała się wszystkich swych praw, by oddać samemu Miłosierdziu chwałę tego dzieła. Posłuchajmy atoli, co mówi Zbawiciel w ewangelii: Aniołowie radują się nad grzesznikiem pokutę czyniącym. Cóż to znaczy czynić pokutę? Wedle zasad ewangelii, jest to czynić to, o czem mówił św. Jan Chrzciciel: jest to czynić godne owoce pokuty (Łuk. 3, 8). Otóż tymi godnymi pokuty owocami, w myśl św. Doktorów Kościoła, są czyny pracowite, którymi usiłujemy na sobie samych, na ciałach naszych pomścić dobroć Bożą wzgardzoną. Dlatego woła do nas Bóg przez Proroka: „*Nawróćcie się do mnie ze wszystkiego serca waszego, w poście i w płaczu i w żalu*“ (Joel. 2, 12).

Przedstawmy sobie nędznego grzesznika, który uznając okropność swych nieprawości, a widząc rękę Boga uzbrojoną przeciw sobie, ma poczucie, iż niebawem zaciąży na nim całe brzemię sprawiedliwości i nieubłaganej pomsty Bożej. Stąd rodzą się w nim uczucia obawy, przerażenia, boleści gorzkiej i niepocieszonej. Otóż wśród tych bolesnych wzdychań Pokuta święta stawa przed nim, by ulżyć jego bólom swemi zbawiennemi radami: ona przedkłada mu to, co Bóg sam w Piśmie swojem powiedział: „*Nie będę dwakroć karał* tejże samej winy: *Jeśli się sami sądzić będziecie, nie będziecie sądzeni*“ (I. Kor. 11, 31). Przedstawiwszy te rzeczy grzesznikowi, Pokuta mówi do niego: „Nie bój się, uprzedź Sprawiedliwość sprawiedliwością! Bóg nie

chce się mścić, ty sam się na sobie pomścij za Boga! Jego gniew jest przeciw tobie uzbrojony, uzbrój swe ręce przeciw swym nieprawościom. Bóg przyjmie litościwie ofiarę serca skruszonego, jaką Mu przyniesiesz na zadośćuczynienie za swe winy; a nie bacząc na to, że karania, jakie na siebie nałożysz, nie są pomstą wystarczającą, zwróci tylko uwagę na to, iż jest dobrowolną". Te myśli budzą z uśpienia grzesznika, kiedy widzi Sprawiedliwość Bożą zagniewaną przeciw sobie, świadomy, iż nie możliwa stawiać jej opór, uznaje, że nie sposób uczynić coś innego jak z nią się połączyć, by się uchylić od jej zapalczywości; jak stanąć po jej stronie przeciw sobie samemu i pomścić własnemi rękoma zasmuconego Ducha Świętego, i Majestat Boży obrażony. Dlatego w duchu przenosi się na ten straszny sąd, na którym widząc Boga oskarżającego grzeszników, potępiającego i karzącego ich, — stawia się niejako na Jego miejsce; z winowajcy, staje się sędzią; oskarża się — jest to skrucha; karze się — jest to zadośćuczynienie.

A najpierw grzesznik się oskarża. Widząc, że Bóg w Piśmie św. grozi grzesznikom i mówi im: stawię cię przed oczy twoje (Ps. 49, 21), uprzedza Boski wyrok, sam wyznaje swą nieprawość. Mówi głośno z Dawidem: Zgrzeszyłem przeciw Panu (II. Król. 12, 13); z Danielem Prorokiem: Bośmy grzeszyli, i źleśmy czynili odstępując od Ciebie... aniśmy strzegli przykazania twego, aniśmy czynili, jakoś nam rozkazał (Daniel 3, 29, 30): woła z Celnikiem: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu (Łuk. 18, 13), udaje się do trybunału pokuty, ucieka się do kluczów Kościoła. Fałszywy wstyd zatrzymuje go. O wstydzie, woła, któryś mi był dany, by mię powstrzymać w gorączce grzechu, jam cię wówczas, niestety, zwyciężył i bezwstydnie zgrzeszył: teraz sam ci się poddaję i z całem poczuciem swej sromoty czynię pokutę. Więc z świętem zawstydzeniem wyjawia swe głębokie i hańbiące rany, wyrzuca sobie własną podłość wobec

Boga i ludzi. Czegoż wymagasz, o Boska Sprawiedliwości? czyż potrzeba jeszcze, byś go oskarżała, kiedy on sam się dobrowolnie oskarża?

Ale nie wystarcza, by grzesznik się oskarżał, trzeba nadto by się sam potępił. Czyńcie teraz, woła wielki Augustyn św. to, czem Bóg grozi, iż wam uczyni; zaprzestańcie odwracać wzrok od siebie, ukrywając przed sobą samymi swe czyny, i stawcie się sami przed własnem obliczem. Wznieście się następnie do trybunału waszego sumienia; stańcie się sędziami swoimi; niechaj bojaźń zastąpi wam miejsce kata, jego tortury niechaj wytworzą w was zbawienne wyznanie. A kiedy wyznacie swój grzech, usiłujcie zleczyć rany, jakie wam zadał. Pierwszą waszą pracą powinno być obrzydzenie siebie samych, potępienie waszych grzechów i odmienienie waszego życia. Podobnie postąpili i Niniwici: Zbytek i wystawność odzienia zamienili na wór pokutny i włosienicę; radości rozwiozłe — na święte jęki pokutnicze (In. Ps. 49. Nr. 28).

Nie wystarcza nareszcie, byśmy się sami potępiali i zmienili swe postępowanie. Kiedy Dobroć Boża występuje przeciw prawom Sprawiedliwości, Sprawiedliwość czyni pewne zastrzeżenia. Dlatego, że Jezus jest dobry, my nie powinniśmy być przeciw sobie samym, im Jezus jest miłosierniejszym. W takiem to usposobieniu pokutujący Król Prorok mówił do Boga: *„Popiół jako chleb jadłem, a picie moje mieszałem z płaczem; dla gniewu i popędliwości twojej“* (Ps. 101, 10, 11). Takie uczucia ożywiały Niniwitów; uważali oni lekarstwo pokuty za tak skuteczne, iż sądzili, że nawet post zwierząt domowych będzie dla nich zbawienny.

* * *

O widoku godny Aniołów! bo kiedy się człowiek oskarża, nie oskarża go już Bóg: kiedy człowiek łączy się z Sprawiedliwością Boga, wytrąca Bogu broń z ręki; osłabia ją, kiedy ją niejako wzmacnia; Bóg mu przebacza,

dlatego, że on sobie nie przebacza; Bóg stawa po jego stronie przeto, iż on stawa po stronie Boga; dlatego, że on się przyłącza do Sprawiedliwości przeciw sobie samemu, Miłosierdzie zespala się z nim przeciw Sprawiedliwości.

O najmilsi, nie szczędźmyż łez tak cennych, korzystnych; zawiedźmyż oczekiwanie szatana wytrwałym naszym żalem; im więcej opłakiwać będziemy nędzę, w którąśmy się pogrążyli, tem więcej zbliżymy się do Dobra najwyższego, któreśmy przez grzech utracili, a z którem pozostaniemy złączeni łaską w tem życiu i rozkosznem posiadaniem go w wieczności. Amen.

Na uroczystość św. Apostołów Piotra i Pawła.

Piotr św. według ewangelii jest papieżem, a każdy papież Piotrem.

(X. J. Stan. Adamski, T. J.)

„Tyś jest opoka: a na tej opoce zbuduję Kościół mój; a bramy piekielne nie zwyciężą go".
Mat. 16, 18.

Wśród rozlicznych dzieł sztuki, zdobiących Rzym, jest jedno arcydzieło w bazylice św. Piotra, w którem wysilił się geniusz chrześcijańskiego mistrza: jest to posąg księcia Apostołów. Posąg ten, krystalizuje dogmat o prymacie Piotra, zawsze żywego w osobie namiestników Chrystusowych na ziemi.

Na tym pomniku Piotr siedzi na stolicy jako mistrz, nauczyciel świata; co jest plastycznym wyrazem słów Zbawiciela: *„Potwierdzaj bracię twoją"*. Trzyma podniesioną prawicę, błogosławi urbi et orbi — miastu i światu, zlewając błogosławieństwa na ludzkość,

co wyobraża pełność arcykapłańskiego jego dostojeństwa, wyrażonego w słowach Jezusowych: *„Chrzcij narody“*. Nareszcie, Piotr trzyma klucze królestwa niebieskiego — godło zwierzchniczej swej władzy nad Kościołem, nadanej mu słowy: *„Tobie dam klucze królestwa niebieskiego“*.

Trzy te przywileje zwane w teologii nauczaniem (magisterium), urzędowaniem (ministerium) i rozkazywaniem (imperium), tworzą duchową tyarę namiestników Chrystusowych na ziemi. Ta potrójna korona iście Boskim opromienia ich blaskiem i czyni jakby widzialnym Zbawicielem świata. Na mocy tych przywilejów Piotr czyli każdorazowy papież może wyrzec o sobie to, co Syn Boży zdumionemu powiedział światu: *„Jam jest droga, prawda i żywot, nikt nie idzie do Ojca tylko przezemnie“*.

Nadziemski ten majestat po wszystkie wieki przywoływał i przywołuje narody do stóp widomego w osobie papieża Chrystusa, jak niegdyś pierwociny pogaństwa, trzech Mędrców-Królów, przywiódł do betlejemskiego Jezusa. A tak iści się przez wieki przepowiednia Izajasza: *„I będą chodzić narodowie w światłości twojej, a królowie w jasności wejścia twojego ... moc poganów przyjdzie do ciebie“* (Izaj. 60, 3, 4, 5) tj. co tylko lepsze i godniejsze odrodzenia w ludzkości zbliża się do Piotra, od 19-tu wieków siedzącego na rzymskiej stolicy.

Przy dzisiejszej uroczystości ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła, którzy w tym dniu śmiercią męczeńską dali świadectwo Bóstwu Chrystusowemu, wypadałoby mówić o obydwóch. Ale by nie przedłużać tej nauki, w myśl dzisiejszej ewangelii, odnoszącej się tylko do Piotra św., o nim wyłącznie mówić zamierzam. Wykażę najpierw, że

1. **Św. Piotr według ewangelii jest papieżem,**
2. następnie, **że każdy papież jest Piotrem,** czyli że Piotr św. zawsze żyje i panuje na Rzymskiej **stolicy.**

Poprośmy wprzód o błogosławieństwo przebłogosławioną Jezusa i Kościoła Jego Matkę, wysławiając Ją Archanielskiem powitaniem. Zdrowaś Marya.

I.

Piotr św. według ewangelii jest papieżem.

Kościół czyli zgromadzenie wszystkich wiernych pod widzialną głową namiestnika Chrystusowego jest, jak jego Założyciel, boskim i ludzkim zarazem; uczestniczy bowiem w pewien sposób w podwójnej naturze Jezusa, Boga-człowieka; Kościół składa się z ludzi i jest ożywiony i kierowany Duchem św. Niema nic wspanialszego nad Kościół uważany w odwiecznym planie Bożym, a zarazem nic mniejszego, jak jego początek i założenie.

Kościół, to najpiękniejszy pomysł Boga względem świata. Atoli uskutecznienie tego planu powierza Bóg najsłabszym rękom. Czemu? by lepiej ujawnić, że Jego jest dziełem. Prorocy występują na widownię na to tylko, by zapowiedzieć Kościół Chrystusowy; państwa powstają lub upadają jedne po drugich po to, by zrobić miejsce Kościołowi. Ale patrzcie, kiedy już wszystko do utworzenia Kościoła gotowe, po wspaniałych przepowiedniach, ostatecznie przedstawia się słabość: dwunastu rybaków, to apostołowie; krzyż, to sztandar; wiara — podwaliną; słowo — jedyny krzewienia środek; kolebką jego łódź krucha; oto Kościół w swych narodzinach.

Sam Boski Zbawiciel obiera tę nikłą łódkę, by w niej złożyć najdroższy swój depozyt: rodzący się Kościół. Pewnego dnia, nad brzegiem morza Tyberyadzkiego, widząc się otoczonym rzeszą, łaknącą Jego słowa, wstępuje w łódź i z niej głosi ludowi Boskie swe nauki. Była to łódź Piotrowa.

Ta łódź mistyczna, przedstawiająca Kościół jest nierozdzielną od swego sternika, Piotra. Te dwa przedmioty ściśle się łączą i mieszają w tym samym obrazie. Jak niema trzody bez pasterza, budynku bez fundamentu,

okrętu bez sternika, ciała bez głowy: tak nie można pojąć założenia Kościoła bez ustanowienia władzy naczelnej, najwyższej, centralnej. Kościół z papieżem — to ciało z głową, trzoda z pasterzem, łódź ze sternikiem. Jak Kościół i Chrystus jest jedno, tak papież i Kościół — powiada św. Franciszek Salezy, jedność stanowią. Syn Boży dokonawszy dzieła odkupienia, miał powrócić do nieba; wszelako potrzeba było dla świata widocznego Jezusa, któryby nadal przedstawiał się ludzkości jako d r o g a, p r a w d a i ż y w o t; na czele Kościoła stawia więc swego zastępcę, Boską wyposażonego władzą, który podobnie jak owa kolumna świetlano-obłoczna Izraela, wiedzie ludzkość do ziemi obietnic Chrystusowych.

Wszystkie wieki pracowały nad wydaniem Zbawiciela; podobnie przez cały okres swego apostolskiego żywota Zbawiciel pracuje nad utworzeniem, wykształceniem swego widzialnego namiestnika. To też, kiedy Ewangeliści mało podają nam szczegółów dotyczących instytuowania innych Apostołów, gdy jest mowa o Piotrze, ewangelia przedstawia Syna Bożego pracującego nad nim jako nad najważniejszem swem dziełem. Od pierwszej chwili powołania Szymona, ewangelista zaznacza zwierzchniczą jego władzę nad Kościołem.

Bóg częstokroć nowe nadawał imię osobom, którym doniosłe poruczał posłannictwa. Tak patryarcha chaldejski Obram nowe otrzymuje imię: Abraham — co znaczy ojciec wierzących, ojciec wybranego ludu; Jakób — nazwany jest Izraelem. Otóż obyczajem Bożym Jezus również zmienia imię Szymona na „Piotra". Syn Boży ma zamiar osadzić świat krwią swoją odrodzony na nowych podwalinach, jak skała silnych, jak opoka niewzruszonych. Spojrzawszy tedy na Szymona spojrzeniem twórczem, opatrznem, mówi do niego: *„Ty jesteś Szymon syn Jony, ty będziesz zwan cephas (co się wykłada opoka)"* (Jan 1, 42). Jest to wzniosła gra słów, przejawiająca od razu wszystkie losy papieża i Kościoła. Słowo

Piotr — opoka, będzie imieniem pierwszego papieża. Zbawiciel, by Boskie prawdy łatwiej wnikały do dusz naszych, ubierał je w zmysłowe obrazy: Kościół swój przedstawia nam już to pod obrazem wspaniałej świątyni, gdzie wszystko wznosi się i strzela ku niebu; już pod postacią królestwa lub jednej trzódki, a fundamentem tej świątyni, królem tego królestwa, pasterzem tej trzódki, ma być Piotr-papież. Zwolna chciał Zbawiciel przygotować ludzkość odrodzoną do przyjęcia prymatu, jaki Szymonowi przeznaczył; wyszczególnia więc Szymona z pośród siedmdziesięciu uczniów; ponad dwunastu apostołami stawia Piotra; On zawsze pierwszy występuje jako głowa apostolskiego kolegium. Pierwsze te słowa Zbawiciela o Piotrze były zapowiedzią jego najwyższej władzy; do niej Zbawiciel przydaje coś więcej, obietnicę.

Pewnego dnia Apostołowie z innymi uczniami towarzyszą Jezusowi. Zbawiciel zatrzymuje ich i pyta: *„Czem mienią być ludzie Syna człowieczego?“* Uczniowie odpowiadają: *„Jedni Janem Chrzcicielem, a drudzy Eliaszem, a inszy Jeremiaszem abo jednym z Proroków. Rzekł im Jezus: a wy kim Mię być powiadacie?“* Tu Piotr zabiera głos: *„Tyś jest Chrystus Syn Boga żywego“* (Mat. 16, 13—16). Zaledwie skończył to wyznanie, Jezus mówi do niego: *„Błogosławionyś jest Szymonie Bariona, bo ciało i krew nie objawiła tobie, ale Ojciec mój, który jest w niebiesiech“* (Mat. 16, 17). Tu Pan Jezus nazywa jeszcze Szymona imieniem ludzkiem, które zaraz będzie zmienione na imię nowe, Boską opromienione chwałą, bo teraz Syn Boży mianuje już pierwszego papieża: *„A ja tobie powiadam, iżeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój“*. Boskie te słowa oznaczają, że Piotr jest fundamentem, niewzruszoną opoką, na której opiera się cała budowa Kościoła; kamieniem węgielnym, którego ani usunąć, ani naruszyć nie można; powagą najwyższą, z której wszelka moc i władza wypływa. W języku, jakim za czasów Jezusa mówiono w Jeruzalem, nie było

różnicy rodzajów, jak w łacińskim Petrus i petra, lecz Piotr i opoka oznaczało to samo. Słowo, jakiego użył Boski architekt, chcąc złączyć z sobą mury mistycznej swej budowy, jest podwójną przenośnią; przypomina, że Piotr, jako pierwszy obrońca i wyznawca Bóstwa Jezusowego, zasłużył, by się stał kamieniem węgielnym; a zarazem maluje stałość i hart jego duszy, do skały podobnej.

Posłuchajmy dalej słów Chrystusowych: *„A na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go“* (Mat. 16, 18), innemi słowy: Kościół zniszczeć nie może, bo będzie miał za fundament opokę — Piotra. Dom na piasku osadzony runie; na Piotrze-opoce oparty runąć nie może. Te symboliczne bramy, bezsilne przeciw opoce... w stylu biblijnym oznaczają potęgi piekielne. Jest to śmiała przenośna, przypominająca dawny obyczaj Grecyi i Wschodu. Przy bramach miasta władze rządzące — publiczne odbywały posiedzenia, wydawały wyroki, tutaj mieszkali wodzowie armii, z bram robiono wycieczki na oblegające wojska nieprzyjacielskie.

Ale nie dość na tem: *„Tobie dam klucze królestwa niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebiesiech; a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebiesiech“* (Mat. 16, 19). Cóż oznaczają te klucze? Władzę otwierania i zamykania królestwa, społeczeństwa, Kościoła, powierzonego pieczy Piotrowej. Magistrat dzierży klucze miasta, zwycięzcy przynoszą klucze twierdzy zdobytej. Otóż Zbawiciel powierza te klucze wyłącznie Piotrowi; zatem władza najwyższa do Piotra tylko należy.

Klucze były godłem władzy książąt i królów. Chrystus w Objawieniu św. Jana dzierży klucze życia i śmierci. Piotr, fundament Kościoła i stróż kluczów, otrzymuje wyłączny przywilej: *„Cokolwiek zwiążesz na ziemi...“* to znaczy: Ty, Piotrze, ochrzcisz narody, ty odpuścisz grzechy, ty związesz lub rozwiążesz dusze najwyższym

wyrokiem w sprawach przysięgi i ślubu. Innym Apostołom dam cząstkę twej władzy, tobie przekazuję prawo jedyne, najwyższe związywania tego, coby oni rozwiązali, rozwiązywania tego, coby oni związali, a to po wszystkie czasy i miejsca, zarówno co do wyroków ułaskawienia, lub karania, ekskomuniki; co ty zawyrokujesz na ziemi, to niebo potwierdzi. — Oto przywileje obiecane Piotrowi.

Tymczasem Jezus zanim mu je w rzeczy samej nada, dalej go ukształca. Już to wiedzie Piotra na Tabor, gdzie wprawia go w zachwyt. Piotr woła: *„Dobrze nam tu być!“* „Piotrze, Piotrze, odpowiada św. Augustyn w imieniu Kościoła, zawcześnie chcesz wypocząć na szczycie góry, zstąp do nas, pracuj, kochaj, ogłaszaj prawdę, tym tylko sposobem zdobędziesz wypoczynek na niebiańskim Taborze“. — Innym razem Pan Jezus pozwala Piotrowi chodzić po falach morskich. Piotr idzie; powstaje burza, piętrzą się fale. Przerażony Piotr woła: *„Panie, zachowaj mnie!“* Jezus podając mu rękę, mówi: *„Małej wiary, czemuś zwątpił?“* (Mat. 14, 31). Jest to próba, prognostyk walk Kościoła.

W taki to sposób Syn Boży urabia pierwszego papieża. Pan Jezus w przededniu męki swojej przygotowuje się, aby przekazać nam testament swej miłości. Przepasuje się prześcieradłem, zniża się do stóp ucznia i umywa im nogi. Kiedy się zbliża do Piotra, ten przejęty wiarą w Boski Majestat Chrystusa, woła: *„Nie będziesz mi umywał nóg na wieki“* (Jan 13, 8). *„Jeśli cię nie umyję“*, mówi doń Jezus, *„nie będziesz miał cząstki ze mną“*. *„Panie“*, woła Piotr, *„nie tylko nogi moje, ale i ręce i głowę“*.

Po tym akcie pokory, Jezus mówi: *„Wiecie, com wam uczynił? Wy mnie nazywacie Nauczycielu i Panie, a dobrze mówicie, bomci jest. Jeśli tedy ja Pan i Nauczyciel umyłem nogi wasze: i wy powinniście jeden drugiego nogi umywać, albowiem dałem wam przykład“*. Słuchaj i zro-

zumiej tę naukę, książę Apostołów: aż do końca czasów pod potrójnym dyademem nie przestaniesz się uniżać; nie na to daję ci władzę najwyższą, by tobie służono, lecz byś na mój wzór służył drugim. Pierwszy twój tytuł będzie: sługa sług Bożych.

Po skończonej uczcie Eucharystycznej, Pan Jezus opuszcza wieczernik; udaje się do Ogrójca. Nagle zwraca się do Piotra: *„Symonie, Symonie“*, mówi, *„oto szatan pożądał was, aby przesiał jako pszenicę, alem ja prosił za tobą, aby nie ustała wiara twoja, a ty niekiedy nawróciwszy się, potwierdzaj bracią twoją“* (Łuk. 20, 31). Oto obietnica n i e o m y l n o ś c i. Znamy zuchwałe przechwałki i przysięgi Piotra, które nastąpiły po tej wielkiej obietnicy. Apostół otrzymawszy zapewnienie pomocy Bożej we wierze, przypuszcza do serca pychę; twierdzi, że nigdy nie opuści Jezusa, obiecuje, że pójdzie za Nim choćby i na śmierć. Piotr mylił się, myślał o napaści otwartej, a upadł w zasadzce. O słabości serca ludzkiego! Tak i my wołamy w zapale modlitwy. Przychodzi pokusa, a my zapieramy się Jezusa. Zaparł się Go Piotr, bo się nie modlił, bo szedł zdala od Jezusa w oziębłości. Głos służącej przestrasza zuchwałego Apostoła. Piotr po trzykroć zapiera się Mistrza swego, ale po litośnem spojrzeniu Jezusa, Piotr bezzwłocznie się nawraca, płacze gorzko, z miłości, i swą pokutą wyjednywa siłę cudowną utwierdzania w wierze braci swoich. Papież nie będzie bezgrzesznym, ale sam jeden pozostanie n i e o m y l n y m. Ten upadek wymagał naprawy publicznej, a przy niej Zbawiciel potwierdził wszystkie przywileje Piotrowe.

Jezus przed Wniebowstąpieniem swojem zwraca się do Piotra wobec jedenastu Apostołów: *„Symonie Janów, miłujesz mię więcej niźli ci?“*... Piotr odpowiada: *„Tak Panie, ty wiesz, że cię miłuję. Rzekł mu: Paś baranki moje. Rzekł mu powtóre: Symonie Janów, miłujesz mnie? Tak Panie,* odrzekł Piotr. *Ty wiesz, że cię miłuję. Paś baranki*

moje". Zbawiciel po raz trzeci zapytuje go: *Symonie Janów, miłujesz mnie? Panie,* odrzekł Piotr zasmucony wspomnieniem swego potrójnego zaparcia, *„ty wszystko wiesz, ty wiesz, że cię miłuję"*. Jezus rzekł mu: *„Paś owce moje"* (Jan 21, 15—17).

Kto jest obznajomiony z klasycznemi dziełami starożytnych, wie, że te słowa baranki, trzódka, owce, zachodzą często w pięknych wierszach Homera, gdzie królowie i wodzowie są nazwani pasterzami ludów. To było też ulubionym obrazem Proroków, opisujących rządy Mesyasza. Sam Zbawiciel często stosował do siebie to porównanie. Mówił o dobrym pasterzu, o jedynej trzodzie, o jedynej owczarni. Teraz, gdy ma opuścić świat, swą laskę pasterską powierza Piotrowi. Po trzykroć daje mu rozkaz, aby pasł baranki i owce; baranki, przedstawiające wiernych; owce, t. j. biskupów, kapłanów — by zawsze był tylko jeden pasterz i jedna owczarnia.

Oto, w jaki sposób został ustanowiony pierwszy papież. Jezus zapowiada wybór swego namiestnika, odmieniając imię Piotra, wstępując w jego łódkę, mianując go pierwszym wśród Apostołów. Zbawiciel czyni go fundamentem Kościoła, t. j. nadaje mu jednę, jedyną najwyższą władzę, powierza mu klucze, czyni go sędzią, który związuje i rozwiązuje w zakresie duchowym; pasterzem całej trzódki z powszechną powagą. Jezus obiecuje Piotrowi nieomylność w wierze i trwałość w rządzeniu Kościołem. Piotr i Kościół odtąd są zjednoczeni i nierozdzielni, jednoznaczni w swem imieniu, w swych losach, w przywilejach, swej nieomylności i trwaniu. Kościół ma trwać wiecznie, zatem i Piotr wiecznie żyć musi.

Ten fundament, te klucze, ten jedyny pasterz nieomylny, wieczny — ten Piotr musi zatem gdzieś być, gdzieś przebywać. Napróżno atoli szukalibyśmy go w Konstantynopolu, w Londynie, w Petersburgu, w Gene-

wie, w Berlinie, w wyznaniach odszczepionych. O nie, tam nie znajdziemy ani śladu tego fundamentu, ani cienia tych kluczów, ani tego pasterza. Nie napotykamy tam władzy do Piotrowej podobnej. Musimy więc uznać, że tam, gdzie Piotr zasiada na skale z kluczami w ręku, ze słowem nieomylnem na ustach, z laską pasterza świata, tam tylko znajduje się namiestnik Chrystusowy.

Otóż na Rzymskiej zasiada on stolicy.

II.

Papież, to Piotr św. na Rzymskiej stolicy.

Aby wykazać, że papież jest Piotrem zawsze żyjącym, musimy odpowiedzieć na trzy pytania:

1. **gdzie jest Piotr?**
2. **co on czyni?**
3. **co o nim mówią?**

1. **Gdzie jest Piotr,** zastępca Jezusa? Pomiędzy morzem Tyreńskiem a białymi szczytami Apenińskimi, u stóp siedmiu pagórków, zmywanych falami Tybru, pewnego dnia rozbitki Eneasza znaleźli głowę zakrwawioną; zapytana o tę głowę wyrocznia, zapewniła ich, że mogą śmiało budować swą siedzibę na tem miejscu, bo dobra to wróżba, mówiąca, że ich miasto stanie się głową czyli stolicą świata. Tak założono Rzym. Od znalezionej głowy (caput) nazwany jest Kapitol, ognisko potęgi światowładnej Romy. Otóż w 800 lat później rybak galilejski z kosturem w ręku przychodzi do tego miasta; wchodzi do Rzymu, tego muzeum wszystkich przesądów, bazaru wszelkiej rozpusty; tę stolicę świata Piotr z natchnienia Bożego obiera za stolicę duchowego państwa, które rozciągnie dalej swe granice, aniżeli imperyum Cezarów. Tu rybak dusz zarzuca kotwicę kościelnej łodzi; stąd do końca wieków rozchodzić się będą na świat cały jego podboje. Tutaj daje się ukrzyżować głową na dół. Oto wróżba innej nadziemskiej wielkości Rzymu. Głowa księcia Apostoła jest dziś na ołtarzach

i dzięki tej głowie, Rzym stał się głową chrześcijańskiego świata.

Piotr bowiem nie przestał żyć i panować w Rzymie. To jest niepodzielną chwałą Piotra, że on nigdy nie umiera, że nic z swej wielkości nie roni.

Św. Ireneusz oddaje hołd Piotrowi na stolicy Rzymskiej w osobie Eleuteryusza. Tertulian jeden z największych geniuszy, w trudnościach zwraca się do Rzymu, do Piotra. Św. Atanazy pisze do Feliksa papieża: „Tyś jest Piotr, na tobie, jako na fundamencie oparte są kolumny Kościoła, t. j. biskupi".

Dwaj Cyryle: Aleksandryjski i Jerozolimski, w biskupie Rzymskim wysławiają Chrystusowego namiestnika, głowę Kościoła. Św. Chryzostom, patryarcha Konstantynopolski, pisze: „Świat cały jest powierzony Piotrowi i jego następcom, pasterzowi i naczelnikowi Kościoła". Św. Cypryan, biskup afrykański, przyrównywa biskupów Rzymu, papieży, do słońca, z którego tryskają promienie prawdy oświecające świat cały; do źródła, z którego płyną na świat zdroje łask Chrystusowych. Poza tem słońcem tylko ciemności w umysłach; poza tem źródłem tylko śmiertelna posucha w sercach ludzkich!

Nie skończyłbym, gdybym miał przytaczać świadectwa Ojców i Doktorów Kościoła o prymacie papieży. Dwa głośne wyrażenia największych Doktorów streszczają tradycyę i wiarę dziewięciu pierwszych wieków. Św. Augustyn mówi: „Gdy Rzym wypowiedział zdanie, — rzecz skończona". A św. Ambroży: „Gdzie Piotr, tam Kościół"; co wszystkie następne wieki uznały za dogmat wiary. Do Rzymu zwracają się wszystkie umysły po światło wiary, wszystkie serca po naukę obyczajów.

2. **Co czyni Piotr?** Zapytajmy o to dziejów świata. Wyposażony władzą najwyższą nad wiernymi i nad biskupami, Piotr nie przestaje rozkazywać ziemi i otwierać niebo. On pierwszy na soborze apostolskim w Jeru-

zalem zabiera głos, on pierwszy głosi poganom ewangelię, czyni pierwszy cud na świadectwo swej wiary. Oto pierwsze zarysy jego wiekuistego królowania.

Odtąd Piotr pod któremkolwiek imieniem swego następcy potępia wszystkie herezye; czuwa nad obyczajami zarówno, jak nad czystością wiary. Kościół zgromadzony na soborach, nie posiada innej powagi krom Piotrowej, innego organu krom ust Piotrowych, innego podpisu krom jego ręki. Z wyżyn swej stolicy on sam przewodniczy tym duchowym sejmom, które od Nicejskiego aż do Watykańskiego zostały powołane rozkazem Piotrowym. Wszystkie sobory sądziły i orzekały tylko przez zatwierdzenie Piotrowe, podawały całemu światu wyroki wiary, opieczętowane nieomylną pieczęcią rybaka Piotra. Piotr żyje, rządzi, panuje w dziedzinie prawdy i moralności. Nigdy Piotr-papież nie zachwiał się wobec niesprawiedliwości, nie zdradził swego posłannictwa. Piotr przez wieki często był biczowany, więziony, palony, krzyżowany; z objęć śmierci wychodził zawsze jeszcze pełniejszy życia i nieśmiertelności. Wielokrotnie pisano, że Piotr już pogrzebany, a on, jak Jezus zmartwychpowstały, w obliczu historyi dowiódł kłamstwa głoszonego o swym zgonie. Piotr, zawsze powracający do życia, zmienił 265 razy swe rysy, swe imię, ale ewangelia pozostała nienaruszona w jego ręku, w sercu niezłomna nadzieja, powaga niepożyta jego stolicy. Z tą samą zawsze władzą naucza on, karci, karze czy maluczkich, czy głowy ukoronowane od dwudziestu wieków. Jego encykliki dosięgają wszystkich, budzą miłość lub nienawiść świata! Piotr-papież, wierne echo Chrystusa, mówi, powtarza to, co mu nakazano, czem go natchniono. Żywe ogniwo zawsze żywego łańcucha, Piotr nieporuszony w niezmiennej wierze, widzi dziś jak przed dwudziestu wiekami płynące, znikające u swych stóp dynastye, państwa, wierzenia przelotne, fałszywe zasady, rzekome postępy, czcze zdobycze. Pojmujemy ten spo-

kój granitowy Piotra! On zamieszkuje miasto światłości i prawdy. W łonie jedności, której jest centrem, Bóg czuwa z nim i dla tego wiara jego nigdy nie ustaje. W jego ręku widzimy te same klucze, z jego ust słyszymy te same nauki, i czy związuje czy rozwiązuje, wyroki ustami jego wypowiedziane, nie uroniły nic z swej Boskiej powagi i z swych straszliwych skutków. Jest to zawsze Kościół w swej głowie, Piotr w swym następcy, Bóg w swym namiestniku. Teraz, jak niegdyś, Piotr mówi przez usta Piusa X, a sprawa osądzona: „Roma locuta, causa finita!“

3. **Co mówią o Piotrze?** Posłuchajmy gwary świata. Imię jego jest w ustach wszystkich, błogosławione lub znienawidzone. Apostolskie jego listy zaprzątają dziennikarstwo, narody, panujących, niepokoją władców świata. Mówią o Piotrze w akademiach, w szkołach, w zgromadzeniach ludów, najbardziej może w lożach masońskich, w związkach wolnej myśli . . .

Świat obecnej doby poniewolnie jest zmuszony zatrzymać się przed tym znakiem przeciwieństwa, postawionym wśród narodów, jak piramida wśród ruchomych piasków Egiptu. Ludzie naszej epoki urządzili sobie życie w ten sposób, by je wieść w obojętności religijnej i umierać bez wstrząśnień religijnych, bez dogmatu, bez troski o religijną naukę. Liberałowie wyciągają jednę rękę ku niezbożnym, a drugą ku chrześcijanom, dziękując niebu, że się narodzili we wieku tolerancyi i światła! Płonne rachuby, mimo swego zastrzeżenia, ludzie nowożytni muszą zrobić wybór albo oświadczyć się za albo przeciw papieżowi. Piotr, jak Chrystus, to istota przedziwna, jedyna, niezrównana; on napełnia świat, opanowuje każdy wiek; trzeba nań patrzeć, słuchać go, czy idąc za prądem bezbożności, czy za natchnieniem wiary; trzeba albo mu bluźnić z bluźniercami albo trwać w jego posłuszeństwie i miłości z Kościołem katolickim. Piotr żyje, panuje. Gdyby powstała jakaś wątpliwość co do jego istnienia,

co do jego władzy, wiecznie trwać mającej, inny, więcej uderzający dowód, rozwiałby nasze wątpliwości: Niezbożni nie powstają przeciw królowi, który kieruje kościołem anglikańskim, ani przeciw carowi rządzącemu kościołem schizmatyckim, przeciw patryarsze greckiemu, który otrzymuje inwestycyę od sułtana, — nie, nie! tych wrogowie Chrystusa, tych dziennikarze liberalni pozostawiają w spokoju. Atoli od dwudziestu wieków, ileż nie pisano, nie miotano złorzeczeń, bluźnierstw na papieży! Proroctwo Chrystusa iści się w naszych oczach. Za dni naszych zaczepiają papieży w imię światła i postępu, zaprzeczają im inicyatywy w wielkich przedsięwzięciach, a jednak wszystkie niemal dzieła cywilizacyi im świat zawdzięcza. Skąd ta oczywista różnica? Skąd tyle gwałtów, podstępów przeciw głowie katolicyzmu, a taka obojętność wobec schizmy i herezyi, wobec samego ateizmu? O, bo tutaj wszystko przeraża złe sumienie, tu wszystko pochodzi z nieba, przejawia Mściciela, Sędziego i Boga. Co ludzkość obchodzą te papiestwa wczoraj zrodzone, skazane na odmiany lub zniknięcia, które człowiek stworzył dla swej ambicyi lub przyjemności. Te instytucye czysto polityczne, są tylko maską, parodyą religii Chrystusowej! Niechaj sobie żyją, wegetują, panują czy umierają — to zwykły los rzeczy ludzkich. Ale niezbożni widzą w papieżu głowę Kościoła, jego fundament, jego centrum, jego uosobienie, jego życie. Rzym, to twierdza, którą zburzyć koniecznie potrzeba. Piotr-papież, to wróg, którego zwyciężyć trzeba! Niechaj on upadnie a wszystko runie. On jest kluczem sklepienia, jego ruina sprowadzi ruinę całej budowy Chrystusowej, a wtedy nastąpi koniec boskości Kościoła i jego wieczystych obietnic!

Oto walka wypowiedziana Piotrowi. Jest w tej walce pewne szczególne znamię. Podczas gdy na wszystkie błędy najpotworniejsze nawet niezbożni patrzą z obojętnością, tolerują je, szanują nawet; patrzcie i słuchajcie,

jak huczy potok nieustannych złorzeczeń przeciw papieżowi i w naszym wieku. Jakto! Wiek nasz wszystkie przyjął kulty, wszystkie uczcił bogi, otworzył wszystkie świątynie, a sam tylko naczelnik religii katolickiej nie może doznać dla siebie tolerancyi, jakiej doznają muzułmanie, poganie, ateusze! Chełpi się nasz wiek tem, że daleko odstąpił od fanatyzmu i prześladowań religijnych, a w rzeczy samej najsroższym jest fanatykiem i prześladowcą, gdy idzie o Kościół, o papieża. O jakaż to poniżająca sprzeczność! Jest w tem znak namacalny, znak iście szatański! Tu szatan jasno się objawia, szatan zbuntowany przeciw Bogu, szatan, który znalazł łaskę w oczach świata dla wszystkich swych błędów, lecz który za pośrednictwem świata kontynuując walkę przeciw samej prawdzie, uwydatnia, wykazuje ją i poniewolnie ją uwielbia. Szatan wyznaje prawdę, ciągle w nią uderzając, bo jego zapędy rozbijają się o kamień węgielny: opokę Piotrową. O tę opokę, o to kowadło rozpryskiwały się i rozprysnąć muszą wszystkie zuchwałe wrogów młoty! Ta walka i ten opór w istocie są zdumiewające. Jakim sposobem Piotr mógł się ostać mimo tylu pocisków? Skąd ta wściekłość przeciw osobie, przeciw władzy, przeciw dziełom i rządom Piotra? Jedno słowo wszystko tłomaczy: Piotr jest namiestnikiem Boga. Przeciw niemu nienawiść pozostaje bezsilna, wojna atoli jest wieczna.

Aż do końca wieków papiestwo pozostanie wśród świata, podobnie jak Jezus, na znak przeciwieństwa między dobrymi a złymi. Aż do ostatniego dnia róść będzie poczet Świętych, wiernych i uczonych, którzy papiestwo szanują, wielbią; z drugiej strony poczet sofistów, którzy z niego szydzą, i tyranów, którzy je prześladują. A zastęp ten zapoczątkowany przez męczenników, kontynuowany poprzez wieki przez doktorów, biskupów, uczonych, nie skończy się aż w ostatniej walce, kiedy Enoch i Eliasz, przedstawiciele starego prawa,

wstąpią na ziemską widownię, krwią ostatnich męczenników zalaną, by dać świadectwo Piotrowi, ostatniemu papieżowi, przedstawicielowi nowego prawa. Ale i drugi zastęp niezbożnych pisarzy masonów, tyranów, zapoczątkowany przez Nerona, dopiero antychryst zakończy, znacząc zwolenników swoich znamieniem bestyi.

* * *

Dla nas prawych katolików, a nie honorowych tylko członków Kościoła, rola jest jasno wytyczona i określona. Wymawiając słowo papież, wymawiamy imię ojca; czujemy dobrze, że papież to ojciec; wymawiając je przejęci jesteśmy nie tylko poszanowaniem, ale i tkliwem uczuciem synowskiej miłości. Cześć, miłość Ojca św., to cześć i miłość Chrystusa. Na to imię Ojciec św. cała nasza istota ożywia się, nasza wdzięczność odnawia się, nasza miłość potęguje się, nasze usta roztwierają się, serce rozszerza się, by oddać wszystko, by cierpieć wszystko, by umrzeć raczej niż wyrzec się lub opuścić Ojca św. czyli Jezusa, w Jego namiestniku.

A jeśli ojcu należy się cześć, szacunek i miłość, co się iści przez synowskie posłuszeństwo: tedy my Ojcu św. nadewszystko winniśmy uległość synowską, która streszcza wszystkie nasze względem niego powinności.

Ojcu św. czyli Kościołowi winniśmy posłuszeństwo umysłu i serca. Umysłu, bo on przekłada nam Boskie prawdy wiary; serca, bo podaje nieomylne prawidła życia.

Z woli Boga, Jezusa, Jego namiestnik jak On Sam jest prawdą, której wszelki umysł uległym być musi. Najwyższy geniusz, św. Augustyn, uroczyście wyznaje: „Że nie wierzyłby ewangelii, gdyby go do tego nie zmuszała powaga Kościoła, Ojca św.“, nie iżby nie szanował ewangelii, ale dla tego tak się wyraża, że niema innej ewangelii prócz tej, którą nam Kościół oznajmia. Bez świadectwa Kościoła, któżby nas zapewnił, że te ewan-

gelie są Chrystusowe, lub że pewne słowo lub zdanie w tem a nie innem ma być brane znaczeniu? Herezye wyłoniły się ze spaczenia wyrazów Pisma św. Tylko niezłomna kolumna prawdy, papież, nieomylne daje wyjaśnienia Pisma Bożego.

Uległość umysłu nie czyni nas jeszcze prawemi dziećmi Kościoła; do tego potrzeba posłuszeństwa woli, serca. Ach! iluż to ludzi wśród nas, którzy są tylko członkami honorowymi Kościoła! Chwalą dogmaty, zachwycają się z uczonymi protestantami pięknością Kościoła, roztaczającego przez wieki nadziemskie swe wdzięki; cóż z tego, kiedy wyłamując się z pod jego posłuszeństwa, należą tylko do ciała, nie zaś do ducha Kościoła, co jest wiekuistego zbawienia warunkiem.

Do ducha Kościoła należą ci, co nie tylko wierzą w nieomylną naukę Kościoła czyli namiestnika Chrystusowego, ale wszelkie jego rozkazy, jak Chrystusowe, przyjmują i z iście synowską wypełniają je uległością: więc w dnie świąteczne bywają na mszy św., zachowują posty przepisane, uczęszczają do św. Sakramentów i wykonywują inne religijne praktyki, nakazane lub polecane przez Kościół Chrystusowy. Szczęśliwi my, nie z metryki lecz z ducha katolicy, bo pod kierunkiem nieomylnego sternika nawy kościelnej, płyniemy bezpiecznie po burzliwem życia morzu, silnie przeświadczeni, że mimo fale błędów, kalających umysły i serca milionów, dopłyniemy do przystani niebiańskiej. Amen.

Na niedzielę IV po Świątkach.

O dobrej intencyi.

(X. J. Stan. Adamski, T. J.)

„Nauczycielu, przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili".
Łuk. 5, 5.

Ach! iluż to chrześcijan będzie zmuszonych zawołać przy zgonie: Całą noc życia pracując, niceśmy nie ułowili! wysilaliśmy się, trudzili i mozolili przez całe znojne życie, a oto mimo nasze wysiłki niceśmy na wieczność nie zapracowali, żadnych dla wiekuistego życia zasług nie nagromadzili! Czemu? Otóż tę przerażającą dla mnóstwa dusz prawdę w plastyczny sposób wyświetla dzisiejsza ewangelia: — Chrześcijanie, duchem świata owiani, w praktycznej żyjący niewierze, podobnie jak tu uczniowie na morzu pracują w nieobecności Chrystusa, wśród grzechowych zmroków, przez całą noc pracując. Czegoż bowiem potrzeba, by wysiłki nasze na życia morzu wiekuista wieńczyła zasługa? Dwóch niezbędnych warunków: Najpierw, by czyny nasze były spełniane w stanie **łaski uświęcającej.** Słudze, wyrobnikowi, dajemy zapłatę, — a tylko synowi, córce, przekazujemy dziedzictwo, ojcowiznę: podobnie Bóg dobre uczynki grzeszników może wynagrodzić już w tem życiu, ale swe niebiańskie dziedzictwo przekazuje tylko swym dzieciom — przywłaszczonym, sprawiedliwym.

Nie twierdzę bynajmniej, że każdy uczynek grzesznika nowym jest grzechem; nie mówię, że każdy dobry czyn, jak modlitwa, jałmużna itp. wykonane w stanie grzechu, są bezużyteczne; owszem są bardzo pożyteczne, bo ścielą drogę do nawrócenia; lecz twierdzę, że wiekuista nie wieńczy je nagroda. Bo jakżeby one mogły wysługiwać chwałę wiekuistą, kiedy grzesznik jest pozbawiony nadprzyrodzonego pierwiastka życia, jakim jest — łaska!

Dlatego i najlepsze uczynki grzesznika teologia nazywa martwymi, które nigdy nie nadadzą mu prawa do korony niebieskiej.

Ach! oby grzesznicy zrozumieli nieszczęsny swój stan, który całe ich życie, wszystkie ich wysiłki, czyni bezowocnymi dla wieczności, tak, że gdyby w tym stanie stanęli na sąd, z rozpaczą zawołaćby byli zmuszeni: Całą noc grzechową pracując, niceśmy nie ułowili!

Drugim niezbędnym do wysługi warunkiem jest prostota serca czyli **szczera intencya** pracowania dla Boga, w zamiarach podobania się Jemu. Boć tylko dla chwały swej zewnętrznej Bóg nas osadził na ziemskiej widowni, czyli, w myśl dzisiejszej ewangelii, kazał żeglować po życia morzu i zagarniać w sieć władz naszych bogaty zasług połów.

O! jeśli pragniemy, by ten połów był obfity, przywołajmy do siebie Jezusa, Jego łaskę uświęcającą; pracujmy jak uczniowie z Jego rozkazu, w Jego imieniu, z Jego zamiarem chwały Ojca niebieskiego: na słowo twe zapuszczę sieć. To znaczy, działajmy zawsze w dobrej, czystej intencyi.

Dla tego o tej dobrej intencyi podam wam dziś kilka uwag. Mianowicie:

1. **jak ważną rolę intencya odgrywa w życiu,**
2. **jakie przymioty cechować ją winny,** by serce nasze złociła cnotą, bogaciła wysługą,
3. **w jaki sposób ją oczyszczać i wydoskonalać.**

Matko łaski Bożej, pobłogosław. Zdrowaś Maryo.

I.

Jak ważną rolę intencya odgrywa w życiu.

Kiedy cnota pozorna, blichtr i połysk cnoty nie wnika do wnętrza duszy, to pierwszem zadaniem i górującą troską gruntowej cnoty jest unormowanie i upiększenie swego wnętrza, swego serca. My więc, katolicy, którzy nie powinniśmy poprzestawać na pozłocie cnoty, ale do

gruntownej dążyć, winniśmy wszystkie nasze czyny wnętrznym ożywiać duchem: „*Wszelka chwała córki królewskiej* (duszy sprawiedliwej) *wewnątrz*“ (Ps. 44, 14), z wnętrza płynie.

Czem jest duch wewnętrzny? Intencyą czystą, która nadaje wszystkiemu, co czynimy, wysługę przed Bogiem, czyni nas Bogu miłymi. Czysta intencya nie jest cnotą szczególną lecz ćwiczeniem się we wszystkich cnotach, głównie w Bożej miłości. Ta prostota serca, to całokształt cnót, który przedziwny roztacza urok na cały nasz żywot i nadaje mu wartość niewysłowioną przed Boga obliczem. Prosta intencya nie jest czem innem, jak **pragnieniem czynienia wszystkiego dla chwały i upodobania Bożego**, służenia i szukania jedynie Boga we wszystkiem. Atoli, by to pragnienie było w rzeczy samej czyste, — musi tryskać z miłości Boga, jako ze swego ogniska, ograniczać się i kończyć na Boskiej miłości; dusza powinna pożądać dobra Bożego jedynie z miłości ku Niemu, bez żadnej ludzkiej, samolubnej przymieszki. Jakież to jest owo dobro Boże, które mamy sobie wytknąć za cel wyłączny w czynach naszych? Ponieważ Bóg jest źródłem, oceanem wszelkich doskonałości, może zatem od stworzeń swoich odbierać, jako hołd i dań, tylko jakieś dobro zewnętrzne. To dobro zewnętrzne polega na tem, by Bóg, Istota najwyższa, był coraz więcej poznawany, coraz goręcej miłowany. Tak więc dusza, która, opromieniona światłem wiary, poznaje, jak godnym jest Boży Majestat, by wszystkie stworzenia Go zadowalały, rozpłomieniona miłością Bożą, usiłuje tak doskonale spełniać swe czyny, by się mogła podobać Bogu, — stąd dostraja się jak najdoskonalej do Jego woli najświętszej.

Oto, co stanowi intencyę czystą. Najwyższe nasze dobro na ziemi od niej zależy, — ona jest dla spraw naszych tem, czem jest dusza dla ciała, czem korzeń dla rośliny, czem fundament dla domu. Niechaj dusza opuści

ciało, a pozostanie trup zgniły; usuńmy fundament a dom runie; wytnijmy korzeń a drzewo uschnie: toż samo trzeba powiedzieć o życiu nie ożywionem dobrą intencyą. Intencya jest tem prostem okiem, które czyni całe ciało (całokształt czynów) świetlne, wedle słów Jezusa: *„Jeśli oko twoje było szczere, wszystko ciało twoje światłe będzie“* (Mat. 6, 22). Motyw działania Zbawiciel nazywa okiem duszy, bo jest on jakby pochodnią, co oświeca duszę i nią kieruje. Jeśli to oko jest szczere, intencya prosta i czysta, mająca tylko Boga i Jego wolę za przedmiot, całe ciało nasze będzie świetlane, nasze postępowanie i wszystkie nasze czyny będą święte, prześwietlone prawdziwą światłością, jaką jest Bóg. Intencya więc, to pierwszy motor, który wszystkie duszy naszej władze porusza, — podobnie jak główne koło w zegarze podrzędne kółka w ruch wprawia. Niechaj sprawy nasze z siebie będą najlepsze, jeśli niedostawać im będzie dobrej intencyi, ku chwale Bożej nie obrócą się. Przeciwnie i najdrobniejszym ona nadaje przed obliczem Boga wartość niewysłowioną. Może być wielki obraz a wstrętny dla oka bohomaz; a przeciwnie maluczki — może mieć wartość, kiedy z artyzmem jest wykonany. Otóż intencya, to ten artyzm, który najdrobniejszym sprawom iście Boskie nadaje piękno. Pan Jezus gromił Faryzeuszów, których grobami pełnymi zgnilizny nazywał, mimo, że zbożne wykonywali uczynki, bo w tych siebie, nie Bożą chwałę mieli na oku. Intencya dobra to ów skarb ukryty przed okiem ludzkiem, który się w nieskończoność procentuje w niebie.

Bóg nasz dobry nie patrzy na same nasze uczynki, lecz na serce i jego kierunek. *„Pan patrzy na serce“* (I. Król. 16, 7). Stąd, kiedy o Faryzeuszach, rzucających złote monety do skarbony, Pan Jezus powiedział, że nic nie dali, szelążek biednej wdowy w zachwyt Go wprawił! Apostołowie płonnie trudzą się noc całą i jednej rybki w sieć nie zagarniają, — dopiero połów staje się obfity,

gdy sieć na rozkaz Zbawiciela zarzucają; jest to obraz naszego życia, — wśród nocy doczesności wielu zapuszcza sieć władz duchowych, sądząc, że bogaty zebrali połów zasług; ale jaki będzie ich zawód, kiedy wyciągną sieć na brzegu wieczności! Ach! może w niej ani jednej nie znajdą zasługi!... bo to tylko ma przed Bogiem wartość, co w prawej intencyi spełnione. Bez niej chyba plewy zbieramy ku spaleniu, nawet w najgłośniejszych, najheroiczniejszych uczynkach. Możeście kiedy widzieli dzieci wiejskie, które buzią i rękami chwytają dym buchający z lokomotywy? O jakże to wierny obraz niemądrych dzieci tego świata, którzy wszelkie czynią wysiłki, by zabrać jak najwięcej dymu ludzkiej pochwały, którą wyłącznie mają na oku. Przyjdzie śmierć, rozwionie ten dym i nic z niego nie pozostanie!

Bez tej intencyi ileż to słomy zbieramy dla czyśca, miasto złotej pszenicy, którą mogliśmy gromadzić do gumien niebiańskich! Jaka odpowiedzialność czeka nas przed Bogiem, za tyle talentów, za tyle łask na zawsze zmarnowanych!

W czystej intencyi jest czystość serca, zatem w niej wszystko się mieści: doskonałość, zasługa, chwała Boża, zbawienie. Nie blask zewnętrzny czynu, lecz czyn w sercu ukryty stanowi o naszej wielkości przed Bogiem, który samą nawet intencyę za czyn poczytuje.

To też korzyści prawej intencyi są niezmierne, niewypowiedziane. Ona to sprawia, że wszystko wykonamy dobrze. Kiedy szczerze mówię sobie: tę rzecz spełniam dla Boga — jestem pewnym, że ją z możliwą wykonam doskonałością, by się stała godną Majestatu Bożego. Przecież pracę przeznaczoną dla monarchy pilniej i staranniej obrabiamy; podobnie doskonalej wykończamy to, co Bogu ofiarujemy! Człowiek ożywiony tą prostotą cieszy się zawsze świadectwem dobrego sumienia, tą pogodą i pokojem wewnętrznym, jakiego wszystkie ziemskie bogactwa daćby mu nie

mogły. A ponieważ on wyłącznie żyje dla Boga samego, Bóg w zamian hojnemi darzy go łaskami.

Przez dobrą intencyę tanio nabywamy skarbów niebiańskich; przez nią uzacnione najlichsze sprawy stoją w stosunku do Boga, do wieczności. O, jaka to pocieszająca prawda! Może zbywa mi na talentach, zdolnościach, jakiemi inni hojnie wyposażeni wielkich dokonywają czynów; — atoli kiedy mam prostotę w sercu, mogę przez najzwyklejsze sprawy stać się wielkim przed Panem; bo cała piękność i wielkość duszy wykwita z wnętrza, z intencyi. Byli Święci, którzy nie przez wielkie, heroiczne czyny, lecz przez zwykłe, z wzniosłą intencyą spełniane, do wielkiej doszli świętości, jak n. p. św. Zyta służąca, św. Genowefa pasterka, św. Izydor, oracz, Święci: Stanisław, Alojzy, Berchmans i t. d.

Jesteśmy więc takimi, jaką jest pobudka naszego działania: niedoskonałymi, jeżeli intencya jest wadliwa; grzesznikami, jeżeli jest grzeszna; świętymi, jeżeli jest czysta, wzniosła. Ostatecznie, mówi św. Augustyn, wola czyni życie człowieka świętem (Voluntas est, qua recte vivitur). Widzimy osoby pobożne raźno wznoszące się na wyżyny cnoty, w których iści się doskonale słowo Mędrca: *„Stawszy się za krótki czas doskonałym, przeżył czasów wiele“* (Mądr. 4, 13). Inni przeciwnie o krok nie posuwają się naprzód na drodze chrześcijańskiej doskonałości; chociaż latami obarczeni, umrą może w duchowem dziecięctwie. Istne *„dzieci stoletne“* (Is. 65, 20), jak ich nazywa Izajasz Prorok, bo jak w życiu dziecka nie ma czynów rozumnych, tak w ich życiu czynów Nieba godnych. Skąd ta różnica? Otóż życie nasze chrześcijańskie wyróżnia jedynie intencya. Ona stanowi o naszej większej lub mniejszej wartości przed Bogiem, o naszej cnocie i wysłudze.

Powyższe uwagi w pełnem świetle stawiają ważność i doniosłość dobrej intencyi.

Zobaczmy teraz, na czem polega dobroć i prawość intencyi, czyli jaką ona być winna?

II.

Jakie przymioty intencya mieć winna?

Przedewszystkiem potrzeba, by intencya nasza była **powszechna** tj. iżby się rozciągała na wszystkie sprawy: na te, które z natury swej są dobre; jak i na te, które z siebie są obojętne. Dobre z natury, n. p. modlitwa, spowiedź, Komunia św., spełnione w stanie łaski, kiedy je żadne złe usposobienie lub okoliczność nie psuje, są bezwątpienia zasługujące; wszelako ich zasługa niezmiernie rośnie, kiedy je wyraźniej ofiarujemy Bogu w zamiarze uwielbienia i umiłowania Go. Sprawy obojętne są te, które z siebie ani są dobre ani złe, jak: spanie, pożywienie, praca. Te sprawy przedewszystkiem trzeba wyraźnie ofiarować Bogu; dla czego? bo inaczej pozostałyby w dziedzinie natury, podczas gdy czysta intencya przerzuca je w świat nadprzyrodzony, w dziedzinę łaski, czyni je wysługującemi. Dalej trzeba je **wyraźną,** czystą intencyą uzacnić dlatego, że w nich znajdujemy własne zadowolenie; stąd łatwo mogą nas przywieść do grzechu, jako schlebiające naszej zmysłowości. I dlatego to Apostół, mówiąc o uczynkach czysto naturalnych, tak usilnie poleca, byśmy je przez czystą intencyę do nadziemskich podnosili wyżyn: *„Chociaż tedy jecie, choć pijecie, choć co innego czynicie: wszystko ku chwale Bożej czyńcie“* (I. Kor. 10, 31). Trzeba, byśmy całem sercem Bogu ofiarowali życie nasze całe. Jeśli się nad tem poważnie zastanowimy, że jedno tylko mamy życie, które raz jeden przepłynie, którego zatem nie wolno nam uczynić bezpłodnem, lecz o ile możliwa, najwydatniejszem: łatwo zrozumiemy, żeby życie nasze uczynić najpiękniejszem, najszlachetniejszem, najdoskonalszem, musimy je całe ofiarować Bogu i Jego świętej służbie. Ofiara ta polega na oddaniu się w ręce Boga, by nami kierował według swej woli, mówiąc z Pawłem świętym: Panie, co chcesz, abym uczynił?

Nakoniec, by sprawy nasze promieniały doskonałością

wnętrzną, potrzeba, by intencya była **aktualna,** t. j. ta, którą obecnie czynimy. A zatem nie zadawalajmy się ofiarowaniem siebie z rana Bogu i wolą odnoszenia do Jego chwały wszystkich spraw całodziennych, lecz usiłujmy przynajmniej przy głównej, ważniejszej sprawie wzbudzić intencyę; to odnawianie wpływać będzie na następne czynności i uczyni je doskonalszemi. Jeżeli sporadycznie nie będziemy odnawiali intencyi, niedbalstwo wkradnie się niespostrzeżenie, a tak sprawy nasze będą jako posąg Nabuchodonozora, którego głowa była ze złota, a nogi z gliny, t. j. początek będzie dobry a koniec spraw zły. Zabieramy się n. p. do pracy z pobudki nadprzyrodzonej, atoli niebawem skłonność naturalna wciska się i miesza z tą pobudką: *„zacząwszy duchem“*, jak mówi Apostół, *„skończysz ciałem“* (Gal. 3, 4). Wielu teologów twierdzi, że mandat miłowania Boga wymaga intencyi aktualnej. Doktor Anielski w słowach Apostoła: czy jecie, czy pijecie... nie radę, lecz przykazanie upatruje. Bo jak mamy przykazanie miłowania Boga, tak gdyby nas zapytano: czy spełniasz ten czyn dla Boga, dla Jego chwały, — odpowiedź nasza musiałaby być twierdząca.

Teologowie i wirtualnej a nawet habitualnej intencyi przypisują zasługę. Wirtualna jest wtedy, gdy kto robi intencyę na początku pewnych spraw, które się wiążą z sobą i do jednego odnoszą celu; tak gdy kto z rana prace swoje ofiarowuje Bogu, chociaż o tej intencyi zapomni, wszelako pod kierownictwem tejże intencyi wykonywa różne sprawy odnoszące się do chwały Bożej.

O habitualnej intencyi wielu teologów wątpi, czy jest wysługującą; inni przeciwnego są zdania. Polega ona na tem, że ktoś zrobił dawniej intencyę i nie przerwał jej wręcz przeciwną intencyą, ta trwa dalej habitualnie (nałogowo). Pewien teolog (Tanner), tak ją określa: „Jest to wielka gotowość człowieka zrobienia tej intencyi, gdyby mu na pamięć przyszła; w rzeczy samej atoli jej

nie czyni dlatego, że o niej wcale nie pamięta. Zatem człowiek dobrej woli (tak sądzę o Dobroci Bożej) swej zasługi przed Bogiem nie traci".

Ponieważ różne motywy mogą dawać impuls naszej woli, stąd rozróżniamy intencyę **niewolniczą**: sprawowanie spraw dla uniknięcia karania; intencyę **najemniczą**: w nadziei nagrody; intencyę **synowską**: z miłości Bożej; że tego Bóg tak chce, że to Mu się podoba; czynimy coś dla dobrego przykładu, dla zachowania zdrowia ku chwale Bożej. Intencya czysta nie wyklucza pożądania pewnych rzeczy, jak zdrowia, rzeczy potrzebnych do życia, pomyślnego skutku; podobnych rzeczy pożądamy w sposób podrzędny i podporządkowany woli Bożej, która jest głównym i bezwzględnym kresem naszych dążności.

Po jakich objawach można poznać, czy mamy prawą, czystą intencyę? Otóż możemy o tem sądzić z trzech okoliczności: z tego co uprzedza naszą czynność; co jej towarzyszy; i co po niej następuje.

Przed działaniem możemy ocenić prawość naszej intencyi z obojętności, w jakiej pozostajemy względem tego, co nam w imieniu Boga przykazano. Jeśliśmy zarówno obojętni n. p. co do zajęcia pokornego, jak zaszczytnego, — to dowód oczywisty, że kieruje nami wyższa pobudka, jaką jest Boża wola i Jego upodobanie.

W samych czynach, ze sposobu postępowania naszego możemy wnosić o naturze naszej intencyi. Jeśli je lepiej spełniamy wobec widzów, niż w samotności; jeśli na modlitwie w miejscu publicznem więcej jesteśmy skupieni, niż na miejscu samotnem: tedy oko ludzkie niewątpliwie większy wywiera na nas wpływ, niż oko Boże.

Wreszcie **po spełnieniu** jakiejś czynności możemy ocenić naszą intencyę z następujących rysów: Uważ, czy tracisz odwagę dlatego, że ci się coś nie udało, lub czy sam sobie bijesz poklaski, kiedy skutek uwieńczył

twe wysiłki? Czy doznajesz zamieszania, niepokoju, gdy cię pochwalono lub zganiono? Czy po czynności następuje wielkie rozproszenie umysłu i serca?... Wszystko to są poznaki, że twoja intencya była bardzo niedoskonała. *„Marszczki moje“*, mówi Job, *„świadczą przeciwko mnie“* (Job 16, 9). Jak zmarszczki na twarzy są poznaką starości — tak przytoczone rysy cechują brak prawości w intencyi, stąd nikłą przejawiają cnotę.

Jakimi środkami możemy oczyścić nasze serce czyli jego kierunek?

III.

Środki do nabycia czystej intencyi.

Jedne z tych środków są ujemne; drugie dodatnie. Ujemne usuwają przeszkody do prawości intencyi; dodatnie służą do wyrobienia doskonałej intencyi.

Zanim wskażę te środki, muszę usunąć wprzód pewną illuzyę, której osoby nawet duchowne łatwo ulegają. Sądzą one, że to rzecz nader łatwa mieć czystą intencyę; że wystarcza powiedzieć: o Boże dla Twojej chwały to lub owo czynię!... Gdyby tak było w istocie, sprawiedliwy Job nie byłby powiedział, że się obawiał o sprawy swoje: *„Obawiałem się wszystkich uczynków moich“* (Job 9, 28). Czegoż miał się obawiać o swe czyny, gdyby było rzeczą łatwą dobrze je spełniać?

Otóż, kiedy jakieś dobro przedstawia się naszej woli, częstokroć wola odnośnie do tego dobra tworzy tylko akt prostego upodobania, a nic więcej. Ten akt samego upodobania w chwale Boga nie wytworzy w nas jeszcze prawdziwej intencyi działania dla przymnożenia chwały Pańskiej. Atoli jeżeli wola miłuje rzeczywiście dobro jej przedstawione, wtedy w danej okoliczności ona go pożąda, a wówczas może mieć prawą intencyę. Tak więc czysta intencya chwały Bożej suponuje w sercu miłość i żądzę tej chwały.

Postawiwszy tę zasadę, możemy sobie tuszyć, że

działamy we wszystkiem dla upodobania Pańskiego, jeżeli usiłujemy osłabić w sobie miłość własną, ujarzmić naturalne skłonności; jeżeli usiłujemy róść ustawicznie w miłości, miłując coraz goręcej chwałę Boga.

Chociaż żądza chwały, miłość rozkoszy i pożądanie bogactw: trzy władczynie świata, nie panują tak widocznie w duszach pobożnych, wszelako i w nich tkwią zarody tej potrójnej pożądliwości, stąd nieodbita konieczność zwalczania ich nieustannie. Są w nas resztki ducha świata: pożądanie szacunku, czci drugich, szukanie zadowolenia we wszystkiem, ubieganie się za wygodami życia. Oto, co nazywam skłonnościami naturalnemi, które musimy ujarzmiać, jeśli chcemy dojść do czystości intencyi. Czystą intencyę Pismo św. porównuje z mirrą i kadzidłem, którego wonność nie jest miłą Bogu, skoro się do niej przymiesza coś ludzkiego i ziemskiego. Tę wonność, która jak płomień z natury swej wznosi się do tronu Bożego, psuje powiew zatruty samolubnej miłości. Usiłujmy przedewszystkiem pogardzać względem ludzkim, który w gruncie nic dobrego, trwałego nam nie przynosi; częstokroć jest on niesprawiedliwy, bo nań nie zasługujemy; zgubny, bo pozbawia nas zasługi przed Bogiem. Usiłujmy pokonywać żądze wygód, wrogie zaparciu chrześcijańskiemu. Wielu, mówi Apostół, wszystko do siebie odnosi, uważa się za centrum wszystkiego: *„Co ich jest szukają: nie co jest Jezusa Chrystusa“* (Filip. 2, 20). Ujarzmiając te naturalne skłonności, usuwamy przeszkody do czystości intencyi i usposabiamy się przez to do dobrej intencyi.

Dodatniemi duszy usposobieniami są: wysokie pojęcie o upodobaniu Boga i Jego woli; głębokie przeświadczenie, że poddanie się woli Bożej nie jest niewolą, lecz możliwej wielkości szczytem. Jakto! więc ja robaczek ziemski mogę uwielbiać nieskończony Majestat! Bóg sam nie na innego celu, jak swe uwielbienie; jakże więc mnie uszlachetnia to, że działam w tym samym, co On celu!

Zresztą, cóż dobrego możemy uczynić dla Boga? chyba zewnętrzną przynieść Mu chwałę... Jedynem naszem szczęściem jest przysparzać tej chwały Bogu. Przyzwyczajmyż się więc cenić wyłącznie zadowolenie Boże, bo to tylko jest wielkiem w niebie i na ziemi. Tysiąc razy wolałbym podnieść słomkę z ziemi, by spełnić wolę Bożą — mawiał czcigodny Jan Avila — aniżeli nawrócić tysiąc światów, czyniąc wolę własną; w pierwszym bowiem wypadku znajduje się dobro Boga, w drugim tylko dobro stworzeń. Niechaj ta intencya będzie dla nas tym zaczynem ewangelicznym, który niewiasta dodawała do mąki — my do każdej naszej sprawy! Obierzmy sobie za hasło: Mnie praca, bliźniemu pożytek, Bogu cześć i chwała! Działajmy dla chwały Boga nie myśląc o piekle ani wprost o niebie, jak ta Święta, która miała naczynie z wodą, by zalać piekło, — i pochodnię, by spalić niebo, by tylko czystą powodować się Bożą miłością.

Jakie są objawy czyli akty doskonałej intencyi? Mistrze życia duchownego, ćwiczenie się w czystej intencyi do czterech sprowadzają aktów, wyrażonych temi słowy: kierować, rozszerzać, jednoczyć i polecać dobro spełniane.

Trzeba wlać jakby Boskie życie w sprawy nasze, **kierując** je do celu nadprzyrodzonego, odnosząc je głównie do miłości. Pewien pustelnik zapytany, czemu stawał jakby w zawieszeniu, zanim zabrał się do działania? odpowiedział: mierzę do celu, jak łucznik, zanim wypuści strzałę. I my w naszej pracy celujmy — w upodobanie Pańskie.

Szatan czyha na początek naszych spraw; to wąż, który wciśnie cały swój tułów, jeżeli głowę swą przecisnął. Kiedy n. p. nam coś nakazano, szatan poddaje nam myśli roztrząsania, czy ten rozkaz nie zaszkodzi naszemu honorowi, naszym wygódkom; tym podstępem udaje się mu pozbawić nas nieraz najpiękniejszej zasługi. Zatem wolę naszą skierujmy ku woli Bożej. *„Wszystko“*,

mówi Apostół, *„cokolwiek czynicie w słowie albo w uczynku, wszystko w imię Pana Jezusa Chrystusa“* (Kolos. 3, 17).

Ponieważ cnota nie przeciwi się cnocie, szukając upodobania Bożego, możemy zarazem działać z pobudek innych cnót; a tak w jednej czynności wiele aktów cnót wykonywamy. N. p. odmawiając jakąś modlitwę, oprócz aktu miłości, możemy chcieć chwalić Boga, — co jest aktem religii; zadość uczynić sprawiedliwości za grzechy — co jest aktem pokuty: zdobyć sobie wyższy stopień chwały — co jest aktem nadziei; chcieć dać dobry przykład — co jest aktem miłości bliźniego. A tak kilka odrazu cnót schodzi się w jednym i tym samym czynie, jakby miły koncert dla ucha i serca Bożego. Przez te wielorakie pobudki nabierzemy świętego nałogu wykonywania wielu cnót równocześnie.

Rozszerzać. Przez intencyę winniśmy mnożyć dobro spełniane. Nasze święte żądze dają przyrost dobrym czynom; ich wartość i zasługa rośnie przed Bogiem w miarę, jak pragniemy czynić jeszcze więcej dla Boga. Są sprawy, których nie możemy ani przedsiębrać, ani wykonać; ale czyż są pragnienia, których nie moglibyśmy żywić w sercu dla większej chwały Bożej?... Tę żądze zastępują przedsięwzięcia dla nas niemożliwe; Bóg je wynagradza jak same czyny. *„Żądzę ubogich“*, śpiewa Psalmista, *„wysłuchał Pan“* (Ps. 10, [Ż.] 17). Pewnego razu Pan Jezus powiedział św. Katarzynie Seneńskiej: „Ja jestem Bogiem twoim, Mnie się należy cześć nieskończona, a ty Mnie tak mało uwielbiasz! Wiem, że więcej czynić nie możesz, ale czyż nie masz serca a w niem żądz niezmiernych? Niechaj więc one odtąd zastępują braki czynów twoich!“ — Chociaż w działaniu jesteśmy ograniczeni, nie bądźmy ograniczonymi w świętych żądzach; zastąpmy małą liczbę jednych, wielką ilością drugich.

Jednoczyć. Dla udoskonalenia naszych spraw, trzeba je koniecznie jednoczyć z zasługami Pana Jezusa.

Z tego zespolenia nabierają one nieskończonej doskonałości. „Ja i mój dobry uczynek — mawiała Seraficzna Teresa — to nic, ale ja, mój dobry uczynek i Pan Jezus, to coś nieskończonego". Wprawdzie dobre nasze uczynki są zawsze zjednoczone z zasługami Chrystusa, bo iżby były dobrymi, muszą wypływać z łaski, którą Pan Jezus nam wysłużył; atoli kto aktualnie, w szczególny sposób łączy je z zasługami Jezusa, niezmiernie je udoskonala i cenniejszymi czyni. Przez to zjednoczenie dusza ćwiczy się w wierze w zasługi Chrystusowe; w nadziei uczestniczenia w nich; w miłości, miłując Jezusa jako swą jedyną siłę i wodza, bez którego nie śmie nic czynić.

Przedstawiajmy się zawsze oczom Pańskim odziani szatą świetlaną — zasług Chrystusowych, by i w nas Ojciec niebiański sobie upodobał; podobnie jak Jakób wdział na siebie odzienie starszego brata — by otrzymać błogosławieństwo ojcowskie.

Polecać. Nakoniec trzeba polecać swe dobre uczynki Bogu, by niezłomnie zmierzały ku Jego chwale. Jest to rada tak ważna, że, wedle świadectwa Kasyana, starzy pustelnicy nieustannie mieli na ustach słowa Psalmisty: *„Boże wejrzyj ku wspomożeniu memu"* (Ps. 69, 2). Z temi słowy budzili się, rozpoczynali każdą sprawę, z niemi zasypiali. Z jednej bowiem strony pomoc niebiańska jest niezbędną; z drugiej zaś modlitwa jest kluczem do serca Bożego.

Taka intencya upodobni żywot nasz ziemski do życia Niebian; uczyni dni nasze pełne, jak śpiewa Psalmista: *„I będzie* (życie nasze) *jako drzewo, które wsadzone jest nad ściekaniem wód, które swój owoc da czasu swego"* (Ps. 1, 3). Przez taką intencyę wykonamy doskonale mandat Chrystusa: abyśmy się zawsze modlili a nigdy nie ustawali; życie nasze jedną stanie się modlitwą czynu, nieustannem Magnificat chwały Bożej. Nie zmieniając naszych zwyczajnych praktyk pobożności, nie dodając nowych, nie nakładając na siebie nadzwyczajnych ostrości,

postów, — dojdziemy do doskonałości chrześcijańskiej, udoskonalając tylko naszą intencyę w sposób wyłożony. Łódź, statek, ma zawsze przystań na celu, niechaj podobnie łódź serca naszego ma nieustannie wiekuistą przystań na oku, którą jest Bóg i Jego wieczność. Niechaj ta intencya będzie w sercu naszem, jak ta lampka, co zawsze płonie przed eucharystycznym Jezusem. Przez taką intencyę dojdziemy już na ziemi do upragnionego przez wielkich Świętych szczęścia, że Bóg będzie wyłącznie do nas należeć, a my jedynie do Niego: *„Miły mój mnie, a ja Jemu“* (Pieśń 2, 16) w czasie i w wieczności. Amen.

Na niedzielę V po Świątkach.

O samobójstwie.

(Ksiądz z pod Miłosławia.)

„Nie będziesz zabijał; a ktoby zabił, będzie winien sądu“.
Mat. 5, 21.

Każdy z nas przyzna, że najcenniejszym darem doczesnym, jaki człowiek na ziemi posiada, jest życie. Aby życie ratować, człowiek bez wahania poświęca wszystko, co ma. Nieraz chory nędzarz przykuty do łoża boleści, nie mogąc już znieść dotkliwych cierpień, jakie mu sprawia choroba, niecierpliwie wygląda chwili, w której przyjdzie śmierć i uwolni go od cierpień i niemocy. A jednak, gdy ona się zbliży, chory drży na całem ciele, pot śmiertelny nań występuje, a on błaga lekarzy o ratunek, grosz ostatni oddaje, obiecuje złote góry, aby tylko cofnąć straszną chwilę, w której na zawsze pożegna ten świat. Tak zaprawdę, bracia drodzy, niema na ziemi

nic cenniejszego, nic kosztowniejszego nad życie. A ponieważ życie tak cennym i kosztownym jest skarbem, dla tego, najmilsi, niema z pewnością większej krzywdy, większego nieszczęścia pod względem doczesnym nad utratę życia. A ta krzywda, ono nieszczęście staje się występkiem strasznym i niewypowiedzianie wielkim, gdy człowiek traci życie z własnej woli, gdy sam sobie ono odbiera, gdy popełnia samobójstwo. Zaprawdę, bracia najmilsi, samobójstwo jest jedną z największych zbrodni. I strach o tem pomyśleć, że ten straszliwy występek i u nas się zdarza, a nawet częściej, aniżeli by kto przypuszczał. Dla tego to dziś za łaską i pomocą Bożą, **rozważymy ku przestrodze naszej zbawiennej nasamprzód wielkość tego strasznego występku,** a potem pokrótce **zbadamy przyczyny, które w następstwach swoich zgubnych do tego występku prowadzą.**

Zwróćmy się przedtem do Przeczystej Dziewicy Maryi, aby uprosiła nam łaskę, żebyśmy z rozważania dzisiejszego zbawienny wynieśli pożytek dla duszy naszej. Prośmy Ją o tę łaskę, wołając do Niej z ufnością:

Zdrowaś Maryo!

I.

Smutna to i niewypowiedzianie przykra rzecz mówić o samobójstwie w tym pięknym czasie, kiedy cała przyroda oddycha niejako pełnią życia. Patrz na pola uprawne! Jakże błyszczą srebrzyste kłosy zboża, jakże się mienią w świetle promieni słonecznych! Spojrzyj na łąki, strojne kobiercem najrozmaitszych kwiatów i ziół; popatrz na drzewa i krzewy, zielonością pokryte obfitą. Niedawno jaśniały w śnieżnej szacie kwiecia, a teraz tonąc w morzu zieleni, ubrały się w szatę wspaniałą. Zobacz, jak kwiaty ośmielone ciepłem słonecznem, ciekawie wychylają kielichy swoje, roztaczając strojny przepych barw i obfitość woni rozkosznej! Zaprawdę, bracia drodzy, cała przyroda nas otaczająca oddycha pełnem

życiem. Dla tego tak smutno i przykro w sercu mówić o występku, który niszczy to życie w istocie najszlachetniejszej ze wszystkich stworzeń na ziemi, tak boleśnie mówić o samobójstwie.

Samobójca nasamprzód sobie samemu najcięższą wyrządza krzywdę. Pozbawia on siebie życia, tego skarbu najcenniejszego na ziemi. A wiesz ty, bracie miły, wiesz ty, co warte jest życie? Życie, to skarb, co przewyższa wszystkie skarby tego świata, jakiebykolwiek one były; to skarb, który ceną swoją przechodzi wszystkie bogactwa, ba, świat cały — więcej jeszcze ci powiem: życie znaczy tyle co wieczność. Gdy je dobrze użyjesz, prowadząc życie cnotliwe, oddane pracy i modlitwie, to życie zapewni ci największe szczęście, o jakiem nawet zamarzyć nie potrafisz, którego nawet w przybliżeniu pojąć nie jesteś w stanie, bo szczęście prawdziwe, niezmienne, wiekuiste, niepojęte. A któżby nie pragnął osiągnąć tak wielkiego szczęścia? Wszakże każdy człowiek bez wyjątku, niechby był najbogatszym, najpotężniejszym, najwięcej zadowolonym na ziemi, zawsze przecie w sercu swojem uczuwa pewien brak, bo to szczęście na ziemi ani w części niezdolne zaspokoić pragnień jego serca. A teraz uważaj, samobójca z własnej woli pozbawia się tego szczęścia najcenniejszego i niepojętego, pozbawia się życia, a więc możności zasłużenia sobie na ono szczęście wiekuiste. Co za nierozum, co za zaślepienie, samochcąc niszczyć własne swe szczęście, być sprawcą największej dla siebie krzywdy! Rozważmy to dobrze i zastanówmy się nad wielkością występku samobójstwa.

Samobójca nieopisanie ciężką krzywdę wyrządza tym, których przez śmierć swoją osierocił. Bracia najmilsi, któż zdoła policzyć te łzy, któż potrafi dostatecznie opisać żałość i smutek bolesny, jakim napełnia śmierć samobójcy. Oto człowiek, który odebrał sobie życie i osierocił żonę z kilkorgiem dziatek. Jakże wielką wyrządził im krzywdę! Wtrącił ich w największe troski

i kłopoty, w nędzę i ubóstwo. Któż się opiekować będzie biednemi sierotami, do kogóż udadzą się one w potrzebie, w nieszczęściu, w utrapieniu? Któż im będzie ojcem, opiekunem, żywicielem, któż ich obroni od nędzy i niedostatku, od nieżyczliwości ludzi? Któż czuwać będzie nad nimi? Skazani na tułactwo i ubóstwo, gorzkiemi łzami opłakiwać będą pamięć ojca samobójcy, który tak haniebnie ich opuścił, a każde o nim wspomnienie rumieńcem wstydu pokryje ich czoła niewinne, albowiem ojciec samobójca imię rodziny dotąd szanowane podaje w hańbę i pośmiewisko i wzgardę. Och, ileż krzywd ciężkich i niepowetowanych wyrządza samobójca swej rodzinie! Patrzmy, jak wielką jest zbrodnią samobójstwo!

Albo syn, w którym rodzice sędziwi całą pokładają nadzieję, któremu nie żałowali niczego, nieraz od ust sobie odejmowali, aby jemu dać lepsze wykształcenie — a ten syn odbiera sobie życie! Co za cios bolesny dla tych biednych rodziców! Jak piorun z pogodnego nieba spada na nich wieść o samobójstwie syna. Patrz, oto stoją nad trumną, kryjącą jego zwłoki, a boleść ich tak straszna, że ani płakać nie mogą, ale jakoby skamienieli patrzą na szczątki syna, który niepomny na dobrodziejstwa z ich ręki odbierane, tak haniebnie ich opuścił, pozbawiając ich opieki i pomocy lat sędziwych. A ten cios tak wielki, że częstokroć ulegają mu i życiem własnem przypłacają samobójstwo syna. Bracia najmilsi, któż na widok boleści niewymownej stroskanych i niepocieszonych rodziców nie przyzna, że samobójstwo jest zbrodnią nad wyraz wielką i straszną.

Samobójca przez swój występek całemu społeczeństwu, do którego należy, także ciężką wyrządza krzywdę.

Każda bowiem społeczność, aby istnieć mogła i rozwijać się i rość i upewnić swój byt, potrzebuje ku temu zjednoczonych sił i pomocy wszystkich swoich członków. Jeżeli więc człowiek odbiera sobie życie, tem samem

pozbawia społeczeństwo swych sił i pracy, a przez to dotkliwą jemu wyrządza krzywdę. Bracia drodzy, z boleścią przyznać trzeba, że i w łonie naszego społeczeństwa nieraz zdarza się ten straszny występek. O miedzę od nas, w zaborach sąsiednich, ileż to braci naszych pod wpływem zgubnych pogańskich zasad niewiary odebrało i odbiera sobie życie. A co najgorsza, właśnie z szeregów młodzieży najwięcej wychodzi samobójców. Ileż krzywd i strat wyrządzili i wyrządzają oni nieszczęśni naszemu narodowi, którego przyszłość, którego byt i nadzieja cała na młodzieży polega. Zaprawdę, bracia drodzy, ze smutkiem bolesnym i trwogą trzeba patrzeć w przyszłość ojczyzny naszej biednej, która i tak już wystawiona na ucisk i udręczenie bez miary, traci przytem jeszcze najżywotniejsze swoje siły przez samobójstwo młodych pokoleń.

A cóż dopiero mówić o krzywdzie, a raczej o zniewadze, którą samobójca wyrządza samemu Bogu! Odbierając sobie życie, targa się on na wyłączne prawo samego Stwórcy. Bóg jest nieograniczonym, samowładnym Panem życia ludzkiego, bo od Niego wszelka istność pochodzi, bo On jest źródłem życia. A jeżeli On sam dawcą jest życia, to z pewnością nie kto inny, jak sam Bóg ma prawo decydować o końcu tego życia. A samobójca czynem swym ze wszech miar nierozważnym i zuchwałym ukraca i niszczy bezwzględnie ono wyłączne prawo Boże. Jakiż straszny sąd czeka samobójcę po śmierci! Sąd surowy i straszny, bo jakżeż można przypuszczać, aby Bóg litował się nad zuchwalcem, który się targa na niezaprzeczone Jego i odwieczne prawa! Jeżeli przez samobójstwo chciał uchylić się od kary lub uniknąć cierpień i hańby — to właśnie największy pokazuje nierozum, bo największa kara, najdotkliwsze cierpienie i hańba największa spotka go przed Bogiem po trzykroć świętym i sprawiedliwym.

Bracia drodzy, rozważmy pokrótce raz jeszcze to,

cośmy usłyszeli; zastanówmy się nad krzywdą, jaką samobójca wyrządza sobie, rodzinie, społeczeństwu, zastanówmy się nad wielkością zniewagi, jakiej się dopuszcza przez swój występek wobec Boga samego, rozważmy to dobrze, a rozum sam chyba powie nam, że samobójstwo to jeden z największych występków na ziemi.

II.

Jakie są przyczyny samobójstwa? Jest ich bardzo wiele. **A źródłem ich to brak wiary.** Zaprawdę, zanik wiary w następstwach swoich sprowadza koniecznie zbrodnię samobójstwa. Boć niepodobną zgoła rzeczą jest, aby człowiek, w którego sercu panuje głęboka i niewzruszona wiara w nieustanną opiekę i opatrzność Boską, aby taki człowiek zdobył się na krok tak rozpaczliwy, jakim jest samobójstwo. Człowiek, co każdej chwili przekonany jest, że tam w niebie czuwa nad nim Ojciec niebieski, on wśród największych nieszczęść nigdy nie straci nadziei i otuchy, on zawsze krzepić się będzie tą myślą zbawienną, że Ojciec najlepszy, co dopuścił ten cios — On ten cios odejmie z pewnością, On smutek w radość przemieni, a cierpienie w rozkosz obróci. Człowiek tak silnej wiary pod żadnym nie ugnie się ciosem, ale zawoła z Jobem sprawiedliwym: *„Pan dał, Pan wziął, niech będzie imię jego błogosławione"*. Samobójstwo ten tylko popełni, w którego sercu zupełnie wygasła wiara. Patrzmyż, najmilsi, jak straszną jest rzeczą brak wiary, a z drugiej strony, jak wielkie dobrodziejstwa przynosi niezachwiana, głęboka i silnie utwierdzona wiara.

Z niewiary pochodzi nasamprzód życie hulaszcze, życie nad stan. Człowiek, co w nic nie wierzy, upatruje największe zadowolenie w dogadzaniu swym zachciankom. Stąd pochodzi ono marnotrawne rozrzucanie pieniędzy, ono przesadne i nierozumne szukanie zabaw i rozrywek, one hulatyki i biesiady i pijaństwa. A gdy przez

takie życie hulaszcze straci się majątek, gdy się popadnie w długi coraz większe, wtenczas człowiek niewierzący powie sobie: po co mam dalej żyć, po co mam się trudzić i biedzić — i sięga do rewolwera lub trucizny i odbiera sobie życie.

Z niewiary płynie także życie niemoralne. Jest to stara a trafna prawda: Jaka wiara, takie życie. Gdzie wiara silna, ugruntowana, tam życie zupełnie jej odpowiada, tam jest życie cnotliwe, skromne, umiarkowane, przykładne. Ale tam, gdzie zanikła wiara, tam wyradzają się w sercu pragnienia i pożądliwości cielesne, rozpasane używanie przyjemności ciała. A życie niemoralne, gorszące, wyniszcza doszczętnie siły ciała i marnuje je niepowrotnie. Gryzie sumienie, wyrzucając życie gorszące, niezaspokojone żądze i namiętności popychają do coraz większego wyuzdania i luźności w obyczajach, budzi się wstręt i niesmak do życia, obrzydzenie, i tak życie niemoralne kończy się samobójstwem.

* * *

Poznaliśmy złość i wielkość samobójstwa, rozważaliśmy przyczyny, z których ten występek wypływa. Nakoniec jednę serdeczną zanoszę prośbę: **Budźmyż w sercach naszych gorącą, silną, niezachwianą wiarę w Opatrzność Bożą. A tę wiarę zaszczepiajmy przedewszystkiem w sercach młodzieży naszej,** od której przecież cała nasza przyszłość zależy, bo ta wiara św., to skarb najdroższy, zostawiony nam i przekazany w spuściźnie przez ojców naszych. Najświetniejsze chwile naszej przeszłości ujawnione są czynami, które z gorącej wypływały wiary. Więc i my strzeżmy tego skarbu całą siłą, udzielajmy go dziatkom naszym. A wtenczas i między nami lepsze zapanują stosunki. Wtenczas samobójców u nas nie będzie, wtenczas duchem wiary ożywieni, dokonamy czynu największego, bo odrodzenia naszego narodu, odrodzenia pod każdym względem, odro-

dzenia, które w następstwach swoich sprowadzi dla nas jutrzenkę lepszej doli, lepszych czasów, co daj Panie Boże. Amen.

Na niedzieię VI po Świątkach.

O znamionach miłosierdzia chrześcijańskiego.

(X. J. Koterbski, prob., Kamionka Wielka.)

„Żal mi ludu".

Marek 8, 2.

Jednym z najcudniejszych kwiatów z tego wspaniałego ogrodu, jaki tu na ziemi przeszczepił Zbawiciel z nieba w serca ludzkie — to miłosierdzie chrześcijańskie. Nim przyszedł Chrystus Pan na świat, ludzie, z wyjątkiem Żydów, prawie nie mieli pojęcia o tej cnocie. Miłosierdzie, to rzecz nieznana u pogan. Dla ubogich, dla zwyciężonych, dla chorych, dla prostaczków, wogóle dla wszelkiej nędzy ziemskiej mieli poganie tylko uczucie pogardy. Objawy, zbliżone do miłosierdzia, były owszem uważane za nikczemną słabość. Nic też dziwnego, że najwięksi mędrcy pogańscy, zresztą bardzo szlachetni, jak Platon i Arystoteles, przecież nie umieli nic lepszego wymyślić odnośnie do upośledzonych, jak to, by ich topić lub wywozić na odludne wyspy. — U Żydów, którzy mieli religię od Boga objawioną, znaną była cnota miłosierdzia, którą tak sławią księgi święte Starego Zakonu. Niestety! z czasem powstało u Żydów przekonanie, że miłosierdzie trzeba mieć tylko dla swoich współwyznawców; do innych wcale tej cnoty nie stosowano.

Dopiero Jezus Chrystus, Syn Boży, sprostował, rozszerzył, uzupełnił i przykładem swoim nauczył prawdziwego miłosierdzia.

W dzisiejszej właśnie ewangelii św. widzimy przykład miłosierdzia Pańskiego. Oto Mistrz niebieski lituje się nad głodem doczesnym otaczających Go ludzi. Nakarmił już ich dusze, przez co spełnił uczynek miłosierdzia co do duszy. A widząc ich obecnie zmęczonych i łaknących na ciele, powiada: *„Żal mi ludu“*. Nikt na Pana Jezusa z tłumu obecnego tam nie woła o chleb, nikt nie prosi. Zbawiciel jednak w miłosierdziu swem nie czeka aż Go prosić będą, ale sam myśli o ich potrzebie z miłości ku nim. Jakaż bowiem miłość ku owym zgromadzonym przebija się z tych krótkich słów Jego: *„Żal mi ludu!“* Z miłości tej, z miłosierdzia swego spełnia Chrystus Pan wielki cud, nakarmiając cztery tysiące ludzi siedmiorgiem chleba i kilku rybami. A czyni to Zbawiciel nie dla jakiegoś popisu — bo cud ten dzieje się na puszczy, a nie w ludnem mieście. A czyni to Mistrz niebieski nie dla marnej nagrody od nasyconych, nie dla ich podzięki; nikt Mu nawet, zdaje się, nie podziękował za to, bo o tem nic ewangelia św. nie wspomina, ale krótko kończy się opowiadanie o cudzie: *„I jedli i najedli się“*, a dalej *„i rozpuścił je“*.

Z tego cudu Chrystusa Pana mamy naukę, jakie ma być i na czem polega miłosierdzie chrześcijańskie. Nie każde bowiem miłosierdzie na pozór jest niem w rzeczywistości, i nie każdy uczynek miłosierny jest uczynkiem miłosierdzia chrześcijańskiego. **O znamionach czyli znakach miłosierdzia chrześcijańskiego** pomówimy dzisiaj.

I.

Wiele nieraz się słyszy lub czyta, zwłaszcza po gazetach o rozmaitych zapisach, ofiarach i darowiznach na cele dobroczynne. Świat unosi się nad ofiarodawcami, wynosi ich wspaniałomyślność i chwali, jak się to nowomodnie po uczonemu nazywa, ich cnotę altruizmu. Czy jednak te często bardzo wielkie ofiary i jałmużny

mają co wspólnego z miłosierdziem chrześcijańskiem? Czy za te głośne uczynki mogą się ich sprawcy spodziewać nagrody u Boga? W przeważnej części musimy na te pytania odpowiedzieć przecząco. Dla czego?

Pierwszą cechą czyli znamieniem miłosierdzia chrześcijańskiego jest to, że powodem czyli **pobudką** naszego uczynku miłosiernego **jest miłość Boga,** chęć podobania się Bogu. Wtedy nasza jałmużna jest po chrześcijańsku spełniona, gdy chcemy przez nią być mili Panu Bogu, gdy pragniemy przez nią stać się Jego naśladowcami, gdy nam o nic więcej w jej wykonaniu nie chodzi, jak o Boga. Kto po chrześcijańsku jest miłosiernym, ten pełniąc swój czyn dobry (jak n. p. dając jałmużnę, pocieszając strapionego, darując urazę), robi to nie w tej myśli, że mu tak się podoba, że to mu dogadza, że się z tego coś u ludu spodziewa, ale chce przez to być przyjemnym Panu Jezusowi, który powiedział: *„Coście uczynili jednemu z tych braci najmniejszych, mnieście uczynili"* (Mat. 25, 41). Nic też dziwnego, że często Zbawiciel objawiał się w postaci ubogiego, proszącego o jałmużnę, jak to w żywotach Świętych czytamy. Znana jest przygoda św. Marcina, później biskupa, który jako żołnierz okrył raz połową swego płaszcza ubogiego, a później tym płaszczem okryty ukazał się Marcinowi sam Pan Jezus. Z miłości Bożej, z miłości czystej bierze miłosierdzie swą wartość i świętość, gdyż źródłem, z którego bije czysty, wiecznie żywy zdrój miłosierdzia — to sam Bóg w Trójcy świętej jedyny.

Drugim znakiem miłosierdzia chrześcijańskiego, to **miłość bliźniego.** Kto powoduje się w swych czynach prawdziwą miłością bliźniego, miłością nakazaną przez Pana Jezusa, ten spełnia prawdziwie miłosierdzie chrześcijańskie. Taką atoli miłością bliźniego może być tylko ten natchniony, co Boga miłuje, co z miłości ku Bogu miłuje bliźniego. Wszelkie czyny na pozór miłosierne, które wykonują ludzie źli i przewrotni, w Boga nie wie-

rzący, nie są miłosierdziem chrześcijańskiem i nic z niem wspólnego nie mają. *„Bóg jest miłość, a kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim“*, powiada św. Jan ewangelista (4, 16). I jak miłość Boga prawdziwa musi się łączyć z miłością bliźniego, tak miłość bliźniego prawdziwa musi się łączyć z miłością Boga. Tak bowiem powiada dalej św. Jan ewangelista: *„Jeśliby kto rzekł, iż miłuje Boga, a brata by swego nienawidził, kłamcą jest. Albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga, którego nie widzi, jako może miłować?“* (Jan 4, 20).

Trzecim wreszcie znakiem miłosierdzia chrześcijańskiego to **miłość własnej duszy,** swego zbawienia. Jeśli ty, spełniając czyn miłosierny, masz na oku, o ile chodzi o ciebie, głównie ratowanie swej duszy, pomnożenie sobie zasług, odpokutowanie swych grzechów i zdobycie sobie nieba, natenczas miłosierdzie twoje jest prawdziwie chrześcijańskiem. To są znaki ogólne, pobudki ogólne, po których poznać miłosierdzie chrześcijańskie.

Przejdźmy teraz do znamion osobliwszych, po których najłatwiej odróżnić miłosierdzie chrześcijańskie od nowopogańskiego altruizmu.

II.

Dzisiejszy zepsuty świat wyłamać się chce z pod władzy Boga i Kościoła i pragnie przez pychę swych uczonych poniżyć nawet samego Pana Jezusa. Szydzą więc dzisiaj przemądrzali niewierni filozofowie z miłosierdzia chrześcijańskiego i chcą wmówić w prostaczków, że lepsza światowa nauka, niż objawienie Syna Bożego. Oni bowiem uczą, że altruizm (tak nazywają swoje miłosierdzie), nie dba o nagrody niebieskie, że robić należy dobrze bliźnim nie tak jak chrześcijanie, dla zyskania sobie nieba, ale li tylko dla piękności cnoty lub dla własnego zadowolenia.

Otóż w tem się kryje to, co najbardziej odróżnia miłosierdzie chrześcijańskie od żydowsko-pogańskiego altru-

izmu. Mędrkowie nowsi się chwalą, że nie dla Boga i nieba dobrze czynią bliźnim; a czemuż pragną, by każdą ich ofiarę opisywały gazety? czemu wychwalają się na swych zgromadzeniach, jak socyaliści i inni, co oni to dobrego biednym narobili? czemu za swe niby miłosierdzie pragną, by ich wybierano na posłów, by im dawano dobre posady, czy to w urzędach publicznych, czy w innych godnościach? by im posągi stawiano? Oto wychodzi na jaw ich cel rzeczywisty. Oni nie chcą nagrody w niebie, u Boga — ale z całą chciwością szukają tej nagrody u ludzi, jak ci starozakonni Faryzeusze, przed którymi przestrzega nas Chrystus Pan słowami: *„Gdy tedy czynisz jałmużnę, nie trąb przed sobą jako obłudnicy czynią w bóżnicach i po ulicach, aby byli czczeni od ludzi: zaprawdę powiadam wam, wzięli zapłatę swoją“* (Mat. 6, 2). A choćby zresztą, jak się nieraz wypierają, nie chodziło im o pochwały i nagrody doczesne za swe czyny pozornie miłosierne, to celem ich zawsze jest odróżnienie siebie, pycha, samolubstwo i okazywanie wyższości nawet nad samym Bogiem. Czy więc tak czy owak, pycha jest ich pobudką do uczynku pozornie dobrego i nagrody w swem samolubstwie i w swem ubóstwianiu samych siebie szukają.

Cechą szczególniejszą i osobliwszą miłosierdzia chrześcijańskiego w przeciwieństwie do altruizmu jest to, że chrześcijanin nic nie czyni ani dla oka ludzkiego, ani dla swego interesu, ani dla nagrody ziemskiej, ani dla pochwały czy podzięki, ale swój uczynek miłosierny wykonuje li tylko dla Boga w połączeniu z miłością bliźniego i swej duszy. Dobry katolik nie dba o to, czy go kto widzi, czy nie widzi, co czyni dobrego, czy za to mu kto podziękuje, czy nie, czy mu z tego co przyjdzie tu na ziemi, czy nie, czy będzie miał zadowolenie wewnętrzne, czy nie. Wzorem dla każdego z nas ma być w tym względzie ów miłosierny Samarytanin, który znalazłszy biednego i na pół żywego Żyda w lesie, bez względu na

to, że Żydzi byli wrogami Samarytan, bez myśli o jakiej nagrodzie ze strony nędznego, obrabowanego i nieznanego człowieka, zajmuje się nim, sam opatruje mu rany w lesie, gdzie nikt go nie widzi i za to nie pochwali, i sam go wiezie na własnem bydlęciu do gospody, gdzie bez nadziei odebrania wydanych pieniędzy, łoży na lekarstwa i opiekę nad onym. Szczególniejszym znakiem tedy miłosierdzia chrześcijańskiego jest bezinteresowność, czyli czynienie dobrze bez myśli ziemskich, bez widoków ziemskich, bez pragnienia pożytków doczesnych.

Dla tego też również osobliwą cechą miłosierdzia chrześcijańskiego jest tajność, unikanie pochwał ludzkich, unikanie zaszczytów. „*Strzeżcie się*“, upomina Zbawiciel, „*abyście sprawiedliwości waszej nie czynili przed ludźmi, abyście byli widziani od nich: bo inaczej zapłaty mieć nie będziecie u Ojca waszego, który jest w niebiesiech*“. „*Ale gdy ty czynisz jałmużnę, niechaj nie wie lewica twoja, co prawica twoja czyni, aby jałmużna twoja była w skrytości: a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie*“ (Mat. 6, 1 i 3). Zupełnie to naturalnem, że gdy jałmużnę czynimy głównie ze względu na Boga, gdy u Niego za nią nagrodę mieć mamy, nie powinniśmy pragnąć ludzkiej pochwały, ludzkiego uznania. Kto się przechwala ze swej jałmużny, ze swego uczynku miłosiernego, już wziął zapłatę od ludzi; niema się czego spodziewać u Boga.

Czy jednak wynika z tego, że mamy koniecznie kryć się z jałmużną, że mamy po prostu wstydzić się dobrze czynić publicznie? Broń Boże! Ze słów Chrystusa Pana wcale to nie wynika. Sens nauki Zbawiciela jest ten, abyśmy wykluczali z naszych czynów miłosiernych wszelkie ziemskie pobudki, abyśmy nic nie czynili dla oka ludzkiego, lecz dla Boga. Skrytość to duchowa, której domaga się Syn Boży, a nie zewnętrzna, bo są wypadki, że ktoś naumyślnie w skrytości daje ofiary, by potem tem więcej pobudzić ciekawość ludzką, kto on jest,

aby go potem za to tem więcej chwalono. Nie zewnętrznie przed ludźmi mamy kryć się z miłosierdziem naszem, ale mamy się kryć w sercu przed pochwałami, nagrodami i wdzięcznością za nasze jałmużny.

Wielu dziś daje nieraz jałmużnę, by się pozbyć biednego, by go nie obmówiono, że skąpy, by wreszcie nie narazić się na jakieś nieprzyjemności. Składa ofiarę, ale się nazłości, naszemrze, nawygaduje, a później zdaje mu się, że spełnił uczynek chrześcijański. Czy tak? Nie.

Znakiem odszczególniającym miłosierdzie chrześcijańskie od światowej ofiarności jest to, że do niego nie trzeba nikogo napędzać, że nie trzeba nikogo przymuszać, ale że ono pochodzi ze serca chętnego i ofiarnego, z duszy pragnącej wszędzie i zawsze dobrze czynić. *„Ochotnego dawcę miłuje Bóg“* (II Korynt. 9, 7), powiada Apostół. A św. Augustyn upomina: „Jeśli chleb dajesz smutny, chleb i zasługę straciłeś. Więc z ochotą czyń“.

Z tą ochotnością do miłosierdzia łączy się szybkość w czynieniu dobrego. „Dwa razy daje, kto prędko daje“, powiada dawne przysłowie. Obok szybkości w udzielaniu jałmużny widnieje w miłosierdziu chrześcijańskiem hojność. Kto daje ofiarę z duszy, nie będzie bardzo rachował i długo medytował, ile ma dać, ani nie będzie się spierał o wysokość jałmużny. Ile go stać, tyle da, bez żadnych wymówek.

Wreszcie jednym z najbardziej wybitnych znamion miłosierdzia chrześcijańskiego, to nieustawanie w niem bez względu na wszelkie zawody, przykrości i trudności, jakie nas na tej drodze czynienia dobrze bliźnim spotykać mogą. Czyje miłosierdzie jest prawdziwie chrześcijańskie, ten nie zraża się tem, że często zamiast podzięki i uznania najwięcej od tych cierpieć musi, których z nieszczęścia wyratował lub w potrzebie wspomógł. Na to przygotowanym jest dobry chrześcijanin, mając wzór w Chrystusie, który *„przeszedł świat dobrze czyniąc“*, a mimo to został ukrzyżowany.

Wiele przykładów miłosierdzia prawdziwie chrześcijańskiego mamy w żywotach Świętych. Nie było ani jednego świętego, któryby cnotą miłosierdzia się nie odznaczył. Również całe kraje katolickie jaśniały tą cnotą, zwłaszcza w średnich wiekach, które heretycy, a za nimi nibyto katoliccy historycy tak zniesławili. Zwłaszcza u nas dawniej bardzo kwitło miłosierdzie chrześcijańskie. Nie żałowaliśmy Bogu i Bóg nam nie żałował. Słynął kraj nasz z bogactwa, ale słynął też z pobożności i z ofiarności. Do dziś dnia świadczą o tem te niezliczone kościoły, klasztory i fundacye, niegdyś bardzo bogate, dziś przez zaborcze napady zniweczone. Gdzie dziś znaleźć tak świątobliwego pana, jak ów Piotr Dunin, protoplasta do dziś dnia istniejących familii szlacheckich Duninów, który siedmdziesiąt siedm kościołów z ciosowego kamienia postawił i hojnie opatrzył? — Albo weźmy pod uwagę n. p. takiego miłosiernego pana, jak Stanisław Lubomirski, hrabia na Wiśniczu i Jarosławiu. Nie tylko dopełnił ślubu swego i po skończonej wojnie chocimskiej wspaniały kościół wraz z klasztorem Karmelitów bosych w swojem Wiśniczu ufundował (dziś klasztor rząd austryacki przemienił na więzienie), ale nadto dwadzieścia kościołów jego nakładem stanęło. Miliony wydawał ten bogacz świątobliwy na kościoły, klasztory i ubogich, a nie tylko nic mu nie ubywało majątku, ale owszem przybywało. Często też mawiał: „Miałem się przedtem nieźle, przecież mi zawsze nie stawało. Jakem się począł dzielić z Bogiem fortuną moją, kościoły i klasztory fundować, sam nie wiem, jako mi Bóg wszystkiego przymnaża".

A cóż mówić o świątobliwych kapłanach i biskupach polskich, którzy mając się lepiej, niż dzisiaj, hojniejsze jałmużny dawać mogli? Taki n. p. kardynał Bernard Maciejowski, arcybiskup gnieźnieński, seminaryum duchowne w Krakowie uposażył, w Lublinie własnym kosztem kościół i kolegium OO. Jezuitów wystawił i ufundował, a na szpitale i ubogich wiele wydawał i tak dalece był

miłosierny, że gdy jeszcze był biskupem łuckim i brakło mu raz pieniędzy, a nie było za co ubogiej jakiejś pochować, pobożny biskup urwał kawałek złotego łańcucha, który nosił na szyi i oddał na koszta pogrzebu. Stąd też ojcem ubogich go zwano.

* * *

Kto czyta uważnie Pismo św. Nowego Zakonu, temu musi utkwić w pamięci ustęp, gdzie Chrystus Pan opisuje przyszły sąd ostateczny. Między innemi tłomaczy nam tam Zbawiciel krótko i węzłowato, za co nas czeka niebo, a za co piekło. Nie mówi więc, że tylko za to kto pójdzie do nieba, że był uczony, bogaty, przystojny, że był pobożny, nawet że cuda czynił, ale za to, że czynił dobrze swoim bliźnim, że był miłosierny. *„Tedy rzecze król tym, którzy będą po prawicy jego: Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo zgotowane wam od założenia świata. Albowiem łaknąłem a daliście mi jeść, pragnąłem a napoiliście mię, byłem gościem a przyjęliście mię, nagim a przyodzialiście mię, chorym a nawiedziliście mię, byłem we więzieniu a przyszliście do mnie“*. I tłomaczy Sędzia niebieski na pytanie sprawiedliwych, kiedy to było, iż Jego, t. j. Jezusa nakarmili, napoili i inne uczynki miłosierne względem Niego spełniali, że co biednym, tym najmniejszym braciom uczynili, *„mnieście uczynili“*.

A do złych rzecze: *„Idźcie przeklęci w ogień wieczny, który jest zgotowany dyablu i aniołom jego“*. Dla czego? Czy za ich upadki grzechowe? czy za ich ułomności i niewierności? Nie! ale za ich niemiłosierdzie, za twardość ich serca, za ich brak litości względem nieszczęśliwych. *„Albowiem łaknąłem a nie daliście mi jeść, pragnąłem a nie daliście mi pić, byłem gościem a nie przyjęliście mię, nagim a nie przyodzialiście mię, niemocnym i w ciemnicy a nie nawiedziliście mię“*. I znów na ich pytanie, kiedy to było, skoro na ziemi Chrystus we własnej postaci od nich tych uczynków nie żądał, znów im powtórzy Sędzia sprawie-

dliwy: *„Coście nie uczynili jednemu z tych najmniejszych, aniście mnie uczynili“* (Mat. 25, 34—46), czyli kto nie czyni miłosierdzia ubogiemu i potrzebującemu, kto im odmawia i nie daje jałmużny dla duszy, czy dla ciała, lub daje jałmużnę, czyni ofiary, ale nie w imię Jezusa, nie z pobudki wiary chrześcijańskiej, ale z innych pobudek, ten Pana Jezusa morzy, głodzi, ten o Pana Jezusa nie dba i Nim gardzi.

Mamy więc dwie drogi; jedna do nieba — a tą jest miłosierdzie ale chrześcijańskie, dla Chrystusa Pana i Jego ubogich; druga do piekła, a tą jest brak uczynków miłosiernych, względnie brak uczynków miłosiernych chrześcijańskich, z wiary i miłości Zbawiciela świata czynionych. Dziwne się to może niejednemu wyda! Wszakże *„kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie“* (Mar. 16, 16), powiedział Syn Boży. Więc jakżeż? Czyż sama wiara nas nie zbawi? Nigdy! Bo *„wiara bez uczynków martwa jest“* (Jak. 2, 26), mówi św. Jakób Apostół. Albo wierzymy, nasza wiara jest żywą, prawdziwą i wtedy żyjemy według wiary, a zatem miłujemy Boga i bliźniego i miłość nasza promienieje uczynkami miłosierdzia chrześcijańskiego czyli prawdziwego, albo zdaje się nam, że wierzymy, ale właściwie nie wierzymy, o Boga nie dbamy, na zyskaniu nieba nam nie zależy, a wtedy nam szkoda pieniędzy na miłosierne uczynki, szkoda nam pracy i poświęcenia dla bliźnich, bo my wszystko obracamy dla własnej wygody, dla stworzenia sobie na ziemi raju, a reszta nas nic nie obchodzi. Jak latarnia, w której jest zapalone światło, musi wydawać światło, jak fijołek kwitnący musi wonieć wokoło, tak też dusza, w której pali się światło wiary, jaśnieje uczynkami miłosiernymi, tak też serce prawdziwie pełne miłości ku Panu Jezusowi, wonieje cnotą miłosierdzia chrześcijańskiego. Miłosierdzie chrześcijańskie, to probierz wiary i pobożności prawdziwej, jak uczy św. Jakób: *„Nabożeństwo czyste i niepokalane u Boga i Ojca to jest: nawiedzać sieroty i wdowy*

w ucisku ich, a siebie zachować niezmazanym od tego świata“ (Jak. 1).

Co warte wszelkie modlitwy, wszelkie rozprawy pobożne, wszelkie wzdychania nabożne bez miłosierdzia? To wszystko obłuda i kłamstwo. To też słusznie upomina św. Jan ewangelista: *„Synaczkowie nie miłujmy słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą“* (Jan 3, 18).

Obierzmyż więc w życiu naszem tę jedynie prawdziwą drogę do nieba, drogę miłosierdzia chrześcijańskiego. Jest to bowiem prawie niemożliwe, by ten, co był po chrześcijańsku miłosierny, mógł się potępić. Pan Bóg wyratuje go z jego grzechów i z pewnością za miłosierdzie miłosierdziem zapłaci. Strzeżmy się jednak wszelkich ziemskich pobudek, wszelkich niedorzeczności o altruizmach i humanitarnościach. Niech miłosierdzie nasze nie będzie światowem, nie będzie próżnem i nierozumnem. U Boga, nie u ludzi nagrody szukajmy, po chrześcijańsku miłosierni bądźmy, a spełni się na nas obietnica Pana Jezusa: *„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“*. Amen.

Na niedzielę VII po Świątkach.

O zgubnym wpływie złej lektury.

(X. Ł. Rączkowski, Górka p. Łobżenicą.)

„Z kim kto przestaje, takim się sam staje“, powiada stare przysłowie, któremu pewnie wszyscy słuszność przyznamy. Jeśli przebywasz w rodzinie pijackiej, to nie wierzę, że na długo się ostoi twoja trzeźwość, bo tam namawiają cię często do pijaństwa albo wyprowadzają do karczmy. Jeśli przestajesz z niedowiarkiem, natenczas wątpię, czy się zdobędziesz zawsze

na obronę wiary i Kościoła św. Przypuszczam raczej, że w bluźnierstwie go popierać będziesz i wkrótce staniesz się podobnym do niego. Dla tego słusznie upomina nas Zbawiciel: *„Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków“*. Może niejeden z nas z boleścią wspomina towarzysza, któremu przypisuje dzisiejszą swą ruinę moralną, a zarazem nędzę życia. Zrozpaczeni załamujecie, rodzice, ręce nad rozwiozłością swych dzieci, dziwiąc się, skąd ten kąkol grzechu się wziął, kiedyście tylko pszenicę cnót siali do serc młodych. Czy wiecie, gdzie wasz syn i córka przebywa? Mówicie, że tylko z dobrymi ludźmi przestają. Natenczas pytam, czy wiecie, czem dzieci wasze we wolnych chwilach się trudnią? Czytaniem! Ale jakie widzicie książki w ich ręku? Bo zła książka straszniejsze jeszcze zdolna wywołać spustoszenie w sercu człowieka, aniżeli towarzystwo złych ludzi. Głos jej jest tak potężnym, że wywiera swój wpływ nie tylko na młodzież, ale i na dojrzałych, nie tylko na prostaczków, ale i uczonych. Kiedy zaś w naszych czasach już nie znajdziesz domu, gdzieby książka lub gazeta nie doznała gościnnego wstępu, to obowiązkiem naszym częściej przestrzegać was przed owymi fałszywymi prorokami, którzy do was przychodzą w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilcy drapieżni, to jest przed **złemi książkami**, które nieraz pod miłą szatą ciekawej powieści kryją jad niebezpieczny zepsucia, bo

1. **niszczą nasze dobre obyczaje i cnoty,**
2. **podkopują, a nawet odbierają nam naszą wiarę.**

I.

Że wiele złych pism rozszerza się dziś, o tem pewnie nawet wspomnieć nie potrzebuję. Może już wszyscy mieliśmy w ręku, czy książkę, czy gazetę, którą jednak z oburzeniem rzuciliśmy w ogień. Uczciwość nasza bowiem, Bogu dzięki, żadną miarą nie mogła się pogodzić z wywodami pisarza. Czy jednak wszyscy tak postąpili,

poznawszy treść jej? Przecież we wielu tysięcach egzemplarzy rozeszła się ta sama książka, a kilkadziesiąt tysięcy czytało ją! Może właśnie znacznie większa część śledziła bieg jej opowiadania z wielkiem naprężeniem, chwaląc nadto śmiałość i odwagę autora i zgodność opowiadania jego z życiem ludzkiem. O, bo większa część ludzi niestety upatruje przyjemność właśnie w tem, co jest złe, brzydkie i szkodliwe. Szuka nawet tę truciznę, żąda jej i żywi się nią aż do zniszczenia.

Dla tego też właśnie dzisiejszy świat jest wprost zarzucony złemi pismami. Uczeni, zboczywszy z prostej drogi zdrowego rozsądku, drogą pióra szerzą swe zapatrywania wywrotowe. Bardzo wielu zaś, starając się dogadzać złym skłonnościom ludzi, kolportuje najwstrętniejsze utwory między ludzi, bogacąc się w ten sposób łatwo i pewno.

Wiedzą oni, na której zagrać strunie uczucia ludzkiego: łechcą ciekawość i namiętność człowieka. Wielu niestety ani się spostrzeże, jaka zmiana zachodzi pod wpływem tej lektury w ich duszy. Szukają przyjemności, a tej doznają czytając. Rycerskość bohatera powieści, rozmaitość charakterów, osnowa zajmująca, piękność stylu i języka, to częstokroć zalety, które tworzą wielką poczytność obrzydliwych romansów i powieści. Im większe zaś zalety, tem niebezpieczniejszą okaże się książka, jeśli skrzętnie ukrywa jad, który do niej przelał ze zepsutego swego serca nieszczęsny autor. Może myśl nasza nawet nie zauważy zamiaru zgorszenia nas, lecz odczuje je w skutkach dusza nasza. Uprzytomnij sobie, jakie fantazye snuły się po twej głowie, gdyś książkę zamknął, jaka była treść twych snów, jakie odtąd budziły się pragnienia w twem sercu? Wyjawiłbyś je przed innymi? W głębi swego serca raczej kryłeś te uczucia i początkowo rumieniłeś się przed samym sobą. Książka jednak opowiadała ci bez ogródki dalej a dalej najwstrętniejsze zdarzenia, nie przebierając nawet w brudnych

wyrażeniach. Nie trwożyła cię, choć nieraz niechęć wybiła na twem obliczu, ale z tem samem zacięciem w słowie i układzie przedstawiała ci lubieżne sceny, ile razy te rozdziały powtórnie odczytywałeś. Gorszyciel to niestrudzony, bo trzymać będzie na uwięzi twą ciekawość całemi godzinami, dniami, a nawet nocami. Biada więc człowiekowi, który w tej właśnie lekturze polubił sobie. W sercu jego wre ogień, który go trawi jak choroba; myśl przesiąkła brudnemi wspomnieniami, usuwającemi miły spokój wewnętrzny, który przedtem stanowił szczęście jego. Strata to okropna.

Biada, powtarzam, człowiekowi, który przyswoił sobie zapatrywania złej książki lub gazety. Posłuchaj rozmowy jego, jakie on ma spaczone pojęcia o sumieniu, o cnocie, o obowiązkach! Według jego mniemania, wolno mu używać wszystkiego; według jego zdania odpowiedzialności za złe uczynki nie ponosi wcale. Przykrą rzeczą jest nieraz przysłuchać się człowiekowi, który powołując się na osławionych pisarzy, potrząsa około siebie błotem, że ktokolwiek niewinność swą zachować pragnie, najlepiej unikać będzie jego towarzystwa.

Najsmutniejszy wpływ odzwierciedla się dobitnie **w postępowaniu** tych, którzy wiele czasu strawili nad złą lekturą. Badajcie życie dzisiejszej młodzieży. Czyż nie różni się zachowanie się wielu młodzieńców i dziewic od naszej dawniejszej młodości? Tak często odbijają się żałosne skargi na wyuzdanie ich, lekceważenie obowiązków, a nawet życia. Poznajcie życie niejednej rodziny, jakie tam rozluźnienie! Zupełne zapoznanie celu małżeństwa; łamanie zaprzysiężonej wierności. Spojrzyj tam tylko do biblioteki ich. Oto tam znajdziesz „dzieła“ autorów, autorek, które winę nieszczęśliwego pożycia swego kładą na karb ustroju chrześcijańskiego, a pragnienia swe wypowiadają we westchnieniach za wolnością wszechstronną, autorów, którzy niezadowolenie swe i wyuzdane chucie podają na pokarm duchowy tysiącom nieoględnych i nie-

ostrożnych czytelników. Dla tego tyle młodzieży dziś marnieje, dla tego tyle małżeństw się rozpada, bo przykro im żyć pod brzemieniem nieziszczalnych urojeń i pod przekleństwem straconego szczęścia i spokoju. I to sprawiła zła lektura.

Stwierdzonym dalej jest pewnikiem, że mianowicie wrażliwsza młodzież pod wpływem podniecającej i wielce denerwującej lektury posępnieje, popada **w stan chorobliwy,** pozbawiający ją energii, swobody i sił, aż do zupełnego wyniszczenia, które powoduje często śmierć przedwczesną.

II.

Drugi rodzaj złych pism może jeszcze niebezpieczniejszy od pierwszego dla zbawienia naszego. Bo jeśli brudna lektura z czasem wywołuje przesyt i obrzydzenie, a powoduje rozwiozłe życie, które strasznie się mści już tu na ziemi, co często budzi szczerą skruchę w sercu nieszczęśliwego, to przeciwnie pisma przeciw wierze św. wpierw **osłabiają wiarę w sercu naszem,** podkopują ją coraz więcej aż do zupełnej jej utraty. Niestety i takie pisma dostają się dziś już również do rąk prostaczka, dla którego je się często umyślnie opracowuje. A więc nie są to rozprawy naukowe, lecz poglądy, niby niewinne, na świat i życie człowieka, które jednak bardzo różnią się od prawd wiary św. Z pewnością zaś przyjmie niejeden podobne wywody niekatolickie za słuszne i prawdziwe. Ilu będzie bowiem umiało odpowiedzieć na zarzuty czynione przez pisarzy naszej wierze św. i Kościołowi? Przytaczają oni miejsca z Pisma św., tłomacząc je błędnie, opierają się na zdarzeniach historycznych kłamliwie skreślonych, wywodzić będą swe zapatrywania nazywając je udowodnionemi, naukowemi. Ile potrzeba tu wiedzy, aby oświetlić ich błędy i zbić ich twierdzenia; ile potrzeba ostrożności i rozwagi, aby poznać się na ich przebiegłości! Udają nawet obrońców wiary. Prze-

cież Luter twierdził, że walczy za czystość ewangelii św., choć papieża nazywał antychrystem, a Kościół piętnował najwstrętniejszem mianem. I jego poglądy, nauki i wywody rozsiewano przez pisma ulotne między lud. A skutek? Policzcie te miliony, które ogarnęła jego herezya, policzcie krocie tych, którzy oderwawszy się od Kościoła, jako odszczepieńcy poszli na drugi świat!

Mamże wspomnieć jeszcze o najgorszej kategoryi złych pism, które chyba nikt z was, albo tylko nie wielu czytało, pism takich, które wprost pragną **wytępić wiarę naszą,** dla tego z największą zaciekłością zaczepiają wszystko, co katolickie. Boga znać nie chcą, piekło szyderstwem zarzucili, Bóstwo z Jezusa zdarli, Kościół dla nich instytucyą zacofania, prawdy wiary św. kłamliwym wymysłem ludzkim. Walczą przeciw zakonom, przeciw kapłanom, katechizm w ręku dzieci razi ich, krzyż na ścianie zawadza im. Na miejsce prawd objawionych stawiają swe zabójcze pomysły, które wszelką miarą wydrzeć mają ze serc wiernych skarb najcenniejszy wiary św. Dla najwstrętniejszych chuci mają pobłażanie, pochlebstwem darzą opór przeciw Kościołowi św. Szyderstwem obrzucają święte obrzędy nasze, wzniosłe ceremonie i zwyczaje. Bezwiednie może równają człowieka ze zwierzęciem. Czemże bowiem jesteśmy, jeśli nam odejmą wiarę w przyszłe życie, jeśliby cnoty nasze zostały bez nagrody?

Błagam was przeto i zaklinam, nie bierzcie pism zwalczających wiarę św. do ręki. Pewną jest rzeczą, że niepokój jakiś zawsze zostanie w sercu po takiej lekturze. Niezapomnijcie, coście uczyli się na pierwszych stronach katechizmu: aby nie utracić swej wiary, nie trzeba czytać pism bezbożnych. Przestrzegaj tej nauki, jeśli pragniesz zbawienia swej duszy. Nawet Święci podlegali wpływowi złej lektury. Św. Hieronim czytając pogańskich autorów, począł schodzić z drogi pobożności; skutkiem namowy pobożnych przyjaciół zwrócił się ku czytaniu

pism religijnych. Św. Augustyn popadł skutkiem czytania pism pogańskiego Arystotelesa w błędy Manichejczyków, do których należał przez dziesięć lat. O ile straszniejszy wpływ wywrze zła lektura na zwykłym człowieku. Eutyches dzielnie bronił Kościoła św., a jedna książka sprawiła, że został głową kacerstwa. Pisma trzech mężów: Woltera, Diderota, i d'Alamberta, którzy sami dali sobie nazwę „braci w Belzebubie" wywołały ową krwiożerczą i bałwochwalczą rewolucyę francuską. A dziś? ach, patrzymy na *„przekleństwo, które wychodzi na oblicze wszystkiej ziemi"* (Zachar. 5, 3), nie zdołamy policzyć tych, którzy skutkiem złej lektury chwieją się we wierze, ani tych, co zupełnie ją utracili.

Ponieważ więc złe pisma tak okropnie straszne i smutne wywołują skutki, przeto Kościół św. od samego początku baczną na to niebezpieczeństwo zwracał uwagę. Papież Gelazy I (492—496) podał już na soborze w Rzymie spis złych książek, których katolicy czytać nie powinni. Grzegorz IX uczynił tak samo. Na soborze zaś w Trydencie (1545—1563) została wybrana komisya, która wszystkie książki badać i gorszące za złe oznaczyć miała. Nawet monarchowie wspierali w tym względzie zabiegi Kościoła św. Kiedy sobór w Nicei zabronił czytania książki (Talia) Aryusza, nakazał cesarz pod grozą śmierci spalenie jej. Ten sam los spotkał książki Eunomian, Montanistów (398), jako też Oryginesa i Nestoryusza. Ostatni zaś papieże Pius IX (1864), Leon XIII (1897), Pius X częściej już przestrzegają nas przed wielkiem niebezpieczeństwem złej lektury. Ustrzedz zaś możemy się złych skutków, ponieważ Kościół św. ułożył spis ksiąg zakazanych, t. zw. indeks, w którym Stolica Apostolska umieszcza wszystkie książki niebezpieczne dla wiary lub obyczajów. Tym zaś, którzy te książki zakazane drukują, czytają lub przechowują u siebie i rozszerzają, grozi wykluczeniem z Kościoła św.

Jeśli wrogowie naszej wiary stąd czynią nam zarzut,

jakoby Kościół krępował swobodę myśli i tamował postęp, to przypomnijmy im, że taką oględnością powodowały się już stare narody pogańskie. W Rzymie znaleziono pewnego razu książki, które ujmę czyniły ich religii; na rozkaz senatu zostały wobec całego narodu spalone. U Ateńczyków został spalony filozof Protagoras wraz z swemi pismami, ponieważ napisał książkę przeciw ich religii. Czyż i dziś nie zabierają rządy całe nakłady gazet i książek, w których zauważą choć jedno zdanie przeciwrządowe lub przeciwpaństwowe! Tę ostrożność się pochwala, lecz postępowanie Kościoła nazywa się wstecznem.

Chwała Bogu jednak, że całe zastępy wiernych z wdzięcznością słuchają na głos Kościoła i z zapałem popierają jego zbawienne zabiegi. Powstają towarzystwa (tow. Piusa we Wiedniu 1906), powstają gazety i dzieła znakomite, które pragną wyprzeć złe książki, osłabić ich wpływy i zbijać błędne wywody, a natomiast szerzyć zdrową oświatę. Wyciągnijmy dłonie! lecz odtąd już tylko po dobrą książkę i gazetę. Dla czego mielibyśmy zatruwać swego ducha i narażać się na najokropniejsze skutki, które są nieuniknione, bo zawsze sprawdzają się słowa Zbawiciela: *„Uwiodą wielu“* (Mat. 24, 5). Dla czego nie nabywamy i czytujemy tylko dobrych pism, które z pewnością większą sprawią nam przyjemność, a nadto podniosą nas na duchu, uszlachetnią nasze obyczaje i utwierdzą we wierze. Nie narazisz się tu ani na wykluczenie z Kościoła, ani na wyrzuty sumienia, ani na niepokój, ale owszem zadowolenie, obfite błogosławieństwo będzie ci dalszą zachętą do stanowczego odpierania co złe, a wytrwania przy tem, co dobre, przy dobrej książce, gazecie, przy czystości obyczajów, przy Kościele i wierze św., przy Bogu twoim do śmierci. Amen.

Na niedzielę VIII po Świątkach.

Nie kradnij!

(X. N. Cieszyński w Poznaniu.)

Gdy patrzymy na szerokie, plenne pola, rozkołysane falami zboża rozmaitego, gdy wsłuchujemy się w poszum lasów wonnych, a potężnych, gdy błądzimy po górach niebezpiecznych i zstępujemy do przebogatych kopalni i kamienia i kruszców, gdy idziemy przez wioski miłe wśród sadów cichych i głośnych podwórków i porządnych zabudowań, gdy w miastach ludnych i rojnych przyglądamy się składom i domom i fabrykom i bogactwom w nich zawartym, słowem, gdy przed oczyma nam się przesuwają te niezliczone dobra doczesne, wtedy niech z serca naszego wyrywa się ta pieśń młodzieńcza: *„Dziękujcie Panu zastępów dzieła wszystkie, chwalcie i błogosławcie go na wieki“.*

I dla czego mamy tak śpiewać? Bo ten Pan odwieczny, któremu hymn śpiewali młodzieńcy żydowscy, to właściciel tych wszystkich bogactw oczy nasze olśniewających, to Stwórca i Szafarz wszechwładny. A ludzie? Ludzie tylko włódarzami dóbr ziemskich, podobni do włódarza ewangelicznego. Pan wszechbogaty jednemu dał w zarząd łany szerokie i lasy olbrzymie, innemu kopalnie i fabryki, znowu innemu domeczek tylko lub izdebkę ciasną i co własnemi zdobędzie sobie rękoma. Ale niewolno biednemu wkraczać w prawa zamożnego, naruszać własność jego, przywłaszczać sobie coś, co Bóg innemu powierzył.

Każdy bowiem swojem włódarstwem ma się zadowolić, a jeżeli zazdrosny do cudzego się miesza, już nie jest człowiekiem uczciwym, lecz złodziejem, kradnie.

Zastanowimy się pokrótce

1. **co jest kradzież,**
2. **dla czego kradzieży należy unikać,**
3. **jak jej zapobiegać.**

I.

Rozpoczynamy od jasnego określenia istoty i rodzajów kradzieży.

Kradzież to tajemne przywłaszczenie sobie rzeczy cudzej wbrew woli właściciela. Kradzież więc to nietylko zwykłe zabranie rzeczy cudzej, ale także oszustwo podstępne, objawiające się w tych najróżniejszych sposobach nieuczciwości, jak w lichwie, w niedoważeniu, w fałszowaniu towarów, w niedbałem spełnianiu płatnych obowiązków, w przebiegłem wyłudzaniu pieniędzy i t. d. i t. d.

Różne są też rodzaje kradzieży ze względu na przedmioty zabrane; różnica, czy się okradnie osobę prywatną, czy państwo lub społeczeństwo, czy nawet Kościół. Świętokradztwo to kradzież najohydniejsza.

„Ani złodzieje ani chciwcy ani pijacy ani zbrodniarze ani rozbójnicy nie wnijdą do królestwa Bożego“, takie potężne słowa brzmią ku nam przez wszystkie wieki, a płyną z ust wielkiego Apostoła narodów. A więc przed złodziejami niebo zamknięte, a więc kradzież grzechem śmiertelnym? Tak, kradzież w istocie swej grzechem śmiertelnym. Ale zawsze to jeszcze zależeć będzie od ilości i wielkości przedmiotów zabranych. Jeżeli ktoś ukradnie kilka trojaków, jasna rzecz, nie popełnił jeszcze grzechu śmiertelnego, tylko powszedni. Jeżeli ktoś ukradnie większą sumę pieniędzy, winien grzechu śmiertelnego. W każdym przypadku zaważą jeszcze różne okoliczności: czy dziecko skradnie rodzicom, będzie to grzechem mniejszym, czy sługa państwu, będzie to grzechem większym, czy ubogi bogatemu, czy też jakiej biednej wdowie,

mającej kilkoro dzieci do wyżywienia. Warto sobie tę zasadę zapamiętać: rzecz drobna — grzech powszedni, rzecz większa wartością dorównująca pieniędzom potrzebnym na całodzienne utrzymanie — grzech śmiertelny.

Bracia, kto dba o dobro swej duszy, niech się nie bawi wcale a wcale w kradzież, niech nie rusza nawet rzeczy drobnej, bo ani się spostrzeże, jak niezadługo popadnie w grzech śmiertelny. Mówi bowiem nasze prastare przysłowie: „Od rzemyczka do koniczka, od koniczka aż do stryczka", co znaczy: jako chłopiec skradnie rzemyk, jako młodzieniec konia, a z czasem stanie się zbrodniarzem kończącym na szubienicy.

II.

I dla czegóż kradzież grzechem tak ciężkim? Dla czego usilnie jej unikać mamy?

1. Toć, powie może ktoś: Księże dobrodzieju, ależ te pola to były niegdyś wspólne pastwiska, a ptaki w powietrzu i ryby we wodzie Bóg przecież dla wszystkich stworzył, tak samo zwierzynę w lesie albo na ugorze, a pewien uczony nawet rzekł: „Własność to kradzież". Bracie kochany, mylnemi łudzisz się zdaniami, bo ci je chciwość podsuwa. Uważ dobrze, jak zdrowy rozum wszystkie te podszepty ludzi przewrotnych jako błędne przedstawia.

Że ludzie przed wiekami porzucali swe siedziby, zostawiając je innym, i jako ptaki wędrowali z miejsca na miejsce, to z tego jeszcze nie wynika, iż dziś posiadając rolę i w znoju i pocie na niej pracując, mają pozwolić na to, byś ty korzystał z owoców ich pracy. Że ptaki i ryby i zwierzyna żyją w swobodzie, to stąd jeszcze nie wynika, iż dzisiaj z nastaniem dokładniej określonych praw i nowych ciężarów, właściciele mają zezwolić, byś ty na ich obszarach uprawiał kłusownictwo. Że socyalista tam jakiś własność nazwał kradzieżą, a inni z nim

razem wołają o podział dóbr, to wiedz o tem, że socyalizm przez Kościół św. potępiony, a tobie jako katolikowi nie wolno się przejmować takiemi naukami i według nich postępować, lecz raczej wiedzieć dokładnie i pewno: według nauki Kościoła własność jest świętością nietykalną, a przywłaszczenie i wywłaszczenie samowolne bezprawiem. Tak trafnie powiada św. Tomasz z Akwinu: „Kradzieżą wyrządza człowiek bliźniemu szkodę na jego własności. I jeżeliby ludzie ogólnie kradli, musiałoby ustać społeczeństwo!“

2. Rozumu wołanie łączy się w potężny głos z objawieniem, jakie Bóg, Pan i Właściciel wszechrzeczy dał na górze Synai. Jego światowładne i odwieczne „Nie kradnij“ czyli siódme przykazanie to prawo dane wszystkim narodom na wszystkie czasy, prawo, które potwierdzając prawo przyrody, rozpowszechniło się między narodami chlubiącymi się kulturą i cywilizacyą. Przykazanie siódme to wielki objaw miłości Bożej, wiążącej ludzi nietylko wołaniem „Nie zabijaj“, „Nie cudzołóż“, ale i rozkazem „Nie kradnij“, strzegącej przez to nietylko ciała i duszy, ale także i własności ludzkiej. Przykazanie siódme to objaw przezorności Bożej, chroniącej ludzi od wojny i rozboju, od całego zastępu grzechów, połączonych z kradzieżą.

3. Trzeba nam bowiem wiedzieć, że kradzież płynąca z jednej z pożądliwości ludzkich, a mianowicie z pożądliwości oczu jest rzeczywiście straszliwem źródliskiem zła i zepsucia. Uczy doświadczenie, że złodziej to zarazem kłamca, a nieraz pijak, często karciarz i krzywoprzysięzca, a nawet zbrodniarz najgorszego pokroju. Doświadczenie uczy, że złodziej to gorszyciel wielki, bo powoduje posądzenia, swary, bójki. To też powiada Katechizm rzymski, „że przez kradzież wybuchają gniewy, sieją się waśni, a niekiedy i niewinnych w najokropniejszy sposób potępiają“.

Jak kradzież pcha do zbrodni, przykładem Judasz.

Wymawiając to ohydne imię, widzimy tego rudego żyda, jak ściska trzos przez Mistrza mu zawierzony, jak przebiegłemi oczyma, mieniącemi się blaskiem złowrogim liczy pieniądze i potajemnie z uśmiechem zadowolenia z sumy wspólnej zabiera i chowa w zanadrzu. Ot, szczęście złodzieja!

I niedługo staje on nam znowu przed oczy. Tam na pustem polu Haceldama pod miastem świętem w jękliwem poświście wichru, wśród ziemi wstrząśnienia porusza się trup straszliwy, z oczyma na wierzch wyłupionemi, z włosem potarganym, rozpękły.

Ot, nieszczęście złodzieja!

Najpierw złodziej, później zdrajca, największy ze wszystkich zdrajców, wreszcie samobójca!

Bracie, takich złodziei-zbrodniarzów bez liku, sam mógłbyś mi niejednego wskazać. Toć może pamiętasz z gazet, w jakie niedawno złodziej uwikłał się zbrodnie. Gospodarz zamożny, z czasem przez kłusownictwo podupadły, namówił znajomego parobczaka do kradzieży zboża. Młodzieniec uwiedziony i oskarżony wszystko przed sądem zeznał. Za to ów gospodarz straszliwą na nim wywarł zemstę. Było to w niedzielę. W karczmie na zabawie spoił parobka, wywiódł go w pole czy zagajenie i tu wśród bójki oblał go okowitą i podpalił. — Nie działo się to daleko, nie w krajach obcych, ale w naszej biednej Wielkopolsce, tam w zakątku południowym. — Marne kilka worków zboża — zbrodnie okropne, za które złodziej-zbój głowę musiał pod topór katowski złożyć.

4. O kradzieży, tyś hańbą i poniżeniem ludu polskiego, pókiż ciążyć na nim będziesz ciężarem centnarowym!? Kiedyż się opamiętacie, bracia Polacy, i poznacie, że Polakowi kraść nie wolno, tem mniej, że on właśnie katolikiem!? Kiedyż zrozumiecie, że sprawiedliwość i uczciwość winna szczególnie nasz naród zdobić, ten biedny naród polski! Toć zapatrzcie się na ludy inne, kulturalniejsze i poznajcie, że tam tak

rzadko zdarzają się kradzieże! W Norwegii i Szwecyi, któż się obawia złodzieja! W Warszawie zaś i Łodzi nie wypuszczaj paczki na chwilę z ręki, pieniądze w najgłębsze zaszyj kieszenie, bo inaczej łatwo ci wszystko zaginie, ani się spostrzeżesz.

Bracia Polacy, idźcież za przykładem braci Kaszubów! Oni również nieszczęśliwi, więcej jeszcze nędzni, a jednak wzorem uczciwości są dla was.

Przekonajcie się wreszcie, że wielką i energiczną walkę należy podjąć z tym zastarzałym nałogiem, wszechstronnie oświetlić, jakie wyrządza społeczeństwu szkody, używać wszelkich środków, by ten nałóg z pośród nas wyrwać z pniem i korzeniem.

III.

Środki przeciw kradzieży od wieków po części te same, a właśnie im starsze, tem więcej niezawodne.

Rozumie się, i nędza lud polski pcha do kradzieży, więc i zdobywanie dobrobytu ważnym czynnikiem w zwalczaniu kradzieży i w ogóle grzechu, jak to już dawno stwierdził genialny święty, Tomasz z Akwinu. Lecz tutaj w pierwszym rzędzie należy podkreślać środki, jakie Kościół i rozum szczególniej polecają, a mianowicie wychowanie katolickie i szczepienie zasad sprawiedliwości.

1. Dobre wychowanie dzieci, wykształcenie w nich cnoty uczciwości oto początek naprawy.

Czy ty, matko wyrodna, nie drżysz przed sądem Bożym, gdy dzieci uczysz kradzieży, posyłając je w cudze, na „pańskie“ lub namawiając, by ze składu tajemnie ci znosiły! Bodajbyś dzieci wcale nie miała, bo lepiej nie mieć dzieci, niż mieć złodziejów! Czy ty ojcze-gorszycielu, dobrym jesteś ojcem i katolikiem, jeżeli na spółkę z synem podejmujesz się kradzieży! Lękaj się o swoją i syna przyszłość, tak doczesną jak wieczną! Zgnijecie może obaj w więzieniu, a jeszcze

i duszę postradacie. Rodzice, strzeżcie dzieci przed tą ohydną wadą i wychowujcie je na ludzi porządnych, uczciwych i pożytecznych.

2. Wszyscy, bracia ukochani, zrozumiejcie, że sprawiedliwość i uczciwość to zadatek szczęścia wiecznego, to zadatek błogosławieństwa doczesnego. Zrozumiejcie, że kradzież pociąga za sobą niepowodzenie, przekleństwo Boże. W Przypowieściach czytamy: *„Który zbiera skarby językiem kłamliwym, nikczemny i szalony jest i wpadnie w sidła śmierci“*. Tobie, człowieku nieuczciwy, może się jeszcze powodzić będzie, ale dzieci twoje klnąć będą pamięć twoją, nieszczęśliwe, bo *„majętności niesprawiedliwych“*, powiada Ekkklezyasta, *„jako rzeka wyschną, a jako wielki grom we dżdżu przebrzmią“*.

Widząc więc tę złość i nikczemność i bezpodstawność kradzieży, pókiż kraść będziesz! Zaprzestańże obarczać się grzechami nieuczciwości i ściągać na siebie i naród cały wstyd i pohańbienie. Wołam na ciebie

„Nie kradnij“, jeżeli chcesz być szczęśliwym i zadowolonym,

„Nie kradnij“, jeżeli chodzić i pracować chcesz w blasku błogosławieństwa Bożego,

„Nie kradnij“, jeżeli chcesz, by niebios podwoje ci się nie zawarły przed oczyma,

„Nie kradnij“, jeżeli duszę chcesz mieć nieskalaną,

„Nie kradnij“, bracie zaklinam cię, niech nad dobra znikome i marne milszym ci będzie Bóg i dusza i niebios rozkosze! Amen.

Na niedzielę IX po Świątkach.

O restytucyi.

(X. Koterbski, prob., Kamionka Wielka.)

Jednym z najobrzydliwszych występków w oczach Boskich i ludzkich jest złodziejstwo. Nie będę wam dziś tłumaczył powodów, dla których grzech ten taką hańbą okrywa miłośników swoich, że uczciwi ludzie nawet zbliżyć się do złodzieja i przywitać go nie chcą, ale każdy go wymija. Byście jednak mieli pojęcie, jak plama kradzieży wstrętną jest w oczach Bożych, zwrócę wam uwagę na dzisiejszą ewangelię św.

Chrystus Pan, ten wzór łagodności, nigdy na nikogo nie podniósł ręki i nikogo nie bił, oprócz wypadku, o jakim dziś w Piśmie świętem słyszeliście. A czemu? Czy nieuszanowanie miejsca świętego tak oburzyło Zbawiciela? Sądzić należy, że tak, ale w czem głównie znać było to nieuszanowanie świątyni? Czy w samem sprzedawaniu i wymianie pieniędzy, która zresztą odbywała się nie we właściwej świątyni, lecz w jej otoczeniu? Nie. Bo w takim razie nie mówiłby Pan Jezus, że dom modlitwy uczyniono jaskinią zbójców. Jeśli tak się wyraził Syn Boży, to w tym celu, by nam dać poznać, iż przez to shańbiono świątynię, iż w jej obrębie dopuszczano się w kupnie i sprzedaży złodziejstwa, oszustwa i zdzierstwa, niejako rabunku, jaki popełniają zwykle zbójcy. Na złodziei więc podniósł swoją najświętszą prawicę Pan Jezus, na złodziei, którzy udawali wiernych, uczciwych pomocników świątyni i kapłanów a byli w rzeczywistości rabusiami; na złodziei oburzył się Chrystus Pan, którzy całymi latami pod osłoną świątyni okradali bliźnich i ani im do głowy nie przyszło, by oddali, co ukradli lub w czem oszukali.

Nic bowiem u Boga nie warte twoje nabożeństwo, nic twoja wiara, jeśli na sumieniu twojem ciąży krzywda

ludzka. Daremnie się spowiadasz, napróżno pościsz i do kościoła chodzisz, i w nim, jak ci sprzedający, wysiadujesz, jeśli zwrócić nie chcesz, coś ukradł lub w czemeś bliźniego twego uszkodził. Żadna bowiem pokuta nie zmaże grzechu złodziejstwa bez **restytucyi, czyli zwrotu szkody lub krzywdy wyrządzonej drugiemu na majątku.**

O tej restytucyi pomówimy dzisiaj przy pomocy Bożej. Najpierw zastanowimy się, dlaczego należy zwrócić lub wynagrodzić to, co nie twoje, następnie, rozważymy samą sprawę restytucyi a wreszcie weźmiemy pod uwagę pobudki, które powinny skłaniać winnych do dopełnienia restytucyi. Ave Maria.

I.

Że rzecz cudzą lub szkodę rozmyślnie wyrządzoną bliźniemu **zwrócić należy** — uczy nas wrodzone nam **poczucie sprawiedliwości.** Rozum sam wskazuje, że gdy ktoś naruszy prawo własności, nie może dopóty być w zgodzie z tem prawem, dopóki nie odda lub nie wynagrodzi tego, w czem kogo ukrzywdził. Stąd też pochodzi, że wszędzie, gdzie istniało jakie państwo, było prawo nie tylko karzące kradzież, ale nakazujące zwrot rzeczy cudzej. Nawet u dzikich Indyan, w Michigan w Ameryce istniało poczucie restytucyi, jak opisuje misyonarz ks. Badin. W środku ich wsi stało drzewo, na którem zawieszano wszystkie, w okolicy znalezione rzeczy, aby je właściciel mógł znaleźć i odebrać. (Cyt. w „Ojców naszych wiara św.")

Prawo restytucyi jaśniejszem jest jednak, gdy weźmiemy pod uwagę, że się jej domaga od nas **sam Bóg.** Tak n. p. czytamy **w Starym Zakonie:** *„Jeśli kto uszkodzi pole albo winnicę i puści bydlę swe, aby pasło cudze; cokolwiek najlepszego będzie miał na polu swem albo w winnicy, według oszacowania szkody nagrodzi"* (Exod. *22*, 5). Ba, w tymże samym rozdziale każe Stwórca za kradzionego

a zabitego lub sprzedanego wołu oddać pięć wołów, za kradzioną a zabitą lub sprzedaną owcę cztery owce; a jeśli złodziej jeszcze tego, co ukradł, nie zabił lub nie sprzedał, ma oddać za jednę sztukę po dwie sztuki bydląt; a jeśli niema z czego oddać, ma być sprzedany. Tak ostre było prawo restytucyi w Starym Testamencie.

Chrystus Pan złagodził tę surowość prawa; ale jej nie usunął. Tak n. p. pochwalił Pan Jezus celnika Zacheusza za to, że tenże w ten sposób obiecał wynagrodzić, czyli zwrócić to, co niesłusznie nabył, iż miał ubogim dać połowę swego majątku, a tym, co ich oszukał, miał zwrócić w czwórnasób (Łuk. 19, 8). Prawo restytucyi wynika jednak najjaśniej z nauki Zbawiciela o miłości bliźniego. Kto miłuje bliźniego, temu nie wolno go krzywdzić; a jeśli chce się z Bogiem pojednać, musi krzywdzę naprawić czyli skradzione rzeczy zwrócić. W tem też znaczeniu upomina nas św. Paweł: *„Oddajcie tedy wszystkim, coście powinni“* a dalej: *„Nie będziecie nikomu nic winni“* (Rzym. 13, 7 i 8).

Bo jakżeż inaczej być może? Jakażby to była sprawiedliwość Boska, gdyby wystarczyło za występek kradzieży żałować i wyspowiadać się, aby dostąpić odpuszczenia, a nie oddać kradzionej rzeczy. Wtedy najlepiej byłoby złodziejom, bo tu na ziemi mieliby się dobrze i po śmierci bać by się niczego nie potrzebowali, co przecież być nie może. Słusznie zatem powiedział św. Augustyn: „Dopóty grzech nie będzie odpuszczony, dopóki wziątek (tj. rzecz zabrana) nie będzie zwrócony“.

II.

Zasadą chrześcijańską tedy jest, że nie wolno nikogo w żaden sposób ukrzywdzić na majątku, a jeźli kto bliźniego ukrzywdziwszy, chce potem się poprawić i Boga przeprosić, natenczas musi krzywdę majątkową bliźniemu wynagrodzić czyli dokonać restytucyi.

1. Tu nasuwają się bardzo ważne pytania. Pierwsze

pytanie zachodzi, **kto obowiązany jest do restytucyi;** czy każdy, co cudzą rzecz posiada lub komu jakąkolwiek szkodę wyrządził na mieniu? Nim na to pytanie odpowiemy, należy rozróżnić dwa rodzaje posiadaczy cudzej rzeczy a mianowicie posiadacza w dobrej wierze i w złej wierze.

Któż jest posiadaczem cudzego dobra w dobrej wierze? Ten, który nabył, kupił, dostał czy w jakikolwiek sposób posiadł cudzą własność w uczciwy sposób; który to, co stało się jego własnością, nie uważał w chwili nabywania za rzecz kradzioną. Posiadaczem atoli cudzej własności w złej wierze jest każdy, kto świadomie w jakikolwiek sposób nieuczciwy, przeciwny przykazaniom Bożym, bierze w posiadanie rzecz cudzą.

a) Restytucya, jako taka, czyli obowiązek zwrotu posiadanej rzeczy, tyczy się głównie posiadacza **w złej wierze.** Każdy złodziej, czy oszust, czy zabójca jest bezwzględnie obowiązany oddać to, co nie jest jego. A czy tylko ci, co są w posiadaniu cudzej rzeczy, względnie mieli w posiadaniu rzecz cudzą, muszą ją zwrócić, a ten, który szkodę wyrządził bliźniemu na majątku, choć sam przez to nic nie nabył, n. p. jeźli kto kogo spali, nie ma być obowiązany do restytucyi? Owszem! Nie tylko złodziej, czy zabójca, ale także każdy szkodnik cudzego mienia ma obowiązek szkodę wyrządzoną naprawić, czyli restytuować, choć sam niema ze szkody bliźniego żadnego pożytku.

A jeźli nie jeden kradł, czy rabował, czy oszukiwał, nie jeden szkodę wyrządził, ale kilku razem umówiło się w tym celu lub też jeden niszczył lub uszczuplał bliźniego mienie, a inni w jakikolwiek sposób mu pomagali, to któż ma potem restytuować? W pierwszym rzędzie jest obowiązany do zwrotu sam sprawca główny n. p. naczelnik bandy złodziei lub rabusiów, jeżeli sam zarządził kradzież i sam wszystko zabrał. Jeźli był podział lub

każdy kradł z bandy na własną rękę, to każdy tyle ma oddać, ile zabrał. W razie atoli zmowy, jeźli poszczególni członkowie nie chcą zwrócić tego, co ukradli, ma z nich zwrócić w całości ten, który kradzież czy oszustwo swym nakazem spowodował lub swą powagą głównie ułatwił. Również, jeźli złodziej czy szkodnik sam nie restytuuje, obowiązani są to za niego uczynić ci, którzy mu do tego skutecznie pomogli tak, że bez ich wpływu lub pomocy kradzieży czy szkody by nie było. Oprócz rozkazującego winien restytuować także ten, co namówił do kradzieży, co dał swoje przyzwolenie na kradzież czy szkodę, której mógł odmówieniem przyzwolenia przeszkodzić, n. p. jeźli ojciec synowi kraść pozwoli.

W braku tychże, czyli jeźli nawet ci nie wynagrodzą szkody lub krzywdy na majątku cudzym dokonanej, są w dalszym ciągu obowiązani do restytucyi pomocnicy uboczni tj. ci, którzy wprawdzie ręki do złego czynu nie przyłożyli wprost, ale mają obowiązek z urzędu strzedz cudzego mienia i przeszkadzać jego naruszeniu lub ułatwić uchylenie szkody bliźniego, a zachowali się obojętnie i przez swe milczenie i niedbalstwo ułatwili zadanie złodziejowi czy szkodnikowi. Do takich należą stróże, borowi, polowi, policyanci, żandarmi, rady nadzorcze, komisye skontrujące, inspektorzy itp.

b) A czy posiadacz cudzego mienia **w dobrej wierze** nie jest obowiązany do restytucyi? Dopóki jest w dobrej wierze t. j. zupełnie nie wie, że rzecz, którą posiada, nie jest jego, do niczego nie jest obowiązany. O ile jednak spostrzeże lub się dowie, iż to, co ma, jest cudze, jest obowiązany zwrócić właścicielowi rzecz, którą ma, choćby ze swoją stratą. O ileby tego zaniedbał, od chwili, w której nabrał przekonania, że rzecz przez niego uczciwie nabyta nie jest jednak jego własnością, a rzeczy tej nie chciałby zwrócić, względnie pragnąłby ją dalej bez wynagrodzenia właściciela prawowitego zatrzymać,

wtedy staje się z posiadacza w dobrej wierze posiadaczem w złej wierze, czyli złodziejem.

2. Czy jednak **tylko samą rzecz cudzą** należy zwrócić a więcej nic? Jeźli kto ma rzecz cudzą tego rodzaju, że z niej żadnego dochodu bieżącego niema, natenczas, wystarczy, jeźli tę samą rzecz zwróci. N. p. jeźli ktoś ukradł pieska, który służył do rozrywki, wystarczy, jeźli zwróci tego samego pieska właścicielowi. Inna atoli zachodzi sprawa, jeźli rzecz skradziona lub zniszczona jest tego rodzaju, że z niej płynie dochód bieżący. Natenczas tak posiadacz w dobrej, jak też w złej wierze musi zwrócić całą nadwyżkę dochodu, po odtrąceniu rozchodu koniecznego na utrzymanie danej rzeczy w dobrym stanie. Ktoś n. p. ukradł lub choćby nieświadomie kupił kradzioną krowę w tanim czasie. Po pół roku, zważywszy rzecz po bożemu, chce krowę restytuować. W tym czasie krowy jednak w dwójnasób podrożały. Jakże ma restytuować? Czy samą krowę? Czy cenę krowy tę, jaka była w czasie kradzieży? Ani jedno ani drugie. Musi zwrócić albo krowę tę samą, względnie tej samej wartości, jakąby nie pół roku temu, ale teraz miała krowa ukradziona; a nadto, odliczywszy rozchód na utrzymanie krowy przez pół roku, ma zwrócić właścicielowi prawemu cały czysty dochód półroczny z owego bydlęcia. Nadto, jeźli sprawa się tyczy złodzieja, ten oprócz samej rzeczy i dochodu z niej, musi jeszcze wynagrodzić właścicielowi prawemu całą szkodę, jaką tenże poniósł wskutek ukradzenia mu krowy. Jeźli właściciel pokrzywdzony musiał wskutek braku swego bydlęcia kupować zbyt drogo mleko przez owe pół roku lub pożyczać pieniędzy na zakupno innej krowy, i to jeszcze n. p. na drogim czasie a od pieniędzy pojedyńczych trzeba było zapłacić procent, wszystkie te wydatki, spowodowane czynem złodzieja, musi ów złodziej czy szkodnik (n. p. gdyby ktoś zabił lub otruł cudzą krowę) wynagrodzić. Posiadacz cudzej własności w dobrej wierze do wyna-

grodzenia szkody, spowodowanej cudzem złodziejstwem, nie jest obowiązany. Co więcej, jeśli ktoś kupi co w dobrej wierze, a ta rzecz u niego zginie, nie jest do żadnej restytucyi obowiązany.

3. **Komu należy oddać?** Prawemu właścicielowi. „Rzecz woła do pana“ — brzmi zasada. Dobrze! ale jeźli niewiadomo, czyja rzecz jest prawdziwie? N. p. kupiec oszukiwał rozmaitych odbiorców całe lata i nie wie, ile i komu co zwrócić? Jeźli wątpliwem jest, kto z małej liczby n. p. pięciu ludzi został oszukany, to co uczynić? Czy można kwotę nieprawnie nabytą i do którego z tych pięciu należącą dać ubogim? Nie! W tym wypadku odnośną kwotę należy rozdzielić równo na owych pięciu ludzi. A jeźli nie można dojść, kto został ukrzywdzony n. p. ze 100 ludzi z całej gminy czy parafii? Natenczas można kwotę nieprawnie nabytą rozdać ubogim miejscowym lub na dobre cele, zwłaszcza religijne.

Często się zdarza, że, ci, co komu szkodę wyrządzili, n. p. wypaśli łąki, drzewo z lasu ukradli, na jarmarku oszukali, nie chcą wynagrodzić właścicielom pokrzywdzonym, ale chcą to oddawać na kościół lub na ubogich. To nie uchodzi. Oddaj czy wynagródź komuś ukradł lub krzywdę wyrządził, bo inaczej nic nie warta twoja restytucya. W tym tylko wypadku restytucyę można oddać na kościół lub na ubogich, jeźliś nakradł lub szkodę wyrządził osobom, których wcale nie znasz, n. p. ukradł na jarmarku buty, które leżały pod opuszczonym wozem; albo jeźli znasz tego, coś go poszkodował, ale niema sposobu rzecz mu doręczyć, bo jest n. p. w Ameryce, albo wiesz, żeś winien twojemu znajomemu pieniędzy, ale wiesz również, że on z tej miejscowości wyjechał niewiadomo gdzie, i że już nigdy się o nim nie dowiesz. Nadto, jeźli chodzi o drobne kwoty, które masz restytuować ludziom zamożnym, niedbającym o nie, lub publicznym instytucyom czy władzom, natenczas można należytość

taką oddać ubogim lub na kościół; lecz w tym wypadku zawsze należy się poradzić spowiednika.

Co się odnosi w tej sprawie do posiadacza w złej wierze, nie tyczy się posiadacza w dobrej wierze. Tenże, jeźli się właściciel nie zgłasza po rzecz jako swoją, może jej używać albo sprzedać, jakby rzecz znalezioną uczciwie.

4. **A gdzie oddać?** „Skądeś wziął, tam połóż!" — mówi polskie przysłowie. Skądeś ukradł, tam zanieś rzecz cudzą lub zaprowadź cudze zwierzę! „Kiedy daleko, a ja czasu nie mam; zresztą wielkie koszta przesyłki" — tłumaczy się nieraz złodziej. Nic to nie znaczy. Nie było ci daleko iść kraść, miałeś czas robić szkodę — to miej czas i niech ci będzie blisko oddawać. Są jednak jeszcze granice w tej sprawie. Jeśli koszta zwrotu kradzionej lub zniszczonej rzeczy przewyższają dwa razy jej wartość, natenczas można restytucyę albo na później odłożyć albo w ostateczności restytuować ubogim.

Posiadacz w dobrej wierze nie potrzebuje dostawiać rzeczy cudzej właścicielowi, lecz właściciel ma sam po swą własność się zgłosić.

5. **Kiedy oddać?** Jak najprędzej. Kto zwleka ze zwrotem bez ważnej przyczyny, ten ciężko grzeszy.

A jak zwrócić? Niejeden powiada: „Jabym zwrócił, ale się wstydzę przyznać; jeszcze mię do kryminału wsadzą!" Czy istnieje obowiązek, abyś się przez zwrot rzeczy nieprawnie nabytej narażał na utratę sławy? Bynajmniej! Zasadą przy restytucyi jest, by rzecz była zwrócona, względnie wszelka szkoda była naprawiona. O więcej nie nie chodzi. Możesz więc zwrócić, czy wynagrodzić pokrzywdzonego w ten sposób, że poprosisz o pośrednictwo swego spowiednika. Oddasz rzecz spowiednikowi, któremu wskażesz właściciela, a spowiednik odda rzecz właścicielowi, który odbiór może stwierdzić rewersem. Również możesz restytuować przez podarowanie komu czegoś w tej wartości, jakąś oddać winien, albo przez podrzucenie potajemne ukradzionej rzeczy.

Żona czy mąż, dzieci czy domownicy mogą wynagrodzić krzywdę wyrządzoną w domu pracą, pilnością i zapobiegliwością. Słowem, rozmaite są sposoby, by szkodę wynagrodzić, czy rzecz kradzioną zwrócić a sławy nie utracić.

6. **A jeśli niema z czego oddać,** czy wynagrodzić, choćby się z duszy chciało, to cóż będzie z takim? Czy pewne potępienie? Źle by sądził o miłosierdziu i dobroci Bożej, ktoby tak myślał. „Do niemożliwych rzeczy nikt nie jest obowiązany" — powiada stara zasada. Pan Bóg nie żąda od nas tego, co być nie może. Jeśli oddać czy wynagrodzić nie możesz, bo nie masz z czego, jednak z całego serca pragniesz restytucyi dopełnić, skoro tylko będzie to dla ciebie możliwem, to już wystarczy i możesz mieć spokojne sumienie. Masz jednak ścisły obowiązek tyle oddawać i wtedy, kiedy możesz. Ukradłeś n. p. 10 mk. a nie jesteś w stanie odrazu oddać dziesięciu, lecz tylko 1 mk., to oddaj jednę, będziesz miał później markę, oddaj tę markę; dotąd oddawaj, choćby po 10 fenygów, aż wszystko oddasz.

III.

Żadną miarą i żadnym sposobem nie wolno nam bogacić się cudzem, ani je zatrzymywać u siebie, lecz jak najprędzej należy je zwrócić czyli restytuować. Jakież bowiem są skutki zaniedbania restytucyi? Straszne.

„Male parta idą do czarta" — powiada staropolskie przysłowie. Co dał ci szatan, szatan zabierze z powrotem. A inne przysłowie mówi: „Kradzież nie tuczy". Wcześniej, czy później wyjdzie twoje oszustwo, czy złodziejstwo na wierzch; a wtedy co? Nietylko to odbiorą, co masz, ale ci wolność odbiorą i skażą na więzienie może do śmierci. O jakiż to wstyd i pohańbienie nagle być ogłoszonym za defraudanta czy złodzieja!

Złodzieje i oszuści jednak umieją sobie radzić, i często im się sztuka udaje. Lecz cóż z tego? Zazwyczaj to,

co oni mozolnie zbierali, dzieci ich lub potomkowie marnie puszczają. Na kradzionem bowiem zawsze ciąży straszne przekleństwo Boże.

Ale powiesz, że cię to nie obchodzi, jak będzie twoim potomkom, skoro tobie dobrze? Dobrze! — powiadasz; nikt rozumny jednak temu nie uwierzy. Czy chcesz, czy nie chcesz, ciebie jednak wśród bogactw twych niesprawiedliwych gryzie robak sumienia i spać ci spokojnie nie daje. „Oddaj, coś winien" — woła na ciebie pokrzywdzona wdowa ze łzami. „Oddaj, coś winien" — krzyczy ci w uszach głos wyzyskanego robotnika czy sługi. „Oddaj, coś winien" — wołają biedne sieroty, których mienie rozdrapałeś. „Oddaj, coś winien" — wołają z poza grobu cienie twoich klientów czy przyjaciół, których testament czy legaty sfałszowałeś, obaliłeś niesłusznie lub nie wypłaciłeś. I to się nazywa szczęście, to spokój?

A nad tobą złodzieju, krzywdzicielu, czy oszuście, defraudancie wisi ciągle miecz straszliwej śmierci i groźba straszliwego jeszcze piekła. O bo straszna jest śmierć tych, co na sumieniu dźwigają krzywdy ludzkie.

Czytamy w żywocie wielebnego sługi Bożego, Ojca Stefana Kucharskiego, karmelity bosego, że tenże był spowiednikiem pewnej wielkiej pani, która krzywdziła na majątku swych poddanych. Karcił ją za to Ojciec Stefan tłumacząc, że lepiej się Bogu spodoba, jeśli krzywdy czynić zaprzestanie, niż żeby jałmużny dawała i klasztory fundowała. Pewnego razu zobaczył Ojciec Stefan, jak srebrny krucyfiks, własność owej pani krwawo się pocił i krwawe łzy wylewał, z czego poznał sługa Boży bliską śmierć właścicielki tego krzyżyka. I rzeczywiście, niedługo zachorowała owa pani. Upominał ją tedy O. Stefan, by testament zrobiła i kazała popłacić, co biedakom winna, gdyż z choroby nie wyjdzie. Nie usłuchała ona jednak sługi Bożego, a gdy ten rozgrzeszenia jej dać nie chciał, posłała po innego księdza. Nie-

bawem umarła, nie zwróciwszy tego, co była winna. I cóż się z nią stało? Oto niedługo pokazała się owemu wygodnemu swemu spowiednikowi w płomieniach ognistych ze straszliwym krzykiem: „Ach cierpię, cierpię!“ — Taki jest koniec tych, co się wzbraniają wynagrodzić krzywdę lub szkodę, jaką komu wyrządzili.

* * *

Najlepiej nie kraść, nie wyrządzać szkody, aby nie oddawać, czy wynagradzać! Niestety! Dziś świat się roi od wszelkiego rodzaju złodziejów, oszustów, defraudantów, wyzyskiwaczy i krzywdzicieli! Brak wiary a stąd brak uczciwości i sumienności z jednej strony, chęć używania, wywyższenia się łatwym sposobem i bez trudu z drugiej strony dają wyjaśnienie w tej sprawie. Każdy dziś uważa sobie za szczęście, jeśli może zdobyć majątek, bez względu jaką drogą! I zdobywają ludzie bogactwa i majątki; ale jak? Ile na nich ciąży krwi i łez ludzkich, ile potu wyzyskiwanych, ile boleści i cierpień pokrzywdzonych! A choć sumienie nieraz ich gryzie i męczy, choć poczucie sprawiedliwości żąda restytucyi, choć głos wiary nieraz przedostanie się do uszu krzywdzicieli, który z nich się nawraca? Może jeden na stu! O! bo nie ma może na świecie trudniejszej sprawy, jak restytucya! Jakże to ciężko wyzbyć się wygód i przyjemności, jak trudno porzucić stanowisko, by w ten sposób naprawić krzywdy wyrządzone? Jedni tłumaczą sobie, że nie są obowiązani do zwrotu, że się im za ich pracę to należy, co po prostu ukradli; inni mówią, że to, co nabyli — to nie wyzysk, nie oszustwo, ale ich zapobiegliwość; inni odkładają restytucyę na po śmierci, aby jej nigdy nie zrobić lub by spadkobiercy nigdy jej nie spełnili! Bo jest coś w tem strasznego, że nieraz całe pokolenia wiedzą, iż są w posiadaniu dóbr nieprawnie nabytych n. p. zabranych kościołowi, a jednak nie chcą poczuwać się do restytucyi. I giną jedni za drugimi i idą

coraz niżej w piekło, jak ten ród hrabiów niemieckich, o których mówi legenda, że w piekle byli umieszczeni na drabinie, na której szczeblach posuwali się coraz niżej, gdy umarł nowy dziedzic niesprawiedliwie nabytego ich majątku.

Wszystkie grzechy są straszne; ale kto wie, czy nie najstraszniejsze do nawrócenia się złodziejstwo i nieprawe bogacenie się! Tu bowiem nie wystarcza żal, nie wystarczy pokuta, jak przy innych występkach! Tu musi krzywda być naprawiona, rzecz nieprawnie nabyta zwrócona! A jak to trudno dopełnić restytucyi, jak trudno wyrzec się tego, co się posiadało.

Dlatego niech każdy chrześcijanin, który ma Boga w sercu, strzeże się grzechu kradzieży! A jeźli, czego Boże uchowaj, spostrzeże, że jest w posiadaniu cudzego dobra, lub szkodę komu wyrządził, niechże nie odkłada, niech nie ociąga się ze zwrotem i wynagrodzeniem, lecz niech natychmiast odda, co nie jest jego. Lepiej jeść całe życie suchy chleb raz na dzień, ale swój, uczciwą pracą nabyty, niż obfitować w wygody i dostatki, na których ciąży krzywda ludzka, gdyż złodziej i krzywdziciel ani w tem ani w przyszłem życiu pokoju i szczęścia prawdziwego nie zazna. Amen.

Na niedzielę X po Świątkach.

O pysze.

(X. N.)

„Albowiem ktokolwiek się podwyższa, będzie uniżon".

Łuk. 18.

Początkiem wszystkiego złego na świecie jest pycha! Pychą zgrzeszyli źli aniołowie w niebie, nie chcąc się

ukorzyć przed Majestatem Bożym — i za to zostali wtrąceni do piekła. Pychą zgrzeszyli pierwsi nasi rodzice, gdyż idąc za głosem szatana, zjedli owoc z drzewa zakazanego, aby stać się równymi Bogu — a przez to nieobliczone nieszczęście ściągnęli na siebie i wszystkich swoich potomków. Z pychy, t. j. z nieposłuszeństwa względem Boga i stąd, że swoją wolę stawiamy ponad wolę Boga — płyną i nasze wszystkie grzechy i upadki! I dlatego Pan Jezus, chcąc świat uleczyć z grzechu, gromi ciągle pychę: *„Albowiem kłokolwiek się podwyższa, będzie uniżon"*. Dlatego tak bardzo zaleca nam słowem a jeszcze więcej swoim wzniosłym przykładem pokorę. Czyż może być większe upokorzenie nad to, że Syn Boży — Bóg odwieczny i nieskończony — przyjął postać człowieka i stał się we wszystkiem do nas podobnym? — Za matkę obrał sobie Pan Jezus ubogą dziewicę, Maryę, większą część życia swego spędza w domu biednego cieśli, Józefa, w odludnej mieścinie górskiej, w Nazarecie. Całe życie Jego jest jednem dobitnem kazaniem o pokorze: *„Uczcie się odemnie, iżem jest cichy i pokornego serca!"*

I dlatego, jeżeli pragniemy iść za przykładem naszego Zbawiciela — a jesteśmy do tego jako chrześcijanie zobowiązani — to powinniśmy wystrzegać się pychy, a ćwiczyć się w świętej pokorze. Ludziom i Bogu obrzydła jest pycha — a człowiek pokorny i skromny znajdzie mir u ludzi i łaskę u Boga. Dlatego też idąc za nauką dzisiejszej ewangelii św., w której Pan Jezus znowu tak dobitnie potępia pychę w przypowieści o dumnym faryzeuszu i pokornym celniku, pomówimy o grzechu pychy, który mianowicie w dzisiejszych czasach coraz bardziej ogarnia świat cały; a w szczególności **zobaczymy jak nierozsądną a zarazem zgubną jest pycha.**

I.

Co to jest pycha? Pycha jest nieumiarkowane dążenie do wyniesienia i przesadzone mniemanie o sobie

i swojej wartości. Zastanówmy się tylko nad tem! Pycha polega na nieumiarkowanem dążeniu do wyniesienia; bo w umiarkowany sposób mamy wszyscy dążyć naprzód: a więc mamy wszyscy dążyć przedewszystkiem do cnoty i świętości; mamy dążyć do zdobycia sobie jak najrozleglejszej wiedzy, do zdobycia odpowiedniego stanowiska — a kto tego nie czyni, ten jest gnuśnym trutniem w pośród społeczeństwa ludzkiego, pozbawionym wszelkich wyższych pragnień. I dlatego wolno nam dążyć wyżej i dalej, ale w umiarkowany sposób. Kto zaś w nieumiarkowany sposób dąży naprzód, kto pragnie niepomiernej sławy i marzy o wyniesieniu nad innych, ten nazywa się pysznym. Kto wszystkie starania zwraca ku temu, żeby być podziwianym i chwalonym — ten jest pysznym! Kto pragnie zdobyć wielką wiedzę, ale na to, aby budzić swemi wiadomościami podziw u innych — ten jest pysznym! Kto pracuje i wytęża wszystkie siły, aby się wybić na wyższe stanowisko, ale na to, aby mógł potem z góry spoglądać na swoich współbraci — ten jest pysznym.

Pycha polega dalej na przesadzonem mniemaniu o sobie samym. Może Pan Bóg udzielił Ci obficie swoich darów, obdarzył cię rozumem, miłą i przyjemną powierzchownością, rozmaitymi innymi talentami — nie potrzebujesz się tego bynajmniej zapierać, tylko nie masz sobie tego wszystkiego przypisywać, lecz odnosić wszystko do Boga, Dawcy wszelkich darów! Pyszny zaś sobie wszystko przypisuje, z wewnętrznem zadowoleniem myśli często o swych zdolnościach i talentach, myśli o sobie niewiem co, a innymi gardzi.

Taka pycha jest najprzód w najwyższym stopniu **nierozsądna i głupia.** Wiemy bowiem, że wszystko, co mamy, otrzymaliśmy od Boga. Pan Bóg dał nam ciało; a więc jeżeli to ciało ma piękne przymioty, to dał ci je Bóg — ale tak samo mógł ich też Bóg nie dać. Pan Bóg dał nam duszę; a więc jeżeli ta dusza obdarzona szcze-

gólnymi przymiotami, to dał te talenta człowiekowi Bóg — ale tak samo mógł ich też nie udzielić.

1. Jednem słowem **wszystko, co mamy i czem jesteśmy, to posiadamy od Boga** — wszystko jest Jego własnością, daną nam do użytku na przeciąg życia ziemskiego. Człowiek może co najwyżej przez pracę wytrwałą te zdolności i dary, od Boga mu dane, jeszcze więcej rozwinąć! Czyż więc nie jest największym nierozsądkiem pysznić się z tego, co jest własnością Boga? Gdybyśmy n. p. widzieli człowieka, który pożyczył sobie wspaniałe złociste szaty, piękną karetę, pyszne rumaki i pyszni się z tych pożyczonych rzeczy przed całym światem, chociaż wszyscy wiedzą, że to nie jego własność, ale cudze i pożyczone, czy nie śmialibyśmy się z takiej głupiej próżności? Zaiste tak samo możnaby się śmiać, patrząc na ludzi, którzy wynoszą się ze swojej urody, swych zdolności, kiedy to wszystko własnością Pana Boga!

Pycha jest kłamstwem i głupotą — pokora to prawda! Prawdziwa pokora nie wymaga tego, abym wmawiał w siebie, że matka natura odmówiła mi wszelkich darów — nie, to wcale niepotrzebne; owszem mogę sobie powiedzieć: pod tym a tym względem Bogu dzięki! Opatrzność Boska obdarzyła mnie obficie — ale niech mnie Pan Bóg broni, abym się miał z tego wynosić, boć to wszystko Twoją własnością Boże! Nie pycha ma napełniać serce moje, ale serdeczna wdzięczność za wszystkie dary, których mi Boże! udzieliłeś, a zarazem obawa, czy ja w dzień sądu Twego będę umiał zdać rachunek z dobrego użytku wszystkich darów, których mi udzielić raczyłeś!

2. Pycha jest sama w sobie nierozsądna i dla tego, **że marne są nad wszelki wyraz wszystkie te rzeczy, z których się człowiek wynosi.** Wielu, a mianowicie, wiele osób młodych, a szczególnie dziewcząt, wynosi się ze swej **piękności** i urody i jedynym ich celem i marzeniem jest, aby podobać się drugim i ściągnąć na siebie wzrok podziwu — ale co to warte! Idźmy tylko na cmentarz,

starajmy się przeniknąć okiem groby umarłych, odchylmy wieka trumien i przypatrzmy się takim trupom, które już długie lata spoczywają w ziemi — wstręt i obrzydzenie ogarnie nas na ich widok. Cóż się stało z tem ciałem, które człowiek tak pieścił — gdzie podziała się piękność, z której się człowiek pysznił? — Św. Franciszek Borgiasz odprowadzał zwłoki cesarzowej Izabeli, potężnej i pięknej królowej, do wiecznego spoczynku. Kiedy jeszcze raz trumnę otworzono i Święty zobaczył, jak w kilku dniach ta kwitnąca piękność stała się brzydką i wstrętną nad wyraz, tak się tym widokiem przejął, że w tej samej chwili postanowił porzucić świat i oddać się Bogu na służbę wyłączną.

Inny znowu dumny jest ze **swej wiedzy i mądrości** i pogardza bliźnimi, którzy tyle nauki i wiedzy nie posiadają. Ale rozważmy sobie, czem jest wiedza choćby i najrozleglejsza jednego pojedyńczego człowieka; umie on może wiele, ale właśnie im dalej postępuje, tem jaśniej widzi, jak mały jest zakres jego wiedzy, że to, co wie, to przecież zaledwie tysiączna część tej wiedzy, którą dziś cała ludzkość posiada, a już wprost niczem jest wobec wszechwiedzy Boga. Stąd też zarozumiałym na swoją wiedzę nie może być ten, który rzeczywiście posiada głęboką naukę — ale chyba ten, który otrzymał połowiczne wykształcenie i dumny jest z tego, co umie — a zapomina, że poza tem leży niezgłębiona kraina wiedzy, która dla niego jest zamknięta. Inny znowu jest dumny **ze swego majątku i bogactwa** i gardzi ubogimi. O jaki on ciemny! Kto wie — może ten majątek, który po przodkach odziedziczył, zdobyty jest w nieuczciwy sposób, krzywdą współbraci; kto wie — może się ten majątek w jego rękach albo w rękach dzieci rozsypie prędzej, niż się tego spodziewa! Czyż to wartość człowieka mierzy się podług majątku, który posiada? Czyż w oczach Boga nie jest więcej warta nad marną mamonę cnota i święte życie — czyż niebo i prawdziwe skarby nieba nie staną się raczej

udziałem ubogich aniżeli bogatych? Czyż to Pan Jezus nie wołał biada! nad bogaczami, a zapewnia swe błogosławieństwo ubogim: *„Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie!“* Niestety! dziś świat cały kłania się przed złotym cielcem, bogaci są w chwale, a biedni w pogardzie; dzisiaj bogaci ludzie, zamiast podług woli Bożej wspierać biednych i nieszczęśliwych, nadużywają majątku, aby prowadzić życie zbytkowne i grzeszne, aby się stroić i błyszczeć przed światem — i świat im się kłania i przyklaskuje, ale jak ich osądzi Bóg? Może oni staną na sądzie Bożym biedni i obdarci, pozbawieni wszelkich zasług dla wieczności i zajmą miejsce między ostatnimi!

II.

Lecz pycha jest nietylko sama w sobie głupia, ale jest ona nadto **szkodliwa** niezmiernie i niebezpieczna dla tego, który jest nią zarażony i dla innych.

1. Człowiek pyszny i zarozumiały **odstręcza od siebie serca ludzkie.** Czyż nie jest nieznośnem obcowanie z człowiekiem, który wiecznie swoje „ja“ ma na ustach, wiecznie tylko o sobie mówi i siebie przechwala, a drugich w bezwzględny sposób krytykuje? On nie uznaje u drugich, co jest uznania godne, jemu nie chodzi o prawdę ale o wyniesienie siebie samego, żeby się okazał w jak najlepszem świetle i zaćmił drugich — i dlatego wcale nie wzdrygnie się przed kłamstwem, przed obmową, nawet przed potwarzą, żeby tylko bliźniego, w którym widzi rywala, obniżyć w oczach ludzkich. Nie dziw, że takiego pyszałka każdy unika, że nie znajdzie on szczerej przyjaźni na świecie, bo wiadomą jest rzeczą, że tak, jak pokora dziwnie przyciąga serca ludzkie, tak znowu pycha odstręcza od siebie!

2. Lecz pyszny jest nietylko nieznośny dla innych, **ale jest on ciężarem i katem dla siebie samego.** Niech tylko kogo innego w jego obecności chwalą, już to mu

sprawia przykrość niewymowną, już niechęć i zazdrość szarpie jego serce. Jeżeli widzi, jak bliźniemu okazują uznanie i szacunek, a o nim myślą — już go to drażni i dręczy. Niech go tylko spotka jaka nagana, chociaż i rzeczywiście zasłużona, myśli, że mu się dzieje największa krzywda i wymyśla na niewdzięczność ludzi i na czem świat stoi. Każda pochwała bliźniego, to dla niego męczarnia; każde wyróżnienie bliźniego, to dla niego prawdziwe udręczenie; niepotrzebnie zatruwa sobie życie, mąci spokój swego serca — a wszystko przez głupią pychę, któraby chciała zagarnąć wszystko dla siebie, a drugim zazdrości każdego promyka szczęścia!

3. **A ile nieszczęścia i złego sprowadza pycha na całe rodziny, a nawet narody i kraje,** jeżeli się tam wszechwładnie rozgości! Przez co w tylu rodzinach nieraz taka bieda, tak ciężko ojciec, mąż musi walczyć z losem — bo panuje tam zbytek w strojach, żona i córki stroją się jak lalki podług najnowszej mody, a nie pytają, skąd biedny ojciec weźmie grosz na to wszystko! W wielu rodzinach panuje taka wystawność w życiu, w urządzeniu domowem, w przyjmowaniu gości, jedni sadzą się na drugich, choć zwykle środki nie są po temu! A właśnie w naszem polskiem społeczeństwie pycha i próżność panuje od wieków wszechwładnie i dziś — mimo ucisku i nieszczęść — nie wiele zmieniło się na lepsze. Pawim narodem — nazywa jeden z naszych wieszczów naród polski; i słusznie — bo taka u nas chęć błyszczenia, taki zbytek i rozrzutność, taka niechęć i zazdrość względem współbraci, taka niezgoda i taki brak karności — a wszystkie te przywary płyną z zatrutego źródła pychy!

4. **A Bóg jak osądzi życie człowieka pysznego?** Jeżeli już ludzie brzydzą się pychą, to tem więcej brzydzi się nią Pan Bóg. Czy nas o tem nie przekonywa dostatecznie dzisiejsza ewangelia św.? Pyszny faryzeusz przechwalał się przed Bogiem ze swych dobrych uczynków: *„Boże! dziękuję ci, żem nie jest jako inni ludzie,*

drapieżni, cudzołożnicy; poszczę dwakroć w tydzień, dawam dziesięciny ze wszystkiego". I cóż — czy Bóg przyjął łaskawie jego modlitwę i policzył mu w księdze żywota te uczynki, z których tak się przechwalał? Nie! Pan Bóg wzgardził nim, wzgardził jego modlitwą i dobrymi uczynkami, bo już Mędrzec Pański powiada: *„Obmierzła jest pycha przed Bogiem!"* Uczynki jego, chociaż wielkie i liczne, ale podyktowane chęcią pokazania się, ale spełniane dla oka ludzkiego, są w oczach Boga próżne jako ten kłos pusty, który sterczy do góry, kiedy zaś inne kłosy, im są pełniejsze, tem więcej chylą się ku ziemi. Modlitwa człowieka pysznego nie będzie wysłuchana, bo Bóg — jak śpiewa Marya w Magnificat — tylko „łaknące napełni dobrami, a bogacze, t. j. pysznych i zarozumiałych — z niczem puści". A więc modlitwa pysznego niemiłą jest Bogu, ona mu nie uprosi łask potrzebnych; całe życie jego jest Bogu wstrętne, bo taki człowiek, chociażby i wiele dobrego czynił, on nie żyje według woli Bożej, on nie spełnia swego celu i najwyższego zadania, które Bóg zakreślił każdemu stworzeniu, bo nie służy Bogu i Panu swemu, ale służy swojemu „ja", swojej miłości własnej, swej pysze! I gdy stanie kiedyś na Sądzie Bożym, i Bóg go zapyta o dobre uczynki i zasługi dla nieba, to wtenczas dopiero z przerażeniem zobaczy, że chociaż może wiele dobrego czynił, dla nieba i zapłaty niebieskiej nic z tych jego uczynków nie pozostało, bo już na ziemi odebrał zapłatę za nie — odebrał zapłatę w tych pochwałach, co tak mile jego ucho łechtały, w tem dogadzaniu próżności własnej, która była jedynie pobudką jego uczynków. I usłyszy wyrok z ust Sędziego sprawiedliwego: *„Sługę nieużytecznego wrzućcie w ciemności zewnętrzne, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów"*.

5. Tej kary i takiego końca obawiać się musi każdy pyszny człowiek tem bardziej, **że rzadko kto zupełnie się z pychy wyleczy.** Do każdego innego nałogu człowiek

się przyzna, widzi i wie, że mu ulega; jeżeli ktoś jest pijakiem, złodziejem, rozpustnikiem, to przynajmniej przed sobą samym nie zapiera się tych występków — ale nigdy człowiek nie przyzna się do tego, że jest pysznym. Jeżeli mu kto zwróci uwagę na jego nałóg, to się zaraz obrazi i myśli, że dzieje mu się wielka krzywda — tak to pycha zaślepia człowieka! I z was z pewnością żaden w tej chwili nie myśli, że jest pyszny i wyniosły. A ja wam powiem, że bodaj jest tu jeden między nami, któryby był zupełnie wolny od pychy! Nie wierzycie mi? Otóż przedstawię wam rozmaite objawy pychy — a przyznacie mi, że ten lub ów objaw pychy i u was się znajdzie. Może uważasz się za lepszego od innych dla tego, żeś bogaty, że więcej nauki odebrałeś, żeś pobożniejszy, i z góry patrzysz na drugich, jak ów faryzeusz na celnika — o! to wstrętna pycha! Może się pysznisz ze swego rozumu, że tak mądrze prawić i radzić umiesz; może ci się to okrutnie podoba, że ci wszyscy taki szacunek oddawają, nisko przed tobą się kłaniają; a gdy cię chwalą, to ci tak miło, jakby cię kto miodem smarował. Bracie! opamiętaj się, bo pycha twem sercem zawładnęła. U innych znowu jest również pycha, ale może nie tak widoczna, lecz więcej ukryta. Jesteś może łatwo obraźliwy, o byle co się obrażasz, najmniejsze słówko, najmniejsza uwaga w życzliwy sposób ci uczyniona, już cię gniewa i porusza — widzisz, to objaw pychy! W rozmowie z drugimi trwasz uparcie przy swem zdaniu, chcesz wszystko najlepiej wiedzieć, wogóle nie znosisz innego zdania — to również pycha! Jesteś może dla innych niewyrozumiały, ostro sądzisz bliźniego; dla siebie masz zawsze jakąś wymówkę, jakieś tłumaczenie w pogotowiu, ale bliźniego sądzisz i krytykujesz ostro i bezwzględnie — to znowu objaw pychy! Niechętnie przyjmujesz nauki i napomnienia; masz skłonność do nieposłuszeństwa, niechętnie spełniasz wolę rodziców i przełożonych, pragniesz wydobyć się z tej zależności, a czynić wszystko

podług swej woli — to również ukryta pycha! Jesteś malkontentem — to znaczy z niczego nie jesteś zadowolony, ani z losu swego, ani z ludzi, wszystko ci się nie podoba — to również pycha! Masz skłonność do zazdrości; może lubisz wyśmiewać się z bliźnich; wszystko, co ty robisz, musi być dobre — co drudzy robią, to złe — to także pycha! Takich rozmaitych objawów pychy mógłbym wam jeszcze wiele przytoczyć! Pycha podobna jest do zwierzęcia, które się zowie chameleonem, które mając włos różnobarwny, podług tego, czy ma włos najeżony czy spuszczony, zmienia swe barwy. Tak samo i pycha u rozmaitych ludzi w rozmaity objawia się sposób, jak to wam wykazałem. Czasem tak jest ukryta, że niejeden ani nie wie, iż podlega temu nałogowi. Nieraz przez wytrwałą pracę zwalczymy jakiś objaw pychy — a niebawem w innej postaci znowu się ona u nas ukaże. I dlatego tak trudno pozbyć się jej zupełnie!

* * *

Stąd też poznawszy, jak brzydka, jak głupia i niebezpieczna jest pycha — postanówmy sobie uroczyście, że chcemy odtąd więcej nad sobą czuwać i każdy objaw pychy według możności tłumić w sobie! Pozbądźmy się wstrętnej pychy — a umiłujmy za przykładem Pana Jezusa i Maryi pokorę! Niech nas cechuje zawsze i wszędzie pokora; pokora, która nie wynosi się nad innych, która nie lubi pochwał, a raczej w skrytości pragnie działać i poświęcać się dla współbraci; pokora, która chętnie skłania się pod wolę innych, która chętnie jest posłuszną; pokora, która nie lubi życia wystawnego i zbytkownego, życia nad stan, ale odznacza się skromnością we wszystkiem — i w postawie i w ubiorze i w mowie i w postępowaniu całem! Wtenczas też, jeżeli ta prawdziwa chrześcijańska pokora zamieszka w sercu naszem, znajdziemy zadowolenie

z siebie samych, będziemy mile widziani u ludzi, a przedewszystkiem znajdziemy miłość u Pana Boga, który lubi dusze pokorne — jak to okazał przy Najśw. Maryi Pannie, którą głównie dla jej pokory wybrał na matkę Zbawiciela świata i wyniósł ją ponad wszystkich ludzi, nawet ponad aniołów! I wtenczas jedynie, jeżeli w sercu naszem mieszkać będzie pokora, możemy być pewni, że wyjdziemy zwycięsko ze wszystkich walk i pokus, które nas jeszcze na tym świecie czekają, i zdobędziemy sobie niebo, bo ten najłatwiej i najpewniej dostanie się do nieba, który umiłował nadewszystko pokorę! I dlatego wynieście z dzisiejszej nauki to przekonanie, że pokora nietylko mury przebija, ale przebija i niebiosa! Bądźmy pokorni — a wtenczas spełnią się na nas te uroczyste słowa Zbawiciela: *„Albowiem kto się uniża, będzie podwyższon“* — podwyższon już tu na ziemi, ale przedewszystkiem w królestwie niebieskiem, czego sobie i Wam z całego serca życzę. Amen.

Na uroczystość Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny.

Komu Marya spieszy z pomocą?

(X. N.)

Obchodzimy dzisiaj uroczyste święto Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny. Kościół św. naucza nas, że kiedy Marya w dwanaście lat po Zmartwychwstaniu Pana Jezusa zakończyła doczesny swój żywot, Bóg niechcąc dopuścić, aby Jej ciało najczystsze uległo zgniliźnie i zepsuciu, zesłał Aniołów na ziemię, którzy Ją z ciałem i z duszą zanieśli do nieba, aby tam jako Królowa nieba

i ziemi panowała po wszystkie wieki i jeszcze skuteczniej, niż w czasie życia ziemskiego, wstawiała się do Boga za nami, biednymi grzesznikami. Jako Pan Jezus, zasiadając po swem Wniebowstąpieniu po prawicy Ojca niebieskiego, jest tam u tronu Bożego naszym potężnym Orędownikiem — jak powiada Paweł św.: *„On siedzi po prawicy Ojca i wstawia się za nami“* — tak samo Marya, będąc ze wszystkich Świętych najbliższą tronu Trójcy Przenajśw. i będąc najwięcej od Boga umiłowaną bezustannie przedstawia Bogu nasze biedy i uciski i swą prośbą serdeczną niezliczone łaski nam uprasza.

Ile łask Marya wyprosiła już ludziom — ile łask codziennie wyprasza! Ile każdemu z nas już łask wyprosiła! Nieraz byliśmy w ucisku i utrapieniu, pospieszyliśmy do stóp Maryi i błagaliśmy Ją o pomoc, a za Jej prośbą Bóg zmiłował się nad nami i wyraźnie doznaliśmy na sobie pomocy Maryi. Ale najczęściej wcale o tem nie wiemy; otrzymujemy rozmaite łaski i pociechy, a nie wiemy, że te pociechy zawdzięczamy Maryi, Jej prośbie i modlitwom.

O dzięki Ci, Maryo, za Twoją cudowną opiekę! Jak dotąd się nami opiekowałaś, tak i nadal nas nie opuszczaj, abyśmy nie ustawali we walce ze światem i szatanem i własnemi namiętnościami! Dzięki Ci za to, że będąc szczęśliwą i błogosławioną w niebie, o nas cierpiących nie zapominasz. Chcemy zawsze pamiętać o Twojej dobroci i miłości i dziecięcą czcią, miłością i ufnością odwdzięczać Ci się za Twoje czułe macierzyńskie serce.

Ażeby zaś ta cześć i bezgraniczna ufność ku Maryi jeszcze bardziej ogarnęła nasze serca, zastanowimy się dzisiaj nad tem, **komu to Marya teraz z nieba spieszy z pomocą i pociechą?**

I.

Najprzód Marya spieszy z pomocą **grzesznikom.** Chociaż Zbawiciel odkupił nas krwią swoją na krzyżu i pojednał nas z Ojcem niebieskim, chociaż w Sakramen-

tach świętych dał nam łaski przeobfite do życia świętego i pobożnego, jednak my, grzeszni i słabi ludzie, ciągle upadamy w grzechy, zamiast iść za głosem Boga, idziemy za głosem szatana i własnych namiętności i odrywamy się znowu od Boga. O jak się ta Matka niebieska niepokoi o każdego grzesznika, jak nie ustaje w swych prośbach i modłach, aż biednego grzesznika nie sprowadzi znowu na drogę cnoty. Widziała razu pewnego Gertruda św. w objawieniu Maryę trzymającą płaszcz rozpięty, pod którym gromadziły się najsroższe zwierzęta, które Ona przyjmowała i łagodziła; i dała Marya tej Świętej do zrozumienia, że te zwierzęta dzikie i srogie to są ludzie grzeszni, których Ona przyciąga do siebie, aby ich ułagodzić i nawrócić do Boga.

I nie miałaby się Marya litować nad grzesznikiem? Patrzy Marya na grzesznika i widzi na jego duszy wyryty obraz Boga, tego Boga, którego Ona nadewszystko miłuje, a ten obraz Boży tak zbrukany i splamiony! Widzi Marya grzesznika i patrzy z przerażeniem, jak on wisi nad przepaścią piekła; jeżeli wpadnie w tę przepaść, jeżeli śmierć zaskoczy go w stanie ciężkiego grzechu, to już Ona, mimo całej swej potęgi, nie wyratuje go z piekła. Widzi Marya grzesznika i wspomina sobie na Syna swego najmilszego, ile boleści On przeniósł, ile krwi za ludzi przelał, a ci ludzie tacy niewdzięczni; i widzi, jak Syn jej Boski na widok tylu grzechów ludzkich bolał, jak Mu się serce boleścią ściskało, i Marya miałaby patrzeć zimnem i obojętnem okiem na te katusze Syna ukochanego, miałaby patrzeć zimnem i obojętnem okiem na śmierć i zgubę grzesznika? Więc Marya nie opuści grzesznika, nie może go opuścić. Owszem im grzesznik jest większy, tem bardziej Marya lituje się nad nim i czyni wszystko co może, aby nie utracić dziecka swego na zawsze. Marya czyni z grzesznem dzieckiem to, co czyni dobra matka, gdy dziecko pobudziło ojca do gniewu; dziecko ucieka

przed karą ojca i kryje się za matkę, a matka je zasłania i błaga ojca o litość i miłosierdzie. I Marya przyjmuje z litością do siebie grzeszników, którzy uciekają przed pomstą i karą Boską, uspakaja ich, kryje ich przed gniewem Bożym, a sama prosi dla nich o łaskę żalu i szczerego nawrócenia, jak sama objawiła św. Brygidzie: „Ja jestem matką wszystkich grzeszników, gotową zawsze przyjąć tych, którzy się do mnie uciekają i żebrzą miłosierdzia mego".

O, ile razy i nam Marya uprosiła łaskę i miłosierdzie u Boga! Wspomnijmy sobie tylko, jak często w życiu grzeszyliśmy, a może nawet ciężko i zuchwale, jak wtenczas Marya błagała za nami Boga, jak się naszą złością i przewrotnością niepokoiła — nie zasmucajmy przynajmniej odtąd Maryi, ale żyjmy lepiej, żeby Marya nad nami smucić się nie potrzebowała, żebyśmy nie byli dziećmi wyrodnemi, które tylko ból i smutek sprawiają tej najlepszej Matce. A może tu wśród nas jest jeden lub drugi grzesznik wielki i zatwardziały, który żyje w ciężkich nałogach, żyje w świętokradztwach — o Maryo, nie opuszczaj go, wstaw się za nim do Ojca niebieskiego. Mówi św. Bonawentura: „Tak jak Rut znalazła łaskę w oczach Booza, że mogła zbierać kłosy zostawione od żniwiarzy, tak i Marya znalazła łaskę w oczach Boga, że może zbierać te dusze, które jako niepoprawne są opuszczone od żniwiarzy dusz ludzkich".

O Maryo, jeżeli tu wśród nas jest taki kłos opuszczony, taka dusza nieszczęśliwa, która dotąd opierała się zacięcie wszystkim naukom i przestrogom kapłanów, Maryo, nie daj jej zginąć, nie daj zginąć i wszystkim zatwardziałym grzesznikom całego świata, ale zbierz swą ręką miłosierną te kłosy opuszczone, te dusze zatwardziałe, aby i one Ciebie kiedyś w niebie wielbić mogły.

II.

Marya więc jest ucieczką grzeszników. Och, ilu grzesznikom wyprosiła Ona łaskę nawrócenia i przeba-

czenia u Boga, ilu grzeszników, dzięki Jej modlitwom i prośbom nawróciło się na drogę życia pobożnego i cnotliwego i dzisiaj zażywają szczęścia wiekuistego w niebie! Ale jeżeli Marya tak czułą opieką otacza grzeszników, tych, którzy Jej Boskiego Syna ciężko obrażają i zasmucają; o ileż więcej opiekować się musi tymi, którzy Jej Syna najmilszego miłują, jaką czułą opieką otaczać Ona musi **dusze sprawiedliwe,** które starają się żyć wedle przykazań Boskich! A dusze pobożne i cnotliwe niemniej potrzebują Jej macierzyńskiej opieki.

Świat pełen jest zasadzek i pokus i potrzeba całego wysiłku naszej woli i wiele łaski Bożej, abyśmy tym pokusom nie ulegli. Pismo św. ostrzega nas tak dobitnie: *„Kto stoi, niechaj patrzy, żeby nie upadł"*, i znowu: *„Trzeźwymi bądźcie, a czujcie bo przeciwnik wasz dyabeł, jako lew ryczący krąży, szukając kogoby pożarł, któremu się sprzeciwiajcie mocni w wierze"*. Jakże się wśród tych niezliczonych pokus i zasadzek ostoimy, kto nas wesprze i wspomoże? Oto Marya! Do Niej zastosować można te słowa Ducha św.: *„Wybrana jako słońce"*. Albowiem jak słońce rozprasza ciemności i mgły, tak też i Marya, to słońce miłosierdzia, rozjaśnia ciemny rozum nasz, abyśmy kochali cnotę, a lękali się jak zarazy grzechu każdego, abyśmy odróżniali chwilę brudnej rozkoszy od nieustającej nigdy radości i wiecznego wesela w niebie. Jako słońce rozgrzewa ziemię, topi bryły lodu i życie daje obumarłym drzewom, ziołom i polom, tak i Marya, to słońce miłosierdzia, rozgrzewa nasze serca do służby Bożej, do miłości Boga i bliźniego, przystraja naszą duszę w dobre uczynki i cnoty. Nikt nas tak skutecznie jak Marya nie obroni w pokusach, a mianowicie w pokusach od szatana pochodzących. Przecież już w raju Pan Bóg zapowiedział uroczyście zwycięstwo Maryi nad szatanem: *„Nieprzyjaźń położę między tobą"* — tak odezwał się Bóg do szatana — *„a niewiastą*, t. j. Maryą, *między twem a jej nasieniem, ona zetrze głowę węża"*.

Dla tego uciekajmy się we wszystkich pokusach do Maryi. Kiedy dręczyć nas będą pokusy nieskromne, uciekajmy się do Maryi, tej najniewinniejszej dziewicy, a Ona nas pocieszy i wspomoże. Kiedy targać będzie naszą duszą uczucie pychy i dumy, spieszmy do tej dziewicy najpokorniejszej, która sama o sobie mówi w pokorze: *„Oto ja służebnica Pańska“* — a Ona nas wesprze. Kiedy w sercu naszem budzić się będą uczucia zazdrości i zawiści, chęć zemsty i nienawiść ku bliźniemu, wzywajmy o pomoc Maryę, która najdoskonalej ze wszystkich ludzi wypełniła to wielkie przykazanie Boskie: *„Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego“*. We wszystkich pokusach, wątpliwościach i udręczeniach duszy spieszmy do Maryi, wzywajmy jej potężnego imienia i wołajmy: Maryo, Maryo ratuj nas! A Ona z pewnością nie pozostanie głuchą na nasze wołanie, ale wleje do strapionego serca spokój i wyrwie nas z mocy odwiecznego wroga duszy naszej.

Ale oprócz tych pokus, z któremi ciągle borykać się musimy w czasie ziemskiej naszej pielgrzymki, i to tem bardziej, im wierniej służyć chcemy Bogu — **ileż to cierpień i utrapień,** ile kłopotów i smutków staje się udziałem biednych dzieci Adamowych! Któż nam w tych rozmaitych uciskach pomoże? Oto znowu Marya. Św. Tomasz z Akwinu powiedział krótko przed zgonem swoim, że o cokolwiek prosił Boga za wstawieniem Maryi, zawsze też to otrzymał. Ile łask, ile pociech Marya wyprosiła wiernym dzieciom swoim! Ile razy pocieszyła wiernych swych czcicieli, ile razy ich wspomagała i to nieraz w takich okolicznościach, gdzie wszelka pomoc zdawała się być wykluczoną. I nie dziwmy się temu. Marya zawsze taka była miłosierna, tyle miała współczucia z cierpiącymi. Kiedy się dowiedziała, że św. Elżbieta miała porodzić Jana św., pospieszyła do niej, aby okazać się jej pomocną. Kiedy na godach w Kanie zauważyła, że zabrakło wina, z jaką serdecznością prosiła Syna naj-

milszego, aby wybawił z kłopotu biednych tych ludzi. A nam nie miałaby dopomódz ta Pocieszycielka utrapionych? Spieszmy więc do Maryi we wszystkich udręczeniach, kłopotach, nieszczęściach. Spieszcie do Niej, kiedy was nieszczęście i bieda gniecie; spieszcie do Niej w chorobie i cierpieniach ciała; kiedy stoicie nad łożem boleści drogiej osoby, spieszcie do Maryi — Ona poznała, co to jest tracić ukochaną osobę, kiedy pod krzyżem Syna swego stała. A kiedy spotka was nieszczęście, kiedy utracicie drogą osobę — proście Maryę o pociechę, o osłodę, a Ona was pocieszy w smutku. We wszystkich boleściach i smutkach uciekajmy się do Maryi. Z dziecięcą ufnością wypowiadajmy Jej nasze bóle i kłopoty i prośmy o pomoc. Proście Ją o pomoc i opiekę dla siebie, dla rodzin i domów swoich, dla wszystkich, którzy są drodzy sercu waszemu, a Ona uspokoi udręczone serca, pocieszy i wspomoże ta potężna Królowa nasza.

III.

Marya jest naszą potężną Orędowniczką i Opiekunką, opiekuje się nami przez całe życie nasze; opiekuje się nami, gdy jęczymy w grzechach, opiekuje się nami we wszystkich pokusach i udręczeniach ciała i duszy. Ale jeżeli Marya przez całe życie opiekuje się swemi dziećmi, to szczególnie opiekuje się niemi **w godzinę śmierci.**

Wielka, straszna, najważniejsza z całego życia ta chwila śmierci. Od tej jednej chwili zawisła cała nasza wieczność, wieczność szczęśliwa — niebo, lub wieczność nieszczęśliwa — piekło. Kiedy nas ta straszna chwila zaskoczy — w jakim będziemy stanie? Jaki lęk, jakie przerażenie ogarnie nasze serca, gdy będziemy sobie świadomi tej strasznej konieczności: za chwilę staniesz na sądzie Bożym! W tej to chwili najmocniejsze kolumny świętości drżały. Trwogą i przerażeniem napełniał widok zbliżającej się śmierci wielkiego puszczy mieszkańca św. Hilariona, który 78 lat w najostrzejszych umartwie-

niach, w ciągłej modlitwie służąc Bogu, wołał konając: „Wychodź, wychodź duszo moja, czego się tak trwożysz i lękasz; 70 lat służyłaś wiernie Panu swemu i boisz się umierać?“ A cóż dopiero z nami dziać się będzie w godzinę śmierci, z nami biednymi, którzyśmy prawie co godzina Boga obrażali?

Chwila śmierci jest tak okropną męczarnią, bo szatan wytęża wtenczas wszystkie siły, aby duszę dostać w swoje szpony i wydrzeć ją niebu. Widzi szatan, że jeżeli teraz nie zwycięży, to wszystko dla niego stracone, i dla tego, jak powiada Jan św. w księdze Objawienia: *„Zstąpił dyabeł z gniewem wielkim, iż krótki mu czas pozostał“*. Przypomina więc zły duch człowiekowi całe przeszłe życie, przypomina mu wszystkie grzechy, opieszałości i niedbalstwa, a widokiem tylu grzechów popełnionych, tylu łask odepchniętych, tylu drogich chwil zmarnowanych stara się biedną duszę zastraszyć i w rozpacz popchnąć. Kusi i niepokoi grzesznika, wzbudzając w nim wątpliwość, czy jego spowiedzi były dobre, czy mu Pan Bóg grzechy odpuścił; stara się zachwiać konającego we wierze, nasuwając mu okropne wątpliwości, czy wogóle jest Pan Bóg, czy jest niebo i wieczność, czy też może ze śmiercią nie kończy się wszystko i człowiek w nicość zapada. A temi pokusami i udręczeniami chce grzesznika przyprowadzić do rozpaczy i zwątpienia o swem zbawieniu i w ten sposób oderwać go od Boga. Najlepszą wtenczas obroną jest Marya; Ona spieszy na wołanie konającego, aby zetrzeć głowę tej wstrętnej gadzinie; Ona, która przez całe życie w najmniejszych potrzebach nie odmawiała nam swej pomocy, pospieszy z pewnością na nasz ratunek w strasznej śmierci godzinie, wtenczas kiedy ważyć się będzie nasza przyszłość, szczęśliwa lub nieszczęśliwa. Ona uspokoi wzburzone i wylęknione serce, napełni je wiarą, ufnością i miłością względem Boga, a oddali rozpacz i zwątpienie. Marya sama objawiła św. Brygidzie: „Ja matka najtkliwsza przybędę

dzieciom moim w godzinę śmierci na pomoc, aby mieli pocieszenie i ochłodę". — Św. Bonawentura zaś odzywa się: „Nie zlękną się w godzinę śmierci ci, którzy wzywać będą Maryę, bo na to imię czarci odstąpić muszą od duszy". Więc nie potrzebujemy się lękać w godzinę śmierci pokus i nagabywań szatańskich, bo chociażby całe piekło przeciwko nam powstało, z pomocą Maryi zwyciężymy szatana.

Śmierć dla tego jest dla nas czemś tak strasznem i okropnem, bo przeraża nas myśl o opuszczeniu świata, przyjaciół, rodziny, do której przywiązaliśmy się całem sercem — **a tu trzeba będzie wszystkich i wszystko opuścić.** Przeraża nas śmierć sama, ta myśl okropna, że niedługo będę nie żył, będę nieczułym, wstrętnym trupem, i złożą mnie do trumny i zakopią w zimnej ziemi, a przeciw temu zniszczeniu, tej zagładzie buntuje się cała nasza dusza, całe nasze jestestwo i krzyczy: nie! ja chcę żyć, nie chcę być trupem i być zjedzonym przez robactwo! Och co za boleść, co za straszne katusze dręczyć będą każdego z nas w godzinę śmierci. Kto nas wtenczas pocieszy, kto pogodzi z tą straszną koniecznością? Oto Marya. Ona w chwili konania przypomni biednemu grzesznikowi, że dla duszy wierzącej śmierć nie powinna być tak przerażającą, gdyż jest ona przejściem z tego padołu płaczu do szczęśliwszej wieczności, gdyż prowadzi nas do połączenia z Bogiem, który nam zastąpi wszystko dobre, cośmy na ziemi opuścili. Ona w chwili konania stać będzie przy nas; a tak samo, jak skazanemu na straszne więzienie lub wygnanie, łatwiej znieść przyjdzie wszelkie katusze i kary, jeżeli przy nim znajduje się jaka droga osoba, jeżeli mu towarzyszy drogi przyjaciel — tak i nam, jeżeli będziemy wiedzieli, że Marya jest z nami i przy nas, łatwiej będzie rozstać się ze światem i wstąpić w ciemną noc śmierci, Marya nas trzymać będzie za rękę i pocieszać i uspokajać. O błogosławiony, komu w chwilę śmierci Marya będzie troskliwą

towarzyszką, on nie będzie czuł okropnych strachów śmiertelnych, Marya mu osłodzi chwilę skonania. Sławny Suarez zawołał konając: „Ach, nie myślałem nigdy, że śmierć tak słodką być może“. Lecz jeśli śmierć dla niego była tak słodką, to dla tego, że tak gorąco miłował Maryę, iż zwykł był mawiać, że całą swoją naukę — a jest on jednym z największych uczonych Kościoła — gotów oddać za zasługę jednego Pozdrowienia Anielskiego. A pewien świątobliwy zakonnik oświadczył w chwili konania braciom swoim: „Bracia kochani, gdybyście mogli odczuć moją radość i szczęście, jakie odczuwam teraz w nagrodę za to, że całe życie wiernie służyłem Maryi, nie wyszlibyście z podziwienia i sami doznalibyście wielkiej pociechy dla siebie“.

O bracia kochani, jaka się w tem mieści i dla nas pociecha i nadzieja! My się lękamy śmierci, na samą myśl o śmierci drży nasze serce lękliwie, chociaż teraz jeszcze jesteśmy zdrowi i szczęśliwi. Och, jeżeli pragniemy, żeby śmierć nasza była szczęśliwa i lekka, kochajmy i czcijmy Maryę w życiu, a będzie nam ona opiekunką i obroną w godzinę śmierci. Miejmy zawsze w pamięci zbawienną naukę Tomasza à Kempis, który tak się odzywa: „Maryę pozdrawiajcie, Maryę wzywajcie, Maryę czcijcie; z Maryą w domu przebywajcie, z Maryą za domem się nie rozłączajcie; z Maryą mówcie, z Maryą milczcie, z Maryą cierpcie, z Maryą pracujcie, z Maryą módlcie się; z Maryą pod krzyżem stójcie, z Maryą i Jezusem żyjcie i umierajcie, to czyńcie, a śmierci nie zakosztujecie na wieki“.

* * *

Zawołajmy więc do Maryi z szczerego serca: „Bądź pozdrowiona Królowo, Matko miłosierdzia, życie, słodkości i nadziejo nasza, bądź pozdrowiona! Do Ciebie wołamy wygnańcy synowie Ewy, do Ciebie wzdychamy jęcząc i płacząc na tym łez padole! A przeto Orędo-

wniczko nasza miłosierne oczy swoje zwróć na nas, a Jezusa, błogosławiony owoc żywota swego, okaż nam po tem wygnaniu: o łaskawa, o litościwa, o słodka Panno Maryo!“ Amen.

Na niedzielę XI po Świątkach.

KAZANIE I.

Czas mówienia i czas milczenia.

(X. F. P.)

„I wnet otworzyły się uszy jego i mówił dobrze“.

Marek 7. 35.

Do najpiękniejszych darów, jakimi nieskończenie mądry i dobrotliwy Stwórca obdarzył rozumną istotę ludzką, należy bezwątpienia dar mowy. Mowa, to dar boski, który stawia człowieka ponad wszystkie twory rąk Bożych tu na ziemi. Mową człowiek, to co czuje, to co myśli, to co serce jego przepełnia, ujawnić potrafi i objawić na zewnątrz. Mową człowiek wyraża żal i radość i zawód i niespodziankę przyjemną i smutek i wesele. A gdy przez długie lata tułać się musi w obcych krajach, jakże mu tęskno wówczas za mową ojczystą! Jakżeby pragnął usłyszeć choć jeden jej dźwięk tak drogi jego sercu! A skoro przypadkiem w onych stronach spotka rodaka, który przemówi do niego mową stron rodzinnych, wtenczas i radość i wzruszenie głębokie go ogarnia, i niemogąc opanować tego wzruszenia gwałtownego, łzami objawia swoje szczęście! Zaprawdę, najmilsi, mowa to jeden z najpiękniejszych darów użyczonych nam hojnie dłonią Ojca niebieskiego. — Ale z drugiej strony, bracia drodzy, mowa używana nie według zamiaru Bo-

żego, a więc nie na chwałę Bożą, lub na szkodę bliźniego, to miecz obosieczny, który głębokie nieraz i bolesne zadaje rany. Ileż to zgorszenia szerzy się na świecie przez bluźnierstwa, przez kłamstwa, obmowy, oszczerstwa, szyderstwa, klątwy, słowa bezecne i pełne bezwstydu! Ileż to zniewagi Bożej, ileż to zgorszenia szerzą one złe mowy! — Mówi dzisiejsza ewangelia św., iż głuchoniemy on człowiek, przez Zbawiciela uzdrowiony „mówił dobrze". Otóż i my dziś, za pomocą łaski Bożej, zachęcimy się jego przykładem. Będziemy się starali, aby podobnie jak on nieszczęśliwiec uzdrowiony przez Jezusa, mówić dobrze. Dobrze zaś wtenczas mówić będziemy, gdy nauczymy się nietylko mówić na chwałę Bożą i dla pożytku duszy bliźniego, ale także i milczeć, skoro okoliczności na to wskazują. Dziś więc za łaską Bożą zastanowimy się nad tem,

kiedy mamy milczeć, a kiedy znowu mówić powinniśmy.

Ku temu niechaj nam użyczy Swej łaski Pan Jezus przez przyczynę przemożną Matki Swej niepokalanej, do której wznośmy błagalne nasze prośby, wołając: Zdrowaś Maryo!

I.

Pan Bóg dając człowiekowi dar tak piękny i pożyteczny, jakim jest mowa, chciał tem samem, **abyśmy używali tego daru rozsądnie.** Rozsądnie zaś używamy daru mowy, gdy mówimy wtenczas, gdy tego wymaga albo chwała Boga, albo pożytek bliźnich, albo też własne nasze dobro. Kiedy zaś spostrzegamy, że niebyłoby to ani dla chwały Bożej, ani z pożytkiem dla bliźnich naszych, ani z korzyścią dla nas samych, wtedy milczeć powinniśmy. Kiedyż więc jest czas mówienia, a kiedy czas milczenia?

1. Otóż nasamprzód trzeba nam **milczeć tam, gdzieby** ani nasze słowa życzliwe, ani przestrogi lub **upomnienia**

żadnej nie osięgły korzyści. Do tego zachęca nas Duch święty przez usta mędrca Pańskiego: *„Gdzie nie masz słuchania, nie wylewaj mowy swojej“* (Eccl. 32, 6). Narody zaś oddane myśliwstwu tę samą myśl w tem wyrażają przysłowiu: Nie puszczaj psa tam, gdzie niemasz polowania. Nie mówmy więc tam, gdzie ze słów naszych prawdopodobnie żadnego nie będzie pożytku! Kto bowiem mówi bez pożytku, ten jest podobnym do myśliwca, puszczającego swego psa na pola, na których wcale nie ma zwierzyny. Albo któżby był tak nierozsądnym i uparł się siać ziarno na opoce kamiennej? Tak jednak postępuje człowiek, który mówi, choć słowa jego żadnego nie odnoszą pożytku. Objaśnię tę prawdę przykładem. Jakiż skutek odnoszą słowa żony, która zrzędzi na męża, wracającego z nocnej hulanki w stanie nietrzeźwym? Na cóż przydadzą się wtenczas wszelkie prośby i łajania lub upomnienia? Niech taka żona postąpi według przykładu Abigail, żony Nabula, który wysłanników Dawida proszących o żywność znieważył i zelżył. Dowiedziawszy się o tem jego żona, bierze i żywność i napój ze sobą, zabiega drogę Dawidowi i prośbami swemi uśmierza jego gniew. Wracając od Dawida do domu spotyka męża swego ucztującego z przyjaciółmi i podchmielonego. Nie mówi ani słowa, ale czeka aż do przyszłego dnia, i gdy Nabal wytrzeźwiał, wtenczas dopiero przedstawia mu na jak wielkie się naraził niebezpieczeństwo, znieważając wysłańców Dawidowych.

2. **Mówmy za to tam, gdzie wiemy, że słowo nasze zostanie przyjęte życzliwie,** przedewszystkiem, gdy chodzi o sprowadzenie bliźniego z drogi złego. Gdy wiesz z pewnością, że taki człowiek chętnie od ciebie przyjmie słowo upomnienia, wtenczas nie milcz, ale go strofuj i upominaj, a tak pozyskasz bliźniego twego dla Boga; duszę jego od zagłady wybawisz, a tem samem i sobie samemu przyczynisz łaski i błogosławieństwa Bożego. Do tego również nakłania nas Duch św. przez

usta mędrca Pańskiego: *„Nie zawściągaj słowa czasu zbawiennego, nie kryj mądrości twej w ozdobie swej“* (Eccl. 4, 28). Mądra przestroga bowiem i rada dopiero wtenczas chwały przysporzy, gdy ją bliźniemu udzielam. Więc nie chowajmy, jak to mówią, pod korzec naszej mądrości, ale podzielmyż się nią z bliźnim naszym. Gdy błądzi, gdy kroczy ścieżką grzechu, wtenczas upominajmy go, strofujmy, gdy mamy tę pewność, że słowa nasze przyjmie przychylnie, że nam da posłuch. Bo jedno życzliwe upomnienie dane przez przyjaciela, więcej zdziała, aniżeli prośby i błagania i przedstawienia rodziców lub żony. Ktoby więc nie mówił tam, gdzie wie z pewnością, iż rada jego lub przestroga chętny znajdzie posłuch, ten ciężką nawet wyrządziłby krzywdę błądzącemu bliźniemu. Takiego to człowieka możnaby przyrównać do gospodarza, który miasto sprzedać zboże, gdy dobrze za nie płacą, trzyma je na spichrzu, póki nie zgnije i zmarnieje do szczętu. Ktoby milczał tam, gdzie przez upomnienie dużo mógłby zdziałać dobrego, ten i sobie samemu szkodziłby bardzo, ściągając na siebie przekleństwo Boże. Byłby podobnym do bogacza skąpego, który w czasie głodu nie każe otwierać swych gumien i śpichlerzy, aby nasycić zgłodniałe rzesze ludu; o takim zaś czytamy w Księdze Przyp. (11, 26): *„Kto kryje zboże, przeklnie go pospólstwo, lecz błogosławieństwo nad głową przedawających“.*

II.

1. **Milczmy dalej wtenczas, gdy nam powierzono tajemnicę,** byśmy wydając ją, nie szkodzili ani bliźnim, ani sobie. Prawdziwa przyjaźń na świecie polega przedewszystkiem na ufności. Prawdziwy przyjaciel, nietylko ze słów, ale przedewszystkiem z uczynków swoich poznać się daje. Takiemu przyjacielowi każdej chwili można się zwierzyć ze wszystkiem, będąc pewnym, że i tajemnicy ustrzeże i nie wyda, a po drugie, że łatwo

odczuje albo radość albo smutek stosownie do rodzaju onej tajemnicy. Powiedzcież teraz sami, bracia drodzy, jakże haniebną byłoby rzeczą, wydawać tajemnicę, którą nam powierzył przyjaciel, ufając naszej życzliwości ku niemu?

Stąd powiada tak trafnie mędrzec Pański: *„Kto odkrywa tajemnice przyjacielskie, traci wiarę i nie najdzie przyjaciela po myśli swej“*. Człowiek, któryby wydawał tajemnice swego przyjaciela, nie wart przyjaźni i jako największym obłudnikiem gardzić nim należy. Tem większą krzywdę wyrządziłby taki człowiek całemu krajowi, gdyby powołany do rady królewskiej i zaszczycony zaufaniem monarchy, wydał tajemnicę i sekret państwa. Nieraz od niezachowania takiej tajemnicy w polityce państwowej powstają krwawe wojny. — Już u pogan, człowiek wydawający powierzoną sobie tajemnicę surowe ponosił kary. U Egipcyan ucinano takiemu za karę język, u Rzymian zaś żywcem go palono lub też wieszano na szubienicy. Tak surowo karali poganie obłudę — tem bardziej nam chrześcijanom przystoi gardzić obłudą — a tem samem milczeć, gdy nam przyjaciel powierzy tajemnicę.

2. **Mówmy za to, gdy chodzi o dobrodziejstwa,** udzielane nam czy to z ręki Boga lub też ze strony bliźnich. Dlatego też archanioł Rafael mając opuścić Tobiasza młodego, gdy go już szczęśliwie doprowadził do domu ojcowskiego, objaśnia mu, kim on jest i z jakiego rozkazu nim się opiekował, aby go skłonić do wdzięczności ku Bogu; i wtenczas w te odzywa się słowa: *„Sprawy Boskie objawiać i wyznawać poczciwa jest rzecz“*. I tutaj właśnie otwiera się dla nas wdzięczne pole działania. Wszakże my wszyscy z rąk Bożych bez liku i miary hojne odbieramy dobrodziejstwa. Każda chwila życia naszego czyż nie jest darem Boga? A zdrowie, a siły, a praca dająca nam utrzymanie doczesne, czyż to nie dary Ojca niebieskiego? Sakramenta święte, przez które człowiek

dostępując łaski uświęcającej, staje się umiłowanem dzieckiem Bożem, dziedzicem królestwa niebieskiego i uczestnikiem zasług Chrystusowych — czyż to nie wielkie dary i dobrodziejstwa? Więc strapionych nieszczęściem pouczać o nieustannej opiece Boga nad nami i pociągać słowem serdecznem, więc wątpiących podnosić na duchu i umacniać, wskazując na miłość Boga ku nam, — zaprawdę, to wdzięczna rzecz i wielce Bogu miła. Bo bliźniego pocieszymy i podniesiemy na duchu, a sobie przyczynimy zasług na żywot wieczny. Rzecz to wielce miła „objawiać i wyznawać sprawy Boskie" a przytem tak łatwa, że ktokolwiekbądź przy odrobinie dobrej woli pełnić ją może. Niechaj nam w tem żydzi będą przykładem, którzy ilekroć doznawali szczególniejszej pomocy Bożej, stawiali albo ołtarze na pamiątkę albo święta osobne obchodzili, aby nieustannie rozważać dobrodziejstwa, jakiemi ich Bóg hojnie obdarzał.

III.

1. **Milcz wreszcie tam, gdzie mowa twoja bliźniemu szkodę na duszy wyrządzić zdolna.** Mam tu na myśli ono kpinkowanie z rzeczy świętych, owo wygadywanie na księży, na Kościół, na posty — one mowy sprosne i bezecne, przez które do dusz niewinny sączy się jad trucizny grzechu i występku — one klątwy straszliwe — i zwracam się do was, rodzice chrześcijańscy, do was, przełożeni, co z obowiązku waszego dobry macie dawać przykład dzieciom i poddanym waszym w słowie i w uczynkach. Jest to obowiązkiem waszym, rodzice chrześcijańscy, abyście dobrym przykładem prowadzili niewinne dusze waszych dzieci ku Bogu; bo On was uczynił swymi zastępcami na ziemi. A jednak, skoro poczniecie rozpatrywać życie wasze, ileż właśnie w tym względzie wykraczaliście, nie strzegąc się złych mów przed dziećmi. Ileż to razy słyszały one z ust waszych klątwy, złorzeczenia, obmowy, a może bluźnierstwa,

kpiny i drwiny o rzeczach świętych — z tych ust, które Jezus tylokrotnie uświęcił Przenajdroższem Swem Ciałem i Krwią Najświętszą — z tych ust, które na to wam dane, aby głosiły chwałę Pańską. Zaprawdę, wielką ściągają na siebie odpowiedzialność przed Panem Bogiem tacy nierozumni rodzice, co w ten sposób od samego początku gorszą dusze swych dzieci, zamiast je uświęcać dobrym przykładem.

2. **Mów w końcu tam, gdzie chodzi o dobro twej własnej duszy,** tj. wtenczas, gdy klękasz przed kapłanem, aby mu wyznać twe przewinienia i z nich przez szczerą spowiedź i żal serdeczny się oczyścić. Wyjaw wtenczas bez ogródki rany swej duszy, aby je kapłan uleczył łaską Chrystusową. Tu właśnie mówić masz, a mówić szczerze i otwarcie, abyś doznał zmiłowania i przebaczenia u Boga. — A skorobyś tu, czego nie daj Boże, miał zamilknąć, t. j. zataić grzechy twoje — wiedz o tem, że straszną na siebie ściągasz karę i pomstę Boga, któremu w tej chwili spowiedzią świętokradzką w oczy niejako urągasz — tego wszechobecnego Boga, który przenika najskrytsze tajniki twego serca. Otóż tu przy tym świętym trybunale, w tej tak zbawiennej chwili spowiedzi — tu wobec Twego Boga i Pana wszechwiedzącego — tu nie zamilknij, tu nie zamykaj ust twoich, ale szczerze i otwarcie wyjaw spowiednikowi wszystko, co cię niepokoi i obawą przejmuje — a spowiedź twa szczera i zupełna będzie w oczach pana Boga najlepszym dowodem twej skruchy i postanowienia poprawy i zjedna ci niewątpliwie i zmiłowanie u Boga i Jego łaskę i pomoc skuteczną w staraniu o zbawienie duszy.

* * *

Korzystajcie chętnem sercem, z rad i uwag, jakie dziś usłyszeliście. Róbcie dobry użytek z waszej mowy, z tego tak pięknego i pożytecznego daru, jakim nas Bóg obdarzył. Mówcie tam, gdzie tego wymaga chwała

Boża, dobro bliźniego, lub własne nasze zbawienie. A z drugiej strony, milczmy tam, gdziebyśmy mówiąc, szkodzili bliźniemu zwłaszcza na duszy, milczmyż tam, gdzie słowa nasze żadnego nie odniosłyby pożytku, milczmyż tam, gdziebyśmy mieli Boga obrażać i znieważać. Zapamiętajmy sobie słowa Boskiego naszego Zbawiciela, który zapewnia, że z każdego niepotrzebnego słowa, jakie wypowiemy, zdawać będziemy kiedyś rachunek na sądzie Jego. Otóż strzeżmy się w mowach naszych wszystkiego, coby mogło urazić lub zaszkodzić bliźniemu. A tak żyjąc i głosząc chwałę Bożą, sami będziemy kiedyś uczestniczyć w onej chwale po wieczne czasy. Amen.

KAZANIE II.

Przeciw pijaństwu.

(X. Edmund Gryglewicz, proboszcz, Ślesin.)

Do niewiast.

„A wejrzawszy w niebo, westchnął, i rzekł mu: Effeta! to jest otwórz się".
Marek, 7, 34.

„Niewiasta opiła gniew wielki: a zelżywość i szkaradność jej nie będzie zakryta". Ekkl. 26, 11.

Spogląda w niebo i wzdycha Pan Jezus, zanim uzdrawia człowieka głuchego i niemego, którego Mu przywiedli. Spogląda w niebo, dla oświecenia nas, że wszelkie dobro z nieba przychodzi, wzdycha zaś, aby nas pouczyć, iżbyśmy nad grzesznikami mieli litość, i dla okazania nam, jak ciężką jest rzeczą nawrócić tych, którzy zagrzęźli w grzechu, głusi są na wszystkie błagania i upomnienia, nic o Bogu, o rzeczach Boskich, o poniechaniu grzechu słyszeć nie chcą, ani mówić z sobą o tem nie pozwolą.

O, i z nas kapłanów niewątpliwie każdy, gdy ma wstąpić na to święte miejsce, aby wygłosić słowo Boże, pouczać swych parafian, kruszyć serca zatwardziałych grzeszników, a zatem także niejako przywracać słuch głuchym, a mowę niemym, — również wpierw spojrzy w niebo i westchnie do Boga, gdyż czuje dobrze, jak wielce mu łaska i pomoc Boża do tak wielkiej rzeczy jest potrzebną.

Do takich grzeszników, którzy istotnie i niemi i głusi, bo ani z sobą o swym występku mówić nie pozwolą, ani żadnych przedstawień, żadnych próśb nie przyjmują, należą przedewszystkiem pijacy. Ileż to kaznodziejów już ich nawoływało, ileż spowiedników błagało, ileż to łez wylały ich żony i dzieci z przyczyny ich pijaństwa, oni sami nawet czują i widzą dokładnie całą obrzydliwość i ohydę jego, a mimo to jak rzadko widzimy, aby nałogowy pijak prawdziwie się nawracał, to wszystko jakoby groch o ścianę rzucał.

A jednakowoż nie wolno nam ustawać, nie wolno nam rąk opuszczać, świętym nas wszystkich obowiązkiem jest i pozostanie: podjąć walkę z hydrą pijaństwa i toczyć ją nieznużenie, a mianowicie obowiązkiem nas kapłanów, którzy pominąwszy już wszelkie inne szkody, jakie pijaństwo na ciele i duszy wyrządza, z bólem serca na to patrzeć musimy, jak wielu grzechów ono przyczyną, jak wiele dusz o wieczne potępienie przyprawia.

Nakaz naszej Władzy duchownej domaga się odemnie, abym dziś, jako w niedzielę po uroczystości Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny, mówił do was **o pijaństwie,** i do tego nakazu zastosować mi się trzeba.

W moich ostatnich czterech kazaniach przeciw pijaństwu zwracałem się do was, dziewice, przestrzegając was, abyście i wy nader ostrożnemi były w używaniu upajających napojów, gdyż niejedna niebaczna istotnie pijaczką się z czasem stała. Ale przedewszystkiem domagałem i domagam się i dziś, abyście, o ile do tego sposo-

bność się nadarzy, zapobiegały pijaństwu przez prośby, pouczania, namowy, a zwłaszcza, abyście nie brały udziału w zabawach, tańcach, przy których zwyczajnie bez pijaństwa się nie obywa i aby żadna z was za pijaka za mąż nie wychodziła.

Odtąd przez niejaki czas do niewiast przemawiać będę, ale zaraz z góry zaznaczam, że i te kazania i wy, dziewice, do siebie stosować winnyście, gdyż przecież i wy, prędzej czy później niewiastami, matkami się staniecie.

Do was, niewiasty, przez dłuższy czas w mych kazaniach przeciw pijaństwu zwracać się zamierzam, gdyż według mego zdania, my zbyt rzadko do was w tym względzie przemawiamy, a przecież wy na pierwszem miejscu do walki z pijaństwem jesteście powołane, gdyż najwięcej jego skutki odczuwacie, a właśnie wy, jak wam to w ciągu kazań okażę, najskuteczniej je zwalczać możecie. Nie będę ja w moich kazaniach tak bardzo kusił się o to, aby wam pijaństwo obrzydzić, was od pijaństwa odwieść, gdyż bądź co bądź, daleko mniejszą jest w naszych parafiach liczba pijaczek-niewiast od pijaków-mężczyzn. A prócz tego, jeżeli macie pijaka w waszej rodzinie, to już same aż nadto dobrze odczuwacie całą szkaradę i obrzydliwość pijaństwa i słów by wam nie stało, gdybyście opowiedzieć miały, coście już z jego przyczyny przecierpiały i cierpieć musicie. Ja raczej wskazywać wam pragnę i rad udzielać, jak pijaństwo zwalczać, jak jego szerzeniu się zapobiegać macie.

Dziś tylko uczynię wyjątek. Trzeba mi bowiem koniecznie mieć przed oczyma, że i w naszej parafii mamy kilka, a może i kilkanaście zawołanych, a nam wszystkim znanych pijaczek, a więc i do nich wołać mi trzeba: Effeta! — otwórz się! Otwórzcie się uszy, otwórzcie się serca niewiast pijaństwu oddanych, na głos waszego duszpasterza, który i was tak serdecznie kocha i wam nieba z całej duszy przyczynić pragnie: Effeta! — otwórz się!

dajże się każda nakłonić do poniechania tego przebrzydłego występku pijaństwa, o to was w imię Boga, w imię Jezusa ukrzyżowanego błagam i proszę i zaklinam.

O, powinnyście otworzyć uszy wasze, otworzyć serca wasze i dozwolić wstępu do nich głosowi memu, gdy wam przedstawię:

1. **wstrętny obraz niewiasty pijaczki;** *„niewiasta opita gniew wielki: a zelżywość i szkaradność jej nie będzie zakryta“*, a powtóre
2. gdy wam wskażę, że **jedynym dla was ratunkiem jest zupełne wstrzymanie się od upajających napojów.**

I ja, o Jezu, spoglądam w tej chwili w niebo i wzdycham, gdyż niewymownie lituję się nad temi nieszczęśliwemi, zbłąkanemi owieczkami mojemi. O, wyrzeknij, Jezu, potężne ono słowo Twoje: Effeta! — otwórz się! i spraw łaską swoją, aby jak na to słowo *„otworzyły się natychmiast uszy głuchego i niemego i rozwiązała się związka języka jego“*, tak iż dobrze mógł mówić i Boga chwalić, tak też i one pijaczki na to moje dzisiejsze słowo, w imię Twoje wypowiedziane, nakłonić się dały do poniechania onego ohydnego występku pijaństwa. Niech się to stanie za przyczyną Matki Twej Najświętszej, Maryi, Patronki i Opiekunki świętej wstrzemięźliwości, którą wszyscy z głębi serc naszych pozdrówmy, mówiąc pobożnie:

Zdrowaś Maryo!

I.

Czy jesteście tu dziś w kościele, wy pijaczki naszej parafii? O, jakże życzyłbym sobie, abyście tu dziś wszystkie były zgromadzone, dziś, gdy oto osobne chcę wam poświęcić kazanie, a w niem przedstawić, jak obrzydliwem, jak ohydnem jest pijaństwo zwłaszcza u niewiast, a zarazem was zachęcić do zupełnego wstrzymania się

od upajających napojów, gdyż jedynie tym sposobem waszego przebrzydłego nałogu pozbyć się możecie.

Już każdy pijanica-mężczyzna wielkie sprawia obrzydzenie, ale daleko, bez porównania wstrętniejszym jest **obraz nałogowej pijaczki.** Stawmy go sobie przed oczy.

1. Niewiasto-pijaczko! na pierwszem miejscu pytam się ciebie: **jakąż ty jesteś chrześcijanką, jakiemże życie twoje religijne przy twem nałogowem pijaństwie?**

Moi kochani, zwrócę wam na pewną rzecz uwagę, choć prawdopodobnie sami już to spostrzegliście, że pod względem religijnym, to właściwie między niewiastami dwa rodzaje pijaczek rozróżniać trzeba.

Bo nasamprzód, czyż nie zauważyliście tego, że pomiędzy pijaczkami są niewiasty, które na oko są pobożne i bardzo nawet pobożne: i w domach nabożne pieśni śpiewają i do kościoła nawet w powszednie dni na msze święte chodzą, do Sakramentów św. przystępują, szkaplerz noszą, lecz mimo to na wszelkie prośby i błagania duszpasterza, męża, dzieci są głuche i z prawdziwie szatańskim uporem w swym ohydnym nałogu pijaństwa trwają? Na dowód, jak dalece i tego rodzaju niewiasty przez pijaństwo opętane, zapomnieć się mogą, stawić mogę to doświadczenie, które zrobiłem i ja i prawdopodobnie niejeden inny kapłan, że one niejednokrotnie w pijanym stanie do kościoła przychodzą, a nawet — aż zgroza to wypowiedzieć — podchmielone do Spowiedzi św. przystępują, i trzeba było im nieraz wstępu do kościoła zabronić lub je z powodu nieprzyzwoitego zachowania się z kościoła wydalać. Między mężczyznami, przyznaję, więcej jest pijaków, ale wątpię, czy który z nich na coś podobnego by się odważył.

Moi drodzy, powiedzcież, powiedzcież nawet wy pijaczki same, co za znaczenie może mieć taka pobożność przed Bogiem? Jakąż wartość mają, pijaczko, te wszystkie twoje pacierze, które nieraz bezprzytomna, po pijanemu odmawiasz, te pieśni, które w pijanym stanie,

a może właśnie dla tego, żeś pijana, śpiewasz, te twoje Spowiedzie, które tak skrzętnie starasz się u obcego kapłana odprawić, a nie u swego duszpasterza, który cię zna i dla tego, że cię zna prawdopodobnie nie dałby ci rozgrzeszenia? A te twoje Spowiedzie, jakże one mogą być ważne, kiedy twój długoletni nałóg dostatecznym jest dowodem, że na nich nigdy nie było ani prawdziwego żalu, ani stanowczej chęci poprawy? Czyż raczej nie świętokradzkie one, a razem z niemi i te wszystkie twoje Komunie? Patrz sama, jaką ty jesteś chrześcijanką-katoliczką. O, jeżeli do kogo, to do ciebie zaiste stosują się słowa Zbawiciela: *„Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego"*, ale też i św. Pawła, który wyraźnie zapowiada, że *„pijanice królestwa niebieskiego nie odziedziczą"*.

Drugi rodzaj pijaczek to te, które jakoby już z rozmysłem swą duszę dyabłu zapisały. I pijaczkami są, i o Bogu, o kościele, o Spowiedzi, o pacierzu już zupełnie zapomniały. Podczas gdy u pierwszych zawsze jeszcze choć odrobinę nadziei mieć można, że może jakie kazanie, może Spowiedź, może jakie upomnienie, serdeczna prośba z uczciwej strony je wzruszy i do upamiętania przywiedzie, to mając te drugie na uwadze, zaprawdę z rozpaczą pytać się trzeba: jakże mógłby jeszcze jaki ratunek być możliwy?

Patrzcie, pijaczki, jakiemi chrześcijankami jesteście!

2. Ale teraz pytam się ciebie, pijaczko, **jaką jesteś żoną dla męża twego?**

Jeżeli ten mąż uczciwy, trzeźwy, pracowity, oszczędny, jakże on z powodu ciebie nieszczęśliwy, jakże okropne położenie jego być z tak spodlonem stworzeniem, jakiem ty jesteś, na całe życie związanym. On przy tobie ani dobrze się pomodlić, swych pacierzy odmówić nie może, gdyż twym wrzaskiem mu przeszkadzasz; przy tobie się nie naje, bo albo jedzenie źle przyrządzisz, albo on nawet brzydzi się jeść to, co mu podajesz; on po swej

pracy chciałby odpocząć, chciałby mieć spokój w domu, ale ty mu go odbierasz, bo twem niecnem postępowaniem do gniewu, kłótni, przekleństw pobudzasz. On by może był i gotów i miałby tyle siły, aby cię gwałtem od pijaństwa powstrzymać, ale on musi iść do swej pracy, do swych zajęć, a otóż ty właśnie z tej jego nieobecności korzystasz, do karczmy biegniesz lub w domu się upijasz, a gdy mąż wraca, zastaje cię nieraz aż do bezprzytomności pijaną. Mąż ciężko, krwawo pracuje, a jednak bieda i nędza ze wszystkich kątów wyziera, bo tu sprawdza się przysłowie, że co mąż wozem do stodoły wwiezie, to taka pijaczka jak ty, fartuchem wyniesie — do karczmy. I tak pewnie ten twój mąż nieraz sobie z Pismem św. powie lub pomyśli, że *„mieszkać ze lwem i ze smokiem więcej by mu się podobało, niż mieszkać ze złą niewiastą“* (Ekkl. 25, 23) i że *„lepiej jest mieszkać w ziemi pustej* (na pustyni), *niźli z żoną swarliwą a gniewliwą“* (Przyp. 21, 19).

Ale cóż dopiero, jeżeli, co przecież nierzadko, owszem bardzo często się zdarza, ten twój mąż równym tobie jest pijanicą! W takim razie, zaprawdę, raczej zasłonę rzucić na wasze pożycie domowe i nie odgadywać, nie opisywać dopiero onych gorszących scen, jakie może każdego dnia w waszym domu zachodzą. A toć to tam prawdziwe piekło panować musi: ciągłe krzyki, wrzaski, hałasy, przekleństwa, bijatyki, a jakiż to wstrętny obraz przedstawia się oczom naszym, gdy się wspomni, że prawdopodobnie nieraz ty w jednym, mąż w drugim kącie pijani leżycie, a nad wami stoją dzieci wasze, zgłodniałe, obdarte i ręce z rozpaczy załamują.

Ja istotnie podziwiam, ale też i wysoko cenię każdego męża, który mając żonę pijaczkę, sam pijakiem się nie stał. Przecież niejedna żona, choćby i pijaczką nie była, swym swarliwym, złośliwym językiem swego męża do pijaństwa przywiodła, bo ten nie mogąc znieść tych bezprzestannych kłótni, swarów, gderań, nieraz wolał uciekać

z domu, gdzie go oczy poniosły. A te poniosły go do karczmy, gdzie przy kieliszku starał się zapić swój frasunek, i choć na chwilę się rozweselić, i czynił to coraz częściej a częściej, tak iż ostatecznie rozpił się zupełnie. Podziwiam i cenię hart ducha i moc panowania nad sobą takiego męża, którego żona i swym przykładem do pijaństwa pociąga i w domu życie mu uprzykrza, a do karczmy go wypędza, a on mimo to trzeźwością się odznacza.

3. Taką jesteś, pijaczko, żoną dla męża, **a jakąż matką dla dzieci swoich?** Ach, Boże, zlituj się nad temi biednemi dziećmi! Źle, bardzo źle, jeżeli ojciec jest pijakiem, a tem samem i zgorszeniem dla nich, ale zaiste serce pęka z boleści, gdy się wspomni o takich dzieciach, których matka pijaństwu oddana. Spojrzyj tylko na nie, pijaczko, spojrzyj na te biedne twoje dzieciszczka: patrz, jakie wywiędłe, słabowite, schorzałe, jak umysłowo przytępione, głupkowate, patrz, to dziedzictwo po tobie! Już dawniej obszernie mówiliśmy o tem, że po większej części skarłowaciałe na ciele i duszy i umyśle są te dzieci, których ojciec pijakiem, ale daleko szkodliwszy wpływ na ciało i duszę i umysł dziecka wywiera matka-pijaczka. Przecież matka tak ściśle z niem złączona, przecież jest czas, w którym matka z dzieckiem jedno stanowi, a ty, matko-pijaczko, karmisz twe dziecko wódką już przed jego narodzeniem, wódką je trujesz, gdy mu piersi dajesz, wódki mu może podajesz, gdy dorasta, w każdym razie twym przykładem do wódki je pociągasz, a teraz widzisz na twych dzieciach skutki twego niecnego postępowania. A jakież te dzieci odbiorą wychowanie, które przecież przeważnie w ręku matki spoczywa? Któż im będzie mówił o Bogu, któż je nauczy pacierza, któż będzie je zachęcał do kościoła, do Spowiedzi, któż wstrzymywał od grzechu? Matka-pijaczka? Ha, raczej jej dać nierogaciznę do wychowywania, ale nie istoty na obraz i podobieństwo Boże stworzone — tam jej miejsce! I wzra-

stają takie dzieci w strasznej nieznajomości Boga i najgłówniejszych prawd i przykazań Boskich, bez wszelkiego zamiłowania cnoty, a w zamiłowaniu wszelkiego grzechu, występku i otóż patrz, matko-pijaczko, to twoje dziecko albo będzie cherlać przez całe życie, albo będzie zdatne do domu obłąkanych, a może istotnie tam się dostanie, albo zapozna się z więzieniem, cuchthauzem i tam cię przeklinać będzie, oby cię tylko kiedyś w piekle nie przeklinało!

4. **A jaką jesteś gospodynią?** Już twój zewnętrzny wygląd, twoje niechlujne, podarte odzienie, twoja nieumyta twarz, brudne ręce, potargany włos, dostatecznie pokazuje, jak tam w mieszkaniu twojem wygląda. Wnijść tylko do niego, a tam wszędzie brud, nieporządek, tam by raczej nietoperze, węże, ropuchy i jakie są gady mieszkać powinny. Brudna podłoga, brudny sufit, brudne ściany, wszędzie pełno kurzu i pajęczyny, brudna pościel, a choć to już południe i dalej, łóżka nieposłane, brudne sprzęty, koślawe, połamane, w izbie cuchnie, że aż mdłości pobierają — ależ to nora, to jaskinia, ale nie mieszkanie ludzkie.

5. Takąś jest, pijaczko, w domu, takąś dla swoich, a jakąś dla obcych, **jakążeś jest sąsiadką?** O, tobie niedosyć na tych swarach i kłótniach i na tem ciągłem ujadaniu w domu z mężem i dziećmi, ciebie twoje pijaństwo wiedzie jeszcze do niezgody, do szukania zatargów z sąsiadami. Przyjaciółki też żadnej nie posiadasz, wyjąwszy może taką, która porówno z tobą z kieliszkiem i wódką się brata. Do żadnego porządnego domu, do żadnej uczciwej rodziny wstępu nie masz, owszem jak od ognia stroni od ciebie każdy i każda, aby tylko przez obcowanie z tobą miłego spokoju się nie pozbawić, a wiedzą dobrze, że z tobą go nie utrzymają.

O, zaprawdę: *„Niewiasta opiła gniew wielki: a zelżywość i szkaradność jej nie będzie zakryta“.*

II.

I cóż począć z wami, pijaczki, cóż wam doradzić? Biorę wszystkich tu zgromadzonych na świadki i pytam się, czym może zanadto jaskrawych kolorów używał, czym w czemkolwiek przesadzał, gdym przedstawiał, jak obrzydliwą, jak wstrętną istotą jest każda pijaczka? Czyż więc nie miałybyście już mieć żadnego poczucia honoru, żadnego względu na waszą cześć, żadnej litości nad waszemi duszami? O, jeżeli tam w waszem wnętrzu tli choćby tylko jeszcze iskierka dobrej woli, jeżeli tam się rusza choć odrobina wstydu przed ludźmi i bojaźni strasznych sądów Bożych, które na was koniecznie spaść muszą, gdybyście w waszem przebrzydłem pijaństwie i nadal trwać miały, — natenczas w imię Boga Najśw. nawołuję was, błagam, proszę, zaklinam: poniechajcie, ale **poniechajcie natychmiast zupełnie używania trunków upajających.** Ani odrobiny już więcej do ust nie bierzcie! Wy wiecie same z własnego doświadczenia o tem, że najniebezpieczniejszym dla was jest on pierwszy kieliszek. Gdy ten spuścicie przez gardło, to jakby mu tam w żołądku samemu tęskno było i domaga się drugiego, a za drugim idzie trzeci, może czwarty, a wam przecież, jako niewiastom, daleko słabszym i mniej wytrzymałym od mężczyzn, wiele do upicia się nie potrzeba, niejednej już jeden kieliszek w głowie zakręci. A zatem, moje kochane, odtąd ani kropli! — wierzcie mi, że to jest jedyna deska ratunku dla was. Nie obiecujcie sobie, że będziecie umiały zapanować nad sobą i że przy miernem używaniu trzeźwości dochowacie. Nie, nie, stokrotnie nie! Tysiące niewiast tak samo myślało i oszukały się haniebnie; po najświętszych przysięgach, gdy choć tylko raz skosztowały wódki, likieru, poczęły pić na nowo i kto wie, czy ich ostateczne rzeczy nie stały się gorsze, aniżeli pierwsze. „*Kto niebezpieczeństwo miłuje, w niebezpieczeństwie ginie*“, to słowo Pawła św. sprawdzało się zawsze, sprawdzi się też i na was. A więc jeszcze raz: ani kropli! Może to dla

niejednej z was będzie trudno, bardzo trudno, ale sam Zbawiciel nawołuje nas, abyśmy oko wyłupili, rękę, nogę odcięli, to znaczy, abyśmy i największy gwałt sobie zadali, a rozbrat uczynili z taką rzeczą, co nas do grzechu wiedzie, a pijaństwo jest grzechem, do wielu grzechów uwodzi, zatem na wszelki możliwy sposób zerwać trzeba ze wszystkiem co do pijaństwa przywodzi. Pamiętajcie, że tu o dusze wasze, tu o wieczność waszą chodzi!

* * *

Nuże więc: Effeta! — otwórz się! O i ja razem ze Zbawicielem podnoszę oczy moje ku niebu i wołam: o Boże, otwórz uszy i serca moich nieszczęśliwych, tak wielce pożałowania godnych parafianek, dajże im łaskę upamiętania. Uczyń cud, o Jezu, o bo cudu tu zaiste potrzeba, jak go uczyniłeś nad głuchym i niemym, niechże ustąpi ich głuchota duchowa, zatwardziałość serca, która ich dotąd na potępienie wiodła, przecież to są także dusze, za któreś cierpiał, umierał, którym niebo otworzyłeś. Wysłuchaj prośb i błagań ich mężów i dzieci nieszczęśliwych, prośb i błagań wszystkich tu zgromadzonych ich współparafian i moich, niegodnego sługi Twego a ich pasterza, który tak gorąco pragnie te biedne, te nieszczęśliwe dusze od wiecznej zatraty ocalić, a wiecznego zbawienia im przyczynić. Amen.

Na niedzielę XII po Świątkach.

Co i jak czytać?

(X. L. Raczkowski, Górka p. Łobżenicą.)

„Jako czytasz?“ pytam i ja was dziś, widząc, że wielu z was oddala się tak często od przykazań Bożych i spieszy po manowcach występków ku zatraceniu duszy.

Jako czytasz w artykułach wiary św., w przykazaniach Boga i Kościoła? Patrz oto, jak bardzo rozchodzi się twoje życie od nakreślonej przez Boga drogi! Jako czytasz? pytam razem z zatrwożonym światem dzisiejszym, który woła, że liczba zbrodni i przestępstw się wzmaga z każdym rokiem we wszystkich niemal państwach i że znaczną ich część przypisać należy złej lekturze. Dla tego z lękiem pytam was, co czytacie? Jako czytasz? pytam wreszcie razem z twoim żalem, który nurtuje twoje serce, ponieważ już wiele czytałeś, a tak mało w zamian zyskałeś, nie wiedząc, jak czytać. Źle więc, jeśliś zarzucił dobrą książkę, bardzo źle, jeśli uprawiasz złą lekturę, nie dobrze, jeśli czytając żadnego nie odnosisz pożytku. Dla tego pragnę za łaską Bożą dziś wam wskazać, co i jak czytać winniśmy, aby obfite zbierać stąd owoce doczesne i wieczne.

I.

Sprawozdania naszych czytelni oraz bibliotek pouczają nas, że najwięcej czyta się pism dla rozrywki i przyjemności, a więc powieści wszelkiego rodzaju. Zrozumiałą to rzeczą, albowiem większą część nie tylko naszego społeczeństwa, ale wogóle ludzkości, stanowią ludzie pracy fizycznej, którzy po znojach pola, warsztatu i składu przy wolnej chwili wieczora lub święta pragną urozmaicenia i wypoczynku, a ten daje im właśnie powieść nie natężająca zbyt umysłu. Dla tego też ten rodzaj pism góruje poważnie ponad wszelkiemi innemi wydawnictwami, ponieważ na nie największy jest popyt. Zdumieni tą obfitością twórczą stoimy przed stosami książek i pytamy, czy wybrać z nich wogóle coś i co wybrać?

Ponieważ człowiek nie może bez szkody dla zdrowia pozostawać bez przerwy przy natężającem zajęciu, lecz potrzebuje koniecznie wypoczynku i rozrywki, dla tego czytając powieść, nie popełniamy nic zdrożnego.

Że jednak świat zepsuty wielokrotnie pragnie tylko lektury podniecającej, że wielu niemoralnych powieściopisarzy i niedowiarków włada piórem, przeto niestety drogą powieści wiele przechodzi zgnilizny moralnej do serc nieraz bardzo nawet zacnych. Nie dozwólcie więc, aby podobna książka jakimkolwiek sposobem dostała się do domu waszego, tak jak bronicie wstępu człowiekowi zepsutemu, by nie skalał uczciwych progów waszych. Jeśli pragniecie spokoju serca, jeśli kochacie swe dzieci, jeśli nie chcecie podkopać swego przywiązania do wiary świętej, jeśli cenicie swe życie moralne, o! jak zarazy śmiertelnej unikajcie złej lektury! Dla czego zresztą czytać to, co jest szkodliwem, co rozprzęża dobre obyczaje, dla czego czytać książkę, która wyprze Boga ze serca, z domu, z rodziny, dla czego abonować gazetę, która ścina otwartą dla bliźniego dłoń w twardy kułak, wznoszący się przeciw rodzicom, przełożonym, wszelkiej władzy, a wreszcie i przeciw Bogu samemu. Przecież znacie o tyle siebie, znacie swą słabą wolę i złe skłonności: *„Zmysł bowiem i myśl serca człowieczego skłonne są do złego od młodzieństwa swego“* (I. Mojż. 8, 21), wiecie, ile to już i tak staczamy walki z ukrytym szatanem, ile ze swem ciałem, i jeszcze mielibyśmy szukać w złej lekturze podniety zewnętrznej, jeszcze iskry rozniecającej żar chuci niszczących! O, nierozumni! Przecież Bogu dzięki jest jeszcze z czego wybierać. Na 25000 gazet wychodzących w Europie jest jeszcze około 500 szczerze chrześcijańskich, w tysiącach tomów powieści znajdziecie poważną ilość książek pod każdym względem dobrych. Te więc tylko i tylko te dobre czytajmy wszyscy! bo i one również zaciekawiają i interesują, więcej zaś sprawiają przyjemności, wiele więcej zawierają myśli wzniosłych i wspaniałych opisów istoty ludzkiej i przyrody i wznoszą wdzięczną myśl do Boga, który wkoło nas rozpostarł tyle piękna.

Bierzcie jednak książkę, choć dobrą, tylko wtenczas

do ręki, kiedyście spełnili swe obowiązki dzienne, a więc we wolnej chwili. Schowaj książkę, skoro godzina nakazuje ci stać jeszcze przy warsztacie, kiedy nie wolno ci zamknąć jeszcze biura, kiedyś swej lekcyi się jeszcze nie nauczył. Hamuj swą ciekawość, niewiasto, jeśli czas do obiadu, jeśli dzieci obdarte i ubrudzone! Nie oszukuj chlebodawcy, przełożonego, zatapiając się w ciekawej książce, a zaniedbując zarazem swą pracę.

Wielu grzeszy również, choć we wolnej czytają chwili, wtenczas, gdy późno w noc nad książką wysiadują. A że najczęściej pod tym względem młodzież lekkomyślnie sobie postępuje, przeto pewną jest, że nadmierne czytanie podkopuje jej zdrowie i czyni ją niezdatną do pracy wytężonej czy fizycznej czy umysłowej. Ktokolwiek wykracza przeciw porządkowi Bożemu, sobie szkodzi. Czytajcie więc miernie!

II.

Ponieważ lektura powieściowa zwykle bardzo mało nam przynosi korzyści, przeto w jej miejsce czytajmy lepiej książki, z których dla życia, dla zawodu swego coś nauczyć się możemy. Dziś bowiem bez nauki nie obędzie się ni robotnik ni służąca; kto więcej się nauczył, prześcignie swych współzawodników oraz dozna większego poważania u ludzi. Jak łatwo naraża się pracobiorca na utratę wsparcia w czasie choroby, kalectwa, jeśli nie zna odnośnego prawa. Idźcie na pola, a różnorodność łanów wam powie, czy ręka postępowego czy zacofanego gospodarza je uprawia. Dowiedzcie się, którzy rzemieślnicy i kupcy majątkowo podupadają: nieoświeceni i fachowo niedostatecznie wykształceni. Wielu innych jeszcze zawodów treścią jest książka naukowa. A więc pewien obowiązek wciska nam je w dłoń, bo powinnością twoją, młodzieńcze, czerpać z nauki obficie, by dzielnym stać się w swym zawodzie, powinnością twoją, mężu, korzy-

stać z postępu nauki, aby za innymi podołać i rodzinie zapewnić utrzymanie.

Pouczajmy się również w sprawach narodowych i religijnych. Poznaj dzieje swego narodu, sławę swych przodków bohaterskich, poświęcenie swych ojców pobożnych za kraj i wiarę św. Nie zadowalaj się jako katolik wiadomościami samego tylko katechizmu, który może nawet już ulotnił się z twej pamięci. Poświęć kilka groszy na gazetę, książkę, która wyświetlać ci będzie prawdy wiary św., pouczać o dziejach Kościoła św.

Zachowujcie również przy tej, że tak powiem, zawodowej lekturze wiele ostrożności. Stosujcie się najlepiej pod względem wyboru książki według rady i wskazówek osób doświadczonych. Bo, jeśli rozpoczniesz czytaniem najpoważniejszych i trudnych dzieł, żadnej nie odniesiesz korzyści, a może nawet szkoda dla ciebie i innych stąd wyniknie. Szkoda czasu i umęczenia nad dziełem, którego nie zrozumiesz, albo co gorsza, źle zrozumiesz. Od najłatwiejszej rozprawy rozpocząć winniśmy i wolno gromadząc wiedzę, postępować na drodze oświecania się. Przedewszystkiem bądźmy oględnymi we wyborze dzieł religijnych, które w ludziach nieoświeconych mogą wywołać szkodliwe wątpliwości. *„Kto to czyta, niech zrozumie dobrze“* (Mat. 24, 15).

Uważając lekturę naukową za pracę wielkiej doniosłości, powinniśmy do niej się zabierać jak przystępujemy do każdego innego poważnego dzieła. Przecież pragniemy z niej zaczerpnąć oświaty i wiedzy. Nie zapomnijmy więc o modlitwie! Pomódl się wpierw do Ducha św., aby oświecił twój rozum, byś znalazł zawsze tylko dobre nauki ziarno, które ma ci przynieść obfity plon zadowolenia. Oprzyj tę pracę swą naukową o silny fundament wiary św., który w twem sercu położyła łaska Boża, bo nieraz będą własne twe skłonności, wykolejone nieraz zapatrywania zepsutego świata sprzeciwiały się wywodom przedmiotowym dobrej książki. Nasuwać będą ci

się też myśli pyszne, lecz odpychaj je mężnie. Na to nie gromadzisz wiadomości, aby innymi gardzić, aby z innych szydzić i ich ośmieszać, lecz na to, by szerzyć chwałę Bożą, radą i dobrym przykładem bliźniego wspierać, a siebie uszczęśliwić. Kogo cenisz więcej, kto więcej zyskał, czy Apostołowie pokorni, przejęci duchem Bożym, lub pisma uczeni faryzeusze? Kto nie przyzna, że nauka Apostołów góruje nad oświatą obłudnych Żydów i pogan? Słuchaj, co mówi Jezus: *„Wyznawam tobie, Ojcze, Panie nieba i ziemi, żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je maluczkim“* (Mat. 11, 25). Powiem ci, że będąc pokornym, zyskasz bardzo na powadze i uznaniu. Będziesz bowiem chętnie bywał w towarzystwach, podzielał się chętnie swoją wiedzą z innymi, poprosisz w zawiłych kwestyach o wyjaśnienie światlejszych od siebie ludzi i unikniesz tym sposobem błędów oraz niejednego upokorzenia.

III.

Najrzadziej niestety bierzemy do ręki książki ascetyczne, budujące. Ilu z was ma u siebie Żywoty Świętych, Filoteę świętego Franciszka Salezego lub książeczkę Tomasza à Kempis o naśladowaniu Pana Jezusa? Wszyscy je znać powinniście, albowiem: *„Wszelkie pismo od Boga natchnione jest pożyteczne ku nauczaniu, ku strofowaniu, ku naprawieniu, ku ćwiczeniu w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały ku wszelkiej sprawie dobrej wyćwiczony“*, jak pisze Paweł św. do Tymoteusza (II. Tym. 3, 16, 17). Kościół św. czytając nam w niedziele i święta ustępy z Pisma św., zachęca nas tem samem do czytania pobożnych książek. Papieże i Ojcowie Kościoła tak często polecają nam pobożną lekturę. Św. Gertruda posyłała dobre książki wszędzie, gdzie wiedziała, że ich nie było, aby tym sposobem zdobywać dusze dla Boga. Całymi nieraz dniami tłomaczyła podniosłe i wzruszające ustępy z łacińskiego, aby je uczynić przystępnymi i dla

nieuczonych. Św. Franciszek zaleca, abyśmy każdego dnia choć trochę czytali ku swemu uświęceniu.

Ilu grzeszników zostało przez dobrą książkę nawróconych! Ustęp z Pisma św. wprowadza Augustyna na drogę świętości. Św. Ignacy Loyola został jako żołnierz przy obronie miasta Pampelona zraniony. W czasie choroby prosi o książki powieściowe; ponieważ takich nie było, podano mu żywoty Świętych. Niechętnie bierze je do ręki, lecz wkrótce zapalił się tak treścią książki, że postanowił wyrzec się świata, by pójść za przykładem Świętych. Jak wysoko wspiął się na szczyty świętości, wiadomo wam, oraz co świat mu w zakonie Jezuitów przez niego założonym zawdzięcza. Św. Jan Kolombian, który tylko za bogactwami się ubiegał, nie zawsze idąc drogą uczciwości, przybywszy pewnego dnia bardzo wygłodzony do domu, prosi natychmiast o podanie obiadu. Aby uśmierzyć nieco jego niecierpliwość, podaje mu żona wylękniona żywoty Świętych, które on jednak rzuca na ziemię. Ochłonąwszy z gniewu podnosi książkę i czyta o cudownem nawróceniu Maryi egipskiej. Żona nakrywszy stół, prosi go, lecz Jan na to: Pozwól mi wpierw skończyć opis, który rozpocząłem. Uradowana żona spieszy do swego pokoju i błaga Boga, aby skruszył jego serce i rozgrzał ciepłem miłości pragnień wyższych. Odtąd zauważają wszyscy wielką w nim zmianę. Zostaje później założycielem zakonu (Jezuatów), zostaje świętym.

Powołuję się wreszcie na wasze doświadczenie. Twierdzę, że każdy z nas, czytając wzruszające, budujące opowiadanie, czuł pragnienie zmiany swego dotychczasowego postępowania, pragnienie większej doskonałości. Jeśli wtenczas grzech przygniatał mą duszę, wołałem: pospieszę do konfesyonału pojednać się z Bogiem, zrzucę ze siebie pęta szatana, przyczepię się na zawsze do krzyża Zbawiciela. Jeśli zaś sumienie było spokojne, o! jak radowało się serce moje; ach! bo czułem, co czuli Święci, że życie tylko wtenczas cenić można, jeśli je wy-

pełnia myśl Boża. Jeśli już dążyłem do doskonałości, czułem, że pobożna lektura dodaje mi skrzydeł, które wznoszą mnie hen wysoko ponad ziemię w niebiańskie przybytki Aniołów i Świętych.

Czytając pisma pobożne, postępujmy według wskazówek św. Franciszka Salezego. Czytajmy je codziennie, regularnie, ale nie wiele, aby nad każdem zdaniem głęboko się zastanowić i głębokie ich myśli ogarnąć. Nie zmieniajmy wciąż książek, ale przemyślmy i rozważmy wpierw treść jednej książki, co sporo nam zajmie czasu. Jak każdą książkę, tak też pisma ascetyczne powinniśmy czytać ze skupieniem i wielką uwagą, dla tego zabierzmy się do tego czytania wtenczas, gdy około nas jest spokój. Także wtenczas tylko, gdy w sercu naszem spokojnie, aby światowe myśli zbyt nie rozpraszały naszego skupienia i odrywały od pobożnego rozmyślania naszej uwagi.

* * *

Wiem, że mało kto z was postępował według wspomnianych wskazówek. Czy pozostaniecie nadal wiernymi swej przeszłości, która może nie mało wam sprawiła już goryczy i szkody? Widzicie oto, nie żądam dziś od was żadnego umartwienia, żadnej walki, ale chcę przysporzyć wam więcej przyjemności, więcej korzyści nie tylko pozagrobowej, ale już doczesnej. Kto powodować się chce rozsądkiem i roztropnością oraz uczciwością, lekko sobie ważyć będzie dobrą, szczerą i życzliwą radę. Ukochaj książkę, niech ci będzie przyjacielem, doradzcą, towarzyszem dobrym, który współpracować z tobą będzie nad szczęściem doczesnem oraz wiecznem. Amen.

Na niedzielę XIII po Świątkach.

O piekle.

(X. Pomianowski, Kłecko.)

Zaiste nieszczęśliwi byli to ludzie, wspomniani w dzisiejszej ewangelii św. — trędowaci. Prawo żydowskie przepisywało, iż każdy trądem zakażony winien trzymać się zdala od ludzi, a każdemu przechodniowi winien zwrócić głosem uwagę na siebie, aby go ominął. Było to doprawdy nieszczęście dla dotkniętych zakaźną tą chorobą. Ale bądź co bądź była to choroba ciała. Istnieje bowiem także trąd, który ima się duszy samej i który człowieka nim zakażonego trzyma zdala od samego Boga, — a tym trądem jest **grzech śmiertelny.** Jeśli chcemy poznać ohydę i złość grzechu śmiertelnego, patrzmy na karę, jaką Bóg sprawiedliwy zań wymierza. Zbierzmy wszystkie kości i czaszki ludzi, którzy już pomarli, na jednę gromadę, a otrzymamy pomnik pomsty i gniewu Bożego za jeden grzech pierworodny. Ba, jeszcze gorszą karę wymierza Bóg za jeden choćby tylko grzech śmiertelny, a jest nią kara piekła.

Ludzie z rozmaitych pobudek unikają grzechu śmiertelnego: jedni z miłości ku Panu Bogu, najlepsza to i najpiękniejsza pobudka; drudzy w nadziei nagrody wiekuistej — bardzo chwalebna pobudka; inni natomiast ze strachu przed karą piekielną — mniej piękna, ale zbawienna pobudka. Aby i nas nieraz strach piekła powstrzymał od grzechu i sprowadził z pochyłej drogi, zastanówmy się dzisiaj nad tem:

1. **że piekło jest i że jest wieczne,**
2. **jakie kary czekają potępionego.**

I.

Piekło jest to miejsce, gdzie szatani i ludzie, schodzący z tego świata choćby tylko z jednym grzechem

śmiertelnym, wieczne męki cierpieć muszą; jest to miejsce a zarazem stan wiecznego, zupełnego nieszczęścia.

1. **Że piekło być musi** i to wieczne, na to już **rozum** nasz się godzi. Każdy człowiek uznaje tę prawdę, że między cnotą a występkiem stanowcza zachodzi różnica. Jeżeli zaś ludzie czynią różnicę między człowiekiem poczciwym a występnym, i Bóg ją koniecznie czynić musi, bo jest największą sprawiedliwością. Dalej i to niezbitą jest prawdą, że tutaj na ziemi cnota lub występek nie zawsze otrzymują zasłużoną nagrodę, względnie karę: często cierpi niewinny, a zbrodniarz spokoju, ba, zaszczytów i honorów doznaje. Są nieraz ludzie, gorsi od dzikich bestyi, którzy kpią sobie z sprawiedliwości Boskiej i ludzkiej. Czyż ich nigdy żadna nie dosięgnie kara? Rozum nasz więc już mówi, że Bóg cierpiącą, pohańbioną na ziemi niewinność w przyszłem życiu wynagrodzi, a nieukaraną tutaj złość w przyszłem życiu pomści. Jeżeli jest sprawiedliwy, uczyni to. A któż może wątpić, że On jest sprawiedliwy? *„On nie według widzenia oczu sądzić będzie, ani według słyszenia uszu strofować będzie, ale będzie sądził w sprawiedliwości“. — „On odda każdemu według uczynków jego“.* Niebo tedy dla cnoty a piekło dla zbrodni być musi.

A ono musi być wieczne. I na to rozum się godzi. Bo cóż znaczą miliony lat wobec wieczności? — to kropla wobec morza. Jeżeli kara piekła ma być skutecznym hamulcem przeciw grzechom, wieczną być musi. W przeciwnym bowiem razie niejeden by się pocieszał, że one miliony lat kary jednak się skończą, a potem będzie szczęśliwym; a skutkiem takiego tłomaczenia sobie sprawy, piłby grzechy jak wodę. A zresztą, gdzież miałby Bóg umieścić takiego człowieka, wychodzącego z piekła? Czyż może między pokutującymi? Przecież nie pokutował na ziemi za grzechy. Czy między wyznawcami? Ładny mi wyznawca; toć popełniając grzech śmiertelny, zaparł się Boga. Czy między męczennikami

lub Apostołami? Nie tam dla niego miejsce! Dalej, sama złość grzechu śmiertelnego wymaga wiecznego piekła. Grzech śmiertelny trwa może chwilkę w czynności, ale nie według trwania i czasu obliczać trzeba złość jego, tylko według godności Osoby, którą znieważa. A tutaj jest ciężko znieważony nieskończony Bóg. Obraza więc jest nieskończona. Nieskończona zniewaga wymaga według wszelkiej sprawiedliwości nieskończonej kary. Takiej kary, któraby była nieskończoną sama w sobie, człowiek skończony ponieść nie może; musi tedy ponieść ją nieskończoną co do czasu i trwania. Rozum tedy mówi mi, że piekło jest i że jest wieczne.

2. **A co mówi Pismo św. i Ojcowie Kościoła św.?**

O piekle rzekł Bóg przez usta Mojżesza (II. Deut. 32, 22): *„Ogień zapalił się w zapalczywości mojej i będzie gorzał aż do spodu* **piekła**“. Pan Jezus powiedział: *„A nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało a duszy zabić nie mogą: ale raczej bójcie się tego, który i duszę i ciało może zatracić do* **piekła**“ (Mat. 10, 28); a na innem miejscu mówi Zbawiciel (Mar. 9, 42): *„Jeśliby ręka twa gorszyła cię, odetnij ją, lepiej tobie jest wnijść do żywota ułomnym, niż mając obie ręce iść do* **piekła** *w ogień nieugaszony“.*

Piekło jest wieczne, mówi Izajasz prorok (66, 24): *„Robak ich nie zginie, a ogień ich nie zagaśnie“.* Według św. Mateusza (25, 41) Pan Jezus rzecze na sądzie ostatecznym tym, którzy będą po lewicy: *„Idźcie odemnie przeklęci w ogień* **wieczny,** *który zgotowany jest dyabłu i aniołom jego... I pójdą ci na mękę* **wieczną“.** Mówi św. Paweł w II. liście do Tessaloniczan (1, 9): *„Którzy kaźni odniosą w zatraceniu wiecznem“.* Św. Justyn tak się wyraża: „Którzy niezbożnie żyją a nie odmieniają życia swego, o tych wierzymy, że wiecznym ogniem są karani“.

Z tej wieczności piekła wynika też stan potępionych. Będą jasno widzieli, że wszystko dla nich stracone na zawsze, że już im nikt dopomódz nie może: ani oni sami

sobie szczerą pokutą, ani nikt inny z ludzi, ani święci Pańscy i Aniołowie, ani sama Najśw. Marya Panna. Stąd rozpacz ogarnie potępionych i będzie nimi miotała po wszystkie wieki. Dalej będą wiedzieli, że Bóg święty jest sprawcą kary, jaką znosić muszą przez wieczność całą — zamiast więc miłować Boga najświętszego, nienawidzieć Go będą, którą to nienawiść wieczna kara wiecznie podtrzymywać i podsycać będzie.

II.

1. **A jaka spotka potępionego kara?** Każdy grzech śmiertelny jest zupełnem odwróceniem się od Boga, a zwróceniem się do stworzenia; człowiek przenosi swoje ja lub inne jakie stworzenie nad Boga. Stosownie do tego podwójna spotka człowieka kara: za odwrócenie się od Boga otrzyma potępiony karę **utraty Boga.** Bóg niejako mu powie: odwróciłeś się odemnie, bądź odwrócony na wieki; idź precz przeklęty odemnie, brzmieć będzie na zawsze potępionemu. Dusza jego będzie pragnęła szczęścia, a uwolniona z wszelkich ponęt i mamideł tego świata pozna, że to szczęście jedynie w Bogu się znajduje — ale ono pragnienie szczęścia nigdy zaspokojone nie będzie. Za zwrócenie się do stworzenia a zepsucie porządku przez Boga w świecie ustanowionego, spotkają potępieńca kary dodatkowe, kary **cierpienia.** Chrystus P. na różnych miejscach różne daje nazwy piekłu; zowie je: *„Miejscem ognia niedającego się ugasić“* (Mat. 8, 12), miejscem *„ciemności zewnętrznych“* (Mat. 22, 13), miejscem *„płaczu i zgrzytania zębów“* (Mat. 8, 12), miejscem *„gdzie robak ich nie umiera“* (Mar. 9, 43), miejscem *„mąk wiecznych“* (Mar. 25, 46); w Objawieniu św. Jana piekło nazwane jest *„jeziorem gorejącem ogniem i siarką“* (21, 8). Nazwy te wskazują na to, że rozmaite tam czekają grzesznika kary. Dręczyć będą potępionych wyrzuty sumienia, że lekkomyślnie pozbawili się szczęścia wiecznego, do którego osiągnięcia potrzeba było trochę przezwyciężenia się

i współpracowania z obfitą łaską Bożą. Potępieni wzajemnie się nienawidzieć i prześladować będą. Bo jeden w drugim będzie widział stworzenie Boskie, a pałając nienawiścią ku Bogu, nienawidzieć też będzie dzieło rąk Jego. Tam rozmaite inne są kary: głodu, pragnienia, ognia i t. d.

Dziwny to jest ów **ogień piekielny.** Nasz ogień przyświeca, piekła ogień jest ponury, bo by światło umilało pobyt potępionym w piekle. Nasz ogień pali ale i niszczy, ogień piekielny pali i doskwiera, ale nigdy nie zniszczy. Tam każdy zmysł grzeszący ukarany będzie, tam każdy grzech osobną swoją karę odbierze. Tam oko napawać się będzie widokiem wstrętnych poczwar, szatanów i potępionych, tam ucho słyszeć będzie wrzaski, przekleństwa i bluźnierstwa potępieńców. Tam pyszny poniżony będzie, tam łakomy, który uganiał się chciwie za fortuną, będzie widział się ubogim i bez wszelkich wygód, tam nieczysty po całem ciele ogniem przejęty będzie, tam obżarty głodu przymierać będzie, tam pijak wieczne pragnienie odczuwać będzie.

2. **A czy kary piekła u wszystkich równe będą?** Równe będą co do wieczności, ale nie równe co do stopnia. Już rozum nasz nam mówi, że większa musi spotkać kara zbrodniarza wielkiego, aniżeli tego, który może raz upadł. I Pismo św. i nauczyciele Kościoła o tem mówią. Księga Mądrości powiada: *„Bo mały otrzyma miłosierdzie, ale mocarze mocnie męki cierpieć będą“* (6, 6). Pan Jezus porównując przewinienia miast Tyru i Sydonu z miastami Korozaim i Betsaidą (Mat. 11, 22) tak kończy: *„Wszakże powiadam wam: Tyrowi i Sydonowi lżej w dzień sądny, niźli wam“*, t. j. niźli Korozaimowi i Betsaidzie. Origenes powiada: „Czyż spotka mnie ta sama kara, gdym raz zgrzeszył, jak gdy grzeszę drugi i trzeci raz i częściej? Nie tak będzie, ale według sposobu i liczby i miary grzechu także kary wielkość wymierzoną być musi“. Św. Augustyn orzeka: „Nie można wątpić, że kary, które cierpieć

będą ci, którzy nie posiędą królestwa Bożego, według różnicy przestępstw różne są: jedne od drugich sroższe". Czem większe będą kary cierpienia, tem większa też będzie kara utraty, t. zn. czem większe i rozmaitsze spadną na potępionego kary dodatkowe, tem więcej będzie odczuwał utratę Boga, utratę szczęścia wiecznego, tak jak wśród gromady spragnionej ten więcej odczuwa brak wody, kto większe ma pragnienie.

O wieczności piekielna, jakaś ty straszna! O, jak straszno wpaść w ręce Boga żywego zagniewanego! O, jak strasznem jest znosić ciężar wszechmocnej a sprawiedliwej ręki Pańskiej!

* * *

Otóż obraz piekła! Nie moje to są słowa, nie moje myśli, lecz są to zdania Pisma św., Ojców Kościoła i uczonych teologów. Cóż my wobec tego? Co myślisz człowiecze, co żyjesz w nienawiści i pijaństwie, co zaniedbujesz obowiązki chrześcijanina-katolika, co pijesz grzechy jak wodę? Cóż ty, którego dusza obciążona jest różnemi kradzieżami, niesprawiedliwościami i krzywdami ludzkiemi? Czy nie widzisz, że z dnia na dzień, z godziny na godzinę pędzisz w przepaści piekielne? Ocuć się, zaklinam cię, ocuć się dla dobra własnego! Jeszcze jest czas łaski i zmiłowania Bożego. Jeszcze przy dobrej woli można wszystko naprawić. Uczyń to, aby nie zginęła dusza twoja. Amen.

Na uroczystość Narodzenia Najśw. Maryi Panny.

Dla kogo narodzenie Maryi jest dniem radości?

(X. N.)

„A Jakób zrodził Józefa, męża Maryi, z której narodził się Jezus, którego zowią Chrystusem".

Kiedy wam codopiero czytałem dzisiejszą ewangelię św. i usłyszeliście w niej długi szereg imion, pytał z pewnością niejeden samego siebie w duszy: Po co się czytają te imiona, jaki one mają związek ze świętem dzisiejszem? Zaraz wam to wyjaśnię. Kiedy pierwsi nasi rodzice za namową szatana zgrzeszyli i sobie oraz wszystkim ludziom niebo zamknęli, ulitował się Bóg nad nieszczęściem ludzkiem i zaraz w raju łaskawie obiecał, że wzbudzi niewiastę, która zetrze głowę wężowi-szatanowi i przez Syna swego otworzy nam na nowo bramy nieba. Obietnicę tę powtarzał Bóg w późniejszych czasach częściej i objawił ludziom przez proroków, że niewiasta owa, z której miał się narodzić Mesyasz, pochodzić będzie z pokolenia Abrahama, Izaaka, Jakóba i Dawida. Cztery tysiące lat czekał świat na oną niewiastę z upragnieniem, aż nareszcie pojawiła się na ziemi! A tą niewiastą sławną, której przyjście zapowiedziane było już w raju, to nikt inny, tylko Marya; a najlepszy dowód, że to Ona miała zostać Matką Mesyasza, znajdujemy w dzisiejszej ewangelii św., która wylicza imiona Jej dziadów i pradziadów i tem samem wykazuje, że Marya rzeczywiście od Abrahama, Jakóba, Dawida pochodzi. Takie znaczenie ma rodowód podany w dzisiejszej ewangelii św.

Początkowo Kościół nie obchodził uroczystości Narodzenia Najśw. Maryi Panny. Dopiero pewien pobożny zakonnik, imieniem Feliks, dał początek do zaprowadzenia tej uroczystości. Kiedy bowiem pewnego razu, dnia

7 września, w późny wieczór wszedł do kościoła klasztornego na modlitwę, ujrzał jasność wielką oświecającą świątynię Pańską, w chórze zaś nieprzeliczone mnóstwo Aniołów, a pośród nich Najśw. Maryę Pannę. Upadłszy na kolana, modlił się gorąco, a Marya tak przemówiła do Feliksa: „Życzę sobie, abyście co rok dnia 8 września obchodzili pamiątkę narodzenia mojego. Idź i oznajmij to papieżowi.“ Feliks spełnił wolę Maryi, papież rzeczywiście święto osobne ustanowił, a dziś święto Narodzenia Najśw. Maryi Panny jest jedno z największych i najradośniejszych, które na cześć Maryi w Kościele Bożym obchodzimy.

Z radością obchodzi każdy człowiek dzień swych urodzin, względnie imienin. Kiedy monarcha jaki święci pamiątkę swych urodzin, wtenczas cały kraj się raduje i zanosi życzenia swemu władcy. A kiedy święcimy pamiątkę narodzenia Maryi, która światu dała Zbawiciela, nie mielibyśmy się radować i zwracać swych myśli i uczuć do tej Matki naszej najtkliwszej? Tak zaprawdę, dzień Narodzenia Matki Boskiej, to dzień radości dla świata całego.

Dla tego zastanówmy się w dzisiejszej nauce nad tem, **czemu i dla kogo Narodzenie Matki Bożej jest dniem radości i wesela,** a potem zobaczymy, **jak sami za przykładem Maryi zapatrywać się mamy na dzień naszych narodzin.**

O święta Panno! wyjednaj nam łaskę, abyśmy rozważając te wielkie pociechy, jakie Narodzenie Twoje przyniosło światu, za przykładem Twoim nauczyli się żyć dla szczęścia ludzi i zbawienia własnego. Pozdrawiamy Cię słowami Archanioła:

Zdrowaś Maryo!

I.

Jak wschodzące słońce, kiedy rozrzuci po ziemi snopy złotych promieni, jest dla świata zwiastunem wesela,

budząc do życia całą przyrodę, krzepiąc w sercu ludzkiem nadzieję i oddalając myśli czarne, tak i przyjście Maryi rozradowało ziemię i niebo. Radości tej uczestnikami byli najprzód **rodzice Maryi.**

1. Mieszkali oni w miasteczku małem i ubogiem, w Nazarecie. Ojciec Maryi zwał się Joachim, a matka Anna. Joachim był pasterzem i właścicielem trzód, a przytem człowiekiem bardzo bogobojnym; Anna zaś była wzorem niewiast i matek. Oboje słynęli ze świątobliwości i bogobojności. Św. Jan Damasceński pisze, że majątek swój podzielili na trzy części: jednę część przeznaczyli dla kościoła w Jerozolimie, drugą dla ubogich, a z trzeciej żyli sami cichutko i skromnie. Jednego tylko nie dostawało świątobliwym małżonkom do zupełnego szczęścia — nie mieli dzieci. Musimy bowiem pamiętać o tem, że u Żydów w Starym Zakonie bezdzietność uważano prawie za hańbę i za dowód niełaski u Boga, a to dla tego, że Żydzi wiedzieli, iż z ich narodu miał się narodzić Mesyasz, i dla tego każde małżeństwo bogobojne mogło żyć w tej błogiej nadziei, że może z ich rodu powstanie zapowiedziany Mesyasz i Zbawiciel świata. Dla tego Anna, nie mogąc doczekać się potomstwa, smuciła się niewymownie i prosiła Boga usilnie i gorąco o dziecię, ale modlitwa jej zdawała się być daremną. Lata płynęły, dwadzieścia lat pożycia małżeńskiego minęło, a Bóg jakoś jej prośby nie wysłuchiwał. Aż nareszcie po długich modlitwach niebo przychyliło się do jej prośby, Anna powiła córeczkę, której dano imię Marya. Któż więc opisze radość, jaką ci święci małżonkowie mieli w dzień narodzenia Maryi, tem bardziej, że Bóg im z pewnością dał poznać, do jak wielkich rzeczy przeznaczył tę drobną dziecinę. Jakie wesele, jaka radość panowała odtąd w ubogim domu w Nazarecie! Cieszyła się Anna, karmiąc dziecię, które wytrwałą modlitwą uprosiła u Boga, cieszył się Joachim, wpatrując się w niewinną twarzyczkę dzieciny, a Marya chowała się

i rosła w cnotach i pomnażała z dnia na dzień radość rodziców swoich.

2. Ale nie tylko swoich rodziców, ale i **ziemię całą** rozradowała Marya narodzeniem swojem, gdyż świętą tę dziecinę zesłał Bóg na ziemię nie tylko na pociechę rodziców jej bogobojnych, ale na pociechę świata całego. Według odwiecznych zamiarów Bożych, Marya bowiem miała się stać Matką Zbawiciela świata. Ona była tą niewiastą, która miała zetrzeć na proch potęgę szatańską i przyczynić się w wielkiej mierze do odnowienia oblicza ziemi. Wielkie nieszczęście sprowadziła na cały rodzaj ludzki pierwsza nasza matka Ewa; idąc za podszeptem szatana i namawiając męża swego do przestąpienia prawa Bożego, ściągnęła przekleństwo Boże na cały rodzaj ludzki. A za karę, że niewiasta pierwsza usłuchała szatana, popadł w pohańbienie rodzaj niewieści; niewiasta w pogaństwie była wzgardzona, poniżona, była niewolnicą. Przez grzech Adama i Ewy ludzie utracili szczęście w raju, zostali skazani na pracę w pocie czoła, na trudy i cierpienia, i niebawem pogaństwo i bałwochwalstwo pokryło ziemię całą, a zepsucie i zdziczenie pomiędzy ludźmi było tak wielkie, że ziemia cała była jedną Sodomą i Gomorą. Czyż większe nieszczęście i upodlenie mogło przyjść na biedny rodzaj ludzki?

Lecz Bóg, niewyczerpany w swojem miłosierdziu, nie zapomniał o nieszczęsnym człowieku. Otóż kiedy nadszedł czas od Boga przepowiedziany, wtenczas Bóg zsyła ludziom drugą Ewę, Maryę, która miała naprawić to, co pierwsza Ewa zepsuła. Ona miała zetrzeć głowę tego węża, którego Ewa usłuchała; Ona miała swojem posłuszeństwem względem woli Bożej naprawić to, co Ewa nieposłuszeństwem zbroiła. Przez niewiastę przyszło na ludzi nieszczęście grzechu pierworodnego ze wszystkiemi jego następstwami, przez niewiastę miało przyjść ludziom zbawienie, gdyż Marya dała światu

Zbawiciela. Dla tego Jej narodzenie jest zapowiedzią i początkiem naszego odkupienia. Jako jutrzenka zwiastuje bliski wschód słońca, tak i Marya, ta jutrzenka niebieska, z chwilą swego narodzenia zwiastuje przyjście Słońca sprawiedliwości, Jezusa Chrystusa, a z Nim i lepszej doli dla świata. Narodzenie Maryi jest więc radością i błogosławieństwem dla całego świata. Gdyby nie było Maryi, nie mielibyśmy Jezusa Chrystusa, a gdyby nie było Jezusa Chrystusa, nie bylibyśmy odkupieni!

3. **Wreszcie z narodzenia Maryi raduje się niebo całe — raduje się Trójca Przenajświętsza i Aniołowie niebiescy.** Z miłością i rozkoszą spogląda na tę drobną dziecinę, Maryę, **Bóg Ojciec.** Marya bowiem zaraz od narodzenia była święta i niewinna tak, że Bogu nad wszyskie inne dzieci podobać się musiała. Wszyscy ludzie, wszystkie inne dzieci przychodzą na świat z piętnem grzechu pierworodnego i dla tego wzbudzają odrazę w Bogu, który miłuje tylko to, co dobre i święte. Marya zaś jedyna wyjęta jest z pod tego ogólnego prawa, Ona w chwili narodzenia już jest święta, taka, jak wyszedł z rąk Boga pierwszy człowiek przy stworzeniu, Ona jest niepokalanie poczęta, i dla tego taka miła i droga Bogu. Z miłością i rozkoszą spogląda na Maryę dzisiaj **Syn Boży.** On, chociaż Bóg wszechmocny i odwieczny, postanowił dla zbawienia ludzkiego zostać człowiekiem. A Marya jest oną niewiastą, którą Bóg Ojciec wybrał swemu Synowi za Matkę. W tej drobnej dziecinie czci więc i widzi Bóg Syn swoją Matkę przyszłą i cieszy się, bo z Jej narodzeniem zbliża się chwila przez Niego upragniona, gdzie miał stać się człowiekiem i śmiercią swoją na krzyżu przebłagać Boga zagniewanego. Z narodzenia Maryi cieszy się **Duch św.**; Marya bowiem była owem Naczyniem duchownem, w którem Duch św. miał złożyć wszystkie cnoty i doskonałości. Duch św. miał Ją uczynić tak czystą, tak świętą, tak doskonałą, że czcić Ją miały wszystkie pokolenia jako wzór świętości.

Z narodzenia Maryi radują się **Anieli w niebie.** Oni wiedzą, że Marya stanie się Matką Syna Bożego, że kiedyś w niebie stanie się ich Królową, i dla tego spieszą pokłonić się tej swojej Królowej. Przez grzech złych aniołów niebo stało się puste, przez grzech naszych pierwszych rodziców niebo zostało dla ludzi zamknięte i dla tego te święte duchy smucą się niewymownie, gdyż ich pragnieniem jest, aby jak najwięcej dusz było w niebie i oglądało chwałę Bożą i zażywało rozkoszy niebieskich. Jak gorąco prosili oni Boga, aby zmiłował się nad biednymi ludźmi i otworzył im przybytki niebieskie! Dzisiaj spełnia się ich życzenie. Dzisiaj rodzi się Matka Zbawiciela, a ten Zbawiciel ofiarą Krwi swej Najświętszej otworzy ludziom niebo, a wtenczas niebo zacznie się powoli zapełniać tymi, którzy kochają Jezusa i Maryę. Jakże więc bardzo radują się dzisiaj Aniołowie, że rodzi się Marya, Matka Zbawiciela i ich przyszła Królowa. I chociaż nie czytamy w Piśmie św. o tem, że jasność niebieska ukazała się przy narodzeniu Maryi, i Aniołowie wznosili pienia radości, jak później przy narodzeniu Dzieciątka Jezus, to bądźmy przekonani, że chociaż niewidziani i nie słyszani przez ludzi, otaczają oni kołyskę tej świętej dzieciny z czcią i uwielbieniem i radością jak największą. Oni Jej odtąd wiernie towarzyszyć będą, tej Pani i Królowej swojej, tak długo, aż Ją zaprowadzą z ciałem i z duszą do nieba, aż w dzień Wniebowzięcia Maryi otrzymają Maryę jako Królową swoją.

Słusznie tedy weseli się Kościół w dniu dzisiejszym, słusznie śpiewa we mszy św.: „Twoje narodzenie Boża Rodzicielko, rozradowało niebo i ziemię: z Ciebie bowiem wyszło Słońce sprawiedliwości, Chrystus Jezus, który zgładziwszy przekleństwo dał błogosławieństwo, a zniszczywszy śmierć, darował nam żywot wieczny".

Zaiste Narodzenie Maryi to dzień błogi, radosny i wesoły.

II.

Ale, kochani bracia, nie uczcilibyśmy dostatecznie Maryi, gdybyśmy w dniu dzisiejszym rozważali sobie tylko to, jakie wesele Marya swem narodzeniem sprawiła swym rodzicom, światu całemu i niebu. Nie, Marya pragnie, abyśmy w dniu dzisiejszym nie tylko się radowali, ale abyśmy odtąd dołożyli wszelkich starań, **aby i dzień naszego narodzenia stał się również weselem dla naszych rodziców, dla świata i dla nieba.**

Jak mamy tego dokazać? Idźmy tylko za przykładem Maryi, a dzień naszego narodzenia będzie naprawdę chwilą błogosławioną.

1. Marya przyniosła narodzeniem swojem pociechę **rodzicom.** Otrzymać od Boga dziecinę było ich najsłodszem marzeniem; i kiedy Bóg spełnia to ich serdeczne życzenie, radość ich nie zna granic, z największą miłością i troskliwością otaczają swoją córeczkę — a Marya tę ich miłość odpłaca najtkliwszą miłością i przywiązaniem, jakie tylko dziecko okazać może swoim kochanym rodzicom. Oto pierwszy obowiązek naszego życia. Rodzice to nasi pierwsi i najwięksi po Bogu dobrodzieje; oni nas od zarania życia chowali, pielęgnowali, żywili i strzegli. Dużo nocy bezsennych spędziła przy każdym z nas matka droga; wiele nakłopotał się ojciec kochany, nim syn lub córka stanęli o własnych siłach; niejednego sami sobie odmawiali, byle tylko dziecku ukochanemu niczego nie brakło.

Pytam się wobec tego was wszystkich, którzy macie jeszcze rodziców na ziemi, pamiętacie wy o tym obowiązku miłości i wdzięczności względem ukochanych rodziców? Pamiętacie o tem, że rodzice to wasi najwięksi dobrodzieje na ziemi, że rodziców jak świętych czcić i szanować, ich na rękach nosić, a nawet krwi serdecznej sobie utoczyć powinniście, gdyby tego było potrzeba dla szczęścia waszych rodziców? O gdyby tu

miało być dziecko wyrodne, syn niegodziwy lub córka wyrodna, którzy rodzicom życie zatruwają, to Marya, ta posłuszna i kochająca córka, woła do ciebie: Biada ci, biada dziecko niedobre, które nie kochasz i nie szanujesz ojca i matki! Pamiętaj, kara i pomsta Boża przyjdzie na ciebie, ja, Marya, o tobie nic wiedzieć nie chcę! Biada ci, gdyby ojciec lub matka patrząc na twą hardość i niewdzięczność, mieli przekląć tę chwilę, kiedy takiego niegodziwego dziecka się doczekali. O patrz na twarz pooraną swej matki, która się dla ciebie tyle nakłopotała, patrz na ręce spracowane ojca, czy masz serce z kamienia, że tak spokojnie wyciskasz łzy swym rodzicom, że im tyle zgryzoty sprawiasz, boś taki krnąbrny i zuchwały, boś taki leniwy do pracy i służby Bożej, a taki chętny do zabaw, latasz po nocach i tańcach, chociaż cię rodzice ze łzą w oku błagają, żebyś unikał złych towarzystw. O dziecko, o synu i córko, jeżeli nie masz czucia dla swych kochanych rodziców, jeżeli ci obojętne ich łzy i zgryzoty, to ja, Marya i Matka twego Zbawiciela, błagam cię i zaklinam: Przez wzgląd na Mnie, przez miłość dla Mnie, opamiętaj się! Bądź dobrym synem, bądź kochającą córką!

Ale może już nie jesteś pod władzą rodziców, jesteś sam ojcem rodziny, jesteś gospodarzem i panem domu, a masz u siebie na wymiarze ojca zgrzybiałego lub matkę staruszkę. Bracie, siostro, pytam się ciebie: Pamiętasz ty o obowiązku miłości i wdzięczności względem swoich starych rodziców? Może i ty mimo lat i doświadczenia jesteś dzieckiem wyrodnem. Może zazdrościsz zgrzybiałym rodzicom każdej łyżki strawy, może im nie dasz słowa dobrego, może łżysz i obrażasz starych rodziców wobec dzieci i służby, może ich umieściłeś gdzie w ostatnim kącie tego domu, który oni ci zapisali, może do nich nigdy nie zajrzysz i nie możesz doczekać się tej chwili, kiedy ci z oczu zejdą na zawsze. Jak często patrzymy na to, że rodzice, skoro

zapiszą dziecku dom lub gospodarstwo, doznawają potem czarnej niewdzięczności od dzieci, które ich za miłość rodzicielską i majątek od nich odebrany na rękach nosić powinny. Jak często słyszymy skargi starych rodziców, którzy ze łzami w oku narzekają na niewdzięczność syna lub córki i proszą Boga o śmierć rychłą! Jak często powstawają kłótnie i niezgody, gdyż syn nie chce wydać starym rodzicom wymiaru zapisanego, gdyż pomiata rodzicami, którym życie i wszystko co ma zawdzięcza! U nas prawie do wyjątków należy, jeżeli dziecko odziedziczywszy po rodzicach majątek, stara im się za to odwdzięczyć, stara im się dać wygodę i spoczynek na stare lata. Jeżeli ci, mój bracie, moja siostro, sumienie w tej chwili wyrzuca, że jesteś takiem dzieckiem wyrodnem, to opamiętaj się przez wzgląd na Maryę, która tak czciła i kochała swych rodziców. A jeżeli nawet miłość do Maryi niezdolna przywieść cię do opamiętania, to pamiętaj na to jedno: Jeżeli ty będziesz pomiatał swymi rodzicami, to dzieci twe własne, które patrzą na twój gorszący przykład, odwdzięczą ci się później w ten sam sposób; kiedy sam będziesz starcem zgrzybiałym, to będą tobą pomiatali, idąc wiernie za twym przykładem!

O bracia kochani! My wszyscy, którzy mamy jeszcze oboje rodziców przy życiu, albo przynajmniej ojca lub matkę, pamiętajmy, że jednem z najważniejszych przykazań Boskich jest czwarte przykazanie: Czcij ojca twego i matkę twoją. Pamiętajmy, że narodziliśmy się na to, aby być za młodu pociechą, a później i podporą dla swych rodziców! Pamiętajmy, że na nic nam się nie zda, chociażby najgorętsze nabożeństwo do Maryi, jeżeli nie będziemy Maryi naśladowali w Jej miłości i wdzięczności względem rodziców, gdyż jak narodzenie Maryi było wielką radością dla św. Joachima i Anny, tak i nasze narodzenie ma być pociechą i radością dla naszych kochanych rodziców.

2. Ale Marya narodzeniem swojem uszczęśliwiła nie tylko swych rodziców, ale i **świat cały.** Jak widzieliśmy, narodzenie Maryi było początkiem naszego odkupienia; Marya jest oną jutrzenką, która swem przyjściem zwiastowała światu przyjście Słońca Sprawiedliwości, Jezusa Chrystusa, który nas miał wybawić z niewoli grzechu i szatana. Otóż jak Marya narodzeniem swojem uszczęśliwiła świat cały, tak i my narodziliśmy się na to, aby uszczęśliwić naszych bliźnich. Wprawdzie nie zdołamy uszczęśliwić wszystkich ludzi jak Marya, ale jeżeli tylko korzystać będziemy z talentów od Boga nam danych, jeżeli dla bliźnich mieć będziemy serce i rękę otwartą, i my wiele dobrego zdziałać możemy na tym świecie. Bóg bowiem dał nam życie nie tylko dla szczęścia własnego, ale i dla szczęścia naszych bliźnich. Nie żyjemy na to, abyśmy jak ślimaki zasklepili się w swej skorupie, abyśmy tylko o sobie i własnych wygodach myśleli, a obojętnem okiem patrzeli na dolę i niedolę bliźniego. Nie, Chrystus, nasz Pan i Mistrz, woła do nas: *„Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego“.* I znowu: *„Cokolwiek jednemu z najmniejszych uczyniliście, mnieście uczynili. Kłoby dał kubek zimnej wody, nie straci zapłaty swojej“.* A Psalmista Pański śpiewa: *„Błogosławiony, który ma baczenie na potrzebnego i ubogiego, w dzień zły wybawi go Pan“.* Więc nie żyjemy dla siebie tylko, ale dla świata i dla ludzi. Dla tego wspierajmy, ile możemy, nieszczęśliwych, pocieszajmy strapionych, uważajmy to sobie za szczęście, jeżeli bliźniego w potrzebie wspomódz możemy, jeżeli biednemu i zgłodniałemu podać możemy kawałek chleba, jeżeli otrzeć możemy łzę ciężko strapionemu. Nie bądźmy samolubami, ale miejmy serce wielkie! Niechaj nas żywo obchodzą losy naszego Kościoła świętego i Ojca św.; niechaj nas żywo obchodzi los naszego narodu w żałobie, i we łzach pogrążonego; pouczajmy, oświecajmy braci naszych, wspierajmy ich, jak tylko możemy.

A jeszcze więcej wspierajmy bliźniego **w potrzebach duszy.** Jak Marya w dniu dzisiejszym zapowiada i przynosi światu zbawienie, tak i my mamy bliźnim dopomódz do zbawienia. A możemy im skutecznie dopomódz, jeżeli ich będziemy zachęcali i napominali do dobrego, jeżeli będziemy powstawali przeciwko grzechom wszelkim, a mianowicie, jeżeli będziemy bliźnim dawali przykład dobry. I dla tego woła do nas Zbawiciel: *„Niechaj światłość wasza świeci przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech"*. Ile dobrego zdziałać może przykład dobry! Ile dusz nawrócił przykład wzniosły Maryi! Ile dusz uratowali swoim przykładem dobrym Święci Pańscy, których obrazy są zawieszane na ołtarzach i po domach naszych; ile dobrego zdziałać może i każdy z nas, jeżeli tylko świeci dobrym przykładem i w domu swoim i w wiosce rodzinnej i w parafii swojej. A im więcej dobrego zdziałasz na ziemi, im więcej dopomożesz braciom w różnych potrzebach duszy i ciała, im więcej ludzi słowem i przykładem pociągniesz do Boga i nieba — tem więcej dzień twych urodzin będzie błogosławiony, tem więcej zbliżysz się do wzoru Maryi, która narodzeniem swojem przyniosła szczęście i zbawienie światu całemu.

3. Z narodzenia Maryi radowała się nie tylko ziemia, ludzie, ale radowało się **niebo,** radowała się, jak widzieliśmy, Trójca Przenajśw. i Aniołowie święci. Tak samo i z naszego narodzenia radować ma się Bóg i święci Jego Aniołowie. Ostatnim bowiem i najważniejszym obowiązkiem naszym na ziemi jest: kochać Boga i zasłużyć sobie przez życie dobre na niebo. Tak nas poucza katechizm zaraz na pierwszej karcie, gdzie czytamy: Pan Bóg stworzył nas na to, abyśmy Go znali, miłowali, wiernie Mu służyli, a przez to do nieba się dostali. A Pan Jezus napomina nas tak dobitnie: *„Szukajcie najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam przydane"*. Pamiętasz ty, bracie kochany, o tym naj-

świętszym obowiązku, aby żyć pobożnie i zbawić duszę swoją, a przez to rozradować Boga i Aniołów Jego? Kiedy wspominam sobie na to, jak pobożnym jest, Bogu dzięki, lud nasz polski, jak serdecznie czci i kocha Maryę, o wtenczas raduje się serce moje, bo Bóg takiego narodu opuścić nie może, wtenczas wspominam sobie mimowoli na słowa wielkiego męża Bożego, O. Karola Antoniewicza, który powiedział, że połowa nieba napełniona będzie siermięgami ludu polskiego. A jednak mimo tej pobożności, jak często słyszymy skargi swoich i obcych, że ta pobożność naszego ludu jest raczej zewnętrzna i powierzchowna, że duch prawdziwie chrześcijański jeszcze ich nie przeniknął do głębi duszy. Kto zna lud nasz polski i patrzy nań ciągle, czy może tym słowom zaprzeczyć?

Patrz n. p. na tego o j c a, męża chrześcijańskiego! Pilnie i regularnie uczęszcza na mszę św.; w kościele modli się z wielką żarliwością, bije się ze skruchą w piersi, ale cóż kiedy on po mszy św. nie może ominąć karczmy i tam się upija i potem pijany wraca do domu. Ilu to w niedziele i święta spotykamy ludzi pijanych po ulicach, po drogach, a innowiercy i żydzi patrzą na to zgorszenie i drwią sobie z naszego ludu polskiego i jego wiary.

Albo patrzmy na tę ż o n ę, matkę chrześcijańską! Jaka ona pobożna; należy do wszystkich bractw, odmawia różańce, pości regularnie do św. szkaplerza; w kościele nabożnie się modli, w czasie kazania taka wzruszona, płacze może. Ale cóż, kiedy ona słów i nauk, które słyszy na kazaniu, nie stosuje do życia swego, i żyje niepoprawna. Taka jest gwałtowna, niecierpliwa, nie może żyć bez plotek; w domu dzieci przeklina, męża doprowadza do ostateczności swoim uporem i ostrym językiem, ze sąsiadkami ciągle ma jakieś zatargi i nieporozumienia. Kochani bracia, powiedzcie mi, czy to jest prawdziwa pobożność?

Idźmy dalej! Wiemy, że wiara chrześcijańska nakazuje nam przebaczać nieprzyjaciołom, darować urazy i krzywdy. Tymczasem jak się u nas dzieje? Lud nasz jest dobry, potulny i uległy. Ale biada ci, jeżeli kogo zadraśniesz, jeżeli mu ubliżysz lub krzywdę uczynisz. O, wtenczas zawziętość go ogarnie, pała niepohamowaną chęcią zemsty, będzie cię przeklinał, ściągał na ciebie wszystkie pioruny i przekleństwa, będzie ci życzył, żebyś nie mógł skonać, żebyś z piekła nie wyszedł. Nie dosyć na tem, za jakieś nieopatrzne, obrażające słowo ścigać cię będzie po sądach i nie spocznie, aż się na tobie nie pomści. Powiedzcie mi, bracia kochani, czy tak nie jest, a czy to się zgadza z duchem Chrystusa Pana, który powiedział: *„Uczcie się odemnie, iżem jest cichy i pokornego serca“*.

Idźmy dalej! Bóg nakazuje nam w siódmem przykazaniu: Nie kradnij! Ale jak dzieje się u nas? O, niejeden nie ominie żadnej sposobności, gdzie może oszukać bliźniego, i zaciera sobie ręce z radości, jeżeli mu się udało przy kupnie, przy targu oszukać bliźniego. Lud nasz pod panem pracujący, na każdym kroku okrada swego chlebodawcę; okrada go w polu, w podwórzu, w stodole, chociaż mu pan najsprawiedliwiej zasługi wypłaca. Spowiadają się potem tego, ale o poprawie nie ma mowy, a o oddaniu rzeczy ukradzionej i naprawieniu wyrządzonej krzywdy jeszcze mniej.

W o g ó l e t e S p o w i e d z i e u n a s j a k i e o n e s ą p o w i e r z c h o w n e i n i e d o s t a t e c z n e! Niejeden, jeżeli w dzień postny zje przez zapomnienie trochę mięsa, będzie to sobie uważał za ciężki grzech i najskrupulatniej się tego spowiadał. Ale że oczernił może w najhaniebniejszy sposób bliźniego, że się upił do nieprzytomności — to w jego oczach drobnostka, ledwo o tem przebąknie słówko na Spowiedzi, albo wcale o tem nie wspomni. Niejeden tak święcie przyrzeka poprawę na Spowiedzi, na wszystkie świętości wyrzeka się swych

nałogów; ale cóż, kiedy za dwa, trzy dni znów jest pijany, znowu kradnie, przeklina, jakby sobie drwił z Pana Boga!

A taka pobożność, nie oparta na życiu prawdziwie chrześcijańskiem, nie wystarczy do zbawienia. Wszakże, gdy bogaty młodzieniec zapytał Chrystusa: *„Co mam czynić, abym był zbawiony?“* — odpowiedział mu Chrystus Pan: *„Chowaj przykazania“*. To jest pierwszy warunek prawdziwej pobożności. Dla tego człowiek, chociażby się zdawał być pobożnym, jeżeli żyje w nałogach i jest niepoprawny, nie posiada prawdziwej pobożności, jego życie nie może podobać się Bogu.

Nie myślę temi słowami, bracia kochani, występować przeciwko pobożności ludu naszego; niech mnie Bóg od tego ustrzeże, owszem, my kapłani dziękujemy Bogu za to, że mimo dzisiejszych czasów niewiary, lud nasz jest taki pobożny, taki przywiązany do Kościoła, do kapłanów, i my pragniemy najgoręcej, abyście tę samą pobożność zaszczepili w sercach młodego pokolenia, które już nie jest tak pobożne jak ojcowie. Ja wam tylko dzisiaj chciałem zwrócić uwagę na to, że same odmawianie pacierzy, uczęszczanie na nabożeństwo, noszenie różańcy, szkaplerzy nie doprowadzi człowieka jeszcze do nieba, ale pobożność, jeżeli ma nam prawdziwie niebo otworzyć, powinna się opierać na życiu przykładnem, na wiernem przestrzeganiu wszystkich przykazań Bożych, na walce wytrwałej przeciwko wszelkim pokusom. A pod tym względem, jak przekonaliśmy się codopiero, jeszcze wiele, wiele pozostaje nam do zrobienia. My Polacy jesteśmy chrześcijanami więcej z nawyknienia i powierzchownie, ale nie tyle z wewnętrznego przekonania i w głębi naszego serca i naszej duszy.

* * *

I dla tego, jeżeli w tej chwili sumienie nasze niejedno nam wyrzuca, jeżeli mimo powierzchownej pobożności

i czci dla Maryi żyjemy może niepoprawni w niejednym nałogu, to postanówmy sobie szczerze i stanowczo, że odtąd będziemy się nie tylko pobożnie modlili, ale także pobożnie żyli według zasad Chrystusowych, że porzucimy swoje nałogi, i jak Marya uradowała swem narodzeniem niebo, tak i my życiem naszem sprawiać będziemy radość Bogu w Trójcy jedynemu i niebu całemu! To będzie najmilsza dla Maryi ofiara, tem jej największą radość sprawimy w dniu dzisiejszym, dla Niej tak uroczystym. Amen.

Na niedzielę XIV po Świątkach.

Pan Bóg czuwa nad sprawiedliwymi i grzesznikami.

(Z. C.)

„Albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie". Mat. 6, 32.

Ewangelia dzisiejsza upomina nas w słowach prostych a dobitnych do ufności w Opatrzność Bożą wszechmocną, mądrą i dobrotliwą.

Bóg dobry, co ma pieczę o trawach i kwiatach, o ptakach i zwierzętach wszelakich, daleko chyba więcej czuwa nad ludźmi: oto krótka a piękna nauka Zbawiciela. Dodaje wszakże Pan Jezus natychmiast: Niechaj życie wasze będzie święte, zbożne, sprawiedliwe, a doznacie jeszcze większej opieki i hojności Bożej.

Polegać na Panu Bogu, ufać Opatrzności jego świętej, mądrej a dobrotliwej, bo Bóg pamięta o wszystkich, a najwięcej o ludziach pobożnych: oto treść ewangelii dzisiejszej.

Że Pan Bóg szczególniejszą opiekę roztacza nad ludźmi sprawiedliwymi, to nic dziwnego; w podziw atoli wprawia nas dobroć Boża, co czuwa nawet nad grzesznikami i bezbożnymi.

Ku czci i chwale Bożej a nauce naszej, rozważmy dzisiaj pokrótce, **jakiej opieki doznają od Pana Boga ludzie pobożni i grzesznicy.** Oby nauka ta pobudziła nas do życia świątobliwszego i tem samem wyjednała nam u Boga osobliwszą pamięć i pieczołowitość.

I.

Pan Bóg opiekuje się najwięcej ludźmi **sprawiedliwymi.** Uczy tego Chrystus Pan w słowach: *„Szukajcie naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane“*, to znaczy, pamiętajcie tylko o Panu Bogu, żyjcie święcie i sprawiedliwie, a Bóg wam pobłogosławi. O opiece Bożej nad sprawiedliwymi śpiewa już prorok Pański: *„Oto oczy Pańskie nad bojącymi się go i nad tymi, co nadzieję mają w miłosierdzie jego“* (Ps. 33).

Pan Bóg, jak słyszymy w ewangelii dzisiejszej, dba o wszelkie stworzenie ziemskie. Nie miałżeby największej pieczy mieć o stworzeniu najdoskonalszem na ziemi, o człowieku, a z pośród ludzi znowu największej opieki udzielać ulubieńcom swoim, ludziom pobożnym i sprawiedliwym?

Bogobojny patryarcha Jakób otaczał miłością najtkliwszą Józefa, syna ze wszystkich najlepszego i najpobożniejszego. Podobnie dzieje się do dnia dzisiejszego między ludźmi. Rodzice poświęcają najwięcej troski temu z pośród dzieci, które najchętniej i najszczerzej wypełnia życzenia ich i rozkazy. Tak samo Ojciec niebieski. Im więcej u ludzi, dzieci swych, dostrzega cnoty i starania o cześć i chwałę Bożą, tem bardziej im błogosławi, tem hojniej darzy ich wszystkiem, czego potrzebują dla bytu ziemskiego i dla szczęścia wiecznego.

Weźmy przykład z przyrody. Słońce Boże opromienia wszystkie przedmioty, najcudowniej przecież błyszczą w świetle słonecznem rzeczy najcenniejsze, klejnoty, złoto i dyamenty. Tak samo jest z łaską Boską. Oświeca i opromienia ona wszystkich, najśliczniej jednak bije blask jej od ludzi najzacniejszych.

Patrzmy na przykłady z Pisma św. Wspomnijmy, jak łaskawie karmił Pan Bóg Eliasza przez kruka, by nie umarł z głodu, jak uchronił i ocalił Daniela od lwów głodnych i rozwścieklonych, jak wodą cudowną umocnił Samsona, jak tylu Świętych i Męczenników w Nowym Zakonie przecudownie obronił i wyratował.

A może doświadczył tej przedziwnej opieki Bożej już niejeden z was, gdy w trwodze i ucisku największym narzekał: Dla mnie nie ma już ratunku! Sądziłeś, żeś już zgubiony, że już nikt pomódz ci nie może, a tu ni stąd ni zowąd przyszła pomoc i pociecha.

Jest tedy prawdą: Bóg czuwa nad wszystkimi. Słońce świeci nad grzesznikami i sprawiedliwymi, deszcz pada na pola złych i dobrych. Albowiem jak powiada Paweł św.: Skoro Bóg Syna swego jednorodzonego nie żałował, ale za nas wszystkich Go ofiarował, czy razem z Nim nie dał nam też wszystkiego innego? i czy też nadal dawać nam nie będzie? Bóg ma pieczę o nas wszystkich, najtroskliwiej atoli czuwa serce Boże nad sprawiedliwymi. I chociaż zsyła na nich cierpienia, nędzę, ucisk, chociaż nawiedza ich chorobą, nieszczęściem, pamięta o nich i dobrze im życzy. Bo matka nie źle, ale dobrze życzy dziecku, gdy je karci, gdy nóż ostry z rączki jego bierze, gdy odmawia mu potrawy szkodliwej.

II.

Pan Bóg, mając pieczę o wszystkich, otacza opieką swoją także **grzeszników.** Pamięta o nich, czuwa nad

nimi, darzy ich szczęściem, niekiedy większem niźli ludzi bogobojnych. Dla czego? — pytacie. Posłuchajmy.

1. Pan Bóg okazuje w ten sposób niewymowną dobroć swoją, by tą dobrocią i łagodnością swoją **wzruszyć grzeszników i przyciągnąć do siebie.** *„Na każdem miejscu oczy Pańskie wypatrują dobrych i złych“*, czytamy w Przypowieściach (15). Gdyby Pan Bóg tylko dobrym dobrze świadczył, miłosierdzie Boże nie byłoby tak widoczne. Skoro atoli ojcowską, troskliwą opieką otacza On zarówno niewiernych jak wiernych, złych tak samo jak dobrych, to któż miłosierdzia Jego nie uzna? Dobroć i wspaniałomyślność króla poznajemy nie tylko po tem, że obsypuje dobrodziejstwami przyjaciół i ulubieńców swoich, ale przedewszystkiem po tem, iż ma pieczę o tylu obywatelach niegodnych. Podobnie i dobroć Bożą stąd najlepiej poznajemy, że Pan Bóg czuwa nad grzesznikami, że zaspakaja potrzeby duchowe i cielesne nawet najgorszych wrogów swoich. Aleksander Wielki zapytał razu pewnego pobitego króla indyjskiego: „Jak mam się z tobą obchodzić?“ i usłyszał odpowiedź: „Po królewsku“. „To też uczynię“, odparł Aleksander, „ale nie ze względu na ciebie, tylko ze względu na siebie samego“. Tak też Pan Bóg obchodzi się z nami wszystkimi, nawet z grzesznikami, po Bożemu, nie jakobyśmy na to sobie zasługiwali, lecz ponieważ odpowiada to dobroci i majestatowi Boskiemu.

2. Pan Bóg ma pieczę o złych, by dać im **czas do poprawy i nawrócenia.** Gospodarz niebieski zostawia kąkol w pszenicy aż do żniwa, Bóg cierpi złych między dobrymi i daje im bezustannie, czego potrzebują, ponieważ czeka, czy na końcu, dobrocią jego wzruszeni, życia grzesznego nie zmienią. Przeto śpiewa Dawid w psalmie 147: *„Chwal Jeruzalem Pana, chwal Syonie Boga twego, albowiem dawa śnieg jako wełnę, a mgłę rozsypuje jako popiół“*, t. zn. bądź wdzięcznym, człowieku, bo Pan twój i Bóg ciągle ci daje dowody swojej miłości i dobroci. Kto,

mając dom tu i owdzie zniszczony, natychmiast go rozwali? Każdy podpiera go raczej i utrzymuje jak najdłużej. Tak i Pan Bóg przedłuża grzesznikowi życie, ażeby nieustannymi dowodami dobroci nawrócić go i naprawić; dobroć bowiem zwykle więcej pomaga aniżeli surowość.

3. P. Bóg opiekuje się złymi, żeby za dobre uczynki, jakie może pełnili i pełnią, dać im **przynajmniej nagrodę ziemską,** skoro nagrody wiecznej nie otrzymają. Stąd widzimy wielu bezbożnych tutaj na ziemi szczęśliwymi, bo odbierają oni tu zapłatę, jakiej po śmierci już mieć nie będą. Uczy nas tego w ewangelii św. przypowieść o bogaczu i ubogim Łazarzu; tamten otrzymał za życia całkowitą nagrodę i dla tego był na ziemi szczęśliwym, ale po śmierci strącony został do piekła; Łazarz pokutował za wszelkie przewinienia już za życia, stąd też zaraz po śmierci wszedł do raju. Tak oto Bóg najmądrzej wszystkiem kieruje, trzeba tylko opatrznościowe rządy Boże dobrze rozumieć.

* * *

Wielbijmy tedy każdego czasu świętą, mądrą i dobrotliwą Opatrzność Boską, co czuwa nad wszystkimi, nawet nad złymi, by czekać ich nawrócenia i wynagrodzić dobre ich uczynki. Niechaj ta nieskończona dobroć Boża rozbudzi w sercach naszych zapał prawdziwy do służby Bożej. A im gorliwiej, im szczerzej szukać będziemy Boga i sprawiedliwości jego, tem szczodrobliwiej, według słów Pana Jezusa w ewangelii dzisiejszej, ręka Pańska dawać nam będzie i chleb powszedni i łaski, niezbędne do zbawienia wiecznego. Amen.

Na niedzielę XV po Świątkach.

O pracy i jej głównych korzyściach.

(X. E. Nawrowski, Wójcin.)

„Bo każdy własne brzemię poniesie".

„A dobrze czyniąc nie ustawajmy, albowiem czasu swego żyć będziemy, nie ustawając".

Do Gal. 6, 5 i 9.

Po cudownem uzdrowieniu sługi setnika w Kafarnaum, szedł Chrystus Pan, otoczony uczniami i wielką rzeszą ludu, do miasteczka Naim, leżącego u podnóża góry Hermon. Gdy zbliżał się do miejskiej bramy, wynoszono właśnie zmarłego młodzieńca na cmentarz. Był on jedynym synem starej matki, jedyną jej podporą na ziemi. Po rychłej śmierci ojca, dobry syn całą duszą pracy się oddał, by uchronić ukochaną matkę od biedy i nędzy. A teraz oto śmierć zabrała ostatnią pociechę i nadzieję biednej wdowy. Idąc za trumną nieszczęśliwa matka gorzkie wylewała łzy i *„wielka rzesza miejska"* pełna współczucia szła razem z nią na cmentarz.

Łzy do głębi wzruszyły serce Zbawiciela. Zwykle czynił cuda na prośby nieszczęśliwych. Teraz sam się przybliża, matkę pociesza i cudotwórczem słowem „wstań!" wskrzesza młodzieńca z martwych. *„I dał go matce jego"*, mówi ewangelia św., dał go na to, by był i nadal jej podporą, by pracą swoją chronił ją od przeróżnych trosk i od biedy.

Z powyższego zdarzenia wzniosła dla nas wypływa nauka. Jak owego młodzieńca z Naim, tak i nas Zbawiciel wskrzesza siłą swej łaski z martwoty grzechu, oddaje nas wzmocnionych i pokrzepionych tą łaską naszej rodzinie, naszym zadaniom życiowym, byśmy, odrodzeni, w pracy zbożnej i błogosławionej szli drogą przeznaczenia do naszego celu.

Jako hasło, jako zdanie przewodnie nauki weźmiemy słowa Pawła św. z dzisiejszej lekcyi. *„Bo każdy własne brzemię poniesie“*. O tak, każdy z nas podlega obowiązkowi pracy. Wszystkie wiekopomne dzieła, które widzimy na świecie, ludzkiej pracy zawdzięczają swój byt. Cała przyroda, wszechświat cały rozwija się, przekształca, w bezustannym jest ruchu, pracuje. Ziemia, którą kraje pług rolnika, przetrawia złożone w niej nawozy, z małego ziarnka wydaje plenny złoty kłos, pracuje. Każde stworzenie podlega nieodmiennym, przez Boga ustanowionym prawom i odbywa zasadnicze przemiany. Człowiek również pracować musi bo „od chleba aż do nieba, wszystko pracą zdobyć trzeba“.

W dzisiejszem kazaniu wykażę wam, drodzy bracia,

1. **jak pracę uświęcił Zbawiciel,**
2. **jakie korzyści praca, w duchu Zbawiciela wykonana, nam daje.**

Powiedział niegdyś Szymon Piotr, ujrzawszy cudowny połów ryb, u kolan Chrystusowych: *„Wynijdź odemnie, bom jest człowiek grzeszny, Panie“*. I my czujemy cały ciężar grzechów i nasza praca często bez plonu, bez korzyści pozostaje. Więc Ty ją uświęć, dobry nasz Panie, Ty nam dopomóż na znojnej drodze naszego życia, wraz z Matką swoją, którą niech chwali słowo archanioła. Zdrowaś Marya.

I.

Przed Jezusem było ogromnie smutno na ziemi. Niewiara, zupełne zepsucie, a przedewszystkiem niesłychana pogarda pracy jak ciężki kamień przygniatały wszystkie serca i umysły. Było obowiązkiem ludzi „wolnych“, ażeby unikać jak zarazy ludzi pracujących. Ci ostatni uginali się pod ciężarem niewolnictwa. Bezdomni i bezbronni nie posiadali żadnego prawa, żadnej opieki. Pan mógł z nimi robić, co mu się podobało, mógł ich jak bezduszną rzecz sprzedać, męczyć, nawet zupełnie

bezkarnie zabić. A gdy tak czynił, nie miał nawet świadomości, że zły czyn popełnia.

Nareszcie po tylu latach tęsknoty, po spłynionych rzekach łez i krwi niewolników, przyszedł Zbawiciel i rozpoczął nowy czas, nowy okres w wyobrażeniach i pojęciach ludzkich. Blaskiem błogosławieństwa i godnością niebieskiego, dobrego czynu opromienił pracę. Zbawiciel, na którego cztery tysiące lat z upragnieniem czekała ziemia, przychodzi na świat nie w królewskim pałacu, nie w wygodnym domu mędrca i uczonego, lecz w ubogiej stajence. Całą swoją młodość spędza w skromnym domku cieśli św. Józefa, któremu pomaga w zajęciu. Mając lat dwanaście, taką już okazuje mądrość, że w świątyni Jerozolimskiej zadziwia uczonych i biegłych w zakonie. Przy tak wielkich skarbach mądrości mógłby zaraz rozpocząć dzieło nawrócenia świata, dzieło, dla którego przyszedł na ten padoł nędzy i płaczu. Nie uczynił tego i jeszcze ośmnaście lat pracował pokornie, pracował fizycznie, ukryty i nieznany, przy warsztacie przybranego ojca jako prosty robotnik. Aż do trzydziestego roku wzniosłym przykładem uczył i uczy wszystkie pokolenia ludzkie po wszystkie czasy pracy i najpospolitszych obowiązków. Tylko trzy lata przeznaczył na to, by spełnić Boskie posłannictwo i wskazać drogę do królestwa niebieskiego. Czyż można jeszcze więcej uświęcić i uszlachetnić dostojność pracy? Przecież sam w swoje najświętsze dłonie ujął pracę niby drogocenny klejnot o nadprzyrodzonej wartości. Była to rzecz niepojęta i świat nie mógł jej zrozumieć. *„Izali Ten nie jest rzemieślnik?“* (Mar. 6, 2) wołał dlatego z pogardą.

Zaiste jest to cud Bożej mądrości i zarazem miłości, że Syn Boży, Zbawiciel wśród pracującego ludu się narodził i z jego nizin rozpoczął górne dzieło Odkupienia wszystkich. Wśród tego ludu zawsze się obracał, wśród niego cuda czynił, z jego zajęć i pracy brał porównania do wzniosłych swych przypowieści. Z ludu wybrał sobie

apostołów i uczniów, a jeżeli wchodził w dom faryzeuszów i uczonych zakonu, to na to, by ich ganić, by ich obłudę i fałsz wykazać. Tak całe życie i cała działalność Syna Bożego z pracą były splecione i pracę wyniosły do wyżyn cnoty.

Praca przestała być przekleństwem i przyozdobiła się w godność ofiary. Świat pogański znał tylko przekleństwo, które na pracy ciążyło. Gdy Chrystus powstał z nową nauką, gdy chrześcijaństwo w myśl tej nauki błogosławiło pracę, wówczas poganie nie mogli tego pojąć i pogardę, którą mieli dla pracy, przenieśli na chrześcijaństwo. Pisał jeden z ówczesnych poetów, pełen pychy i ufności w moc dawnych przywilejów i zasad: „Nie bójcie się nauki Ukrzyżowanego. To jest religia niewolników. Czuć w niej pot pracującego tłumu i dlatego musi zginąć!“ Kościół nie zatrwożył się. Bez względu na coraz sroższe prześladowania, głosił ubogim ewangelię św., mówił, że każda praca w duchu Bożym podjęta, powiększa chwałę Stwórcy i ma w sobie dostojność ofiary. Ofiara jest istotą chrześcijaństwa. Jeżeli bierzemy udział w bezcennej ofierze Chrystusa, która codzień odnawia się na ołtarzach i żyjemy jej duchem, wtenczas całe nasze życie staje się ofiarą; ofiarą prawdziwą staje się każdy uczynek i każda praca.

Ale są stany niskie, zawody upośledzone — czyż i te opromienione są blaskiem ofiary? U Boga nie masz nic niskiego, drobnego; wszystko jest wielkie, piękne, skoro zbożnie spełnione. *„Na niskie rzeczy patrzy na niebie i na ziemi“*, mówi psalmista Pański (Ps. 112). Najniższy sługa może mieć te same zasługi co król, panujący nad milionami poddanych. Jakaż pociecha dla biednych, jakaż słodycz dla poniżonych tego świata! Ciężkie brzemię żywota staje się lekkiem, jeżeli je uważamy za ofiarę, którą Bogu Wszechmocnemu w imieniu Chrystusa składamy. Myśl, że wielka zasługa nie od wielkich dzieł jest zależną,

lecz od wielkiej wierności i miłości, z jaką pracę wykonamy, osłodzi każdą naszą niedolę i każdy znój.

Praca, uświęcona przez Chrystusa, jest upokorzeniem i właśnie dla tego, że człowieka upokarza, jest dla niego lekarstwem. Może nic nie jest więcej z naszem doczesnem życiem złączone jak praca. I dziwna rzecz! to, co najsilniej skuwa nas z ziemią, ma być jednym z najgłówniejszych środków do zdobycia wiekuistej chwały! Pług, kosa, młot, każde narzędzie, którem pracujemy w pocie i trudzie, mają wyjednać nietylko doczesny chleb ale także chleb nieśmiertelnego żywota. Wszystkie upalenia dnia, wszystkie ciężary i mozoły wśród których ludzkość walczy o byt i które ciążą na barkach pracujących chrześcijan mają się stać i staną się rzeczywiście snopami, które kiedyś złożą na wzór pracowitych żeńców do niebieskich gumien. Nic nie ginie, wszystko Bóg chowa i wszystko pamięta. Do Niego też w każdej chwili podnosi prawy chrześcijanin uznojone swe ciało. Im więcej jest pracy oddany, tem więcej czuje się upokorzony. Upokorzony najpierw przed Bogiem, którego pomocy, opieki i wsparcia na każdym kroku potrzebuje. Upokorzony przed bliźnim, od którego przy każdej czynności jest najzupełniej zależny. Upokorzony w końcu przed samym sobą, bo widzi i czuje niedołęstwo i niedoskonałość swych dzieł, widzi, że tylko ciężkim trudem zwycięstwo w pracy odniesie. Tak praca upokarzając czyli ucząc pokory, podnosi człowieka, oczyszcza z brudu i uszlachetnia. Dlatego upokorzenie nie jest — jak wielu nawet wśród wierzących sądzi — poniżeniem. Wyraźnie poucza nas o tem Ojciec św. Leon XIII w sławnej swej encyklice „Rerum novarum“ mówiąc: „Praca żadna nie poniża człowieka, lecz owszem przynosi mu zaszczyt, bo dostarcza mu godziwych środków do utrzymania“. Poniżeniem jest tylko próżniactwo, które, próżnym czyniąc człowieka, zabija drogocenne chwile żywota i unicestwia każdą cnotę i każdy głos budzącego Boga.

Cóż to szkodzi, że po pracowitem życiu pójdziemy do grobu, nie doznawszy ziemskiego szczęścia! Cóż to szkodzi, że starania i zabiegi najlepsze zapoznał świat, że pełno było na drodze naszej bólu i rozczarowania! tam w niebie wszystko jest policzone, tam nagroda zgotowana. Powiedział Chrystus: *„W domu Ojca mego jest mieszkania wiele“* (Jan 14, 2).

II.

Widzimy, że każda praca, w duchu Bożym prowadzona, jest ofiarą i upokorzeniem. Tylko taka praca dać może prawdziwe korzyści.

Najpierw **wypełnia pokutę.** Pokuta! twardy to wyraz. Przykry, gdy go się słyszy, a jeszcze przykrzejszy, gdy mamy w życiu pokutę zastosować. Gdybyśmy mogli przyłożyć ucho do serc ludzkich lub przejrzeć ten nieskończony pochód ludów, idących od zarania wieków w tajemniczą dal wieczności, cóż usłyszelibyśmy jako zasadniczą myśl, jako hasło wszystkich starań i bohaterskich nieraz wysiłków? Zdobyć sobie jak najwięcej przyjemności i udogodnić wszelkie warunki bytu — to przewodnia gwiazda ludzkich zabiegów. A jednak słowo, które Zbawiciel, temu blisko dwa tysiące lat, powiedział, nie zmieniło się; prawda, którą wówczas głosił, tą samą prawdą została. *„Jeżeli pokutować nie będziecie, wszyscy zginiecie“*. Te słowa Chrystusa zawierają nie radę, nie zachętę, ale rozkaz, złączony z groźbą, że ci, którzy rozkazu nie wypełnią, zginą na wieki.

Cały Nowy Testament pełen jest upomnień, wzywających do pokuty. Cóż to znaczy: być chrześcijaninem i żyć po chrześcijańsku? To znaczy: przejąć się duchem Jezusa Chrystusa, i Jego znamię wycisnąć na wszystkich uczynkach naszego żywota, tak żyć jak On żył i żyć nakazał. *„Albowiem dałem wam przykład, mówi Pan, abyście jakom Ja wam uczynił, tak i wy czynili“* (Jan 13, 15). Czyż Zbawiciel nie wzgardził światem i nie odrzucił

jego radości i przyjemności? czyż nie cierpiał za nasze grzechy od samego początku swego ziemskiego istnienia? Całe Jego życie od urodzenia w stajence betlejemskiej, gdzie nagi i drżący od zimna w żłóbku spoczywał, aż do śmierci na krzyżu jest nieustającą pokutą. Wszyscy uczniowie i prawdziwi przyjaciele Jego naśladowali to życie pokutne. Nie wahali się ani jednej chwili, by krzyż, który Bóg złożył na ich barkach nieść błogosławionym śladem Chrystusa. Co znaczy dalej: być chrześcijaninem i żyć w duchu chrześcijańskim? Oto w myśl Bożych słów: „*W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba*“ wypełniać najściślej i najzupełniej pracę obowiązkową, uważać ją za jarzmo, którem się zwycięża naturę i osięga królestwo niebieskie, uznać ją jako wolę Bożą i uświęcić duchem uległości i pokory. Jak słońce w jasny wiosenny dzień oświeca i ogrzewa w krąg całą przyrodę, tak pobudka nadprzyrodzona, Boża niech oświeca i ogrzewa nasz wszystek trud, mozół i pracę. Gdy zajdzie słońce nad dniem naszej pracy, zostanie owoc tego dnia jako prawdziwy skarb w domu Ojca Niebieskiego; gdy przeminą wszystkie chwile znojnego żywota, ukaże się świt wiekuistego szczęścia, iżeśmy godziwie wypełnili obowiązek pokuty. Dlatego też mówi św. Jan: „*A świat przemija i pożądliwość jego. Lecz kto czyni wolę Bożą, trwa na wieki*“ (1. Jan 2, 17).“

Praca strzeże od grzechu. Woda w bagnie dla tego że stoi, psuje się, dom nie zamieszkały rozpada się, roślina, która przestaje rosnąć, poczyna gnić. Natura zastoju nie znosi tak dalece, że wszystko, co nie postępuje drogą rozwoju, ginie drogą rozkładu.

Czytamy w Piśmie św., że Sodomę i Gomorę wskutek ciężkich grzechów cielesnych spotkała straszna kara Boża. Skąd przyszło to zepsucie? Odpowiada Pismo święte: z próżniactwa. Próżniactwo było w dziejach świata przyczyną najohydniejszych upadków. Próżniactwo i dzisiaj najczęściej i najłatwiej doprowadza do

grzechów. Każda praca uśmierza pożądliwość, zmusza bowiem człowieka, ażeby siły, wyobrażenia swoje i myśli rozwijał w kierunku pracy i tem utrudnia każdej pokusie przystęp do duszy. Pokusa rodzi się w myśli. Ponieważ przy pracy myśl jest pracą zajęta, dlatego pokusa nie może się rozwijać i zapuszczać korzeni. Kto pracy uczciwie jest oddany, nie może pielęgnować tak zgubnych a niebezpiecznych marzeń, z których aż nazbyt często wyrasta trujący chwast nienawiści, niezadowolenia, rozpaczy i nieczystości. Doświadczenie uczy, że zawsze, gdy człowiek stał przed jakiemś ważnem zadaniem, od którego wszystko zależało, gdy musiał wytężyć wszystkie siły, wówczas ginęły pokusy, wówczas co małe i niskie odpadało. Wytężona praca zaprawdę uszlachetniła duszę. Przytem budziły się górne myśli, rosła energia i szlachetny zapał orlemi skrzydły obejmował całą naszą istotę. Pewnego razu powiedział w licznem towarzystwie sławny fizyk i fizyolog, zmarły w roku 1894 r. w Charlottenburgu, Helmholtz: Praca uchroniła mnie od brudu!

Praca w końcu uszczęśliwia. Przesądy świata tak dalece zapanowały nawet wśród chrześcijan, że i ludzie, chcący uchodzić za religijnych, uważają pracę za coś poniżającego lub za „malum necessarium“ (konieczne zło). Pracują, bo muszą i pragną gorąco, by nadszedł czas, w którymby nie potrzebowali wcale pracować. Podobny brak zrozumienia ducha naszej religii musi trwogą napełnić o przyszłość i zastanowić.

Wiara nasza o pracy zupełnie co innego głosi. Właśnie ci, którzy muszą pracować, są szczęśliwi, bo w pocie czoła z myślą o Bogu spełniają już w tem życiu pokutę. Oni też w godzinie śmierci usłyszą, pełni szczęścia, Zbawiciela słowa: *„Przyjdź sługo dobry i wierny i wnijdź do wesela Pana Twego“.*

Jak dawnych rycerzy puklerz i żelazna zbroja chroniły od pocisków nieprzyjaciela, tak nas praca, hartując

bezustannie wolę, ocali przed siłą owych trzech strasznych wrogów świata, szatana i własnej natury. Gdy rozpacz chce duszę ogarnąć, gdy smutek chce złamać skrzydła ludzkiej myśli, wówczas praca jest ratunkiem i ukojeniem. Tylko żałować możemy tych, którzy w życiu mozołu i trudu nie zaznali, którzy, otrzymawszy po ojcach znaczny majątek, próżnują wśród znudzenia, przesytu i niezadowolenia. Do nich stosuje się groźba Chrystusa: *„Biada wam bogaczom, bo macie pociechę waszą. Biada wam, którzyście się nasycili, albowiem łaknąć będziecie. Biada wam, którzy się teraz śmiejecie, bo będziecie narzekać i płakać“* (Łuk. 6, 24—25). Jak inaczej brzmią słowa, skierowane do wszystkich ciężko pracujących, słowa pełne bezbrzeżnej tkliwości: *„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja wam ulgę przyniosę“*. Zatem każdy, który w ciężkiej pracy wypełnia dni swego żywota, staje się towarzyszem znojów Chrystusowych i ma prawo do Jego wesela, do Jego pociechy.

Płyną przeróżnemi drogami rzeki ludzkiego potu do morza wieczności, wyrastają na ogromnej niwie ziemskiego bytu purpurowe kwiaty krwawej pracy, a tam wysoko na tronie swoim Zbawiciel liczy każdą kroplę owych rzek, płynących do morza, każdy listek owych niezliczonych kwiatów, kwitnących na niwie ludzkich pokoleń. I są jeszcze inne słowa, które otwierają nam jakieś przedziwne, bezgraniczne światy szczęścia dla tych, co idą z ręką przy pługu na zagonie, który Bóg wyznaczył na czas pielgrzymowania: *„Którą ujrzawszy Pan, ulitował się nad nią i rzekł jej: nie płacz“*. Dlatego błogosławiona niech będzie praca, która tyle daje szczęścia. Błogosławione niech będą ręce niebieskiego Ojca, które na naszych ramionach złożyły krzyż ciężkiej pracy i błogosławiony niech będzie każdy, który cierpliwie i w zupełnem poddaniu się woli Bożej pracę swą wykonywa.

* * *

Wobec tego, że Chrystus Pan każdą pracę uświęcił i że przez Niego stała się ona jedną z głównych dróg prowadzących do wiekuistego szczęścia, wobec tak wielkich korzyści, jakie z zbożnej pracy płyną dla naszej duszy, nie ma nikt prawa ni powodu, by narzekać na twardy swój los i na ostrość pracy. Chociaż praca nasza nie wyda doczesnego plonu lub małe da korzyści, nie traćmy nadziei i na nowo ją rozpocznijmy — zawsze w imieniu Jezusa.

Był dawniej zwyczaj, że synom, idącym w świat, dawano w drogę krótkie hasło z warunkiem, ażeby je często powtarzali i w każdej ważniejszej chwili porównywali swe uczynki ze słowem hasła rodzinnego. I my nad życiem naszem niby złoty sztandar wywieśmy hasło pracy:

Do nieba ufnie kieruj wzrok,
Na pługu połóż dłoń,
I walcz na świt! na nowy rok!
I wiary silnie broń!

Choć krwawe ślady twoich nóg,
Idź zawsze naprzód, wzwyż,
Nie szukaj świata krętych dróg,
Bo szczęściem — pracy krzyż!

Na niedzielę XVI po Świątkach.

Człowiek a świat i Pan Jezus.

(X. Jaworski, prob., Kobierno.)

„Jam jest droga i prawda i żywot".
Jan 14, 4.

Idziemy przez świat ku progom wieczności. W tej podróży nęci nas świat do siebie, ukazując nam swoje przyjemności, to znów Pan Jezus woła do każdego z nas: *„Pójdź za mną... jam jest droga i prawda i żywot"*. Jesteśmy jakby na rozstajnych drogach. Jednę z nich obrać nu-

simy, bo niemożliwą jest rzeczą po dwóch kroczyć drogach, z których każda inny ma kierunek.

Na podstawie dzisiejszej ewangelii i innych miejsc z Pisma św. zastanowimy się:

1. **co świat robi z ludźmi, którzy się do niego zupełnie przywiążą;**
2. **co robi Pan Jezus z ludźmi, którzy za Jego głosem idą;**
3. **jaka nauka z tego porównania dla nas wyniknąć powinna.**

Prośmy Najśw. Maryę Pannę, ażeby za Jej przyczyną owocem naszego rozważania była chęć pójścia za głosem Jezusa: Zdrowaś Marya!

I.

Ewangelia dzisiejsza wprowadza nas w dom bogatego żyda. Poznajemy tam doktorów starozakonnych i faryzeuszów, którzy się za wybrańców narodu uważali, ludzi, co nauką albo dostatkami górowali nad pospólstwem i silny wpływ na nie wywierali. Podpadają nam natychmiast ich błędy. Przepowiednie proroków odnoszące się do Mesyasza doskonale znali, byli naocznymi świadkami, że wszechmocą Jezusową *„ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają“* i często kazaniom Jego się przysłuchiwali. Cuda, które Pan Jezus czynił, i nauka, którą głosił po całej ziemi żydowskiej, rozsławiła Imię Jego: był na ustach wszystkich. Pod wrażeniem tych cudów i tej nauki często odbijały się o uszy faryzeuszów okrzyki, którymi chciano Mu cześć oddać: *„Ten jest Jezus prorok“... „Dobrze wszystko uczynił“... „Prorok wielki powstał między nami“... „Błogosławiony żywot, który cię nosił i piersi, któreś ssał“... „Ten jest prawdziwie prorok, który miał przyjść na świat“... „Hosanna Synowi Dawidowemu“... „Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie“*. A ten co będąc od urodzenia ślepym, przez Pana Jezusa wzrok odzyskał, w te słowa się przed starszyzną żydowską

odzywa: *„Od wieku nie słychano, aby kto otworzył oczy ślepo narodzonego. Gdyby ten nie był od Boga, nie mógłby nic uczynić“.*

Mimo to faryzeusze są Jego nieubłaganymi przeciwnikami. Schlebia im wprawdzie, że ten przez rzesze uwielbiany Jezus także do nich wstępuje, zapraszają Go do domów swoich, ale nie po to, ażeby Zbawiciela w Nim uczcić, tylko ażeby Go podstrzegać lub podchwytywać w mowie, oskarżyć i zgubić.

Skąd się bierze ta ich nienawiść ku Niemu? W ewangelii św. Jana znajdujemy odpowiedź na to pytanie: *„Albowiem wszystko co jest na świecie, jest pożądliwość ciała i pożądliwość oczu i pycha żywota“.*

Pożądliwość oczu i pycha żywota jest źródłem ich nienawiści. Te ich błędy przy każdej sposobności na jaw wychodzą. Dzisiejsza ewangelia mówi, że nie czekając, jakie im pan domu przy stole miejsce wyznaczy, pierwsze pozajmowali. Z innych miejsc ewangelicznych wiemy, że publicznie rozdzielali jałmużny i pokutę i modlitwy odprawiali, ażeby ich chwalono, że wymagali, ażeby ich na rynkach pozdrawiano, że nie tylko przy wieczerzach, lecz także w bóżnicach na pierwszych rozsiadali się stolicach, że chciwi byli zysków, które ze sprzedaży zwierząt ofiarnych do ich kieszeni wpływały. Z ksiąg świętych wiedzieli, że Bóg naród żydowski do wielkich celów przeznaczył, stąd niezmierną dumą przejęte były ich serca, że do tego narodu należą, ale zarazem bólem i goryczą, że ich naród Rzymian i narzuconego im króla z obcego plemienia za swych panów uznawać musi; z ksiąg świętych wiedzieli, że Mesyasz, ich ziomek, nad całym światem zapanuje. — W rozumieniu proroków Zbawiciel znajdzie pomiędzy wszystkimi narodami ludzi dobrej woli, którzy w Boskie Jego pochodzenie uwierzą, naukę Jego radośnie przyjmą i uświęcą się, i wtenczas przez Niego zalecana miłość bliźniego rozpowszechniać będzie braterstwo narodów, tak że wszyscy Jego wy-

znawcy bez względu na pochodzenie i bez względu na różnorakość języków, utworzą na ziemi jedno wielkie królestwo Boże, w którem cichość, pokora i zaparcie się samego siebie, t. j. poskramianie pożądliwości ciała, pożądliwości oczu i pychy żywota najwięcej będzie cenione i wieczną odbierze zapłatę. Fundamentem tego królestwa będzie cichość, pokora, krew i śmierć na krzyżu Mesyasza. A faryzeusze w swem samolubstwie i pysze i chęci, ażeby w świecie coś znaczyć i opływać w potęgę, sławę i dostatki, wymarzyli sobie Zbawiciela wedle swych myśli jako możnego króla świata. Pragnęli Jego przyjścia, bo wtenczas, jak mniemali, złote dla nich nastaną czasy.

Ponieważ serca ich przylgnęły do świata, sprawdziły się na nich słowa Apostoła Jakóba: *„Kłobykolwiek tedy chciał być przyjacielem tego świata, sławca się nieprzyjacielem Bożym“*. Nie chcą cichego, pokornego i ubogiego Jezusa uznać za przyobiecanego przez proroków Zbawiciela, bo musieliby wyrzec się swoich grzesznych nawyknień i upodobań światowych. Lud wskutek nauk Jezusowych poznał, że ci, których dotąd jako najlepszych w Izraelu czcił, są podobnymi do grobów pobielanych, obłudnikami, samolubami. Zdarta jest z nich maska i grozi im utrata znaczenia w świecie, dla tego chwytają się wszelkich środków, ażeby podburzyć przeciwko Jezusowi rzesze. Krzyki podnoszące się przed pałacem Piłata z tłumu: Ukrzyżuj go, ukrzyżuj go, są ich dziełem. Miłośnicy świata stają się mordercami Boga-Człowieka.

Prawdziwość słów Apostolskich: *„Kłobykolwiek tedy chciał być przyjacielem tego świata, sławca się nieprzyjacielem Bożym“*, objawia się po wszystkie czasy. I dziś ci, którzy są niewolnikami pożądliwości ciała, gotowi są potargać najświętsze związki i najohydniejsze popełnić zbrodnie, ażeby tylko swoje żądze zaspokoić — i dziś ci, których dusze zarażone są pożądliwością oczu i pychą żywota, t. j. niepohamowanem łakomstwem i nieumiar-

kowanem pragnieniem znaczenia w świecie, dla karyery wyprą się często i narodowości i wiary i nie zawahają się przed żadnem kłamstwem, przed żadnem oszczerstwem, przed żadnem bezprawiem, ażeby tylko bądź to na koszt jednostek, bądź to całych społeczeństw dopiąć swego celu.

Świat więc przemienia ludzi w plemię Kainowe, w którem człowiek człowiekowi jest wilkiem.

II.

Pan Jezus zaś, jak sam oświadczył, nie przyszedł na świat szukać chwały dla swego człowieczeństwa, tylko chwały Bożej i dusz ludzkich, które były zginęły. Dla tego wstępuje także w progi ludzi występnych, bo i tutaj nadarzy się sposobność do nawracania błądzących, bo i tutaj Jego dobroć i miłosierdzie i wszechmoc znajdzie takich, którzy szukać będą pociechy w niedoli swojej. To też w domu faryzeusza przywraca w cudowny sposób zdrowie choremu i gani pychę współbiesiadników, a zaleca pokorę, która do wywyższenia prowadzi. Wszystkie Jego nauki mają ten cel, ażeby z serc ludzkich wyplenić samolubstwo i miłość świata, a natomiast w nie zaszczepić na miłości Bożej opartą miłość bliźniego. Jak cudowny był i jest po wszystkie czasy wpływ nauki Jezusowej! Setki, tysiące, miliony ludzi odradzają się w Chrystusie Panu do nowego życia. Nauka Jego bowiem stawa na straży życia rodzinnego, świętości i trwałości węzła małżeńskiego — nauka Jego łagodzi los tych, którzy krzyż pracy dźwigać muszą, zalecając panom, ażeby nie zatrzymywali zapłaty sług i robotników i z nimi jako z braćmi się obchodzili — nauka Jego zabezpiecza byt państwowy, nakazując panującym sprawiedliwość, a poddanym uszanowanie praw i posłuszeństwo — nauka Jego wznosi nieznane w świecie pogańskim domy dla chorych, kalek i sierót — nauka Jego wysyła w świat misyonarzy, ażeby rozszerzali królestwo Boże na ziemi:

królestwo świętości, sprawiedliwości i pokoju i przygotowywali narody do życia radosnego i wiecznego w królestwie niebieskiem.

Tamdotąd dążą ci, którzy do dostatków ziemskich się nie przywiązują — tamdotąd dążą ci, którzy tutaj cichość i pokorę umiłowali — tamdotąd dążą ci, których serce pełne jest smutku, że albo sami albo inni Boga obrażali — tamdotąd dążą ci, którzy sumiennie i sprawiedliwie wypełniają swoje obowiązki wobec Boga i bliźnich swoich na większą chwałę Bożą — tamdotąd dążą ci, którzy litują się nędzy duchowej i cielesnej bliźnich swoich — tamdotąd dążą ci, którzy nie zapominają, że są żywemi świątyniami Bożemi i dla tego serce czyste dla Pana zastępów zachować się starają — tamdotąd dążą ci, którzy powaśnionych pogodzić usiłują, ażeby pomiędzy chrześcijanami pokój święty panował — tamdotąd dążą ci, którzy za to, że Bogu wiernie chcą służyć, szyderstwa i prześladowania na świecie znosić muszą.

Ci wszyscy idą śladem Jezusa i wielką Jego rodzinę stanowią. Do niej należą starozakonni święci, którzy o przyjście Zbawiciela się modlili i na nie dusze swoje przygotowywali, drużyna Apostolska, mężne hufce męczenników, niezliczone rzesze wyznawców. Każdy naród posłał tam swoich wybrańców. I nasz naród ma u stopni tronu Bożego jako swoich orędowników i pośredników św. Wojciecha, św. Stanisława Szczepanowskiego, św. Jozafata, Anioła w ludzkiem ciele św. Stanisława Kostkę, św. Kazimierza, św. Jana Kantego, dziewiczą małżonkę św. Kunegundę, błog. Salomeę i Jolentę i wielu, wielu innych synów światłości!

III.

Gdyby nam kazano wybierać pomiędzy takimi, których świat w samolubów i pyszałków przekształcił, a takimi, co idąc za przykładem Zbawiciela, nie tylko nikomu żadnej krzywdy wyrządzić nie chcą, lecz

każdemu są życzliwi, a obrażeni, chętnie urazy darują i nawet nieprzyjaciół swych miłują i w modlitwach swoich miłosierdziu Bożemu ich polecają, z pewnością każdy rozsądny człowiek przekładałby towarzystwo zwolenników Jezusa nad towarzystwo miłośników świata.

Ponieważ zaś świat, jak nas przykład faryzeuszów poucza, dla dusz ludzkich bardzo jest niebezpieczny, powinniśmy przeto w naszej po nim pielgrzymce być ostrożni i nie lgnąć do niego, bo, jak Duch św. mówi: *„Kto miłuje niebezpieczeństwo, ten w niem zginie“.*

Jeśliby więc ktoś jedynie dla tego szedł pomiędzy ludzi, ażeby wśród biesiad i zabaw szukać przyjemności, wielką popełniałby nieroztropność, bo uczty i zabawy obudzą i podsycać będą jego zmysłowość; rozproszenie opanuje jego duszę; rozmiłuje się w zbytkach i próżności i wciąż będzie myślał o tem, co oczy tam widziały i uszy słyszały.

Czasem z konieczności zniewoleni jesteśmy mieć stosunki ze światem, bo nie tylko dla siebie, lecz także dla społeczeństwa żyjemy. Trzeba zatem nieraz brać udział w pracy społecznej. Taka praca nie sprzeciwia się przykazaniom Bożym. Inaczej jest, jeżeli ktoś przez nią stara zwrócić uwagę na siebie i swojej chwały szuka. Skromność i miłość dobra publicznego powinny tutaj stać na straży duszy, ażeby złe skłonności nie wepchnęły jej w objęcia samolubstwa i pychy.

Również nie jest rzeczą zdrożną mieć stosunki ze światem z powodu miłości bliźniego, ażeby mu przyjść w pomoc, ażeby go w smutku pocieszyć. A jeżeli to czynimy dla tego, że taka miłość bliźniego Bogu się podoba, odbierzemy nawet za to zapłatę niebieską. Wszakżeż nie kto inny, tylko Zbawiciel powiedział, że kubek wody w imię Jego bliźniemu podany bez nagrody nie pozostanie!

A nieraz jest nawet naszym obowiązkiem wnijść w stosunki ze światem, gdy chodzi o chwałę Bożą i duszę

bliźniego, żeby go z drogi grzesznej sprowadzić, żeby powaśnionych pogodzić i t. p. Ale i wtenczas roztropność powinna nam doradzać, kiedy i w jaki sposób to uczynić, bo nieraz ślepa i nieumiarkowana gorliwość zamiast złe usunąć, jeszcze je powiększyła.

* * *

O tę skromność, roztropność, gorliwość o chwałę Bożą i miłość bliźniego zasyłajmy często prośby nasze do nieba, a wtenczas Pan Jezus sprawi, że tak jak On przejdziemy dobrze czyniąc przez ten świat i na końcu dni naszych przyobiecaną sługom wiernym nagrodę odbierzemy. Amen.

Na niedzielę XVII po Świątkach.

(Uroczystość M. B. Różańcowej.)

O istocie i piękności różańca św.

„Odtąd błogosławioną mnie zwać będą wszystkie narody".
(Łuk. 1, 48.)

W trzynastym wieku powstała w Kościele Chrystusowym ogromna burza, i zdawało się, że rzuci łódź Piotrową w odmęty na stracenie i zagładę. W herezyi Albigensów złączyła się wszelka złość i przewrotność ludzka, by zburzyć starodawny porządek społeczny i usunąć religię chrześcijańską. Fałszowano ewangelię świętą, szydzono z najświętszych tajemnic, a gdy wróg czuł się dosyć silnym, chwycił za miecz. Strumienie krwi płynęły, kościoły i klasztory niby krwawe pochodnie paliły się po wszystkich dzielnicach, mianowicie w nieszczęsnej Francyi.

Nie zapomniał Bóg o swojej Oblubienicy. Gdy burza najbardziej się srożyła, zesłał potężnego sternika dla zagrożonej łodzi. Był nim św. Dominik. Trzy lata pracował w niesłychanym trudzie wielki bojownik. Niestety plon był bardzo mały, a fale wzburzonego morza coraz wyżej się wznosiły. Wówczas ukazała się pewnej nocy św. Dominikowi Królowa Niebios i w te odezwała się słowa: „Wiesz, mój synu, jakich środków użył Bóg, by ocalić rodzaj ludzki. Najpierw przyniósł mi Archanioł pozdrowienie. Przyjęłam godność macierzyństwa Bożego. Nastąpiło potem narodzenie Dziecięcia, Jego błogosławiony żywot, gorzka męka i śmierć, wkońcu Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie. To wszystko zbawiło świat i niebo mu otworzyło. Otocz te niezgłębione tajemnice modlitwą Pańską i pozdrowieniem anielskiem, a będziesz miał mój różaniec, wieniec moich nigdy nie więdnących róż. Głoś go wszystkim odstępcom, mów go razem z wiernymi, a nastąpi nawrócenie zbłąkanych!“

Posłuszny Dominik, sługa Maryi, spełnił rozkaz Najwyższej Królowej. I wraz nastąpił spokój, zginęły błędy przewrotne i jak jutrzenka poranna zwiastuje rychły świt, tak owa przepotężna modlitwa zwiastowała wschód słońca prawdy, zaranie nowych błogosławionych czasów. Pięćset lat później wołał św. Alfons Liguori: „Nie tak prędko padły mury miasta Jerycho, jak błędy Albigensów runęły w proch przez różaniec św. Prorok Elizeusz nie ożywił tylu kości, ile dusz pogrążonych w mrokach ożywił Dominik św. tą właśnie modlitwą“. Skąd to pochodzi, że wielu, nie rozumiejąc myśli Kościoła i nie czując jej sercem, lekceważy różaniec, a może nawet pogardą go otacza? Brak zrozumienia jego istoty i jego piękności jest często tego przyczyną. Dla tego wszystkim duszom pobożnym na pociechę i otuchę pragnę dziś wykazać

1. **na czem polega istota różańca św.,**
2. **na czem jego piękność.**

Maryo, Matko łaski i miłosierdzia, którą to nabożeń-

stwo różańcowe chwali i kwietną koroną róż wieńczy, wyproś mi łaskę, abym mógł skutecznie i godnie mówić o twoim drogocennym skarbie. Zdrowaś Maryo!

I.

Nabożeństwo różańcowe nie polega na tem, że się różaniec na ręku nosi i perły jego bezmyślnie przesuwa, boć to wszystko nie obejmuje jeszcze samego nabożeństwa i nie jest jego istotą, jego treścią. Prawdziwe nabożeństwo różańcowe w myśl Matki Bożej i nieomylnego Kościoła składa się z dwóch części, ściśle ze sobą spojonych, z dwóch modlitw: ustnej i umysłowej.

Pierwszą spełniamy ustami, ale gorliwie i wytrwale. Dla tego powtarzamy często te same słowa, jak Chrystus na górze Oliwnej czynił, i jak ci czynią, którzy o coś proszą i w natręctwie swej prośby nie chcą się oddalić. Modlitwę umysłową spełniamy sercem, które, gdy płyną dźwięki świętych słów, równocześnie rozważa przeróżne tajemnice wiary św. Usta wymawiają Ojcze nasz i Zdrowaś Marya, a dusza zagłębia się w ogromnem morzu tajemnic radosnych, bolesnych i chwalebnych.

W bogatych domach widzieć można drogocenne makaty, służące do ozdoby ścian. Są to jedwabne, wzorzyste tkaniny, przetykane złotem lub srebrem. Otóż w modlitwie różańcowej jest coś z tych przepięknych makat. Cudowną tkaniną jest modlitwa umysłowa, a owe złote lub srebrne róże, które się w nią wplata, to róże Modlitwy Pańskiej i Pozdrowień Anielskich. Wszystko w różańcu jest święte, wszystko wzniosłe. Mówiąc na samym początku „Wierzę w Boga“ składamy wyznanie wiary i usposabiamy serce do dobrej modlitwy. „Ojcze nasz“ pokazuje nam te dobra, o które prosić trzeba. W „Zdrowaś Marya“ zwracamy się do naszej Królowej, pełni ufności w Jej orędownictwo, a w „Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi św.“ schylamy się w proch przed nieskończonym majestatem Trójcy św.

Spyta niejeden: Dla czegoż tyle razy powtarza się ta sama modlitwa? Kochani bracia! Potężne uczucie, gdy znajdzie słowo, w którem najlepiej się wyrazi i streści, nie szuka innych i to jedno słowo z upodobaniem wciąż powtarza. Gdy nad wodami Babylonu Żydzi w ogromnej tęsknocie za rodzinną ziemią siedzieli smutni i zgnębieni, wołali pełni bólu: Jeruzalem! Jeruzalem! i w ten jeden wyraz, powtarzany co dzień niezliczone razy, wkładali całą swą miłość i całą tęsknotę. Gdy po długiej tułaczce wraca syn do rodzinnych pielesz, gdy ojca lub matkę zobaczy, wówczas nie płyną barwne, przeróżne zdania i okresy, ale powtarza się jedno słowo: Ojcze! matko! dziecko ukochane! Gdy więc klęczymy u stóp Maryi jako Jej drogie dzieci, i gdy pełni serdecznej a tkliwej miłości szepcemy to samo: Zdrowaś Maryo! Zdrowaś Maryo! czuje każdy z nas, że nie ma w tem bezmyślności i ciasnoty, że jest przeciwnie dziecięctwo wiary, żar miłości, bezbrzeżność wielkiego, świętego uczucia.

Modlitwa umysłowa dołącza do tych wszystkich modlitw podniosłe myśli, zbawienne natchnienia, dobre postanowienia, które na wzór wiosennych kwiatów wyrastają z rozmyślań świętych tajemnic. Te myśli i natchnienia są dla modlitwy ustnej tem, czem dla koloru róż jest ich subtelna woń, dla muszli ukryta w niej perła, dla jutrzenki wschodzący dzień, dla słowa duch, który je ożywia. Są wreszcie te myśli jak skrzydła orle, które nas porywają wysoko w bezkresne dale i łączą serce ludzkie z sercem Maryi, iż razem z Nią się raduje, płacze i chwali Boga nieskończoną dobroć.

Jeżeli w ten sposób spojrzymy na tę starodawną modlitwę, wówczas będzie ona dla nas słońcem, co świeci i grzeje, drogocennym brylantem, co na wszystkie strony w nocy i mrokach najpiękniej rozsyła swe ognie i blaski. Wówczas

Wstaną myśli jasne ku rozświtom, wiośnie,
W słońcu łaski, by zabliźnić ból, niedolę,
Zadzierzgają dobro na świetlanem krośnie,
I zasieją cnotę w oczyszczoną rolę.

II.

Modlitwa jest kwiatem duszy. Ale jak róża jest królową wszystkich kwiatów, tak modlitwy różańca św. przewyższają wszystkie inne swoją pięknością. Są zaprawdę samemi drogocennemi różami! Jeżeli wprawna ręka złączy kwiaty w przepiękny bukiet, wówczas budzą jeszcze większy zachwyt harmonią kolorów i urokiem swoich kształtów. Tak i modlitwy różańca św. stały się jeszcze piękniejsze, ponieważ Kościół św. splótł je w niebiański wieniec.

Cóż w różańcu św. jest zawarte? Właśnie tylko dwie modlitwy, ale najpiękniejsze, najwięcej Boskie, najwięcej katolickie: „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś Marya“, ten elementarz chrześcijańskiej modlitwy.

Ojcze nasz nazywa się słusznie modlitwą królewską, Pańską. Boskim jest jej początek. Ewangelia święta opowiada nam o pewnej cichej, świętej nocy. Cały świat był pogrążony w głębokim śnie. Tylko jeden czuwał i klęczał samotny na górze. Któż to? To Najwyższego Boga Syn prawdziwy, Jezus Chrystus, który się modlił do swego Ojca i naszego Ojca, modlił się za ludzkość, która już nie umiała się modlić. Gdy rychło rano uczniowie Go szukali, znaleźli Go na tem samem miejscu modlącego się. Nie mieli odwagi przybliżyć się, tylko z daleka pełni podziwu patrzeli na Mistrza i Boga zarazem. Wreszcie *„gdy przestał, rzekł do niego jeden z uczniów jego: Panie naucz nas modlić się“* (Łuk. 11, 1). W gorących prośbach tej nocy wyjednał Zbawiciel ludzkości znowu dar modlitwy, otworzył usta i — słuchajcie niebiosa! zdumiej się ziemio! rzekł: *„Wy tedy tak się modlić będziecie: Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech, święć*

się imię twoje" (Mat. 6, 9). A więc Jezus, Bóg prawdziwy, Mądrość odwieczna, nie zna piękniejszej, lepszej, więcej Boskiej modlitwy jak ta: „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech". Żadnej innej modlitwy nie uczył, a tę nakazał. Mówi ją, a miliony Aniołów i ludzi za Nim ją powtarzają, albowiem jest to modlitwa Boga i modlitwa całego świata.

Boską jest dalej treść tej modlitwy. Niezliczone są modły na świecie u przeróżnych narodów, pogan i chrześcijan, modły grzeszników i świętych, a wszystkie one zawarte są w modlitwie Pańskiej. Modlitwa ta wszystko zawiera, co Bóg posiada i co człowiek potrzebuje, wszystko, o co człowiek prosi i co Stwórca ofiarować może, wszystkie potrzeby ducha i ciała, wszystkie błagania rodziny, społeczeństwa, ludzkości, przytem wszystkie niedole i krzyże, od których nas Bóg ma uchronić. Obejmuje ona cały wszechświat, niebo i ziemię, i równocześnie przenika najdrobniejszy szczegół nędznego życia ludzkiego.

W końcu jest Boską jej forma. Krótka ona, łatwa i prosta, że każde dziecko ją pojmie, a przytem bezdenna i bezbrzeżna, iż najgłębsze umysły mimo długoletnich badań zupełnie jej ogarnąć nie mogli i nie mogą. Jest jak firmament niebieski, który dla każdego oka widoczny jest i piękny, lecz gdy coraz więcej wnikniemy w jego tajemniczy ruch i ogrom, stroi się w blaski coraz większego piękna i budzi coraz gorętszy zachwyt i podziw. Mistyczną różą nazwał pewien Święty ten dar samego Boga, Boski w swoim początku, w swej treści i formie.

Drugą modlitwą, która należy do różańca, jest **Zdrowaś Marya.**

Kościół katolicki jest błogosławioną rodziną, która się składa z Ojca, Matki i dzieci. Dziećmi to my, Ojcem Bóg, a gdzież Matka? My katolicy mamy odpowiedź: Matką jest Marya! Jak smutno wygląda w rodzinie, jak nieszczęsny jest los dzieci, gdy matki nie ma wśród nich! Te wszystkie sekty i herezye i błędne religie, które stoją

poza naszym Kościołem, muszą na pytanie nasze odpowiedzieć: Matki nie mamy i jesteśmy sierotami. Czyż nie jest to przedziwną pięknością naszego Kościoła, że ma tak dobrą Matkę i że z tak bezgranicznem ukochaniem do Niej zawsze się odnosi? A dzieci słabe, i do grzechu skłonne i w błędach pogrążone tyle mają próśb! Raz uciekają się do Ojca, to znowu w poczuciu swej winy do Matki. Oprócz modlitwy do Ojca musi być zatem modlitwa do Matki, obok „Ojcze nasz" musi być „Zdrowaś Marya". Niebo i ziemia dłoń sobie podały, by stworzyć tę modlitwę. Archanioł, nie! sam Bóg nieskończony, którego słowa niebieski posłaniec tylko powtórzył, podał pierwszą część tej modlitwy. Św. Elżbieta, czyli właściwie Duch św., który ją oświecił, dołączyli drugą część, a trzecią, błagalną, utworzył Kościół katolicki. Jak krzew, który korzeniem z ziemi ciągnie ożywcze soki, a łodygą i liśćmi rosę i światło z góry otrzymuje i w ten sposób złączoną pracą nieba i ziemi cudownie piękny kwiat wydaje, tak wspólnem działaniem Boga i Kościoła powstała ta modlitwa. Tyle mamy modlitw do Matki Najświętszej; niektóre, jak n. p. modlitwy św. Bernarda, porywają nadzwyczajną swoją pięknością, ale modlitwą najwznioślejszą na wieczne czasy pozostanie „Zdrowaś Marya".

Powiedział św. Augustyn: „Kto umie się modlić, umie także dobrze żyć". Zaiste, kto te dwie modlitwy często i gorliwie powtarza, zwłaszcza w różańcu św. jest prawdziwym mężem modlitwy, otrzyma przeobfite łaski, nie opuści drogi przykazań i szczęsny zajdzie do chwały wiekuistej.

* * *

Owoce modlitwy są nadzwyczajne, ale tylko wtenczas, jeżeli usta i serce wspólnie i zgodnie w niej udział biorą. Rozkołysany łan złotego zboża, przez który wiatr przechodzi, szumiący las, gra morskich, groźnych fal, poranny śpiew skowronka — te wszystkie głosy i tony

chwalą Boga i są przyrody korną modlitwą na cześć Niezmierzonego, ale modlitwa człowieka, Bożego Syna i brata Chrystusowego, powinna być stokroć lepszą, powinna mieć treść czyli myśl, a za nieodstępnych towarzyszów dobre uczynki. Kiedy więc odmawiasz tajemnice radosne, rozbudź w sercu płomienną radość, jaką Marya czuła, gdy Jezusa poczęła, przez góry do św. Elżbiety niosła, w stajence porodziła, w świątyni ofiarowała i po trzydniowem bolesnem szukaniu w świątyni pomiędzy uczonymi znalazła. Naucz się szukać wszelkiej radości w Jezusie! Kiedy odmawiasz tajemnice bolesne, niech płacze i smuci się twoja dusza z Matką Bolesną, spoglądając z Nią na krwawy pot Zbawiciela, okrutne biczowanie, ukoronowanie cierniem, pochód na Golgotę i straszliwą śmierć na krzyżu. Ucz się z tego, że lepiej umrzeć, jak Chrystusa ciężkim grzechem ponownie ukrzyżować. Kiedy w końcu odmawiasz tajemnice chwalebne, wielbij z Maryą Boga i jego niezgłębioną dobroć, iż Chrystus zmartwychwstał, do nieba wstąpił, Ducha św. zesłał, a Ją do nieba wziął i Królową wszystkiego stworzenia uczynił. Kto tak się modli, na pewno będzie wysłuchany i spokojnie umierać może.

Czytamy o błog. Berchmans'ie, że umierając ściskał w stygnącej dłoni krucyfiks i różaniec. Wyobrażały one jego gorącą wiarę i miłość Boga i Maryi. I my tak samo czyńmy i z potężnem imieniem: Jezus, Marya! idźmy przez znojne życie, a gdy śmierć przyjdzie z krzyżem na piersiach i z różańcem w ręku kornie do trumny się kładźmy.

Maryo, Królowo różańca św.! Ty unosisz się, Przejasna i Słodka, ponad czasem, który z groźnym szumem płynie w otchłań wieczności, ponad niezliczonym pochodem ludów i pokoleń! Widzisz i odczuwasz każdy ból i każdą niedolę i w tkliwej miłości podajesz każdemu perły swego różańca, by wszędzie zapanowała łaska, moc i prawda.

Do Ciebie z płaczem świat wyciąga ręce,
Tyś ma nadzieja, słońce, Tyś obrona
W okrutnej męce;
O, bądź na wieki nam błogosławiona!

I kiedy rzesze idą na niedolę,
Z różańcem idziesz, szczęścia ich spragniona
Przez znojne pole;
Więc bądź na wieki nam błogosławiona! Amen.

Na niedzielę XVIII po Świątkach.

O postanowieniu poprawy.

(X. M. B. P.)

„Ufaj synu odpuszczają ci się grzechy twoje". Mat. 9, 2.

Z ufnością zwraca się w dzisiajszej ewangelii św. powietrzem ruszony do Pana Jezusa i otrzymuje nietylko zdrowie ciała, lecz także przebaczenie grzechów swoich. *„Ufaj synu, odpuszczają ci się grzechy twoje"* (Mat. 9, 2).

W tych samych tak pięknych słowach odzywa się i dzisiaj jeszcze Pan Jezus do nas, przywracając nam w Sakramencie Pokuty zdrowie duszy.

Lecz, kochani bracia, jak potrzeba było, żeby ten powietrzem ruszony, aby być uzdrowionym, z ufnością zbliżył się do Jezusa i innych dopełnił warunków, tak też potrzeba, aby każdy, ktokolwiek pragnie odpuszczenia grzechów, wypełnił szczerze i uczciwie warunki, jakie sam Pan Jezus postanowił w Sakramencie Pokuty. Warunków tych wylicza katechizm pięć: rachunek sumienia, skrucha czyli żal za grzechy, postanowienie poprawy, spowiedź i zadosyćuczynienie.

Najważniejszym i niezbędnym warunkiem dobrej spowiedzi jest skrucha czyli żal za grzechy. Równie

jednak ważnym jest trzeci warunek tj. postanowienie poprawy; cała bowiem poprawa życia naszego zależy od jakości tego postanowienia i od sposobu, jak to postanowienie wykonamy.

A jednak przyznać musimy, że właśnie temu trzeciemu warunkowi tj. postanowieniu poprawy żadnej albo bardzo mało tylko poświęcamy uwagi i pilności przy spowiedziach swoich, skutek zaś tego zaniedbania jest ten, że mimo licznych spowiedzi św., mało w życiu naszem prawdziwej poprawy.

Przedmiotem naszego dzisiajszego rozważania będzie zatem ten trzeci warunek, potrzebny do godnego przyjęcia Sakramentu Pokuty tj. obiecanie poprawy; mianowicie zaś uprzytomnimy sobie, **jakiem to nasze postanowienie poprawy być powinno.**

Ucieczko grzeszników, módl się za nami! Zdrowaś Marya!

I.

a) Postanowienie poprawy, które wspólnie z żalem przed spowiedzią wzbudzić mamy, powinno być nasamprzód **szczere.**

Winniśmy **chcieć** unikać odtąd grzechu; nie wolno zatem poprzestać na samem tylko pragnieniu poprawy. Są ludzie, którzy widząc cnotliwe i pobożne życie innych, budują się ich cnotą i nieraz tak mówią do siebie: Chciałbym tak żyć jak oni, chciałbym się tak modlić, chciałbym być tak cierpliwym jak oni. Czy to jest postanowienie poprawy? Nie! Jest to tylko pragnienie poprawy, a samo pragnienie nie wystarczy; piekło jest pełne takich, co stanąwszy na pół drogi, poprzestali na samem pragnieniu, a nie doszli do mocnego postanowienia poprawy — chcieli i nie chcieli; chcieli postąpić w cnocie i pobożności, lecz brakło im potrzebnej odwagi, pilności i siły.

Czy twoje postanowienie jest szczerem? Czy odpo-

wiadając w Spowiedzi św. na zapytanie kapłana: Czy chcesz się poprawić? że „tak“, masz rzeczywiście szczerą i mocną wolę zmienić swe życie? Może to tylko teatralne obiecanie poprawy, jak powiada św. Jan Złotousty. W teatrze widzisz np. dwóch aktorów, jako jeden na drugiego nastaje, biorą się do broni i jeden zadaje drugiemu kilka ran śmiertelnych. Raniony pada na ziemię i nie żyje. Czy to prawda? Zaczekaj tylko chwilkę! Zasłona spada i cóż się dzieje? Oto ów rzekomo nieżywy podnosi się zdrowym i jest temu, co go niby zabił, najlepszym przyjacielem. Tak samo ma się z niektórymi pokutującymi. Walczą niby z grzechem, klękają, żałują, spowiadają się, obiecują poprawę — lecz poczekajmy chwilkę a przekonamy się, że to wszystko tylko teatralnym było pozorem. Ledwie wyszli z kościoła, a już się znowu bratają z grzechem, po krótkim czasie tarzają się znowu w nałogach swoich. Nie było tam wewnętrznego i szczerego postanowienia poprawy.

b) Nasze postanowienie poprawy winno być dalej **powszechne.** Powinniśmy mieć tę szczerą wolę, że będziemy unikali każdego grzechu, przynajmniej każdego grzechu śmiertelnego. Jeżeli okręt znajdujący się na morzu w kilku miejscach został uszkodzonym, nie wystarcza jeden lub drugi załatać otwór; jeżeli choć jeden jedyny pozostanie, woda wtoczy się do okrętu i okręt zatonie.

Pewien poganin nazwiskiem Chromacyusz prosił w ciężkiej chorobie św. Sebastyana o ratunek i uzdrowienie. Owszem, stanie się to, odrzekł św. Męczennik, jeżeli się zdobędziesz na to, aby zniszczyć wszystkie bożki, które dotąd czciłeś zamiast prawdziwego Boga. Chromacyusz zburzył też rzeczywiście posągi bożków prócz jednego, do którego się bardzo przywiązał. Gdy tedy mimo gorącej modlitwy św. Sebastyana choroba nie ustępowała, zapytał go Święty, czy czasem nie znajduje się jeszcze jaki posąg bożką w jego mieszkaniu. Chro-

macyusz przyznał się, że ukrył jeden, ale tylko jeden jedyny. Gdy i ten posąg roztrzaskano, Chromacyusz zdrowie odzyskał. Otóż tak samo ma się z grzesznikiem. Jeżeli on choćby tylko jednego takiego bożka chce u siebie zatrzymać n. p. przywiązanie grzeszne do jakiej osoby, albo przywiązanie do jakiej rzeczy nieprawnie nabytej, nic nie znaczy rozgrzeszenie kapłańskie, choćby niewiem ile razy udzielone.

c) Postanowienie poprawy, musi być wreszcie **skuteczne,** należy wypełnić, co się postanowiło. Cóż bowiem pomogą i najlepsze postanowienia, jeżeli ich się nie wykona! Znamy wszyscy przysłowie, że dobremi postanowieniami wybrukowana jest droga do piekła. Gdzie niema żadnej poprawy, tam też i postanowienie poprawy prawdziwem i mocnem nie było. Przyznaję, zdarzyć się może, że postanowienie poprawy było szczere i mocne, a jednak człowiek nie wypełni wszystkiego, co postanowił; nie można z tego, że ktoś nie wypełnił wszystkiego, co postanowił, jeszcze z całą pewnością wnioskować, że tam nie było dobrego postanowienia poprawy. I silny mur może z biegiem czasu albo z powodu bardzo silnego wichru, albo trzęsienia ziemi uledz zniszczeniu. Ale i to jest prawdą, że gdzie po przedsięwzięciu poprawy nie było żadnej zmiany na lepsze, tam też nie było szczerego postanowienia poprawy. Mur, co zaledwie zbudowany sam się rozpada, zaraz od początku błędnie budowano.

Czy twoje postanowienie poprawy było skutecznem? Czy nie jesteś raczej podobnym do uczniów w ogrodzie Getsemani? Zbawiciel prosił ich, aby w tej nocy bolesnej czuwali z nim i modlili się. *„Smętna jest dusza moja aż do śmierci, czekajcie tu a czujcie ze mną“* (Mat. 26, 38). Któżby wątpił o Apostołach, że mieli szczerą wolę spełnić prośbę Mistrza swego. Lecz wszystkie ich postanowienia były słabe i bez skutku. *„I przyszedł do uczniów i znalazł je śpiące i rzekł Piotrowi: Tak? nie mogliście*

jednej godziny czuć ze mną?“ (Mat. 26, 40). P. Jezus prosi ich znowu, aby z Nim czuwali i modlili się, i znajduje ich znowu śpiących. I tak do trzeciego razu. Czy to nie i twój obraz? Czy to nie obraz wielu ludzi? Wielu jest w tym właśnie względzie podobnych do ludzi, pogrążonych w ciężkim śnie. Gdy ich budzimy, zdaje się, że nas rozumieją i nawet nam odpowiadają. Lecz w rzeczywistości śpią dalej; przewracają się na drugi bok, jakoby nic nie było zaszło. Pijak postanawia szczerze wyrzec się nałogu swego; a za kilka dni widzimy go znów pijanego. Nieczysty ze łzami przyrzeka Bogu oprzeć się pokusie, a po tygodniu zezwala znowu na haniebną pożądliwość. Nienawistny postanowił wyrzec się wszelkiej niechęci ku bliźniemu, a po kilku godzinach serce jego pali się znów starą namiętnością. Obojętny i leniwy w spełnianiu obowiązków religijnych postanowił szczerze być gorliwym w modlitwie i sumienniejszym w spełnianiu praktyk religijnych, a po krótkim czasie żyje znowu tak lekkomyślnie jak przedtem. Ten, kto oszukał i ukradł, przyrzekł uroczyście spowiednikowi, że wróci rzecz nieprawnie zabraną; postanowił, ale przyrzeczenia nie dotrzymał. Postanowienie poprawy powinno być skuteczne.

II.

Oto przymioty, jakie posiadać powinno postanowienie poprawy. Przymioty te odnoszą się do wszystkich. Chcę jednak kilka jeszcze dodać uwag, i to dla pewnych klas grzeszników:

a) **dla tych, co wcale nie popełniają ciężkich grzechów, albo rzadko tylko;**

b) **dla tych, co grzeszą nałogowo;**

c) **dla tych, co się w okazyi grzechu znajdują.**

a) Jakiem najpierw powinno być postanowienie poprawy tych, **co nigdy albo rzadko ciężki popełniają**

grzech? Czy istnieją tacy chrześcijanie? Owszem i pomiędzy dziećmi i pomiędzy dorosłymi. Chrześcijanie tacy postanawiają nie popełnić żadnego ciężkiego grzechu. Żadnego! Nigdy! W żadnych okolicznościach! Za żadną cenę! Czy nie byłoby tedy dobrze, aby to ich postanowienie szło nieco dalej i odnosiło się także do grzechów powszednich? Owszem bardzo byłoby to chwalebnem. Mogą postanowić, że także grzechów powszednich unikać będą. Ale których? Odpowiesz: Postanowię sobie unikać wszystkich grzechów powszednich. Wszystkich? Tak wszystkich. Czy też dobrze sobie rozważyłeś, jak wielka jest liczba grzechów powszednich, które popełniamy z braku uwagi, z braku gorliwości, z powodu prędkości, z niecierpliwości, przy dobrych uczynkach, przy modlitwie, przy pracy, myślą, mową i uczynkiem? Tych grzechów małych, drobnych więcej jest, aniżeli komarów w lecie. I ty chcesz wszystkich się ustrzedz! To stanowczo za wiele; znaczyłoby to tyle, co wieść życie anielskie, wieść życie jak Najświętsza Marya Panna.

O nie, powiesz, ja tak nie myślałem. Ja sobie postanawiam nie popełnić żadnego powszedniego grzechu, ale wiem dobrze, że tego nie wypełnię. Ale wtedy nie jest twoje postanowienie szczerem! Czy nie byłoby lepiej, postanowienie to trochę ograniczyć, ale za to tem silniej postanowić?

W jaki sposób? Ot w bardzo prosty sposób; postanów zwalczać w duszy pewien gatunek grzechów powszednich i ten starannie usiłuj z niej wyrugować. Jaki tedy? Otóż np. te grzechy powszednie, które najczęściej popełniasz, albo te, do których najwięcej jesteś skłonnym, albo te, które są najcięższe i najbliższe grzechów śmiertelnych. Takie postanowienia dadzą się wykonać. Pobożny Tomasz à Kempis powiada, że gdybyśmy co rok jednego tylko wyzbyli się grzechu, w krótkim czasie stalibyśmy się świętymi.

b) Przechodzimy teraz do postanowienia poprawy chrześcijan, **którzy grzeszą nałogowo.**

Wielu, bardzo wielu grzeszników do tej klasy zaliczyć należy. Grzechy nieumiarkowania i nieczystości są we wielkiej części grzechami nałogowymi; to samo należy powiedzieć o gniewie i obmowie. Człowiek do grzechów tych się przyzwyczaja, i przez powtarzanie odnośnego grzechu staje się to przyzwyczajenie, ten nałóg tak silnym, że człowieka ma zupełnie w swej mocy i trzyma go jak niewolnika skrępowanego na łańcuchu. Ludzie, którzy grzeszą z powodu takiego nałogu, powinni przedewszystkiem uważać, aby ich postanowienie poprawy było dobrem

Toć ja postanowiłem sobie szczerze, odpowie mi nałogowiec, wystrzegać się każdego ciężkiego grzechu. — Czy postanowiłeś wystrzegać się także tych grzechów nałogowych? Tak, przedsięwziąłem sobie mocno, że już się nie powtórzą. Bardzo ładnie, lecz pozwól, że stawię ci kilka pytań. Jak często spowiadałeś się w ostatnich dwóch lub trzech latach? Tyle a tyle razy. Czy nie musiałeś się za każdym razem oskarżyć z tego grzechu nałogowego? Tak. A czyś na każdej spowiedzi św. nie postanowił, że już więcej do tego grzechu nie wrócisz? Tak. A jednak po każdej Spowiedzi i po każdem postanowieniu popadłeś znowu w ten grzech, do którego przywykłeś, może tak często jak przedtem, może nawet częściej. Odpowiedz, czy tak było? Tak! Co więc należy sądzić o twych postanowieniach? Odpowiesz, że szczerze postanowiłeś grzechu tego więcej nie popełnić, ale że nie potrafisz przezwyciężyć pokusy. A jednak, bracie, odpowiem ci, że potrafisz, że możesz. Nie wątpię, że twoje postanowienia były szczere, ale mają one jeden brak, jeden błąd. Twój nałóg, to twoje przyzwyczajenie ma wielką siłę i ta siła wzrasta za każdym razem, gdy do tego grzechu wracasz. Siły tej nie złamiesz samem postanowieniem. Nałóg jest stary — postanowienie jest

nowe. Nałóg jest głęboko zakorzeniony — postanowienie może powierzchowne. Jednem słowem twoje postanowienia nie przyniosły skutku, bo nie postanowiłeś zarazem środków poprawy.

Jak zachował się młodociany Dawid, gdy z olbrzymem Goliatem chciał walczyć? Czy powiedział tylko: Pójdę i będę walczył z Filistynem? Byłoby to tylko postanowieniem. Dawid uczynił więcej. Szukał pomocy w modlitwie. „Przychodzę do ciebie w imieniu Pana Zastępów“. Zrobił jeszcze coś innego, wyszukał sobie do tej walki takiej broni, którąby mógł olbrzyma ugodzić z daleka, nie potrzebując się wcale do niego zbliżyć, wyszukał sobie pięć gładkich kamyczków, aby je z procy rzucić na olbrzyma.

Czy istnieją także środki, aby się ubezpieczyć przeciw grzechom nałogowym? Istnieją i rozmaite; mianowicie gorliwa i codzienna modlitwa, pobożne wzywanie Bogarodzicy, częste przyjmowanie Sakramentów św. Jeżeli więc chcesz na prawdę pozbyć się grzechu, do którego przywykłeś, to postanów nietylko unikać grzechu, lecz postanów także używać środków, które zdolne są złamać siłę przyzwyczajenia.

Jeżeli zaś mówisz: chcę unikać grzechu, lecz środków do poprawy przydatnych używać nie chcesz, to jesteś podobnym do nieroztropnego chorego, który mówi: chcę wyzdrowieć, lecz lekarstwa brać nie chcę.

c) Jednę jeszcze dodać muszę uwagę i to dla tych, **którzy grzeszą z powodu okazyi.** Dla jednych jest pewien dom taką okazyą: np. karczma. Za każdym razem albo prawie za każdym razem, gdy do tego domu albo w to towarzystwo wstępują, wracają pijani do domu. Dla innych jest taką okazyą jakaś książka albo jakieś obrazki. Za każdym razem, albo prawie za każdym razem, gdy w książce tej czytają, albo tym obrazom się przypatrują, zabawiają się myślami nieskromnemi. Dla innych znowu jest okazyą i źródłem grzechów przestawanie z osobami

innej płci. Jednem słowem wszystko, co nas do ciężkiego grzechu pobudza, czy to jest dom, towarzystwo, książka, obraz, osoba, wszystko to jest okazyą do grzechu.

Wyobraźmy sobie teraz chrześcijanina, który z powodu takiej okazyi grzeszył, przy konfesyonale. Mówi on: Żałuję za grzechy swoje. Dobrze. Postanawiam szczerze ich unikać. Dobrze. Czy postanowienie jest prawidłowem? Nie. Człowieka takiego zapytać się musimy: A okazyi do grzechu chcesz unikać? Odpowie nam: „Ja już w tej okazyi nie zgrzeszę".

Kochani bracia. Odwołuję się tutaj do waszego własnego doświadczenia. Jeżeli tutaj jest ktoś, który jednej z wymienionych okazyi do grzechu nie unikał, ten niechaj mi odpowie na pytanie, jakie mu stawię. Połóż bracie rękę na sercu i powiedz mi w obliczu Boga i prawdziwie, tak jak kiedyś na łożu śmierci wyznać będziesz musiał: Czyś kiedykolwiek, znajdując się w takiej okazyi do grzechu, uszedł bez grzechu? Na to pytanie odpowiedz, lecz właściwie nie potrzebuję twojej odpowiedzi; ogólne doświadczenie uczy najwyraźniej, dokąd prowadzi okazya do grzechu, a Duch św. uczy nas: *„Kto miłuje niebezpieczeństwo, w niem zginie"* (Ekkl. 3, 4). Jeżeli więc nie chcesz unikać okazyi do grzechu, to ci bardzo daleko jeszcze do prawdziwego postanowienia poprawy, jakie jest warunkiem godnego Sakramentu Pokuty. Postanowienie twoje jest próżne, twoja spowiedź nieważna i świętokradzka. Chrześcijanin grzeszący z powodu okazyi do grzechu, musi sobie postanowić unikać i okazyi do grzechu i grzechu samego.

* * *

Kończąc, kochani bracia, pytam się tylko o to jedno: Czyż miałoby nam być za trudnem starać się o to, aby nasze postanowienie poprawy było szczerem, mocnem, powszechnem i skutecznem? Miałożby nam być za trudnem użyć środków przydatnych, aby zwyciężyć przy-

zwyczajenie? Miałożby nam być za trudnem wyrzec się okazyi do grzechu? Kogoż chcemy odzyskać? Czy nie Boga? I miałażby wtedy ofiara jakakolwiek być za wielka? O nie, choćby nam to nie wiem jak trudno przychodziło, choćby nam serce pęknąć chciało, choćby nam się zdawało, że oddajemy ostatnią kroplę krwi tem, że musimy się tego lub owego odzwyczaić, nic nas nie odstraszy. Wystarczy nam wpatrzyć się w Ciebie, umierający dla nas Zbawco, a przybędzie nam i odwagi i siły, abyśmy razem z Psalmistą Pańskim zawołali i dotrzymali: *„Przysiągłem i postanowiłem strzedz sądów sprawiedliwości Twojej“* (Ps. 118, 106). Amen.

Na niedzielę XIX po Świątkach.

O częstej Komunii św.

(X. W.)

Król nieba i ziemi wyprawia ucztę i wysyła posłów na ziemię, by zapraszali ludzi na królewskie gody. Uczta — wspaniała, iście królewska — a na ziemi bieda, kłopoty, utrapienia. Ludziska w pocie czoła zdobywają kawałek chleba. Zdawałoby się, że tłumy niezliczone z radością wielką pobiegną na taką ucztę. Ale nie — wymawiają się. Ci od roli mają tyle roboty: muszą orać, siać, żniwować, koło inwentarza chodzić, nie, nie mają czasu. Wysłuchawszy więc zaproszenia, wracają do chat swych wiejskich. — Ci od kupiectwa i rzemiosła mają tyle interesów ciągłych, tyle spraw ważnych, że ledwie przebrzmiały słowa królewskiego wysłańca, wracają natychmiast do łokcia i miary. Są więc gody, stoły zastawione, ale niema gości. Biedny królu! pogardzono twoją ucztą!

I dziś dzień w dzień zaprasza król nad królami, sam Pan Jezus, przez swych posłów, biskupów i kapłanów, do kościołów naszych na ucztę wspaniałą, t. j. kapłani nawołują do częstej Komunii św., a jakże mało idzie za ich głosem! Już sześć lat mija, jak wyszedł dekret Ojca św. o częstej Komunii św., a u nas tak mało zmiany na lepsze! Głos Najwyższego Pasterza przebrzmiał prawie bez skutku żadnego, wszyscy się wymawiają od częstego przystępowania do Komunii św.

Jedni chodziliby częściej do Komunii św., ale się lękają.

Drudzy mogliby częściej przyjmować Komunię św., ale z rozmaitych powodów nie chcą.

Za łaską Bożą pragnę wam wykazać, że próżne są obawy pierwszych a niemądre bardzo wymówki drugich.

Panie Jezu! Ty widzisz naszą słabość i nieporadność w sprawie zbawienia, Ty wiesz najlepiej, jak bardzo potrzeba duszy naszej sił, by w dobrem wytrwała do końca. Zapal więc w sercu naszem gorące pragnienie i tęsknotę za tym chlebem anielskim, za tym nieocenionym pokarmem dusz naszych. Zdrowaś Marya!

I.

Chętnieby niektórzy przystępowali częściej do Komunii św., ale cóż po dobrej chęci, kiedy powstrzymuje ich od tego lęk i obawa. Skąd ta lękliwość? Na to tak odpowiem: Czemu obawia się wielu tak bardzo żandarma, komisarza i t. d.? Oto dla tego, bo nie znają praw swych obywatelskich, nie wiedzą, co im wolno, a czego im czynić nie wolno. Stąd ciągła niepewność, czy nie przekroczyli jakiego paragrafu, a z tej niepewności pochodzi owa lękliwość i bojaźliwość. — Z tego samego źródła pochodzi obawa przed częstą Komunią św. Ludzie nie znają dobrze ani swoich obowiązków ani swoich praw religijnych zawartych w katechiźmie i stąd ta lękliwość. Dlatego stwierdzam, że do częstej Komunii św. wystar-

czają dwa warunki: 1. trzeba być wolnym od grzechu śmiertelnego, 2. trzeba mieć czystą intencyę.

1. **Trzeba być wolnym od grzechu śmiertelnego.**

W wielu parafiach naszych była Komunia św. częsta do niedawna wcale nie znana. Już ten, który co kwartał uczęszczał do Sakramentów św., uchodził za pobożnego. Przystępując zaś tak rzadko, w tak znacznych odstępach czasu do Komunii św., szedł każdy, rozumie się, poprzednio do spowiedzi. Stąd utarło się u nas przekonanie, że spowiedź i Komunia św. tworzą niejako jednę całość, t. z. że po spowiedzi trzeba koniecznie komunikować i przeciwnie, chcąc przystąpić do Komunii św. trzeba pod grozą grzechu śmiertelnego spowiadać się. Oświadczam więc stanowczo, że takie mniemanie jest mylne, błędne i często szkodliwe. Spowiedź czyli Sakrament Pokuty św. jest tylko dla tych koniecznie potrzebny, którzy popadli w grzech śmiertelny, bo taki człowiek traci łaskę uświęcającą, należy jedynie ciałem do Kościoła św. Gdyby więc i ten kruchy węzeł przez śmierć się zerwał, natenczas odpadłby człowiek i od Kościoła i od Boga całkiem i na wieczne czasy. Dla takich więc jest Sakrament Pokuty św. jedyną deską ratunku.

Przypuśćmy tedy, że miałeś nieszczęście zgrzeszyć śmiertelnie. W takim stanie poszedłeś w niedzielę na nabożeństwo do kościoła. Słowa kaznodziei zaniepokoiły cię bardzo. Chętniebyś pozbył się ciężaru obarczającego twą duszę, chętniebyś poszedł do spowiedzi, ale cóż, kiedy nie jesteś naczczo. Jakto, nie możesz pójść do spowiedzi dlatego, że nie jesteś naczczo? A gdzież to napisano, że chcąc iść do spowiedzi, trzeba być naczczo? Katechizm przecież naucza wyraźnie, że warunek ten tylko dla tych konieczny, którzy pragną przystąpić do Komunii św. Więc przystąp spokojnie do konfesyonału i wyspowiadaj się. Przypuśćmy dalej, że bolejąc bardzo nad swym upadkiem i niechcąc za nic w świecie do dawnego grzechu wracać, pytasz spowie-

dnika o radę. Spowiednik taką daje ci odpowiedź: Najlepszem lekarstwem dla ciebie będzie częsta spowiedź i jeszcze częstsza Komunia św., bo jak sól chroni od zgnilizny, tak chroni Komunia św. od grzechu śmiertelnego. Kiedy więc w najbliższym czasie możesz przyjść do kościoła? W przyszły czwartek i w następną niedzielę. Dobrze, zatem w przyszły czwartek i w następną niedzielę przystąpisz do Komunii św. Postanowiwszy sobie jak najściślej zastosować się do wskazówek swego spowiednika, postanowiwszy sobie jak najskrupulatniej unikać wszelkiego grzechu, wróciłeś szczęśliwy do domu. Niestety! przekonałeś się wkrótce, że łatwiej coś postanowić niż postanowienia dotrzymać. Będąc pewnego razu w towarzystwie swych kolegów, mówiłeś o tem i o owem a skończyło się na obgadywaniu ludzi. I ty brałeś udział w obmowie. Zgrzeszyłeś więc po raz pierwszy. Także z żoną przyszło do sprzeczki. Prawda, nie piorunowałeś, nie przeklinałeś, aż się świeciło, ale była kłótnia. Zgrzeszyłeś po raz drugi. Mówiąc po tej sprzeczce pacierz, byłeś do cna roztargniony. Zgrzeszyłeś po raz trzeci. Także na chłopca, który miast pilnować bydła z kolegami się bawił, a bydło w szkodę poszło, rozgniewałeś się bardzo, wyłajałeś go więc i wysmagałeś porządnie. Wprawdzie kara była sprawiedliwa, ale nie trzeba było się tak złościć. Zgrzeszyłeś więc po raz czwarty. Również kłamstwo drobne ci się przytrafiło. Zgrzeszyłeś po raz piąty. Pójdziesz więc w czwartek do Komunii św. czy nie? Zanim na to odpowiem, inne stawię pytanie. Czy dobrze zrobisz, jeżeli przed Komunią św. najprzód pójdziesz do spowiedzi? Tak jest, tak czyniąc, dobrze sobie postąpisz. Ale czy wolno ci w czwartek przyjąć Komunią św. bez poprzedniej spowiedzi? Wolno. A jakim to sposobem, przecież zgrzeszyłeś aż pięć razy? Prawda, zgrzeszyłeś, ale żaden z twoich pięciu grzechów nie jest grzechem śmiertelnym, bo i mała obmowa, i twoja sprzeczka z żoną

i twoje drobne kłamstwo i roztargnienie w pacierzu i twój gniew na chłopca jest tylko grzechem powszednim. A zaś jedynie tym nie wolno przystąpić do Komunii św. bez poprzedniej spowiedzi, którzy mają na duszy grzech śmiertelny nieodpuszczony, a ty takiego grzechu nie masz, grzechy zaś powszednie gładzi także, jak naucza katechizm, Komunia św. Więc przystąp z spokojnem sumieniem do Stołu Pańskiego i tak do Pana Jezusa przemów: Panie Jezu! wybacz, bo zgrzeszyłem. Wiem ja dobrze o tem, jak bardzo Cię każdy nawet najmniejszy grzech razi, a że pragnę z całego serca, aby Ci u mnie było jak najlepiej, dlatego proszę Cię: zlituj się nademną i przebacz mi moje grzechy, bo za nie serdecznie żałuję. Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu! Jeżeli tak sobie postąpisz, to bądź przekonany, że Pan Jezus będzie z ciebie bardzo kontent. I im częściej będziesz przyjmował Komunię św., tem więcej będziesz zadowolony, tem więcej i ty pokochasz Pana Jezusa a znienawidzisz grzech wszelki i tak przekonasz się, co może częsta Komunia św.

Widzicie więc, jak ważną jest rzeczą znać różnicę między grzechem śmiertelnym a powszednim. I to jest grzech i to jest grzech. Jednak między jednym grzechem a drugim, między śmiertelnym a powszednim, jest różnica niezmierna, tak wielka, jak wielką jest odległość między czyścem a piekłem, a więc różnica nieskończona. Jeżeli nie wiesz, czy jaki grzech jest powszedni czy śmiertelny, spytaj spowiednika, a on chętnie cię pouczy.

Chcąc więc często przyjmować Komunię św. trzeba najprzód i przedewszystkiem być wolnym od grzechu śmiertelnego.

2. **Trzeba mieć czystą intencyę.**

Co to znaczy? Powiem wpierw, kto nie przystępuje do Komunii św. z czystą intencyą.

Twój chlebodawca czy przełożony jest człowiekiem wielce pobożnym. Chcąc więc mu się przypodobać,

chcąc pozyskać jego łaskę, często przystępujesz do Komunii św., ale tylko dla tego. Kto tak postępuje nie ma czystej intencyi. Jest sobie kobiecina, która lubi się przed ludźmi popisywać swą pobożnością. Ponieważ jej sąsiadka, krewna czy znajoma często komunikuje, przeto i ona przyjmuje często Komunię św. Kto tylko dla mody często komunikuje, ten nie ma czystej intencyi.

Czystą intencyą zaś mam wtedy, jeżeli komunikuję dlatego, aby się przez to przypodobać Bogu nie ludziom, albo ażeby coraz dokładniej wypełniać obowiązki swego stanu, obowiązki gospodarza, kupca, robotnika, męża, ojca, matki, żony, córki, syna, słowem aby coraz lepszym być chrześcijaninem, coraz więcej kochać Boga i bliźniego.

Poczem tedy poznasz, że nie masz czystej intencyi? Możesz to poznać nie zbyt trudno po tem, że mimo częstej Komunii św. nie stajesz się pokorniejszą, lecz przeciwnie wynosisz się nad innych, tak sobie myśląc: Jestem lepszą niż inne pobożne niewiasty, bo one tylko trzy razy, a ja pięć razy na tydzień przystępuję do Komunii św. Jest to oczywista niedorzeczność. To tak samo, jak gdybyś powiedziała: Jestem lepszą matką niż inne, bo one tylko trzy razy a ja pięć razy na dzień jadam. Również jest znakiem nieomylnym, że nie masz czystej intencyi, jeżeli dla Komunii św. zaniedbujesz ważne obowiązki swego stanu. Dzieci twoje chodzą w odartem odzieniu, czytać ni pisać nie umieją, o katechiźmie pojęcia nie mają, w domu nieporządek, mężowi nigdy obiadu na czas nie dostawisz — a mimo to chodzisz często do Komunii św., wtedy też czystej intencyi napewno nie masz. Kto ma czystą intencyę, ten im częściej komunikuje, tem pilniej i tem dokadniej spełnia swe obowiązki.

Przekonaliśmy się więc, że do częstej Komunii św. wystarczają dwa warunki: trzeba 1. być wolnym od grzechu śmiertelnego, 2. mieć czystą intencyę. Kto te dwa warunki posiada, może komunikować godnie i z pożytkiem często, nawet codziennie.

II.

Są ludzie, którzy uważają częstą Komunię św. dla zwykłych wiernych za niepotrzebną nawet za szkodliwą. Dlatego sami do Komunii św. przystępują rzadko a innych częściej komunikujących potępiają surowo. Trzeba nam tedy przynajmniej zbadać niektóre ich zarzuty i niedorzeczność tychże wykazać.

1. **„Częsta Komunia św. jest dla księży, zakonników, zakonnic, lecz nie dla zwykłego katolika".**

Na ten zarzut tak odpowiem: Komu przynależy prawo określania warunków potrzebnych do częstej Komunii świętej, tobie czy Ojcu św.? Jeżeli więc prawo to przysługuje jedynie Ojcu św., to posłuchaj, co powiada miłościwie nam panujący Ojciec św. Pius X w dekrecie z dnia 20 grudnia 1905 r.: „Jest rzeczą bardzo pożądaną, aby wszyscy wierni jakiegokolwiekbądź stanu i powołania często, nawet codziennie przystępowali do Komunii św. i nie wolno jej nikomu odmówić, jeżeli jest w stanie łaski i ma czystą intencyę". A zatem według orzeczenia Ojca św. nie jest częsta Komunia św. tylko dla zakonników i zakonnic, lecz dla każdego katolika, który będąc wolnym od grzechu śmiertelnego przystępuje do Komunii świętej z czystą intencyą.

2. **„Jam nie godzien tego, aby tak często przystępować do Komunii świętej".**

Jakżeż długo zamyślasz czekać, aż staniesz się godniejszym? Czyż ci są najgodniejsi, co cały rok aż do Wielkanocy na Komunią św. czekają? Któż zresztą jest godzien? Wszak i „aniołowie się lękają, choć na Jego twarz patrzają". Dlatego to wszyscy bez wyjątku powtarzamy przed Komunią św.: „Jam nie godzien Panie tego, abyś wszedł do serca mego". Chódź tylko częściej do Komunii św., a będziesz coraz godniejszy.

3. **„Gdy się rzadko do Komunii św. chodzi, to Komunia św. większe wywiera wrażenie".**

Prawda, gdyby słońce tylko raz do roku nam świe-

ciło, to by to okropne na nas wywarło wrażenie, ale powiedz, coby się wtedy stało z nami i z ziemią całą?

4. **„Ależ ja nie mam czasu całemi godzinami w kościele siedzieć i na przygotowywaniu się do Komunii św. i dziękczynieniu po Komunii św. czas trawić".**

Tego też wcale nie potrzeba, bo najlepszem przygotowaniem do Komunii św. jest uczciwe życie przed Komunią św., a najlepszem dziękczynieniem jest uczciwe życie po Komunii św. Zaś do uczciwego życia nie potrzeba więcej czasu niż do życia grzesznego.

5. **„Cóż mi pomoże Komunia św., kiedy ci pobożni są najgorsi".**

Czy t. z. pobożni są źli czy dobrzy, tego nikt z nas napewno nie wie, bo sąd nad ludźmi, także nad pobożnymi nie do nas, lecz do Boga należy. Przypuściwszy jednak, że t. z. pobożni nie są takimi, jakimi być powinni, czyż stąd wynika, że częsta Komunia św. żadnego nie przynosi pożytku? Czyż dlatego mięso, mleko i wszelkie inne strawy pożywne nic nie są warte, ponieważ niektórzy ludzie licho wyglądają, jakkolwiek właśnie tych pokarmów obficie używają? Czyż Komunia św. temu winna, że niektóre osoby słabej woli mimo częstej Komunii św. pełne są rozmaitych niedoskonałości?

6. **„Gdybym często przyjmował Komunię św., musiałbym też częściej chodzić do spowiedzi. A czegożbym ja się tak często spowiadał?"**

Św. Alojzy odznaczał się prawdziwie anielską czystością, a przecież co tydzień się spowiadał. A czyś ty lepszy niż św. Alojzy? Pewno że nie, tylko nigdy dokładnie nie badasz swego sumienia, za rzadko porządek zaprowadzasz w swej duszy, dlatego tak przywykłeś do tego nieładu, że cię już to wcale nie razi, jak nie razi nieporządek w domu tych ludzi, którzy w takim nieładzie domowem wyrośli i do niego przywykli. Chódź często do spowiedzi a jeszcze częściej do Komunii św., a wnet

spostrzeżesz w swej duszy tyle pyłu i nieładu, że aż się zdziwisz.

Tak oto poznaliśmy kilka najpospolitszych wymówek.

* * *

Za dawnych czasów panował w Polsce Kazimierz Wielki, królem chłopków zwany. Chcąc poznać, czy jego poddani są szczęśliwi, przebrał się za żebraka i tak zwiedzał wsie i miasta. W pewnej wsi napróżno pukał królewski żebrak do drzwi chat wieśniaczych, prosząc o nocleg. Dopiero pewien za wsią mieszkający kmiotek ulitował się nad nim, czem mógł ugościł i przenocował. Jakże się zdziwił biedny kmiotek, gdy za dni kilka przyjechał do niego sam król Kazimierz i sowicie go obdarzył.

Oto pod nikłą postacią opłatka ukrywa się Król prawdziwy, nieskończenie lepszy, nieskończenie bogatszy i hojniejszy niż król Kazimierz i puka do twego serca, prosząc o przyjęcie. Ach, nie wymawiaj się przecież, ale otwórz na oścież drzwi twego serca i wołaj radośnie: Przyjdź, mój Jezu, przyjdź, mój Jezu, pociesz mnie, bo Cię kocham serdecznie. Twoja gościnność nie zostanie bez nagrody. Przyniesie Jezus dary wielkie, wspaniałe, iście królewskie. A im częściej Go przyjmować będziesz, tem większe, tem wspanialsze będą dary. A gdy nadejdzie ostatnia godzina, kiedy to będzie trzeba opuścić ten padół płaczu, nie pozwoli dobry Jezus, byś długo się tułał, lecz przyjmie Cię do domu Swego, do nieba i ugości tam na wieki. Amen.

Na niedzielę XX po Świątkach.

KAZANIE I.

O Świętych obcowaniu.

(X. J. Koterbski, prob., Kamionka Wielka.)

Pan Bóg, gdy stwarzał ludzi, tak ich życie urządził, że człowiek potrzebuje koniecznie pomocy drugich i gdyby sam został na świecie, musiałby zginąć. — Już Adamowi w raju dał Stwórca do pomocy Ewę a oboje obdarował potomstwem, synami i córkami, aby ludzie rozmnażając się, byli sobie nawzajem pomocni. I później, jako też dziś, gdy ludzi jest bardzo dużo na ziemi, jedni bez drugich nie mogą się obyć i jedni drugich potrzebują ustawicznie. To, że jedni z drugimi muszą się stykać w życiu, że jedni drugich potrzebują i wzajem sobie pomagają, nazywa się obcowaniem. Obcowanie pochodzi od wyrazu „obecny", który oznacza, że ktoś jest wobec nas lub pozostaje z nami w jakiejkolwiek styczności.

Taki stosunek styczności, czyli obcowanie, było, jak czytamy w dzisiejszej ewangelii św. między P. Jezusem a owym królikiem, któremu syn zachorował w Kafarnaum. Było to obcowanie więcej zwyczajne, zewnętrzne. Przykład atoli właściwego obcowania czyli obcowania duchowego, o jakim będziemy mówili w dzisiejszej nauce, mamy w owem cudownem uleczeniu chorego z oddalenia przez Chrystusa. Nie widzi, nie zna, nie jest obecnym cieleśnie Syn Boży przy owym chorym a jednak ma styczność z nim, obcuje z nim przez swoją moc Boską, uzdrawiającą.

Codzień wspominamy w Składzie Apostolskim słowo „Świętych obcowanie". Ta część artykułu IX, choć, jak wszystkie prawdy wiary, jest nadzwyczaj ważną, jest jednak po największej części albo wcale nie zrozumianą

lub źle zrozumianą. A przecież nauka o Świętych obcowaniu jest jedną z najbardziej pocieszających serce nasze prawdą wiary św. Dla lepszego tedy zrozumienia „obcowania Świętych“ zastanówmy się dziś nieco nad tą częścią Składu Apostolskiego.

I.

Kościół katolicki nie jest jedynie ograniczony na tę ziemię. Katolicy bowiem nie tylko są na ziemi. Jeśli bowiem kto z nas umrze, nie przestaje być katolikiem i to samo, co na ziemi uznaje, jeszcze lepiej poznaje na drugim świecie. Do Kościoła katolickiego bowiem oprócz nas żyjących należą także dusze zmarłych już to pokutujące w czyścu, już to używające wiecznej szczęśliwości w niebie. Cały Kościół katolicki w najszerszem słowa znaczeniu dzieli się na trzy części, tj. na Kościół cierpiący w czyścu, gdyż tam dusze cierpią za swe grzechy; — na Kościół wojujący, czyli widzialny na ziemi, do którego my żyjący należymy, który dla tego zwie się wojującym, bo żyjąc na ziemi, nie mamy pokoju, ale ustawicznie na każdym kroku musimy walczyć o zdobycie nieba z czartem, światem złym i z naszem ciałem; wreszcie trzecia część Kościoła, to Kościół tryumfujący w niebie. Tryumfem nazywano u Rzymian uroczysty wjazd monarchy lub wodza do Rzymu po pokonaniu nieprzyjaciół. Dla tego też Kościół w niebie nazywa się tryumfującym, bo tam weselą się dusze święte, że odniosły zwycięstwo nad szatanem, światem i swojem ciałem i że zażywają niepojętych rozkoszy.

Te trzy części Kościoła katolickiego nie są jednak całkiem od siebie odcięte, nie są od siebie oderwane, ale ściśle ze sobą związane, jako członki jednego ciała. Jak w ciele naszem głowa, kadłub i nogi są jednem ciałem, tak też Kościół katolicki, uważany w Świętych obcowaniu, choć z trzech części się składa, jedną jest

całością duchową. A jak w ciele naszem, choć np. stopa nie widzi głowy, a jednak pozostaje z nią w styczności przez żyły, obieg krwi i nerwy; choć oko nasze, jakkolwiek nie styka się wprost ze żołądkiem, czy płucami, a jednak jest tak ściśle z niemi złączone, że gdy np. żołądek lub płuca zamrą, to i oko ginie; a przeciwnie, jeśli np. żołądek zdrów i płuca zdrowe, to przez to także np. głowa zdrowa, ręce silne itp., tak coś podobnego mamy w Świętych obcowaniu. Choć nie widzimy i nie stykamy się wprost ze Świętymi, czy Aniołami w niebie, choć nie słyszymy jęków i płaczu dusz w ogniu, choć również nie znamy wszyscy osobiście Ojca św., czy też katolików w innych miejscowościach lub krajach, albo choć ich znamy, ale wskutek oddalenia nie możemy ich widzieć czy do nich mówić, jednak wszyscy spojeni duchowo jednością wiary, stykamy się, mamy ze sobą łączność duchową przez modlitwy i dobre uczynki, które są jakoby krwią duchową w Kościele, w tem ciele duchownem. A jak wszystkie części ciała są złączone z głową i głowa niemi rządzi, tak o ile mamy na względzie Świętych obcowanie, głową całego Kościoła jest Chrystus Pan; o ile atoli bierzemy pod uwagę jednę część Kościoła czyli Kościół katolicki w ścisłem znaczeniu, jako Kościół wojujący, widzialną głową tegoż w zastępstwie niewidzialnego Pana Jezusa jest Jego namiestnik na ziemi, Ojciec św. — Otóż ten związek, ta spójnia duchowa, to wzajemne działanie na siebie wszystkich trzech części Kościoła katolickiego, zwłaszcza przez modlitwę, cierpienia i dobre uczynki nazywa się Świętych obcowanie.

O tem Świętych obcowaniu pięknie wyraża się św. Paweł, gdy mówi: *„Albowiem jako w jednem ciele wiele członków mamy ..., tak wiele nas jednem ciałem jesteśmy w Chrystusie, a każden z osobna jeden drugiego członkami“* (Ad Rom. 12, 4—5).

A czemu to obcowanie nazywa się „Świętych“?

Przecież na ziemi świętymi nie jesteśmy! Tak. — Ale nasamprzód świętemi są dusze zbawione i aniołowie w niebie, a oni do tej naszej duchowej spółki należą. — Świętemi również, bo bez grzechu, są dusze w czyścu, a one również są z nami, jako z członkami duchowymi Zbawiciela, związane. — My żyjący katolicy, choć nie wszyscy i nie zawsze jesteśmy świętymi, ale również może się do nas odnosić nazwa „świętych", gdyż są czasy i chwile, kiedy każdy z nas był lub jest świętym, jak np. po chrzcie św., w czasie dziecięctwa, po Spowiedzi św. i wogóle, gdy się wystrzegamy grzechu. — Zresztą wszyscy jesteśmy obowiązani zawsze być świętymi i dążyć do świętości. Dla tego też byli, są i będą w każdym wieku, w każdym kraju, w każdym stanie, w każdej gminie katolickiej prawdziwie święci. Słusznie więc związek trzech części Kościoła nazywa się obcowaniem „Świętych".

II.

A jakiż pożytek mamy ze świętych obcowania, czyli kiedy i w jaki sposób mogą trzy części Kościoła katolickiego ze sobą się znosić?

1. **Aniołowie, Święci w niebie** i dusze zbawione są już poza tą ziemią i używają wiecznej szczęśliwości. Czyż więc można z niemi obcować, z niemi rozmawiać lub szukać ich pomocy? Przecież my mamy ciało a one są bezcielesnymi duchami? — Więc czy możliwe obcowanie z niemi? — Owszem! nietylko możliwe, ale jest to prawdą wiary św., iż Święci i Aniołowie w niebie mogą nam pomódz przez swe modlitwy u Boga, — mogą nawet przyjść nam z ratunkiem cudownym w nieszczęściach duszy i ciała, czyli mogą z nami obcować. A my do nich mówić, wołać i błagać o pomoc możemy a czynimy to, gdy się do nich modlimy. Oni w niebie zajmują się nami, pamiętają o nas, a nasze modlitwy i potrzeby widzą w Bogu, jak w zwierciedle, w którem się wszystko

odbija, co się na świecie dzieje. — Przez modlitwę zatem obcujemy ze Świętymi i Aniołami w niebie; przez cześć, jaką im oddajemy, zyskujemy ich pomoc; a pożytek z tego obcowania dla nas taki, że oni nam wypraszają potrzebne łaski u Boga.

O pomocy, jakiej udzielają nam Święci, gdy się do nich modlimy, do woli naczytać się możemy w Żywotach Świętych. Przytoczę tu następujący przykład: W Wilnie umarła pewna panienka, imieniem Urszula. Rodzice jej, bogaci obywatele, prawie zmysły tracili z boleści. W tym smutku udali się do grobu św. Kazimierza, którego ciało spoczywa w Wilnie i prosili św. młodzieńca, by ich córce umarłej życie przywrócił. I oto cud się stał wielki, bo dziewczyna zmartwychwstała i wiele lat potem żyła.

2. **Dusze w czyścu** są również w miejscu nam nieznanem, czyścem nazwanem, gdzie cierpią za swe winy. Jakież z niemi nasze obcowanie i jakie dla nas i dla nich pożytki?

Dusze w czyścu bardzo wielkie męki znoszą, a zatem potrzebują naszej pomocy, której my im udzielić możemy. Pomódz im możemy — a zatem z niemi obcujemy. A czemże ich ratujemy? Gdy do Boga za nich się modlimy, gdy za nich nasze dobre uczynki, i odpusty ofiarujemy, gdy za nie Msza św. się odprawi.

Żył w XVII wieku świątobliwy Franciszkanin w Lublinie, O. Augustyn Jurkowski. Tego Bóg obdarzył łaską widzenia dusz zmarłych, które go prosiły o ratunek. Tak np. w Lublinie, gdy O. Augustyn modlił się w nocy przy drzwiach kościelnych, zobaczył podnoszący się kamień grobowy, a z pod niego wychodzących parami zakonników i wchodzących do kościoła z pieśnią: „Te Deum laudamus“. Poznawał między onymi wielu O. Augustyn, zwłaszcza nie dawno zmarłego kleryka, Kazimierza Cieszkowskiego. Ten, gdy hymn się skończył, przystąpił do O. Augustyna i pokornie prosił o modlitwy na wybawienie swej duszy z czyśca, przyczem

wyjaśnił, że dla tego dusze zakonników śpiewały: „Te Deum", bo dziś właśnie dusza jednego z nich poszła z czyśca do nieba. — Modlitwy tedy nasze wiele pomagają duszom w czyścu.

Dusze czyścowe również z nami obcują, pomagając nam i prosząc za nami u Boga, u którego dla siebie ulg wyżebrać nie mogą, ale dla nas łaski uzyskać potrafią, gdyż są miłemi Bogu.

Gdy car Mikołaj w zeszłym wieku chciał oderwać od Kościoła katolickiego Unitów, tj. katolików obrządku ruskiego, skazano między innymi za pozostanie przy wierze katolickiej, 245 zakonnic katolickich, Bazylianek wraz z ich przełożoną, matką Makryną Mieczysławską, na straszne męczarnie. Odstępca Siemiaszko tak je we więzieniu okrutnie dręczył, że np. kazał je przez sześć dni z rzędu karmić śledziami słonymi bez chleba i bez wody, aby ich zmusić do odstępstwa. — W tej okropnej męce ofiarowały pobożne zakonnice swe straszne cierpienia za dusze w czyścu; i oto dusze czyścowe wyprosiły im tę łaskę, że nietylko biedne zakonnice nie umarły z głodu i pragnienia, ale po sześciu dniach takiej męki, gdy je puszczono na wolność, mogły obejść się całkiem dobrowolnie bez picia wody cały siódmy dzień ku czci Matki Bożej Bolesnej.

3. Wreszcie **wszyscy chrześcijanie - katolicy,** którzy nie są ekskomunikowani, czyli wyklęci przez Ojca św. za herezyę lub z innych powodów, mogą ze sobą obcować duchowo. Na czem to obcowanie polega i co nam z niego przyjdzie?

By to wyjaśnić, przypomnę, że wszyscy katolicy, żyjący na ziemi, stanowią jednę wielką, kochającą się rodzinę, której ojcem niewidzialnym jest Pan Jezus w niebie, a ojcem widzialnym jest papież w Rzymie. W dobrej familii tak się dzieje, że jeśli jeden z członków tejże się nagle zbogaci, to też inni członkowie rodziny mają z tego pożytek, bo doznają od swego krewnego

pomocy. Również, gdy ojciec familii ma jaki majątek, natenczas wszystkie dzieci mają z tego korzyść. Gdy jeden z rodziny okryje się chwałą i sławą, to na całą familię spada wielki honor.

Podobnie między nami katolikami. Gdy jeden z nas się modli — to nam wszystkim modlitwa ta na pożytek wychodzi; gdy jeden z nas daje ofiarę na Mszę św., lub kapłan odprawia Mszę św. — to nietylko ten, co daje ofiarę i nietylko ksiądz, który Mszę św. odprawia, mają korzyść duchowną, ale mają z tej św. ofiary również pomoc wszyscy żyjący katolicy i dusze w czyścu. Gdy jeden z nas pokutuje, gdy jeden z nas się umartwia, gdy jeden z nas pełni wogóle dobre uczynki, to nietylko on sam, ale my wszyscy z duszami w czyścu dostępujemy miłosierdzia Bożego.

Stąd poznajemy, czemu nas Bóg nie karze, mimo grzechów naszych, bo bliźnich modlitwy nas ratują. Stąd widać, czemu Pan Jezus nie niszczy całego świata za zbrodnie i występki ludzkie, bo Msza św., bo pokuty i modły zakonników i zakonnic Go powstrzymują. Stąd również poznać można pożytek zakonów, które, jak to ludzie światowi plotą, nic nie robią, tylko się modlą. Właśnie ich modły, posty, biczowania, czuwania i umartwienia nietylko im, ale nam wszystkim pomagają do zbawienia i wysługują nam odpuszczenie grzechów i nawrócenie. Stąd również łatwiej pojąć, dla czego Kościół św. może udzielać odpustu czyli darować w imieniu Boga kary doczesne. Nadwyżka cierpień i pokuty Świętych, którzy nie mieli za co pokutować, przypada Kościołowi św. całemu i nią to na rzecz naszą Kościół św. może szafować.

Obcowanie świętych między nami ten pożytek nam przynosi, że sobie nawzajem na duszy pomagać i jedni drugich duchowo ratować możemy.

Żyła w XVII wieku w Polsce, wielce świątobliwa zakonnica, karmelitanka bosa, Teresa Marchocka. Tej

dano raz znać, że pewien zacięty a stary już heretyk jest bliski śmierci i ani nie chce księdza, ani nie pragnie się nawrócić. Udała się przeto świątobliwa Teresa najpierw przed Najśw. Sakrament, a potem przed obraz Najśw. Maryi Panny i gorąco prosiła o nawrócenie owego człowieka. Wtem usłyszała dziwny głos: „Nie bój się! nie zginie! uczynię, o co prosisz, abyś mi potem więcej ufała". I oto nagle ów człowiek się upamiętał, herezyi się wyrzekł, przyjął Komunię św. i umarł nabożnie. Uważajmy, co może już tu na ziemi obcowanie świętych!

Dla tego, choćby kto był najgorszym człowiekiem, dopóki wiary św. się nie wyrzeknie, nie trzeba tracić nadziei, że się zbawić może, bo modlitwy Kościoła św. i zasługi jego dzieci, ciągle działają na każdego członka Kościoła św. i ożywić go dla Boga mogą.

* * *

Dziękujmyż więc gorąco Bogu, za tę wielką łaskę, że możemy należeć do obcowania Świętych czyli do Kościoła katolickiego. Pomyślmy, w jak świętej i w jak wspaniałej spółce jesteśmy! Naszymi wspólnikami — to Święci i Aniołowie w niebie, święci na ziemi, święte dusze w czyścu. — To wszystko nasi bracia, nasze siostry, nasi przyjaciele, nasi towarzysze i pomocnicy najlepsi! Nie jesteśmy sami, nie jesteśmy bez nadziemskiej pomocy! Możemy rozmawiać ze świętymi, możemy prosić ich o pomoc w potrzebie, a oni chętnie z nią nam pospieszą! Nie jesteśmy sami na ziemi, bo oto za nami i z nami modlą się, cierpią, pokutują miliony naszych sióstr i braci, miliony katolików, rozsypanych po całej kuli ziemskiej. „Ojcze nasz" — a nie „Ojcze mój" — „chleba naszego" — a nie „chleba mojego" — „odpuść nam" a nie „odpuść mnie" — „nie wódź nas" a nie tylko „nie wódź mnie" — „ale nas zbaw" a nie tylko „mnie zbaw" — mówimy codzień w modlitwie Pańskiej, a za nami proszą miliony katolików tak, jak my za nimi błagamy. I choć ci ojcze, czy matko umrze syn, czy

córka; choć żono czy mężu umrze jedno z was, choć ktokolwiek drogi zeszedł z tego świata: nie opuścił, nie umarł jednak całkiem, nie jest od siebie odcięty, ale niewidzialnie możesz z nim mieć styczność przez świętych obcowanie. Jeśli jest tego, co umarł, dusza w niebie — to do Boga modli się za ciebie; jeżeli jest w czyścu, również się za tobą wstawia do P. Jezusa. — A ty również drogą ci duszę ojca, matki, krewnego czy przyjaciela możesz ratować, cierpiąc za nią i modląc się za nią. Odjedzie od ciebie drogi ktoś daleko; nie wiesz, co się z nim dzieje; pragniesz mu pomódz, czy możesz? Oto modlitwą twą i dobrymi uczynkami również żyjącej drogiej a oddalonej od ciebie osobie pomocy udzielić możesz!

O jakże to przecudna, jak pocieszająca dla naszych serc nauka!

Korzystajmyż tedy pilnie z obcowania świętych dla pożytku dusz naszych, dla ratowania zbłąkanych naszych bliźnich, dla wybawienia dusz czyścowych a tak staniemy się godnymi przejść z obcowania w Kościele wojującym do obcowania w Kościele tryumfującym. Amen.

KAZANIE II.

Przeciw pijaństwu.

(X. Edmund Gryglewicz, proboszcz, Ślesin.)

Do niewiast.

„Ten gdy usłyszał, iż Jezus przyszedł z żydowskiej ziemi do Galilei, poszedł do niego i prosił go, aby zstąpił, a uzdrowił syna jego: bo poczynał umierać". Jan 4, 47.

„Poczniesz i porodzisz syna: strzeżże, abyś nie piła wina i sycery". Sędz. 13, 3.

Gdy przyjdą na nas chwile utrapienia, gdy n. p. cho-

roba nas nęka, gdy nieszczęścia, cierpienia na nas przypadną, natenczas pewnie my wszyscy, nawet zobojętniali, przypominamy sobie Boga, wzywamy Go i prosimy, aby gnębiący nas krzyż od nas odjąć raczył. I modlimy się szczerzej i goręcej niż zwykle w domach naszych, i innych o modlitwy prosimy, i dajemy na msze św., może nawet w dalekie strony na nie pieniądze posyłamy, i do cudownych miejsc pielgrzymujemy, myśmy wszystko czynić gotowi, aby tylko zmiłowanie Boże sobie wybłagać. I słusznie tak postępujemy, tak uczynił też on królik, t. j. urzędnik królewski, o którym w dzisiejszej ewangelii św. słyszeliśmy. Jego wiara w wszechmoc Jezusa nie była jeszcze doskonałą. Albowiem gdyby on był miał prawdziwą, żywą wiarę, że Chrystus jest Synem Boga, nie byłby Go wzywał do swego domu, ale byłby raczej z owym ewangelicznym setnikiem (Mat. 8) wierzył, że Chrystus Pan, choć nieobecny, może jednem słowem chorego syna uzdrowić. Prawdopodobnie dość długo się ociągał, zanim do Jezusa się udał, ale gdy już syn poczynał umierać, *„poszedł do niego i prosił go, aby zstąpił, a uzdrowił syna jego“*. Pan Jezus karci wpierw jego niedoskonałą wiarę: *„Jeżeli znaków i cudów nie ujrzycie, nie uwierzycie“*, ale mimo to spełnia jego prośbę, a nawet większy cud działa, niż się stroskany ojciec spodziewał, gdyż przywraca jego synowi zdrowie, chociaż wcale do niego nie przychodzi.

Powtarzam, najmilsi, że słusznie czynimy, gdy w naszych potrzebach doczesnych, do Boga się udajemy, ale pytam się, czemu z równą gorącością, z podobną pokorą, ufnością nie czynimy tego w potrzebach duszy naszej, gdy dusza nasza chorzeje, gdy nam z przyczyny pokus, żądz, namiętności nurtujących w naszem sercu niebezpieczeństwo upadku grozi, tem więcej, jeżeliśmy w grzechu, a już najwięcej, jeżeli jaki grzech nam się stał nałogiem? Taki stan, to choroba, bardzo ciężka choroba, to śmierć duszy naszej, a myśmy spokojni?

Czemuż n. p. ty, coś tak leniwy do modlitwy, tak mało nabożny, ty, co tak wielką masz skłonność do kradzieży, do klątw, obmowy, kłótni, nieposłuszeństwa, pychy, zazdrości i t. d., czemuż ty taki obojętny na swój stan duszy? Przecież tyś bardzo niebezpiecznie chory, śmierć ci zagraża, śmierć doczesna każdej chwili spotkać cię może, śmierć wieczna w tym stanie duszy, w jakim się znajdujesz, niechybnie cię oczekuje, czemuż ty tak mało i tak rzadko wspomnisz na Boga, tak mało, tak nieszczerze, tak rzadko, albo może raczej wcale nie uciekasz się do Niego i nie wzywasz Go, nie prosisz, nie błagasz, aby duszę twą uzdrowił, aby twe złe skłonności przytłumiał, w pokusach łaską swą cię wspierał, od popadnięcia w grzech cię strzegł, a osobliwie, aby ci swej pomocy do pozbycia się twego grzesznego nałogu udzielał. I otóż po twej stronie niema ani odrobiny dobrej woli, niema najmniejszej ochoty do walki przeciw pokusom i grzechowi, do poniechania grzechu, zaś na Boga wcale nie pamiętasz, nie dziw więc, że grzech był, grzech jest i prawdopodobnie też będzie zawsze z tobą.

Do najuporczywszych grzeszników, do grzeszników, których najtrudniej nakłonić do porzucenia ukochanego przez nich występku, należą, jak to pewnie każdy przyzna, — pijacy. Mojem zdaniem, prędzej rozpustnik nieczystości oddany się upamięta, aniżeli pijanica, gdyż bądź co bądź, zaprzeczyć nie można, że niejeden, co w młodych latach może i bardzo rozwiozłe wiódł życie, w stanie małżeńskim się ustatkował, ale między pijakami takie zmiany nader rzadko zachodzą.

Przeciw pijaństwu dziś, jako w dwudziestą niedzielę po Zielonych Świątkach, według nakazu naszej Władzy Duchownej, moje kazanie wygłosić mi wypada.

Obecnie te moje kazania do was, wy niewiasty, wy żony, matki, stosuję i do was przez dłuższy czas, jak zapowiedziałem, z niemi zwracać się będę, wyście

bowiem na pierwszem miejscu do walki z pijaństwem powołane.

Przedstawiłem wam ostatnim razem wstrętny obraz nałogowej pijaczki, i z pewnością przyznacie słuszność memu twierdzeniu, że taka nałogowa pijaczka nie może żadną miarą być ani dobrą chrześcijanką, religijną niewiastą, ani dobrą żoną, matką, ani dobrą gospodynią, sąsiadką. Spodlone, obrzydliwe, wstrętne to stworzenie. Wezwaniem i gorącą prośbą do was, pijaczki, wystósowaną, abyście natychmiast, bezzwłocznie poprzestały zupełnie używania upajających napojów, gdyż to jedyny dla was ratunek, zakończyłem moje poprzednie kazanie.

Ale tę prośbę mam do was wszystkich, niewiasty, nie używajcie wcale, choćbyście i pijaczkami nie były, takich trunków, jak wódka, likiery, koniaki, groki i t. p., nie używajcie ich nigdy, nawet w onych ciężkich dla was chwilach, gdy matkami zostać macie. Te słowa, które Anioł z rozkazu Bożego wyrzekł do matki Samsona i do was każdej się stosują: *„Poczniesz i porodzisz syna: strzeżże, abyś nie piła wina i sycery“*, t. j. żadnego ostrego, upajającego trunku.

Aby zaś was do tego nakłonić, przedstawię, a raczej w pierwszej części przypomnę wam, o czem już nieraz mówiłem, a z czasem jeszcze obszerniej mówić będę, że

1. **alkoholowe trunki są wogóle dla każdego nie tylko niepotrzebne, ale i szkodliwe,**
2. **najmniej potrzebne zaś, a najwięcej szkodliwe dla was w waszych ciężkich, niebezpiecznych chwilach.**

Przyjmijcie chętnem sercem te słowa moje, które niech Jezus pobłogosławi za przyczyną Matki swej, a Patronki św. wstrzemięźliwości, Maryi, którą serdecznie słowy Archanioła pozdrówmy, mówiąc:

Zdrowaś Marya!

I.

Jeżeli wy niewiasty, żony, matki z skutkiem zwalczać chcecie pijaństwo, ma się rozumieć, iż samym wam trzeba dobrym przykładem świecić, żadnych upajających napojów nie używać, a to wam wielkiej trudności sprawiać nie będzie, jeżeli nawskroś będziecie przekonane, iż **trunki te istotnie nie tylko nie są człowiekowi pożyteczne, ale wręcz szkodliwe.** Lecz łatwo to wypowiedzieć, ale trzeba też umieć swoje twierdzenie wobec innych udowodnić. Nie wystarcza zatem wam samym od upajających trunków się wstrzymywać, nie wystarcza piorunować, wyzywać, przeklinać, płakać, gdy mąż lub syn się upije, trzeba też koniecznie mieć pod ręką i w pogotowiu argumenty i dowody, i nimi tych, co pijaństwu oddani, przekonywać i od pijaństwa odwodzić. A tym sposobem zwalczać pijaństwo będziecie tylko wtenczas mogły, gdy same będziecie s i ę o ś w i e c a ć, uświadamiać o bezpożyteczności i szkodliwości alkoholowych trunków. Tu więc i wam czytanie odpowiednich książek, pism, broszur, które, dzięki Bogu, i w polskim języku coraz częściej się pojawiają, polecić muszę.

1. Czytaj, czytaj o ile możności jak najwięcej, a gdy twój mąż albo syn lub kto inny wobec ciebie twierdzić będzie, że gdy kieliszek, dwa wypije, to zaraz raźniejszym, silniejszym do pracy się czuje, to ty już będziesz umiała mu odpowiedzieć, że alkohol **nie syci, nie pożywia, nie wzmacnia.** Doczytasz się bowiem, iż naukowo przez lekarzy stwierdzonem zostało, że to mniemane nasycenie to tylko otumamienie żołądka, chwilowe podrażnienie narządów trawienia, które przy częstszem używaniu alkoholu coraz więcej się osłabiają, a oczywistym dowodem tego jest, że nałogowi pijacy ostatecznie apetyt zupełnie tracą. Tam się doczytasz, że ona rzekoma większa siła, to raczej osłabienie wrażliwości tkanek mózgowych, zmniejszenie samowiedzy człowieka, które sprawia, iż zmęczonemu się zdaje, jakoby nie był zmę-

czonym, osłabionemu, że mu siły wróciły. Ten kieliszek, te dwa kieliszki wódki, to jakoby bat, którym i słabego konia do galopu zmusisz, ale gdy go ustawicznie bić i przymuszać będziesz, to niedługo potrwa, a pozbędziesz się twego szkapska. I doczytasz się licznych przykładów, że ludzie zmuszeni do wielkich wysiłków ciała, do ciężkiej pracy, właśnie tylko wtenczas je wytrzymują, gdy alkoholu nie używają, n. p. podróżnicy czy to w gorących, czy w zimnych krajach, robotnicy w kopalniach lub fabrykach, żołnierze, marynarze, sportowcy, gimnastycy i t. p.

2. Czytaj, a dowiesz się i będziesz umiała udowodnić, że alkoholowe napoje nie tylko niepotrzebne, nie tylko ciału i zdrowiu naszemu żadnego pożytku nie przynoszą, lecz owszem przeciwnie **wielce mu są szkodliwe.** Dowiesz się jak ujemnie one działają na cały organizm ludzki, jak wielu chorób, a tem samem i przedwczesnej, rychłej śmierci są przyczyną i to nie tylko wtenczas, gdy ich się nad miarę używa, lecz także, gdy je się choć w małej ilości, ale często pije. Z nich to pochodzą dotkliwe cierpienia serca, najcięższe choroby żołądka, nieuleczalne choroby nerek, wątroby, one to sprowadzają te okropne, widywane po szpitalach napady szału opilczego; one mogą zniszczyć organizm ludzki zupełnie, doprowadzić go do charłactwa, a zwyrodnienie rodziców przenieść w spadku na dzieci, czyniąc je głupkowatemi, idyotami od urodzenia, kandydatami na waryatów, a co gorsza, na zbrodniarzy. — O tem wszystkiem obszernie powiedzą wam i to wszystko udowodnią wam doktorzy, a tym przecież, jako że ustawicznie z chorobami mają do czynienia i przyczyny każdej choroby badać są zniewoleni, każdy powinien dać wiarę.

3. Czytaj, a doczytasz się i będziesz umiała onemu pijakowi w twej rodzinie udowodnić, jak **wielką klęską dobrobytu** ludności jest pijaństwo. Toć do trzech miliar-

dów, to znaczy do trzech tysięcy milionów, uważcie dobrze! — do trzech tysięcy milionów marek wydaje się w państwie, do którego należymy, rocznie na alkoholowe trunki. My Polacy przepijamy ogółem rocznie około 400 milionów marek, a w naszej małej prowincyi poznańskiej przeszło 40 milionów marek, a z tych na samą wódkę 24 miliony. Gdybyśmy te wszystkie miliony, a choćby i połowę tychże oszczędzali, tobyśmy gwizdać mogli na zakusy tych wszystkich, coby nas katolików, Polaków zgnębić, w łyżce wody utopić chcieli. Ale niestety, my musimy patrzeć na to, jak między robotnikami, choć dziś daleko więcej, niż dawniej zarabiają, coraz większa bieda, na to, jak rzemieślnicy w wódce zatapiają dostatek i szczęście rodziny, na to, jak gospodarzy, osiadłych ongi na roli, zasobnych, wódka odziera z majątku i szacunku między swoimi i rozpędza bezdomnych, pogardzanych tułaczy na obczyznę, za morze, po utraconą cześć i kawałek chleba. I są wielmożni i jaśnie wielmożni, którzy niegdyś rozpierali się na obszernych włościach po dziadach i pradziadach wziętych, a pijaństwo zapędziło ich w szeregi sprzedawczyków, oszustów, ale też i kelnerów — choćby w Ameryce. Smutno się robi na sercu, gdy się wspomni na one ogromne sumy, które pijaństwo pochłania, na te ruiny majątkowe, które ono na nasze biedne, skołatane społeczeństwo sprowadza.

4. Czytaj a doczytasz się, że sędziowie, kryminalni urzędnicy policyjni i naczelnicy więzień we wszystkich oświeconych krajach godzą się na to, **że pijaństwo prowadzi do zbrodni,** iż na sto wszystkich popełnianych przestępstw, siedemdziesiąt do osiemdziesiąt pochodzi z pijaństwa, a do ilu i do jakich grzechów bardzo ciężkich ono prowadzi, o tem najlepiej powiedziećby wam mogli kapłani. Oni wiele z tego, co wiedzą, wyjawić nie mogą, tego też nie potrzeba, wy same dość często na te grzechy patrzycie i wielu domyślić się możecie. Niewątpliwie zatem pijaństwo toruje drogę do wiecznego potępienia.

Otóż wam, niewiasty, w głównych zarysach przedstawiłem, co powinnyście wiedzieć o bezpożyteczności i szkodliwości upajających napojów, a szczegółowych, obszerniejszych, dokładniejszych wiadomości pod tym względem nabędziecie przez pilne czytanie.

II.

Ale ponieważ ja do was osobno przemawiam, a przedewszystkiem was, matki, mam na oku, dla tego, polegając na orzeczeniach najsłynniejszych, najkompetentniejszych lekarzy, osobno też jeszcze do was się zwracam i stanowczo radzę, **abyście żadnych alkoholowych trunków nigdy, nawet w onych ciężkich dla was chwilach nie używały.**

Przychodzą na was złe, ciężkie chwile, dnie, tygodnie i miesiące przykrości i bólów i niejedna chwila przestrachu. A w takich wypadkach znajdujecie często doradczynie, które cierpiącej niewieście polecają fałszywego przyjaciela i pocieszyciela w postaci alkoholu. Ten i ów likier, ten i ów gatunek dobrej wódki, starego wina, mocnego, ciężkiego piwa, ma być nadzwyczaj skutecznym środkiem na uśmierzenie cierpień i boleści, na szczęśliwe przebycie onych niebezpiecznych chwil. I istotnie byli dawniej nawet lekarze, którzy bardzo nieostrożnie trunki te niewiastom polecali, ale dziś żaden rozsądny lekarz tego nie czyni. Przekonano się bowiem, że one właśnie im w tych czasach są nader szkodliwe, ale nie tylko im samym, lecz także i dzieciom, czy to już przed, czy po ich narodzeniu, że zatem właśnie wtenczas jak najwstrzemięźliwszemi być powinny. I spytajcie się tylko niewiast z wyższych i najwyższych stanów, a dowiecie się, że chociaż one przez również ciężkie chwile przechodzić muszą, co wy, chociaż może i kilku lekarzy do siebie przywołują, chociaż przecież je stać i na najdroższe wina, likiery, mimo to za poradą i rozkazem doktorów zupełnie się od nich wstrzymują. Czyżbyście

nie mogły wszystkie pójść za ich przykładem, a nie za namową onych nierozsądnych, a „mądremi" nazwanych kobiet, które tak często w takich przypadkach do pomocy wzywacie? Towarzystwa, które się tworzą celem zwalczania pijaństwa, energicznie domagają się, aby akuszerki zobowiązane bywały nie polecać, nie podawać położnicom rozpalających napojów, jak wino, piwo, wódka.

1. Zatem **nie używajcie alkoholowych trunków, gdy się znajdujecie w stanie błogosławionym.** To nieprawda, że od nich dziecko, które pod sercem nosicie, stanie się silniejszem, zdrowszem, owszem przeciwnie, pod ich wpływem dziecko mniej się rozwija, przychodzi na świat słabowite, tem trudniej wam przyjdzie je wychować, tem łatwiej chorobom będzie podlegało, a tem samem trudno wam będzie je przy życiu zachować.

2. **Nie używajcie tych napojów przy połogach waszych,** one właśnie utrudniają, opóźniają poród, a to wielce szkodliwy wpływ na dziecko wywiera. Owoc, soki owocowe, ocukrzoną wodę, lekarze wam raczej w takich przypadkach używać polecają.

3. **Nie używajcie tych trunków, gdy dzieci wasze karmicie.** Mniej dotychczas był znanym zgubny ich wpływ na utratę zdolności karmienia u matek, i dopiero w ostatnich czasach doktorzy coraz większą na tę sprawę zwracają uwagę. Na to bowiem godzą się wszyscy, że społeczeństwa, które pragną wychować zdrowe i silne pokolenia, powinny dbać usilnie o to, aby matki same karmiły swe dzieci. — Niestety, coraz więcej dzisiaj matek, które tego zadania spełnić nie mogą, ponieważ utraciły zdolność karmienia. I tutaj odgrywa alkoholizm niepoślednią rolę. Jeden z najdoświadczeńszych w tej mierze lekarzy (prof. Bunge) badał 2000 przypadków i na podstawie tych badań twierdzi, że córki z pijackich rodziców, a zwłaszcza od matek używających alkoholu pochodzące, tracą często zdolność karmienia, i że ta zdolność

nie powraca już w następnych pokoleniach. Te zaś matki, które wprawdzie tej zdolności nie utraciły, lecz mając dzieci przy piersiach tych napojów używają, wyrządzają przez to swym dzieciom nieobliczalne szkody. Udowodnił pewien lekarz (dr. Nicloux), że alkohol, który matka pije, przechodzi jako trucizna nader lotna, w mleko matczyne i zatruwa niemowlęta. Stwierdzono wielokrotnie, że dzieci karmione przez matki używające napojów alkoholowych, cierpią często na kurcze, nerwowe drgania i choroby narządów trawienia. Przekonano się nawet, że te cierpienia ustały, skoro kobietom karmiącym odebrano kufel i kieliszek. Łatwo to sobie każdy i każda wytłomaczyć może, gdyż organizm małego dziecka musi szkodliwie odczuwać wpływ każdej trucizny, choćby w maleńkiej dozie mu podanej, a alkohol jest silną trucizną. To też pewnie wszystkim wam wiadomo, że te matki, które z tych czy owych względów zniewolone są brać mamki do swych dzieci, jako pierwszy, najważniejszy i nieodzowny warunek kładą im, aby nawet w najmniejszej ilości alkoholowych trunków nie używały.

4. O tem, aby **dzieciom również tych trunków nigdy nie podawać,** już wprawdzie dość obszernie mówiliśmy, ale jeszcze w następnych kazaniach mówić będę. Tu matki największy mają wpływ, a zatem też do odrodzenia społeczeństwa najwięcej się mogą przyczynić.

* * *

I tak więc, matko, po tych wszystkich wywodach moich, pamiętaj sobie one słowa Pisma św., gdy *„poczniesz i porodzisz syna, strzeżże, abyś nie piła wina i sycery"*. Musi Bóg wszelkie tego rodzaju trunki dla was za bezpożyteczne i szkodliwe uważać, jeżeli osobno wam je głosić każe. Przedewszystkiem i na pierwszem zatem miejscu, wy same dobrym świećcie przykładem, nie bierzcie wcale upajających napojów do ust, a prócz tego

szerzcie wstrzemięźliwość wszędzie, jak daleko wpływ wasz sięga.

Bardzo ważnym czynnikiem w walce z alkoholem, jesteście wy, niewiasty, żony, matki polskie. Wy tworzycie serce domu i rodziny, wy jesteście tłem codziennego życia w murach domu rodzinnego. Służyć więc powinnyście jako matki bezwzględnym przykładem wstrzemięźliwości i nie wolno wam dopuścić nigdy do tego, by w ścianach waszego domu ktokolwiek pijaństwu się oddawał, bo to powinno ubliżać godności waszego domu i waszej całej rodziny. Tam, gdzie niewiasty używają swego wpływu, by roztaczać zamiłowanie do wstrzemięźliwości, niema takiego pijaństwa i rozpusty. Ale miejcie to na uwadze ustawicznie, że nie wystarcza wam samym się nie upijać, nie wystarcza wam samym od alkoholowych trunków się wstrzymywać, lecz wy stanowczo na każdym kroku pijaństwo zwalczać, od używania upajających trunków odwodzić, wstrzemięźliwość, trzeźwość szerzyć powinnyście, a więc o ile możności przyczyniać się do wyzwolenia społeczeństwa z więzów alkoholizmu. Bądźcież zatem nieznużonemi bojowniczkami o prawdziwe szczęście waszych rodzin, ale nie tylko rodzin, ale całej ludzkości, wytężajcie w tym kierunku całą wolę waszą i siły wasze dla Boga, naszego narodu i całego społeczeństwa ludzkiego, stosując do siebie słowa naszego polskiego poety:

„Czyń każdy w swojem kole, co każe duch Boży —
A całość sama się złoży". Amen.

Na niedzielę XXI po Świątkach.

Jak wielce niebezpieczną i złą jest rzeczą niepamiętać na obecność Bożą.

„Lecz sługa on wyszedłszy, nalazł jednego z towarzyszów swoich". Mat. 18.

Z jakiego powodu on sługa ewangeliczny, któremu Pan jego tak ogromny daruje dług, bo wynoszący na nasze pieniądze około 45 milionów marek, dla czego on sługa tak niemiłosiernie się obchodzi z bliźnim swoim, który przecież winien jemu tylko 100 groszy? Otóż przyczynę jego surowości podaje nam św. ewangelista. Powiada on bowiem: *„Sługa on wyszedłszy"*. Sługa on wyszedł był od Pana swego, a nieobecność tegoż tak śmiałym go uczyniła. Gdyby bowiem spotkał swego dłużnika w obecności Pana swego nigdy nie byłby odważył się na tak srogi postępek, aby za marne 100 groszy długu kazać wsadzić swego towarzysza do więzienia. — Podobnież dzieje się i z nami, gdy wychodzimy od oblicza Pana naszego, t. j. gdy zapominamy o tem, że On jako wszędzieobecny jest także i przy nas i ustawicznie patrzy na całe nasze życie. Wtenczas i my obchodzimy się nielitościwie z nieodłącznym naszym towarzyszem, t. j. z duszą naszą, którą pod wpływem naszych grzesznych pragnień i zachcianek nieokiełznanych prowadzimy od występku do występku, nurzając ją w przepaści grzechu i zatracenia wiekuistego. **Stąd widzimy, jak wielce niebezpieczną jest rzeczą zapominać o obecności naszego Pana i Stwórcy.** Nad tem za łaską i pomocą Bożą głębiej dziś się zastanowimy.

* * *

Bóg jako istota niewypowiedzianie doskonała, sama przez się istniejąca, jest nieskończonym. *„Duch Pański*

napełnił okrąg ziemi", mówią księgi Mądrości (1, 7), a św. Paweł poucza nas: „*W nim żyjemy i ruszamy się i jesteśmy*" (Dz. Ap. 17, 28). Obecnością swoją napełnia Bóg i niebios przestworza i przepaści morza i ziemi. Jest więc wszędzie: w niebie, na ziemi i na każdem miejscu. Jednakże człowiek niebardzo chętnie o tem myśli. Nie rad, że nad sobą ma ustawicznego świadka swych uczynków i słów swoich i myśli. Ta prawda, że Bóg wszędzieobecny każdej chwili jest przy nim, nakłada pewien hamulec jego zachciankom i dążnościom, nie zawsze zgadzającym się z wolą Stwórcy jego. Więc człowiek nieraz chętnie zapomina o tej prawdzie, aby idąc za głosem grzesznej swej pożądliwości, tem swobodniej mógł dogadzać grzesznym namiętnościom, a tem samem obrażać najmiłościwszego swego Pana i Boga. Poznajemy stąd, że jest nader niebezpieczną rzeczą zapominać o obecności Bożej, bo tego rodzaju niepamięć pociąga człowieka do licznych upadków.

1. A nasamprzód, najmilsi, skądże to pochodzi, **że my nieraz odważamy się przekraczać rozkazy Boże,** o których wiemy, że „*nakazał, abyśmy je strzegli bardzo pilnie*" (Ps. 118)? Przyczyna tego leży w tem, że ludzie zapominają o obecności swego Pana i Boga. „*Zapomniał Izrael swego Stworzyciela i nabudował wiele zborów*", mówi prorok Pański Ozeasz (8, 14). Jakżeż mógł on lud izraelski, co tyle dobrodziejstw doznawał z hojnej ręki swego Boga — jakżeż on lud niewdzięczny mógł był zapomnieć o swoim Panu i budować przybytki bożyszczom pogańskim? Ponieważ nie pamiętał o tem, że ten Bóg jest w pośrodku jego. Tak samo każdy człowiek, co grzechami znieważa majestat Boży, tem samem pokazuje, że nie pamięta o świętej Jego obecności. O takim człowieku słusznie wyraża się król prorok Dawid (Ps. 9, 5): „*Niemasz Boga przed obliczności jego; splugawione są drogi jego na każdy czas*". A smutnym tego przykładem nasz praojciec Adam, który dla tego tylko przestąpił

rozkaz Boży i spożył owoc z drzewa zakazanego, ponieważ zapomniał o tem, że Bóg wszędzieobecny patrzy na każdy jego uczynek. Dalszym tego dowodem oni starcy lubieżni, co nastawali na niewinność świątobliwej Zuzanny. Podnieceni złą pożądliwością ukryli się w jej ogrodzie. A gdy weszła doń i wysłała służebnice swe do domu, napadli na nią, grożąc jej śmiercią, gdyby nie przyzwoliła na ich haniebne zamiary. Zaślepieni grzeszną namiętnością ku niej, zapomnieli zgoła o tem, że Bóg widzi ich niecne zachcianki. Ale pamiętała o tem świątobliwa Zuzanna, bo zawołała: *„Lepiej mi bez uczynku wpaść w ręce wasze, aniżeli zgrzeszyć przed obliczem Pańskiem“* (Dan. 13, 23). Całą swoją nadzieję ocalenia pokładała w pomocy wszechmocnego Boga. A Bóg nie zawiódł jej nadziei, ale zesłał jej obrońcę w osobie Daniela, który napełniony duchem Bożym, dowiódł jasno jej niewinności, a zarazem odkrył haniebne zamiary rozpustnych starców, wyjawił ich niegodziwość przed całym ludem licznie zgromadzonym, który ich na miejscu ukarał śmiercią.

Patrzmyż, bracia drodzy, do czego mogą doprowadzić człowieka grzeszne jego chęci, gdy nie pamięta o obecności Pana Boga. Z drugiej zaś strony człowiek, co każdej chwili pamięta o tem, że nigdy ukryć się nie może przed obliczem Bożem, taki człowiek gorliwie spełnia przykazania Boże, idąc za przykładem Dawida, który powiada (Ps. 118, 168): *„Chowałem przykazania Twoje i świadectwa Twoje, bo wszystkie drogi moje przed oczyma Twemi“*. Stąd pobożnych małżonków Zacharyasza i Elżbietę wysławia ewangelia św. Czemu? Bo jak nam o nich opowiada św. Łukasz (1, 6) *„byli oboje sprawiedliwi przed Bogiem“*, t. j. pamiętali na obecność Pana Boga. Stąd wreszcie pobożny patryarcha Enoch znalazł łaskę u Boga dla swej świątobliwości i żywcem wziętym został do nieba, ponieważ, jak czytamy w księdze Rodzaju (Gen. 5, 24), *„chodził z Bogiem“*, t. j. obecność Jego miał przed oczyma.

2. Skądże pochodzi dalej, bracia drodzy, że **w modlitwach naszych takeśmy ospali, oschli i roztargnieni?** Pochodzi to właśnie stąd, że w modłach naszych zapominamy o obecności Bożej. Powiada wielki doktór Kościoła, św. Bazyli biskup: „Czemuż umysł ludzki tak nieroztropnie się rozprasza i oddaje rozmaitym roztargnieniom?“ I odpowiada na to temi słowy: „Bo nie wierzy, że obecnym jest Bóg, który przenika serca i wnętrzności. Bo gdyby w to wierzył mocno, czyniłby to, co powiedziano jest w Ps. 15: *„Miałem Pana zawsze przed oczyma swemi, bo mi jest po prawicy“*. A na innem miejscu mówi tenże święty biskup: „Jakimże sposobem może człowiek osiągnąć, aby czasu modlitwy nie puszczał wodze swym myślom? i oddawał się roztargnieniom? Otóż, jeźli wierzy, iż Boga ma przed oczyma. Jeżeli bowiem dworzanin, patrząc na księcia i mówiąc z nim, nie spuszcza zeń oka swego, to tem więcej jeszcze człowiek do Boga wznosząc swoje modły, myśl i uwagę swoją natężać będzie i zwracać ku Bogu, przenikającym najskrytsze poruszenia serca jego“. Abraham, gdy miał ofiarować syna swego Izaaka Bogu na całopalenie na górze Moriah, zostawia u stóp onej góry sługi swoje i sam ze synem wstępuje na górę. Zajęty jedynie myślą ofiary, którą ma złożyć Bogu, o niczem innem nie myśli. Tak samo i my, bracia najmilsi, mając złożyć Bogu ofiarę z modłów naszych, zostawmy poza sobą wszelkie sługi nasze, t. j. troski domowe, zajęcia i pragnienia, a duszą całą błagania nasze skierujmy ku Bogu wszechobecnemu, ku temu Ojcu naszemu, który nachyliwszy łaskawie ucho swe ku naszym błaganiom, spełni nasze prośby.

3. Innem następstwem niepamięci na obecność Pana Boga jest, **że łatwo bardzo opuszczamy się w naszych obyczajach, stajemy się luźnymi w mowach i uczynkach naszych.** Czemu? Bo zapominamy o tem, że każdej chwili jest nad nami nasz Stwórca i Pan, który słyszy nasze słowa i widzi czyny nasze. *„Chodź ze mną“*, mówi

on do Abrahama (Gen. 17), *„a bądź doskonałym“*. I słusznie. Bo niema silniejszego wędzidła na rozpasane ludzkie namiętności i żądze, jak pamięć na obecność wszędzie będącego Boga. Na to daje najlepsze świadectwo historya. Gdy w r. 1789 wybuchła we Francyi rewolucya, motłoch zaślepiony w swej nienawiści ku Bogu, podżegany przez nieprzyjaciół Kościoła św., zniósł religię, zniósł wiarę w Boga. I cóż się stało? Otóż nastąpiło takie rozluźnienie obyczajów, że cesarz Napoleon, zagarnąwszy władzę w swoje ręce, przed wszystkiem innem postarał się o to, żeby Kościołowi św. dopomódz do rozszerzania się i rozkwitu w swojem państwie. Choć sam nie znosił obok siebie żadnej innej władzy, jako wytrawny polityk dobrze rozumiał, że pracując nad rozszerzeniem religii we Francyi, tem samem pracował najskuteczniej nad ustaleniem swego rządu. Niewierzący bowiem człowiek żadnego nie czuje poszanowania dla władzy jakiejkolwiek; stąd też n. p. anarchiści, ziejący nienawiścią ku Bogu, są największymi wrogami ołtarza i tronu. — Przeciwnie zaś człowiek wierzący i pamiętający na obecność Pana Boga, ufny w nieustanną Jego pomoc, snadnie opanuje grzeszne zachcianki i wyjdzie zwycięsko z każdej pokusy.

4. Niepamięć na obecność Pana Boga jest w dalszym ciągu przyczyną, **dla której ludzie w swoich uczynkach kierują się nie tyle względem na chwałę Bożą, ile na opinię bliźnich.** Gdy się rozejrzymy dziś po świecie, bracia drodzy, to z pewnością nie ujdzie naszej uwadze, że człowiek to, co czyni dobrego, czyni w tym celu, aby się odznaczyć, aby u drugich zyskać pochwały i poklaski. Ludzie nieraz nie szczędzą grosza na rozmaite dobre cele. Dawają nieraz znaczne sumy na ubogich, budują szpitale, domy dla kalek i starców, dawają znaczne datki na budowę kościołów, ale czemu? Nie tyle im chodzi o Pana Boga, ile o względy ludzkie; pragną, aby drudzy o nich mówili, sławili ich hojność i dobroczynność. To im po-

chlebia, pochlebia ich próżności i ambicyi, że o nich tylko mówią, że ich tylko wysławiają i wielbią ich ofiarność. Tymczasem jak się na to zapatruje Boski nasz Zbawiciel? „*Strzeżcie*“, mówi On w przepięknych swoich naukach (Mat. 6, 1), „*abyście sprawiedliwości waszej nie czynili przed ludźmi, abyście byli widziani od nich: bo inaczej zapłaty mieć nie będziecie u Ojca waszego, który jest w niebiesiech ... Ale gdy ty czynisz jałmużnę, niechaj nie wie lewica twoja, co prawica twoja czyni; aby jałmużna twoja była w skrytości. A Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie*“. Nie dla ludzi więc czynić mamy dobre uczynki, t. j. nie na to, abyśmy u nich zyskali poklaski i pochwały, ale dla chwały Bożej, w cichości, a Bóg wszędzieobecny, który w skrytości widzi, da nam czasu swego zapłatę hojną i obfitą.

5. Razem **z nieumiarkowanem dążeniem do pochwał tego świata szerzy się dużo obłudy między ludźmi.** Wielu chce uchodzić za lepszych, aniżeli są w istocie. Więc wobec drugich będą udawali pobożnych i gorliwych. A wobec równych sobie usposobieniem będą się natrząsali z przepisów i przykazań Kościoła; będą krytykowali i spowiedź i posty i obowiązek słuchania mszy św. w niedzielę i święta. Wobec dobrych katolików będą głośno mówili o miłości bliźniego; a za oczy, między swoimi, gotowi obrzucić go błotem oszczerstwa. I czemuż oni tacy obłudni? Bo nie pamiętają o obecności Pana Boga; nie pomyślą, że choć dużo utają przed ludźmi, to przecież niczego ukryć nie mogą przed obliczem Boga, który każdego czasu patrzy na uczynki i mowy i myśli człowiecze; a który przy końcu świata objawi wszem narodom ich obłudę i wystawi ich na zawstydzenie wielkie. Stąd też tak trafnie mówi mędrzec Pański (Eccl. 23) o takim obłudniku: „*Któż mnie widzi? ... Ciemności ogarnęły mnie, a ściany mię okryły, a żaden mnie nie widzi: kogóż się obawiam? grzechów moich nie będzie pamiętał Najwyższy... a nie baczy, iż oczy Pańskie daleko są jaśniejsze nad słońce,*

wypatrujące wszystkie drogi człowiecze i głębokość przepaści... albowiem Panu Bogu pierwej, niżli były stworzone, wszystkie rzeczy wiadome są".

6. Z niepamięci na obecność Bożą pochodzi, **że w niebezpieczeństwie ogarnia nas tak wielki strach że tak łatwo wtedy drżymy z obawy i upadamy na duchu.** Dowodem na to zachowanie się Apostołów. Wyjechali na jezioro Genezaret późnym wieczorem, by się przeprawić na drugą jego stronę. Ale silny wicher udaremnił ich zabiegi, tak że noc całą na morzu przepędzić musieli. Wreszcie Jezus, który cały ten czas przepędził na modlitwie, przychodzi do nich, idąc po wodzie. Oni myśląc, że to duch, krzyknęli z bojaźni. Ale Jezus rzekł do nich: *„Miejcie ufność, jam jest, nie bójcie się*" (Mat. 14, 27). Wtenczas obawa znikła z ich serca. Tak samo i z nami bywa, najmilsi. Gdy niepamiętamy o tem, żeśmy w obecności Bożej, wtenczas każde zbliżające się niebezpieczeństwo napełnia nas trwogą wielką. Gdy zaś wierzymy i pamiętamy na obecność Pana Boga, wtenczas nie lękamy się niczego, bo wiemy, że Bóg jest z nami, i że bez Jego woli włos nam nie spadnie z głowy. Z tej też przyczyny tak pięknie powiada król Dawid (Ps. 22): *„Bo choćbym też chodził pośród cienia śmierci, nie będę się bał złego: bowiemeś Ty jest ze mną*".

7. Wreszcie niepamięć na obecność Pana Boga **jest przyczyną, dla której tak prędko ustawamy w dobrem.** Nie pamiętamy, że przy nas jest Bóg, który odda nam zapłatę według uczynków naszych. Kiedyż bowiem sługa okazuje większą gorliwość, jeżeli nie wtenczas, gdy oko pana na nim spoczywa? Kiedyż dzielniej i z większem męstwem się biją żołnierze, jeźli nie w tej chwili, kiedy na sobie poczują oko wodza? Dowód na to daje nam zdarzenie z życia Judy Machabeusza, obrońcy wolności Żydów. Gdy król Syryi, Demetryusz, wysłał swego wodza Nikanosa z wielkiem wojskiem na podbój Jerozolimy, Judasz Machabeusz po-

kładając całą ufność w pomocy Boga, słowy natchnionemi zagrzał męstwo swych towarzyszy i wpadł pierwszy w szeregi nieprzyjaciół, siejąc śmierć i zniszczenie. A oni towarzysze nie chcąc pozostać w tyle za wodzem swoim, tak mężnie walczyli, że w dniu onym porazili około 35 000 nieprzyjaciół, *„radując się z obecności Bożej“*, jak nam opowiada II księga Machabejczyków. Tak wielkiem męstwem napełniała ich ona myśl zbawienna, że Bóg Izraela jest przy nich i wspomaga ich walkę, którą podjęli w obronie Jego imienia.

* * *

Za łaską Bożą więc poznaliśmy, najmilsi, że jak z jednej strony wielce jest złą i niebezpieczną rzeczą zapominać o obecności Bożej, tak z drugiej znowu strony pamięć o tejże Jego świętej obecności wielkie przynosi korzyści. Bo zachęca do wytrwania w dobrem, pobudza do gorliwego zachowywania przykazań Bożych, ożywia nas czasu modlitwy, czyni nas ostrożnymi w obyczajach naszych, wzbudza w nas chęć nie do szukania pochwał u ludzi, ale do szukania nagrody u Boga za nasze dobre uczynki, strzeże nas od obłudy, odejmuje strach i trwogę w niebezpieczeństwie, a serca nasze wielką napełnia ufnością. Miejmyż więc zawsze w pamięci i obecności Pana Boga. Pamiętajmyż o tem, że On jest świadkiem każdego uczynku, jaki spełniamy, każdego słowa, jakie wypowiadamy, każdej myśli, jaka porusza serca nasze. Pamiętajmy o tem ustawicznie, a taka pamięć przy pomocy Bożej natchnie nas niezawodnie pragnieniem życia takiego, któreby sprawiało radość Bogu, a nam przyniosło koronę chwały wiekuistej, co daj Panie Boże. Amen.

Na niedzielę XXII po Świątkach.

O obrazie i podobieństwie Boga.

(X. M. B. w P.)

„Czyj jest ten obraz i napis?“
Mat. 22, 20.

Głównem staraniem Faryzeuszów było podkopać zaufanie, które lud pokładał w Chrystusie Panu. Lecz napróżno starali się choć jakąś wadę w nim wykryć. Postanowili więc dojść podstępem do swego celu. W onych czasach żydzi musieli opłacać czynsz cesarzowi rzymskiemu; oburzali się więc, że oni, ów naród wybrany, mieli płacić podatek narodowi pogańskiemu. Faryzeusze potrafili z tego skorzystać. Przychodzą więc do Jezusa z zapytaniem, czy się godzi dawać czynsz cesarzowi lub też nie. Cieszą się już, że Jezusa własną jego odpowiedzią zgubią. — Gdyby bowiem był odpowiedział, że się nie godzi dawać czynszu cesarzowi, wtenczas oskarżyliby go przed cesarzem, że podburza lud przeciw niemu. — Gdyby zaś był odpowiedział, że obowiązkiem żydów jest płacić czynsz, wtenczas ogłosiliby przed ludem, że Jezus jest stronnikiem cesarza a tem samem nieprzyjacielem żydów. Lecz Jezus poznał ich złość i podstęp. *„Czemu mnie kusicie obłudnicy?“* mówi, zawstydzając Faryzeuszów. Zarazem żąda, aby mu podano monetę czynszową, a wskazując na obraz wyryty na niej, zapytuje się: *„Czyj jest ten obraz i napis? Rzekli mu: Cesarski. Tedy rzekł im: Oddajcież tedy co jest Cesarskiego, Cesarzowi; a co jest Bożego, Bogu“* (Mat. 20, 20, 21).

Otóż z tem samem zapytaniem zwróćmy się dzisiaj do siebie samych.

Czyim obrazem przyozdobił Bóg nas, na czyj obraz stworzył Bóg nas? gdyż na jakiś obraz musiał nas stworzyć.

Oto Bóg stworzył nas na obraz i podobieństwo swoje własne, na obraz i podobieństwo Boga.

Zastanówmy się choć po krótce nad tą dla nas tak wzniosłą prawdą, zastanówmy się zarazem nad obowiązkami, jakie dla nas z tej godności wynikają.

Zbawicielu nasz, utajony w tym Przenajświętszym Sakramencie Miłości, racz oświecić umysły nasze, racz otworzyć serca nasze i zapalić je gorącą ku Tobie miłością, aby to ziarno nauki Twojej w nas się przyjęło i stokrotny przyniosło owoc. Prosimy Cię o to za wstawieniem się Twej Matki Najświętszej, którą pozdrawiamy słowy archanioła, mówiąc pobożnie Zdrowaś Marya!

I.

Bóg tworząc niebo, ziemię, powietrze, morze, rośliny, zwierzęta, stworzył to wszystko jednem słowem: „Niech się stanie". Przystępując dalej do stworzenia człowieka, nie mówi: „Niech się stanie człowiek". Bóg nie tworzy człowieka w ten sam sposób jak inne stworzenia. Albowiem rzekł Bóg: *„Uczyńmy człowieka na wyobrażenie i na podobieństwo nasze"* (Gen. 1, 26), dalej zaś czytamy w Piśmie św.: *„I stworzył Bóg człowieka na wyobrażenie swoje: na wyobrażenie Boże stworzył go"* (Gen. 1, 27).

Lecz nietylko wiara św. poucza nas o tem; przekonywa nas o tem także doświadczenie nasze, rozum nasz.

Już sam zewnętrzny wygląd nasz, wzniosła postać nasza wynosi nas ponad inne stworzenia ziemi i zbliża nas do Boga. Lecz ten zewnętrzny wygląd nie wystarcza, aby nas uczynić obrazem Boga; obraz taki byłby niedokładnym.

Stwórca obdarzył nas jeszcze czemś innem, niezrównanie wyższem i tem właśnie uczynił nas swoim rzeczywistym obrazem. Tym darem Boga Najwyższego jest dusza nasza nieśmiertelna. Pismo święte mówi: *„Utworzył tedy Pan Bóg człowieka z mułu ziemi i natchnął w oblicze jego dech żywota i stał się człowiek w duszę*

żywiącą" (Gen. 2, 7). Wlewając w nas oną duszę nieśmiertelną, stworzył nas Pan Bóg na obraz swój.

Nadał bowiem tej duszy różne nadzwyczaj cenne przymioty, nader wzniosłe władze i zdolności. Te przymioty, władze i zdolności zaś są jego własnymi przymiotami; one należą do istoty Boga. Bóg więc dając duszy naszej własne swoje przymioty i władze, uczynił nas tem samem własnym swym obrazem. — Przypatrzmy się bliżej temu obrazowi Boga w duszy naszej.

Katechizm nasz na pytanie: „Co jest Bóg?" odpowiada: „Bóg jest to Duch nieskończenie doskonały, Stwórca i Pan nieba i ziemi". A więc Duchem jest Bóg. Czem zaś jest dusza nasza? I ona jest duchem. Bóg jest duchem wiecznym, to znaczy, że Bóg jest zawsze, bez początku i bez końca. I w tym względzie stworzył Pan Bóg duszę naszą na swój obraz. Nie jest ona wprawdzie wieczna, ma bowiem początek i to od Boga. Lecz Pan Bóg stworzył duszę naszą bez końca, stworzył ją nieśmiertelną; dusza nasza nie umiera jak to nas uczy ostatnia z sześciu prawd, które każdy człowiek wiedzieć i wierzyć powinien pod utratą zbawienia.

Powiedzieliśmy: Bóg jest Duchem. To oznacza, że Pan Bóg ma rozum i wolną wolę a nie ma ciała. Otóż i w tym względzie stworzył Bóg duszę naszą na własny swój obraz. — Pan Bóg ma rozum, rozum wszystkowiedzący, to znaczy: Bóg zna siebie i wie wszystko, co było, co jest, co będzie i co być może. Otóż i duszy naszej dał Bóg rozum, stworzył więc ją na swój obraz. Nie dał jej wprawdzie rozumu wszystkowiedzącego, ale dał jej rozum wynoszący człowieka wysoko ponad wszystkie inne stworzenia ziemi. Zwierzę tak samo jak człowiek widzi świat, widzi otoczenie swoje, lecz ono nie wie, skąd to wszystko pochodzi, ono nie wie, na co to wszystko jest, zwierzę nie wie nawet, na co ono samo jest na świecie. Człowiek zaś, obdarzony na obraz Boga rozumem, wie, że ten świat stworzony jest od Boga

i to na to, aby świadczył o dobroci Boga i tem samem chwałę Jego głosił. Człowiek może rozumem swym nawet poznać, na co Pan Bóg jego samego stworzył; że go stworzył na to, aby człowiek Boga znał, miłował, wiernie mu służył a przez to do nieba się dostał. Najważniejsza zaś, że rozum nasz może poznać Boga samego, Pana nieba i ziemi i to nie tylko że jest, ale także że jest nieskończenie doskonały, święty, sprawiedliwy, miłosierny, prawdziwy, nieskończenie mądry, wszędzie obecny. Zaiste duch człowieka jest to *„pochodnia Pańska, która wypatruje wszystkie skrytości wnętrzne“*, jak mówi Pismo św. — Dalej posiada Bóg będąc Duchem wolną wolę, i to nie tylko wolną, lecz wszechmocną, to znaczy, że może uczynić wszystko co chce. I duszy naszej nadał on wolną wolę, stworzył więc nas na obraz swój. Nie dał wprawdzie Bóg duszy naszej woli wszechmocnej, którą tylko Bóg sam posiadać może, lecz dał jej wolę wolną; tem samem dał człowiekowi władzę i moc nad wszystkiemi stworzeniami ziemi. Żadne z nich bowiem nie posiada wolnej woli, każde z nich działa parte wewnętrzną koniecznością, tak musi działać, nie może nie działać lub też inaczej działać. Człowiek zaś wolny jest we wszystkich swych własnych czynach, jest panem nad sobą samym; zarazem zaś postanowiony jest nad dziełami rąk Boga, jest panem wszystkiego stworzenia na ziemi. — Czyż moglibyśmy jeszcze wątpić, że Pan Bóg nas stworzył na obraz swój! Wiara św. nieomylna, rozum nasz, doświadczenie nasze przekonują nas o tem zupełnie.

Lecz obraz może być różny. Rysy twarzy rzucone na papier są już obrazem, lecz trudno czasem z samych rysów rozpoznać kogo ów obraz przedstawia. Gdy jednakowoż malarz żywymi kolorami je wypełni, uwydatni wyraz i wzrok oczu, wtenczas jasno i dobitnie ukazuje się podobieństwo człowieka przedstawionego. Otóż w podobny sposób udoskonalił Pan Bóg obraz swój

przyrodzony w duszy naszej; czyni nas dokładnym swym obrazem, daje nam prawdziwie podobieństwo swoje. Przez Sakrament Chrztu św. bowiem wlewa Bóg w duszę naszą łaskę uświęcającą. Łaska uświęcająca zaś, jak uczy katechizm, oczyszcza nas z grzechów, czyni nas sprawiedliwymi, świętymi i dziećmi Bożemi i daje nam prawo do nieba. Przypatrzmy się trochę bliżej wymienionym owocom łaski uświęcającej a przekonamy się, że Bóg dając ją duszy naszej, temsamem nas podobnymi sobie czyni.

Łaska uświęcająca oczyszcza nas nasamprzód z grzechów czyli czyni nas czystymi. Już tem samem sprawia, że stajemy się wiernym obrazem Boga, który jest czystością najjaśniejszą. Lecz łaska uświęcająca nietylko oczyszcza nas z grzechów, lecz czyni nas sprawiedliwymi i świętymi; sprawia że miłujemy tylko co dobre a brzydzimy się złem. Czyż nie widzimy tutaj jasnego podobieństwa z Bogiem, który przecież jest najsprawiedliwszy i najświętszy? Lecz tem nie wyczerpuje się jeszcze podobieństwo do Boga, które sprawia w nas łaska uświęcająca. Łaska uświęcająca czyni nas bowiem, jak katechizm mówi, dziećmi Boga i tem wprowadza nas na najwyższy szczebel podobieństwa do Boga. Człowiek, gdy się narodzi, jest dzieckiem tylko rodziców swoich, żyje życiem tylko ziemskiem, przyrodzonem. Otóż Pan Bóg dając na chrzcie św. duszy naszej łaskę uświęcającą, wynosi człowieka ponad to życie ziemskie, daje mu życie nadprzyrodzone, boskie, czyni człowieka dzieckiem swojem. „*Patrzcież*“, mówi Jan św., „*jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami Bożymi i jesteśmy*“ (I. Jan 3, 1). Czyniąc zaś nas synami swoimi, tem samem czyni nas Bóg uczestnikami natury Boskiej, podobnymi Bogu ponad wszelkie miary.

II.

Tak więc przekonaliśmy się, że Pan Bóg stworzył

człowieka nietylko na swój obraz, lecz dał mu nawet podobieństwo swoje własne.

O jak wdzięczni powinniśmy być Tobie Boże Miłościwy: *„Cóż jest człowiek iże nań pamiętasz? Uczyniłeś go mało co mniejszym od Aniołów, chwałą i czcią ukoronowałeś go“* (Ps. 8, 5, 6). Wdzięczni powinniśmy być Bogu za tę nieskończoną godność, jaką nas obdarza.

Heroicznych aktów wdzięczności Pan Bóg od nas nie wymaga, ale wymaga od nas, abyśmy tego obrazu Boga w duszy swej nie kalali; obowiązkiem naszym jest obraz ten i podobieństwo Boga w duszy naszej troskliwie zachować, pielęgnować i rozwijać.

1. Bóg żąda nasamprzód od nas, **abyśmy tego obrazu Boga w duszy swej nie plamili.** Wystaw sobie, że pewien potężny monarcha pokochał bardzo jednego ze swych poddanych; chcąc go wyróżnić w liczbie reszty i zarazem uszczęśliwić, podarował mu nadzwyczaj kosztowny pierścień; w pośrodku pierścienia znajdował się drogi kamień a na tymże wyciosany był obraz monarchy samego. I cóż robi ów człowiek, otrzymawszy ten kosztowny dar? Otóż w obliczu monarchy swego rzuca pierścień na ziemię i depce go nogami, niszcząc zupełnie kamień z wyrytym obrazem króla. Tak samo postępujemy i my, już nie z obrazem jakiegoś króla ziemskiego, lecz z obrazem Boga Najwyższego w duszy swojej, kiedy popełniamy grzech śmiertelny. Przyznasz bracie, że onemu poddanemu nie było wolno niszczyć obrazu monarchy swego. A tobież miałoby być wolno obraz Boga Wszechmocnego kalać i niszczyć! O nie!

Pan Bóg stworzył nas na obraz i podobieństwo swoje. Dał nam na obraz swój ducha nieśmiertelnego, rozum i wolną wolę, aby nas wynieść ponad wszystkie stworzenia ziemi. Przy stworzeniu człowieka mówi Pan Bóg wyraźnie: *„Uczyńmy człowieka na wyobrażenie i na podobieństwo nasze: a niech przełożony będzie rybom morskim i ptastwu powietrznemu, i bestiom i wszystkiej*

ziemi i nad wszelkim płazem, który się płaza po ziemi" (Gen. 1, 26). I nietylko wywyższył nas Bóg ponad wszystkie stworzenia ziemi, lecz podniósł nas nawet do godności dziecka Bożego, uczynił nas sobie podobnymi.

Cóż zaś dzieje się z nami przez grzech śmiertelny! Otóż nasamprzód tracimy zupełnie ono podobieństwo do Boga; tracąc łaskę uświęcającą przez grzech śmiertelny, przestajemy być dziećmi Bożemi a stajemy się dziećmi szatana. Gdybyśmy w onej chwili stanęli na sądzie Bożym, poszlibyśmy na zatracenie wieczne. Lecz nietylko przestajemy być dziećmi Bożemi, nie tylko tracimy prawo do nieba, niszcząc w sobie to podobieństwo Boga przez grzech śmiertelny. Złość grzechu śmiertelnego, złość przedewszystkiem namiętności grzesznych tem się nie wyczerpuje; ona dalej jeszcze, głębiej jeszcze sięga. Nałóg grzeszny mści się już tutaj na ziemi w sposób okropny. Cóż bowiem dzieje się z człowiekiem, gdy się oddaje złym nałogom, brudnym namiętnościom? Pan Bóg tworząc go na obraz swój, wywyższył go ponad wszystkie stworzenia ziemi. On zaś kalając w sobie ten obraz Boga, odrzuca temsamem ową wyższość. Przez swe straszne nałogi równa się ze zwierzęciem, które idzie tylko za popędem zmysłów. Lecz nietylko równa on się zwierzęciu, lecz upada poniekąd nawet niżej zwierzęcia. Zwierzę musi się kierować zmysłami swymi; wyższych władz nie ma. Lecz człowiek posiada rozum, posiada wolną wolę a mimo to idzie za popędem swych żądz, swych nałogów grzesznych. Weźmy na przykład pijaka nałogowego. Wlewa on w siebie ów płyn palący, choć wie o tem, że tem samem rujnuje swoje zdrowie, tępi swój umysł, niszczy w sobie wszelką siłę do pracy, że wprowadza w nieszczęście swą rodzinę, żonę, dzieci; on wie, że tem samem obraża nieskończenie Boga i gotuje sobie karę wieczną. On to wszystko wie, lecz nie zważa na to, nie wstrzymuje się, lecz folguje w całej pełni swemu nałogowi pijaństwa. Ta zwierzęcość uka-

zuje się nawet na zewnątrz, hańbiąc człowieka przed bliźnim.

Lecz nie myślmy, że tylko pijaństwo doprowadza człowieka do tego stanu zwierzęcego. Wszystkie namiętności grzeszne bez wyjątku równają człowieka ze zwierzęciem. Lecz najwięcej ze wszystkich nałogów grzesznych poniża nas nieczystość. Zaciemnia ona zupełnie rozum człowieka, niszczy umysł, pamięć. Lubieżność wydziera człowiekowi wszelką wzniosłość w myślach i uczuciach, wszelką szlachetność w czynach; człowiek wyzuwa się swej wolnej woli i oddaje ją w straszną niewolę brudnym namiętnościom, idzie zaś jedynie za popędem swej cielesności, staje się zwierzęciem. Lecz zwierzę przynajmniej zachowuje ciało swoje; lubieżnik niżej jeszcze upada. On sprawia bowiem przez swą rozpustę, że ciało jego już za życia się rozkłada i często dosłownie gnije. — Zdrowy więc rozum wskazać nam musi, jak przewrotnem i zgubnem jest kalać i niszczyć w sobie obraz i podobieństwo Boga.

2. Mamy obowiązek nietylko zachować, lecz także **pielęgnować i rozwijać to podobieństwo do Boga.** Bóg bowiem będzie żądał ścisłego rachunku z obrazu i podobieństwa swego, które dał duszy naszej.

Tworząc nas bowiem na obraz swój, dał nam rozum, abyśmy go znali, dał nam wolną wolę, abyśmy go miłowali, wiernie mu służyli a przez to do nieba się dostali. Otóż na sądzie Bożym będziemy Mu musieli zdać ścisły rachunek z tego wszystkiego, czyśmy rzeczywiście rozumem swoim starali się Boga poznać, czyśmy na prawdę wolą swoją Boga miłowali, Bogu wiernie służyli. Ściślejszego jeszcze rachunku żądać będzie Bóg z podobieństwa swego, które to dał duszy naszej na chrzcie św. Jeżeli bowiem staniemy przed nim bez onego podobieństwa, bez łaski uświęcającej, nie przyjmie nas do królestwa swego, nie uzna nas dziećmi swemi, lecz odrzuci i potępi nas.

Jeżeli więc dotąd rzeczywiście się starałeś zachować czystym obraz Boga w duszy swej, na dobrej drodze się znajdujesz, pracuj dalej nad sobą, strzeż nadal tem troskliwiej tego podobieństwa.

Jeżeli zaś obraz Boga w duszy twej splamiony jest grzechami, o staraj się jak najprędzej oczyścić go w Sakramencie Pokuty! W Sakramencie pokuty staraj się odzyskać łaskę uświęcającą; ona wróci ci podobieństwo Boga.

Zarazem jednakowoż postanów szczerze nie splamić ani razu już tego obrazu Boga w duszy swej żadnym grzechem dobrowolnym, a przynajmniej żadnym grzechem śmiertelnym.

Pilnem czuwaniem nad sobą i gorącą modlitwą odpieraj mężnie wszystkie pokusy, a Bóg miłosierny nie opuści cię. *„Chce on“* bowiem, jak św. Paweł mówi, *„aby wszyscy byli zbawieni i doszli do uznania prawdy“* (I. Tym. 2, 4). Amen.

Na uroczystość Wszystkich Świętych.

Niebo przeznaczeniem naszem.

(X. Edmund Gryglewicz, proboszcz, Ślesin.)

„Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech“. Mat. 5, 12.

Dzisiaj Kościół św. obchodzi uroczystość Wszystkich Świętych. I mimowolnie zwracają się myśli i serca nasze tam w górę, a przed oczyma duszy naszej otwierają się podwoje niebios i widzimy tam, w chwale Bożej, zgromadzone około tronu Bożego nieprzeliczone zastępy tych, którzy po przebytych trudach i znojach żywota ziem-

skiego razem z Jezusem cieszą się szczęśliwością wiekuistą.

I widzimy tam świętych Patryarchów i wszystkich sprawiedliwych Starego Przymierza, oglądają oni już to, na co tu na ziemi tak gorąco patrzeć pożądali, a co im tu widzieć nie było dano. I widzimy świętych Proroków, pełnych Ducha Bożego, którzy już patrzą na to, jak co do litery spełnione wszystkie obietnice Boże, które tysiącami lat naprzód ludzkim pokoleniom przepowiadali. Tam św. Apostołowie, posadzeni od Pana i Mistrza swego na dwunastu stolicach, oczekują w nadziei onego wielkiego dnia, w którym sądzić będą dwanaście pokoleń izraelskich. Tam Męczennicy odbierają wieńce prześliczne w nagrodę dokonanego w Bogu zwycięstwa. Tam święci Wyznawcy Chrystusa po tylu cierpliwie poniesionych trudach, więzieniach i wygnaniach, widzą się w krainie prawdziwej wolności, gdzie niema już wrogów i nieprzyjaciół. Tam niepokalane Dziewice, przybrane w suknie śnieżnej białości, rozkwitając jako lilie prześliczne obok samej niewinności Jezusa i najczystszej Matki Jego, postępują za Nim wszędzie, gdzie idzie i pieśń Mu nową śpiewają, jakiej nikt jeszcze nigdy nie słyszał. Tam samotni Pustelnicy widzą się w miłem towarzystwie Aniołów i Wybranych Pańskich. Tam święci Pokutnicy błogiego zażywają odpoczynku po długoletnich pracach i trudach, postach i gorżkich łzach swoich. Zgoła wszyscy Święci Pańscy, posiadłszy tam Boga, za którym całe życie tęsknili, i spocząwszy na Jego łonie ojcowskiem, upadają przed stolicą wielkości majestatu Jego na twarze swoje i w największej pokorze uwielbiają święte i straszliwe Imię Jego, dziękują Mu bez przerwy za nieoceniony dar danego im zbawienia, i w radosnem upojeniu śpiewają nieustannie z Aniołami Pańskimi: „Święty! Święty! Święty! Pan, Bóg Zastępów! Pełne są niebiosa i ziemia chwały Jego!“

Bracie kochany, gdy tak myślą przeniesiesz się w nie-

bieską krainę, gdy, o ile zdołasz, stawisz sobie przed oczy oną niewysłowioną szczęśliwość, jakiej Święci Boży tam zażywają i wiecznie zażywać będą, bracie, czy nie tęskno ci za niebem? Czyż nie czujesz w sercu twem gorącego pragnienia, iżbyś i ty się połączył z onymi Wybrańcami Bożymi i wspólnie z nimi mógł Boga oglądać, Boga kochać i Boga wysławiać? A jeżeli tęsknisz, jeżeli takie pragnienia odczuwasz, o jakże dziękować powinieneś Bogu, że ty, członku Kościoła Chrystusowego, ty dziecko Boże, możesz, napewno możesz, jeżeli tylko zechcesz, to niebo kiedyś zdobyć i równą szczęśliwością, co dziś uroczystujący Święci Pańscy, po wszystkie wieki się cieszyć. Do ciebie i do nas wszystkich woła Zbawiciel w dzisiejszej ewangelii św.: *„Radujcie się i weselcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech“.*

1. **Niebo dla wszystkich jest przeznaczone,** ale
2. **niebo usilną pracą zasłużyć sobie trzeba;**

te dwie prawdy rozważmy sobie przy dzisiejszej uroczystości, aby się do gorliwego, nieznużonego starania o niebo zachęcić, a Bóg Wszechmocny niechże swą łaską sprawi, iżbyśmy wszyscy kiedyś do grona Świętych Jego przyjęci byli, a o tę łaskę poprośmy Go za przyczyną Królowej Wszystkich Świętych, Najśw. Maryi, pozdrawiając Ją z głębi serc naszych, i mówiąc za Archaniołem Gabryelem: Zdrowaś Marya!

I.

Wszystkich nas Pan Bóg stworzył dla nieba.

1. Już **serce** nasze i **rozum** nasz nas o tem przeświadcza. Serce nasze ustawicznie pragnie szczęścia, ale nie lada jakiego, nie przemijającego, lecz szczęścia prawdziwego, doskonałego, trwałego. Za takiem szczęściem każdy się ugania, wszędzie go szuka. Być szczęśliwym, prawdziwie szczęśliwym, to znaczy: posiadać wszystko, czego tylko dusza zapragnie, być wolnym od wszelkiego cierpienia, mieć pewność, że posia-

danego szczęścia nigdy się nie utraci, tego pragnie, tego pożąda każdy, czy on wierzący, czy niewierzący.

I jakże? Czyż możnaby choć tylko przypuszczać, aby ten wszechmądry, nieskończenie dobrotliwy, święty, sprawiedliwy Bóg włożył w nasze serca to gorące, nieprzeparte pragnienie szczęścia, a tego pragnienia nigdy nie zaspokoił? O nie, bracia drodzy, ubliżalibyśmy Bogu, gdybyśmy takie mniemanie o Nim mieć chcieli.

Serce zatem pragnie prawdziwego szczęścia, ale rozum doświadczeniem pouczony widzi, iż ziemia z wszystkiemi swemi dobrami, uciechami tego szczęścia dać mu nie może.

Cóżże bowiem w najpomyślniejszym razie znalazłbyś na tej ziemi? Oto mógłbyś tu zostać bogatym, zebrać wielki majątek, dostąpić wysokich godności, zaszczytów, dostojeństw, wygodnie żyć i zażywać onych przeróżnych zmysłowych rozkoszy i przyjemności świata. Ale czyż ci się zdaje, że dopiąwszy tego wszystkiego, czułbyś się prawdziwie szczęśliwym? Spytaj się tylko, a i ten najbogatszy, jeżeli zechce być szczerym, i ten na najwyższym stopniu godności i władzy stojący, jeżeli zechce być szczerym, i ten, co na oko najrozkoszniejsze wiedzie życie, jeżeli chce być szczerym, przyznać ci będzie musiał, że to mniemane szczęście nie nasyca go wcale i ani w części jego wszystkich marzeń, życzeń, pragnień nie zaspakaja. Owszem, nierzadkie to wypadki, że ci, którychbyśmy za istotnie szczęśliwych uważać chcieli, bo i we wszystko opływają, bo cały świat im się kłania i wszystkich rozkoszy świata używać i nadużywać mogą, gdy stracą wiarę, gdy zagubią on cel, na jaki ich Pan Bóg stworzył, z czystego unudzenia, z czystego uprzykrzenia, chwytają za rewolwer i w łeb sobie palą.

W najpomyślniejszych stosunkach więc nie byłbyś szczęśliwym. Ale obejrzyj się po świecie i szukajże tych pomyślnych stosunków, gdzież je znajdziesz? O, znasz je, znasz dobrze to trudne, krwawe, ciężkie życie ziem-

skie z własnego doświadczenia, to życie pełne trudów i znojów i prac i chorób, pełne cierpień i utrapień.

I jakżeż? Miałby Bóg jedynie na to cię stworzyć, abyś tylko od rana do wieczora dzień w dzień ciężko pracował, trudził się, mozolił, o wyżywienie twoje i twej rodziny się starał, a przytem podlegał tak częstym chorobom, przykrościom, nieszczęśliwym przypadkom, a ostatecznie runął w grób, i w tym grobie zgnił, w proch i popiół się obrócił i na tem miałżebyć koniec całego twojego jestestwa? Żądza prawdziwego szczęścia nurtuje w twem sercu i prze cię do wszelkich wysiłków, abyś je osięgnął, ty za niem przez całe życie się uganiasz, a ostatecznie bez względu na to, czyś ty to szczęście znalazł lub nie, — owszem, gdyś tyle się nabiedolił, nacierpiał, miałżebyś życie swoje na równi z zwierzęciem kończyć? W takim razie, moi kochani, moglibyśmy Bogu słusznie okrucieństwo zarzucać i narzekać nań, że niepotrzebnie dopiero nas stworzył i na ten świat posyłał. — Uchowaj nas Boże przed podobnem bluźnierstwem!

2. Ale nie, nie potrzeba nam bluźnić, nie potrzeba narzekać, rozpaczać. **Wiara nasza święta** każe nam i myśli i serca w górę podnosić i ukazuje nam niebo, które przeznaczone dla nas wszystkich jako miejsce wiecznego odpocznienia po dniach upalenia, prac i znojów, jako nagroda zwycięstwa, jakieśmy w tych wszystkich walkach i bojach ziemskich odnieśli. *„Przejdą stare rzeczy, a nowe nastaną!“* Przejdzie ten świat z swą biedą, nędzą, niedolą, która nam tak bardzo daje się we znaki i tak wielce uprzykrza i zatruwa nam to życie ziemskie, tam *„otrze Bóg wszelką łzę z oczu, a śmierci dalej nie będzie“*, powiada Jan św. w swem Objawieniu, *„ani smutku, ani krzyku, ani boleści nie będzie więcej“* (21, 4).

Tam jako żołnierze po wielkiem zwycięstwie, jako żeglarze po przebyciu niezliczonych burz winszować sobie nawzajem, cieszyć się i tryumfować będziemy, żeśmy tyle niebezpieczeństw uszli szczęśliwie. Tam

będziem zażywać wiecznie onych niewysłowionych, niepojętych rozkoszy, o których Paweł św. powiada, że *„oko nie widziało, i ucho nie słyszało, i w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy go miłują“* (I. Kor. 2, 9). O zaprawdę, *„zapłata nasza obfita jest w niebiesiech“*.

A to niebo wszystkim nam przeznaczone, my wszyscy możemy się zbawić. O, bo on nieskończenie miłosierny Bóg *„posłał Syna swego na świat... iżby świat był zbawion przezeń“* (Jan 3, 17), on dobrotliwy Bóg *„chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni“*, woła Apostół Paweł św., bo jak się na niezliczonych miejscach Pisma św. doczytać możemy, za wszystkich ludzi Bóg i Zbawiciel nasz dał okup na drzewie krzyża, za wszystkich Krew swą Najśw. przelał, za wszystkich umierał, a swą męką i śmiercią wszystkim niebo otworzył, wszystkim łaskę do zbawienia potrzebną wysłużył.

II.

Ale na to niebo **zasłużyć sobie trzeba** gorliwą współpracą z łaskami przez Jezusa nam wysłużonemi, postępowaniem tą drogą, którą nam wskazał. Tak, najmilsi, jeżeli niebo jest celem i przeznaczeniem naszem, to też jedynie niebo celem i metą wzdychania naszego i naszej pracy być powinno. Ta ziemia, jak widzieliśmy i jak dobrze o tem wiemy, nie nasyci nigdy serca człowieka i słuszność przyzna pewnie każdy słowom św. Augustyna: „Niespokojne jest serce moje, niespokojne tak długo, póki w Bogu nie spocznie“.

1. **Wzgardź** więc tą ziemią, tem nędznem siedliskiem utrapienia, nie wiąż się z nią, nie ona przecież twoją prawdziwą ojczyzną, lecz niebo, w którem Ojciec twój niebieski, Bóg, królem i Panem. Pożegnaj na zawsze obłudne i jadem zarażone rozkosze tego świata, o bo one nigdy nie zadowolą pragnień serca twego. Pożegnaj te wszystkie nadzieje płoche, tylko doczesności się ty-

czące, o bo choćby i one rzeczywiście wszystkie się spełniły, ty jednak nie czułbyś się zupełnie szczęśliwym. — Pamiętajże, żeś tylko pielgrzymem na tej ziemi, a więc nieznużenie odprawiaj tę pielgrzymkę twoją, a wzrok miej zawsze zwrócony ku niebu, w którem i dla ciebie Jezus mieszkanie przygotował. Cóżże to masz na tej biednej ziemi, jakiżżeby urok uwięził tu serce twoje? I czegóżbyś miał się tu spodziewać, czegóż tu jeszcze chciałbyś pożądać? Czyżby długie i ciężkie doświadczenie nie zdjęło jeszcze bielma z oczu duszy twojej? Czyż nie dosyć jeszcze wylałeś łez, czyż nie dosyć cierni poraniło serce twoje? Czyż nie dosyć jeszcze przekonałeś się, jak czcze i próżne są te marzenia rozognionego serca, obłudnej wyobraźni, złudnych nadziei, czyż nie dosyć tych goryczy w onym kielichu zmysłowych rozkoszy, czyżbyś go chciał koniecznie wychylić aż do dna? Cóż żeś dotąd znalazł na tej ziemi? Niestałość udanych, obłudnych przyjaciół, zaciętych nieprzyjaciół, nienawiści, zazdrości, zmiany losu, ckliwe zabawy, ale boleści prawdziwe. I miałożby ci się tu na ziemi tak bardzo podobać, czyż twoje życzenia, pragnienia, nadzieje zawsze jeszcze po tej ziemi pełzać będą? O nie, bracie kochany: beatus sum in his, quae dicta sunt mihi; in domum Domini ibimus — *„rozradowałem się w tem, co do mnie rzeczono; pójdziemy do domu Pana“* (Ps. 121, 1). Ty idziesz, pielgrzymujesz do domu Pana, do domu Ojca twego, do ojczyzny twojej. Szczęśliwej podróży! życzę ci więc całem sercem na tej drodze ku niebu.

2. Szczęśliwej podróży! **Trzymaj się tylko ściśle przykazań Bożych,** które ci Bóg jakoby drogowskazy postawił na tej drodze, o bo to poręczenie mamy, że *„kto będzie chował mowę jego, tego Ojciec umiłuje i przyjdzie do niego, a mieszkanie u niego uczyni“* (Jan 14, 23).

3. Szczęśliwej podróży! **Trzymaj się niezachwianie wiary twojej świętej,** gdyż ona jest dla ciebie gwiazdą przyświecającą i przewodniczącą ci na drodze ku niebu.

„Bez wiary niepodobna jest spodobać się Bogu“, powiada Paweł św. w liście do Żydów (11, 6), ale *„kto wierzy w Syna, ma żywot wieczny“*, pisze Jan św. (3, 36). O, nie pozwól zatem, aby wśród przewrotnych prądów dzisiejszego świata wiara twa zachwiać się w tobie lub zgasnąć miała, bez jej światła musiałbyś pobłądzić, a ostatecznie zaginąć i minąć się z celem twoim.

4. Szczęśliwej podróży! **Posilaj się łaskami, jakie Bóg w Sakramentach świętych** Kościoła swego dla ciebie pozostawił, one to bowiem mają oną ożywczą moc, że i przy najprzykrzejszej, najuciążliwszej podróży się nie unużysz, nie upadniesz, ale szczęśliwie, da Bóg, ukończysz.

5. A choćbyś upadł, i najgłębiej upadł, nie rozpaczaj, lecz **natychmiast powstawaj z upadków swoich i szczerą czyń za nie pokutę.** Spojrzyj na miliony świętych Pokutników, błogosławiących dziś on wielki dzień, w którym skruszyli kajdany grzechu, a za wołaniem Bożem poszli. A więc odwagi, bracie, wierzaj i krzep się ufnością, że każdy jest powołany, każdy zaproszony, każdy odbiera dostateczną łaskę do zbawienia. Nikomu wątpić nie wolno, o bo ten nasz Bóg nie dla piekła, lecz dla nieba nas stworzył, dla tego też wszystko nam dał, abyśmy rzeczywiście zbawić się mogli. I tobie On dopomoże, chciej tylko szczerze podnieść się z upadku, poniechać grzechów swoich, wstąp odważnie w ślady świętych Pokutników, pragnij gorąco nieba, pracuj odtąd gorliwie na nie, a Bóg ci go niewątpliwie w swem nieprzebranem miłosierdziu użyczyć raczy. A więc i tobie: szczęśliwej podróży!

6. Szczęśliwej podróży! Może napotkasz podczas twej pielgrzymki na różne trudności, przeciwieństwa, niebezpieczeństwa, przyjdzie ci niejedno znieść, niejedno przeboleć, ty **znóś cierpliwie wszystkie krzyże i utrapienia, jakie Bóg na barki twoje włoży,** z tego właśnie będziesz miał sposobność poznać, żeś uczniem Chrystusowym, gdyż postępować będziesz tą drogą, którą On sam cho-

dził. Przez krzyż do nieba! droga krzyża, to królewska droga, jak powiada Tomasz à Kempis, gdyby inna droga do zbawienia pewniej prowadziła, Zbawiciel byłby niezawodnie nam ją wskazał i sam nią szedł. A wśród tych krzyży i ucisków, jakie cię spotykać będą, niech cię krzepią na duchu, niech ci do pokornego ich znoszenia zachętą będą słowa Pawła św.: *„Albowiem mam za to, iż utrapienia tego czasu niniejszego, nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi“* (Rzym. 8, 18).

I tak szczęśliwej podróży! na tej drodze ku niebu, życzę ci z całego, jak najszczerszego serca. Z dniem każdym, z każdą godziną, z każdą chwilą posuwasz się coraz dalej a dalej na onej drodze ku wieczności, — szczęśliwej podróży! obyś na niej nie pobłądził, obyś szczęśliwie do mety dobiegł.

Jak długo ta podróż potrwa, nie wiem ja, nie wiesz ty. Możeś już bliski jej końca, może już tylko kilka jeszcze kroków, a staniesz u jej kresu. Do końca roku dwa miesiące tylko, a jednak możliwą, a nawet bardzo prawdopodobną rzeczą jest, że Nowy Rok nie wszystkich nas, jak tu dziś zgromadzeni jesteśmy, przy życiu zastanie. Może zatem, najmilsi, może to się stać, że ten lub ów z nas już niezadługo będzie w niebie. Któż też będzie pierwszym? O niechże się wstawia za nami do Boga, abyśmy wszyscy za nim podążyć i do nieba przyjęci być mogli.

A ty, który z nas najdłużej pożyjesz, prawdopodobnie będzie nim jedno z tych dzieci, które dziś do Kościoła przyszły, będziesz patrzał, jak jeden po drugim z twego otoczenia, jeden po drugim z twych krewnych, przyjaciół, sąsiadów, znajomych dzisiejszych kończyć będzie podróż swoją ziemską, a i ty kiedyś staniesz u kresu ziemskiego żywota twego. Oby ten koniec twej pielgrzymki był dla ciebie zarazem wstępem do onego domu Bożego, do onej niebieskiej krainy, gdzie Królem i Panem, On, Bóg w Trójcy św. jedyny, On Bóg pełen chwały i majestatu.

A przed tronem tegoż Boga, obyś nas zastał wszystkich, wszystkich bez wyjątku zgromadzonych, abyśmy wszyscy ten dzień dzisiejszy odtąd wspólnie w gronie Wszystkich Świętych i Aniołów Bożych obchodzić mogli. Amen.

Na dzień zaduszny.

Co mówią nam groby?

(X. Suszczyński, prob., Lisewo.)

Dzień zaduszny to uroczystość umarłych! Potężnym głosem przemawia do nas dzisiaj śmierć i woła do nas: Oto jestem na świecie między wami, a choć o mnie nic wiedzieć nie chcecie, przyjdę ja do was w swoim czasie! Ta pamięć na śmierć, bijąca nam dzisiaj szczególnie ze wszystkich grobów w oczy, bardzo jest pożyteczną, zbawienną dla nas; ona bowiem wstrzymuje nasze namiętności, tłumi naszą pychę, od grzechu nas odwodzi i odsłania nam całą nędzę i krótkość życia naszego doczesnego tu na ziemi. Dla tego też weszło w zwyczaj u niektórych zakonów, jak n. p. u Kartuzów, że ile razy spotkają się w klasztorze — pozdrawiają się tą smutną i zbawienną prawdą: „Memento mori — pamiętaj, że umrzesz!“ A wielu Świętych widzimy na obrazach przedstawionych razem z trupią głową, jak n. p. św. Franciszka z Asyżu, św. Teresę, św. Alojzego i innych, dla tego, że ci Święci w życiu swem bardzo często o śmierci myśleli.

Do św. Filipa Nereusza przybył raz pewien młodzian i opowiadał mu z radością wielką, że rodzice pozwolili mu na długie jego prośby iść do szkół wyższych w stołecznem mieście, aby został uczonym prawnikiem. Spokojnie wysłuchał go św. Filip i rzecze następnie do niego:

„A co potem uczynisz?“ — „Potem zostanę adwokatem“. — „A co potem?“ — pyta dalej św. Filip. — „Potem stanę się sławnym i będę od ludzi szanowany i poszukiwany“. — „A potem co?“ — „Potem zbiorę sobie dużo pieniędzy, kupię sobie jakie dobra, konie, powozy; ożenię się bogato i będę żył bez trosk i kłopotów“. — „A potem“, ciągnie dalej św. Filip? — „Potem“, mówi młodzieniec już nie tak radośnie... i w tem przypomniał mu się koniec życia, stanęła mu przed oczyma śmierć, grób i wieczność... i w ten sposób Święty ustatkował onego wesołego i lekkiego młodzieńca i na dobrą go zwrócił drogę.

Podobnie i w nas dzień zaduszny budzi poważne myśli, a szczególnie przypomina nam ta procesya po grobach na cmentarzu naszą śmierć, nasz grób i wieczność.

Zastanówmy się tedy teraz pokrótce nad tem, **co nam te groby przypominają** i spamiętajmy sobie te poważne prawdy, jakie się dziś z nich do nas odzywają.

* * *

1. **Gdzie znajdują się groby?** Na cmentarzu. Co jest cmentarz? Cmentarz to miejsce święte dla całej parafii, to jest ono miejsce, gdzie wieczny panuje spokój, gdzie nie ma miejsca dla gwaru lub zgiełku życia światowego, to jest ono miejsce, na którem śpią ci, którzy już skończyli doczesne życie. Już ta sama myśl, że tu na cmentarzu otaczają nas zewsząd groby tych, co już przeszli z tego świata w inny, co już przebyli tę ciemną bramę śmierci, co już są osądzeni, — ta myśl, że ci umarli, których kości spoczywają w tych grobach, już albo w niebie są w szczęściu albo w piekle wśród mąk i boleści, że więc mogliby nam dokładnie powiedzieć, jak to jest na tamtym świecie, o którym się tyle mówi, a z którego nikt jeszcze do nas nie przyszedł — już ta myśl powinna nas zastanowić i uczynić poważniejszymi, a więcej jeszcze, jeżeli tam pośród tych grobów niektóre są nam szczególnie

drogie, bo to albo grób ojca lub matki, groby dobrodziejów, przyjaciół naszych, dzieci, braci lub sióstr naszych.

Cmentarz więc to miejsce poważne i uroczyste — i dla tego jest poświęcone błogosławieństwem Kościoła. Święta bowiem musi być ta ziemia, w którą składani być mają na wieczny spoczynek ci, którzy umarli w Chrystusie, aż przyjdzie Pan i zbudzi ich ze snu przez Anioła swego.

Wejdźmy teraz na cmentarz, i co widzimy? W pośrodku cmentarza stoi krzyż, na dowód, że ci, co tu spoczywają, należeli niegdyś do wyznawców krzyża, że wierzyli w Jezusa ukrzyżowanego, że należeli do Kościoła Chrystusowego. Krzyż też świadczy nam żyjącym, że ta rola umarłych to Boża rola, w której składa się ciało jako nasienie, aby z tego nasienia powstało kiedyś ciało chwalebne ku szczęściu wiecznemu i na żywot wiekuisty.

Gdy pójdziemy pod ten krzyż, znajdziemy zwyczajnie obok niego najbliżej usypaną mogiłę i grób zmarłego kapłana, duszpasterza. Błogosławiony on kapłan, który był wiernym swej trzody pasterzem, gorliwym duszpasterzem, kapłanem nieposzlakowanym, wiernym i świętym szafarzem tajemnic Pańskich, Sakramentów św., który był niezawodnym przyjacielem i ojcem chorych, opuszczonych i biednych. Ileż to trosk, ile walk, ile pracy, ile odpowiedzialności, ile tajemnic kryje się pod taką mogiłą zmarłego kapłana? Nie ziemskie skarby, nie złoto i srebro było mu powierzone, ale nieśmiertelne dusze, krwią Chrystusa Pana odkupione. Dla tego przy grobie kapłana przypomina się słowo Pańskie: *„Komu wiele dano, od tego wiele będzie żądano“*, i dla tego dusze zmarłych kapłanów więcej niż inne błagają wiernych, a przedewszystkiem owieczki dawniejsze o modlitwy!

Idźmy teraz na inny grób, który też niedaleko krzyża na pierwszorzędnem miejscu widnieje. — Co to za grób? To jest grób bogacza. Był wielce szanowanym od ludzi,

bo ludzie zwyczajnie bogactwo za wielką cnotę uważają i przed żadną cnotą tak głowy nie schylają, jak przed bogactwem. Ten bogaty nie zawsze w uczciwy sposób gromadził pieniądze, często uciskał biednych i sieroty, często niemiłosierny był dla poddanych, pyszny dla niskich, a płaszczący się przed wyższymi, o Bogu, mając pieniądze, nie wiele podobno myślał, a nawet drwił sobie nieraz z religii i kapłanów. Teraz już leży w grobie, a chociaż ten grób jest piękny, błyszczący, marmurowy, on przecież w nim butwieje i próchnieje, jak każdy inny śmiertelnik. Nic nie mógł wziąć ze sobą ze skarbów swoich na tamten świat: podzielili się nimi z uciechą jego spadkobiercy, którzy o nim już teraz nie pamiętają. Któżby chciał być teraz na miejscu tego zmarłego bogacza? Gdzie jest jego dusza?

Idźmy dalej na inne groby. Tu leżą obok siebie dwaj, którzy byli za życia się nienawidzili. Za życia złość, zemsta, zazdrość wzajemna ich dzieliła, nie chcieli się nigdy pogodzić. Teraz zaś po śmierci leżą spokojnie obok siebie, śmierć zamknęła im oczy zajadłe, złożyła do pacierza te ręce, dawniej w gniewie się zaciskające, przywarła te usta, z których niegdyś jad i żółć się przelewała! Ach, jak słodko i pocieszającem dla człowieka po śmierci, jeżeli się chętnie urazy komubądź darowało; jeżeli się przeprosiło, kogo się obraziło, jak wielką pociechą być musi dla duszy myśl, że się prześladowania znosiło z cierpliwością i cichością?

Opodal znowu inny grób. A w nim leży człowiek, który wiele za życia bluźnił przeciw Bogu. Śmiał się z cnoty i świętości, mało się modlił, za to więcej naklął i złorzeczył i żył bezbożnie. Czasem sumienie mu się ruszyło, ale wnet wmawiał w siebie: przecież nie ma Boga, ani piekła, ani żadnej wieczności. Teraz już po nim, już na drugim świecie i wie on z doświadczenia, że jest sprawiedliwy Bóg, który za dobre wynagradza, a złe karze. Aż strach bierze, gdy się obok jego grobu prze-

chodzi, i ani przez usta nie chcą przejść one słowa modlitwy: Wieczny odpoczynek ...

Tam dalej w głębi widzimy znowu inny grób, grób dziewczyny, co straciła życie właśnie w chwili, gdy owoc grzechu i upadku swego na świat wydała. Lekkomyślne było jej życie i grzeszne, oddane próżności i ciału swojemu. Całą jej drogę życia naznaczyły grzechy, rozpusta, bezbożność i próżność. Teraz te grzeszne członki leżą w grobie, grzech stał się przyczyną rychłą jej śmierci, — zgnilizna posiadła jej rozpadające się ciało, gniją w ziemi te oczy, te usta, te wdzięki, którymi tyle nagrzeszyła za życia; a rodzice i rodzeństwo Bogu dziękują, że zabrał tę, która była zgorszeniem i złym przykładem dla drugich.

Jakże odbija od tego grobu zapadniętego i zaniedbanego inny grób obok świeży jeszcze, niedawno zdaje się wzniesiony. Wieniec na nim białych róż — więc grób to dziewicy, panienki niewinnej, czystej, nieskalanej, którą gorączka zabójcza w kwiecie wieku podcięła i do grobu złożyła. Pociechą była i zbudowaniem rodziców, bo unikała tego, co zwykle staje się u młodych przyczyną upadku; a jak żyła pobożnie — tak też po chrześcijańsku umarła, z poddaniem się woli Bożej, z radością, że czeka na nią Pan Jezus. Zabrał ją też Pan Jezus, aby nie zepsuł tej czystej lilii grzeszny świat. Stojąc przy jej grobie, przypominają się słowa Mędrca: *„O jak piękne pokolenie czyste w blasku cnoty“*. — *„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają“*.

Idźmy dalej we wędrówce naszej po grobach! W następnym oto grobie leżą szczątki męża zwyczajnego, prostego, cichego. Dobry to był człowiek, prawy i bogomyślny, bez cienia fałszu, bez odrobiny pychy. Spokojnie, ale wytrwale obowiązki swoje spełniał jako młodzieniec, później jako mąż i jako ojciec. Ze sąsiadami żył zawsze w zgodzie najlepszej; gdzie mógł, pomagał, przysługiwał się w każdej potrzebie, dzielił się groszem z ubogimi, z Kościołem swoim, do którego był zawsze przywiąza-

nym. A kiedy skończył swój żywot sprawiedliwy, mało światu znany, i kiedy go tu zaniesiono i pochowano w ziemi, tedy wszyscy o nim musieli powiedzieć: zaiste to był dobry człowiek! O najmilsi, czyż nie dobrze mu musi być na tamtym świecie, mając takie świadectwo za sobą? I czyż i nam stojącym u tego grobu, nie budzi się w sercu to życzenie: O gdybym i ja mógł tak dobrze żywota mego dokonać! O gdyby i o mnie to samo mogli ludzie powiedzieć!

I jeszcze jeden grób nam podpada. Nie pokaźny on, skromny, bez krzyża i wieńca, opuszczony. Kogo on mieści? Ubogą wdowę. Smutne i jednostajne było jej życie, więcej krzyżów niż radości, jej samej już nawet zdawało się, że cierpieć to jej przeznaczenie. Podobnie, jak ona wdowa Anna, co dzień była na mszy św., a gdy choroba ją złożyła na łoże boleści, codziennym pacierzem jej były te słowa: „Bądź wola Twoja, Panie!“ A gdy skonała, oblicze jej się wypogodziło, jaśniało szczęściem i weselem, jakoby chciało nam mówić: „Teraz już jestem zupełnie szczęśliwą — osięgłam, za czem tak tęskniłam i o co Boga prosiłam“. Wprawdzie jej grób dziś opuszczony od ludzi, ale za to Aniołowie go strzegą, bo dusza jej jest u Świętych w niebie.

Idziemy teraz na inną stronę cmentarza, gdzie miejsce nieświęcone.

I tam wznosi się mogiła jedna bez krzyża. Nigdy tam nikogo klęczącego ani modlącego się nie widziano, bo tam spoczywa samobójca. Sam się targnął w szale pijaństwa, z rozpaczy na swe życie i oddał się samowolnie w ręce sprawiedliwości wiecznej. Nikt już o nim teraz nie myśli, jak tylko ze strachem i z bojaźnią o jego duszy odrzuconej na wieki od Boga. Ze strachem odwraca się każdy od jego grobu, bo wie, że sam się potępił.

I jeszcze ostatni rzućmy wzrok przy wyjściu z cmentarza na te liczne mogiły w zieleń i kwiaty przybrane, nie wielkie, ale tem milsze i tem droższe, bo oto to są

groby dziecięce. Tu spoczywają one dzieciątka, które zgasły w anielskiej niewinności, w sukience czystości, w najświeższej wiośnie młodego życia. Nie zaznały życia wcale, ani jego trosk, ani smutnych rozczarowań i grzechów. Ich zwłoki dziecięce tu złożone, to jakoby zerwane kwiatki woniejące, a duszyczki ich anielskie cieszą się oglądaniem Boga! Dla tego tu przy ich mogiłach najmilej — tu jakby najchętniej ptaszki śpiewały i tu jakby najpiękniej fiołki pachniały.

* * *

Oto wyszliśmy znowu z cmentarza. Różne tam groby, bogate i ubogie, stare i świeże, bez wieńców i inne z kwiatami. Lecz inaczej ludzie sądzą, inaczej Pan Bóg sądzi. Pan Bóg patrzy na serce, na intencyę, więc niejeden, którego świat uwielbiał i wielkim być mienił, u Boga, małym, a może odrzuconym na wieki, a niejeden, co był nieznany i wzgardzony od ludzi, dzisiaj ze Świętymi jest w niebie.

Obyśmy wszyscy kiedyś po śmierci zasłużyli sobie oglądać Boga w niebie, obyśmy żyli tu po chrześcijańsku, w umartwieniu, w modlitwie i pokorze, abyśmy kiedyś odpoczywać mogli w chwale i w szczęściu w niebie. Do tego zaś niech nam dopomogą te biedne cierpiące dusze w czyścu jeszcze zostające, za które się w życiu często módlmy, o których co dzień w pacierzu pamiętajmy, a wyproszą one nam cnotę, wytrwanie i światłość wiekuistą. Amen.

Na niedzielę XXIII po Świątkach.

Kościół a miłosierdzie czynne.

(X. N. Cieszyński, Poznań.)

„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“.
Mat. 5.

Miłosierdzie czynne to potężne berło Jezusa-króla, berło, które w swem ręku dzierżył przez całe życie swoje od żłóbka aż do krzyża. Dobroczynność Chrystusa to treść wzniosła wielu jego nauk, to tło przepiękne wielu jego czynów i cudów.

Gdziekolwiek otworzymy Księgę świętą, tam jaśnieją złotemi głoskami wyryte te śliczne a proste nauki Zbawcy o miłosierdziu. Opowiadając, że nie przyszedł po władzę i potęgę, lecz na służbę, nakłada i nam obowiązek miłości czynnej, grożąc karą za nieposłuszeństwo. By nas zachęcić do ochoczej dobroczynności, siebie Króla i Stwórcę stawia na równi z ubogimi i nędzarzami. Za zwykłą, nikłą dobroczynność przyrzeka nagrodę wielką: *„Kto wam da napój, kubek zimnej wody w imię moje, zaprawdę wam mówię, nie straci zapłaty swej“*, albo *„Ubodzy nie mają tobie czem odczęstować, oddać, aleć zapłacone będzie w dniu zmartwychwstania sprawiedliwych“*. Szczyt doskonałości określają Jego miłościwe słowa: *„Przedaj wszystko, co masz, a rozdaj ubogim, a skarb w niebie mieć będziesz; potem pójdź, a naśladuj mnie“*.

Bóg zbawca, znając potęgę przykładu, naukę swą potwierdzał życiem stosownem, dobroczynnością dotąd nie widzianą. Myliłby się, ktoby sądził, że Chrystus oczy miał zamknięte na nędzę ziemską, materyalną, że na cielesną udrękę duszne tylko miał lekarstwo. Jak ślicznie zestawia ewangelia całokształt Jego dobroczynności, gdy opowiada, że *„obchodził wszystkie miasta i miasteczka, a umiłował ubogie i szukał niemocne“*.

Któż nie pomni owych do głębi serca wzruszających objawów Boskiej litości nad narodem nękanym i ciemiężonym, nad jednostkami upośledzonemi przez los i ludzi! Tu jako dobrotliwy obrońca dźwiga z kału grzechowego i chroni od śmierci niewiastę nieszczęśliwą, którą żydzi chcą ukamienować, to znowu jako lekarz cudotwórczy wraca życie córce Jaira, jak w dzisiejszej czytamy ewangelii, leczy obłąkanych, daje słuch głuchym, ślepym wzrok. Spłakanej wdowie z Naim rzuca w objęcia wskrzeszonego jedynaka, strapionym siostrom Maryi i Marcie Łazarza. A owa wspaniała scena, jedna z najpiękniejszych Pisma św., kiedy różnobarwny tłum pięciotysięczny rozkłada się na malowniczem wzgórzu i łaknąc odbiera chleb i ryby cudownie pomnożone, czyż nie świadczy najwymowniej o dobroczynności Boskiego Mistrza! Zaiste, wszędzie, gdzie się ukaże, błogosławią Mu nędzni i nieszczęśliwi, bo wszędzie niosąc słowa nauki i religii, koi i goi także nędzę materyalną!

Apostołowie, szczęśliwi świadkowie Chrystusowej dobroczynności, przejęli się tym duchem, odebrali go drogą spuścizny po Mistrzu. Więc i oni pamiętają o chorych i ułomnych, i oni uważają dobroczynność za miły obowiązek, za „służbę dla świętych", jak ją nazywa Paweł św. w liście do Rzymian. Ponieważ jednak nawał pracy rośnie i sami podołać nie mogą rozległej pieczy nad ubogimi i chorymi, wybierają ludzi godnych zaufania i im powierzają zarząd majątku wspólnego i zasilanie ubogich, z których św. Szczepan pierwszy męczeńską za Chrystusa umarł śmiercią.

I gdziekolwiek Apostołowie przybyli, szczepili i rozkrzewiali zasady tej dotąd nieznanej nauki o dobroczynności Chrystusowej. Pod jej tchnieniem zmieniał się świat pogański w prawdziwie ludzki, chrześcijański. Godzinami możnaby mówić, co Chrystus i Kościół Jego uczynił dla dobra doczesnego ludzkości, godzinami wyliczać dobrodziejstwa, jakiemi obsypywał jednostkę,

rodzinę, społeczeństwo, państwo. Chcę tylko, bracia najdrożsi, dziś wskazać na kilka szczegółów świadczących, jak Kościół pięknie wprowadzał i wprowadza w czyn miłosierdzie chrześcijańskie od zarania swego poprzez

1. **wieki starożytne,**
2. **wieki średniowieczne,**
3. **w czasach najnowszych.**

I.

W wiekach pierwszych od razu, kiedy Kościół uzyskał swobodę działania, ujawnia się jego dobroczynny wpływ na całe życie tak publiczne jak prywatne.

1. Naukę o dobroczynności wierni z takim zapałem stosowali w życiu i zwyczajach, że nas zdolni zawstydzić. Bliźnich ubogich uważali nie tylko w słowach za braci swoich, ale nieraz dzielili się z nimi majątkiem swoim. Z okazyi uroczystości kościelnych czy to Komunii św., czy chrztu, czy ślubu majętniejsi wyprawiali uczty miłości czyli agapy, wspólnie z ubogimi zasiadając do stołu.

O tej dobroczynności piszą Ojcowie Kościoła, ci święci pisarze wieków pierwszych, książki całe jak św. Cypryan, a już Laktancyusz Firmian i św. Augustyn wspominają o siedmiu uczynkach miłosiernych co do ciała, systematycznie zestawiających miłosierdzie czynne.

Pod wpływem nauki o litości budzi się i w państwie litość dla nieszczęśliwych, powstają zmiany, kojące ich niedolę już za czasów Konstantyna Wielkiego. Cesarz ten ogłaszając naukę i religię Chrystusa za państwową i urządzenia państwowe duchem jej chciał przepoić, więc złagodził okrutne sądownictwo, zniósł kary barbarzyńskie, postarał się o lepsze urządzenia więzień, rugował niewolnictwo, tę hańbę ludzkości.

2. I w innych krajach Kościół pamiętał o obowiązku dobroczynności. Niosąc pochodnię wiary w ciemne pu-

szcze Galii, Germanii, Polski, naucza nietylko miłości Boga, miłości nieba, ale i miłości bliźniego, miłości życia, nietylko koił serca, namiętnością szarpane, ale goił i rany chorobą zadane, chronił nędznych i głodnych od zagłady. I wielka i wielostronna była ta dobroczynność i przez wieki całe trwa po dziś dzień, jak trafnie ją streszcza kaznodzieja nasz Prusinowski: „Kościół i jego miłosierdzie jest okiem niewidomemu, chromemu nogą, słuchem dla głuchego, nauczycielem dziecięciu, podporą starcowi, gościem u więźnia, ojcem sieroty, lekarzem chorych, jałmużnikiem ubogich, obrońcą uciśnionych, miłosiernym zbawcą wszystkich błądzących".

II.

1. Najpromienniej jawi się miłosierdzie Kościoła, w jego drogich wybrańcach, Świętych Pańskich. Czytając o ich dobroczynności my, ludzie małej wiary, dzieci nowoczesnego, brutalnego egoizmu, wyjść nie możemy ze zdumienia, ile tam poświęcenia, walki z własną naturą, zaparcia się siebie. Toć św. Franciszka de Chantal znalazłszy chłopca, strasznym okrytego trądem, sama mu rany opatrywała, sama go w ciągu kilku miesięcy pielęgnowała aż do jego śmierci, a nawet w końcu zwłoki jego obmyła i ubrała. Bł. Piotr Klawer, nauczający w Ameryce między murzynami i razem z nimi w plantacyach zajęty, opatrywał chętnie ich rany, przytem je nawet całując. Trudno mi wyliczać te wszystkie objawy nadludzkiego poświęcenia, chciałbym jednak wskazać na kilku więcej znanych Świętych. Dobroczynność wielką okazywali Święci tacy jak Franciszek Salezy, Karol Boromeusz, Marcin, Aniela Merici. Między polskimi Świętymi słynie św. Kazimierz, św. Wojciech, oddający ubogiemu pokrycie z swej poduszki, św. Jan Kanty, nie wahający się zdjąć obuwia z nóg swoich.

2. To dobroczynność jednostek, a cóż powiemy o zbiorowej dobroczynności całych zgromadzeń kościel-

nych, o dobroczynności zakonów! Niestety, mało znając średniowiecze, słabe tylko mamy pojęcie o niespożytych zasługach zakonów wogóle, a w szczególności o ich rozległej pracy charytatywnej czyli dobroczynnej. A trzeba nam wiedzieć, że klasztory w średniowieczu były błogosławieństwem dla wszystkich nieszczęśliwych. Klasztor był schroniskiem i gospodą dla pielgrzymów, zakładem dla ułomnych, szpitalem dla chorych, przystanią dla upadłych a chcących się dźwigać. W zakonach ogniskuje się cała dobroczynność chrześcijańska, przejawia się potężnie nauka Chrystusa: jedni wyrzekają się dobrowolnie dóbr ziemskich, a łaknący ich pełną dłonią czerpać z nich mogą. I ileż takich zakonów powstało przez długie wieki, ileż one pracy dobroczynnej dokonały!

III.

Na przełomie wieku XVII, lecz duchem swym potężnym sięgając w czasy najnowsze widnieje ogromna postać, przepromieniona anielskim duchem dobroczynności: to wielki jałmużnik św. Wincenty à Paulo. W jego życiu łączy się dobroczynność chrześcijańska osobista tak wybitnie z dobroczynnością zbiorową.

1. Życie św. Wincentego, ogólnie znane, to jeden ciąg, jeden długi łańcuch czynów promieniejących miłością bliźniego, łańcuch, w którym nie brak i ognia o blasku i sile dyamentów, tak wspaniałe czyny heroiczne tego Świętego. Ale nietylko sam pielęgnował dobroczynność, ducha jej zapragnął jak najdalej rozniecić, więc wcielił go w liczne stowarzyszenia dobroczynności. Roku 1624 założył z pomocą kardynała de Berulle zgromadzenie OO. Misyonarzy, mające się niezadługo po całej rozpowszechnić Europie. Z pomocą pani Legras powołał do życia zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia czyli Szarytek, istniejące po dziś dzień ku chlubie Kościoła i pożytkowi nieszczęśliwych. Ostatniem wielkiem dziełem Świętego to założenie Domu dla podrzutków.

2. Już na kilka lat przed śmiercią św. Wincentego i Polska miała zaznać jego dobroczynności. A bardzo jej w tym czasie ułaknęła, bo to był dla Polski czas wojen i klęski, czas niewoli i niedoli. Ledwie Polacy zdołali Szwedów odpędzić od Jasnej Góry, nowy w kraju pojawił się wróg: morowe powietrze, dziesiątkujące biednych ludzi. I pustoszały wsi, pustoszały miasta, a znikąd nie było pomocy. Wtedy królowa polska, Marya Ludwika z Gonzagów, która w czasie najazdu szwedzkiego Bogu w razie zwycięstwa nad wrogami ślubowała, że sprowadzi zakony miłosierdzia, teraz wykonała ten ślub. I pojawili się wtedy w Polsce misyonarze i siostry miłosierdzia św. Wincentego, by nieść pociechę i osłodę cierpiącym. Ks. Lambert i siostra Małgorzata, ci pierwsi wysłannicy Świętego padli ofiarą, zaraza ich zabrała. Ale bracia i siostry nie ustawali w poświęceniu i powoli z pomocą mieszkańców chorobie zaradzili. Tak chlubny początek mają u nas Misyonarze, mają Siostry Miłosierdzia, Szarytki. O tem jak dziś nieustraszenie dbają o zdrowie powierzonych sobie osób, mówić nie potrzeba. Cześć i podziękowanie niech im będzie za to, że tak szczytnie wcielają w czyn myśl wielkiego Jałmużnika!

3. Dobroczynnością św. Wincentego przejęli się nietylko duchowni, lecz i świeccy pod przewodnictwem Kościoła. Dobrze znacie nasze stowarzyszenia świętego Wincentego à Paulo, ale czy znacie ich początek? Otóż, pierwsze takie stowarzyszenie powstało w Paryżu. W roku 1833 zebrało się ośmiu pobożnych, poświęcenia pełnych studentów, i za poradą zacnego i uczonego kolegi Ozamama założyli taką konferencyę; na jej czele stanął mąż imieniem Bailly. Szlachetny cel stowarzyszenia, tj. kojenie nędzy, pociągnął i innych za sobą i konferencye mnożyły się i rozrastały, a papież Grzegorz XVI nadał członkom odpusty.

Dziś i u nas w każdej niemal parafii istnieją Towa-

rzystwa św. Wincentego à Paulo. Jak błogo działają o tem wy, mianowicie ubodzy, dobrze wiecie! Ileż to razy, gdyście się znajdowali w nędzy, gdy głód wam dokuczał, a mróz zapierał oddech w izbach wilgotnych, na wietrznych poddaszach, pojawiał się jak anioł opiekuńczy członek tego towarzystwa, przynosząc wam ciepłą zakąskę, odzież, pieniądze, słowa porady i pociechy! O, pomódlcie się dziś, bracia kochani, za tych waszych dobroczyńców i o to, by coraz więcej takich towarzystw powstawało!

Praca Towarzystwa św. Wincentego à Paulo jest nader rozsądna, bo nietylko wspiera ubogich, ale usuwa żebractwo i próżniactwo. Otóż zasada, jaką się kierują: „Prawdziwie miłosierny nietylko wspiera biednego, ale mu dopomaga, aby się z nędzy podniósł i stał się pożytecznym członkiem ogółu. Wsparcie udzielone bliźniemu ma być tylko środkiem, nigdy atoli celem".

Takie stowarzyszenie istnieje i w naszej parafii. Kto może, niech się doń zapisze, a św. Wincenty u Boga uprosi dlań łaski nieprzebrane i błogosławieństwo. Kto zaś należeć nie może, niech przynajmniej datkami wedle możności wspiera towarzystwo. Może być pewny, że pieniądze biednemu nie przyniosą nieszczęścia, lecz prawdziwą mu będą zapomogą.

Zobowiązani przecież jesteśmy wspierać ubogich, bo Chrystus to nakazuje, zobowiązani jesteśmy, bo jako ludzie musimy pomagać ludziom. A jeżeli kto, ubogiemu nic nie życząc, skąpy i nieludzki, dla tego niechaj wieczną groźbą będą słowa Mickiewicza:

„Kto nie był ni razu człowiekiem,
Temu człowiek nic nie pomoże".

Lecz my wszyscy, tutaj zgromadzeni, pamiętać pragniemy i będziemy na słowa Pisma św.: *„Czyńcie sobie przyjacioły z mamony niesprawiedliwości, aby was, gdy ustaniecie, przyjęli do wiecznych przybytków"*. Amen.

Na niedzielę XXIV po Świątkach.

(VI po Trzech Królach.)

Jakie życie, taka śmierć.

(X. W.)

Królestwo niebieskie, jak ono ewangeliczne ziarno gorczyczne, rzeczywiście rozrosło się w drzewo potężne. Patrzymy zwłaszcza w czasach naszych na ogromną potęgę i rozkwit tego Królestwa Bożego na ziemi, t. j. Kościoła św. Rozrastać się ono powinno także bujnie w duszach naszych, wydając wonne kwiaty cnót prawdziwie chrześcijańskich. Nie tylko bowiem na zewnątrz mamy należeć do społeczeństwa tego Królestwa Bożego, lecz także wewnętrznie — przez życie bogobojne, bo dopiero wtenczas będziemy prawdziwymi członkami tegoż Królestwa i osiągniemy także Królestwo niebieskie.

Bramą, przez którą z tego życia do życia niebiańskiego przejść mamy — to śmierć. Jaka śmierć — takie nasze życie wieczne będzie. Jeżeli w chwili śmierci godni będziemy Królestwa wiecznego, otworzą nam się podwoje nieba lub przynajmniej czyśca, jeżeli nie, otworzą nam się wieczyste ciemnie piekła.

Jaka śmierć — taka wieczność. A śmierć będzie taką, jak życie nasze, jak nasze postępowanie tu na ziemi. *„Postanowiono człowiekowi raz umrzeć, a potem sąd“*, powiada sam P. Bóg nieomylny przez usta św. Pawła. A więc zaraz po śmierci nastąpi sąd i zapadnie wyrok nieodwołalny, a że umrzeć możemy każdej chwili, o tem chyba żaden rozsądny człowiek nie wątpił nigdy. Dziwna rzecz — wszyscy o tem wiemy, że umrzeć możemy każdej chwili, a jednak żyjemy tak, jakobyśmy nigdy umrzeć nie mieli, i dopiero „jak trwoga to do Boga“. Arcyniebezpieczna to zasada. Ażeby was o tem przekonać, pragnę za łaską Bożą i przyczyną Najśw. Pany w dzisiejszej nauce wykazać, że

1. **jakie życie, taka śmierć,** i
2. **co czynić, aby sobie zapewnić śmierć szczęśliwą.**

I.

1. „Nemo coronabitur, nisi legitime certaverit“ — „Nikt nie otrzyma korony zwycięstwa, jeżeli sumiennie nie walczył“. Kto chce być w niebie, musi wojować bezustannie z wrogami swej duszy. A wrogowie zbawienia naszego przebiegli są i potężni. Jak chytrym, przebiegłym, podstępnym wrogiem jest szatan, o tem świadczą wymownie dzieje ludzkości. Byli mędrsi i lepsi ludzie od nas, a nie zdołali uniknąć zasadzek zdradzieckich złego ducha, bo to wróg stary a doświadczony. Również niebezpiecznym nieprzyjacielem duszy naszej jest świat ten z swemi zdradliwemi przynętami i uciechami, bo *„synowie ciemności roztropniejsi są w rodzaju swoim, niż synowie światłości“*. Nawet ci z współbraci naszych i towarzyszów niedoli, którzy nas rzekomo miłują, są nader często przyczyną naszych upadków i klęsk duchowych. Prócz tych wrogów zewnętrznych, mamy jeszcze innego niebezpieczniejszego nieprzyjaciela duszy naszej: jest nim owa sławna potrójna pożądliwość. Każdy człowiek z przyrodzenia swego pożąda chwały ludzkiej, wygód dla ciała i majątku. Wróg to tem niebezpieczniejszy, bo wewnętrzny, domowy. Ani się więc skryć przed nim, ani zniszczyć go nie podobna. Oto wewnętrzni i zewnętrzni wrogowie zbawienia naszego, z którymi nam trzeba toczyć walkę zawziętą, bój ustawiczny na życie i śmierć aż do ostatniego tchu. Walka trudna i długa, ale nagroda w razie wygranej tak olbrzymia i wspaniała, a niewola w razie przegranej tak okropna, tak straszliwa, że wielu zapisuje się chętnie pod sztandar królewski Chrystusa Pana, walczy odważnie, nie ustępuje swym wrogom ani na krok i gotuje się pilnie na ostatnią, rozstrzygającą bitwę w godzinę śmierci. I choć wróg nieustępliwy wytęży wszystkie siły, choć roztoczy wszelkie pokusy w najponętniej-

szych barwach, by przynajmniej w ostatniej chwili powetować tylokrotne klęski, prawdziwy szermierz Chrystusowy nie ulęknie się niczego, odniósłszy tyle zwycięstw świetnych i teraz stanie odważnie do boju. Ufając bezgranicznie swemu Boskiemu Wodzowi i opiece Jego Najświętszej Matki, odeprze najgwałtowniejsze ataki, w niwecz obróci najpodstępniejsze machinacye nieprzyjacielskie, zmusi wroga do ucieczki haniebnej i tak odniósłszy zupełne zwycięstwo, z radością umierać będzie, aby z rąk umiłowanego Wodza odebrać upragnioną koronę zwycięstwa, bo jakie życie, taka śmierć. **Kto w życiu nieprzyjaciół duszy zwyciężał, ten i w godzinę śmierci zwycięży.**

Tak też uczy doświadczenie. Dnia 27 lutego 1862 r. umierał w Izoli w Włoszech błog. Gabryel z zakonu Pasyonistów w 24 roku życia. O. Norbert, który własnemi oczyma patrzał na ostatnie chwile błogosławionego, tak je opisuje: „Siedziałem od pewnej chwili naprzeciw chorego, gdy nagle spostrzegłem jego ożywienie i zaniepokojenie; następnie głośno począł mówić słowa św. Bernarda: Moje zasługi, to Twoje rany, Panie! Z początku nie przywiązywałem wielkiej wagi do tych słów, ale gdy powtarzał je po raz drugi i trzeci, z zdwojoną siłą i wzruszeniem, nie wątpiłem już wcale, że jest przedmiotem napaści szatańskiej. Zbliżywszy się zatem do łoża chorego, zapytałem półgłosem: „Bracie Gabryelu, czy jesteś kuszonym?“ — „Tak, mój Ojcze, odrzekł mi głosem przerywanym“. — Czy to jest brak ufności, czy też pycha?“ — „Pycha“. — Zwróciłem się zatem do niego z kilku odpowiedniemi zdaniami, pokropiłem mieszkanie wodą święconą, by spłoszyć moce piekielne — i chory odzyskał spokój. Duch pychy, widząc tę duszę ubogaconą w cnoty i dobre uczynki, chciał w niej koniecznie rozbudzić miłość i upodobanie do samej siebie i ujrzeć jego nadzieję zbawienia opartą na własnych tylko dobrych uczynkach. Ale błogosławiony odepchnął pokusę z uczuciem takiej

pokory, że świadkowie na ten widok uczuli się głęboko wzruszeni i zachwyceni. Potem zdawało mu się, iż się znajduje w półśnie, gdy nagle począł się oblewać potem, a zamknąwszy powieki, odwrócił się w drugą stronę, jakby chciał uniknąć jakiegoś widoku. Zbliżywszy się, zapytałem: „Bracie Gabryelu, czego doświadczasz?“ — „W jaki sposób znalazły się tu niewiasty?“ — odpowiedział mi natychmiast na głos. — „Kto im tu pozwolił wejść? O Maryo, o moja dobra, ukochana Matko, rozkaż im odejść, wypędź je sama“. Pokropiłem znów celkę wodą święconą i chory natychmiast odzyskał zwykły spokój, ale nie na długo. Wkrótce bowiem po raz trzeci stał się ofiarą napaści szatańskiej. Duch nieczysty, uderzający po raz pierwszy i drugi, powrócił znowu, roztaczając przed oczyma chorego bezwstydne obrazy i myśli.

„Jak weszła ta pani“ — zawołał na nowo w świętem oburzeniu. „Ona nie ma prawa tu wchodzić; wypędzić ją! O Maryo, o moja dobra Matko, każ jej wyjść!“ A słowa te wymawiał z taką energią i z uczuciem takiego oburzenia, iż otaczający go zakonnicy byli głęboko wzruszeni. Szatan i tym razem odepchnięty uciekł zawstydzony, by już więcej nie wrócić, a Gabryel do ostatniego tchnienia zażywał niezamąconego spokoju. Następnie poprosił o obrazek Matki Boskiej Bolesnej. Zaledwie go otrzymał, począł go serdecznie całować i oblewać rzewnemi łzami. A odkrywszy pierś, począł go obydwiema rękami tak tulić i przyciskać do siebie, iż zdawało się, że chce go wcisnąć do swego serca. Nagle otworzył żywo oczy, kierując je na lewą stronę swego pokoju, i zdawał się napawać radosnem widzeniem. W takiej postawie, z twarzą rozpromienioną od radości oddał Bogu anielską swą duszę“. — Wszak śliczna śmierć, drodzy bracia! Ale nie należy zapominać o tem, że taka śmierć to rezultat długoletniej, wytrwałej, nieugiętej walki ze złem, to owoc cierpliwości, umartwienia i go-

rącej pobożności praktykowanej przez długi szereg lat, bo jakie życie, taka śmierć.

Abyście jednak nie sądzili, że tylko Święci taką mają śmierć, przytoczę przykład inny, który opowiada Arcybiskup lwowski ks. Bilczewski w jednym z swych listów arcypasterskich: „W chacie wiejskiej umierała matka. Grono dzieci otoczyło jej łoże. „Czemu się tak smucicie, czemu tak płaczecie?" — pocieszała je chora. — „Czy grzech jest umierać? Ciężko się napracowałam... więc już mi się należy odpoczynek. Wszak życie nie kończy się na tym świecie; kończą się tylko grzechy. Tylko wtedy należałoby nam wspólnie rozpaczać, gdyby mi któregoś z was miało braknąć w niebie". Po przyjęciu ostatnich św. Sakramentów, umierająca kazała śpiewać pieśń: „Ty, której berła ląd i morze słucha..." A gdy dzieci łkając ustawały w śpiewie, ona sama poddawała im dalsze słowa pieśni". Czyż i to nie święta śmierć!

2. Święte życie, święta śmierć, ale **liche życie, licha śmierć.** Są ludzie, którzy chcieliby i duszę zbawić i świata użyć, ile się uda. Niemądra to bardzo i lekkomyślna taktyka. Powołują się tacy na przykłady ludzi, którzy krótko przed śmiercią się nawracali. Prawda, zdarzało się to i zdarza po dziś dzień. Ale jak wielką rzadkością jest, że ktoś ciężko chorując nagle, cudownie wyzdrowieje, tak samo rzadkością wielką jest, że nałogowy grzesznik nagle, odrazu na łożu śmiertelnem się nawraca. Posłuchajcie, co o nich mówi doświadczony mistrz w rzeczach Bożych, św. Hieronim: „Niemal za pewnik uważam to zdanie, że z tysiąca grzeszników nałogowych zaledwie jeden się zbawi i szczęśliwie dokona żywota. Kto chce bowiem dobrze umrzeć, musi o śmierci co dzień myśleć. Nie myślcie, że wskutek choroby taki sąd wydaję: opieram się na doświadczeniu przeszło sześćdziesięcioletniem. Tak, moje dziatki, z tysiąca osób źle żyjących, jedna zaledwie będzie miała śmierć szczęśliwą". Tak jest, kochani bracia, jakie życie, taka śmierć. Nasz własny rozum to

samo nam powiada. Oblicz sam i rozważ, jakie masz szanse zwycięstwa. Żeby wroga swego pokonać, trzeba go znać, oraz jego sposób wojowania. Gotując się do walnej rozprawy z nieprzyjacielem, trzeba znać także własne siły i posiadać należytą wprawę i doświadczenie. Gdybyś się zaś przekonał, że nie zdzierżysz, powinieneś się postarać i zapewnić sobie pomoc sprzymierzeńców i przyjaciół. Prosty rozum wskazuje, że tak należy sobie postępować, jeżeli chcesz w ostatniej walnej bitwie odnieść zwycięstwo nad wrogami swej duszy. Tymczasem ty wroga swego nieprzejednanego wcale nie znasz, choć się z nim bratasz, u siebie codziennie przyjmujesz, pieścisz, kochasz, obyć się bez niego nie możesz. Czy doprawdy tak bywa? Tak jest, niestety, w rzeczy samej. Twoim wrogiem śmiertelnym jest może nieczystość. Trzebaby więc z nią toczyć walkę na śmierć i życie. Tymczasem tyś wszelkiej walki zaniechał, drzwiś serca twego na oścież otwarł, myśli więc i żądze nieczyste bez przeszkody wchodzą, po swojemu w domku serca twego gospodarzą, słowem czynią z tobą, co chcą. Ty we wszystkiem swemu wrogowi ulegasz, na wszystko pozwalasz. Choć widzisz, że cię z tego, co masz najdroższego, okrada, że marnuje twe zdrowie, rujnuje majątek, pozbawia nawet łaski Bożej, ty na to milczysz pobłażliwie, albo nawet uniewinniasz i tłomaczysz niecne postępowanie swego wroga. Czyż to nie szczyt głupoty powierzać najdroższe swe skarby swemu największemu, nieprzejednanemu, śmiertelnemu wrogowi, mieć za przyjaciela tego, który jest twym najzaciętszym nieprzyjacielem, czyhającym dniem i nocą na twą zgubę? Chyba przyznasz, że swego nieprzyjaciela wcale nie znasz. A że nigdy nie walczyłeś ani się nie broniłeś, więc też żadnej wprawy ni doświadczenia w walce z złem nie posiadasz. Jesteś jak ten rekrut, który na sprawach wojskowych wcale się nie znając, nie wie ani jak się z bronią obchodzić, a tem mniej jak nią władać. Czyż wobec tego jeszcze

masz nadzieję, że pokonasz w walce przedśmiertnej swoich wrogów? Chyba zjednałeś sobie jakich możnych przyjaciół, którzy na pomoc ci pospieszą, gdy przyjdzie ostatnia godzina? Prawda, masz przyjaciół możnych i bardzo życzliwych. Twoim prawdziwym przyjacielem to święty twój Patron, to święty twój Anioł Stróż, to potężna Królowa nieba i ziemi, to sam Pan Bóg w Trójcy jedyny. Nieraz ci Pan Jezus z pomocą spieszył, do serca twego pukał przez wyrzuty sumienia, przez kazania, nauki, dobre rady, ale cóż! pomocy tak chętnie ci ofiarowanej nie przyjąłeś, tyle razy nią wzgardziłeś, że może i śmiałości nie będzie, by w ostatniej chwili o pomoc prosić. Oj liche, bardzo liche są widoki ostatecznego zwycięstwa. Bezbronny, bezradny, opuszczony przez wszystkich, których pomocą za życia gardziłeś, wycieńczony chorobą, przygnębiony bólem staniesz do walki na śmierć i życie z wrogiem potężnym, doświadczonym, który wie, z której strony na ciebie uderzyć, bo cię przecież tylokrotnie w trudniejszych warunkach z łatwością zwyciężał. Doprawdy, cudu łaski Bożej potrzeba, aby nałogowy grzesznik w godzinę śmierci się nawrócił, bo „jakie życie, taka śmierć". Tę prawdę potwierdza także **doświadczenie.**

W pewnej wiosce naszej archidyecezyi umierała młoda dziewczyna, bardzo do świata i jego przyjemności przywiązana. Gdy się dowiedziała, że na śmierć jest chorą, nie mogła się z tą myślą nawet po przyjęciu świętych Sakramentów pogodzić. „Matko, ratujcie, ja nie chcę umrzeć", wołała z przestrachem. „Zwołajcie sąsiadki i znajome, może one co poradzą". Gdy się zeszli sąsiedzi, wołała znowu: „Ludzie ratujcie, ja nie chcę umierać". Na nic jednak w takich razach pomoc ludzka, umarła, biedna, wydzierając się napróżno z objęć nielitościwej śmierci.

Sławna śpiewaczka paryskiej opery Rachel, przeczuwając bliski koniec życia, zgromadziła obok siebie wszystkie pamiątki swej artystycznej sławy. Ze łzami

w oczach całowała złote i srebrne wieńce, wysadzane drogocennemi perłami i kamieniami i żegnała się z nimi na zawsze.

Lecz są ludzie, którzy tak się przywiązali do dóbr tego świata, że chcieliby je wziąć do trumny, aby się nigdy z nimi nie rozstać. „Pewnemu starcowi“, opowiada znany ludowy pisarz ks. Kist, „udzielałem Ostatniego namaszczenia. Gdy przyszło namazać Olejem św. dłonie, chory żadną miarą nie chciał wyciągnąć lewej ręki z pod przykrycia. Wówczas nie namyślając się długo, odrzuciłem kołdrę i spostrzegłem z przerażeniem, że człowiek ten trzymał sztywniejącymi palcami ciężki worek z pieniędzmi i z trwogą spoglądał na mnie, abym mu go nie odebrał. O jakże smutna śmierć człowieka, który ukochał jedynie to, co przemija, czego nie będzie mógł zabrać z sobą na drugi świat“. („Królowa Apostołów“.)

Jeszcze jeden obrazek. Na śmiertelnem łożu leży św. Filip Benicyusz, piąty z rzędu generał Zgromadzenia OO. Serwitów. Czule żegna się z swymi towarzyszami, a wzrok jego zwraca się ustawicznie ku wizerunkowi ukrzyżowanego Chrystusa na ścianie. „Dajcie mi moją księgę“, szepce gasnącym głosem. Przyniesiono wiele ksiąg, lecz konający nie przyjął żadnej. Wreszcie zrozumiano jego życzenie i podano mu krzyż. Z uśmiechem ujął go Filip w ręce, przycisnął do ust, oblał łzami i rzekł: „Oto moja najdroższa księga. Z tej księgi czerpałem całą mądrość życia, z niej nauczyłem się żyć i umierać z Bogiem“.

II.

Przekonaliśmy się tedy, że chcąc święcie umierać, trzeba też święte prowadzić życie. **Co tedy czynić należy, aby zapewnić sobie śmierć szczęśliwą?**

1. Najprzód trzeba dbać o to, aby rachunki z Bogiem uregulowane były, t. z. idąc do Spowiedzi, tak trzeba się spowiadać i tak żałować za grzechy, jakobyśmy zaraz

po Spowiedzi mieli pójść na sąd Boży i żebyśmy z spokojnem sumieniem mogli powiedzieć do Pana Jezusa: Panie Jezu! zgrzeszyłem i ciężko zgrzeszyłem, ale wiesz, że grzechów moich szczerze się spowiadałem i serdecznie za nie żałowałem. Niech nas do tego zachęci przykład również wyjęty z listu ks. Arcybiskupa Bilczewskiego: „Na polowaniu padł przypadkiem śmiertelnie raniony szlachetny młodzieniec, syn najzacniejszej rodziny obywatelskiej. Nie było czasu na sprowadzenie kapłana. Przyjaciel poddawał więc umierającemu, aby wzbudził akt żalu doskonałego za grzechy. „Jestem spokojny", odrzekł umierający, „nie mam nic na sumieniu. Spowiadałem się temu dni kilka... a przedtem często. Żal mi tylko mojego ojca, mojej matki".

Czyńmy podobnie, a i my będziemy każdej chwili gotowi na śmierć.

2. **Trzeba się modlić w pokusach.** Mimo najlepszej spowiedzi, mimo najmocniejszego postanowienia poprawy, pokusy wrócą, szatan zdwoi swoją natarczywość, a my ponownie upadniemy w grzech, jeżeli się w czasie pokusy serdecznie modlić nie będziemy, bo Pan Jezus powiada wyraźnie: *„Bezemnie nic uczynić nie możecie"*. Nauczyli nas rodzice pacierza i odmawiamy go, dzięki Bogu, wszyscy, ale nie nauczyli nas niestety tego, co jeszcze ważniejszem jest, modlić się w pokusie. Ćwiczmy się, drodzy bracia, w tej świętej praktyce, wołajmy z ufnością: Jezu, ratuj! Jezu, miłosierdzia! Maryo, módl się za mną!

3. Nauczmy się **wzbudzać często, jak najczęściej akt żalu doskonałego,** tak żeby to stało się pobożnym naszym nałogiem. Żal doskonały jest to żal z miłości ku Panu Bogu, t. zn. żałujemy nie tyle dla tego, żeśmy zasłużyli na karę w piekle czy w czyścu, lecz dla tego, żeśmy obrazili najlepszgo Boga i Ojca naszego. Wzbudzać możemy ten żal, mówiąc z głębi duszy:

Boże, choć Cię nie pojmuję,
Jednak nad wszystko miłuję,

Nad wszystko, co jest stworzone,
Boś Ty dobro nieskończone.

Ach, żałuję za me złości,
Jedynie dla Twej miłości,
Bądź miłościw mnie grzesznemu,
Całem sercem skruszonemu.

Taki akt żalu doskonałego mieści się też w naszej pieśni, poczynającej się od słów: „Boże w dobroci", gdzie śpiewamy:

Choćbyś mnie nigdy za grzechy, mój Panie,
Nie karał, przecież żałowałbym za nie,
A żałowałbym dla tego samego,
Żem Cię obraził, Pana tak dobrego!
Więc o mój Boże i teraz żałuję
Dla tego, że Cię nad wszystko miłuję!
I to u siebie statecznie stanowię,
Że grzechów moich nigdy nie ponowię.

Żal doskonały posiada tę niezrównaną właściwość, iż gładzi grzechy bez spowiedzi, natychmiast. Ponieważ jesteśmy ludźmi i to słabymi, dla tego łatwo popadamy w grzechy. Nie czekajmy więc aż do spowiedzi, lecz wzbudzajmy żal często, a mianowicie, gdy się kładziemy na spoczynek.

„Proszę", woła ks. Arcybiskup Bilczewski, „zaklinam, błagam was rodzice, nauczyciele i wszystkich, którzy mówicie, że kochacie Boga, pomóżcie nauczyć tego żalu dziatwę i starszych, nieuczonych i uczonych, aby ani jednej duszy nie było u nas, któraby nie rozumiała jego wartości, któraby go nie pokochała — a zapewnicie Panu Bogu chwałę, a sobie i braciom swym najobfitsze łaski i zbawienie wieczne".

4. *„Kto prawdziwego przyjaciela znalazł, skarb znalazł. Prawdziwemu przyjacielowi niemasz porównania"*, powiada Pismo św. Człowiekowi trudno się rozstać z tym światem, choć już śmierć w oczy zagląda, trudno mu uwierzyć, że umrze. Są ludzie, którzy tają przed chorym groźny stan jego zdrowia. Czynią to niby z litości. Nie,

to nie litość, lecz nielitościwe barbarzyństwo. Ci, co to czynią, nie są przyjaciółmi chorego, lecz nędznymi pochlebcami. Stąd trzeba się za życia starać o prawdziwych przyjaciół. Kto umie kochać bezinteresownie bliźnich, ten też nawzajem miłowanym będzie. Prawdziwy przyjaciel kochając nas, pragnie przedewszystkiem zapewnić nam wieczne szczęście w niebie. Dla tego właśnie nie opuści nas w ciężkiej chwili śmierci, lecz powie nam otwarcie, jak na przyjaciela przystało, szczerą prawdę w oczy. *„Kto prawdziwego przyjaciela znalazł, skarb znalazł“*. O prawdziwości tych słów przekonuje nas śmierć sławnego naszego Szopena.

„Życie Szopena, pisze ks. Jełowicki, od lat mnogich było jak na włosku. Ciało jego zawsze mdłe i słabe, coraz bardziej się wytrawiało od ognia jego geniuszu. Zdawał się mało należeć do ziemi. Ale niestety, o niebie nie myślał. Stracił bowiem wiarę. Przyjaciół dobrych miał nie wielu, a złych, to jest takich, którzy podtrzymywali jego niewiarę, bardzo wielu. W takim opłakanym stanie, schwyciła go śmiertelna piersiowa choroba. Na wieść o niej pobiegłem do niego i starałem się rozbudzić w jego sercu wiarę, nakłonić go do Spowiedzi. Wszystko było daremne. „Jeśli chcesz, opowiedział chory, to zwierzę się tobie, wyspowiadam się tobie jako przyjacielowi, ale Spowiedzi jako Sakramentu nie przyjmę“.

Po tej rozmowie odwiedzałem Szopena często przez długie miesiące, ale bez lepszego skutku. Poszedłem znowu w dzień Patrona mojego zmarłego brata Edwarda, którego Szopen także kochał. Przyjacielu mój kochany, rzekłem do niego, daj mi w dzień święta mojego drogiego brata wiązanie! Dam ci, co zechcesz, odpowiedział. A ja rzekłem: „Daj mi duszę twoją“. „Rozumiem cię“, odrzekł chory, „weź ją!“ I usiadł na łóżku. Podałem mu tedy Pana Jezusa ukrzyżowanego, składając go w milczeniu na jego ręce. „Czy wierzysz?“ — zapytałem. Odpowiedział: „Wierzę“. „Jak cię matka nauczyła?“

Odpowiedział: „Jak mnie nauczyła matka“. I wpatrując się w Pana Jezusa, w potoku łez odbył Spowiedź św. I tuż przyjął Wiatyk i Ostatnie Pomazanie, o które sam prosił.

Tegoż dnia poczęło się konanie, które trwało cztery dni i cztery noce. Wpośród największych boleści wypowiadał szczęście swoje i dziękował Bogu i aż wykrzykiwał miłość swą ku Niemu. I opowiadał swe szczęście przyjaciołom, którzy go żegnać przyszli. Już zdawało się, że kona. Strwożyli się wszyscy, czekając z biciem serca ostatniej chwili. Wtem Szopen, otworzywszy oczy i ten tłum ujrzawszy, zapytał: „Co oni tu robią? Czemu się nie modlą?“ Upadli wszyscy na kolana, i odmówiłem Litanię do Wszystkich Świętych, na którą i obecni protestanci mi odpowiadali.

Potem chory co chwila wołał: „Jezus, Marya!“ — i całował krzyż z zachwytem. Do lekarzy, usiłujących przytrzymać w nim życie, powiedział: „Puśćcie mnie, niech umrę. Już mi Bóg przebaczył, już mnie woła do Siebie! Puśćcie mnie, chcę umrzeć! O jakże Bóg dobry, że mnie na tym świecie karze! O jakże Bóg dobry!“

W końcu, on, co zawsze był wykwintnym w mowie, nie wahał się powiedzieć: „Bez ciebie, mój drogi, byłbym zdechł... jak świnia!“

W samem skonaniu jeszcze raz powtórzył najsłodsze imiona Jezus, Marya, Józef, przycisnął krzyż do ust i do serca swego i ostatniem tchnieniem wymówił te słowa: „Jestem u źródła szczęścia. I skonał“.

Tak zawdzięcza sławny Szopen śmierć szczęśliwą swemu przyjacielowi, bo *„prawdziwemu przyjacielowi niemasz porównania“*.

* * *

Tak, najmilsi bracia, śliczna to śmierć, czyż sobie na taką zasłużymy? Niewątpliwie i nas dobry Bóg miłuje, więc i nam tej łaski nie odmówi, jeżeli często o śmierci

myśleć będziemy, zwłaszcza idąc do Spowiedzi, doznając pokus, kładąc się na spoczynek, i jeżeli kochać i o szczęśliwą śmierć serdecznie prosić będziemy Matkę konających, Maryę, mówiąc z głębi duszy:

Święta Maryo, Matko Boża, módl się za nami teraz **i w godzinę śmierci naszej.** Amen.

Na uroczystość Ofiarowania N. M. P.

Wielkość ofiary Maryi.

(X. Fr. Przybylski, Biechowo.)

„Uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest, i święte Imię Jego".
Łuk. 1, 49.

Piękne prawdziwie zdarzenie z życia Najśw. Dziewicy przypomina nam dzisiejsza uroczystość. Przenosi nas ona w duchu do wspaniałej świątyni jerozolimskiej. Otwarte jej podwoje, a schodami do nich prowadzącymi biegnie dziecina mała, rączęta swoje wyciągnąwszy radośnie ku arcykapłanowi, który ją przyjmuje od rodziców, co ją oddają do świątyni jako ofiarę Panu Izraela. Tęsknem sercem patrzą rodzice za opuszczającą ich córeczką, bo to jedyna pociecha ich starości sędziwej, ale z drugiej strony radość wielka ich napełnia na myśl, że Panu swemu tak miłą, tak czystą i niewinną składają ofiarę. Oną dzieciną, najmilsi bracia, to Marya, przyszła Matka obiecanego przed wieki Zbawiciela świata — jej rodzicami to święci ze wszech miar małżonkowie, Joachim i Anna, którzy aż do lat sędziwych pozbawieni pociechy potomstwa, długiemi i wytrwałemi modły uprosili sobie wreszcie u Pana ten klejnot cenny, ten skarb tak wielki i wspaniały. A z wdzięczności ku Bogu cóż czynią święci oni rodzice? Otóż oddają ten klejnot wspaniały, tę pociechę sędziwych lat swoich Jemu na czystą i niepodzielną ofiarę.

Zaprawdę, bracia drodzy, piękny to obraz, a jak piękne i zbawienne nasuwa myśli! Myśli, które i w naszych sercach odbiją się echem głośnem i pobudzą je niewątpliwie do życia pobożnego, oddanego wyłącznie i niepodzielnie na chwałę Bożą.

* * *

1. Oto Marya, ta dziewica przeczysta, ta gwiazda wspaniała, co wśród ciemności błędów pogańskich przedziwnym zajaśniała blaskiem — **Ona od samego prawie początku swego życia na ziemi oddaje się na dobrowolną ofiarę swemu Panu i Stwórcy!** Jak nam bowiem podaje tradycya Kościoła św., od trzeciego roku oddali Ją święci jej rodzice do świątyni, aby tam wzrastając w cnocie i w łasce służyła wyłącznie Bogu w dozgonnem dziewictwie.

Ofiara Jej jest wielką i niesłychaną nietylko w dziejach ludu izraelskiego, ale nawet, prócz ofiary Syna Jej najmilszego, w dziejach świata całego. Przewyższa Ona swoją wielkością i zacnością wszystkie ofiary w podobnych dokonane okolicznościach.

Wielką była ofiara Izaaka na górze Moriah. Pan Bóg chcąc doświadczyć wierność i posłuszeństwo patryarchy Abrahama, rozkazuje mu, aby ofiarował syna swego Izaaka. Nie ociągając się ani chwili, zabiera Abraham ze sobą wszystko, co było potrzeba do ofiary całopalenia i wraz ze synem i jednym ze sług swoich spieszy na górę Moriah. Już ustawił ołtarz z kamieni, nałożył nań drzewo porąbane; wtenczas kładzie na ołtarz Izaaka i już ma zadać jemu cios śmiertelny, gdy w tej chwili Anioł z nieba zstępujący wstrzymuje ramię jego i wskazuje mu barana uwikłanego w krzaku ciernistym, którego ma ofiarować w miejsce syna. Zaprawdę, najmilsi, niemała to była ofiara dla Abrahama. A ile go ona kosztowała! Cóż za ból i męki cierpieć mu-

miało jego serce ojcowskie, kiedy usłyszał głos Boży rozkazujący zabić syna jedynego na ofiarę całopalenia! A jednak, najmilsi bracia, ofiara Maryi niezmiernie przewyższa ofiarę Izaaka, już z tej samej przyczyny, że jest **zupełnie dobrowolną,** podczas kiedy ofiara Izaaka wynikała z posłuszeństwa dla rozkazu Bożego. — Ofiara Maryi była dalej **bezinteresowną,** bo płynęła z uczucia miłości Maryi ku Bogu, a z drugiej strony z głębokiej wdzięczności jej rodziców świętych. Za tę ich ofiarę żadnej nie uczynił im Bóg obietnicy, podczas gdy Abrahamowi poprzysiągł był Bóg, że rozmnoży nasienie jego jako piasek na brzegu morskim i jako gwiazdy na niebie; uczyni je narodem wielkim i sławnym.

2. O jednej jeszcze ofierze wspomina Pismo św. Starego Przymierza, i wprawdzie o ofierze, jaką pobożny Elkuna z żoną Anną uczynili ze syna swego Samuela. I oni przez długie lata nie mieli potomstwa; mimo to nie tracili nadziei, zwłaszcza Anna, która często przychodziła do przybytku Pańskiego, znajdującego się podówczas w Silo, i tam całemi nieraz godzinami rzewnie błagała Pana nad Pany, aby odjął od niej hańbę niepłodności i obdarzył ją dziecięciem, ślubując złożyć je Bogu w ofierze. I Bóg wysłuchał jej modłów wytrwałych i dał jej syna, którego z wdzięczności nazwała Samuel, *„przeto iż go od Pana żądała“*, jak powiada I. księga królewska. A skoro podrosło dziecię, sama przywiodła je do przybytku Pańskiego i czyniąc zadość obietnicy Bogu uczynionej, oddała je na służbę w świątyni. Niemałą była i jej ofiara, tak jak wogóle wielką czyni ofiarę każda matka, co bezinteresownie oddaje ukochane dziecię swoje na służbę Bogu — ale ofiara Anny znowu wynikała z posłuszeństwa, boć ślubowała ona, że dziecię swoje odda Bogu w ofierze. — **Ofiara zaś Maryi zupełnie dobrowolna, ani z posłuszeństwa, ani z obietnicy uczyniona,** zupełnie bezinteresowna, niezmiernie przewyższa ofiarę Samuela.

3. Wielkość ofiary Maryi podnosi i ta jeszcze okoli-

czność, **że była ofiara jak najrychlejsza, w zaraniu młodości dokonana.** I dziś, dzięki Najwyższemu, jak wogóle od samych początków Kościoła św., nie brak serc szlachetnych na ziemi, które zapłonąwszy czystą ku Bogu miłością, oddają się Jemu na służbę dozgonną. W kwiecie młodości wzgardziwszy i urodą i wdziękami i dostatkami i dostojeństwami, nie bacząc nieraz na świetną przyszłość, jaką im rokują ich zdolności, idą rozliczni do zakonu i tam poświęcają się Bogu, aby ulżyć nędzy bliźniego i nieść pociechę do serc zbolałych; albo wstępują do seminaryum duchownego, i biorąc na siebie brzemię obowiązków kapłańskich, stają się według słów Chrystusowych, *„rybitwami ludzi“*, łowiąc dusze zbłąkane na manowcach występków dla Jezusa. Z wszelką słusznością i o nich powiedzieć trzeba, że wielką ze siebie czynią ofiarę, ofiarę, której wielkość objawia się w błogosławionych owocach pracy ich apostolskiej. Żyją oni i pracują w świecie, ale duch ich jakoby nie z tego świata. Ciałem na ziemi przebywają, ale dusza ich zapatrzona w niebios błękity, unosi się na skrzydłach gorącej miłości do stóp tronu Jezusa, dla którego żyją i gotowi wszystko oddać w ofierze. Tam czerpiąc jakoby z niewyczerpanego źródła obfitości łask Bożych, przynoszą je na ten padoł łez ku pociesze i osłodzie nędzy wszelakiej. Tak, zaprawdę, bracia drodzy, wielka ich ofiara — ale stokroć większą jeszcze ofiara Najświętszej Dziewicy — bo przewyższa ich ofiarę tem, że od samego prawie niemowlęctwa oddaje się na wyłączną służbę Bożą. Jeszcze mówić nie umie dziecina święta, a już rączęta jej niewinne unoszą się jakoby z radosną niecierpliwością ku podwojom świątyni jerozolimskiej, aby zdala od zgiełku świata rość i pracować jedynie dla chwały swego Stwórcy.

4. **Wielką jest wreszcie ofiara Maryi, bo dokonaną została w warunkach niezwykłych.** Przypomnijmy sobie tylko, że właśnie w Jej czasach objawiało się coraz to gorętsze upragnienie obiecanego przed wieki Mesyasza.

A ponieważ w całym narodzie izraelskim znane były wszelkie proroctwa, dotyczące Jego osoby, a mianowicie owa przepowiednia, że wyjdzie z ludu izraelskiego, przeto marzeniem każdej dziewicy izraelskiej było wstąpić w związki małżeńskie, bo każda pragnęła nad wyraz dostąpić tego niezwykłego zaszczytu matki Mesyasza. — A oto Marya, jakoby wyrzekając się dobrowolnie tego ze wszech miar wielkiego dostojeństwa, poświęca Bogu od najrańszej młodości swoje dziewictwo przeczyste! Sama więc pozbawia się niejako tej niesłychanej godności z najczystszej ku Bogu miłości. Patrzmyż, najmilsi, jak wielką ofiara Maryi!

Te otóż myśli nasuwa dzisiejsza uroczystość. Wskazuje ona na wielkość ofiary, jaką od zarania swych lat dziecinnych uczyniła ze siebie Najświętsza Panienka. A ofiara Jej tak piękna i wielka, tak zacna i niezwykła, że po ofierze krwawej naszego Zbawiciela na górze Kalwaryjskiej, Ona sama jedna stoi ponad wszystkiemi ofiarami, które bądź to dokonane zostały, bądź też w przyszłości dokonane będą. A płynie ta Jej ofiara z najgłębszej ku Bogu miłości. Jemu służyć, Jego uwielbiać i wychwalać, Jemu wszystko oddać, to cel Jej na ziemi.

* * *

Jakże piękny a podniosły zarazem przykład daje nam wszystkim Marya tą przedziwną swoją ofiarą. **Bo czyż i nam nie trzeba oddać się w ofierze Bogu?** Wszakże ten stan, w jakim żyjesz, bracie kochany, te obowiązki, jakie on stan ci nakłada, ta praca codzienna, tak nikła na pozór i niewidoczna, a za to często gęsto nużąca i wyczerpująca twe siły, wiesz ty, co to znaczy? Są to dla ciebie okazye, abyś i ty za przykładem Najświętszej Panienki Bogu się oddał w ofierze. A jakimże sposobem i ty możesz się ofiarować Bogu? **Otóż, gdy pracę twoją, gdy te obowiązki twego stanu co dzień ofiarujesz Bogu na chwałę, i gdy je będziesz wypełniał w tem przeświad-**

czeniu, że spełniając je według twej możności, pełnisz tem samem wolę Ojca niebieskiego. Jeżeli w ten sposób zapatrywać się będziesz na swoje obowiązki, jeżeli sumiennie i gorliwie spełniać je będziesz, nie tylko dla tego, że one ci korzyść przynoszą doczesną, ale przedewszystkiem dla tego, że spełniając i wykonując je sumiennie, pełnisz wolę Ojca twego niebieskiego — wtenczas zaprawdę i ciebie nie minie nagroda, tak jak nie minęła Maryę. Ofiarowała Ona Bogu dziewictwo swoje święte, a oto patrzcie, Trójca Przenajświętsza wybiera Ją właśnie na Matkę Zbawiciela; opuściła radości tego świata i zamknęła się w murach świątyni, a oto wniebowzięta zażywa radości niepojętych i nieustannych; uniżyła się, obierając życie ciche i ukryte, a oto Syn Boży wieńczy Jej skronie dziewicze jaśniejącą koroną chwały niebios, czyniąc Ją Królową nieba i ziemi.

I otóż ty idąc za Jej przykładem, **ofiaruj twe prace codzienne na chwałę Bożą.** Żyj ciałem na tym świecie, duszą zaś wznóś się ku tej Matce Bożej, prosząc, aby swą przemożną przyczyną wyjednała ci wytrwanie w gorliwem i sumiennem spełnianiu twych obowiązków, a niedługo i dla ciebie wybije godzina, w której i ty wraz z Maryą kosztować będziesz na wieki niepojęte radości w królestwie niebieskiem. Amen.

Na niedzielę ostatnią po Świątkach.

O położeniu grzeszników na sądzie ostatecznym.

(X. Skonieczny, Gniezno.)

Dzisiejsza niedziela jest ostatnią w roku kościelnym. I oto na końcu roku kościelnego przypomina nam Kościół Boży sąd ostateczny i rozwija przed naszemi oczami obraz

pełen grozy niewypowiedzianej, obraz wykończony w swoich okropnych szczegółach. Ale dziś nie będę wam opisywał strasznych zjawisk na niebie i na ziemi; nie będę mówił o słońcu, które wówczas przyodzieje się czarną zasłoną, ani o księżycu wydającym ze siebie krwawe blaski, ani o gwiazdach, które spadać będą na ziemię; dziś tylko na jedno zwrócę wam uwagę: wskażę wam **na położenie grzeszników na sądzie ostatecznym.**

Gdy Chrystus w on dzień gniewu Pańskiego sądzić będzie, Jego sprawiedliwy wyrok będzie dla cnotliwych rozkoszą niezmierzoną, ale dla grzeszników, dla tych, którzy deptali Jego przykazania, którzy za nic mieli Jego śmierć krzyżową, którzy na natchnienia łask, obfitym strumieniem płynących z krzyża, głuchymi byli, dla nich będzie ostatni wyrok Chrystusów strasznym. Bo rozważmy tylko: Tutaj na ziemi nikt z nas, chociażby miał jak najcięższe grzechy, nie jest tak nieszczęśliwym, żeby nie znalazł jakiegoś choć pozornego uniewinnienia, tutaj na ziemi nikt z nas nie jest tak opuszczonym, żeby nie doznał pomocy od Boga albo od ludzi; tutaj na ziemi nikt z nas nie jest tak przygnębionym, żeby nie miał nadziei wyrwania się z objęcia grzechu i ocalenia duszy swojej. Ale tam na sądzie ostatecznym niema dla grzesznika uniewinnienia, nie ma pomocy, ani żadnej nadziei. Nie ma uniewinnienia, któreby przed Bogiem miało znaczenie, nie ma pomocy, którąby grzesznika ocalić mogła, nie ma nadziei, którąby go pocieszyć i od zwątpienia uchronić mogła.

Zaiste, położenie tych dusz, które w grzechu śmiertelnym schodzą z tego świata, będzie strasznem na sądzie ostatecznym. A teraz uprzytomnijmy sobie, ile to ludzi żyje tak, jakby ten sąd, który będzie dniem gniewu Pańskiego, nie miał nigdy nadejść. Z lekkiem sumieniem depcą przykazania Boże i kościelne i brną z grzechu w grzech. Może i ty, bracie kochany, uwikłałeś duszę swoją w grzech śmiertelny i może dotychczas w tym smutnym stanie się znajdujesz. Bracie, gdybyś ty choć

raz po raz myślał o sądzie ostatecznym, o strasznem położeniu, w jakiem znalazłaby się dusza twoja w tym dniu, opuściłbyś drogę nieprawości i nie wróciłbyś już więcej do grzechu. Niestety, my tak rzadko myślimy o sądzie ostatecznym, i stąd tak często szatan bierze nad nami górę. Dla tego w dzisiejszej nauce chciałbym was pobudzić do częstego myślenia o owym dniu gniewu Pańskiego. W tym celu opiszę wam straszne położenie grzeszników, a mianowicie wykażę wam, że grzesznicy na sądzie ostatecznym będą

1. **bez uniewinnienia,**
2. **bez pomocy,**
3. **bez nadziei.**

I.

Nie ma człowieka na ziemi, któryby nie uniewinniał swoich występków, któryby nie znalazł jakiegoś uniewinnienia dla siebie. To już jest w naturze człowieka — i tak postępuje też grzesznik tutaj na ziemi. Ale kiedy stanie na sądzie ostatecznym, nie znajdzie w obliczu Chrystusa Pana żadnego uniewinnienia i zamilknie w poczuciu swojej winy.

Gdy przed Józefem, zaprzedanym przez własnych braci do Egiptu, stanęli ci sami bracia, i gdy Józef dał im się poznać, wtedy oni nie znaleźli ani jednego słowa uniewinnienia i zamilkli. Podobnie kiedyś grzesznicy na sądzie ostatecznym, kiedy to staną twarzą w twarz z Zbawicielem, zamilkną milczeniem potępionych, bo żadnego nie znajdą uniewinnienia dla występków swoich, któreby w oczach Bożych miało znaczenie. „Stać będą przed obliczem Bożem“, mówi Tertullian, „i nie będą wiedzieć, co rzec“.

Bo czem uniewinnisz grzechy swoje? Może powiesz: Nie mogłem przykazań Bożych zachowywać dla ludzkiej ułomności, dla słabości natury ludzkiej. Ale pamiętaj, że Bóg nie nakazuje nic niemożliwego, nic, coby przecho-

dziło siły nasze. Pamiętaj, ile to ludzi jest ułomniejszych, słabszych od ciebie, a jednak nie upadli, ale zwyciężyli. „Co to za uniewinnienie", mówi św. Chryzostom, „jeżeli nie chcemy wziąć na siebie słodkiego jarzma i nieść nie chcemy lekkiego ciężaru, do których dźwigania zachęca Chrystus, kiedy mówi: *„Brzemię moje lekkie jest, a jarzmo moje słodkie"*.

Ale może uniewinnisz grzechy swoje inaczej. Może powiesz, że twój handel, twoje rzemiosło, twoje gospodarstwo, walka o chleb codzienny — słowem troski o sprawy doczesne zajęły cię zupełnie, nie pozostawiły ci nic czasu dla Boga, dla duszy swojej i dla jej zbawienia. Czy tem uniewinnisz grzechy swoje? Posłuchaj! Ty masz pracować, masz dbać o sprawy doczesne — tego chce Bóg, ale ten sam Bóg chce także, żebyś nie przekładał twojego handlu, twojego rzemiosła, twojego gospodarstwa, twoich pieniędzy ponad zbawienie duszy twojej. Zbawienie duszy to pierwsza rzecz, przed nią ustąpić muszą wszystkie. Dla tego Chrystus Pan mówi: *„Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał a szkodęby podjął na duszy swojej?"* (Marek 8, 36). Więc nie uniewinnisz się troskami o sprawy doczesne.

Ale może powiesz dla uniewinnienia swoich upadków, że inni namówili cię do grzechu, że cię skusili źli towarzysze? „Ale i to uniewinnienie nie znajdzie posłuchu", powiada św. Chryzostom, „bo Adam w raju nie mógł się uniewinnić tem, że Ewa go skusiła, a nic nie pomógł Ewie wykręt: wąż mnie skusił". Każdy ma wolną wolę i nikt nie jest zmuszonym do grzechu.

Pozostaje jeszcze jedno uniewinnienie: brak znajomości prawd Bożych. Ja grzeszyłem, powiesz, z nieświadomości, ja nie wiedziałem, że przestępuję przykazania Boże i kościelne, więc nie poczytuj mi tego za grzech, o Chryste! Ale i to uniewinnienie nie znajdzie posłuchu. Albowiem przypomni ci Chrystus, jak matka uczyła cię już jako dziecko kochać Boga i wypełniać wolę Jego

świętą, jak dalej na nauce katechizmowej poznałeś, co czynić, żeby duszę zbawić, jak wkońcu co niedziela i święto z kazalnicy głos Boży przez usta kapłana przemawiał do ciebie i nawoływał cię do zatrzymania się na pochyłej drodze grzechu. Więc miałeś sposobność poznania wszystkich środków, które do zbawienia wiodą, bo światło nauki Chrystusowej dociera wszędzie i do wszystkich. Jeżeli jej nie znasz — to z własnej winy, a wtedy nie możesz się uniewinniać.

Podobnie wszystkie twoje wybiegi i wykręty w obliczu Chrystusa Pana wykażą się bezpodstawnymi, bo niema uniewinnienia dla grzeszników na sądzie ostatecznym. Nie zmaże i nie umniejszy ich winy ani powoływanie się na ułomność ludzką, ani na troski doczesne, ani na namowy złych towarzyszów, ani na nieświadomość w sprawach zbawienia duszy.

Więc cóż powiesz, ty chciwcze, jeżeli zapyta się Chrystus, dla czego chytrze zgarniałeś złoto i z niego robiłeś sobie bożyszcze? Boć jemu składałeś w ofierze siły swoje, życie swoje i nawet duszę nieśmiertelną! Co odpowiesz Chrystusowi? — Wy pyszni i dumni, którzy pogardzaliście waszymi bliźnimi i wy, którzy rozpustne wiedliście życie, czem uniewinnicie się przed Chrystusem? Niczem! Zamilkniecie, kiedy wam Chrystus wskaże na niezliczone szeregi Świętych, którzy w tym samym wieku, w tym samym stanie i położeniu, co wy, wiedli żywot sprawiedliwych. Zamilkniecie, wy chciwce, kiedy wam Chrystus przeciwstawi św. Franciszka, który własny majątek rozdał ubogim! Zamilkniecie wy pyszni, kiedy wam wskaże św. Ludwika, króla francuskiego, św. Wacława, księcia czeskiego, św. Kaźmierza, królewicza z naszych Jagiellonów i tylu innych królów i książąt, którzy mimo korony monarszej na głowie, głęboką pokorę wyrytą mieli w sercach! Zamilkniecie, wy rozpustni, kiedy wam wskaże na św. Stanisława. Wszakżeż

on z tej samej polskiej wyrósł ziemi, co i wy, a życie jego czyste, a życie jego piękne jak biała lilia.

II.

Ale grzesznicy nie będą tylko bez uniewinnienia. Oni pozostaną zarazem i **bez pomocy.**

Tutaj na ziemi nikt nie jest tak opuszczonym, żeby nie znalazł pomocy, żeby nie napotkał na litościwe serca i ręce miłosierne. Już samo nieszczęście przemawia za nieszczęśliwym i pobudza do litości i do udzielenia mu pomocy. Czy tę pomoc znajdą grzesznicy także na sądzie ostatecznym? Odpowiada na to pytanie św. Chryzostom, kiedy mówi: „Kiedy pójdziemy na sąd ostateczny, nikt nam nie będzie mógł pomódz. Brat nie ocali brata, przyjaciel przyjaciela, rodzice nie będą mogli przyjść dzieciom w pomoc, a dzieci rodzicom". Więc na sądzie ostatecznym grzesznicy nie znajdą pomocy.

Gdy trzech burzycieli: Kore, Datana i Abirona pochłonęła ziemia, to nikt — ani sąsiedzi, ani przyjaciele, ani nawet krewni — nikt nie litował się nad nimi, nikt nie przychodził im z pomocą. Podobnie będzie także na sądzie ostatecznym. Napróżno będą wołać grzesznicy: Zlitujcie się nad nami, wy bracia, siostry i przyjaciele! Ty ojcze i matko, zmiłujcie się nad synem waszym, nad córką waszą! — Ale próżne ich wołania — znikąd nie przyjdzie pomoc. O, jak to boleśnie widzieć się opuszczonym przez wszystkich, nawet przez swoich! A stokroć boleśniej będzie grzesznikom, kiedy się stanie, co Dawid przepowiada: *„Sprawiedliwy cieszyć się będzie, jeżeli ujrzy, że stało się zadość sprawiedliwości Bożej"*. Zaiste, strasznem będzie położenie grzesznika, kiedy na sądzie ostatecznym ujrzy się opuszczonym przez wszystkich, przez tych nawet, których kochał i czcił na ziemi!

Ale jeżeli grzesznikowi nie przyjdą w pomoc przyjaciele i krewni, to może nie opuszczą go Święci Pańscy, może, oni wezmą go w swoją możną opiekę. Przecież

dopóki na ziemi żyjemy, są oni naszymi najlepszymi orędownikami, oni wstawiają się za nami u Boga. A przedewszystkiem może grzesznicy znajdą obronę u Królowej Wszystkich Świętych, u Najśw. Maryi Panny, przecież Ona ucieczką grzeszników. Ale i tutaj próżno szukać będą grzesznicy pomocy. Nie znajdą jej ani u Świętych Pańskich, ani u Matki Najśw. Na sądzie ostatecznym opuszczą grzeszników Święci Pańscy, bo mówi Pismo św., że w dniu sądu, kiedy kara za grzechy jako potok wpadnie na winnych, Święci nie zbliżą się do Boga, ażeby wyjednywać łaskę i pomoc grzesznikom. Opuści ich Matka Najświętsza, bo przestanie być tem, czem była dla ludzi żyjących na świecie, t. j. Wspomożeniem wiernych. Niegdyś litościwa dla grzeszników, teraz domagać się będzie od Chrystusa wymierzenia im surowej sprawiedliwości. A jeżeli już nie znajdą zmiłowania u Najświętszej Maryi Panny, to nie znajdą go nigdzie; nie znajdą też litości u Jej Syna Jednorodzonego, Chrystusa Pana. Dopóki grzesznik żyje na ziemi, nie gardzi nim Zbawiciel, boć dla grzeszników zstąpił na ziemię. Ale jeżeli za życia lekceważyłeś sobie to dzieło Odkupienia, jeżeli na łaski płynące z krzyża byłeś obojętnym, to na sądzie ostatecznym nie znajdziesz zlitowania; bo tam panuje tylko sprawiedliwość, bo tam Chrystus jest Bogiem karzącym, który, jak mówi Pismo św., *„chwyci broń gniewu swego i wszystkie uzbroi stworzenia przeciw nieprzyjaciołom swoim“*.

Więc rozumiemy teraz, że na sądzie ostatecznym grzesznicy znikąd nie doznają pomocy ani od swoich, ani od Świętych Pańskich, ani od Matki Najśw., ani od Chrystusa Pana. Zaprawdę, strasznem będzie położenie grzeszników w on dzień gniewu Pańskiego.

III.

Wkońcu grzesznicy na sądzie ostatecznym pozostaną **bez nadziei.**

Dopóki żyjemy na ziemi, nigdy nie wolno nam wątpić o miłosierdziu Bożem, nigdy nie wolno nam rozpaczać o naszem zbawieniu, bo niema grzechu, któregoby Chrystus nie mógł odpuścić. To też każdy z nas ufa, że ujdzie potępienia, że Bóg przyjmie go do chwały swojej. Tą nadzieją żyjemy tutaj na ziemi.

Ale na sądzie ostatecznym nie ma nadziei, jest tylko rozpacz i zwątpienie. Albowiem źródłem naszej nadziei — to Chrystus, bo jak mówi Apostół: Niemasz w żadnym innym zbawienia. W Jezusie nasza nadzieja. Z chwilą jednak, kiedy śmierć kończy nasze życie i rozpoczyna się wieczność, Chrystus przestaje nam być Zbawicielem, a staje się Sędzią sprawiedliwym i jako taki zasiądzie w dzień ostateczny. Tak uczy nas wiara. A Jego zasługi nieskończone, które tutaj na ziemi są nam źródłem nadziei, tam na sądzie ostatecznym będą dla grzesznika przyczyną potępienia i źródłem rozpaczy, bo poniewierał niemi przez całe życie, bo je lekceważył. Dla tego zawyrokuje Chrystus Pan nad grzesznikami: *„Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny“*.

Pewien młodzieniec popełnił ciężką zbrodnię. Uwięziono go, stawiono go przed sądem i tutaj oczekiwał wyroku. Spodziewał się, że zostanie uwolnionym, boć on dopiero żyć zaczął, a świat cały stał mu otworem. Dotąd wiódł życie puste, lekkie, nawet zbrodnicze, teraz w celi więziennej poznał wartość życia i postanowił odmienić swoje postępowanie. Potrzeba mu tylko jednej rzeczy: wolności. I marzy młodzian, że go sąd uwolni. Jest tego prawie pewien. A tu dzieje się inaczej, bo wyrok brzmi: winien jest śmierci — a wyrok nieubłagany, nieodwołalny. Cóż się wtedy musiało dziać w duszy młodego skazańca? Rwał się do życia, a odrazu zniweczone jego nadzieje, popsute jego plany! Beznadziejność, rozpacz stargała jego serce!

Ale co znaczy rozpacz nieszczęśliwego młodzieńca wobec rozpaczy, jaka pożerać będzie grzeszników na

sądzie ostatecznym, kiedy usłyszą potępiający a nieodwołalny wyrok Chrystusów. Młodzieniec ów rozpacza, ale krótki tylko przeciąg czasu, bo przed śmiercią pojednywa się z Bogiem i znowu nadzieja wstępuje w jego serce — nadzieja zbawienia duszy swojej. Inaczej grzesznicy w dzień ostateczny. Gdy Chrystus wyrzecze do nich te straszne słowa: *„Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny“*, rozpacz niewypowiedziana opanuje ich dusze i pozostanie z nimi na zawsze, na wieki. Rozpacz będzie ich wieczną towarzyszką.

* * *

Widzieliśmy, że strasznem będzie położenie grzeszników na sądzie ostatecznym, bo pozostaną bez uniewinnienia, bez pomocy i bez nadziei. I ten okropny stan duszy trwać będzie nie tylko pewien czas, ale wiecznie. Gdy rozważamy tę prawdę, to przestrach zbawienny i lęk ogarnąć musi każdego z nas, ażebyśmy i my nie byli policzeni przez Chrystusa Pana między odrzuconych na wieki, ażebyśmy i my na sądzie ostatecznym nie byli w tem rozpaczliwem położeniu, w jakiem znajdować się będą grzesznicy. I gotowiśmy uczynić wszystko, byle tylko uniknąć losu potępionych w on dzień gniewu Pańskiego. I pytamy się, co trzeba pełnić, ażeby nie być potępionym razem z grzesznikami? — Jednego tylko potrzeba: Myśleć często o sądzie ostatecznym, mieć często w pamięci straszne położenie grzeszników w dzień ostateczny. Albowiem myśl o owym sądzie zbawienną jest dla wszystkich, i dla tych, co w grzechach trwają, i dla tych, co wiodą żywot sprawiedliwy. Jeżeli dusza twoja w pętach grzechu, to myśl o sądzie ostatecznym nie da ci pokoju, bo przypomni ci się, że niczem nie uniewinnisz przed Chrystusem swoich występków; że nikt wtedy z pomocą nie wyciągnie do ciebie ręki — ani bracia, ani siostry, ani rodzice; nawet Matka Najśw. i Syn Jej opuszczą cię i pozostawią cię

na pastwę wiecznej rozpaczy. Zaprawdę! Musiałbyś mieć serce z kamienia, gdyby cię ta myśl nie poruszyła i nie pobudziła do oczyszczenia duszy swojej z grzechu w Sakramencie Pokuty.

Ale i dla sprawiedliwego jest myśl o sądzie ostatecznym pożyteczną. Ona uchroni cię od niejednego upadku, ona doda ci siły do zwyciężania pokus, do zwalczania złych skłonności, słowem, do walki ze złem.

Św. Metody wymalował królowi bułgarskiemu Bogorysowi obraz przedstawiający oddzielenie dobrych od złych na sądzie ostatecznym. Obraz ten zrobił na królu takie wrażenie, że nie przestał odtąd myśleć o dniu ostatecznym. Wkrótce nawrócił się i szerzył gorliwie chrześcijaństwo w swojem państwie. A przyczyną tego nawrócenia była pamięć na sąd ostateczny. Jeżeli tak jest, jeżeli myśl o sądzie ostatecznym tak zbawienne przynosi owoce, to i my wyryjmy ją głęboko w naszej pamięci. Odtąd myślmy często o onym wielkim dniu, kiedy Syn człowieczy przyjdzie w obłokach z mocą wielką i majestatem i sądzić nas będzie. Myślmy często o onym strasznym dniu, który będzie dniem gniewu Pańskiego dla niepoprawnych grzeszników. Myślmy szczególnie o dniu ostatecznym w godzinę pokus, bo możemy być pewni, że je wtedy łatwiej pokonamy i zwalczymy. Jeżeli tak postępować będziemy, to kiedyś usłyszymy na sądzie ostatecznym z ust Chrystusa Pana te błogie słowa: *„Pójdźcie błogosławieni Ojca mego i posiądźcie królestwo zgotowane wam od założenia świata“*. Amen.

DODATEK.

Kazania odpustowe i przygodne.

Na uroczystość Narodzenia św. Jana Chrzciciela.

Czem zasłużył sobie św. Jan na pochwałę u Pana Jezusa?

(X. Fr. Guzikowski, Pakość.)

„Zaprawdę powiadam wam, nie powstał między narodzonymi z niewiast większy nad Jana Chrzciciela".
Mat. 11, 11.

Każdy dzień w roku poświęcony jest czci poszczególnych Świętych Pańskich. Nie wyznaczył jednak Kościół św. na ten cel dnia ich narodzenia, bo w życiu ludzkiem nie wiele daje on powodu do radości. Jest on dniem boleści dla matki rodzącej; dniem, w którym nowy człowiek zjawia się na świat, napiętnowany znakiem Kainowym grzechu pierworodnego, by tu cierpieć i walczyć; jest on dniem pierwszego płaczu, pierwszych łez. Dniem poświęconym pamiątce Świętych Pańskich, jest dzień ich zgonu, bo w dniu tym narodzili się do życia wiecznego, stali się nieodzownie uczestnikami chwały niebieskiej. Trzy jednak zachodzą wyjątki; obchodzimy bowiem dzień narodzenia Pana Jezusa, Najśw. Maryi Panny i św. Jana Chrzciciela. Pan Jezus jako Bóg urodził się bez grzechu pierworodnego; Najświętsza Marya Panna, jako Matka Boga musiała być również przy urodzeniu swojem wolną od tego grzechu, była niepokalanie poczętą. A z pomiędzy innych Świętych jest tylko św. Jan Chrzci-

ciel wyróżniony, bo i on jako poprzednik Mesyasza, był według słów Anioła: *„Napełnion Duchem św. jeszcze w żywocie matki swej“* (Łuk. 1, 15). Dla tego też w Kościele wschodnim obchodzono w dawniejszych wiekach dzień jego poczęcia.

I dziwne zaiste okoliczności towarzyszyły narodzeniu św. Jana. Zacharyasz i Elżbieta byli podeszłymi w latach i już potomstwa spodziewać się nie mogli. Zacharyaszowi ofiarującemu w świątyni zwiastuje Anioł narodzenie syna, który *„będzie wielkim przed Panem“*. Zacharyasz wątpi o szczęściu swem i traci mowę, by ją dopiero w dzień urodzenia syna odzyskać. Mającemu narodzić się dziecięciu nakazuje Anioł dać imię Jan. Ten sam Anioł odkrywa tajemnicę Elżbiety ich krewnej Maryi z Nazaretu, której równocześnie zwiastuje, że będzie Matką Mesyasza. Marya idzie do Hebron, aby się radować szczęściem Elżbiety i być jej pomocną, a Duch św. objawia Elżbiecie, że zbliża się do niej Matka Zbawiciela świata, i z Jego natchnienia płyną z ust Elżbiety słowa pochwalne: *„Błogosławionaś ty między niewiastami i błogosławion owoc żywota twego“*.

Wielkim był Jan w urodzeniu swojem, wielkim był też w życiu i śmierci swej. Sława cnót jego rozbrzmiewała poza granicą krainy żydowskiej. Zewsząd zbiegały się tłumy, aby popatrzeć na świętą postać proroka, posłuchać jego nauk. I dziś jeszcze nie straciły one swej siły, którą wzruszały serca słuchających, cnoty jego nie uroniły nic z tego blasku, którym wprawiały w podziw tych, którzy na niego patrzeli.

My więc, chcąc wespół z Kościołem św. obchodzić godnie pamiątkę narodzenia św. Jana, zastanówmy się nad życiem jego, a głównym przedmiotem naszego rozważania niech będą mianowicie trzy wybitne cnoty jego, które Pan Jezus chwaląc go przed rzeszą słuchających, szczególnie podkreślił:

1. **jego stałość i nieustraszone męstwo,**
2. **życie pokutnicze,**
3. **godność prorocką.**

I.

„Coście wyszli na puszczę widzieć? Trzcinę chwiejącą się od wiatru?“ (Mat. 11, 7), pyta się Jezus swych słuchaczy, a ze słów tych przebrzmiewa twierdzenie: Jan nie jest trzciną, która się każdemu powiewowi wiatru poddaje, ale jest on mężem stałym, **mężem zasad niezachwianych, nieustraszonej odwagi,** który kroczy drogą przez Boga mu wyznaczoną, nie pytając o względy ludzkie. Dowodów tego męstwa daje nam aż nadto życie Jana św. Czując się wybranym przez Boga na poprzednika Mesyasza, rozpoczyna kazaniami swemi, głoszonemi na puszczy, torować Mu drogę, przygotowywać serca ludzkie do przyjęcia ewangelii, którą miał Jezus światu ogłosić. Kto zna sposób życia i zapatrywania ówczesnych ludzi, zrozumie dobrze, że wiele stałości było potrzeba, by rozpocząć dzieło nawracania, że serca nieustraszonego musiał być ten, który pierwszy rzucił rękawicę ówczesnym przesądom i wystąpił z nimi do boju. Świat był na wskroś zepsuty. Pogaństwo celowało w grzechach i występkach wszelkiego rodzaju, tak iż zwyczajny grzech nie był w stanie zadowolić rozkiełznanych namiętności, a duch ludzki silił się na wymyślanie coraz to nowych i więcej wyrafinowanych sposobów dogadzania rozbujałym zmysłom. I jak woń niemiła gnijącego trupa coraz to dalej się rozchodzi i oddychających nią zaraża, tak i ta zgnilizna pogańska wniosła już swe zarazki rozkładające między lud Izraelski. Sceptr został odjęty od Judy, a obcy monarchowie, rządzący Izraelem, szerzyli zepsucie między ludem wybranym. I gdzie ongi brzmiały wzniosłe pienia psalmów Dawidowych, żałosne treny Jeremiasza, tam rozlegały się w owym czasie namiętności rodzące pieśni, szalały bezecne tańce.

Przed ten lud tak oddany dogadzaniu swym grzesznym zachciankom odważył się wystąpić św. Jan Chrzciciel i począł go gromić ostremi słowy. A przedewszystkiem zwraca się do najwinniejszych, do saduceuszy i faryzeuszy, którzy miasto lud pouczać i upominać, sami grzeszne życie pod płaszczykiem pobożności wiedli: *„Rodzaju jaszczurczy, któż wam pokazał, abyście uciekali od przyszłego gniewu?“* (Mat. 3, 7). Wiedział Jan św., że wpływ faryzeuszy był potężny, znał ich mściwe usposobienie, wiedział, że go nie minie ich prześladowanie, bo znał przecież los poprzednich proroków, których żydzi za ich upominania i nawoływania do pokuty pomęczyli. Św. Jan, natchniony męstwem, nie brał względu na osobę, karcił wszystkich, nawet wysoko postawionych. Heród upodobał sobie żonę brata swego Filipa, Herodyadę, zabrał mu ją i mieszkał z nią. Nie lękał się Jan św. narazić się na gniew króla, który, jak niektórzy opowiadają, wielce go cenił i rad jego słuchał. Staje odważnie przed nim i wyrzuca mu zbrodnię: *„Nie godzi się tobie mieć żony brata twego“* (Mar. 6, 18). Herodyas z obawy, aby Heród nie usłuchał rady proroka i nie odpędził jej od siebie, dysząc zemstą, nastawała na jego życie. Za jej namową kazał Heród wtrącić Jana św. do więzienia w twierdzy Macheros, za jej przyczyną spadła głowa mężnego proroka pod mieczem kata.

Nieustraszona odwaga Jana św. miała cechy prawdziwego męstwa chrześcijańskiego, które polega przedewszystkiem na ciągłem zwalczaniu grzechu. Mężny nie upada na siłach, gdy bój trudny, uciążliwy, chociaż nieprzyjaciel przebiegły, podstępny. Męstwo, to nieustająca praca dla cnoty, nieprzerwane trudy dla doskonałości, cierpliwe znoszenie uciążliwości, cierpień dla chwały Bożej, zbawienia swego i bliźnich. Mężny cierpliwie znosi nieszczęścia zesłane przez Boga. Męstwo robi człowieka wielkim. Czy wydaje nam się Job większym wtedy, gdy opływa w szczęście i dostatki, albo też gdy jest przez

wszystkich opuszczony, trądem okryty? Mężny znosi z radością prześladowanie nieprzyjaciół, ubiega się o koronę męczeństwa.

Warunkom codopiero wymienionym odpowiadało w zupełności męstwo św. Jana. Podjął walkę z życiem występnem swych ziomków. Wróg był potężny i mściwy: faryzeusze, Heród i Herodyada. Prowadził tę walkę do końca swego życia. Prześladowanie znosił chętnie i z radością. Niewątpliwie wystarczyłoby powiedzieć kilka słów pochlebnych Herodyadzie, aby wolność odzyskać. Męstwo jego uwieńczone zostało śmiercią męczeńską dla sprawiedliwości i prawdy. Rozumiemy też teraz pochwałę Pana Jezusa mówiącego, iż Jan nie jest chwiejącą się trzciną.

Ile to razy okazał się już w życiu naszem brak tego męstwa, tej cnoty kardynalnej, która każdego chrześcijanina ma zdobić! Przypatrzmy się sobie samym, jak bardzo podobni jesteśmy do tych, którzy według wykładu św. Grzegorza i św. Chryzostoma są tą trzciną chwiejącą się pod lada wiatru powiewem, którzy łatwo zdania swe i zapatrywania zmieniają, obowiązki swe wykonują, gdy ich za to chwalą, zaniedbują je zaś, gdyby ich miasto pochwały nagana spotkać miała, którzy dla widoków zysku, zaszczytów przyznawają się do wiary prawdziwej, tają się z nią, gdy im za wyznawanie jej doczesna strata zagraża; na zewnątrz uchodzą za cnotliwych, i jak trzcina pięknie się wznosi ponad inne rośliny, wewnątrz zaś jest próżna, tak i oni na zewnątrz piękni, wewnątrz próżni, bez stałych zasad życia.

II.

Następnie chwali Chrystus Pan **życie pokutnicze** św. Jana Chrzciciela. *„Coście wyszli widzieć? człowieka w miękkie szaty obleczonego? Oto którzy w miękkie szaty się obłóczą, w domach królewskich są“* (Mat. 11, 8). Jan św., jak opowiada legenda, już jako małe dziecię był wynie-

siony na puszczę, aby się na przyszły swój zawód dostatecznie przygotować. W samotności, w rozmyślaniach o rzeczach Boskich wzrósł Jan św., wiodąc życie surowe; postami, niewygodami trapił swe ciało, chcąc przez to duchowi zapewnić nad niem zwycięstwo. Pożywieniem jego była szarańcza, którą się żywili najbiedniejsi ludzie onych czasów, i miód leśny, t. j. sok wyciskany z okrągłych białych liści pewnych drzew. Okrycie jego, zrobione z uzbieranych włosów wielbłądzich, służyło więcej do umartwienia niż do okrycia ciała. — Tak mógł Jan święty, wiodąc sam życie pokutnicze, innych skutecznie nawoływać do pokuty: *„Gotujcie drogę Pańską, proste czyńcie ścieżki jego: wszelka dolina będzie napełniona: a wszelka góra i pagórek poniżon będzie: i krzywe miejsca będą proste, a ostre drogami gładkiemi“* (Łuk. 3—5). *„Czyńcie owoce godne pokuty“* (Łuk. 3, 8).

Doliny miały być wyrównane. Mieli zaniechać swej małoduszności, bojaźni, obojętności, bo one doliny stanowią poważną przeszkodę dla Mesyasza, chcącego wnijść do serca ludzkiego, utrudniają bardzo nawrócenie człowieka. Nie mieli się poddawać zwątpieniu, słysząc o konieczności porzucania starego sposobu życia i rozpoczęcia nowego żywota, którego podstawą miały być pokuta, zaparcie się siebie. Małodusznemu wydają się przykazania Boskie za trudne do spełnienia, to mu ich znów za wiele, pokuta jest mu za uciążliwą. Brzydzi się Bóg takim stanem duszy człowieka, a Duch św. porównywa małodusznych z niewiernymi, porubnikami, mężobójcami.

„Wszelka góra i pagórek poniżon będzie“, woła Jan św., a odnoszą się te słowa do pysznych i łakomych. Z gór wydobywają drogie kruszce, złoto i srebro, które w sercu łakomego znów stawają się górami, dla których Mesyasz do niego wnijść nie może. Zniesione mają być te góry. Bogacze, majętni niech dają ze swych dostatków ubogim, a tak zniosą góry i uprzystępnią serca swe Zba-

wicielowi. Górą i pagórkiem jest też pycha, bo i ona utrudnia Synowi Bożemu wnijście do duszy ludzkiej, sprzeciwia się nauce Chrystusowej. Zrównać tedy trzeba te góry, wyrzucić pychę, bo pokornym musi być ten, który chce, aby zawitał do niego Zbawiciel, wzór najgłębszej pokory.

„Krzywe miejsca będą proste". Krzywe drogi oznaczają niesprawiedliwość, podstęp, nierzetelne zamysły względem bliźnich, nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu, lubieżność. Sprowadzają one bowiem człowieka z drogi prawej, wiodą go błędnymi manowcami do fałszywego celu.

„Ostre, drogami gładkiemi". Ostre miejsca to zapalczywość, gniew. Namiętnością tą wiedziony człowiek, łatwo daje zgorszenie, łatwo bliźniego obraża i krzywdzi. Gniew, zemsta, nieprzyjaźń, kłótnie miały ustąpić miejsca cierpliwości, łagodności i zgodzie.

Oto życie pokutnicze Jana św., oto jego nauki. Zapanował już nad sobą, nie ma w sercu jego dolin małoduszności, ani gór łakomstwa i pychy, nie ma nierzetelności i zapalczywego gniewu. Jest on wzorem ufności Boga, pokory, prawości i łagodności. Otwartą jest droga dla Mesyasza do serca jego, słowem i przykładem stara się utorować Mu drogę do serc swoich słuchaczy: „Czyńcie owoce godne pokuty".

Te nawoływania Jana św. powinny i u nas znaleźć posłuch. Znieść, usunąć powinniśmy wszelkie przeszkody, które tamują Zbawicielowi wejście do serca naszego. Tłumy żydowskie, usłyszawszy jedno kazanie św. Jana, już pytają, co mają czynić. My tak często słyszymy słowo Boże, a czy rozpoczęliśmy już czynić pokutę? A pamiętajmy, że nie ma zbawienia bez wiary, nie ma wiary bez pokuty. A po czem poznamy prawdziwą pokutę? Jakie powinna mieć cechy? Pokuta prawdziwa jest to pragnienie zadosyćuczynienia Bogu przez boleść

duszy, umartwienie ciała i zmysłów, zapanowanie nad namiętnościami. Pokuta jest to rozmiłowanie w samotności, gdzie się jest zdala od zgiełku świata a w bliskości Boga, a głównym jej znakiem jest zamiłowanie modlitwy. Gdy pokutujemy, niech nasza pokuta tym warunkom odpowiada. Ojcowie Kościoła nazywają pokutę chrztem z łez. Choć ona jest trudną, surową, bolesną, ma jednak w sobie coś z szczęścia nadprzyrodzonego, niebiańskiego, a trochę tej szczęśliwości zaciera wszelką jej niedogodność. Hieronim św. mówi: „Kto chce należeć do królestwa Bożego, osiągnąć dobro najwyższe, czyni pokutę. Kto chce jądra, musi zgnieść orzech, słodycz owocu nagradza gorżkość łupiny, widoki zysku przeważają niebezpieczeństwa morza, nadzieja zdrowia łagodzi gorycz lękarstwa".

III.

Chrystus Pan chwali w końcu **godność prorocką** św. Jana Chrzciciela: *„Coście wyszli widzieć? Proroka? Zaiste powiadam wam, więcej niż proroka"* (Mat. 11, 9). Godność prorocka św. Jana była już przepowiedziana przez proroków St. Testamentu. Do niego odnosi się proroctwo Izajasza, gdzie go nazywa głosem wołającego na puszczy. Malachiasz widzi w zachwyceniu Chrystusa, stojącego przed św. Janem: *„I ukazał mi Pan Jezusa kapłana wielkiego stojącego przed Aniołem Pańskim"* (3,1). Jeszcze Jan św. się nie urodził, a już wykonywa swój urząd prorocki, bo wskazuje matce swej Elżbiecie zbliżanie się Mesyasza w żywocie Maryi: *„Albowiem jako się stał głos pozdrowienia twego w uszach moich, skoczyło od radości dzieciątko w żywocie moim"* (Łuk. 1, 44). Zacharyasz, wielbiący Boga przy narodzeniu syna swego, nazywa go również prorokiem: *„A ty dzieciątko prorokiem najwyższego będziesz nazwane"* (Łuk. 1, 76). Jak już wspo-

mnieliśmy, sam Chrystus Pan poświadcza jego godność prorocką.

A gdy *„stało się słowo Pańskie do Jana Zacharyaszowego na puszczy“* (Łuk. 3, 2), rozpoczął on pełnić swój urząd prorocki. I przechodząc puszczę po obu brzegach Jordanu, przepowiadał przyszłego Mesyasza. *„Czyńcie pokutę, albowiem zbliżyło się królestwo niebieskie“* (Mat. 3, 2). Nawołując swych ziomków do pokuty, wskazuje im, że niedaleko jest Mesyasz, który otworzyć może zamknięte przez grzech pierworodny niebo. *„Idzie za mną możniejszy niż ja“* (Mar. 1, 7). To mówi, chcąc im pokazać wyższość Mesyasza nad sobą. A zarazem daje im znak, po którym mieli niezawodnie Go poznać: *„Jamci was chrzcił wodą, ale on was będzie chrzcił Duchem św.“* (Mar. 1, 8).

I dostąpił św. Jan zaszczytu, którego nie osiągnął dotąd żaden prorok, bo widział Mesyasza własnemi oczyma i Go ochrzcił. Niebiosa się otwarły i ujrzał Ducha św., jako gołębicę zstępującego na Jezusa i trwającego nad Nim, i usłyszał głos Boga Ojca: *„To jest syn mój miły, w którymem sobie upodobał“* (Mar. 1, 11). A teraz wiedział i mógł dawać świadectwo, że Jezus, którego ochrzcił, był Synem Bożym, bo już poprzednio mu Duch św. objawił, iż ten, nad którym ujrzy przy chrzcie Ducha zstępującego, jest, który chrzci Duchem św. I już teraz nie przepowiadał Go, ale wskazywał, mówiąc: *„Oto Baranek Boży, oto który gładzi grzechy świata“* (Jan 1, 29). A temi słowami przepowiedział śmierć Mesyasza. Jak Żydzi w Egipcie przez pomazanie podwoi krwią zabitego baranka uchronili swych pierworodnych od śmierci, a sami wybawili się z niewoli, tak musiała być przelaną krew Baranka Bożego, abyśmy Nią pomazani mogli się uwolnić z więzów niewoli szatańskiej i ujść śmierci wiecznej.

Oto godność proroka Jana św., która polegała na tem, że przepowiadał Mesyasza, widział Go i ochrzcił. Mamy naśladować Jana św. w męstwie, w życiu pokutniczem.

Czyżby i jako prorok miałby też być dla nas wzorem? Nie możemy przepowiadać Jezusa, bo On już się narodził, nie możemy Go widzieć tak, jak Go widział Jan św., ale możemy głosić naukę Jego, słowem i przykładem uczyć nieznających Go, wskazywać na mieszkającego w ołtarzach naszych: „*Oto Baranek Boży, oto który gładzi grzechy świata*". Chociaż więc nie jesteśmy prorokami w rzeczywistem tego słowa znaczeniu, mamy jednak jako chrześcijanie coś z tej godności prorockiej. A wielkiem jest szczęściem być uczniem Jezusa, nosić Jego miano, bo jako chrześcijanie jesteśmy dziećmi Boga. „*Patrzcie, jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami Bożymi i jesteśmy*" (I. Jan 3. 1). Jesteśmy Jego przyjaciółmi. „O niepojęta dobroci Boska!" — woła św. Grzegorz — „niegodni jesteśmy być sługami Boga, a On nas uczynił swymi przyjaciółmi". Jesteśmy współdziedzicami nieba, jesteśmy uczniami Boskiej Mądrości. Mędrzec Tales nie mógł królowi Krezusowi odpowiedzieć na pytanie: Co jest Bóg — a przecież to największa mądrość — a dziś dziecię chrześcijańskie, zaznajomione z początkami zasad wiary św., zna Boga w jego istocie, przymiotach, doskonałościach. (Tertul.)

* * *

Godnie sprawował Jan św. swój urząd prorocki, za to sobie zasłużył na pochwałę z ust Pana Jezusa. Z godnością mamy i my nosić swe miano, aby również pochwałę podobną usłyszeć. Jan św. Chrzciciel, którego cudownych narodzin pamiątkę dzisiejszem rozważaniem uczciliśmy, niech się wstawia za nami. Módlmy się do niego, niech nam uprosi łaski do naśladowania cnót jego potrzebne:

Raczże przez twoją zasługę obfitą
Zmiękczyć serc naszych twardość nieużytą:
Wyrównaj drogi, sprostuj krzywe sprawy,
W gościniec prawy,

By oczyszczonem sercem i sumieniem
Nie gardził nami Pan swojem stworzeniem,
Lecz raczej mieszkać przy nas w każdej dobie
Ulubił sobie. Amen.

Przemowa przy objęciu zarządu parafii.

Zobopólne obowiązki duszpasterza i parafian.

(X. W. z G.)

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Po raz pierwszy stawam wśród was, najmilsi, aby wam odtąd przewodniczyć na drodze zbawienia, i słowa powitalne: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, wyrażają cel mojego przybycia i prac, które mam przedsiębrać. Przychodzę, aby serca wasze ku niebieskich rzeczy pożądaniu podnieść, aby utwierdzać wiarę i ufność i zapalać miłość ku Panu Jezusowi, a przychodzę nie samowolnie, ale z ramienia Władzy Duchownej, której prawem i obowiązkiem jest rozdzielać pracę pomiędzy robotników we winnicy Pańskiej.

Nie wiem, najmilsi, czy Pan Bóg pracę moją pobłosławi, czy pozwoli mi zebrać żniwo siejby mojej, czy nam da wytrwać w dobrem aż do końca, czy nie ostygniemy w gorliwości, czy się nie zachwiejemy w posłuszeństwie Kościołowi św. Pokornie nam się modlić trzeba, aby nie upaść. Ale dobrze Pan Bóg uczynił, że zakrył przyszłość przed nami, bo lęk o przyszłość pobudza nas do pokory, a poznanie przyszłości jest nam do osiągnięcia celu naszego, t. j. zbawienia, niepotrzebne.

Daleko potrzebniejszą dla nas jest dzisiaj znajomość obowiązków, jakie ciążą na mnie jako duszpasterzu względem was — i czego ja od was jako duszpasterz spodziewać się mogę. Z tych wzajemnych obowiązków,

jakeśmy je spełnili, ścisłego rachunku zażąda od nas Sędzia nasz Jezus Chrystus w dzień sądu. Zastanówmy się zatem, jakie to są obowiązki?

I.

Zacznijmy od **obowiązków duszpasterza.** Powierzone mi są dusze wasze. Każda z dusz dla tego, że jest obrazem Boskim i Krwią Boską odkupiona, jest więcej warta niż złoto, dyamenty i cały świat; każdą duszę ma kapłan uświęcić i doprowadzić do nieba. Biada pasterzowi, jeśli z jego winy choć jedna dusza zginie. Obowiązki te włożone na duszpasterza są tak ciężkie, odpowiedzialność przed Panem Bogiem tak wielka, że nawet Święci uciekali przed niemi, jak św. Franciszek z Asyżu, św. Jan Kanty i wielu innych. Więc nie dziwcie się, najmilsi, że biorąc na siebie obowiązki duszpasterza, lękam się i trwożę, nie przed trudnościami zarządu parafii, ale przed Panem Bogiem, który zażąda odemnie ścisłego rachunku z dusz mi powierzonych. Trwożę się i lękam, czy zdołam w całej pełni wypełnić obowiązek przezemnie przyjęty z całą sumiennością i gorliwością, jakiej Pan Bóg odemnie wymaga. Wszakże komu więcej dano, od niego więcej żądać będą.

A kapłanowi dano bardzo wiele. Kapłan jest pośrednikiem pomiędzy Bogiem a ludźmi. On grzechy odpuszcza i jedna sumienia z Bogiem i składa ofiarę przebłagania i znosi klątwę grzechu, przez błogosławieństwa i sakramentalia oddala moc złego ducha i wyjednywa pomoc w potrzebach duszy i ciała. Kapłan winien być wszystkiem dla wszystkich. Dzieci prowadzi przez Chrzest do Boga, utwierdza je we wierze, karmi Ciałem i Krwią Bożą, czuwa nad dorastającą młodzieżą; dorosłych przygotowuje do Sakramentów Małżeństwa; pociesza starców, wspiera ubogich, jest przyjacielem uciśnionych. Lituje się nad upadłymi i wzywa ich do pokuty; spieszy do chorych i oczyszcza z grzechów. Umarłych

odprowadza na miejsce spoczynku, modli się za nich i modlitwom wiernych dusze waszych rodziców i krewnych poleca. Niema stanu ni wieku, któregoby nie jednał z Bogiem i nie błogosławił.

Do kapłanów odnosi się rozkaz Pana Jezusa: *„Nauczajcie wszystkie narody!“* (Mat. 28, 19). Kapłan winien nauczać wszystkich i wszędzie: na ambonie i w konfesyonale, na katechizacyi i przy różnych okolicznościach — winien nauczać tego, cokolwiek przykazał Pan Jezus; a zatem prawd wiary, o końcu człowieka i drogach zbawienia, o piekle i o niebie — winien nauczać bezustannie; bo świat zewsząd otoczony ciemnością i kłamstwem, nieustannie potrzebuje światła i prawdy, i to nauczać nie tylko słowem, ale winien być wzorem pobożności i gorliwości, żywym przykładem cnoty i dobrych obyczajów, aby był zbudowaniem dla wszystkich, bo do kapłanów rzekł Chrystus Pan: *„Jesteście solą ziemi, jesteście światłością świata“* (Mat. 5, 13). Biada światu, jeśli ta sól zwietrzeje, to światło zgaśnie.

Proszę Pana Boga, aby mi dał wielkie serce litujące się nad wszystkimi, pełne cierpliwości, tak iżbym cichością i łagodnością pociągał was ku Ojcu niebieskiemu. Z waszego powodzenia chcę się cieszyć, wasze smutki mają być moimi smutkami i boleściami. Chcę, jak Chrystus Pan, co tu zginęło, szukać, i zgubione owieczki w szatę niewinności oblekać. Jednem słowem chcę wam być ojcem duchownym i przewodnikiem do nieba. I dla tego przychodzę tu do tej parafii i pragnę nie wygody, nie pieniędzy, nie dobrobytu — ale dusz waszych, i to nie dla siebie, ale dla Pana Jezusa, dla nieba. Niebo jest kresem życia naszego, do nieba dostać się razem z wami wszystkimi pragnę i chcę za każdą cenę, choćby mi przyszło stąpać po cierniach i głogach.

Macie nakoniec prawo szukać u mnie rady i pomocy, gdy chodzi o dobro doczesne; chociaż dobro doczesne najlepiej zabezpiecza się staraniem o niebo, wedle słów

Pana Jezusa: *„Szukajcie najpierw królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a reszta przydana wam będzie“*. Wiedzcie, że nie tylko co będę mógł, uczynię, ale się także będę modlił o błogosławieństwo Boskie dla ról i pracy waszej.

II.

Poznawszy obowiązki pasterza, przypatrzmy się **obowiązkom parafian.**

Jeśli kapłan jest siewcą słowa Bożego, to serca wiernych są rolą, na którą on rzuca ziarno nauki Chrystusowej. Na złej roli, na piasku nic nie urośnie, chyba chwast — i najlepsze ziarno owocu należytego nie wyda. Nie chciejcie więc być złą rolą; proście Pana Boga, aby dyabeł nie wybrał słowa Bożego z serc waszych, albo aby ono od troskania i bogactw i rozkoszy nie zostało zaduszone. Bez światła słowa Bożego, bez znajomości Boga i obowiązków wszystko idzie na opak. I doświadczenie stwierdza, że opieranie się słowu Bożemu żadnej parafii nie przyniosło korzyści, ale szkodę; zwłaszcza, gdy chodziło o tępienie takich występków jak poniewieranie powagi, rozwiozłość, zdziczenie młodzieży, znieważanie świąt, łamanie postów i t. p. Ustało tam błogosławieństwo Boże, bo nie masz błogosławieństwa dla klątw i złorzeczeń, ani tam, gdzie obmowy i oszczerstwa się rozpanoszyły, ani gdzie pijaństwo i kradzieże grasują, gdzie niesprawiedliwości się dzieją i inne występki szerokim korytem płyną i małych i wielkich, starców i młodzież zalewają.

Żyjemy w czasach niebezpiecznych. Opisuje je Paweł św. (II. Tymot. 3, 2—4): *„Będą ludzie sami siebie miłujący, chciwi, hardzi, pyszni, bluźnierce, rodzicom nieposłuszni, niewdzięczni, złośnicy, bez miłości przyrodzonej, bez pokoju, potwarcy, niepowściągliwi, nieskromni, bez dobrotliwości, zdrajce, uporni, nadęci i rozkosze więcej miłujący niż Boga“*. Lekarstwem na tyle złego są łaski Sakramentalne — więc obowiązkiem waszym jest, jeśli nie chcecie paść ofiarą tych niebezpieczeństw,

któremi zewsząd jesteśmy otoczeni, często posilać się chlebem Anielskim, często obmywać duszę w Sakramencie Pokuty świętej, pilnie brać udział w nabożeństwach i nabożnie mszy św. słuchać. Obowiązkiem waszym jest świecić wszędzie dobrym przykładem — być zbudowaniem dla swoich i dla obcych, dziatki chować w karności i bojaźni Bożej i zagrzewać do miłości Pana Boga, sługi i domowniki przytrzymywać do życia religijnego. Przedewszystkiem winna tu kwitnąć miłość bliźniego. — Ze św. Janem wołam: *„Synaczkowie, miłujcie się“* i to miłujcie się tak, iżby i innowiercy mogli o nas powiedzieć: patrzcie jak się oni miłują.

Wasza wiara, gorliwość i cnota jest bardzo pożądaną dla pracy pasterskiej, a nawet koniecznie potrzebną pomocą, jeśli praca pasterska ma wydać owoce. Proszę was, popierajcie moją pracę cnotą i modlitwą i usuwajcie to, coby ją mogło paraliżować. Jako żołnierze Chrystusowi wiernie stójcie przy kościele. Liczę przedewszystkiem na was, rodzice i przełożeni; gdy wy czuwać będziecie i drzwi domu waszego szatanowi nie uchylicie, jużeście wiele uczynili.

Zgoda buduje, niezgoda rujnuje. Brak harmonii pomiędzy pasterzem a parafią nie jest naturalnem zjawiskiem i nikomu się nie podoba, chyba piekłu; rodzi się zaś z nieufności; dla tego proszę was, nie odmawiajcie mi swego zaufania i przychylności. Nigdy nie mógł kapłan skutecznie rozwinąć działalności kapłańskiej bez zaufania ze strony parafian — tem bardziej dziś, gdzie pasterstwo na tysiączne trafia przeszkody, słowa kapłana przebrzmią bezskutecznie, jako głos wołającego na puszczy — i to co ma być dla nas lekarstwem, stanie się trucizną.

* * *

To są w ogólnym zarysie nasze zobopólne obowiązki. Jeśli je wypełnimy, spocznie na nas błogosławieństwo — jeśli nie, spadnie na nas przekleństwo Boże. Jeśli my

się odwrócimy od Boga, to i Pan Bóg odwróci się od nas, i jeśli kary nas nie zmiękczą, odda nas Pan naszym pożądliwościom, jak to uczynił z synem marnotrawnym. Nie dopuść tego, Panie! Ale i wtedybym wołał: zgrzeszyliście jak syn marnotrawny, naśladowaliście go w grzechu, naśladujcie i w pokucie, bo Pan mówi: Nawróćcie się do mnie, a ja się do was nawrócę.

A teraz o Boże i Panie pod Twoją opiekę oddaję mój urząd pasterski. Bądź mi obroną i twierdzą, daj mi łaskę, abym był dobrym pasterzem i żadnej owieczki nie zgubił. Najśw. Marya Panna i Święci Patronowie tego kościoła módlcie się za parafią i za mnie. Amen.

Przy introdukcyi proboszcza.

KAZANIE I.

Kapłaństwo błogosławieństwem dla ludzkości.

(X. Edmund Gryglewicz, proboszcz, Ślesin.)

„Ty jesteś kapłanem na wieki, według porządku Melchizedechowego." Ps. 109, 4.

Po smutku radość i wesele! Zeszłego roku ciężko zasmucił was Bóg, zabierając wam waszego proboszcza ś. p. ks. X. Długie lata przebywał pomiędzy wami i mieliście sposobność poznać jego zacny charakter, jego cnoty, jego miłość i poświęcenie się dla was. Większą część z pomiędzy was on ochrzcił, przed nim kajaliście się z grzechów waszych, on was z Bogiem jednał, pokarmem niebieskim, Ciałem i Krwią Jezusową was karmił, wielu z pomiędzy was węzłem małżeńskim skojarzył, waszych krewnych i powinowatych na śmierć przygotowywał i na wieczny odpoczynek odprowadzał, aż wreszcie i sam się z nimi połączył. I stoją wam na pamięci jego

wzniosłe nauki, jego bogobojne życie, jego gotowość do wszelkich usług, do wszelkiej porady i pomocy. Był on prawdziwym waszym ojcem duchownym. Nie wątpię, że w rzewnej, serdecznej zachowacie go pamięci, i że w modlitwach waszych o duszy jego pamiętać będziecie. Niech odpoczywa w pokoju!

Bóg zasmucił — ale i Bóg pocieszył! Nie pozostawił was długo w sieroctwie waszem. Posłał bowiem wkrótce do was kapłana pełnego ducha Chrystusowego, który zaraz w pierwszych początkach swego między wami pobytu umiał zjednać wasze serca, waszą przychylność i życzliwość i w którym słusznie się spodziewacie mieć godnego po niebożczyku następcę. Poznaliście go już przecież dość dobrze w tych kilku miesiącach, które między wami przebywa, poznaliście jego gorliwość, jego uprzejme, dla was wszystkich otwarte serce. To też radość bije z obliczy waszych, gdy oto dziś jesteście świadkami jego introdukcyi, jego uroczystego wprowadzenia do waszego kościoła. Dzień dzisiejszy to dzień zaślubin jego z waszym kościołem, z tutejszą parafią, z wami. On ma być waszym ojcem duchownym, a wy jego dziećmi. Jakim ojcem chce wam być, że dla was tylko chce żyć, dla was się poświęcać, to wam co-dopiero od ołtarza oświadczył. Jego dotychczasowe postępowanie dostatecznym dowodem, że słowa swego dotrzyma. Jakiemi zaś wy macie być dlań dziećmi, to wam w swej przemowie wskazał Przew. ks. Dziekan. Życzyć sobie tylko należy, abyście za temi wskazówkami poszli.

On chce być dla was, jak słyszeliście, dobrym pasterzem, bądźcie dlań dobremi, posłusznemi owieczkami; on dobrym dla was ojcem, wy dobremi dlań dziećmi. Będzie on dla siebie i dla was potrzebną do tego łaskę u Boga wypraszał, o proście razem z nim i za nim Boga, iżby mógł owe dobre chęci wykonać i stać się istotnie dobrym pasterzem dla was, owieczek Chrystusowych.

O bo dobrzy kapłani, **dobrzy pasterze są prawdziwem, nieocenionem błogosławieństwem dla ludzkości.** Są zaś nimi:

1. przez **św. ofiarę,** którą codziennie składają,
2. przez **św. posługi,** które sprawują; zasługują zatem
3. na **cześć, miłość, posłuszeństwo** ze strony wiernych.

I otóż o tem zamierzam przy dzisiejszej, tak radosnej uroczystości do was obszerniej przemówić.

Ty zaś, o Maryo, Matko Najwyższego Arcykapłana Jezusa Chrystusa, a przeto szczególniejsza Patronko nas kapłanów, wyproś mnie i nam wszystkim potrzebną łaskę u Boga, aby moje niegodne słowa, na Jego większą chwałę, a nam wszystkim na zbawienny wyszły pożytek. Chcąc zaś sobie i temu wiernemu ludowi zjednać Twoją przyczynę przed Bogiem, razem z nim Cię pozdrawiam słowy Archanioła Gabryela: Zdrowaś Marya!

I.

1. Wiecie to, najmilsi, że z wszystkich tajemnic, jakie w naszym Kościele posiadamy i święcimy, najświętszą jest właśnie ta, którą wasz Czcigodny ks. proboszcz sprawować począł, **ofiara Mszy św.** Przecież podczas każdej Mszy św., powiada św. Bonawentura, czyni P. Jezus to samo, co uczynił wonczas, gdy ludzką naturę na siebie przyjmował. Tak, najmilsi, każdego dnia zstępuje Jezus Chrystus z nieba pośród nas. On Syn Boga żywego, On, od którego wszelka łaska i błogosławieństwo pochodzi, On który każdą twą łzę otrzeć, każdą troskę od ciebie odjąć, w każdej potrzebie dopomódz ci może i nigdy Swej pociechy i pomocy nie odmawia, ten Jezus na słowo kapłana codziennie przychodzi do nas, bo podczas każdej Mszy św. z nieba na nasze ołtarze zstępuje. A jak wonczas oną ofiarą na krzyżu przebłagał Ojca Swego niebieskiego za grzechy ludzkie, tak i dziś wznosi doń ustawicznie modły bła-

galne, aby był litościw światu pomimo nieprawości, jakie na nim się dzieją. I są Ojcowie święci, którzy nie wahają się twierdzić, że to modlitwy i prośby Jezusa, które podczas Mszy św. do Ojca Swego zanosi, są tak skuteczne, iż gdyby ustać miała ofiara Mszy św., zaginąłby i nasz Kościół, zaginęłaby ziemia cała. A otóż tę zbawienną, tę skuteczną, a Bogu tak wielce miłą ofiarę niewolno nikomu innemu sprawować, jak tylko kapłanowi. Czyż zatem już z tego powodu nie są kapłani błogosławieństwem dla ludzi i świata całego?

2. Najmilsi, — strasznie wiele grzechów, występków, nieprawości w świecie. Te grzechy zaiste tak liczne, tak straszne, tak obrzydliwe, sprosne, że prawdziwie słońce i księżyc miałyby ochotę zakryć swoje oblicze, aby nie patrzeć na tę tylu występkami zbrukaną ziemię. I cóżże Bóg właściwie w Swej sprawiedliwości czynić powinien? Oczywiście karać, mścić się nad grzesznym rodzajem ludzkim. — I ten Bóg, tak zuchwale, tak bezczelnie obrażony, już podnosi Swą prawicę, już, już chce miecz zemsty Swojej spuścić czy to na on kraj, czy to na oną parafię, na oną rodzinę grzeszną, na onego grzesznego człowieka, — ale oto kapłan podnosi swe ręce i podczas Mszy św. ukazuje Bogu te wszystkie krople Krwi Przen., którą Syn Jego wylał, wszystkie westchnienia, jakie z Swego Serca wydobył, wszystkie łzy, jakie z ócz Jego wypłynęły, wszystkie męczarnie i katusze i oną okrutną śmierć, jaką dla nas i za nas poniósł i błaga i prosi: parce, parce, Domine, populo tuo — przebacz, przebacz, Panie, ludowi twemu! I przez wzgląd na tę ofiarę, Bóg powściąga swój gniew i wstrzymuje kary swoje. Jakże więc wielkiem błogosławieństwem jest kapłan dla ludzkości!

3. Tak, najmilsi, o tem może niejeden z was ani nie wie, a choć może wie, nie pomyśli o tem, — a jednakowoż jak pocieszająca to prawda, że kapłan przy ołtarzu zawsze o was wszystkich pamięta i za was wszystkich

tę Przenajświętszą Ofiarę sprawuje. I modli się za grzeszników i za nich ofiaruje Ciało i Krew Jezusową, aby ich P. Bóg łaską Swą wzruszyć i do prawdziwej pokuty doprowadzić raczył. Modli się za sprawiedliwych, aby w sprawiedliwości wytrwali. Modli się za słabych, aby uniknęli niebezpieczeństw i od grzechów się uchronili, albo aby czemprędzej z upadku powstawali. Modli się za tych, którzy są od pokus dręczeni, aby je zwyciężali, za zniechęconych, aby nie tracili odwagi, za cierpiących i nieszczęśliwych, aby pokornie woli Bożej się poddawali i zasługi gromadzili dla nieba. Tak, o to wszystko modli się kapłan przy ołtarzu i Bogu Ciało i Krew Jezusową w tym celu w ofierze składa.

4. Tak, to czyni kapłan z swej strony, ale stąd niewolno nikomu wnioskować, jakoby sam od siebie już nic czynić nie potrzebował. O nie, bracie kochany! Kapłan prosi o łaski i z pewnością ci je wyprasza, ale z temi łaskami współpracować trzeba. Inaczej bowiem, choćby i wszyscy kapłani całego świata codziennie li tylko na twoją intencyę Msze św. odprawiali, żadnego nie odniesiesz pożytku i zginiesz na wieki, jeżeli serca swego nie odmienisz.

A zatem, najmilsi, gdy dziś ujrzycie, jak wasz pasterz podniesie podczas Mszy św. w swem ręku Ciało i Krew Jezusową w Najśw. Hostyi utajoną i za was na pierwszem miejscu, i za nas wszystkich Ojcu niebieskiemu okaże i ofiarować będzie, o wtenczas upadając na kolana i wy równocześnie uczyńcie ofiarę z serc waszych. Obrzydźcie sobie przedewszystkiem grzech, gdyż przecież za grzechy jedynie złożył na krzyżu Jezus ofiarę krwawą, za grzechy przedewszystkiem codziennie ją odnawiać każe, — a serca czyste, uświęcone złóżcie w ofierze Bogu. Do Boga należą przecież serca nasze, oddajmyż je więc wszyscy Bogu: i wy dzieci małe i wy młodzieńcy i dziewice i wy mężowie i niewiasty i wy starcy i staruszki, wszyscy, wszyscy nasze serca Bogu ofiarujmy.

Bo jeżeli nie będą należały do Boga, należeć będą do szatana. Któżby z nas chciał być tak okrutnym dla siebie, iżby swe serce Bogu odbierał, a szatanowi je oddawał? Wasz proboszcz będzie was do wiernej służby Bogu, do unikania grzechu wszelkimi sposobami nawoływał, będzie wam w każdej Mszy św. potrzebne do tego łaski wypraszał, — wy idźcie za jego głosem, korzystajcie z łask, które wam wypraszać będzie.

II.

Dobry kapłan, dobry pasterz jest błogosławieństwem dla ludzkości i przez inne **św. posługi,** które sprawuje.

1. Kapłan pełen ducha Chrystusowego do wszystkich jest gotów poświęceń, aby tylko dusze ludzkie ratować, piekłu odbijać, przyczyniać się do ich zbawienia. Kapłan pełen ducha Chrystusowego nie będzie miał miru ni spokoju, gdy ujrzy duszę w niebezpieczeństwie, i tam gdzie chodzi o duszy zbawienie, nie dośpi, nie doje, narazi się na wszelkie niewygody i niewczasy, na szyderstwa i na pośmiewisko, on życie nawet swoje gotów poświęcić, bo *„dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje“* (Jan 10, 11). I jakżeż mógłby on inaczej postępować, jakżeż na to wszystko nie miałby być gotów, kiedyć zawsze trzeba mu tę straszną prawdę mieć przed oczyma, że za każdą duszę jest przed Bogiem odpowiedzialny, i że Bóg kiedyś od niego domagać się będzie tych dusz, które pieczy jego powierzył? Mówi Bóg u proroka Ezechiela: *„Jeśli gdy ja rzeknę niezbożnemu, śmiercią umrzesz: nie opowiesz mu, ani mu rzeczesz, aby się odwrócił od drogi swej niezbożnej i żył: on niezbożny w niezbożności swej umrze: a krwie jego z ręki twej szukać będę“* (3, 18). Rozumiecież wy, moi drodzy, co to znaczy? Ach, Boże Najświętszy, cóżże to będzie za porachunek z nami kapłanami przed Tobą! Bracie kochany, jeżeli ty już sam o siebie drżysz i lękasz się, gdy wspomnisz na on surowy

sąd, który cię przed Bogiem oczekuje, jakżeż dopiero musi drżeć i lękać się kapłan, pasterz, który i za siebie i za całą parafię odpowiadać będzie? A choćby tylko jednę duszę przez własną winę zatracił, On odwieczny Sędzia piorunującym głosem zapyta go się: Coś z nią zrobił? oddajże ją: *„krwie jego z ręki twej szukać będę!“*

2. A mając to przed oczyma, musi kapłan, a zwłaszcza pasterz parafii podnosić swój głos przeciw złym narowom i grzechom, przeciw okazyom do grzechu, przeciw złym towarzystwom, przeciw zawieraniu onych płochych, a tak niebezpiecznych znajomości, przeciw onym hulatykom, tańcom, zabawom, choć wam się to nieraz bardzo nie podoba, choć nie chcecie uznać, że my to tylko ze względu na zbawienie dusz waszych czynimy. Musi to kapłan czynić, bo niewolno mu być niemym psem, musi, bo i do niego rzekł Bóg, gdy mówił do Proroka: *„Idź, wołaj i nie ustawaj i ogłaszaj ludowi memu jego grzechy, a domowi Jakóba nieprawości jego“*. Posłuszny temu rozkazowi Bożemu, idzie więc kapłan, woła, nie ustaje i ogłasza ludowi grzechy i nieprawości jego. Prawda, że niejedno jego słowo na opokę pada, ale zaprzeczyć nie można, że wiele z nich *„pada na ziemię dobrą, a wszedłszy czyni owoc stokrotny“* (Łuk. 8, 8).

3. A czyż inne posługi duchowne kapłana nie rozciągają się na wszystkie stosunki waszego życia i nie są największem dla was błogosławieństwem?

Wy rodzice, naprawdaż, wam tak bardzo zależy na tem, aby dzieci otrzymały bogobojne, chrześcijańskie wychowanie, aby wyszły na poczciwych ludzi, a kiedyś się zbawiły? A któżże, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, kiedy waszym dzieciom tak wielce utrudniono poznanie prawd naszej świętej wiary, któżże, pytam, więcej zajmuje się dziećmi waszemi, uzupełnia istniejące braki i pomaga wam je dobrze wychować, jeżeli nie kapłan? On je uczy modlić się w ojczystej mowie, wy-

kłada im tajemnice wiary, wpaja w ich serca miłość ku Bogu, zaszczepia pobożność, uczciwość, uległość, posłuszeństwo, — on nad niemi czuwa. Kapłan ustawicznie swemi naukami do dobrego zachęca, odwodzi od grzechu, drogę do nieba, do zbawienia wskazuje, podczas gdy świat do grzechu nęci, dusze ludzkie uwodzi i w sidła szatańskie napędza.

Jeżeli ktoś zagrzązł w grzechach i wyrzuty sumienia do rozpaczy go doprowadzają, któż mu odejmie ciężar grzechów, któż mu wróci on spokój sumienia, bez którego człowiek nigdy zupełnie szczęśliwym czuć się nie może? Znowu kapłan.

Potrzebujesz porady, on ci jej udzieli, potrzebujesz pociechy, choćby nikt nie mógł lub nie chciał, kapłan zawsze choć słówko pociechy dla ciebie mieć będzie. Przecież go ojcem, ojcem duchownym nazywacie, i on też czuje się waszym ojcem i chce wam nim być w rzeczywistości, to też niemasz większej radości dla kapłana-pasterza, jak pocieszać i z pomocą nadbiegać. Toć sami widzicie, że macie nas zawsze na wasze usługi gotowych.

Zachoruje kto między wami, woła do siebie kapłana, a ten natychmiast spieszy, aby jego sumienie uspokoić, pocieszyć i dodać mu otuchy w jego cierpieniach i bólach. A choćbyś mieszkał w najnędzniejszej chacie, choćbyś leżał na wiązce słomy i nie miał nikogo, coby ci kubek wody do picia podał, kapłan jednak do ciebie przybędzie. A choćbyś cierpiał na najzaraźliwszą chorobę, choćby wszyscy od ciebie pouciekali, choćbyś był okryty najobrzydliwszymi wrzodami, tak, iż każdy inny wzdrygałby się choć tylko patrzeć na ciebie, twój kapłan pospieszy do ciebie i będzie cię, jeżeli tego potrzeba, i całemi godzinami spowiadał i poda ci on Chleb żywota i nie będzie się brzydził ciała twego rękami swemi dotykać.

III.

Jest więc, jest dobry kapłan błogosławieństwem dla ludzkości, ale, bracie kochany, póki tego kapłana masz, póty też korzystaj z tych łask i błogosławieństw, któremi on w imieniu Boga szafuje i staraj się o to, aby na ciebie spłynęły.

1. **Szanuj** swych kapłanów, bo oni godnością wielką od Boga przyodziani, oni zastępcami Boga samego i Jego władzę nad duszami ludzkiemi na ziemi sprawują. Otaczaj ich szczerą, serdeczną **miłością,** bo oni twoi ojcowie duchowni i conajmniej równą, jak rodzice ziemscy ogarniają cię miłością. Twój duszpasterz od Boga do ciebie posłany, aby twoją duszę, on posłany, aby wszystkich dusze ratował. A zatem **słuchaj** głosu jego, bądź powolnym jego nawoływaniom, nie zatwardzaj swego serca na jego prośby i błagania, powstawaj z grzechu, nie bądźże tak strasznie obojętnym na wieczność i zbawienie swoje. O, bo jeżeli teraz od kapłanów stronić będziesz, jeżeli ich przestrogi, upomnienia będziesz sobie lekceważył, jeżeli u nich i przez nich z grzechów oczyszczać się nie będziesz, natenczas może cię spotkać ona straszna kara Boska, że kiedyś ty będziesz kapłana pożądał, ale go nie będziesz miał, i jak w grzechach żyłeś, tak też w grzechach umrzesz i w grzechach pójdziesz na sąd Boży. Teraz zatem, póki czas, korzystaj z posług, które kapłan ku twemu zbawieniu szafuje.

2. Ale, najmilsi, i **modlitwy** waszym pasterzom nie skąpcie. Nader ciężkie dźwigają oni brzemię i wielce odpowiedzialny sprawują urząd. Tak ciężkie to brzemię, tak odpowiedzialny to urząd, że tu nawet siły anielskie za słabe. Módlcie się przeto za nich i proście Boga, aby ich swą łaską wzmacniał, aby oni i abyście wy razem z nimi ostali się na sądzie Bożym. Modlitwa niechże będzie onym łącznikiem, który nas w spólnej miłości przed Bogiem niechaj codziennie jednoczy. Wielką to

dla nas będzie pomocą i pociechą, a dla was pożytkiem i zasługą.

3. **Od dziś mianowicie okazujcie uszanowanie, uległość, miłość, zaufanie kapłanom waszym** i nie pozwólcie wy, nie pozwólmy, aby ona łączność między nami kapłanami, a wami przez kogośkolwiek zerwaną być miała. Pełno dziś wrogów Jezusa i Kościoła i kapłaństwa, pełno ich na szerokim świecie i widoczne ich piekielne zamiary, aby i między wami zarzucać swe sidła, tak niebezpieczne dla zbawienia dusz ludzkich. A mianowicie nie brak usiłowań, aby między nami Polakami zasiać ziarno niezgody i waśni między lud i kapłaństwo. Do czujności zatem i ostrożności nawoływać was nam trzeba i to naszym koniecznym obowiązkiem. Toć myśmy krew z krwi waszej, kością z kości waszej, jedne i te same gniotą nas troski, te same bóle ściskają nam serca, wspólnych mamy wrogów i przeciwników, równe mamy cele, równe nadzieje, to też w jedności i łączności serdecznej a silnej wytrwajmy z sobą i przy sobie, a żadna siła tych węzłów, jakie nas łączą, nie zdoła rozerwać, ani nas zgnębić. My z wami, a wy z nami, to niech będzie hasłem naszem. Stańmy na gruncie wiary, oprzyjmy się o niezwyciężoną opokę Kościoła, a i sami staniem się niezwyciężonymi, i naszemu związkowi pobłogosławi Bóg dobrotliwy.

* * *

A zbliżając się do końca mej przemowy, pozwól, Czcigodny ks. Proboszczu, że i tu z tego miejsca złożę Ci w imieniu wszystkich najserdeczniejsze życzenia. Po wszystkich trudach i mozołach życia, stanąłeś u celu marzeń twoich. Pojmuję to dobrze, że odczuwasz ważność obecnej chwili, w której uroczyście zarząd nad tutejszą parafią oddanym ci zostaje, czujesz całe brzemię obowiązków i odpowiedzialności, jakie z tąż chwilą bierzesz na siebie. Niech Ci Bóg udzieli dostatecznych sił do noszenia tego ciężaru i łaski do wypełnienia

Twych powinności, abyś kiedyś, po najdłuższem życiu, bogaty w zasługi stanął u tronu Bożego i tam z wszystkimi Twoimi parafianami połączył się na wieki, jak się dziś z nimi połączyłeś na ziemi. Wiesz, że idziesz w zażarty bój z szatanem i światem o dusze, które dziś Twojej pieczy powierzone zostały. Idź, idź, Czcigodny ks. Bracie, w on wielki bój, jaki nas wszystkich kapłanów czeka i walcz w imię Pańskie. Idź, a za cel twego życia uważaj jedynie ratowanie dusz ludzkich, aby stąd była chwała Boża i szerzyło się królestwo Boże na ziemi. Tego celu nie trać nigdy z oczu, ale też i nigdy nie trać odwagi i otuchy. Jezus z nami, niech przyjdzie co chce, my musimy zwyciężyć i będziem tryumfowali. Nie bój się cierpień i krzyży, które Cię czekają, nie lękaj się ran, które może odniesiesz, bo cóżżeby to i nadzwyczajnego było, choćbyśmy i życie nasze poświęcili, aby choć tylko jednę duszę uratować? O niechże nigdy nie ostygnie on zapał, jaki, nie wątpię, obecnie rozżarza serce Twoje. Spełnij nadzieje, jakie w Tobie pokłada nasz św. katolicki Kościół, jakie w Tobie położyła Wysoka nasza Władza Duchowna i nasze biedne, skołatane społeczeństwo. Ad multos annos! w długie, jak najdłuższe lata żyj i pracuj na chwałę Bożą i dla zbawienia dusz, nad któremi Cię Bóg postanowił. Amen.

KAZANIE II.

Duszpasterz a parafia.

(X. N.)

„Obrałem was i postanowiłem, abyście szli i przynieśli owoc i aby owoc wasz trwał".

Jan 15, 16.

Kiedy Chrystus Pan dokonał był dzieła odkupienia świata, kiedy już był położył życie swoje na drzewie krzyża

i kiedy po Zmartwychwstaniu wraca do Ojca niebieskiego, od którego wyszedł — wtenczas postanawia Apostołów jako swoich zastępców i namiestników na ziemi. Oni mieli dalej prowadzić dzieło odkupienia; oni mieli się stać światłem świata, świecąc ludziom dobrym przykładem i wskazując im drogę do nieba; oni mieli się stać solą ziemi, wykorzeniając występki, a zaszczepiając cnotę; oni mieli się stać szafarzami łask Boskich, udzielając wiernym Sakramenta św., które Chrystus Pan dla naszego uświęcenia ustanowił. I dla tego to Pan Jezus rozstając się z Apostołami swoimi, wyrzekł do nich te pamiętne słowa: *„Nie wyście mnie obrali, alem ja was obrał, abyście szli i przynieśli owoc i aby owoc wasz trwał“*. Wierni temu wezwaniu rozeszli się Apostołowie po całym świecie; wszędzie, dokąd przyszli, głosili naukę Chrystusową, aż wreszcie sami za tę naukę Boską życie swoje złożyli w ofierze. Ale żeby nigdy w Kościele Bożym nie zabrakło tych pośredników między Bogiem i ludem, żeby nie zabrakło pasterzy i szafarzy łask Chrystusowych, ustanowił Pan Jezus Sakrament kapłaństwa i udzielił Apostołom, a po nich wszystkim biskupom moc, aby innym udzielali władzę, którą od Chrystusa otrzymali, aby przez kładzenie rąk poświęcali ich na kapłanów i posyłali ich jako pracowników do winnicy Pańskiej.

Tak więc z woli Bożej wierni nigdy nie zostają bez kapłanów; i jeżeli się Bogu spodoba powołać któregokolwiek kapłana do wieczności, to zaraz Kościół na jego miejsce posyła następcę, aby wiernym dalej przewodził na drodze prawdy i cnoty. Dziś, kochani bracia, parafia tutejsza obchodzi taką wielką uroczystość! Kościół ze szeregu sług Bożych posyła wam gorliwego kapłana; przed chwilą odbyło się jego uroczyste wprowadzenie w urząd duszpasterza, odbyły się — że tak powiem — zaślubiny jego z parafią i kościołem tutejszym! Odtąd nie jesteście sierotami, ale macie swego ojca duchownego, macie duszpasterza, który nie z własnej woli, ale z woli Bożej objął rządy duchowne nad tutejszą parafią.

Pozwólcie więc, kochani bracia, że w chwili tak uroczystej pouczę was o tem, **co wam winni pasterze wasi, a nawzajem coście wy pasterzom swoim winni.**

I.

„Idąc na wszystek świat, nauczajcie wszystkie narody, nauczając je chować wszystko, cokolwiek wam przykazałem“, tak się Pan Jezus odzywa do swoich Apostołów u św. Mateusza w rozdz. 28. Otóż to nasz pierwszy obowiązek: **głosić wiernym słowo Boże.** Pan Bóg kapłanów postanowił na to, aby wiernym opowiadali i tłomaczyli głębokie prawdy wiary św., aby światu pogrążonemu w zmysłowości i sprawach doczesnych ciągle przypominali, że jest nad nami Bóg, że jest wieczność, do której przeznaczeni jesteśmy. My mamy po całym świecie rozgłaszać chwałę Boską i przypominać wiernym to wszystko, co Bóg dla naszego zbawienia uczynił. My mamy wiernym ogłaszać wolę Bożą, wpajać w serca przykazania Boskie i zachęcać bezustannie ludzi do wiernego ich wypełniania. A kiedy widzimy występki i zgorszenia, mamy z całą powagą swego stanowiska kapłańskiego gromić złe, i biada kapłanowi, któryby widział występki, a milczałby ze względów ludzkich i wolałby mówić to, co się ludziom podoba i schlebia ich słabościom.

Nie są to więc nasze myśli, nasze zdania, które wam z ambony głosimy, ale to złoto czyste nauki Chrystusowej; kiedy kapłan w niedziele i święta wstępuje na ambonę i głosi wiernym kazanie, to występuje on jako poseł Boży przed wiernym ludem -- kazanie każde to w całem tego słowa znaczeniu słowo Boże.

Otóż to pierwszy obowiązek każdego duszpasterza; on ma wiernym głosić słowo Boże. O niełatwe to zadanie, aby słaby i ułomny człowiek w imieniu Boga występował przed ludem i głosił mu Jego wolę przenajświętszą. I wierzcie mi, kochani bracia, my jesteśmy sobie świadomi naszej nieudolności; my wiemy, że sami ze siebie cho-

ciażby najwymowniejszem słowem nie wiele dobrego zdziałamy, ale to nas pociesza, że Bóg naszym marnym słowom dodaje powagi Boskiej, że On, który niegdyś natchnionych proroków posyłał do narodu wybranego i nas natchnie swoją mocą i łaską i sprawi, że słowa nasze trafią do serc naszych słuchaczy. Do nas odzywa się Bóg niejako tak jak do proroka Jeremiasza: *„Pierwej niżeli się narodziłeś, poświęciłem cię i prorokiem między narody dałem cię. Nie mów: jestem dziecina, bo na wszystko, na co cię poślę, pójdziesz, i wszystko, cokolwiek ci rozkażę, mówić będziesz. I dotknął się ust moich i rzekł Pan do mnie: Otom dał słowo moje w usta twoje. Otom cię dziś postanowił nad narodami i nad królestwy, abyś wyrywał i kaził i wytracał i rozwalał i budował i sadził“.*

Tak się też dziś Bóg odzywa do waszego duszpasterza: Otom cię dziś postanowił nad tą cząstką mej owczarni, nad tą parafią, abyś wyrywał i kaził i wytracił i rozwalał i budował i sadził.

2. Wymiarkujcie więc z tego, kochani bracia, z jakiem to usposobieniem i z jakim duchem przyjmować powinniście wszystkie nauki, które wam wasz duszpasterz z tego miejsca świętego głosić będzie. To nie jego słowa, ale słowa Boże, to nie jego zdania, ale wola Boża, którą wam ogłaszać będzie. Dla tego uczęszczajcie chętnie i pilnie na każde kazanie, na każdą naukę, o ile wam tylko czas pozwoli. Posyłajcie na kazania pilnie swych domowników i sługi, posyłajcie dzieci, aby zawczasu poznały zakon Pański. Słuchajcie pilnie i uważnie na każde kazanie, zachowajcie je w sercu, a wróciwszy do domu, zastosujcie się do nauk i przestróg i wskazówek, które usłyszeliście w kościele. Niechaj serca wasze nie będą twardą opoką, na które pada wprawdzie ziarno nauki Chrystusowej, ale pada bez żadnego pożytku, ale niech serca wasze będą tą dobrą ziemią, która z wdzięcznością przyjmuje ziarno nauki kapłańskiej i stokrotny wydaje owoc.

A nigdy, bracia kochani, za wzorem ludzi bezbożnych

nie sądźcie, nie krytykujcie nauk swego duszpasterza, ale z pokorą i uszanowaniem przyjmujcie je do serca swego. Nigdy nie sądźcie, że kapłan w swych przemówieniach kieruje się może względami ziemskimi, a nawet grzesznymi; że tak mówi, aby dać wyraz swej niechęci i goryczy względem parafii — nie, jedyną myślą przewodnią wszystkich naszych nauk i kazań jest to jedno: chwała Boża i dobro dusz nieśmiertelnych, za które przed Bogiem zdawać będziemy kiedyś ciężki rachunek.

II.

„Tak niechaj człowiek o nas rozumie jako o sługach Chrystusowych i szafarzach tajemnic Bożych“, pisze Paweł św. w I. liście do Koryntyan w rozdz. 4. Otóż nasz drugi obowiązek: **my jesteśmy szafarzami łask Bożych, pośrednikami między Bogiem a ludźmi.** Pan Bóg stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje, obdarzył go szczególną swoją miłością, a w raju tak serdecznie Bóg obcował z naszymi pierwszymi rodzicami, jak ojciec obcuje z dziećmi swemi. Niestety, przez grzech został ten święty związek zerwany, Bóg odwrócił się od niewdzięcznego człowieka i zamknął dla niego przybytki niebieskie. Dopiero Pan Jezus przez śmierć swoją na krzyżu pojednał dzieci z Ojcem zagniewanym i otworzył nam bramę do królestwa niebieskiego. Ale cóż będzie, jeśli człowiek znowu zbuntuje się przeciwko Ojcu niebieskiemu, jeżeli w pysze swego serca podepce Jego święte przykazania i zerwie ten święty związek, jaki ma istnieć między Bogiem a człowiekiem? Kto przebłaga zagniewany majestat Boski, kto odwróci karzącą prawicę Boską od nędznego stworzenia? Oto kapłan mocą swej władzy kapłańskiej postawiony jako pośrednik między Bogiem a człowiekiem. Codziennie staje on przy ołtarzu, codziennie odprawia mszę św. i ofiaruje we mszy św. Niepokalanego Baranka, Jezusa Chrystusa, pod postaciami chleba i wina Ojcu niebieskiemu nie tylko za siebie,

ale też za całą parafię. Przy mszy św. modli się za dobrych, aby ich Bóg w cnocie utwierdził; za grzesznych, aby ich nawrócił; za chorych i nieszczęśliwych, aby ich poratował; za umarłych, żeby ich jak najprędzej przyjął do chwały niebieskiej. Panie — woła on — wejrzyj na Syna swego najmilszego, a uwzględniając zasługi Jego, racz nie pamiętać na grzechy moje i owieczek moich, racz nas chronić od głodu, ognia i wojny, od chorób i nieszczęść wszelakich, a błogosław każdego czasu; racz sprawić, aby żadna z dusz, któreś mi powierzył, nie zginęła, lecz abyśmy wszyscy na ziemi wielbili Ciebie, a potem dzielili chwałę Twoją na wieki.

O bracia kochani, któż to powiedzieć może, ile łask i błogosławieństw Bożych ściąga na świat ofiara mszy świętej, którą kapłani codziennie po wszystkich kościołach katolickich odprawiają. Tak jest, ludzie niestety codziennie buntują się przeciwko Bogu przez swoje grzechy i występki i ściągają na siebie gniew i pomstę Bożą; ale też codziennie kapłan we mszy św. wyciąga błagalnie ręce do Boga i woła: Panie, zmiłuj się nad ludem swoim! I jako Mojżesz, dopóki trzymał ręce wyciągnięte, ściągał moc na lud izraelski walczący z nieprzyjacielem — tak samo kapłan przez ofiarę mszy św. ściąga na lud wierny niezliczone łaski Boże, odwraca odeń gniew i pomstę Bożą.

Ale kapłan nie tylko odprawia Ofiarę mszy św. za wiernych, ale mocą od Boga mu nadaną jest on **szafarzem innych Sakramentów świętych.** On wprowadza nowonarodzone dziecię do Kościoła i wodą Chrztu św. obmywa je z grzechu pierworodnego, czyni je dzieckiem Bożem i dziedzicem królestwa niebieskiego. Kapłan zasiada do konfesyonału i w Sakramencie Pokuty św. — on, sam grzeszny i ułomny człowiek — odpuszcza ludziom mocą Bożą grzechy i występki, którychby żaden mocarz tego świata odpuścić nie mógł. Tylko jeden kapłan katolicki może powiedzieć tak jak Pan Jezus powiedział do

grzeszników: *„Idź w pokoju, odpuszczają ci się grzechy twoje“*. A kiedy się grzesznik w Spowiedzi św. oczyścił z grzechów swoich, wtenczas jako zasiłek na drogę życia, twardą i znojną, kapłan podaje mu Komunię św., Ciało i Krew Pana Jezusa. Kapłan imieniem Kościoła wiąże małżeństwa węzłem nierozerwalnym i błaga Boga o łaskę dla nowożeńców, aby godnie wypełniali obowiązki stanu małżeńskiego. A kiedy człowiek dobiega kresu dni swoich i staje u progu wieczności, wtenczas kiedy go strach ogarnia przed śmiercią i straszliwym sądem Bożym, kiedy szatan już się może cieszy na tę duszę nieszczęśliwą, wtenczas na wezwanie pojawia się kapłan u łoża chorego; on mu niesie słowa pociechy, on mu udziela rozgrzeszenia, udziela namaszczenia Olejem św., i duszę, która już była może bliska wiecznemu potępieniu, wyrywa z paszczy piekła i otwiera jej niebo.

Kapłan jest więc pośrednikiem między Bogiem a ludem, jest szafarzem łask i Sakramentów św., które Chrystus Pan złożył w Kościele swoim. Widzieliście dzisiaj, kochani bracia, jako wasz nowy duszpasterz w podniosłej ceremonii odebrał klucze tej świątyni Pańskiej i przez to objął rządy nad kościołem tutejszym i parafią, ale wierzcie mi, on w swoim ręku mocą godności kapłańskiej ma jeszcze inny klucz — klucz od królestwa niebieskiego, bo do niego, jak do wszystkich duszpasterzy, odnoszą się te słowa Pana Jezusa: *„Cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane w niebie: cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane w niebiesiech“*.

Wielka jest więc godność nasza i straszna odpowiedzialność za tak wielką władzę, mocą której powierzył nam Zbawiciel, nieśmiertelne dusze ludzkie.

2. Ale jeżeli Pan Jezus tyle uczynił dla zbawienia ludzkiego i w Kościele swoim świętym tak wielkie łaski i Sakramenta św. złożył i kapłanów swoich uczynił szafarzami tych łask, to też wierni nie powinni gardzić

temi łaskami, **ale garnąć się chętnie do kościoła i przyjmować pilnie Sakramenta św.**

Dla tego, kochani bracia, najprzód i przedewszystkiem proszę was, **abyście pilnie uczęszczali na mszę św.** O ile możecie, spieszcie na mszę św. i w dni powszednie, a w niedziele i święta niechaj nikogo nie zabraknie, chyba że ma ważną i słuszną przeszkodę. Bracia, nie pozbawiajmy się lekkomyślnie owoców mszy św., bo najgorętsza modlitwa w domu nie uprosi ci tych łask, które uprosi ci szczera modlitwa na mszy św., gdyż we mszy świętej razem z nami i za nas modli się Pan Jezus.

Rodzice chrześcijańscy, jeżeli Pan Bóg obdarzy was dziecięciem, jak najrychlej przynieście je do kościoła, żeby czasem bez chrztu nie zeszło z tego świata i nie było pozbawione chwały niebieskiej. A kiedy dziatki podrosną, posyłajcie je pilnie i regularnie na naukę przygotowawczą do Sakramentów św. i dopomagajcie duszpasterzowi w tej tak ważnej pracy, ucząc dzieci pacierza, ucząc je katechizmu, ucząc je czytać na katechiźmie.

Kiedy ktoś z rodziny w ciężką popadnie chorobę, nie ociągajcie się z przywołaniem kapłana, ale zawczasu, dopóki chory ma jeszcze pełną władzę umysłu, przywołajcie kapłana, żeby chory jak najlepiej przygotował się na drogę wieczności.

Ale przedewszystkiem sami przystępujcie często i nabożnie do Spowiedzi i Komunii św. Toć jesteśmy wszyscy grzesznikami i żyjemy w świecie, gdzie pełno pokus i okazyi do złego. O, jeżeliśmy Boga ciężko obrazili, nie czekajmy, aż nadejdzie czas wielkanocny, nie czekajmy, żeby nas duszpasterz nawoływał dopiero do Spowiedzi, ale ile razy uczujemy potrzebę, przystępujmy do konfesyonału i szczerze wyznajmy grzechy swoje, abyśmy odzyskali znowu błogi spokój sumienia. A wreszcie pamiętajmy, że nie postąpimy w cnocie, nie wytrwamy w dobrem aż do końca, jeżeli nie będziemy się często zasilali Komunią św. Idźmy za głosem Ojca świętego

Piusa X, który wiernych nawołuje do jak najczęstszej Komunii św., nie szukajmy próżnych wymówek, ale przystępujmy często do Stołu Pańskiego, powolni na to serdeczne wezwanie Pana Jezusa: *„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę“.*

III.

„Jam jest pasterz dobry, znam ja moje i znają mnie moje“, tak mówi o sobie Pasterz niebieski, Jezus Chrystus, i w tych słowach określa trzeci obowiązek dobrego duszpasterza. Kapłan ma nie tylko w kościele głosić słowo Boże, on ma nie tylko w kościele udzielać posługi kapłańskiej tym, którzy go o to proszą, ale **on ma być prawdziwym pasterzem, ojcem, opiekunem owieczek, które mu Kościół z woli Bożej powierzył.** Pomiędzy kapłanem a parafią powinien panować taki stosunek, jaki panuje między pasterzem a owieczkami, między ojcem a rodziną, stosunek wzajemnej miłości i zaufania. Kochani bracia, dzisiaj wasz duszpasterz w całej pełni objął zarząd tutejszej parafii, to też pragnie on odtąd być wam prawdziwym ojcem i opiekunem. Odtąd więcej on do was niż do siebie należy. Swoje siły i zdrowie, swoją naukę i wiedzę, swój czas — wszystko, to on oddaje na waszą usługę. Dla tego też otwierajcie z zaufaniem przed nim swoje serce i szukajcie u niego rady i pociechy, a zaręczam wam, że każdego chętnie przyjmie, cierpliwie wysłucha i, ile będzie mógł, każdemu poradzi. A jako nasz Mistrz Boski, Jezus Chrystus, szczególnie ukochał ubogich i nieszczęśliwych i do nich najchętniej się zbliżał, tak samo do serca swego duszpasterza pierwsze prawo macie wy biedni, wy nieszczęśliwi i losem zawistnym ścigani.

Takim ma być z woli Boga i Kościoła każdy kapłan, i takim pragnie być, wierzcie mi, wasz nowy dusz-

pasterz; pragnie być waszym ojcem, opiekunem i przyjacielem.

2. **A jaki jest wobec tego obowiązek parafii względem swego proboszcza?**

Jeżeli duszpasterz ma być prawdziwym ojcem i poświęcać się dla swych owieczek, to nawzajem parafianie powinni jako dobre dzieci okazywać swemu ojcu duchownemu szacunek i miłość. *„Kto was słucha, mnie słucha“*, ale też dodał: *„Kto wami gardzi, mną gardzi“*.

Jako dzieci dobre bądźcie dla swego ojca duchownego **posłuszni i ulegli.** Bo jako w domu rozkazuje ojciec, tak w kościele i parafii duszpasterz. Chętnie więc zastosujcie się do rozporządzeń swego duszpasterza co do nabożeństwa w kościele. Chętnie wspierajcie swego proboszcza we wszystkich sprawach, które dla dobra parafii i kościoła będzie podejmował.

A przedewszystkiem okazujcie swemu duszpasterzowi **miłość i serdeczne przywiązanie.** Zawsze mówcie dobrze o swym kochanym duszpasterzu, nie słuchajcie na głos ludzi niechętnych, których w żadnej parafii nie brak, a którzy zawsze wszystko chcą najlepiej wiedzieć i umieć. A nadewszystko miłość względem duszpasterza okazujcie w tem, że wszyscy, jak tu jesteście obecni, będziecie się starali o to, aby życiem dobrem i cnotliwem sprawić swemu duszpasterzowi radość, że będziecie się starali o to, aby w parafii nie było występków, ale żeby tu kwitnęło życie pobożne i bogobojne. Starajcie się o to, aby tu między wami nie było kłótni i nieprzyjaźni, gorszących upadków, rozpusty, krzywd, procesów, pijaństwa, ale żeby tu kwitnęła pobożność, zgoda i jedność, trzeźwość i pracowitość. To będzie największą pociechą dla waszego duszpasterza. Bo wierzcie mi, nic tak nie napełnia kapłana gorliwego goryczą jak to, jeżeli widzi, że słowa jego idą na marne, że owieczki są głuche na jego prośby i nalegania.

Jednem słowem, kochani bracia, starajcie się o to, aby pomiędzy wami a waszym duszpasterzem był zawsze jak najlepszy stosunek, i niechaj każdy według swej możności i położenia dołoży do tego swej ręki. Wasz duszpasterz przychodzi do was z najlepszemi chęciami, on wam niesie swą miłość i poświęcenie w ofierze, to też powinniście się mu odwzajemnić miłością i przywiązaniem. Starajcie się o to, aby mu tu wśród was było dobrze i miło, aby błogosławił tę chwilę, kiedy między wami stanął.

* * *

Czcigodny X. Proboszczu, który z woli Bożej obejmujesz dziś rządy nad tą cząstką owczarni Chrystusowej, dziś Kościół cię postanawia z całą pełnią władzy jako pasterza tutejszej parafii i stawia cię na świeczniku tej świątyni, abyś swym owieczkom był nauczycielem, szafarzem łask Bożych, ojcem i opiekunem. Trudne twe zadanie, wielka twa odpowiedzialność. Życzę ci więc z całego serca, abyś na tym kawałku winnicy Pańskiej znalazł wdzięczne pole pracy, i aby praca twoja jak najlepsze wydała owoce.

Wy zaś, kochani bracia, przyjmijcie swego duszpasterza z miłością i zaufaniem. Jako dobre owieczki idźcie zawsze za głosem swego pasterza, a tak nie zginie żaden z was. Jako dzieci dobre okazujcie swemu ojcu duchownemu miłość, szacunek i posłuszeństwo.

Ciebie zaś, o Jezu, utajonego w Przenajśw. Sakramencie, błagam: wejrzyj tu z tronu chwały swej i błogosławić racz związkowi temu, który się dziś zawarł między parafią tutejszą i tym kapłanem Twoim. Spraw, aby jedno byli, jak Ty w Ojcu, a Ojciec w Tobie. Zlej na tego sługę twego obfitą łaskę, aby urząd pasterza święcie sprawował na chwałę Twoją i ku zbawieniu dusz nieśmiertelnych. Amen.

Przemowa proboszcza przy opuszczaniu parafii.

(X. G.)

Kochani parafianie! Gdy wędrowiec opuszcza dom rodzinny, by wyruszyć daleko w obce strony, wtedy uczucie żałości przeszywa mu serce, łza cicha mimowoli zaświeci w oku, bo człowiek każdy przyrasta sercem do osób otoczenia swego, z któremi go łączy tyle węzłów wspólnych.

Dzisiaj i ja w podobnem jestem położeniu. Z rozporządzenia Władzy Duchownej opuszczam tutejszą parafię, w której pracowałem przez lat.... Jako pamiątkę drogą z tutejszej parafii zabieram wspomnienie, że pracowałem dla sprawy Bożej, że poświęcałem czas i siły sprawie najszczytniejszej, t. j. uświęcaniu dusz ludzkich. „Nic nie dorówna wartości jednej duszy, nawet świat cały nie“, powiada św. Jan Złotousty, „a strata jednej duszy taką jest szkodą, że nie można jej żadnym językiem wyrazić“.

Z tego powodu zabiegi Kościoła i sług jego około zbawienia dusz rozpoczynają się już w zaraniu lat człowieka.

Dzieci kochane, gdy przychodziłyście na lekcye katechizmu, to nie wiedziałyście może, jak ważne dla zbawienia dusz waszych są owe dwie lekcye tygodniowo na naukę religii poświęcone. Przypominacie sobie z historyi biblijnej, jak Pan Jezus błogosławił dziatki, kładąc ręce na nie. Tak samo i dziś błogosławi was Pan Jezus, dzieci kochane, jeżeli chętnie i pilnie uczycie się katechizmu i jeżeli regularnie na naukę religii chodzicie. I ja chętnie widziałem was około siebie podczas godzin nauki katechizmowej, cieszyłem się waszą skupioną uwagą i postępami w pilności i pobożności. Lecz z drugiej strony nieraz musiałem ubolewać nad niektóremi dziećmi, które już to z własnej winy, już z winy drugich

osób nie uczęszczały regularnie na naukę religii i mimowoli przychodzą na myśl słowa Pana Jezusa, które chciałbym wystosować do wszystkich rodziców i opiekunów: *„Zaniechajcie dziatek i nie zabraniajcie im przychodzić do mnie, albowiem takowych jest królestwo niebieskie"*. Lecz na ogół wiele miałem z was pociechy, dzieci kochane, widząc jak to ziarno Boże zasiane w duszach waszych wzrastać zaczynało, szczególnie cieszyłem się, widząc jak po ukończonej nauce często przystępowałyście do Sakramentów św. Nie ustawajcie przeto w pilności, pamiętajcie, że w lekcyach katechizmu uczy was ksiądz rzeczy takich, których już drugi raz w życiu nie będziecie się uczyły i których też człowiek nie zapomina nigdy. Żegnam was teraz, dzieci kochane, życzę wam na przyszłość obfitej łaski Bożej, żebyście za przykładem Pana Jezusa wzrastały i pomnażały się w mądrości i w łasce u Boga i u ludzi.

A teraz do was się zwracam, **młodzieńcy i dziewice.** Młodzież, to ogród Boga na ziemi, to kwiaty, które wyrosły na glebie Kościoła i kwitną na chwałę Bożą. Gdyby was nie stało, mało miałby Pan Bóg pociechy spoglądając na ziemskie niwy. Dla tego, młodzieńcy i dziewice, odpychajcie od siebie zepsucie i wszelkie zło, które napotkacie na drodze życia waszego; albowiem kto najlepsze lata zmarnuje i czarnemi plamami duszę okryje, już nie może później odrzucić od siebie dotychczasowego życia, już nie zdoła wyprosić sobie u Boga innej duszy i drugiej młodości. Długo przed narodzeniem Pana Jezusa powiedział uczony poganin: „Dzień każdy to karta w książce życia twego, czuwaj, żeby tam nic nie stało, czegobyś się musiał wstydzić". Trafnie też mówi nasz wieszcz:

Młodość nasza jest rzeźbiarką,
Co wykuwa żywot cały,
Choć przemija samo szparko,
Cios jej dłuta wiecznie trwały".

Dla tego, młodzieńcy i dziewice, zaprawiajcie zawczasu dusze wasze w pobożności i w cnocie pokory, słuchajcie uważnie kazań, przyjmujcie częściej Sakramenta św., aniżeli inni wierni, wstępujcie do żywego różańca lub do towarzystwa młodzieży, a przez to niejednej ujdziecie pokusy i wielkie korzyści dla duszy i ciała uzyskacie. Wielu z pośród was przygotowałem i przyjąłem do pierwszej Spowiedzi i Komunii św. i większej radości nie zdołacie sprawić waszemu dotychczasowemu pasterzowi, jak tę, jeżeli dusze i serce w takim utrzymacie stanie, w jakim były w pamiętnym dniu pierwszej Komunii św. Św. Alojzy i św. Stanisław Kostka, święci patronowie młodzieży, niech wam świecą przykładem, ich pomocy wzywajcie w wszystkich chwilach niebezpiecznych. Niechaj drudzy wychwalają tych, którzy są bogaci, piękni, mądrzy, ja niezmiernie wyżej cenię ciebie, dziewico i młodzieńcze, jeżeli jesteś niewinnym, posłusznym i pilnym, jeżeli na roli duszy twej młodocianej rośnie piękny kwiat miłości Bożej; wtedy i do was można powiedzieć: Bądź pozdrowiona, młodzieży katolicka, Pan jest z tobą. Coraz łatwiejszą i milszą będzie się wam stawać wiara święta i doświadczycie, jak głęboka mieści się prawda w słowach Pana Jezusa: *„Jarzmo moje wdzięczne jest, a brzemię moje lekkie“* (Mat. 11, 30). Czuwajcie więc, młodzieńcy i dziewice, nie zmarnujcie wiosny życia w lenistwie ducha i w grzechach, bo *„cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy swojej szkodę poniósł?“*

Kilka słów pomówić pragnę i do was, **ojcowie i matki.** Najlepszym pomocnikiem i sprzymierzeńcem kapłana w pracy nad uświęcaniem dusz są rodzice. Sam Bóg dał wam władzę nad dziećmi, oddał wam skarb niezmierzony w nieśmiertelnych duszach dzieci waszych. Lecz skarbu pilnie strzedz należy i chronić przed wpływami zgubnemi, żeby nie stracił swej świeżości i blasku. W dzisiejszych czasach mianowicie należy sobie ustawi-

cznie przypominać słowa Jezusa, któremi upominał Apostołów: *„Czuwajcie i módlcie się“*. Czuwać trzeba nad samym sobą, żeby przez życie pobożne zarobić sobie na szczęśliwość wieczną. Czuwać też musicie, rodzice, nad dziećmi, żeby w duszach ich chwast i grzech się nie zaplenił. Chrystus Pan niechaj pozostanie dla was, rodzice, wielkim mistrzem i nauczycielem w wychowaniu dzieci waszych. Jeżeli tego Pana miłować i duchem Jego przejmować się będziecie, wtedy nie troskajcie się o przyszłość. Ojcowie i matki, pamiętajcie o tem, że wasza pobożność, oszczędność, wasza uczciwa rozmowa oddziałuje na umysł dzieci, a dusze ich wtedy rozwijać i rosnąć będą jakby w ciągłej wiośnie. Powtóre pielęgnujcie stary zwyczaj wspólnych modlitw. Dom chrześcijański ma być niejako małym domem Bożym. Praca wasza nabiera przed Bogiem prawdziwej wartości dopiero przez poprzednią modlitwę. Niechaj trudy i mozoły nie odbierają wam ochoty do dalszej zbożnej pracy. Jak opłakane nastałyby czasy, gdyby rodzice przestali napominać dzieci, modlić się za nie i pracować. Wszak i Pan Jezus rozpoczął dzieło odkupienia wśród najtrudniejszych warunków. Spojrzyjcie na krzyż Pański, w tym znaku zwyciężycie, pracujcie ochoczo dalej. A gdy otucha wasza upadać zaczyna i z troską na czole myślicie o przyszłości własnej i dzieci, wtedy pomnijcie na słowa psalmisty Dawida: *„Pragnienie grzeszników zmarnieje“*, mocy ciemności nie zwyciężą wiary naszej św., tak zawyrokował Pan Bóg nad przyszłością.

Darzyliście mnie zaufaniem przez wszystkie lata mego urzędowania w tutejszej parafii, przenieście też zaufanie wasze na mego następcę. Dziękuję wam z głębi serca za wszelką pomoc w wychowaniu dusz dziecięcych, szczególniej wam, matki chrześcijańskie, któreście tak pilnie uczęszczały na zebrania tego bractwa.

Pozwólcie jeszcze kilka słów na zakończenie.

W pokoju przyszedłem, pokój wam chciałem zosta-

wić, w pokoju i zgodzie chcę się rozstać z wami, kochani parafianie. Gdybym w ułomności ludzkiej mimo wiedzy i woli kogoś uraził, to proszę o przebaczenie i podaję dłoń do zgody. Wszystkie dobrodziejstwa, któreście mnie wyświadczyli, szacunek i zaufanie, niechaj wam Ten wynagrodzi, który powiedział do Apostołów: *„Kto was słucha, mnie słucha, kto was przyjmuje, mnie przyjmuje“*. Nic więcej uczynić nie zdołam, jak codziennie podczas mszy św. za was się pomodlić. Mam w Bogu nadzieję, że w czasie mego pasterzowania niejedna dusza zbliżyła się do naszej ojczyzny wspólnej tam w górze, ufam, że imiona wszystkich moich parafian zapisane są w księdze żywota i że zgromadzimy się wszyscy razem po śmierci w chwale niebieskiej. Tymczasem będziemy odważnie dalej postępować i żyć jako wierne dzieci Kościoła i Matki Najśw. Będziemy się modlić, cierpieć, kochać, walczyć o zbawienie duszy, a gdy modły zanosić będziecie do Pana nad Pany, nie zapomnijcie też o mnie, a gdy usłyszycie, żem zakończył ziemską pielgrzymkę i stanął przed Sędzią najwyższym, wtedy darujcie i mnie kilka pobożnych pacierzy.

„Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa i miłość Boża i społeczność Ducha św. niech będzie z wami wszystkimi“ (II. Kor. 13, 13). Amen.

Na uroczystość św. Jakóba.

O czytaniu żywotów świętych.

(X. W.)

Bardzo często i bardzo chętnie mówimy o złych ludziach. Zdawałoby się, że dobrych ludzi wogóle na świecie niema. Ej, są dobrzy ludzie na świecie, ale my

ich nie znamy albo znać nie chcemy. Będziemy dziś za łaską Bożą o dobrych ludziach mówili. Temi dobrymi ludźmi w pełnem tego słowa znaczeniu są święci Pańscy. Czemuż o świętych w potocznej rozmowie nie mówimy prawie wcale? „Z obfitości serca mówią usta". Gdybyśmy świętych kochali, jak na to zasługują, wżdy byśmy o nich mówili. A nie kochamy ich głównie dla tego, bo ich nie znamy. Stąd niejeden katolik nie kocha świętych więcej niż onych afrykańczyków, co tam gdzieś żyją za morzami i górami. Czyż to nie wstyd dla nas, że nie znamy swoich świętych! Skarży się niejeden, że tak mało życzliwości doznaje u swych bliźnich. A oto masz prawdziwie ci życzliwych przyjaciół w niebie i ani ich znasz ani o nich dbasz. Jaka szkoda! Święci mogą ci dopomódz, bo są przyjaciółmi samego Boga, pragną szczerze ci dopomódz, bo według przykazania Jezusowego kochają wszystkich bliźnich swoich a więc i ciebie.

Chcę więc dziś zachęcić was za łaską Bożą do czytania żywotów świętych. W tym celu powiem,

1. **czemu ludzie żywotów świętych nie czytują,**
2. **jak te żywoty czytać należy.**

Jezu, Zbawicielu nasz ukochany, Ty wiesz, jak bardzo nam po dziś dzień potrzeba szczerych i możnych przyjaciół. Naucz nas poznać i pokochać Twoich świętych. Prosimy Cię o to za przyczyną Najświętszej Maryi Panny. Zdrowaś Marya!

I.

Masz żywoty świętych w domu? Jeżeli je masz, czytasz je też? Jedni żywotów nie mają, bo ich nie stać na to, by je sobie sprawić. Inni mogliby je kupić, ale brak im dobrej woli. A inni znów mają je u siebie, ale ich mimo to nie czytują. Czemu się tak dzieje? Przyczyna zazwyczaj jest taka: Każdy szuka na tym świecie swego szczęścia i wesołości. Jedni szukają kieliszka i wesołych kompanów, drudzy przenoszą

nadewszystko rozpustę, inni znów trawią najchętniej czas na karciarstwie, a każdy dobiera podobnych do siebie przyjaciół i w ich towarzystwie się lubuje. Takim święci podobać się nie mogą, tacy żywotów ich czytać nie będą. Przeczuwają oni dobrze, czegoby się w tych żywotach doczytali. Przekonaliby się, że święci czas od obowiązków wolny nie na karciarstwie, nie na obmówisku, nie na wysuszaniu flaszek, lecz na modlitwie, na odwiedzaniu chorych, na godziwej i budującej trawili rozrywce. Przekonaliby się, że święci wszelkiej do złego okazyi jak schadzek nocnych, tańców karczemnych, towarzystw pijackich więcej niż zarazy się lękali. Więc amatorom kart, kobiet i kieliszka nie w smak są święci. Ot po prostu swój ciągnie do swego.

Są jednak i nieźli ludzie, którzy żywotów Świętych nie czytują, tak się zwykle tłomacząc: Szanuję ja Świętych, ale cóż mi po znajomości ich życia! Przecież ja świętym nie jestem i nim być nie chcę.

Nie chcesz być świętym? O, to źle, bardzo źle, bo gdy nie będziesz świętym, to będziesz przeklętym, innego wyboru niema. Dla takiego, co nie chce być świętym, niema miejsca w niebie. W niebie, gdzie króluje Trójca Przenajświętsza, mogą być i są tylko święci: Najświętsza Marya Panna, święci aniołowie, święci patryarchowie, święci apostołowie, święci męczennicy, święci wyznawcy — sami święci. Co tam więc po tobie, kiedy nie chcesz być świętym.

To jednak zauważyć mi trzeba, że wszyscy, co są w niebie, są wprawdzie świętymi, lecz nie wszyscy w równym stopniu. Bóg jest świętością samą. Po Bogu i po Jezusie najwyższy stopień świętości osięgła Najświętsza Marya Panna. Najniższy zaś stopień posiadają te dzieci, które po chrzcie św. ale przed przyjściem do rozumu umarły, ponieważ żadnym dobrym uczynkiem nie zdołały pomnożyć łaski uświęcającej na chrzcie św. odebranej. Pomiędzy tym najwyższym i najniższym jest

stopni chwały rozmaitość ogromna, bo świętych w niebie jest liczba wielka. Z pomiędzy tej licznej rzeszy błogosławionych mieszkańców nieba, stosunkowo tylko małą znamy liczbę wybranych. Z jakiej to przyczyny? Oto dlatego, ponieważ o żadnym z zmarłych nie możemy na pewno powiedzieć, że jest w niebie. Jedynie nasz nieomylny Kościół katolicki może nas pouczyć, kto z zmarłych katolików jest zbawiony. Kościół zaś orzeka o tych, że są w niebie, którzy tu na ziemi nadzwyczajną odznaczali się świątobliwością życia. Mówiąc więc o świętych, przedewszystkiem tych mamy na myśli, których Kościół nasz katolicki za świętych uznał. Ale świętym musi być każdy, kto chce być w niebie, jeno nie każdy osiągnie ten stopień świętości, żeby go Kościół katolicki za wzór i przykład dla innych uznał i w poczet świętych policzył.

A więc i dla mnie i dla ciebie wyznaczył Jezus miejsce w niebie między świętymi. I ten stopień chwały przez Jezusa wyznaczony osiągnąć nam trzeba. Nie mów więc: Bylebym się do nieba wcisnął, to o resztę mniejsza. Bylebym nie okradł nikogo, nikogo nie zabił, bylebym nie upijał się aż do utraty rozumu, to choćbym sobie pochmielił, choćbym takim pobożnym nie był, jak inni, to też mogę być w niebie. Wątpię bardzo, miły bracie, czy tak postępując, do nieba zajdziesz, bo według Pisma św., kto drobnymi grzechami gardzi, łatwo w ciężkie grzechy wpadnie, tylko nie będzie ani wiedział, jak i kiedy się to stało.

Ta twoja rzekoma pokora mocno lenistwem trąci. Podobnyś ty do tego chłopca, co to na katechizm tylko tyle się uczy, ile mu potrzeba, aby się na lekcyi jako tako wykpić i doraźnej kary uniknąć. Bóg jednak to nie ksiądz, oszukać Go nie można. W miarę udzielonych talentów także pracy około zbawienia duszy żądać będzie. Twoja mniemana pokora pachnie również samowolą i pychą. Nie ty, lecz Bóg jest panem nieba. Jemu więc

jedynie przystoi w niebie miejsca wyznaczać, twoim zaś obowiązkiem jest wytężyć wszystkie siły, by to przez Boga wyznaczone ci miejsce za Jego pomocą osiągnąć.

To, co dopiero powiedziałem, wyjaśnię na przykładzie. Mam na nauce kilkunastu chłopców. Jedni zdolni, drudzy do nauki tępi, jedni pilni, drudzy leniwi. Czem który zdolniejszy, tem więcej od niego wymagam, tem więcej umieć i tem wyższe miejsce zajmować powinien. Gdyby więc jaki chłopiec powiedział sobie tak: Obojętnem mi jest, czy mało czy wiele się nauczę, czy między pierwszymi czy między ostatnimi siedzę, byleby mnie tylko ksiądz do spowiedzi przyjął, to o resztę nie dbam, czyżby taka obojętność nie była brzydkiem lenistwem i karygodnem lekceważeniem świętej sprawy?

Wróćmy teraz do świętych. Święci to są ci, którzy najwięcej talentów otrzymali i najpilniej z nich korzystali. Ty zaś, miły bracie, należysz do tych, którzy wprawdzie nie najwięcej, ale wiele odebrali, lecz zamiast pójść za przykładem najwięcej utalentowanych i w sprawie zbawienia najpilniejszych, wstecz się oglądasz za tymi, którzy albo najmniej otrzymali albo wiele otrzymawszy talenta swe zakopali. I dlatego to właśnie niejeden katolik życiem swem wcale nie różni się od innowiercy, a niekiedy nawet gorszy od niego prowadzi żywot. Czyż się nie lękasz, abyś kiedyś na sądzie Bożym nie usłyszał owych słów straszliwych: „Przetoż weźmijcie od niego talent, a dajcie temu, który ma dziesięć talentów, a niepożytecznego sługę wrzućcie do ciemności zewnętrznej, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów“?

II.

Chcąc zaś postępować za przykładem świętych, chcąc ich naśladować t. j. unikać tego, czego święci unikali, czynić, mówić, myśleć tak, jak święci czynili, mówili, myśleli, musimy koniecznie poznać ich życie. Kto chce być świętym, musi się tego uczyć. A że świę-

tego życia nie można się nauczyć od grzeszników, lecz od świętych, tego chyba dowodzić nie potrzeba.

Ale jak czytać żywoty Świętych?

1. Do czytania żywotów przystępujmy zawsze **z czystą intencyą!** Kto tylko z ciekawości zabierze się do czytania żywotów, prędko się zniechęci. Żywoty — to nie gazeta ani powiastka, lecz rzecz poważna, święta. Tak samo nie należy czytać żywotów w tym celu, aby się nabytemi wiadomościami chełpić. Przystępujmy do czytania żywotów jako do modlitwy, jako do świętej sprawy. Dobrzeby było, żebyśmy tak rozpoczynali czytanie żywotów: Na większą chwałę Bożą i na zbawienny pożytek duszy mojej, rozpoczynam dzisiejsze czytanie w imię Ojca i Syna i Ducha św.

2. Żywoty Świętych trzeba czytać **wytrwale!** Niejeden już zaczął czytać żywoty, ale wnet poprzestał, bo to czytanie go znużyło. „*Kto wytrwa aż do końca, zbawion będzie*". Orzech słodkie ma jądro, ale trzeba wpierw twardą skruszyć łupinę, zanim jego słodyczy zakosztujemy. Trzeba nieco przezwyciężenia i energii, ażeby na dobre się wczytać w żywoty. Rozczytawszy się raz w nich, nie porzucimy już pewnie tej lektury nigdy. Święci, których dawniej wystawialiśmy sobie jakoby gdzieś na obłokach bujających, staną się nam z czasem blizcy, znani i kochani. A czem ich lepiej poznamy, tem ich więcej miłować będziemy.

3. Żywoty Świętych trzeba czytać **roztropnie,** t. j. nie za wiele i nie za mało. Nie za mało: kto tylko raz po raz jakby od niechcenia zajrzy do żywotów, ten oczywiście nie wiele skorzysta. Ale i ten nie wielki odniesie pożytek, kto wiele czyta, lecz powierzchownie. Lepiej czytać mniej, lepiej czytać tylko jeden żywot a dokładnie, niż wiele a pobieżnie. „Timeo virum unius libri". „Boję się męża o jednej książce", powiada przysłowie łacińskie. Nie ten wiele umie, który wiele czytał, lecz ten, który jednę i tę samą książkę, jeden i ten sam żywot tak często

czytał, że zna dokładnie każdy szczegół z życia świętego, że mógłby jego żywot każdego czasu własnemi opowiedzieć słowy. Gdyby rodzice tak znali żywot choćby jednego tylko świętego, pewnieby często o nim swym dzieciom opowiadali. Gdy tak poznamy żywot świętego, będziemy go prawie bezwiednie w życiu naśladować.

Pewna polska pani opisuje w bardzo ładnej książce pod tytułem: „Modlitwa Pańska“ śliczny przykład: Była sobie służąca, jakich wiele. Już z niejednego pieca chleb jadała, ale nie wiele dobrego się w życiu nauczyła. Nie lubiła się pobożnie modlić, lecz klepała pacierz bezmyślnie, chodziła do kościoła na to, by stroje swoje pokazać. Obowiązki wykonywała niedbale, nie gardziła cudzą własnością, koleżanki swej nigdy w niczem nie wyręczała, lubiła natomiast kłócić się z nią zawzięcie. W wolnym czasie latała na tańce, schadzki nocne lub też leżała bezczynnie, książek nie czytywała nigdy. Pewnej niedzieli przyniosła jej towarzyszka od ks. proboszcza małą książeczkę znakomicie napisaną: Żywot św. Zyty. Przeczytawszy ją, pragnęła podzielić się swą wiadomością z koleżanką. Czy słyszałaś o św. Zycie? Czy wiesz, że była przez całe życie sługą, a jednak świętą została? Co? służąca — świętą? Nie, w to nigdy nie uwierzę. Ależ to prawda, tę książeczkę pożyczył mi ks. proboszcz. Pokonana tym argumentem poczęła pilnie słuchać żywotu świętej sługi. W miarę jak słuchała, rosło zainteresowanie, a nie mogąc wyjść z podziwienia, zapragnęła sama czytać ten żywot. Czem częściej go czytała, tem więcej podziwiała i kochała patronkę sług, św. Zytę, i tem bardziej pragnęła ją naśladować! W krótkim czasie stała się poważną, obowiązkową, uczynną, łagodną i coraz częściej i coraz gorliwiej zatapiała się w modlitwie. Czego nie mogły dokazać żadne napomnienia, łajania, nauki, kazania, tego dokonał żywot św. Zyty.

Jednakże nie tylko w czytaniu, lecz także w naśla-

dowaniu świętych trzeba się kierować roztropnością. Naśladujmy cnoty świętych, lecz nie chciejmy naśladować ich daru czynienia cudów. Dar czynienia cudów wcale do pojęcia świętości nie należy. Wszak ani Najświętsza Marya Panna ani św. Józef za życia cudów nie czynili, choć prym między świętymi trzymają.

Nadto czytamy w żywotach o nadzwyczajnych umartwieniach, jakie zadawali sobie święci. A więc biczowali się aż do krwi, nosili na sobie włosienice, przepasywali się powrozami, łańcuszkami, że aż się w ich ciało wżerały. Trapili swe ciało postami, majątek rozdawali ubogim, całe noce trawili na modlitwie itd. Co święci mogli, tego my nie zawsze możemy. Co im wolno było czynić, tego nam czynić nie zawsze wolno. Nie wolno tobie rozdać całego majątku ubogim, bo do twego majątku mają także prawo żona i dzieci twoje. Nie wolno tobie tak umartwiać swego ciała, bo nie mógłbyś spełniać należycie obowiązków swoich. Święci mogli to czynić, bo nadzwyczajne otrzymali łaski od Pana Boga. Dlatego mimo tak pokutniczego życia jak najskrupulatniej spełniali obowiązki swego stanu.

Nie dziwmy się jednak świętym, że nie żałowali dla umiłowanego Boga ani zdrowia ani majątku, bo i dziś ludzie chętnie poświęcają i zdrowie i majątek, lecz nie dla Boga, tylko dla swej przyjemności. Nosili święci włosienice, przepasywali się łańcuszkami. — I dziś panie i panienki nasze mimo przestróg lekarzy noszą na sobie kajdany narażające je na ciężkie choroby, ale nie na to, by się przypodobać Bogu, lecz na to, by się swym szykiem i zgrabnością przypodobać ludziom. Trawili święci noce całe na modlitwie. — I dziś niejeden przepędza noce całe przy kartach, kieliszku, na tańcach i nikt się tem nie gorszy.

Rozdawali święci swój majątek między ubogich. — I dziś rozdaje niejeden swój majątek, ale nie ubogim, lecz szynkarzom, doradzcom pokątnym i nikt się

temu nie dziwi. Nie dziwmy się więc i świętym, lecz ich całem sercem podziwiajmy, chyląc pokornie czoło przed ich bohaterstwem, tak do Boga mówiąc: Oni — święci, a ja — grzesznik. Oni nie jedzą, nie sypiają, modlą się dniem i nocą, by odpokutować za swe grzechy, a ja — jem i piję czasem aż za wiele, licho się modlę, żadnego umartwienia sobie nie zadaję, a gdy mnie Bóg krzyżykiem nawiedzi, to krzyczę w niebogłosy, że mi się krzywda dzieje. O Boże, jakże mnie dziś wstyd! O Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu!

* * *

Czytajmy, kochani bracia, żywoty Świętych! Czytajmy je na to, aby naśladować cnoty świętych a podziwiać ich czyny bohaterskie. Zakończę przykładem, który opisuje św. Grzegórz. Za jego czasów żył pewien żebrak, imieniem Serwulus. Ubogi i kaleka z użebranej jałmużny oddawał część uboższym od siebie, za resztę kupował książki pobożne. Serwulus nie umiał czytać, lecz kazał sobie czytać głośno tym, których za to przyjmował na noc do swej ubożuchnej chałupki. Takim sposobem wiele nabył wiadomości duchownych i wielce postąpił w doskonałości. Konając jeszcze kazał sobie czytać, lecz nagle przerwał czytanie mówiąc: Cicho! czy słyszycie ten śpiew przecudny, który się odbija o sklepienie niebios? Te słowa wymawiając, oddał ostatnie tchnienie. Po śmierci jego rozeszła się woń przecudna, wyraźny znak świętości tego człowieka, który w ubóstwie i nędzy swojej potrafił zebrać sobie skarb wieczny w niebie. Amen.

Na 25-letni jubileusz kapłaństwa.

KAZANIE I.

Praca kapłańska w naszych czasach.

(X. Jaworski, prob., Kobierno.)

Kochani bracia! Gdyby ktoś zupełnie obcy w dniu dzisiejszym do tej miejscowości zawitał, zadziwićby go musiała koronami, kwiatami, świerkami przyozdobiona droga wiodąca z probostwa do kościoła; a gdyby był świadkiem uroczystego pochodu, który przed chwilą stamtąd w progi świątyni się odbył, pomyślałby niezawodnie, że coś nadzwyczajnego w tej parafii się wydarzyło. Nie myliłby się. Wśród ogólnej radości wprowadziliśmy codopiero do domu Bożego konfratrami z dalekich i bliskich stron, krewnymi, przyjaciółmi i parafianami otoczonego kapłana, który dziś spogląda na 25-letnią swoją pracę w winnicy Pańskiej, ażeby razem z nim dzięki Bogu złożyć za łaski, która za jego pośrednictwem na innych w tym czasu okresie spłynęły.

Przy takiej uroczystości najstosowniejszym do rozważania przedmiotem będzie: **praca kapłańska w naszych czasach, jej cele, trudy i wielka odpowiedzialność.**

Matko najświętsza, dopomóż nam, ażeby z radosnego i pobożnego nastroju, który nami owładnął, Bóg miał chwałę, a dusze nasze pożytek wieczny. Pozdrawiamy Cię: Zdrowaś Maryo!

* * *

Kochani bracia, kapłaństwo jest ofiarą, ktokolwiek bowiem przyjmuje ten Sakrament, poświęca się Bogu. Przestaje należeć do szczupłego kółka krewnych, bo odtąd według słów Zbawiciela jego ojcem, matką, bratem, siostrą będzie każdy, co na jego głos pójdzie za Jezusem. Opuszcza miejsce rodzinne, ażeby odtąd tam iść, dokąd

go władza jego pośle. Celem innych ludzi jest wywalczenie dla siebie samodzielnego stanowiska bądź to przez zakupno kawałka ziemi lub domu, któryby mógł nazwać swoją własnością, bądź to przez otworzenie handlu lub warsztatu, ażeby je swoim najbliższym w spuściźnie przekazać. Kapłan tam, gdzie działa, jest tylko do czasu. Domu, w którym jako duszpasterz mieszka i mienia kościelnego, które jego utrzymanie stanowi, nie może nikomu na własność zapisać. Ta zaś ofiara, którą każdy sumienny kapłan Bogu z życia swego składa, ażeby królestwo Boże rozszerzać na ziemi, połączona jest w naszych czasach z bardzo trudnymi do spełnienia obowiązkami.

Pismo św. mówi, że bojowaniem jest życie człowieka na ziemi. Jeżeli każdy chrześcijanin musi bój staczać z tem, co się na świecie Bogu sprzeciwia, to tem więcej każdy kapłan. Wszyscy, co należymy do Kościoła katolickiego, tworzymy niejako wielkie wojsko Chrystusowe. Każdy duszpasterz jest w swojej parafii wodzem; jego jest powinnością prowadzić swój hufiec do walki przeciwko trzem nieprzyjaciołom dusz t. j. szatanowi, światowi zepsutemu i wszelkim złym skłonnościom ludzkim; jego jest powinnością obmyśliwać środki obrony, wydawać hasła Boże, zapobiegać klęskom. Nieraz mu wypadnie z narażeniem swego życia zasłaniać przed zawziętością i okrucieństwem złego ducha, który *„jako lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł“*, niejednego żołnierza z swojego oddziału, bo uwiedziony w fałszywym wstydzie odprawia przez szereg lat spowiedzi świętokradzkie i po judaszowsku przyjmuje Komunię św. Wtem śmierć nadchodzi; choroba powaliła go na łoże boleści, choroba zaraźliwa. Chory żąda księdza. Może w tym czasie wicher szaleje, może słota dokucza, może mróz trzaskający krew w żyłach ścina? Czyż wolno kapłanowi jako wodzowi opuścić swego żołnierza? Czyż wolno mu ulęknąć się zarazy? Czyż wolno mu wymówić się złem powietrzem? Broń Boże! Dusza tego

chorego to jak najwięcej zagrożony posterunek. A więc trzeba ratować dla Boga, co piekło już za swoją własność uważa, chociażby przy spełnianiu tego obowiązku przyszło samemu poledz.

Do bezustannej zniewala czujności i pracy bojowanie z zepsuciem naszych czasów. Żyjemy, jak mówią, w wieku pary, elektryczności, wydoskonalonej techniki, wynalazków. Wszystko to prowadzi wprawdzie ludzkość do coraz wyższej kultury, ale cóż z tego, kiedy tu ludzkość równowagę traci, kiedy ta kultura prawie wyłącznie dobrom doczesnym służy. Uwagę bowiem ludzką w naszych czasach pochłania gorączkowa myśl, żeby w jak najkrótszym czasie i jak najwięcej przysporzyć sobie zysków, żeby otoczyć się wygodami, żeby używać.

Gdy za pierwszych cesarzów rzymskich światem pogańskim zepsucie owładnęło, odezwał się jeden z ówczesnych poetów: sacra auri fames — przeklęty głód złota! I dziś możnaby tę szaloną gonitwę za dostatkami nazwać przeklętym głodem złota. Czemu? Bo dzisiejsza walka o byt odrywa zbyt często umysły ludzkie od tego, co jest wieczne, a przykuwa całą uwagę do tego, co stanowi utrzymanie; bo w dzisiejszych czasach obłudnych obrońców ludu nauki, które zaprzeczają istnienia Boga, życia wiecznego, nagrody lub kary wiecznej, a które natomiast do utworzenia sobie nieba na ziemi zachęcają i przez pogłębianie różnicy pomiędzy poszczególnymi stanami nienawiść i zazdrość w serca ludzkie szczepią, słowem i pismem do każdej wciskają się parafii.

Nie wolno wodzowi, gdy nieprzyjaciel się zbliża, pozostać bezczynnym; trzeba podwoić i potroić czujność; trzeba zgubnym i dusze ludzkie zatruwającym zasadom przeciwdziałać; trzeba, jak Leon XIII polecał, nie ograniczając się na czynnościach kościelnych, wnijść pomiędzy lud, na oku mieć różnorakie towarzystwa, które w parafii się zawiązują, trzeba współradzić, współpracować i służyć jej nauką i doświadczeniem. Ta łączność duszpasterza

z swojemi owieczkami sprawi, że nie łatwo będzie zasadom, które prawu Bożemu są przeciwne, zapuścić pomiędzy niemi korzenie.

Taka zaś czujność i taka praca w parafii zajmie księdzu wszystek czas: bo tam głowa, usta i pióro muszą bez przerwy być czynne.

Są niektórzy ludzie, co w życiu każdego księdza widzą tylko wygody i szczęście. Bracie kochany, co tak sądzisz, może jesteś ojcem rodziny i chciałbyś, żeby wszystkie twoje dzieci były uczciwe, stateczne, tobie wdzięczne. A tu jedno z nich idzie na bezdroża i hańbą okrywa twój dom, a tu drugie majątek, któryś mu przekazał, marnotrawi, a upominane, ciebie zelży i znieważy. Powiedz, kochany bracie, ileż takie dzieci sprawiają ci zmartwienia? Ono sen odpędzi od twoich powiek, ono jadło zaprawi ci goryczą i podkopie twoje zdrowie. Kapłanowi polecił Kościół św. w imieniu Jezusa parafię; często kilka tysięcy dusz można w niej naliczyć. Jako Ojciec duchowny ma o ich uświęcenie się starać. A tu niejedna owieczka, jak ów syn marnotrawny, zaprzepaszcza majątek Boży t. j. świętość swej duszy bądźto przez rozwiozłość, bądź to przez pijaństwo, bądź to przez niezgodę i procesy, bądź to przez utratę wiary, gardzi upomnieniem swego duszpasterza i jeszcze nieraz obelgi na niego miota! Czy mniemasz, że serce tego, co jest duszpasterzem i za każdą sobie powierzoną duszę jest odpowiedzialnym, nie krwawi się na myśl, że tyle ludzi, złym skłonnościom folgując, nie wieczne idzie zatracenie? Ponieważ w człowieku skłonność do złego jest większa niż do dobrego, takie zgryzoty wciąż będą zachodziły w życiu kapłańskiem. Nieraz i trwoga do duszy księdza zawita: czyś w tym i owym przypadku dosyć uczynił, ażeby owieczkę swą uratować?

* * *

Dwadzieścia pięć lat przeżytych wśród takiego czuwania i wśród takiej pracy są ciężkiem brzemieniem.

Czytamy w Piśmie św., że podczas walki Izraelitów z Amalekitami Mojżesz się modlił, i że dopóki miał ręce wzniesione, zwyciężali Izraelici, a skoro *„trochę opuścił, przezwyciężał Amalek“*. Wtenczas najbliżsi *„podpierali ręce Mojżesza z obudwu stron. I stało się, że się jego ręce nie spracowały aż do zachodu słońca“* i nieprzyjaciel został pobity.

Tak samo i wy, kochani konfratrzy, coście z rozmaitych stron na tę uroczystość przybyli, i wy, coście wedle krwi ks. Jubilatowi najbliżsi, i wy, których przyjaźń w innych parafiach z nim zawarta, dotąd przywiodła, i wy parafianie, coście jego dziećmi duchownemi, wesprzyjcie go w dzisiejszej mszy św. waszemi modłami, ażeby jego siły przy sprawowaniu duszpasterstwa w długie, długie lata nie ustały.

Te modły, tę ofiarę serc wszystkich tutaj zebranych składam ci, kochany księże bracie, w świątyni Pańskiej jako podarunek jubileuszowy. Amen.

KAZANIE II.

Kapłan a obowiązek przebłagania sprawiedliwości Bożej.

(F. P.)

„Tego obrał ze wszech żyjących, aby ofiarował ofiary Bogu, kadzidło i dobrą wonność na pamiątkę ubłagania za lud swój“.

Eccl. 45, 20.

Najmilsi w Chrystusie Panu! Gdy spojrzę na was, licznie zgromadzonych w tej świątyni gorejącej światłem świec i przepięknie przyozdobionej w kwiaty wonne, gdy patrzę na radosne wzruszenie, malujące się na twarzach

waszych, gdy słyszę hymny radosne, wzbijające się ku niebiosom w czasie tej Ofiary Najświętszej, gdy spoglądam na dym kadzideł wonnych, wzbijający się ku tronowi Bożemu — wtenczas na usta moje cisną się mimo woli słowa Psalmisty Pańskiego: *„Ten jest dzień, który uczynił Pan; radujmy się i weselmy się w nim“* (117, 24). Tak jest, bracia drodzy, dzień dzisiejszy, to dzień pełen radości i wesela, to dzień od Pana nam dany, dzień, który na sercach naszych na długie czasy niezatartemi zapisze się głoskami. Wszakże w dniu dzisiejszym przewielebny i czcigodny wasz duszpasterz uroczyście obchodzi pamiątkę onej iście niebiańskiej chwili, kiedy to temu lat dwadzieścia pięć po raz pierwszy jako młodziutki lewita sprawował Najświętszą, bezkrwawą Ofiarę Nowego Zakonu. — Dzień ten przypomina mu oną zaprawdę błogosławioną godzinę, w której to po raz pierwszy na rękach swoich piastował Przenajdroższe Ciało Pana naszego i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa. A ten Boski Miłośnik serc ludzkich, a mianowicie serc kapłańskich, od tej chwili stawszy się jego Przyjacielem, przez cały ten czas nie opuszczał go, ale otaczał go przeobfitą łaską i błogosławieństwem swojem, ale darzył go miłością ojcowską i otaczał skrzydłami swej opieki. Uczynił owocną jego pracę duszpasterską i tak był przy nim nieustannie, — a dziś oto dał mu doczekać srebrnego jubileuszu kapłańskiego. Zaprawdę, bracia najmilsi, wielka to łaska, jaką go zaszczycił Pan nad Pany. A radość, jaka w tej chwili świętej napełnia serce czcigodnego waszego duszpasterza, on sam chyba najlepiej odczuć potrafi i zrozumieć. Ale i my dzisiaj bierzemy udział w świętem jego weselu, i nasze serca dziś radość przenika, boć słuszną jest rzeczą, że radość Ojca ukochanego i dzieci serca żywą napełnia radością.

A równocześnie z radością żywą i wdzięczność niechaj dziś ożywi nasze serca, że ten czcigodny wasz Ojciec i Pasterz przez tyle lat za was zanosił modły

i ofiary święte, że za zbawienie wasze, za wasze przewinienia tylokrotnie sprawował ofiarę przebłagania. Aby zaś ta wdzięczność pewniej się utwierdziła w sercach waszych, rozważmy dziś ten obowiązek, który należy do najważniejszych powinności stanu kapłańskiego, **a mianowicie obowiązek przebłagania sprawiedliwości Bożej, zagniewanej na grzechy ludzkości** — obowiązek, którego spełnienie niezliczone przynosi korzyści, który ściąga na ten świat przeobfite zmiłowanie i miłosierdzie Boże. Ku temu niech nam ten Najwyższy Odwieczny Kapłan według obrządku Melchizedecha, Jezus, Pan nasz i Zbawiciel, użyczy swej łaski. O tę łaskę błagajmy Go dzisiaj za przyczyną i wstawiennictwem Przeczystej Jego Matki dziewiczej, tej Orędowniczki i Pocieszycielki w utrapieniach naszych, wołając do Niej z pokorą, ale i ufnością dziecięcą: Zdrowaś Marya!

I.

Mędrzec Pański opowiadając o powołaniu Mojżesza na urząd wodza ludu Izraelskiego, opisuje dalej powołanie brata jego Aarona na godność i dostojeństwo kapłańskie. Wyliczając zaś długo i szczegółowo lśniące jego szaty kapłańskie z ciężkich drogich materyi i ze złota utkaną, objaśnia w końcu cel, dla którego Bóg Aarona i potomków jego wybrał i do tak wysokiej powołał godności. *„Onego wybrał ze wszech żyjących“*, mówi mędrzec Pański, *„aby ofiarował ofiary Bogu, kadzidło i dobrą wonność, na pamiątkę ubłagania za lud swój“*. A kapłaństwo Starego Zakonu nie jest niczem więcej jedno figurą kapłaństwa Nowego Przymierza. Z chwilą, w której Chrystus Pan po raz pierwszy sprawował ofiarę nową, nieustającą, bezkrwawą na Ostatniej Wieczerzy, z tą chwilą ustały wszystkie ofiary starozakonne według dawnego prawa Mojżeszowego. Ono prawo bowiem odrzuconem zostało, jak wyraźnie powiada ów wielki Apostół narodów święty Paweł (ad Hebr. 7, 18—19), dla słabości jego i nieużyte-

czności; bo zakon niczego nie przywiódł ku doskonałości. Ale to, co przedtem było figurą tylko i przygotowaniem, to w kapłaństwie Chrystusowem rzeczywistością się stało i dopełnieniem. Obowiązki kapłaństwa Aaronowego przeszły jako przemienione i do świętości wyniesione na kapłaństwo Nowego Zakonu. Stąd przebłaganie sprawiedliwości Bożej za grzechy ludu jest jednym z najprzedniejszych obowiązków kapłańskich w Nowem Przymierzu.

O tym obowiązku kapłana przebłagania i przejednania zagniewanego Boga na grzeszną ludność, poucza nas nasamprzód słowo Boże Starego i Nowego Testamentu.

1. Już w **Starym Testamencie** czytamy u proroka Joela (2, 17), że Bóg zagniewany na grzechy rodzaju ludzkiego, wyrusza niejako z całą swoją potęgą na bój, aby pomścić zniewagi i krzywdy od niewdzięcznych stworzeń tylokrotnie doznane. *„A Pan dał głos swój“*, woła prorok Pański, *„przed wojskiem swojem, bo wiele bardzo obozów jego, bo mocne a czyniące słowo jego: albowiem wielki dzień Pański i straszny bardzo, a któż go zniesie?“* Zaprawdę, najmilsi, któż obroni grzeszny rodzaj ludzki od pomsty gniewu Bożego? Na to prorok Joel sam daje odpowiedź, mówiąc: *„Między przysionkiem a Ołtarzem płakać będą kapłani słudzy Pańscy i będą mówić: Przepuść Panie, przepuść ludowi twemu, a nie daj dziedzictwa twego na hańbę, żeby nad niem poganie panowali: dla czegoż mówią między narody: Gdzież jest Bóg ich?“* I otóż jaki skutek tej modlitwy błagalnej kapłanów? Posłuchajcie: *„Żalem zdjęty jest Pan nad ziemią swoją i przepuścił ludowi swemu“*. — A u proroka Ezechiela (13, 5) czytamy, jako Pan Bóg użala się na tych, co niepowołani wdarli się na urząd i godność kapłańską, gdy zaś mieli spełnić obowiązki złączone z tą godnością, gdy mieli wstawiać się u Boga za ludem trapionym przez nieprzyjaciół, to zaniedbali ten obowiązek, i trwając w gnuśności, ucichli tam, gdzie winni

byli wołać głosem wielkim o zmiłowanie nad ludem. *„Synu człowieczy"*, tak mówi Bóg do proroka Ezechiela, *„prorokuj do proroków izraelskich... To mówi Pan Bóg: biada prorokom głupim... nie wstępowaliście naprzeciw, aniście zastawili muru dla domu Izraelowego, abyście stali w bitwie w dzień Pański"*.

2. Jeszcze wyraźniej wskazuje na ten obowiązek kapłański Objawienie Boże, zawarte **w Nowym Testamencie.**

Chrystus Pan, ustanawiając na Ostatniej Wieczerzy Najśw. Sakrament Ołtarza, przemieniając chleb w prawdziwe swoje Ciało, a wino w prawdziwą Krew swą Najświętszą, daje ukochanym uczniom swoim ono Ciało swoje na spożycie temi słowy: *„Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje, które za was będzie wydane"* (I. Kor. 11, 24). A potem podając im Krew swoją Przenajdroższą, w te do nich odzywa się słowa: *„Bierzcie i pijcie z tego wszyscy; albowiem to jest krew moja Nowego Testamentu, która za was i za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów" To czyńcie na moją pamiątkę"* (Mat. 26, 28). Dwie rzeczy największej wagi i znaczenia dokonywa Chrystus Pan. Ustanawia bowiem cud cudów, Najświętszy Sakrament Ołtarza, aby być towarzyszem nieodłącznym naszego wygnania na ziemi, aby być ofiarą czystą i nieskalaną — a potem dając Apostołom i ich następcom władzę kapłańską — ustanawia oną władzę przedewszystkiem na to, aby ci, co ją dzierżą, używali jej na przebłaganie i przejednanie sprawiedliwości Bożej za grzechy ludu.

Tak też pojmują Apostołowie święci godność i urząd kapłański. Św. Paweł, mówiąc w liście swoim do Żydów (5, 12), o godności kapłaństwa Chrystusowego, o jego wyższości nad kapłaństwem Aaronowem, powiada, że jednym z najwalniejszych obowiązków kapłana jest właśnie sprawowanie ofiar błagalnych za nieprawości ludzkie. Mówi bowiem wyraźnie: *„Albowiem każdy najwyższy kapłan z ludzi wzięty, dla ludzi bywa postanowion*

w tem, co do Boga należy, aby ofiarował dary i ofiary za grzechy: któryby się mógł ulitować nad tymi, co nie umieją i błądzą; gdyż i on obłożon jest krewkością".

II.

1. A tak jak nauczał Chrystus Pan, jak wierzyli Apostołowie jego święci, **tak samo wierzy i naucza do dziś dnia Kościół św.,** przez Pana Jezusa założony, a na Apostołów życiu i nauce ugruntowany. Ta zaś wiara Kościoła św. objawia się w ceremioniach, jakie Kościół św. zachowuje przy święceniach młodych kapłanów. Biskup bowiem włożywszy ręce swoje i pomodliwszy się nad młodymi lewitami, biorącymi na barki swoje pełen odpowiedzialności urząd kapłański, między innemi podaje im kielich z winem i wodą, oraz patenę z hostyą, mówiąc przy tem do każdego te słowa: „Bierz władzę sprawowania ofiary Bogu i odprawiania mszy świętych tak za żywych jako i umarłych w imię Pańskie". Biskup więc przez wkładanie rąk swoich oraz podanie kielicha z winem i wodą przystępującemu do stanu kapłańskiego lewicie daje moc i władzę sprawowania ofiary mszy św. za żywych i umarłych, aby pośredniczył między nimi a Bogiem. A któż z żywych potrzebuje chyba więcej pośrednictwa kapłana, jeżeli nie ci, których dusza, grzechami obciążona, staje się przedmiotem gniewu Bożego? Komuż potrzeba więcej zmiłowania Bożego i miłosierdzia, jeżeli nie tym zmarłym, co za życia nie odpokutowawszy zupełnie kar doczesnych, muszą za nie wypłacić się sprawiedliwości Bożej, cierpiąc męki czyścowe? Albo onym duszom, co zeszły z tego świata w łasce uświęcającej, ale z grzechami powszednimi, które są dla nich tak długo przeszkodą do osiągnięcia królestwa niebieskiego, dopóty się z nich nie oczyszczą w ogniu cierpień czyścowych. Za nich to przedewszystkiem kapłan ma sprawować nieskalaną i bezkrwawą ofiarę Nowego Przymierza, jako

najdoskonalszą ofiarę przebłagania i przejednania gniewu Bożego.

Stąd też autor dzieła o naśladowaniu Jezusa Chrystusa w czwartej księdze (rozdz. 6) tak pięknie powiada: „Kapłan w święte szaty przybrany Chrystusowe dzierży miejsce, aby za siebie i za lud wszystek Bogu pokornie się modlił. Przed sobą i za sobą miewa (na ornacie) znak krzyża Pańskiego, aby mu tenże ustawicznie przypominał mękę Chrystusa Pana. Z przodu na ornacie nosi krzyż, aby pilnie szukał śladów Chrystusowych i gorliwie nimi postępować usiłował. Za sobą ma znak krzyża świętego, aby wszelkie przeciwności, od innych go spotykające, dla Boga łaskawie znosił. Przed sobą ma krzyż, żeby własne grzechy opłakiwał; za sobą, aby przez litość nad innych też upadkami bolał; i aby pamiętał, że jest pośrednikiem między Bogiem a ludźmi, i aby na modlitwie i przy świętej Ofierze nie ustawał, pókiby łaski i zmiłowania uprosić nie zasłużył".

2. **Nie inaczej i święci Pańscy zapatrują się na powinności kapłańskie.** Św. Ambroży biskup, nazywa kapłana gorliwego i pobożnego murem; bo jako mur broni miasta przed napaścią i zagładą nieprzyjaciół, tak samo i kapłan ofiarujący ofiarę mszy św. Bogu — ofiarą tą i modłami powstrzymuje nieraz karzącą prawicę sprawiedliwości Bożej, która co tylko ma spaść na obciążone grzechami plemię ludzkie. Powiada święty on biskup: „Wielkim murem ojczyzny mąż sprawiedliwy (kapłan), i jego prawość strzeże nas od zguby". A na innem miejscu mówi święty ten biskup, że Chrystus Pan nie tylko na to przyszedł na ten świat, aby nas odkupić, ale także w tym celu, żeby własnym swym najświętszym przykładem nauczyć zastępców swoich; a nawiązując do słów św. Łukasza ewangelisty (6, 12), który nam podaje, że Chrystus Pan noce całe spędzał na modlitwie, mówi św. Ambroży: „Nie dla tego czuwał i modlił się Jezus po nocach, jakoby w inny sposób Boga przebłagać

nie mógł, ale dla tego, aby pokazać, jakim ma być kapłan obrońcą i rzecznikiem ludu swego, że nie tylko we dnie, ale i w nocy ma za trzodę Chrystusową błagać i zanosić modły swoje".

Św. Wawrzyniec Justiniani, opisując obowiązki kapłana, między innemi tak powiada: „Niechaj się modli za zbawienie wszystkich, aby skruszeni uznali swoje błędy i uzyskali przebaczenie, oraz łaskę Bożą; aby się nawrócili do Pana a wyrwani z ciemności grzechu, przeniesieni zostali do światłości cnót; aby wskrzeszeni ze śmierci występków wytrwali w życiu łaski Bożej. Szczególniej wtenczas, gdy głodem lub mieczem albo zarazą trapieni bywają, wtenczas bezustannie niech oddaje się modłom i wstawia się u karzącego za ludem".

III.

Wreszcie **dzieje Kościoła i ludzkości** pouczają nas, że modły i ofiary błagalne kapłana nieraz uchroniły lud od zguby niechybnej. Gdy Mojżesz z polecenia Bożego Aarona i jego potomków poświęcił na kapłaństwo, niepodobało się to trzem ambitnym mężom, nazwiskiem Kore, Datan i Abiron, którzy sami dążyli do godności arcykapłańskiej. Czując się upośledzeni postępowaniem Mojżesza, zbuntowali lud i podburzali go przeciw Mojżeszowi i Aaronowi. A oto Bóg ukarał ich nagłą śmiercią. Ziemia pod ich stopami rozwarła się, a przepaści piekieł żywcem ich pochłonęły; ogień z nieba spalił 250 ich popleczników oraz 14 700 mężów, co się dali podburzyć przez nich. I oto cóż czyni Mojżesz, aby powstrzymać karę Bożą? Słuchajmy, co nam o tem mówią Księgi liczb (10): *„Rzekł Mojżesz do Aarona: Weźmij kadzielnicę, a nabrawszy ognia z ołtarza, nakładź nań kadzidła, szedłszy prędko do ludu, abyś się modlił za nimi; bo już wyszedł gniew od Pana, a plaga się sroży. Co gdy uczynił Aaron, i wbieżał w pośród ludu, który już ogień pożerał, ofiarował*

kadzenie; a stojąc między martwemi a żywemi, prosił za ludem i ustała plaga".

Inne zdarzenie opisuje druga księga Machabejska. Z polecenia króla Antyocha Epifana podskarbi jego, Heliodor, udał się do Jerozolimy z wojskiem, aby obrabować świątynię, w której wonczas przechowywano skarby przeznaczone na utrzymanie ubogich wdów i sierót. Żydzi zupełnie bezbronni, jedyną nadzieję pokładają w pomocy Boga swego. Kapłani ich udawszy się w uroczystej procesyi do przybytku świętego, ubrani w szaty uroczyste, wzywali pomocy Boga, aby uchował swój dom od zbezczeszczenia pogańskiego. I zaledwie Heliodor wkroczył do świątyni, aliści nagle ukazał się jemu jeździec zbrojny o wejrzeniu strasznem na koniu, a z nim dwóch mężów w jaśniejących szatach, którzy uderzyli Heliodora i siekli go biczmi, tak, że bliski śmierci przez przyjaciół swoich błagał arcykapłana Oniasza, aby prosił za nim przed Panem. Co gdy uczynił pobożny arcykapłan, oni trzej mężowie ukazawszy się ponownie Heliodorowi, rzekli mu: „Dziękuj Oniaszowi kapłanowi; bo Pan dla niego tobie żywot darował".

W V wieku po Chr. Panu, Attyla, król Hunnów, idąc na podbój chrześcijaństwa, zbliżał się z ogromnem wojskiem do Rzymu, pustosząc po drodze kraje i obracając w perzynę miasta i sioła. Strach opanował całe Włochy. Wtenczas św. Leon W. papież, trwając przedtem na modłach gorących, ubrawszy się w szaty biskupie, z całem duchowieństwem w uroczystej procesyi wyszedł naprzeciw Attyli. A król on, co nie uląkł się przed nikim, przed mężem Bożym skłonił z uszanowaniem głowę i na prośby jego cofnął się od Rzymu.

Gdy we wieku XVI w mieście Medyolanie szalała zaraza straszna, co tysiące pochłaniała ofiar, wtenczas arcybiskup onego miasta, św. Karol Boromeusz, chcąc przebłagać gniew Boży, złożył ze siebie strojne szaty biskupie, a wziąwszy włosiennicę i nałożywszy powróz

na szyję, boso w procesyi niósł krzyż ciężki, błagając Pana Najwyższego o zmiłowanie, ofiarując samego siebie na przebłaganie. I na modły jego oddalił Bóg zarazę od nieszczęśliwego miasta.

* * *

Tak oto, najmilsi bracia, poznaliśmy jeden z najważniejszych obowiązków kapłańskich, obowiązek przebłagania gniewu Bożego za grzechy swoje i ludu przez ofiarę i modlitwy — obowiązek, który równocześnie powinien w sercach naszych wzbudzić najżywszą wdzięczność dla kapłanów, bo nam przynosi przeobfite zmiłowanie i miłosierdzie Boże. Ten obowiązek od długich lat spełnia gorliwie ukochany wasz duszpasterz. Jego to ofiary i modły nieraz wyjednały wam u tronu Bożego pomoc w potrzebie, pociechę w smutku i utrapieniu, jego to modły błagalne orędowały nieraz za wami przed obliczem Bożem. Więc dziś, gdy on w tym dniu uroczystym swego dwudziestopięcio-letniego jubileuszu kapłańskiego za was modlić się będzie, i wy połączcie wasze modły w uczuciu wdzięczności za waszego Ojca i Pasterza, aby mu Najwyższy na długie czasy błogosławił i otaczał go swoją łaską i opieką. A te modły wasze płynące ze szczerych serc, rozradują Ojca niebieskiego, który w zamian za to i wam błogosławić będzie już tu na ziemi, a przedewszystkiem hojnie was nagrodzi po śmierci, dając wam koronę wiekuistego szczęścia i nieustającej radości w królestwie swojem. Amen.

Na złoty jubileusz kapłaństwa.

Boskie pochodzenie i cel kapłaństwa.

(X. G.)

„Jako mię posłał Ojciec i ja was posyłam".

W onych dniach łaski, gdy Pan Jezus nauczał w ziemi żydowskiej, rosły na polach tej ziemi w ciepłych promieniach wschodniego słońca piękne złote kłosy pszenicy, dojrzewały w sadach słodkie winogrona. Lecz ani żniwiarz sprzątający dojrzałą pszenicę do gumna ani ogrodnik zbierający dojrzałe grona nie przeczuwał, do czego plony te będą służyć, Pan Bóg jedynie to wiedział. Pewnego cudnego wieczora zebrało się w obszernej sali dwunastu mężów około Zbawiciela, a On wziął chleb z owej pszenicy uczyniony, oraz kielich wina z owych gron wyciśniętego w wszechmocne ręce i rzekł nad chlebem pamiętne te słowa: *„To jest ciało moje"*, a nad winem: *„To jest krew moja"*. To była pierwsza msza św. Kapłanem, który ją odprawił był sam Pan Jezus, Apostołowie słuchali tej mszy św., a wieczernik był niejako pierwszym kościołem katolickim. Przy tej samej ostatniej wieczerzy odbyło się też pierwsze święcenie kapłańskie. Zbawiciel jako najwyższy biskup wyświęcił Apostołów na kapłanów, mówiąc: *„To czyńcie na pamiątkę moję"*. Szczupłe tylko grono Apostołów było wtedy około Zbawiciela, lecz oko Jego wszystkowidzące sięgało w przyszłość i widziało tysiące kapłanów i kościołów. Wszystkowidzące oko Boże widziało wtedy i nas i czcigodnego ks. jubilata, który dziś obchodzi pamiątkę święceń kapłańskich. Pięćdziesiąt lat pracy kapłańskiej! Ta myśl napełnia radością nietylko serce ks. jubilata, lecz z nim raduje się dziś cały Kościół św., dziękując Bogu za sługi wierne, radują się z nim przyjaciele i pa-

rafianie wszyscy, bo im Bóg pozwolił wziąć udział w tak rzadkiej uroczystości sekundycyi kapłańskich. Spoglądając na was, słuchacze, tak licznie zebrani, uczuwam razem z wami, że nie o codziennych sprawach mówić mi wypada, lecz o przedmiocie wielkim i wzniosłym, a taki przedmiot sam się myśli narzuca. Oto widzimy przed sobą kapłana-jubilata — będę przeto mówił o kapłaństwie w Kościele Chrystusowym; jest to przedmiot wielki, bo unosi myśli nasze ponad ziemię. Chcąc wiedzieć, skąd ono powstało, wzgórę wejrzeć musimy, kapłaństwo bowiem od Boga pochodzi, a chcąc dociec celu jego, znów w niebo wejrzeć musimy, bo kapłaństwo nie dla nikłych, przemijających ziemskich celów, ale dla zbawienia dusz jest ustanowione. Rozważmy przeto następujące dwie myśli:

1. **Kapłaństwo w Kościele naszym Bogu zawdzięcza swój początek i powstanie,**
2. **ku zbawieniu dusz Bóg je ustanowił.**

I.

Rzeczy istniejące, które nas otaczają, częstokroć są utworem rąk ludzkich. Widząc dom, kościół lub wieżę twierdzić możemy z pewnością, że ludzie to są dzieła. Wielkie nawet miasta, liczące tysiące mieszkańców, zawdzięczają powstanie swe założycielom ludzkim, których nazwiska z starych możemy wyczytać dokumentów. Lecz kierując wzrok na świat stworzony, na pola, lasy, łąki, lub na słońce jaśniejące na niebie przyznać musimy, że te cuda przyrody nie ludzkiemi są dziełami. Inna jeszcze atoli rzecz istnieje, mniejsza od słońca, gwiazd i pól, a jednak wiele ważniejsza, a tą rzeczą jest nieśmiertelna dusza ludzka. Ona również nie od ludzi wywodzi swój początek, lecz sam Bóg tchnął ją w człowieka. By duszę doprowadzić do celu przeznaczonego, darował nam Bóg cudowny drogowskaz, wiarę prawdziwą, którą On sam ludziom zwiastował. Wiecie, najmilsi, jak Syn

Boży dzieła swego dokonał, wiecie, że nauczał, kazał i cuda czynił przez trzy lata w ziemi żydowskiej, a gdy czterdziestego dnia po zmartwychwstaniu wstąpił do nieba, czy myślicie, że zabrał wtedy z tej biednej ziemi owoce zbawienia, t. j. wiarę św. i łaskę Bożą? O nie, Pan Jezus w Kościele swym złożył skarby łaski i prawdy, by tenże wiernym owe skarby rozdawał; a w tym celu wybrał Pan Jezus zastępców swoich, mówiąc po zmartwychwstaniu do Apostołów: *„Jako mię posłał Ojciec i ja was posyłam“*. Pan Jezus z woli Boskiego Ojca piastował potrójny urząd nauczyciela, kapłana i pasterza całej ludzkości i mocą tego posłannictwa Bożego wystosował do Apostołów słowa przytoczone, któremi chciał wyrazić: Tak samo jak ja nauczam i łaski rozdzielam, i wy w mem imieniu czynić macie. Tem samem ustanowił Pan Jezus kapłaństwo; widzicie więc, że kapłan moc, posłannictwo i godność swą nie od ludzi odebrał, lecz od Boga samego.

Każdy zresztą przyznać musi, że człowiek i najpotężniejszy nie zdoła drugim udzielić takiej mocy, jaką kapłan posiada. Bez wątpienia może i człowiek mający władzę udzielać tejże drugim, tak n. p. król urzędnikom udziela władzy rządzenia krajem, lecz władza ta dotyczy zawsze tylko spraw czysto ziemskich, świeckich. Gdyby więc władzca świata chcć i najmożniejszy rozkazał komu z poddanych odprawić n. p. mszę św., nic by to nie znaczyło, bo władzca ziemski nie ma posłannictwa od Boga. Lecz gdy biskup przed pięćdziesięciu laty do waszego czcigodnego ks. jubilata wyrzekł one słowa: „Przyjmij władzę ofiarowania mszy św. tak za żywych jak i za umarłych“, to słowa te miały skutek wprost cudowny; ponieważ biskupi odebrali władzę swą od apostołów, a ci od Zbawiciela samego; a skutek tych słów biskupich był ten, że codziennie z poświęconych rąk ks. jubilata wznosiła się ku niebu przenajświętsza ofiara. Żaden król na świecie z całem swem wojskiem nie zdoła jednej duszy wyswo-

bodzić z grzechów, ale kapłan to może, bo on należy do tych, do których wyrzekł: Zbawiciel: *„Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są im zatrzymane“*. Pięćdziesiąt lat minęło, jak nad czcigodnym ks. jubilatem rozległo się z nieba wszechmocne fiat, niech się stanie, i stał on się wtedy kapłanem według obrządku Melchizedecha. Święcenie kapłańskie było owym korzeniem, z którego w przeciągu lat pięćdziesięciu cudne wyrosły kwiaty. Od owego dnia rozpoczęła się dla ks. jubilata codzienna msza św. Pan Jezus, który w postaci wędrowca towarzyszył dwom uczniom idącym do Emaus, szedł również na drodze życia kapłańskiego obok ks. jubilata, wstępował z nim codziennie do gospody i łamał z nim chleb w mszy św. Niezliczone razy w ubiegłych pięćdziesięciu latach słońce wschodziło i zachodziło na niebie, lecz inne słońce nigdy nie zachodzące świeciło i zimą i latem nad głową jubilata, a tym słońcem to był Chrystus w ofierze mszy św. Z kapłaństwem Chrystusa jest też połączone ściśle nasze kapłaństwo. Początek kapłaństwa ukryty jest w odwiecznej przysiędze Boga: *„Przysiągł Pan, a nie będzie mu żal, tyś jest kapłanem na wieki“* (Hebr. 7, 21). Pan Jezus, w którym Bóstwo i człowieczeństwo tajemniczo się łączy, on, który *„wzięty jest do nieba i siedzi na prawicy Bożej“*, on jest najwyższym kapłanem, a my słabym tylko odblaskiem i obrazem jego jesteśmy; atoli zawsze kapłaństwo nasze pozostaje w związku z chwałą Syna Bożego. Gdy przeto kapłan naucza z kazalnicy nie w własnem on mówi imieniu, nie z ramienia parafian, ani z polecenia władzy świeckiej, lecz z woli Bożej i w imieniu Boga, który rzekł: *„Idąc na wszystek świat, opowiadajcie ewangelię wszemu stworzeniu“* (Mar. 16, 15). Jak wielką jest godność, którą Bóg otoczył kapłanów swoich! Król Dawid wpatrując się nocną porą w niebo gwiaździste i podziwiając tysiące świateł na sklepieniu niebieskiem, podziw swój w tych wyraził słowach: *„O Boże, czem jest człowiek, że pomnisz nań, cokol-*

wiek niżej od aniołów postawiłeś go, chwałą i czcią ukoronowałeś go" (Ps. 8, 5). O ile więcej stosują się do kapłana owe słowa: „Chwałą i czcią otoczyłeś go, cokolwiek niżej od aniołów postawiłeś go". Kapłana Bóg postawił prawie w samem gronie aniołów i wyżej pod niejednym względem od nich, bo nie aniołom swym zlecił Bóg sprawowanie mszy św., ale kapłanom; a gdy kapłani codziennie odmawiają psalmy brewiarza, czy tem samem nie stawiają się między chórami aniołów, by razem z nimi wielbić i czcić Najwyższego! Zaprawdę cudowne są dzieła Twe, o Panie, a jednem z największych to kapłaństwo.

Najznamienniejszą w kapłaństwie naszem jest ta okoliczność, że ono w Kościele świętym trwa przez wszystkie czasy i trwać będzie do końca świata. Ząb czasu kruszy państwa tego świata, królowie potężni znikają w otchłani śmierci, przemijają pokolenia po pokoleniach, lecz wśród wszystkich zmian pozostaje kapłaństwo nietknięte i niewzruszone; i po 50 lub 100 latach, gdy już nas wszystkich nie będzie na świecie, choć wiele może zmian nastąpi, kapłani i wtenczas będą, msza św., sakramenta św. pozostaną zawsze takimi, jak je teraz mamy, jak je miały minione wieki. Kapłaństwo, to jak prastare drzewa, jak dęby stuletnie, które mocno stoją, zapuściwszy głęboko korzenie w ziemię; ile wichrów i burz przeszło nad nimi, ile błyskawic i gromów w nie uderzało! Ile to burz również przeszło nad głowami kapłanów! Wiadomo wam, najmilsi, ile właśnie przeciw kapłanom miotają oszczerstw, ile jadu i błota bramy piekła plwają na sługi Kościoła w gazetach, pismach wrogich wierze, w przemowach, zgromadzeniach. Lecz jaki skutek mają wszystkie te napaści? Owe usta szydercze zamkną się raz na zawsze, gdy śmierć na nich dłoń zimną położy; prędzej czy później wszyscy wrogowie Kościoła i kapłanów cicho spoczną w trumnie, a Kościół stać będzie niewzruszenie na skale Piotrowej, dopóki nie zabrzmią trąby anielskie na sąd ostateczny. Nie

urojenia i frazesy ludzkie to są, lecz zapewnia nam to sam Zbawiciel: *„A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“*. Nikt z ludzi nie ustanowił duchowieństwa, moc więc ludzka nie zdoła go usunąć ze świata.

Lecz, bracie najmilszy, czy Bogu jest obojętnem, jak ty mówisz i myślisz o kapłanach? Bóg napewno pytać się będzie, czyś słuchał i szanował kapłanów i Kościół św. *„Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi mną gardzi. A kto mną gardzi, gardzi onym, który mnie posłał“*. Pan Jezus wyraźnie mówi, że pogardę i nieposłuszeństwo względem kapłanów odczuwa jako pogardę względem samego siebie. Kto więc pogardza kapłanem, pogardza zarazem i Bogiem, kto lekceważy i szydzi z duchownych, drwi zarazem i z Boga samego, kto z zasady nienawidzi duchownych, nienawidzi Boga samego. Pan Jezus był i jest wciąż jeszcze kapłanem, o nim mówi św. Paweł: *„Iż ty jesteś kapłanem na wieki wedle porządku Melchizedechowego“* (Hebr. 7, 17). Nie dajcie się przeto bracia porwać i opętać złością i nieufnością do kapłanów, bo ten zasiew od ducha ciemności pochodzi. Czcij w kapłanie każdym wysoką godność, którą od Boga odebrał. Wierzcie najmilsi, nietylko z uczynków Bóg was sądzić będzie, lecz zważać też będzie na usposobienie względem kapłanów.

Lecz skoro kapłan tak wielką godność otrzymał od Boga, czy przez to nie popadnie w dumę i pychę? Kapłan atoli dumny i wiele o sobie rozumiejący nie podobałby się Bogu; godność jego pokornym go czynić winna. Jak Piotr św. przy cudownym połowie ryb upadł u kolan Jezusowych, mówiąc: *„Wynijdź odemnie, bom jest człowiek grzeszny, Panie“*, tak samo i kapłan mimo zasług swych mówić musi: jam jest człowiek grzeszny. Ileż to żąda Bóg i Kościół od swych kapłanów! Świętość życia, to są cnoty! Gdy kapłan przyrówna do tego swoją ułomność i słabość ludzką, odpowiedzialność ogromną przed

Bogiem za każdą duszę, o wtedy odpadną od niego wszelkie myśli dumne niby mgła przed słońcem. Przy święceniach kapłańskich każe Kościół kapłanom młodym na ziemię się rzucić, podczas gdy biskup odmawia litanię do Wszystkich Świętych. Do samej ziemi pochylony kapłan wiedzieć powinien, że upokorzyć się musi głęboko przed Bogiem, by odebrać z rąk Jego godność kapłańską.

Pięćdziesiąt lat minęło, czcigodny jubilacie, gdy Kościół i Ciebie wybrał na kapłana swego. Przez wszystkie te lata stałeś wiernie i wytrwale jako żołnierz Kościoła walczącego na posterunku swym, by walczyć za Boga i prawdę. Pół wieku pracujesz w winnicy Pańskiej, w której niejednę gałązkę podparłeś i uzdrowiłeś, wzruszałeś do głębi glebę dusz ludzkich, by zasiać tam ziarno nauki Bożej. Radość słuszna z długoletniej służby Bożej napełnia dziś twe serce. Prócz radości mieści się tam jeszcze inne uczucie, uczucie gorącej wdzięczności dla Boga, który Cię miłosierną i wszechmocną ręką prowadził po falach życia kapłańskiego, jak ongi prowadził cudownie św. Piotra po falach jeziora Genezareth. Niedługo zaintonujesz w prefacyi te słowa: Gratias agamus Domino Deo nostro, dzięki czyńmy Panu Bogu naszemu; pozwól, że i my z Tobą podziękujemy Bogu za dzień dzisiejszy; Bogu samemu należy się dziękczynienie i chwała, powtórzmy przeto z apostołem narodów: *„Królowi wieków nieśmiertelnemu, niewidzialnemu, samemu Bogu cześć i chwała na wieki wieków“* (1. Tim. 1, 17). Rozważmy teraz w drugiej części, **jaki cel wytknął Bóg kapłanom swoim, do czego ich przeznaczył.**

II.

Sprawą najważniejszą w życiu ludzkiem jest zbawienie duszy. Czym bogaty, czy biedny, czy dożyję lat późnej starości, czy będę miał szczęście u ludzi, wszystkie te pytania nikną wobec jednego pytania: czy zbawię duszę moją. Wiecie, najmilsi, że były niegdyś na świecie

czasy smutne, kiedy ludzie mało mieli nadziei zbawienia. Były to owe długie wieki przed narodzeniem Chrystusa; ów czas nocy i ciemności i gniewu Bożego zakończył sam Chrystus, gdy na krzyżu rozpiął swe ramiona i przebłagał sprawiedliwość Bożą, ofiarując ostatnią kroplę krwi, ostatnie bicie serca za zbawienie dusz. Ażeby wszystkim ludom do skończenia świata uprzystępnić zasługi krwi Swojej, ustanowił Pan Jezus Kościół i kapłanów. Nakazał kapłanom chrzcić, rozgrzeszać, sprawować przenajświętszą ofiarę, nauczać, kazania głosić, wszystko w tym celu, by zbawiać dusze ludzkie. Poco więc istnieją kapłani i czego pragną od ludzi? Kapłani chcą zbawić dusze. Oni nie pragną bogactw tego świata, nie szukają zaszczytów i uciech światowych, lecz szukają dusz, które są własnością Chrystusa. Dla czego kapłan lata swe młodzieńcze poświęcał mozolnej nauce, dla czego od młodości samej stronił od zmysłowych i grzesznych uciech i zabaw? by przygotować się do pasterstwa dusz. Czemu kapłan, gdy go wołają do chorego, mimo deszczu, słoty i mrozu zdąża do niego, by go zaopatrzyć sakramentami świętemi? Czemu nie ma obawy przed zaraźliwemi chorobami, lecz odważnie przystępuje do łoża, od którego drudzy stronią? Dla czego kapłan podejmuje się tyle trudu i mozolnej pracy? Odpowiedź na to pytanie brzmi: bo tam chodzi o dusze nieśmiertelne. Dla czego kapłan, gdy mu obowiązek nakazuje, śmiało występuje nawet wobec wielkich tego świata, mówiąc im: tego tobie czynić nie wolno? bo chce dusze chronić od wiecznej zatraty. Czemu kapłan wziął na barki swe uciążliwe zadanie walczenia przez życie całe z namiętnościami ludzkiemi? bo dusze są w niebezpieczeństwie. Czemu naraża się na drwiny, uszczypliwe uwagi, uśmiechy wzgardliwe? bo kocha dusze i uwolnić je pragnie z więzów niewiary i zepsucia. Skąd to pochodzi, że kapłani nie boją się kary więziennej, ale gdy potrzeba, cierpią za owieczki swe i nawet życie oddać gotowi?

Odpowiedź ta sama co przedtem: Dla sprawy dusz, „wszystko cierpię dla wybranych". Jaka potęga kazała tysiącom kapłanów opuścić strony rodzinne i pójść w daleki świat, za morze, do pogan i pół dzikich ludów? oto myśl, że i tam są dusze zbłąkane, które nawrócić trzeba. Policz gwiazdy na sklepieniu niebieskiem, lub piasek na brzegu morskim, nie zdołasz tego dokonać, tak samo nie zdołasz policzyć dusze, którym poświęcone ręce kapłańskie udzieliły pomocy duchownej. Ile to dusz wychował przez pół wieku czcigodny ks. jubilat! Bóg jedyny wie, ilu dziatkom on wskazał drogę i nadał kierunek do Boga. Konfesyonały odpowiadaćby mogły, ilu nieszczęśliwych i smutnych pocieszył, ilu chwiejnych podniósł na duchu, ilu błądzących na dobrą sprowadził drogę, ilu tysiącom rozpętał kajdany grzechu. Działalność jego sięgała aż poza ziemię, aż za bramy śmierci. Ile dusz w czyścu cierpiących odebrało z poświęconych dłoni jubilata pożądaną ochłodę i wybawienie? Ach zaprawdę, wiele ziarna dobrego zebrałeś, czcigodny ks. jubilacie, do gumna Pańskiego, żniwowałeś wprawdzie w pocie czoła, ale jak obfite to żniwo! Niegdyś przed dziewiętnastu wiekami rzekł Pan Jezus do Piotra: *„Zajedź na głębię i zapuść sieci na połów"*: i Ciebie, czcigodny ks. jubilacie, posłał Pan Jezus na głębię, nieraz łódka życia Twego chwiała się pod parciem burz i wichrów, lecz Ty za Piotrem św. powtórzyłeś: *„Na słowo Twe zapuszczę sieć"*. Jezusa więc miałeś w łódce życia twego, on był Ci towarzyszem i zdarzył Ci połów obfity, mimo, że okoliczności nie zawsze sprzyjały, mimo że wiatry przeciwne i trudności najróżniejsze przezwyciężać musiałeś.

Że burze i trudności każdego kapłana w życiu spotkają, o tem z góry możemy być przekonani. Zbawiciela samego widzimy dwa razy wśród rozhukanych bałwanów morskich, jak nam opisują ewangelie św. Mateusza i św. Jana. Doświadczyłeś i Ty, czcigodny księże jubilacie, że żywot kapłański, to żywot pełen przeciwieństw,

walki i krzyżów. Każdy kapłan znajdzie się w położeniu, że musi pić z kielicha goryczy, z którego pił Pan Jezus. Kapłan natrafia nieraz twarde serca, które uparcie się przed nim zamykają. Nieraz najlepsze zamiary kapłana wykłada i tłomaczy się wręcz przeciwnie, nawet własne owieczki niekiedy niewdzięcznością płacą kapłanowi, życie mu zatruwając. Na krzyże i cierpkie doświadczenia kapłan każdy przygotowanym być musi. Gdy wspomnimy dzień święceń kapłańskich, wtedy stawa nam przed oczyma akt biskupa, który stułę w formie krzyża złożył na piersiach naszych. Stuła skrzyżowana na piersiach przypomina kapłanowi, że on to ma nosić krzyż Chrystusa. Czyż ta ceremonia nie była obrazową przepowiednią przyszłości kapłańskiej i poświęceniem kapłana na krzyżową drogę życia? Komuż nie przypomni się tutaj druga stacya drogi krzyżowej, w której Pan Jezus bierze krzyż na ramiona! I do kapłana stosują się słowa św. Pawła w liście do żydów: *„Mając przed sobą wesele, podjął krzyż, wzgardziwszy sromotę“*. I kapłan wyrzekł się dobrowolnie wielu uciech życiowych i wziął krzyż na ramiona, krzyż walki z sobą, z namiętnościami świata, krzyż utrapień i trosk pasterskich. Ciężko on nieraz spoczywa na barkach kapłana, niejeden idąc drogą życia, rzuca nań jeszcze swój pocisk, niebaczny na to, że już inni nań rzucali kamienie. Ach w tych trudach podejmowanych ku zbawieniu dusz, gdzież znajdzie kapłan chwilę spoczynku, gdzieby mógł złożyć ciężar z swych ramion? Tem miejscem wytchnienia i spoczynku jest dla kapłana przenajświętsza ofiara. Msza św. dla kapłana jest podobną do pięknej oazy Elim wśród pustyni życia; tam na tej oazie szemrzą srebrzyste potoki, zielone murawy do wytchnienia zapraszają, palmy niebotyczne wzrastają w błękity. We mszy św. odpada z kapłana wszystek pył, który życie na nim zostawiło, tam się sprawdza ono słowo Jezusowe: *„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę“*.

* *

Czcigodny księże jubilacie! Gdy przystąpisz do ołtarza Boga, by stanąć na tej tajemniczej górze Tabor i stamtąd podnieść duszę ponad ciasny widnokrąg przestrzeni i czasu, przyjmij od nas obecnych zapewnienie, że modlitwy nasze towarzyszyć Ci będą, modlitwy dziękczynne, że Bóg błogosławił długoletniej pracy Twej i złotym wieńcem otoczył skronie Twe kapłańskie, modlitwa dziękczynna, że nam Bóg pozwolił należeć do swego Kościoła, gdzie prawdziwą wiarę głoszą prawowici kapłani. Ty, który Sursum corda, w górę serca, śpiewałeś parafianom swym wśród trudów i znojnej pracy, przyjmij od nich zapewnienie, że i nadal darzyć Cię będą niezmienną wiernością, zaufaniem i miłością. Niechaj wieniec Twych własnych zasług, wieniec modlitw i wdzięczności, którym Ciebie, czcigodny księże jubilacie, otaczają przyjaciele i parafianie, zamieni się kiedyś w koronę chwały, którą Cię ozdobi najwyższy kapłan Jezus Chrystus. Amen.

Przemowa przy eksportacyi zwłok kapłana.

(X. N.)

Każdy obrzęd pogrzebowy rzewne w nas budzi uczucia, bo przypomina nam, że śmierć wszechwładnie króluje nad całym światem i nad każdym człowiekiem — i że żadna siła ludzka, żadna moc i umiejętność ludzka nie wybawi nas od tej strasznej konieczności, która nas wszystkich bez wyjątku, prędzej lub później, ale z pewnością dosięgnie. Jeżeli obrzęd pogrzebowy zawsze smutnie nastraja duszę naszą — to uczucie to smutku z pewnością będzie tem większe, jeżeli tym nieboszczykiem jest ksiądz, kapłan. Kapłan — to przecież zastępca Boga na ziemi, któremu Chrystus powierzył szafarstwo

łask swoich. On tyle razy chorych krzepił ostatnimi Sakramentami św. na drogę wieczności, on tyle umarłych wyprowadził na cmentarz — zdawaćby się więc mogło, że jego, pomazańca Bożego, śmierć nie poważy się tknąć — a jednak i kapłan, któremu Bóg cząstkę swej władzy wszechmocnej powierzył, on, który piastuje królewską godność kapłaństwa — i on podlega powszechnemu prawu śmierci. Przy trumnie, przy zwłokach jego Bóg niejako woła: „Chociaż cię wyniosłem w godności ponad cherubiny i serafiny, pamiętaj i ty kapłanie, że proch jesteś i w proch się obrócisz. Ustanowiłem cię włódarzem wszechwładnym nad duszami nieśmiertelnemi — spiesz się — oddaj liczbę włódarstwa swego. Takie myśli, takie uczucia budzą się w sercu naszem na widok tej trumny kryjącej zwłoki kapłana.

I on, który tylu nieboszczyków na cmentarz wyprowadził, czeka teraz, abyśmy mu ostatnią przysługę chrześcijańską wyświadczyli, on, który tylu gotował na drogę wieczności, sam stanął przed Sędzią niebieskim, aby zdać liczbę włódarstwa swego — a ten sąd dla niego nie łatwy, bo któż ma większą odpowiedzialność od kapłana, który będzie miał odpowiadać za dusze nieśmiertelne od Boga mu powierzone!

Słusznie więc nam smucić się należy i wołać z płaczącym Jeremiaszem: *„Pobrał Pan wielmożne z pośrodku nas, przyzwał przeciwko nam czas, aby pobrał wybrane nasze!“*

Ale wiara nasza święta, która wlewa w serca wierzące tyle pociechy i osłody, wiara nas nie opuszcza przy grobie braci naszych, lecz właśnie w godzinę śmierci okazuje swoją moc i słodycz przedziwną, bo nam wskazuje na życie pozagrobowe, na szczęście niebieskie, bo nas uczy, że śmierć nie jest zniszczeniem, lecz tylko przejściem do życia lepszego i szczęśliwego. To też przy trumnie, przy zwłokach kapłana wiara nasza święta budzi w sercu wierzącem myśli i uczucia pełne pociechy;

ona nam wskazuje, jak wielkiem, jak wzniosłem, jak błogosławionem jest kapłaństwo Chrystusowe!

Kiedyśmy wśród pienia żałobnego wprowadzali do kościoła zwłoki ś. p. ks. N., wtenczas o mury świątyni rozlegała się właśnie przed chwilą owa pieśń tak potężna i głęboka: „Subvenite sancti Dei, occurrite Angeli Domini, suscipientes animam ejus, offerentes eam, in conspectu Altissimi. Suscipiat te Christus, qui vocavit te, et in sinu Abraham Angeli deducant te!“ — „Idźcie mu naprzeciw Święci Pańscy, wybiegajcie mu naprzeciw aniołowie Pańscy, weźmijcie duszę jego i zanieście ją przed oblicze najwyższego. Niechaj cię miłościwie przyjmie Chrystus Pan, który cię powołał, i na łono Abrahamowe niechaj cię zaprowadzą aniołowie!“ O jakie te słowa piękne i głębokie, mianowicie jeżeli je odniesiemy do kapłana, który opuszcza ten padół płaczu!

* * *

Wołamy: **Idźcie mu naprzeciw Święci Pańscy!** O z pewnością Święci Pańscy, aniołowie z radością witają w niebie każdą duszę błogosławioną, która ma odtąd razem z nimi dzielić szczęście niebieskie, i w uroczystym orszaku prowadzą ją przed Tron Najwyższego. A jeżeli tą duszą błogosławioną jest dusza kapłana — jakaż wielka w niebie panuje radość, jak liczny ten orszak, który mu z powitaniem spieszy naprzeciw! Bo jeżeli jest to prawdą niezaprzeczoną, że każdy człowiek pobożny nie sam się zbawi, ale razem z sobą zbawia inne dusze, które swem słowem i przykładem do Boga pociągnął, to prawda ta stosuje się tem więcej do kapłana. Kapłan święty nie zbawi się sam tylko, ale zbawi razem ze sobą setki, tysiące dusz innych, boć zadaniem jego życia łowić dusze dla nieba! O jaka w tem dla nas pociecha w chwili tego obrzędu żałobnego! Jeżeli miłosierdzie Boskie dozwoliło zmarłemu naszemu współbratu przestąpić progi niebieskie — ile to dusz wy-

biegnie na jego powitanie! Wybiegną na jego powitanie wszyscy, którym drogę do nieba utorował. A ileż on dusz w ciągu swego życia kapłańskiego dla nieba pozyskał! Ileż to dusz ochrzcił, a niejedne z nich krótko po odebranym chrzcie świętym umarły i poszły do nieba, aby powiększyć zastęp aniołów. Iluż grzeszników pojednał z Bogiem w trybunale pokuty, iluż to biednym w godzinę śmierci przyniósł słowa pociechy i zbawienie, iluż słabych na drodze dobrej utwierdził, ileż to łask duszom sobie powierzonym zyskał przez ofiarę Mszy św., przez modlitwy kapłańskie. O! dusze te dla zacnego kapłana i w niebie zachowają wdzięczność, dziś one mu spieszą naprzeciw z powitaniem. Jako Chrystus, kiedy wstąpił do nieba, prowadził za sobą orszak tych wiernych, którzy setki lat smucili się w otchłani, tak i kapłan każdy prowadzi za sobą do Boga orszak tych wiernych, którym za łaską Bożą otworzył przybytki niebieskie, zlewając na nich łaski Kościoła św. Czyż więc — powtarzam — właśnie w godzinę śmierci nie okazuje nam się wielkość i potęga kapłaństwa Chrystusowego?

„Niechaj Cię przyjmie Chrystus, który Cię powołał do Siebie“ — tak śpiewał dalej orszak kapłanów, którzy przybyli spełnić ostatnią przysługę wobec swego współbrata. Niechaj Cię przyjmie łaskawie Chrystus, który Cię do Siebie powołał! O ileż te słowa zawierają pociechy dla kapłana świątobliwego! Bo kapłan umiera kiedy przyjmuje święcenie z rąk biskupa, od tej chwili zamiera dla siebie, dla świata, dla szczęścia rodzinnego; wszystkiego wyrzeka się dla Boga, który ma być odtąd cząstką dziedzictwa jego. Chwałą i chlubą kapłana — to nie własna chwała, ale chwała Boża, rodziną jego — to zastęp dusz mu od Boga powierzonych, treścią jego życia to: walka, zaparcie się siebie, abnegacya i poświęcenie się dla drugich. Dla Boga wyrzekł się kapłan wszystkiego, wyrzekł się szczęścia i ciepła życia rodzinnego, i niejeden kapłan gdzieś na ustroniu wiejskiem

prowadzi życie samotne jak pustelnik jaki i nie ma życzliwej duszy, któraby go w ciężkiej chwili pocieszyła, nie ma duszy, któraby w chwili ciężkiej niemocy z serdeczną troskliwością nim się zaopiekowała. A życie to poświęcenia i walki, zatrute nieraz jeszcze przez własne owieczki, które w zaciekłości swojej nie poznają najlepszych chęci swego duszpasterza, i za dobre złem mu się odpłacają! O ciężkie jest brzemię obowiązku kapłańskiego, i potrzeba nadzwyczajnego hartu duszy i szczególnej łaski Bożej, aby odpowiedzieć wzniosłemu powołaniu kapłaństwa! Ale szczęśliwy ten kapłan, który w świątobliwości życia dobiegł kresu swego żywota! U progu niebios przyjmie go Chrystus, dla którego wyrzekł się wszystkiego, i za pracę kapłańską, za poświęcenie stokrotnie go wynagrodzi, jak to sam przyrzekł: *„Każdy, ktoby dla mnie opuścił dom swój, braci i siostry, stokrotną otrzyma zapłatę i osięgnie żywot wieczny!“* O! tam w niebie kapłan świątobliwy nie przestanie być kapłanem, ale będzie „kapłanem na wieki“, jak śpiewa Psalmista Pański, i dla tego, jeszcze do trumny, do grobu ubierają kapłana w szaty kapłańskie, w ornat, na znak, że on nie przestaje być kapłanem, pomazańcem Bożym, a tam w niebie zajmie miejsce przy apostołach, a znamię kapłaństwa świętego świecić będzie na czole jego jako dyadem, jako korona królewska. Dałby Bóg, aby ś. p. ksiądz N., jak najprędzej stał się uczestnikiem tej chwały, jaką Bóg zgotował wiernym kapłanom swoim. Może już w tej chwili z nieba na nas spogląda i wyciąga ręce do modlitwy za nas współbraci, i za was parafian swoich. A więc nie powinniśmy żałować kapłana dobrego, którego Bóg do siebie powołał, bo nie ma dla nikogo w godzinę śmierci większej pociechy, jak dla kapłana, bo nie ma dla nikogo większej chwały w niebie jak dla kapłana, który tu na ziemi postępował według zasady: „Bóg mój i wszystko moje!“

* * *

Dla nas tylko pozostaje smutek i żal, bo znowu jeden kapłan, jeden pracownik ustąpił z pola walki w tym czasie, kiedy Kościołowi świętemu potrzeba dobrych kapłanów. Smutek i żal pozostaje dla was, parafianie, opłakujących zgon proboszcza swego, który przez tyle lat wśród was przebywał i dla was pracował. O już na wieki zamknęły się te usta, które z tego miejsca, skąd do was przemawiał, tak często się odzywały słowem nauki, słowem pociechy i napomnienia; zamilkły na zawsze te usta, które przy ołtarzu wymawiały wszechmocne słowa konsekracyi i za was się modliły w czasie ofiary Mszy św., zamilkły na zawsze te usta, które w konfesyonale rozgrzeszały was z grzechów waszych. Zamarły te ręce, które tak często wam błogosławiły. — Już go więcej wśród siebie nie ujrzycie — ojca swego, pasterza swego! Ale wszystko w tym kościele wam go będzie przypominało — i ołtarz, i spowiednica i kazalnica. Niech one wam go wciąż przypominają — zachowajcie swego duszpasterza w dobrej pamięci, niech imię jego drogie będzie wam i dzieciom waszym, a nie zapominajcie, że jeżeli za życia on za was się modlił, i wy macie wobec niego święty obowiązek modlitwy. Ilekroć będziecie na cmentarzu przechodzili obok grobu jego, pamiętajcie o duszy swego proboszcza, aby ten święty związek, który dotychczas łączył was z duszpasterzem waszym, trwał na zawsze!

I w tej chwili uroczystej, gdzieśmy się zgromadzili, aby uczcić pamięć ś. p. ks. N. i wzywać dla niego miłosierdzia Boskiego, połączmy się w wspólnej, serdecznej modlitwie: „Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki wieków“. Amen.

Na uroczystość św. Wawrzyńca.

Św. Wawrzyńca wiara, nadzieja i miłość.

(X. Antoni Jezierski, prob. w Kunowie.)

Dziwnie brzmią słowa dzisiejszej ewangelii: *„Kto miłuje duszę swą, straci ją; a kto nienawidzi duszy swej na tym świecie, ku żywotowi wiecznemu strzeże jej“.* Cóż znaczą te słowa? Kto swoją duszę w grzeszny miłuje sposób, kto sądzi, iż na to tylko żyje na ziemi, aby używać świata i wszystkiem dogadzać zmysłom i namiętnościom swoim, zatraci swoją duszę i zginie. Grzeszne i występne życie wiedzie na zgubę i potępienie wieczne. Kto zaś nienawidzi duszy swojej na tym świecie, kto pełen jest świętej nienawiści dla swoich grzesznych skłonności, kto z nimi walczy mężnie i wytrwale, podobnie jak z pokusami świata, a Panu Bogu jak najwierniej służyć się stara, ten strzeże swojej duszy ku żywotowi wiecznemu, ten prawdziwie pracuje na zbawienie swoje, tego czeka korona chwały niebieskiej. I otóż w dniu dzisiejszym, najmilsi bracia, stawia nam Kościół przed oczy świętego młodzieńca, który trzymając się zasady ewangelicznej, strzegł swojej duszy ku żywotowi wiecznemu i dla tego z Chrystusem dziś w niebiesiech króluje, a na ziemi nadzwyczajną odbiera cześć i chwałę. Jest nim św. Wawrzyniec, patron tutejszej parafii. Gdy wspomnimy na życie św. Wawrzyńca, a zwłaszcza na jego śmierć męczeńską, kiedy na kracie rozpalonej żywcem płonął jako ofiara całopalenia, to doprawdy nie wiedzieć co u niego wpierw podziwiać, czy niewzruszoną jego wiarę, która takiem męstwem i taką odwagą go natchnęła, czy jego nadzieję niezłomną, której nie zachwiało nawet męczeństwo najokrutniejsze, czy wreszcie jego gorącą dla Jezusa miłość, która w ogniu jako złoto została wypróbowaną. Wielkim zaprawdę jest św. Wawrzyniec, wielkim u Boga i u ludzi

przez swoją **wiarę, nadzieję i miłość.** I otóż te jego cnoty ku większej chwale Bożej i ku zbawieniu naszemu dziś bliżej rozważymy za przyczyną Królowej wszystkich męczenników, którą pozdrówmy słowami Archanioła:

Zdrowaś Maryo!

I.

Św. Wawrzyniec żył w trzecim wieku po narodzeniu Chrystusa Pana. Straszne były to czasy dla naszego Kościoła. Gwałtem i przemocą starano się chrześcijan od wiary Chrystusowej odrywać, więc zabierano im majątki, zabierano całe ich mienie; gdy zaś mimo wszystkie straty doczesne nie chcieli się ugiąć i wiary swej się wyrzec, prześladowano ich i dręczono, a wreszcie zabijano w sposób najokrutniejszy, bez litości i miłosierdzia. Od chwili założenia Kościoła przez całe trzy wieki bez przerwy trwały te krwawe prześladowania. I już miliony chrześcijan swoją krew przelały za wiarę Chrystusową, a oto na tronie cesarzów rzymskich nowy zasiadł okrutnik, nowy tyran, Waleryan. W roku 257 rozpoczął on srogie prześladowanie chrześcijan, które w pierwszym rzędzie przeciwko biskupom i kapłanom się zwróciło. Chciał on bowiem przedewszystkiem usunąć pasterzy, aby następnie tem łatwiej złamać męstwo ludu wiernego. Stało się tedy, że z rozkazu okrutnego cesarza ówczesny papież Sykstus został pojmany i skazany na śmierć. Św. Wawrzyniec był naonczas dyakonem, nie miał jeszcze święceń kapłańskich, lecz jako dyakon usługiwał codziennie papieżowi przy ołtarzu, pomagając mu przy sprawowaniu ofiary mszy św. Widząc zatem, że siepacze prowadzą papieża na śmierć, zalał się łzami i rzewnie zapłakał, nie dla tego, że Ojciec św. miał być umęczony, ale dla tego, że on sam tej łaski nie dostąpił, że i jego nie pojmali, że on ma zostać przy życiu. Idąc tedy za papieżem żalił się Wawrzyniec i mówił: „Dokąd idziesz, ojcze, bez syna, dokąd spieszysz, święty kapłanie, bez

dyakona swego? Wszakżeś nigdy mszy św. bezemnie nie odprawił? A jeśliśmy wspólnie Sakramenta święte rozdzielali, dla czego także krwi wspólnie przelać nie mamy?" A Sykstus z miłością wielką spojrzał na świętego dyakona i odpowiadając mu rzekł: „Nie opuszczam cię, synu mój drogi, i nie odstępuję ciebie, ale na większe męki dla Chrystusa zostawiam. Ja, jako starzec, mniejszą wygram bitwę, ale ty młody świetniejsze masz odnieść zwycięstwo nad okrutnym tyranem. Nie płacz, dobry lewito, bo dnia trzeciego pójdziesz za kapłanem swoim". I uradował się Wawrzyniec, słysząc, że za trzy dni jemu będzie danem krew przelać za Chrystusa. Więc już nie łzy smutku, ale łzy radości i wesela płyną z jego oczu i szczęście niewypowiedziane rozpiera mu duszę.

Poznajcie stąd, bracia najmilsi, jak wielka musiała być wiara św. Wawrzyńca! On się nie lęka śmierci, nie drży przed męczeństwem, przeciwnie on pragnie gorąco, jakoby największej łaski dla siebie, aby mógł cierpieć i umrzeć za Jezusa. Z głębokiej wiary św. Wawrzyńca płynie to jego męstwo, ta odwaga nieustraszona, ta cudowna siła i moc ducha. Ale to początek dopiero, najmilsi. Wiedząc, że cesarz, równie chciwy zysku jak krwi chrześcijan, zażąda od niego wydania majątku kościelnego, który jako dyakon miał pod swoją opieką, rozdał czemprędzej wszystkie pieniądze pomiędzy ubogich. Pojmany następnie i stawiony przed namiestnika cesarskiego, śmiało wyznaje swoją wiarę, odpowiadając na zapytanie: Kim jest? „Jestem chrześcijaninem". Zaś na dalsze nalegania, aby wydał pieniądze kościelne, prosił o dwa do trzech dni zwłoki. A wypuszczony na wolność, zebrał gromadę ubogich i chorych, przywiódł ich za sobą do namiestnika i wskazując na nich ręką, rzekł: „Oto są nasze skarby. Kto tym ulubieńcom naszym dobrze czyni, odbierze z lichwą zapłatę w niebiesiech". Namiestnik słysząc te słowa, zadrżał ze złości. I strasz-

nym uniesiony gniewem, każe męczyć i katować Wawrzyńca. Rzucają się oprawcy na św. młodzieńca, zdzierają z niego szaty i rózgami zaczynają go smagać, aż całe ciało okryte krwią i ranami. Lecz nie dość jeszcze okrucieństwa, bo oto rozpalone blachy przykładają do jego boków i znowu go biczują i po raz trzeci biczują, a on, choć młodzieniaszek jeszcze, choć sam jedyny wobec tej zgraji, wszystko znosi mężnie i spokojnie, niczego się nie lęka, jedno oczy swoje wznosi ku niebu, prosząc Boga o wytrwanie. Patrzcież, bracia kochani, jak wspaniałą była wiara św. Wawrzyńca! Dla niej ponosi on najokrutniejsze męczarnie, dla niej poświęca swoje mienie, swoją młodość, swoje życie, wszystko oddaje za wiarę.

A nam, czyż nie trzeba się zawstydzić, gdy spoglądamy na ten wzniosły przykład św. Wawrzyńca? Bo jakaż to ta wiara u niejednego z nas słaba i chwiejna! Oto słyszysz niedowiarka szydzącego z duchowieństwa, z Kościoła, z jego nauki i Sakramentów św., — słyszysz i milczysz, ani słowem nie przemówisz w obronie twojej wiary, bo się boisz, bo się wstydzisz. Wstydziłeś się może już nieraz uklęknąć przed Najśw. Sakramentem, wstydziłeś się przeżegnać lub głowę odsłonić przed krzyżem, wstydziłeś się posty zachować, nabożeństwa w niedzielę wysłuchać, wstydziłeś się szczerze i otwarcie okazać swoją wiarę i do niej się przyznać. O bracia najmilsi, niechże od dziś będzie inaczej. Niechże przykład św. Wawrzyńca, który tyle wycierpiał za wiarę, i nas w wierze utwierdzi. Nie bądźmy tedy, na Boga, tchórzami! Nigdy nie kryjmy się z naszą wiarą, nigdy nie wstydźmy się naszych praktyk religijnych, lecz śmiało i odważnie je wypełniajmy, pamiętając na to, że nie tylko w sercu trzeba nam wierzyć, ale i ustami, jawnie wiarę nam wyznawać, a uczynkami, życiem ją stwierdzać trzeba. *„Wszelki, który mnie wyzna przed ludźmi, wyznam go ja też przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech. A kłoby mnie się zaparł przed ludźmi, zaprę się go i ja też przed*

Ojcem moim, który jest w niebiesiech" (Mat. 10, 32). To upomnienie Chrystusowe niech nam jako gwiazda przewodnia zawsze w życiu przyświeca, pobudzając nas do mężnego wyznawania naszej wiary, a wtedy prawdziwymi będziemy czcicielami i naśladowcami św. Wawrzyńca.

II.

Z głębokiej wiary św. Wawrzyńca wypływa jego **nadzieja,** silna, niezachwiana nadzieja i ufność w Bogu. Będąc młodym, bogatym i urodziwym, miał Wawrzyniec przed sobą pole otwarte do zapewnienia sobie szczęścia ziemskiego, do zrobienia „karyery". Ale św. młodzieniec nie lgnął do tej ziemi, do zwodniczych dóbr tego świata; on się oddał Bogu na służbę, w Bogu położył swoją nadzieję, od Boga jedynie oczekując nagrody — wiecznego szczęścia w przybytkach niebieskich. Dla tego to znosi cierpliwie największe katusze i męczarnie, a nie tylko cierpliwie, ale ochoczo i radośnie, weseląc się w duchu, iż sam Bóg będzie jego *„nagrodą bardzo wielką"*. Ta nagroda niebieska była podstawą, fundamentem jego nadziei tak wśród życia całego, jak szczególnie wśród jego męki okrutnej. Ku niebu, ku Bogu, zawsze było zwrócone jego serce i wszystkie myśli jego. Ale też z wyżyn niebieskich spływała do jego duszy pociecha, odwaga i męstwo. My natomiast nie w Bogu, lecz w ludziach, w stworzeniach, w doczesnych rzeczach pokładamy zwykle nasze nadzieje. Do znikomości, do marności tego świata całem się przywiązujemy sercem, choć wiemy, że to wszystko takie niepewne i niestałe. To też nie dziw, że gdy nas Bóg nawiedzi krzyżem, gdy ześle na nas chorobę, cierpienie, nieszczęście, tracimy głowę, narzekamy na Opatrzność Bożą, popadamy w zwątpienie, a nieraz i w rozpacz. A jak ciężko będzie umierać człowiekowi, w którego sercu nie zakwitła cnota nadziei chrześcijańskiej. Jak ciężko będzie mu opuszczać tę zie-

mię, którą tak ukochał, do której tak przylgnął, że dla niej zapomniał nawet o Bogu, o duszy, o wieczności swojej. A zatem w górę serca, bracia najmilsi! Za przykładem św. Wawrzyńca w Bogu pokładajmy odtąd nasze nadzieje. I kiedy słońce szczęścia opromienia nasze drogi i kiedy czarne chmury zawisną nad nami, kiedy nas ludzie opuszczą i wszystkie rachuby zawiodą i kiedy się nam zdaje, że już nie ma drogi wyjścia, nie ma ratunku, nie traćmy nadziei, nie upadajmy na duchu, ale ufajmy Bogu, że On nas nie opuści, bo gdzie potrzeba największa, tam pomoc Boża najbliższa. By zaś tem więcej nabrać otuchy i w nadziei się umocnić, odmówmy sobie raz po raz piękną naszą pieśń o Opatrzności Boskiej: „Kto się w opiekę odda Panu swemu", albo wspominajmy na przepiękne słowa innej naszej pieśni starodawnej:

„Kto w Bogu ufa i przy Nim stoi,
W największych burzach niech się nie boi,
Tyś strażą moją i przewodnikiem,
Któż to wypowie ludzkim językiem?"

Bóg rządzi światem i bez Jego woli ani włos nam z głowy nie spadnie. Może wprawdzie Pan Bóg niezbadany w swoich wyrokach wiele na nas dopuścić, ale opuścić nas nie może i nigdy nie opuści, bo jest Ojcem naszym, a Ojcem najlepszym, który wyraźnie powiedział: *„Choćby matka zapomniała o dziecięciu, ja nie zapomnę ciebie. Oto na rękach moich wypisałem cię"* (Izaj. 49, 15). A gdy tak we wszystkiem zaufamy Panu Bogu, gdy cnota nadziei chrześcijańskiej ożywi i przejmie nas do głębi, wtedy też nie poskąpi nam Pan Bóg swojej łaski, swojej pociechy i doda nam siły do znoszenia wszelkich krzyżów i przeciwności codziennego życia. I sprawdzą się na nas słowa Psalmisty: *„W tobiem, Panie, nadzieję położył, nie będę zawstydzon na wieki"* (Ps. 30, 1) — i cnota nadziei do św. Wawrzyńca podobnymi nas uczyni.

III.

Lecz przejdźmyż już, najmilsi, do najwspanialszej cnoty św. Wawrzyńca, do jego **miłości ku Bogu.** Wiara

jest jakoby korzeniem, który tkwi w głębi duszy człowieka; z tego korzenia wyrasta drzewo nadziei chrześcijańskiej, a najpiękniejszym kwiatem na tem drzewie jest miłość. Miłość, powiada Pismo św., jest silna jako śmierć. I czyż nie stwierdził tego swoim przykładem uroczystujący nam dzisiaj św. Wawrzyniec? Wszakże jego miłość ku Bogu jest tak wielka, tak potężnym w jego duszy płonie ogniem, że tego ognia miłości nawet groza śmierci męczeńskiej nie zdołała stłumić, ale przeciwnie do najwyższego spotęgowała go stopnia. Bo wspomnijmy tylko na bliższe szczegóły jego męczeństwa. Z rozkazu namiestnika ma być św. Wawrzyniec żywcem spalony, lecz nie od razu, ale powoli, na wolnym ogniu, aby okrutna ta męczarnia trwała jak najdłużej. Więc rozciągają świętego młodzieńca na żelaznej kracie, a pod kratą rozpalają ogień. O, bracia najmilsi, powiedzcież sami, czy można było coś okrutniejszego jeszcze nad tę męczarnię wymyślić? My, gdy choć koniec palca tylko sobie sparzymy, to w pierwszej chwili nie wiemy, co począć, gdzie się podziać z bólu. A spojrzyj na św. Wawrzyńca! Oto nagi, odarty z szat leży na rozpalonej kracie i żywcem się pali. Żar ognisty wciska się coraz głębiej w wszystkie jego członki. Ach, co to za ból, co za katusze! Lecz cóż ja mówię: to już nie ból, nie katusze tylko, ale to męczeństwo, a tak straszliwe i okrutne męczeństwo, że na samo wspomnienie o niem serce nasze truchleje i drży z przerażenia. A podczas tej męczarni twarz św. Wawrzyńca anielskim jaśniała blaskiem, a palące się ciało wonny wydawało zapach. Męczennik święty jakoby nie czuł żadnego bólu, zwróciwszy się do namiestnika mówi: „Patrz, oto już upieczona jedna strona mego ciała, obróć mnie teraz, aby się nasycić moją męką". Widząc zaś, że już dlań ostatnia zbliża się chwila, tem goręcej się modli i poleca się Bogu, a serce jego coraz większą miłością płonie dla Jezusa. I w tej wielkiej miłości zapomina święty męczennik, że leży na łożu

ognistem; żarzące węgle wydają mu się różami wonnemi, światłość niebieska zdaje się go otaczać i pienia anielskie dochodzą jego uszu. I widzi niebiosa nad sobą otwarte i widzi wspaniałą koronę męczeńską zgotowaną dla siebie i z serdeczną modlitwą na ustach Zbawicielowi swemu ducha oddaje.

Patrzcie, najmilsi! Oto męczeństwo świętego Wawrzyńca, oto jego miłość dla Jezusa. A jakże jest z naszą miłością ku Bogu? Od nas żąda Pan Bóg tak mało, żąda jedynie, abyśmy jego przykazania spełniali, abyśmy zawsze postępowali według Jego woli najświętszej. Wyraźnie powiedział Zbawiciel: *„Kto chowa mowę moją, ten jest, który mnie miłuje“*. Czyż więc przestrzegamy wiernie świętych przykazań Bożych? Niestety! może twoje życie zbrukane jest haniebnym nałogiem pijaństwa lub nieczystości, może w twojej duszy tkwi nienawiść i zawziętość, może krzywda niewynagrodzona ciąży na twojem sumieniu. A jeśli tak jest istotnie, jeśli ciężkie grzechy zagnieździły się w twojem sercu, wtedy w niem nie ma oczywiście miłości Bożej, wtedy nie miłujesz Jezusa. Niechby więc św. Wawrzyniec żarem swojej miłości zapalił te nasze zimne i obojętne serca, abyśmy z miłości dla Jezusa porzucili nasze grzechy, abyśmy wszystkie pokusy mężnie odtąd zwalczali i zawsze szli drogą przykazań Bożych. Bo spamiętajmy sobie dobrze, najmilsi, że sama wiara nie wystarcza i nie wystarcza nadzieja chrześcijańska, lecz z wiarą i nadzieją winna się koniecznie łączyć miłość. *„Choćbym miał wszystką wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał, niczem nie jest“* (I. Kor. 13, 3).

* *
*

Na zakończenie jedna jeszcze uwaga. Wielkie macie nabożeństwo do św. Wawrzyńca. Wielu z was nawet z obcych parafii, z dalszych stron przybyło tu dziś na

ten odpust i corocznie przybywa, aby za przyczyną świętego męczennika uprosić sobie pociechę, łaskę i błogosławieństwo Boże. I dobrze czynicie, najmilsi, że z taką ufnością polecacie się opiece św. Wawrzyńca, bo wielkie i potężne jest jego orędownictwo przed Bogiem, bo wiele, wiele on nam uprosić może. Lecz nie słowami tylko, nie samą modlitwą, lecz uczynkiem, czynem go czcijmy. W życiu naszem jego święte naśladujmy życie, naśladujmy jego wzniosłe cnoty, jego wiarę, nadzieję i miłość. Wiara nasza niech będzie tak silna, że ani szyderstwa i pośmiewiska, ani nawet prześladowania zachwiać jej nie zdołają, nadzieja nasza nawet w cierpieniu, w nieszczęściu niech się zawsze opiera na Bogu, u Boga szukając pomocy i pociechy, a miłość nasza dla Jezusa niech zwycięża wszystkie pokusy, abyśmy aż do deski grobowej wiernie stali przy Bogu i jego świętym zakonie. Niech nam tedy zawsze jasno przyświeca gwiazda wiary, nadziei i miłości i niech nas doprowadzi do świętych przybytków niebieskich, gdzie wraz z św. Wawrzyńcem i chórami Aniołów i Świętych Boga w Trójcy św. jedynego chwalić będziemy na wieki. Amen.

Na pożegnanie starego kościoła.

Czem był ten kościół dla parafii.

(X. A. L.)

„Jeśli cię zapomnę, Jeruzalem, niech zapomniana będzie prawica moja. Niechaj przyschnie język mój do podniebienia mego, jeślibym na cię nie pomniał: jeślibym nie pokładał Jeruzalem na początku wesela mego".

Ps. 136, 5—6.

Więc spełniła się po raz ostatni w tym przybytku Pańskim Ofiara Nowego Przymierza i po raz ostatni

słyszycie z tego miejsca słowo Boże, które stąd przeszło wiek cały padało do serc waszych. Wkrótce zabrzmi tutaj hymn dziękczynny: „Ciebie, Boże, chwalimy ....“, raz jeszcze wstrząśnie potężnym dźwiękiem temi ścianami pieśń, która z głębi dusz naszych płynie, pieśń prośby serdecznej, pieśń skargi i bólu: „Święty Boże, Święty Mocny, Święty Nieśmiertelny“, a potem na rękach kapłanów Swoich niesiony, wśród bicia dzwonów, wyjdzie Pan z tego miejsca, w którem tyle lat przebywał, wyjdzie, ażeby już więcej nie wrócić.... Wreszcie przebrzmi ostatnie echo pieśni naszej, opustoszeją te ołtarze, opustoszeje cały ten przybytek — i wkrótce śladu po nim nie będzie; ślad niezatarty pozostanie tylko w sercach naszych....

Bo chociaż w pobliżu wznosi się nowa, murowana świątynia, chociaż, jak dotychczas, Pan z nami mieszkać będzie, a nabożeństwo tam, jak tutaj, może nawet wspanialej i wygodniej odprawiać się będzie, to przecież z tym starym naszym drewnianym kościółkiem zrosły się serca nasze tysiącem świętych wspomnień, tysiącem łask Bożych, tutaj otrzymanych, tysiącem pociech i radości, tutaj doznanych, wspomnieniem trosk i cierpień niezliczonych, w jakich Pan przed tymi ołtarzami nas pocieszał, wspomnieniem łez, z ócz naszych płynących, jakie Pan tutaj ocierał miłosierną ręką Swoją.

Przecież nie po to wstąpiłem dzisiaj na kazalnicę, ażeby was poruszyć przypomnieniem, że tego kościoła, któryście ukochali duszą całą, niezadługo już nie będzie więcej, ale jeżeli dzisiaj słuchacie słowa Bożego i dusza wasza samą chwilą uroczystą i niezwykłą do głębi wzruszona i do ócz waszych łzy rzewne się cisną, jeżeli dzisiaj całą prawie parafię widzę zgromadzoną, przypomnę wam raczej, **coście od Boga otrzymali w tej świątyni Pańskiej,** że łaski Boże strumieniem nieprzebranym stąd na was spływały, ażeby w was **obudzić**

głębokie uczucie wdzięczności i otuchy na przyszłość, bo *„Litościwy jest Pan i na wieki miłosierdzie Jego"*.

I.

Ze wszystkich węzłów, łączących nas tak serdecznie z nasza starą świątynią, najsilniejszem pozostanie wspomnienie, że ten drewniany kościółek przeszło wiek cały był dla nas mieszkaniem Boga żywego.

Wszechświat wprawdzie cały jest jedną wspaniałą świątynią, którą Bóg napełnił swoją chwałą i swoją obecnością. *„Gdziekolwiek się obrócimy"*, powiada św. Paweł, *„my w Nim żyjemy, w Nim działamy, my w Nim jesteśmy"*. — Gdybyśmy się wznieśli ku niebu, tam Go znajdziemy, a jeżeli wstąpimy w przepaści bezdenne i tam On będzie; bo świątynią Jego, w której On obecny, świat cały, sklepieniem jej niebo, podnóżkiem ziemia, pochodniami jej gwiazdy, a góry niebotyczne wznoszą się w niej jak wspaniałe kolumny.

Wszelako Najwyższy już od wieków wybierał sobie miejsca, które uświęcał szczególną obecnością swoją.

Patryarchowie wznosili Mu ołtarze, tam gdzie się im objawił. Izrael na puszczy uważał namiot, w którym stała arka przymierza za miejsce, na którem spoczął Majestat Jego nieskończony. A później w Jerozolimie składano Panu nad Pany całopalenia i wonne kadzidła tylko w świątyni, którą Salomon wystawił na szczycie góry Moriah. Było to miejsce najświętsze na świecie całym, miejsce jedyne, gdzie Bóg przyjmował ofiary. Ze wszystkich stron świata Izraelici winni byli tam dotąd przychodzić, osobiście Panu pokłon oddawać; zagnani w ciężką niewolę do obcych ludów, nieustannie ku temu miejscu świętemu zwracali wzrok swój, swoje prośby i błagania. Często nawet widziała Jerozolima obce i niewierne króle i książęta, jak porwani świętością kościoła Bożego, cześć składali korną Bogu, którego nie znali.

Gdy się czasy spełniły, gdy *Słowo* Przedwieczne

Ciałem się stało i zamieszkało między nami, gdy Bóg Wcielony na krzyżu umierał, zatrzęsła się ziemia w podstawach swoich, a zasłona w świątyni Salomona rozdarła się na dwoje i rozległ się w niej głos straszliwy: Wychodźmy stąd, wychodźmy stąd.... Niedługo trwało, a kamień na kamieniu z niej nie pozostał.... Bóg przeniósł szczególną obecność swoją do naszych kościołów.

Kościoły nasze stały się domami Bożymi w pełnem słowa tego znaczeniu. To już nie są świątynie próżne, na wzór kościoła Jerozolimskiego, gdzie wszystko cieniem tylko było i figurą rzeczywistości. — Bo *„wówczas“*, jak mówi Prorok Pański, *„Bóg mieszkał jeszcze w niebiesiech, i ponad obłokami stał tron chwały Jego“;* ale odkąd raczył ukazać się na ziemi i stać się człowiekiem do nas podobnym, odkąd w uniesieniu miłości ukrył się pod postacią chleba i wina, odtąd nasze kościoły i nasze ołtarze niebem się stały.

Ach, wy zawsze pamiętać będziecie o tem, że Ofiara, którą kapłani w tym kościele za was składali, to było żywe Ciało i Krew Zbawiciela naszego; że pokarm, któryście tutaj pożywali, to nieśmiertelny chleb aniołów i duchów błogosławionych, a pieśń, którąście tutaj śpiewali, to wtór do owego hymnu, który w niebie na wieki rozbrzmiewa przed tronem Baranka Niepokalanego.

Ach, wy tego nie zapomnicie nigdy, że tutaj było mieszkanie Boga żywego, który z miłości ku nam wyniszczył się do ostateczności, wyniszczył się aż do ukrycia swej chwały, swego blasku, swego majestatu, swej obecności pod postacią chleba.

Mały, skromny, drewniany był wasz kościółek, ale mieścił w sobie skarb ukryty, Boga Utajonego, który mieszkał tutaj między nami jak ojciec między swojemi dziećmi, jak brat między braćmi swoimi.

II.

Wy zawsze pamiętać o tem także będziecie, że ten dom Boży, był dla was d o m e m ł a s k i i p o c i e c h y.

Tu, do tej świątyni, jako dziecię przyniesiono ciebie i tutaj woda chrztu św. spłynęła po głowie twojej, tu zostałeś Boga synem, tu sprawdziły się na tobie słowa Apostoła Narodów: *„Albowiem już nie jesteście goście i przybysze, aleście mieszczanie ze świętymi i domownicy Boży. A jeśtić synami, tedyć i dziedzicami, dziedzicami Bożymi, a współdziedzicami Chrystusa“.*

Nie, ty nie zapomnisz nigdy o tem, że wówczas, gdy ojciec twój i matka twoja, twoja żona albo dziecko twoje z tym światem się żegnało, że wówczas z tego domu Bożego szedł Boży posłaniec osłodzić im gorycz rozłąki z wami, usunąć z ich serca niepokój — że im na pożegnanie tak często rozlegał się jęk dzwonów tego kościoła, jakby płacz rzewny matki nad utratą dziecięcia: *„głos w Ramie słyszan jest.... Rachel płacze synów swoich i nie chciała się pocieszyć, iż ich niemasz“.* A gdy się wszystko skończyło, gdy prochy ich musiały wrócić do ziemi, tedy martwe ich zwłoki raz jeszcze ten kościół przyjął, jak dobra matka na pożegnanie, a składając je w końcu do grobu, do tej kolebki zmartwychwstania naszego, nucił im usty sług swoich słodką pieśń nadziei: *„Ja jestem zmartwychwstanie i żywot; kto we mnie wierzy żyć będzie, a wszelki, który żywie i we mnie wierzy, ten nie umrze na wieki....“*

Czy wy zapomnicie kiedy owej chwili uroczystej, gdyście tutaj przed tym ołtarzem jako dzieci stanęli, z duszą jak łza czystą, z gorejącą świecą w ręku, aby po raz pierwszy Pana Jezusa do serca przyjąć. Ach, jeżeli później, gdy wam w życiu źle będzie, gdy Bóg może krzyż ciężki włoży na barki wasze, gdy wam później ta chwila radości niczem niezamąconej żywo się przypomni, tedy przed okiem duszy waszej stanie także ten kościół tak jak go teraz widzicie i długo, długo jeszcze będzie dla was źródłem pociechy w strapieniu waszem.

A czy pamiętasz, co się z tobą działo, gdy może,

zapomniawszy na chwilę o Bogu, o najświętszych obowiązkach swoich, walczyć musiałeś z własnem sumieniem, gdy poczucie winy jak kamień ciężki zwaliło się na duszę twoją, gdy już może poczułeś na sobie karzącą rękę sprawiedliwości Bożej i rozpacz chwytała serce twoje? Tedy z tej kazalnicy padały do duszy twojej słowa Boże, pełne otuchy i nadziei, że miłosierdzie Boże bez granic. Tedy przy tych konfesyonałach otwierałeś słudze Bożemu jak szeroko sumienie swoje. Tedy tutaj Bóg cię dźwigał z upadku twego i przy tym ołtarzu karmił cię Ciałem Swojem i poił Krwią Swoją własną, abyś już więcej nie upadł, ale szedł drogą obowiązków twoich.

Wiek przeszło cały stał ten dom Boży, a wiek ten krwawo i łzawo się zaznaczył w dziejach naszych i nie potrzebuję się szeroko rozwodzić nad tem co nas bolało i boli, bo wszystko to mamy ognistemi głoskami wypisane na dnie duszy naszej. . . . Nieraz więc zapewne o te święte ściany odbijało się echo radości lub rozpaczy mieszkańców tego miasta. Nieraz i wasi ojcowie, zgięci przed temi ołtarzami, wzywali Boga zastępów na pomoc w klęskach szczególnych i ogólnych, albo dzięki Mu składali za otrzymane łaski i dobrodziejstwa. A z pewnością nieraz i wy sami, gdy was trwoga i bojaźń ogarnęła, biegliście do tego świętego przybytku i tu skupieni, wyciągaliście ręce do nieba, wołając o potrzebny wam ratunek. I od tego ołtarza, gdzie przez tyle lat ukrywał się blask Majestatu Bożego, gdzie przebywał Ten, który wszystko stworzył i wszystkiem rządzi, który za dobre wynagradza a za złe karze, od tego tabernakulum szła w wasze serca otucha w cierpieniu, moc i nadzieja Boża — szedł głos ukrytego Boga: *„Ludzie, ludzie małej wiary, dlaczego się lękacie? Nie bójcie się* — ja was nie opuszczę, *ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“*.

* * *

Dziękujmy więc dzisiaj Bogu za wszystko, co dla nas w tym kościele uczynił, dziękujmy mu za ten wiek przeszło obecności Jego w pośrodku nas, dziękujmy mu za to Ciało Jego i za Krew Najświętszą, którą nas tutaj tyle razy żywił, dziękujmy mu za to słowo Boże, któregośmy tutaj słuchali, za te pociechy i radości, których tutaj doznaliśmy, dziękujmy mu za te bóle i cierpienia, w których nas tutaj pocieszał, za te łzy, które tutaj ścierał z ócz naszych. *„Jeżeli cię zapomnę Jeruzalem, niech zapomniana będzie prawica moja; niechaj przyschnie język mój do podniebienia mego, jeślibym na cię nie pomniał...“*

A w zamian za to wszystko, co Bóg nam dał w tym kościele, jedno dziś ślubujcie Bogu w sercach waszych przez pamięć ojców waszych, którzy tę świątynię dźwignęli i ozdobili, przez pamięć tego kościoła, którego niedługo nie będzie więcej, że póki tchu w piersi nam stanie, niezgasłą i żywą zachowacie wiarę, którą tutaj Bóg wlał do duszy waszej.

O, gdyby te ściany, nad których upadkiem teraz płaczecie, przemówić do nas mogły, wołałyby tak jak Chrystus wołał: *„Nie płaczcie nademną, ale płaczcie sami nad sobą, bo przyjdą czasy....“* Ach, czasy już przyszły i coraz gorsze idą.... Bo wiara i bojaźń Boża gaśnie w sercach ludzkich, a dziwna obojętność na wszystko, co Boże, szerzy się dzisiaj po świecie a także i między nami, a w ślad za tem wszystkiem, jak przekleństwo Boże, wloką się grzechy i wady, co jak rak ohydny od wieków już toczą społeczeństwo nasze.

Wszystko, wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie....

Lecz myśmy od Ciebie odpadli — a Tyś odwrócił twarz swoją....

Wierz w Boga i żyj po Bożemu, a On jak cieszył ojców twoich w tej starej świątyni, tak nad tobą w nowym kościele roztoczy miłosierdzie Swoje. Amen.

Na poświęcenie nowego kościoła.

O miłości Kościoła.

(X. Antoni Jezierski, prob. w Kunowie.)

Najprzewielebniejszy Księże Biskupie!
Kochani Bracia!

Niewymownie podniosła łączy nas dziś tutaj uroczystość. Z utęsknieniem wielkiem oczekiwaliście, parafianie miejscowi, dnia tego i otóż nadzieje wasze się spełniły. Skończyła się szczęśliwie budowa tej wspaniałej świątyni Pańskiej, która przez długie wieki świadczyć będzie o waszej wierze i waszej ofiarności. — i dzisiaj Najprzewielebniejszy nasz ksiądz Biskup, następca Apostołów, udzielił temu przybytkowi konsekracyi. Co dopiero przez modlitwę, namaszczenie i błogosławieństwo naszego Arcypasterza stał się ten budynek mieszkaniem Boga i miejscem łask przebogatych dla was wszystkich. Jakżeż więc tu nie zawołać razem z św. Janem, Apostołem: *„Oto przybytek Boży z ludźmi, i będzie* (Bóg) *mieszkał z nimi. A oni będą ludem jego, a sam Bóg z nimi będzie Bogiem ich“* (Obj. 21, 3).

Wśród świętych obrzędów i ceremonii został przybytek ten zamieniony na świątynię, na dom Boży, na kościół. I o czemże przy takiej uroczystości mówić, jeśli nie o kościele? Wy wszyscy, drodzy parafianie moi, tworzycie jakoby jednę wielką rodzinę, a kościół parafialny — to wasza matka duchowa. Jako zaś dzieci winny swych rodziców, ojca i matkę miłować, podobnież i wy obowiązani jesteście do miłości wobec kościoła, szczerze i serdecznie winniście miłować tę waszą wspólną matkę duchową. **Lecz dla czego, z jakich powodów miłować macie kościół i w jaki sposób waszą miłość objawiać,** nad tem dziś za łaską Bożą bliżej się zastanowimy.

Pobłogosław Panie Jezu tej naszej nauce za przyczyną Twojej Matki Najświętszej: Zdrowaś Marya!

I.

Dla czego mamy miłować nasz Kościół? Dla tego, że Kościołowi zawdzięczamy dwa największe dobrodziejstwa: wiarę i Sakramenta św.

1. Na cóżby się nam wszystko przydało, na cóż pieniądze, majątek i dobra ziemskie, gdybyśmy **wiary prawdziwej** nie mieli? Oto miliony ludzi nie należy do Kościoła naszego, ale też nie wiedzą, co czynić, jakich używać środków, ażeby sobie zbawienie zapewnić; nie wiedzą często nawet, na co żyją na świecie, że poza grobem jest wieczność i Bóg sprawiedliwy, który za dobre wynagradza, a za złe karze. O jak biedni i nieszczęśliwi ci wszyscy, co błądzą, fałszywą wyznając wiarę! W tej najważniejszej, najświętszej sprawie podobni są do ślepego, który nie widząc przed sobą drogi, nie wie, dokąd iść i czego się trzymać. Smutne zaprawdę takie życie! A oto ciebie, bracie drogi, powołał Pan Bóg do prawdziwego Kościoła, który wedle słów Pisma św. jest *„filarem i utwierdzeniem prawdy“* (I. Tym. 3, 15). I przez ten Kościół św. dał ci Pan Bóg wiarę prawdziwą, która oświeca twój rozum, objaśnia i poucza cię najdokładniej o wszystkiem, w co masz wierzyć i co czynić, abyś osięgnął swój cel ostateczny, abyś zbawił swoją duszę. I ty masz pewność, że to wszystko, czego cię wiara naucza, jest prawdą, prawdą niezbitą, bo to nauka samego Boga, który powiedział: *„Oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata“; „niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą“*. Wiara jest zatem drogowskazem i przewodnikiem twoim wśród błędnych manowców tego świata, jest jakoby pochodnią płonącą, co wskazuje ci prawdziwą drogę do Boga, do szczęścia, do zbawienia. Jako Izraelitów, gdy wyszli z Egiptu, sam Bóg prowadził w słupie ognistym do ziemi obiecanej, tak i ciebie przez światło wiary katolickiej Pan Bóg prowadzi do krainy niebieskiej, do szczęśliwości wiekuistej. Więc przyznajże sam, bracie najmilszy, czyż ta wiara św. nie jest najdroż-

szym twoim darem i skarbem najświętszym na ziemi? Czyż Pan Bóg większą mógł ci dać łaskę i większe ci dobrodziejstwo wyświadczyć, jak kiedy cię powołał do świętej wiary katolickiej? I nie miałżebyś miłować tego Kościoła, któremu prawdziwą wiarę zawdzięczasz? O niechże ci tedy ten św. Kościół katolicki droższy będzie nad wszystkie pałace świata! Kochaj go całem sercem i całą duszą swoją, stój przy nim silnie i niewzruszenie i za żadną cenę, za żadne skarby nie daj się od niego oderwać, nie daj się zachwiać w twojej miłości, w twojem przywiązaniu do Kościoła.

2. A teraz wspomnij na **Sakramenta św.** Gdyś się narodził, byłeś dzieckiem gniewu Bożego, dusza twoja była skalana grzechem, niebo było dla ciebie zamknięte. A oto Kościół stanął przy twoim boku i jakoby druga matka odrodził cię na żywot wieczny. W Sakramencie Chrztu św. zdjął z ciebie klątwę grzechu, ozdobił cię łaską uświęcającą, otworzył dla ciebie bramy niebieskie, a Pan Bóg z upodobaniem spojrzał na tę niewinną i świętą twoją duszę zdając się mówić: Oto dziecię moje, w którem sobie upodobałem. O jak wielka, niepojęta ta łaska, którą odebrałeś w Kościele na samym wstępie swego życia! A później w młodzieńczych twoich latach, gdy coraz większe pokusy i niebezpieczeństwa poczęły ci zagrażać, gdy sidła zdradzieckie na twoją zgubę zastawiał ci szatan i ludzie przewrotni, znowu Kościół jako matka miłująca stanął przy tobie. — W Bierzmowaniu św. utwierdził i umocnił cię na duchu, abyś wytrwał w pokusach, abyś nie zatracił skarbu wiary i cnoty i nie zginął w walce z światem bezbożnym. Gdyś zaś mimo to popadł w grzechy, gdyś swoją duszę splamił i zbrudził, gdy jak on syn marnotrawny odwróciłeś się od Pana Boga i stanąłeś nad krawędzią piekła — któż się nad tobą ulitował? Kościół zbliżył się do ciebie z pomocą, Kościół w Sakramencie Pokuty podał ci rękę i dźwignął cię z przepaści grzechu. O wspomnij tylko, ileż to razy

szczęśliwy i uradowany odchodziłeś od konfesyonału, od Spowiedzi św., gdzieś zrzucił z siebie ciężar grzechów i z ust kapłana te pocieszające usłyszałeś słowa: „Odpuszczają ci się grzechy twoje — idź w pokoju!“ Ilekroć upadniesz, zawsze cię Kościół podnosi, przywraca ci łaskę Bożą, z Bogiem cię jednając w Sakramencie pokuty. — A w Komunii św. zasila cię i karmi Chlebem Anielskim, Najświętszem Ciałem i Krwią Zbawiciela, abyś wytrwał do końca w służbie Bożej. O bracie drogi, co to za szczęście dla twojej duszy, gdy sam Bóg się z nią łączy w Komunii św. „Żaden z wojska anielskiego nie dostąpi nigdy tego, czego człowiek dostępuje, Ciało i Krew gdy przyjmuje“. Wtedyś zaprawdę tak szczęśliwy, jakobyś za życia wzięty był do nieba, bo tego samego Boga najświętszego, którego widokiem rozkoszują się Święci w niebie, ty w sercu swojem nosisz i jak najściślej z Nim jesteś połączony. — Błogosławi ci Kościół, gdy związek zawierasz małżeński, modli się za tobą do Boga, łaski przeobfite i błogosławieństwo niebios wypraszając ci na dalszą drogę życia, abyś sumiennie zdołał wypełnić wszystkie obowiązki swoje. A w chwilach smutku i cierpienia prowadzi cię Kościół do stóp Jezusa w Najświętszym Sakramencie, a ten Jezus mówi do ciebie: „Synu mój, córko moja, i jam cierpiał i jam krzyż dźwigał za życia, a przeto weź twój krzyż codzienny i pójdź za mną, bo krzyż prowadzi do nieba“. O nikt nie zdoła tak pocieszyć strapionego serca jak Jezus w Najśw. Sakramencie.

A gdy w końcu ostatnia wybije dla ciebie godzina, gdy anioł śmierci przyjdzie po twoją duszę, wtedy ten Kościół, który przez całe życie stał przy twoim boku, broniąc cię i pocieszając, znowu z pomocą i pociechą do ciebie się zbliży. Przyjdzie kapłan z wiatykiem i Olejem św., obmyje twoją duszę z grzechów i uświęci, pocieszy cię, pokrzepi, przygotuje na drogę wieczności, czyniąc wszystko, abyś spokojną, szczęśliwą umierał śmiercią,

abyś wszedł do chwały niebieskiej. A nawet i po śmierci jeszcze cię przyniosą do kościoła, a kapłan w imieniu Kościoła jeszcze raz się pomodli nad twemi zwłokami i żegnając cię, jakoby ostatni pocałunek złoży na twojem czole.

Lecz i na tem nie koniec. Bo choć z czasem ludzie o tobie zapomną i nikt już nie westchnie za twoją duszę, Kościół zachowa cię w pamięci, w każdej mszy św. każe kapłanom modlić się za ciebie i polecać cię będzie bezustannie miłosierdziu Bożemu. Patrz, bracie drogi, jak to Kościół pamięta o tobie i opiekuje się tobą! Jakoby za rękę prowadzi cię od kołyski aż do grobu i poza grobem nawet cię nie opuszcza. I nie miałżebyś miłować tego Kościoła, któremu tyle zawdzięczasz? O niechże ci tedy ten św. Kościół katolicki droższy będzie nad wszystkie pałace świata! Kochaj go całem sercem i całą duszą swoją, stój przy nim silnie i niewzruszenie i za żadną cenę, za żadne skarby nie daj się od niego oderwać, nie daj się zachwiać w swojej miłości, w swojem przywiązaniu do Kościoła. Teraz zapewne zrozumiecie, najmilsi, dla czego św. Alfons, król kastylijski, zwykł był powtarzać te słowa: „Więcej dziękuję Panu Bogu za to, że mi się pozwolił narodzić w św. Kościele katolickim, aniżeli za to, żem się narodził na tronie królewskim".

Więc i my, najmilsi, wdzięczność najgorętszą odczuwajmy w naszych sercach dla św. Kościoła naszego, miłując go całą duszą jako naszą matkę duchową.

II.

Lecz w jaki sposób mamy Kościołowi okazywać naszą miłość?

1. Najprzód **przez mężne i odważne wyznawanie naszej wiary.** Jest przykazanie wielkie i święte, że twojej wiary nigdy ci się zaprzeć nie wolno, nigdy, przenigdy i pod żadnym warunkiem, choćby ci złote góry obiecywano i choćby ci śmiercią grożono. Odstępca, zaprzaniec to

drugi Judasz zdrajca, bo zapierając się swej wiary, samego Boga się zapiera, który go stworzył i swoją krwią odkupił na krzyżu. To też nie dziw, że Pan Jezus powiedział te słowa: *„Kłoby się mnie zaparł przed ludźmi, zaprę się go i ja przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech"* (Mat. 10, 33). Miejmy zatem odwagę wszędzie i zawsze śmiało i mężnie wyznawać naszą wiarę i zaznaczać nasze stanowisko katolickie. Pamiętajmy na męczenników chrześcijańskich, którzy woleli raczej najsroższe katusze i nawet śmierć ponieść, aniżeli się wiary zaprzeć i Chrystusa odstąpić. Pamiętajmy, że jesteśmy potomkami pobożnych ojców, którzy wiary i Kościoła własną piersią swoją bronili w bitwach niezliczonych, tak, że cała ziemia polska przesycona jest krwią naszych rycerzy-męczenników. To też jeden z papieży rzekł do posłów polskich, proszących go o relikwie dla kraju: „Wam nie potrzeba relikwii, weźmijcie garść waszej ziemi ojczystej, ona wam starczy za relikwię". Tak to nasz naród od niepamiętnych czasów zawsze wiernie stał przy św. Kościele katolickim, broniąc go nieustraszenie, przez co sobie zasłużył na zaszczytny przydomek „przedmurza chrześcijańskiego".

Ale i z nowszych czasów nie brak nam chlubnych przykładów, jak wyznawać należy swoją wiarę. Jeszcze nam żywo stoi w pamięci ks. kardynał Ledóchowski, ongi nasz arcypasterz. Bo oto kiedy w czasie walki kulturnej zażądano od niego takich rzeczy, na które on jako biskup katolicki zgodzić się nie mógł, kiedy groźbami i karami chciano go zmusić do ustępstwa, on się nie uląkł, ani się nie ugiął, a wreszcie osadzony w więzieniu ostrowskiem, całe dwa lata cierpiał kaźń więzienną jako wyznawca, jako męczennik za wiarę. A za nim, za swoim wodzem szli biskupi, szli kapłani do więzienia, na wygnanie, na niedolę. O jak piękne to karty z historyi naszego Kościoła w Wielkopolsce! Cały świat z czcią i uwielbieniem spoglądał na ten nasz naród, który, choć

sam biedny i nieszczęśliwy, tak dzielnie umiał bronić Kościoła i wiary św. Niech więc wobec tych przykładów ożywi i wzmocni się nasza wiara. Ilekroć mowa o Kościele, o wierze św., zawsze z największą czcią się o niej wyrażaj, nie wstydź się nigdy twojej wiary, ale raduj się w duszy i dumny bądź z tego, żeś wyznawcą św. wiary katolickiej. A gdyby ktoś w twojej obecności śmiał zaczepić wiarę świętą, Kościół, mężnie i odważnie występuj w jego obronie, jak na prawowiernego katolika przystoi, aby się spełniły na tobie słowa Zbawiciela: *„Wszelki, który mnie wyzna przed ludźmi, wyznam go ja też przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech“* (Mat. 10, 32).

2. Miłość ku Kościołowi okazujemy dalej **posłuszeństwem i uległością dla jego nauk i przykazań św.** Dobre dziecko w wszystkiem słucha swojej matki, rozkaz matki jest dla niego święty. Nieraz matka dawno już w grobie, a dobre dziecko z czcią ją wspomina i powtarzając jej słowa, mówi: Tak mnie uczyła moja matka nieboszczka. Otóż i my, najmilsi, jako dobre, posłuszne dzieci idźmy zawsze za głosem naszego Kościoła, chętnie słuchajmy jego nauk, upomnień i przestróg i stosujmy do nich nasze życie, pamiętając na słowa Zbawiciela: *„Błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go“* (Łuk. 11, 28). A przedewszystkiem wypełniajmy sumiennie przykazania kościelne. Wszakże w imieniu samego Boga dał nam Kościół te przykazania, to też każdego katolika świętym jest obowiązkiem do nich się w swem życiu stosować, bo wyraźnie powiedział Pan Jezus do Apostołów i do kapłanów jako ich następców: *„Kto was słucha, mnie słucha“* (Łuk. 10, 16); *„a kto Kościoła nie słucha, niechaj będzie jako poganin i jawnogrzesznik“* (Mat. 18, 17). Wypełniajmy zatem jako prawi katolicy wszystkie przykazania Kościoła, święćmy przykładnie niedziele i święta, szanujmy posty przepisane, nie opuszczajmy lekkomyślnie ofiary mszy św. i nie zaniedbujmy nigdy wielkanocnej Spowiedzi

i Komunii św. Niech nasze domy ożywia duch prawdziwie katolicki, niech w nich kwitną staropolska cnota, wiara i pobożność ojców i matek naszych. Im smutniejsze dla nas czasy, im boleśniejsze spadają na nas ciosy, tem silniej stójmy przy Kościele i żyjmy podług jego świętych nauk i przykazań, bo kto z Bogiem i Bóg z nim.

3. I w jaki jeszcze sposób mamy okazywać naszą miłość dla Kościoła? Przez **uszanowanie kapłanów**. Kapłani bowiem są posłańcami Pana Jezusa, szafarzami łask i tajemnic Bożych, pośrednikami pomiędzy Bogiem a ludźmi. Sam Duch św. mówi o kapłanach: *„Kto was dotyka, dotyka źrenicy oka mojego"*. Prawda, że i kapłan jest człowiekiem, że może upaść i dać zgorszenie, ale godność, którą piastuje, przewyższa wszystkie godności na ziemi. I dla tej godności należy się kapłanowi cześć, cześć tak wielka, że św. Franciszek z Assyżu powiedział: „Gdybym widział kapłana i Anioła razem idących, wpierw kapłanowi oddałbym pokłon, a potem dopiero uczciłbym Anioła". Lud polski szczerze jest przywiązany jak do Kościoła tak i do kapłanów swoich i otacza ich czcią tak głęboką, jak bodaj który naród na świecie. Trwaj ludu wierny w tej miłości do kapłanów twoich, zachowaj dla nich zawsze to serdeczne zaufanie, bo w tej jedności i zgodzie pomiędzy ludem a duchowieństwem nasza siła i moc.

4. A wreszcie nie bądźmy obojętnymi na dolę naszego Kościoła, ale **interesujmy się żywo jego losami.** Jak dobre dziecko odczuwa radość i boleść swej matki, z matką się smuci i z matką weseli, podobnież i my jako prawdziwe dzieci Kościoła katolickiego radować się winniśmy, gdy słyszymy o jego zwycięstwach i tryumfach, a ubolewać z głębi duszy, gdy widzimy, jak ten Kościół w rozmaitych krajach dziś gnębiony i prześladowany, jak coraz groźniejsze biją w niego fale. Popierajmy sprawę misyi pogańskich, dopomagając według sił naszych, aby królestwo Boże szerzyło się coraz więcej na świecie.

Nie żałujmy ofiary na cele misyjne. Kogo stać na to, niech zaabonuje i pismo misyjne, wszyscy zaś bez wyjątku szczerze i serdecznie módlmy się za Kościół, aby go Pan Bóg zachował szczęśliwie wśród wszystkich burz i nawałnic, aby mu zsyłał dobrych pasterzy, którzyby go wiedli do zwycięstwa i chwały.

* * *

W taki to sposób okazujmy, najmilsi, miłość Kościołowi naszemu; uczynkami naszymi, życiem prawdziwie katolickiem stwierdzajmy naszą miłość, a wtedy ten Kościół, który już miliony dusz wprowadził do nieba, i nam kiedyś otworzy podwoje niebieskie, a Pan Jezus powita nas temi słowy: „Wyznawaliście mnie mężnie przed światem, więc pójdźcie błogosławieni Ojca mego, z tego padołu łez i nędzy, z ziemi walki i cierpień — pójdźcie do chwały mojej, gdzie spokój, gdzie radość i szczęście wiekuiste. Amen.

Na uroczystość św. Michała.

Imię Michał (któż jako Bóg?) jest pobudką do czci i miłości Boga.

(X. Edmund Gryglewicz, proboszcz, Ślesin.)

„Aniołowie ich w niebiesiech, zawsze widzą oblicze Ojca, który jest w niebiesiech“.

Mat. 18, 10.

W naszym Kościele katolickim odbierał zawsze uroczystujący dziś św. Archanioł Michał, książę niebios, wielką cześć, i był niegdyś czas, w którym ten dzień dzisiejszy w całym Kościele uroczyście obchodzono. Ale i dziś jeszcze Kościół nasz go wyszczególnia z pomiędzy

innych Aniołów i Świętych, wspominając jego imię już to we mszy św., w brewiarzu, już to w Litanii do Wszystkich Świętych, a także i w innych modlitwach na jednem z pierwszych miejsc, tuż po imieniu Najśw. Maryi Panny. Izraelici czcili świętego Michała jako stróża i opiekuna swego, niemniej i my uważamy i czcimy go jako Patrona naszego Kościoła. A jeżeli więc Kościół nasz tak poważa i czci i wysławia św. Michała, toć oczywiście jego życzeniem jest, abyśmy także wielką czcią tego św. Archanioła otaczali i tak siebie samych, jak i święty nasz Kościół jego przemożnej opiece poruczali. I w rzeczy samej, czyż nie wypada nam wysoko cenić i niezachwianie orędownictwu tegoż wodza wszystkich Aniołów zaufać, który tak blisko tronu Bożego stoi, a tak wielkie w obronie czci majestatu Bożego położył zasługi, przewodząc innym Aniołom w walce z lucyferem i jego zastępami? *„I stała się wielka bitwa na niebie“*, pisze Jan św. w swem Objawieniu (12, 7), *„Michał i Aniołowie jego walczyli z smokiem: i smok walczył i aniołowie jego“*. A przez tę swoją niezachwianą wierność, przez tę walkę za Boga i cześć jego, dał św. Michał nie tylko Aniołom w niebie, lecz i ludziom na ziemi przykład, jak i my Bogu zawsze wiernie służyć, o Jego cześć gorliwie się starać i jej zawsze mężnie bronić powinniśmy. Już to imię jego M i c h a ł nas do tego nawołuje. Jakiemże bowiem jest jego znaczenie? Imię to składa się z trzech hebrajskich wyrazów: Mi-cha-el, i znaczy po polsku: K t ó ż j a k o B ó g? A Ojcowie św. przypuszczają, że z tym okrzykiem rzucił się św. Michał na zbuntowanych aniołów i że od tegoż okrzyku imię jego się wywodzi. Już więc samo imię św. Michała, a raczej to jego hasło, pod którem walczył z szatanem: K t ó ż j a k o B ó g? ciągłem jest dla nas upominaniem, ciągłą zachętą, abyśmy mężnem wyznawaniem naszej wiary, życiem bogobojnem, sprawiedliwem, Bogu naszemu zawsze wiernie służyli.

Prawdziwa zaś cnota, sprawiedliwość, świętość

chrześcijanina polega na tem, aby Boga swego czcił i uwielbiał i się bał, aby Go nadewszystko sobie cenił, miłował, a tę miłość przez wierne przestrzeganie przykazań Boskich okazywał. A zatem, najmilsi:

1. **Któż jako Bóg? Boga więc czcijmy i Go się bójmy!**
2. **Któż jako Bóg? Boga nadewszystko przekładajmy, miłujmy i wiernie Mu służmy.**

Te dwa punkty będą treścią mego dzisiejszego kazania, które niech Bóg wszechmocny pobłogosławić raczy, aby wyszły ku chwale Jego i ku pożytkowi dusz waszych, za przyczynieniem się tego wiernego sługi Jego, św. Michała i Królowej zastępów Anielskich, Maryi, do której pobożnie westchnijmy słowy pozdrowienia, jakie Jej w imieniu Boga zaniósł on drugi posłaniec Boży, Archanioł Gabryel: Zdrowaś Maryo!

I.

Mi-cha-el! Któż jako Bóg? — Boga więc czcijmy, Boga się bójmy!

1. **Czcijmy Boga naszego!** My czcimy, poważamy tych, którzy z rozporządzenia Boskiego dzierżą nad nami władzę i ta cześć jest pierwszym naszym obowiązkiem, który względem przełożonych naszych wypełnić powinniśmy. A na pierwszem miejscu okazujemy tę cześć, to poważanie królom, książętom, mocarzom tego świata. Ale któżże jest jako Bóg? Któż równie mocnym, wielkim, wspaniałym? Toć to Pan nad pany, Król nad króle, Mocarz nad mocarzami. Spojrzyj na świat i słuchaj co mówi Psalmista: „*Bo w ręce jego są wszystkie kraje ziemi i gór wysokości jego są. Bo jego jest morze, a on je uczynił, a suchą utworzyły ręce jego*“ (Ps. 94, 4, 5). Jego królestwo rozciąga się od bieguna do bieguna ziemi, rozciąga się na wszystkie części świata, na wszystkie wyspy mórz. Najpotężniejsi cesarze, króle, książęta, to tylko wasale, to tylko słudzy Jego: „*Przez mię królowie królują... przez*

mię książęta panują", mówi o sobie Bóg w księdze Przypowieści (8, 15, 16). On to dynastye, rody królewskie na tronie osadza i znowu je strąca, według przedwiecznej mądrości swojej, i ich tylko jako narzędzi używa, aby narody albo uszczęśliwiać, albo też karać, a je, jak garncarz swe naczynia, podług upodobania każdej chwili potłuc może.

To jest on wielki Bóg, którego królestwo nie tylko na tę marną, nędzną ziemię, ale i na wszystkie niebiosa się rozciąga: „*Ty sam, Panie, jeden*", woła Prorok Ezdrasz (II. 9, 6), „*tyś uczynił niebo i niebo niebios i wszystkie wojsko ich*". Wyjdź pogodnej nocy i spojrzyj na firmament niebieski, tam z niedościgłej odległości świecą, migocą gwiazdy i gwiazdki niezliczone. I gdybyś skrzydła miał i uniósł się w powietrze i hyżym lotem wznosił się coraz wyżej a wyżej, ujrzałbyś jako te gwiazdy rosną, potężnieją, takich nabierają ogromów, iż cała ziemia maleńkiem tylko ziarneczkiem piasku być się wydaje. Już nasze słońce przeszło milion razy większe od ziemi naszej. A tam, tam w górze nad nami mnożą się i jaśnieją miliony milionów światów nieopisanej wielkości, a one wszystkie podległe berłu Pana nad pany. Dla tego śpiewa Psalmista: „*Niebiosa rozpowiadają chwałę Bożą, a dzieła rąk jego oznajmują utwierdzenie*" (18, 2).

A ten nasz Bóg, ten wielki Bóg, otoczył swój tron wojskiem Aniołów, którzy na widok majestatu Bożego twarze swe zasłaniają, a każde skinienie Jego z największą wykonują radością. Żaden mocarz ziemski nie ma tak wielkiego dworu: „*Tysiąc tysięcy służyło mu, a po dziesięć tysięcy kroć sto tysięcy stało przy nim*", opowiada prorok Daniel, który Boga w widzeniu oglądał (7, 10). To jest on wielki, w Trójcy św. jedyny Bóg, który jednem swej wszechmocy słowem stworzył ten wszechświat, niebo i ziemię, i je utrzymuje i niemi w swej niezbadanej mądrości rządzi. To jest on wielki Bóg, przed którego gniewem narody ziemi schną, fundamenta nieba i ziemi

się wstrząsają, a kiedyś świat w powszechnym ognia pożarze spłonie, i który potem zasiędzie na tronie swej sprawiedliwości, gdy już dosyć okazywał miłosierdzia swym bezbożnym, którzy gardzić Nim się odważyli. — Mi-cha-el! Któż jako Bóg?

2. *„Świętszem i straszliwszem imię jego“*, woła Psalmista (110, 9), **jakże więc nie czcić, ale i nie bać się** tego wielkiego, wszechmogącego Boga w jego nieśmiertelnym majestacie, na jego niebieską światłością otoczonym tronie? O tak, najmilsi, ta wielkość Boga jak z jednej strony najgłębszą czcią, tak z drugiej strony bojaźnią serca nasze napełniać powinna: *„Bojaźń Pańska początek mądrości“*, woła Pismo św. (Przyp. 1, 7). Ona jest fundamentem i podporą wszelkiej cnoty i sprawiedliwości. Bojaźń Boża, ta prawdziwa, pokorna, synowska bojaźń Boga, ta ustrzeże niewinności twej duszy, z tą bojaźnią w sercu będziesz skrzętnie unikał niebezpieczeństw grzechu, w tej bojaźni Bożej chwycisz się szczerej, rzetelnej pokuty, aby za swe grzechy zadosyćuczynić i miłosierdzie Boże sobie wyjednać.

O, bracie kochany, bój się tylko rzeczywiście Boga, a sumiennie będziesz wypełniał wszystkie obowiązki swego stanu, będziesz sprawiedliwym i uprzejmym dla bliźnich, będziesz gorliwym i pokornym w modlitwie i z drżeniem i bojaźnią, jak do tego nawołuje Apostół św. (Filip 2, 12), będziesz sprawował zbawienie swoje.

Bez bojaźni Boga wszelka cnota i uczciwość jest tylko słabą trzciną, którą łatwo naginać i złamać, tylko obłudą i kłamstwem, tylko pobielanym grobem, w którym pełno robactwa i zgnilizny.

3. A jednakowoż, najmilsi, **jakże mało ludzie czczą i boją się tego Boga!** Przyznajmy, że my w wielu, bardzo wielu razach raczej ludzi się obawiamy, niż tego wielkiego Boga, którego jedynie bać się należy. Z bojaźni ludzkiej wypiera się niejeden Boga i jego św. Kościoła, ze względu na ludzi gotów niejeden najkardynalniejsze

i najważniejsze przepisy Boże i kościelne każdej chwili gwałcić. Z bojaźni przed ludźmi milczy niejeden tam, gdzieby mu mówić należało, a mówi, gdzieby milczeć powinien. Wielkich tego świata, nawet onych bezsilnych, ale głośnych krzykaczy, tych boją się ludzie, ale tego wielkiego, wszechmocnego Boga, wielu boi się tylko wtenczas, gdy w pobliżu się błyska i pioruny biją. Tymczasem Zbawiciel nawołuje nas, abyśmy nie bali się tych, co tylko ciało zabijają, a duszy zabić nie mogą, jak raczej bali się tego, co ciało i duszę zatracić może do piekła (Mat. 10, 28). Precz więc, najmilsi, z podłą, nędzną bojaźnią ludzką. Mi-cha-el! Któż jako Bóg? woła św. Archanioł Michał, on wódz wszystkich dobrych Aniołów i dobrych chrześcijan. Któż jako Bóg! tak wielki, tak potężny, tak straszliwy w swym majestacie! Jego nadewszystko czcijmy i uwielbiajmy, Jego się bójmy!

II.

Mi-cha-el! Któż jako Bóg? **Boga nadewszystko cenmy i miłujmy.**

1. Zwykle cenimy sobie wysoko to, co w naszych oczach jest pięknem, dobrem, doskonałem. Ale któż jako Bóg? Któż tak pięknym, tak sam w sobie ze wszech miar doskonałym, jak On? „*Piękność przed oblicznoścįą jego*", powiada Psalmista, „*nie masz podobnego tobie Boga na niebie wzgórę i na ziemi nisko*", woła Salomon (Król. III. 8, 23). A to wszystko, co my tu na ziemi pięknego, doskonałego widzimy, jest tylko wypływem, słabym odblaskiem, cieniem piękności i doskonałości Bożej, a przecież na jej oglądaniu polega ona nieskończona, niepojęta szczęśliwość Świętych Pańskich w niebie. Jakże więc Boga nadewszystko c e n i ć powinniśmy!

2. Ale i **miłować.** Przecież Bóg nasz, to dobro nieskończone, najwyższe, a zatem już sam w sobie wszelakiej miłości godzien. — Ale któż jako Bóg? Któż, jak On, dobrotliwym, miłościwym dla nas ludzi? Uważ,

bracie kochany, już to, że cię Bóg człowiekiem stworzył, jest wielkiem z Jego strony dobrodziejstwem. Z miłości ku tobie to uczynił, a przez to wyświadczył ci łaskę, jakiej nie dał milionom i miliardom innych stworzeń. Przez to uczynił cię książęciem, królem w pośrodku cudownego stworzenia swojego. Jako najkosztowniejszą perłę dał ci duszę nieśmiertelną, stworzoną na obraz Jego i taką cię wyposażył godnością, że jak powiada Psalmista, tyś mało co mniejszy od najprzedniejszych duchów niebieskich, od Aniołów (Ps. 8, 6). I ten Ojciec dobrotliwy czuwa nad tobą z taką miłością, jak gdybyś ty sam był jedynem dzieckiem jego, a bez jego woli, jak zaręcza Zbawiciel, nawet włos z głowy twej nie spadnie. Każdego dnia cię żywi, przyodziewa, utrzymuje, każdego dnia zsyła słodki sen powiekom, byś po pracach i troskach żywota wypoczął.

A cóż dopiero uczynił dla zbawienia duszy twojej, by cię z otchłani piekła ku wysokościom niebiańskim wydźwignąć. Apostół Jan św. wielkie wyrzekł słowo, mówiąc: *„W tem się okazała miłość Boża w nas, iż Syna swego jednorodzonego posłał Bóg na świat, abyśmy żyli przezeń“* (I. 4, 9). Tak, najmilsi, Syna swego nam dał nasz Ojciec niebieski, a z Nim dał nam wszystko. Przez Chrzest św. przyjął nas do swego prawdziwego Kościoła, a w tymże Kościele jakże często przez Sakrament Pokuty jednał się z nami i grzechy nam odpuszczał. A mianowicie jakże to prawdziwie jest On Bogiem miłości tam w Najśw. Sakramencie, w którym nam swe Ciało i Krew na pokarm daje, a to wszystko w tym celu, abyśmy szczęśliwość wiekuistą, którą nam przez mękę i śmierć swoją wysłużył, osiągnąć mogli. A nawet i cierpienia i boleści ziemskie, mają ku naszemu służyć dobru, o bo ten miłościwy Bóg już tak zarządził, że tem większą nam nagrodę w niebie wysługują, z im większą je cierpliwością i miłością ku Bogu znosić będziemy. A właśnie tej nagrody wiecznej, tej to nam przedewszystkiem życzy Bóg, bo

chce, abyśmy z Nim przez całe wieki byli zupełnie szczęśliwi. Tam w niebie chce On sam być nam zapłatą naszą niezmiernie wielką.

Któż więc jako Bóg? O jakże to imię Jego nie tylko jest święte i straszliwe, ale jeszcze więcej święte i miłości godne. O zaiste, już nam nie trudno powinno być wypełnić ono pierwsze i największe przykazanie: miłować Boga i Pana naszego z całego serca, z całej duszy, ze wszystkich myśli, ze wszystkich sił naszych. Prawdziwie piekła godzien, kto tego dobrotliwego, miłościwego Boga kochać się wzbrania.

3. A jednakowoż, najmilsi, jakże żałosny widok przedstawia nam świat! **O jakże to ludzie raczej kochają ten świat i jego marne, nędzne dobra i uciechy,** a Boga, to najwyższe dobro, które nas jedynie i prawdziwie uszczęśliwić może, tego najlepszego Ojca, któremu wszystko zawdzięczamy, Jego, tę Miłość nieskończoną, który za nas na krzyżu umarł, Jego ludzie nie kochają, owszem obrażają Go grzechami bez liku, gardzą Nim, odpychają Go od siebie. Iluż to takich, co zuchwale przestępują zakon Boży, zakon wiekuisty, a chodzą drogami przekleństwa, drogami łakomstwa, pijaństwa, oszukaństwa, zawziętości, pychy, nieczystości? O jakże to boleśnie patrzeć na to, że tak wielu dziś bezbożników w świecie, co najbezczelniejsze bluźnierstwa miotają przeciw Bogu i bezustanku podważają węgielne kamienie królestwa Bożego, które jednorodzony Syn Boży na ziemi założył, co taką nienawiścią pałają ku Bogu, iżby Go chcieli strącić z tronu i zdruzgotane berło panowania rzucić Mu pod nogi. Ale i między nami, przyznajmy, ile to serc niewdzięcznych, obojętnych, grzesznych! O prawda! na pozór to ludzie dość często tego Boga wzywają i co chwila słyszeć można wołanie: o mój Boże, Boże mój jedyny, Boże kochany, jak Boga kocham i t. p., ale gdzież jest ona prawdziwa miłość ku Bogu, kiedyć grze-

chami naszymi okazujemy, żeśmy dotąd nawet Boga bać się nie nauczyli? I śpiewamy tak często w kościele: „Twoja cześć chwała, nasz wieczny Panie, na wieczne czasy niech nie ustanie“, ale cóż z tego, kiedy ty życiem swojem tej chwały Bogu nic a nic nie przymnażasz, lecz owszem grzechami swymi chwały szatanowi przyczyniasz? I śpiewałeś codopiero podczas procesyi przed sumą: „Do Ciebie, Panie, pokornie wołamy, łzy wylewając serdecznie wzdychamy“... I brzmiała ta pieśń piękna szeroko i daleko, ale czy istotnie z szczerego płynęła serca? Czyż raczej nie musisz i ty, a z tobą wielu innych, do siebie zastósować z zupełną słusznością one dalsze tej pieśni słowa, że „nic nie dbamy, w naszych grzechach trwamy?“ — I jeszcze tak często śpiewasz: „Boże, w dobroci nigdy nieprzebrany, żadnym językiem niewypowiedziany, Ty jesteś godzien wszelakiej miłości, poszanowania, chwały, uczciwości. — Ciebie chcę, pragnę i ważę samego, nad wszystkie dobra, Tyś u serca mego, najwyższe dobro, Tyś w największej cenie, sam jeden u mnie, nad wszystko stworzenie. — Choćbyś mnie nigdy za grzechy, mój Panie, nie karał, przecież żałowałbym za nie. A żałowałbym dla tego samego, żem Cię obraził, Pana tak dobrego“. O jakże śliczna, przepiękna ta nasza pieśń polska; w niej wyrażona jest najdoskonalsza, najczystsza miłość ku Bogu, ale cóż, kiedy twoje serce może zimne jak lód, twarde jak skała, najmniejszego wrażenia przy jej śpiewaniu nie odczuwa? Cóż z tego za pożytek, że ty Bogu oświadczasz, iż żałowałbyś za grzechy, choćby cię za nie karał, kiedy ty, mimo że On i tu na ziemi już za grzechy karze, choć tak surowemi karami w wieczności ci grozi, ani za dawniejsze grzechy szczerze nie pokutujesz, ani na stanowcze postanowienie poniechania ich w przyszłości zdobyć się nie chcesz? Ty może jeszcze dziś, może zaraz po nabożeństwie zgrzeszysz, bo pójdziesz do karczmy i się upijesz, albo dziś jeszcze pójdziesz na zabawę lub w złe towarzystwo i zgrzeszysz nieczystością,

kłótnią, klątwą lub innego jakiego grzechu dziś jeszcze się dopuścisz i Boga ciężko obrazisz.

Ale, bracie kochany, któż jako Bóg? Nie masz, nie masz istoty, którąby więcej miłości godną była, jak ten twój Bóg, i którąby cię więcej uszczęśliwić mogła, jak On. Niechże więc Bóg będzie wszystkiem dla ciebie. Jego nadewszystko miłuj, a tę miłość okazuj zachowaniem przykazań Jego. Przecież to tak wielki i potężny Pan, tak miłościwy i dobrotliwy, a tak hojny w wynagradzaniu, ale też i tak straszny i surowy w karaniu. Z jednej strony powinieneś to za konieczność i za obowiązek swój najświętszy uważać, ale z drugiej za zaszczyt i rozkosz służyć najwyższemu, najpotężniejszemu Panu i najdobrotliwszemu Ojcu. Przecież On właściwie jedno jedyne tylko dał nam przykazanie, a to przykazanie takie słodkie, takie łatwe, tak sercu wrodzone: przykazanie miłości. I miałożby ci za trudno być, to przykazanie wypełnić, kiedy wiesz, że gdy je wypełnisz, wypełnisz tem samem i wszystkie inne, a temu, co je zachowa, przyrzeczona jest nagroda wiekuista? Przecież Jezus cię zapewnia u św. Mateusza: *„Jeśli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania“* (19, 7). Miłujże więc tego Boga odtąd rzeczywiście z całego serca, z całej duszy, ze wszystkich sił, ze wszystkich myśli swoich, bo: Mi-cha-el! Któż jako Bóg?

* * *

I otóż widzieliście, najmilsi, jak oto już ono imię św. Michała, jego okrzyk, którym wierne hufce Aniołów do walki przeciw szatanowi prowadził, i dla nas jest głosem upomnienia z niebios i zachętą potężną do wszelkiej cnoty i sprawiedliwości. Mi-cha-el! Któż jako Bóg? — te słowa są niejako puklerzem i mieczem, którym pychę i każdy występek i każdą napaść szatańską zwyciężyć zdołamy. — Mi-cha-el! Któż jako Bóg tak wielki, potężny, tak wszechmocny i straszliwy w swym majestacie?

Jego zatem czcijmy, uwielbiajmy, Jego się bójmy. — Mi-cha-el! Któż jako Bóg tak piękny, tak nieskończenie dobry sam w sobie, a tak miłościwy dla nas ludzi? Jego zatem cenmy nadewszystko, Jego z całego serca i ze wszystkich sił naszych miłujmy, a tę miłość zatwierdzajmy wiernem zachowywaniem Jego przykazań.

Mi-cha-el! Któż jak Bóg? Ten okrzyk św. Archanioła Michała niech będzie hasłem serca naszego, niech będzie gwiazdą i kotwicą na całe życie: g w i a z d ą, któraby nam przyświecała w ciemnościach, k o t w i c ą, coby wśród wszelkich nawałności trzymała nas silnie, by nie zatonęła łódź naszego żywota. Z tem hasłem wstąpmy ochoczo na drogę cnoty i żywota cnotliwego, z tem hasłem wytrwajmy mężnie aż do śmierci w świętej bojaźni i miłości Bożej, w niezachwianej ufności ku Bogu, w chętnej a gorliwej służbie Jego. Z tem hasłem zwyciężył św. Michał szatana, i my go zwyciężymy, z tem hasłem, uczynkiem w życie wprowadzonem, i my kiedyś staniem u progu naszej niebieskiej ojczyzny, aby tam wspólnie z św. Michałem i wszystkimi zastępami dziewięciu chórów anielskich i wszystkich Wybranych Bożych, wpatrując się w majestat Boży, przez wszystkie wieki zdumiewać się, a w niewypowiedzianej rozkoszy i radości wołać i nucić: **Mi-cha-el! Quis ut Deus? Któż jako Bóg?** Amen.

Na poświęcenie ołtarza.

Gdzie ofiara, tam i ołtarz.

(X. P o m i a n o w s k i, Kłecko.)

Najprzewielebniejszy X. Biskupie!

Kochani w Chrystusie bracia!

Ofiara i ołtarz, oto dwie rzeczy, które z sobą w najściślejszym znajdują się związku.

Pierwszym ołtarzem, o którym wspomina Pismo św.,

był ołtarz, który zbudował Noe Panu Bogu po wyjściu z korabiu, a wziąwszy z każdego bydła i ptactwa czystego, ofiarował całopalenia na nim. (Gen. 8, 20.) Lecz nie ma wątpliwości, że już i przed Noem były ołtarze w użyciu, jak n. p. w on czas, kiedy niewinny Abel ofiarował z pierworodnych trzody swojej i z tłustości ich.

Patryarcha Abraham kilka razy — jak zaświadcza Pismo św. — budował Bogu ołtarze (Gen. 12, 7 i 8). Raz nawet zbudował ołtarz w tym celu, by na nim złożyć Bogu ofiarę z wielkiej miłości rodzicielskiej na rzecz i dowód większej miłości ku Bogu. Pewnego razu, mówi Pismo św., chciał Bóg wystawić Abrahama na próbę i rzekł do niego: Weźmij syna twego jednorodzonego, którego miłujesz, Izaaka, a idź do ziemi widzenia: i tam go ofiarujesz na całopalenie na jednej górze, którą ukażę tobie. Abraham tedy wstawszy w nocy, osiodłał osła swego, i wziąwszy z sobą dwóch młodzieńców i Izaaka syna swego, i narąbawszy drew do całopalenia, szedł na miejsce, na które mu Bóg rozkazał. A dnia trzeciego podniósłszy oczy, ujrzał miejsce zdaleka. I rzekł do sług swoich: Poczekajcie tu z osłem, a ja z dziecięciem aż do onąd pospieszymy a, skoro uczynimy pokłon, wrócimy się do was. Nabrał też drew całopalenia i włożył na Izaaka syna swego, a sam niósł w rękach ogień i miecz. A gdy oba szli pospołu, rzekł Izaak ojcu swemu: Ojcze mój, oto ogień i drwa, a gdzież jest ofiara całopalenia? A Abraham rzekł: Bóg upatrzy sobie ofiarę całopalenia, synu mój. Szli tedy pospołu i przyszli na miejsce, które mu ukazał Bóg. Na miejscu tem zbudował Abraham ołtarz i ułożył drwa na nim, a związawszy Izaaka, syna swego, włożył go na ołtarz na stos drew i wyciągnął rękę i porwał miecz, aby ofiarował syna swego. Ale tej chwili Anioł Pański z nieba powstrzymał go, mówiąc: Nie ściągaj ręki twej na dziecię i nie czyń mu nic złego; teraz doznałem, że boisz się Boga i dla mnie nie sfolgowałeś jedynemu synowi swemu (Gen. 22).

Gdy wnuk tegoż Abrahama a syn ofiarowanego Izaaka, patryarcha Jakób, wracał od wuja swego Labana, w ojczyste strony i w tej drodze powrotnej przeszedł do Salem, miasta Sichimczyków, kupił, jak czytamy w Piśmie św., za sto jagniąt kawał pola, na której był rozbił namioty. I zbudowawszy tam ołtarz, *„wzywał na nim najmocniejszego Boga Izraelowego“* (Gen. 33, 18—20).

O następnych ołtarzach, o jakich wspomina Stary Testament, powiem tylko tyle, że sam Bóg dał Mojżeszowi szczegółowe przepisy co do wybudowania dwóch ołtarzy: ołtarza całopalenia, na którym miano składać Bogu i palić ofiary całopalne i inne (Exod. 27, 1—8) i ołtarza kadzenia, który stał w świętem i na którym palono kadzidła z rana i wieczorem (Exod. 30, 1—10).

Gdy zaś Żydzi po długiej tułaczce zdobyli ziemię obiecaną i osiedlili się w niej na stałe, wybudowali Panu Bogu wspaniałą świątynię w Jerozolimie. I w tej świątyni spotykamy dwa ołtarze: ołtarz całopalenia i ołtarz kadzenia (3 Reg. 6).

* * *

Nadszedł potem czas, kiedy ustał Stary Testament, kiedy spełniło się proroctwo Malachiasza (1, 10—11): *„Nie mam chęci do was, mówi Pan zastępów, i daru nie przyjmę z ręki waszej. Bo od wschodu słońca aż do zachodu wielkie jest imię moje między narody, a na każdem miejscu poświęcają i ofiarują imieniowi memu ofiarę czystą: bo wielkie jest imię moje między narody, mówi Pan zastępów“*. Ustały wszystkie ofiary Starego Zakonu, a miejsce ich zajęła jedna jedyna **Ofiara Nowego Testamentu.** Jest nią sam Pan Jezus, ofiarujący się za nas Ojcu niebieskiemu.

Otóż i ta Przenajśw. Ofiara Nowego Zakonu potrzebuje dla siebie ołtarza, czyli miejsca, na którem spełnionąby być mogła.

Ołtarzem tym był najprzód ów stół w wieczerniku, na którym Pan Jezus spożywał z uczniami swymi osta-

tnią wieczerzę w dzień przed męką swoją i z którego wziął chleb i wino i przemienił je w Ciało i Krew swoją najświętszą.

Ołtarzem tym było dnia następnego hańbiące drzewo krzyża, na którem Chrystus Pan zawisł dla naszego odkupienia.

Gdy potem Apostołowie i ich następcy spełniać poczęli polecenie, jakie im dał Pan Jezus słowy: *„To czyńcie na moją pamiątkę"*, sprawowali ofiarę mszy św. w prywatnych mieszkaniach na zwykłych stołach. Do dziś dnia przechowany jest z pierwszych czasów chrześcijaństwa drewniany ołtarz, na którym Piotr św. i następcy jego aż do papieża Sylwestra prawie przez trzy wieki mszę św. odprawiali.

Za czasów wielkich prześladowań, kiedy chrześcijanie na nabożeństwa swe potajemnie schodzić się musieli w podziemnych cmentarzach (katakombach), odprawiano mszę św. w tychże podziemnych krużgankach nad grobami męczenników. Na pamiątkę tego wydał Kościół św. przepis, do dzisiejszego dnia istniejący, że każdy ołtarz, na którym ma być odprawioną msza św., winien mieścić w sobie relikwie świętych Męczenników. I dla tego to widzieliście dzisiaj, jak Najprzewielebniejszy X. Biskup w uroczystej procesyi relikwie świętych Męczenników, zachowane w małej szkatułce, do ołtarza nowo poświęconego przyniósł i w tymże ołtarzu złożył i zamurował.

Gdy minęły czasy prześladowań i Kościół katolicki edyktem cesarskim uzyskał wolność religijną, poczęto stawiać wspaniałe kościoły, a w nich główne miejsce zajął ołtarz. I nie można wystawić sobie świątyni katolickiej bez ołtarza. Świątynia katolicka jest bowiem miejscem przeznaczonem dla chrześcijan katolików, schodzących się na nabożeństwa. Słońcem zaś i punktem środkowym wszelkiego nabożeństwa katolickiego jest ofiara mszy świętej; ofiarę zaś — jak to widzieliście z tego, co dotychczas powiedziałem — składa się Bogu na ołtarzu.

Nie dziw tedy, że Kościół św. wydał tak szczegółowe przepisy co do budowy ołtarzy, ich wyglądu i urządzenia, że otoczył poświęcenie tych ołtarzy wzniosłemi ceremoniami, jakeście to dzisiaj sami o tem przekonać się mogli, że to poświęcenie zlecił nie komu innemu, tylko biskupom, t. j. tym, którzy w całem tego słowa znaczeniu są następcami Apostołów, bo w całej pełni piastują potrójną władzę apostolską: nauczania wiary św., sprawowania ofiary mszy św. i Sakramentów św. i rządzenia wiernymi.

* * *

Drodzy bracia! Jaką naukę wyniesiemy dziś z tej świątyni, gdzieśmy byli świadkami tak wzniosłej a rzadkiej uroczystości?

Powiedział św. Paweł Apostół (I. Kor. 3, 16): *„Nie wiecie, iżeście kościołem Bożym?“* A na innem miejscu (II. Kor. 6, 16): *„Jesteście kościołem Boga żywego“*. Jeśli tak jest, jeśli jesteśmy świątynią Boga, powinniśmy też postarać się o to, by w tej świątyni Bożej, t. j. w nas samych wystawić Bogu ołtarz ofiarny.

Wystawmy w sercach swych Panu Bogu ołtarz całopalenia, na którym zawsze gorzałby święty ogień miłości Boga, ogień, któryby pożerał wszelką miłość ziemską, wszelkie przywiązanie niepożądne do tej ziemi i jej dóbr!

Wystawmy w sercach swych Bogu ołtarz modlitwy, z któregoby płynęła szczera a nieustanna modlitwa ku Bogu naszemu, abyśmy, zawsze myślą i sercem z Bogiem złączeni, skosztować mogli i obaczyć, jak słodki jest Pan. (Ps. 33, 9.)

Wystawmy w sercach swych Bogu ołtarz kadzenia, z któregoby zawsze unosiła się ku niebu miła woń cnót wszelakich!

Wystawmy w sercach naszych Bogu ołtarz Chrystusowy! Miej w sercu swem, drogi bracie, głębokie przekonanie o nieskończonej wartości mszy św., to prze-

konanie: że ofiara mszy św. jest prawdziwem odnowieniem krwawej ofiary krzyżowej w sposób niekrwawy (Conc. Trid. sess. XXII, cap. 1), że, gdy jesteś na mszy świętej, to jak gdybyś był żył za czasów Chrystusa Pana i stał na Golgocie i patrzał na Niego umierającego na krzyżu. Przekonanie takie wzbudzać będzie w tobie z konieczności wielką cześć dla mszy św., i będziesz słuchał jej chętnie w niedziele i święta i nie będziesz błahymi powodami, czyli — dokładniej mówiąc — pozorami, uniewinniał nieobecności swej, owszem, będziesz o ile ci czas i stosunki pozwolą, i poza przepisem Kościoła w dni powszednie gorliwym słuchaczem mszy św.

Jeżeli ołtarz, jaki masz zbudować Bogu w sercu swem, będzie miał te cztery znamiona, o których mówiłem, jeżeli będzie ołtarzem całopalenia, modlitwy, kadzidła i Chrystusowym, Bóg z upodobaniem wejrzy na przygotowany sobie przybytek i w nim zamieszka. Amen.

Na poświęcenie wieży.

(X. G.)

Dziesiątki lat dzielą nas od onego uroczystego dnia, kiedy przybył do naszej parafii biskup, następca apostołów, by w otoczeniu kapłanów i wiernych poświęcić kościół tutejszy. Wielka to była uroczystość i radość dla całej parafii, ale jak wszystko na świecie, tak przeminął i on dzień uroczysty poświęcenia naszej świątyni; przebrzmiały pieśni i śpiewy; może już niejeden, który brał udział w tej uroczystości, dziś spoczywa pod mogiłą. Lecz kościół poświęcony ręką biskupa trwa dotąd, a przy nim trwają wszystkie błogosławieństwa, któremi książę Kościoła uposażył tę świątynię. Dziś znów raduje się

serce wasze, albowiem nowa wieża poświęconą i na służbę Bożą przeznaczoną zostanie. Czytamy w pierwszej księdze Mojżesza, że w prastarych czasach przed tysiącem lat potomkowie Noego na rozległej równinie Sennaar z wielkim trudem i mozołem starali się wybudować wieżę aż pod niebo sięgającą, by wsławić imię swe u późniejszych pokoleń. Atoli dzieło to sprzeciwiało się woli Bożej, ponieważ z pychy wzięło swój początek; udaremnił Bóg też dumne wysiłki, mieszając ich mowę. Wy, kochani parafianie, wznieśliście tę wieżę na chwałę Bożą, nie duma kierowała wami, lecz chęć przypodobania się Bogu, który błogosławił zamiarom waszym, dozwalając wam budowę tę szczęśliwie ukończyć. Zaprawdę, budowa tej wieży jest ofiarą przyjemną Bogu, bo ona będzie:

1. **odznaczać dom Boży od innych budynków;**
2. **pobudzać do mężnego wyznawania wiary;**
3. **nawoływać do modlitwy.**

I.

Wieża ta będzie dom Boży **odznaczać i odróżniać od innych domów.** Gdzież jest w tej miejscowości budynek, wznoszący się ponad inne, gdzież jest dom zbudowany w kształcie krzyża, zbudowany w ten sposób, że przednia jego strona spogląda ku wschodowi słońca, ku tym krajom na wschodzie, skąd nam przyszło zbawienie i prawdziwe światło wiary!?

A gdy ten dom, odróżniający się od innych, otrzyma teraz wieżę, ozdobioną na szczycie krzyżem Zbawiciela, patrzący z daleka zaraz pomyśli: „To nie jest zwykły dom jako inne, to miejsce święte, to nie jest dom ludzki, lecz dom Boży“. W starym zakonie jeden tylko istniał przybytek Pański na całej kuli ziemskiej, a była nim świątynia jerozolimska, niegdyś chluba i radość ludu izraelskiego. Atoli teraz w szczęśliwych czasach nowego zakonu cała ziemia gęsto zasianą jest domami Bożymi.

Kościoły wznoszą się nad brzegami morskimi, u stóp gór, obraz kościołów odbija się w spokojnych taflach jezior i rzek naszych, wieże kościołów witają nas w wielkich, gwarnych miastach, jako też w zacisznych wioskach. Lecz wszędzie, gdziekolwiek dom Boży się wznosi, kieruje on myśli ludzkie w górę, ku Bogu. Całą budową, wieżą, krzyżem jaśniejącym na szczycie, figurami świętych zda się on wołać nieustannie: Pomnij, człowiecze, na Boga twego, pamiętaj, że zadaniem twojem na ziemi jest: Boga czcić, miłować, Jemu służyć a przez to się zbawić. Wieża kościelna, wyrastająca ponad inne domy, jest niejako kamiennym kaznodzieją, palcem Bożym i drogowskazem do nieba. Ona zda się wołać ku tym wszystkim, którzy wśród dnia do pracy spiesząc, obok niej przechodzą: „Troszczycie się i frasujecie około bardzo wiela, ale jednego tylko potrzeba tj. troski o zbawienie duszy". Nad brzegami morza wznoszą się w niektórych miejscach niebezpiecznych dla okrętów latarnie morskie, które światłem swem wskazują okrętom wśród nocy i burzy właściwą drogę. Czyż ta wieża kościelna nie jest podobną do latarni morskiej? Ona również wśród burz i niebezpieczeństw życiowych niezachwianie i spokojnie wskazuje jedyną dobrą drogę do nieba, rozświetla ciemności rozumu prawdziwym światłem wiary, zaprasza nas z zgiełku, panującego w ulicach, rynkach, składach do cichej przystani domu Bożego, gdzie pokój, którego świat dać nam nie może, obejmuje nas na chwil kilka i zapomnieć pozwoli o troskach życia codziennego.

II.

Życie ludzkie nie zawsze łatwą toczy się drogą, nieraz trzeba nam stąpać przez ciernie i głogi, znosić nawet prześladowania i złość ludzką. Lecz jako ulubiony przedmiot napaści swej wybrały sobie złość i zepsucie ludzkie rzecz najdroższą sercom naszym, którą jest wiara nasza święta. Do wyznania tej wiary św. przed ludźmi,

potrzebną nam jest nieraz pewna odwaga. Niema zaprawdę rzeczy, którąby tak była narażona na nienawiść piekła i zepsutych ludzi, jak właśnie wiara nasza. Ukrzyżuj go, ukrzyżuj go, tak wciąż jeszcze rozlega się po świecie. Niejednego z was życie wyrwie z rodzinnych stron, może znajdziesz się w otoczeniu ludzi zepsutych obyczajów, którzy wiedzieć i słuchać nie chcą o Bogu i Jego przykazaniach. Może będziesz wtedy musiał słuchać docinków, szyderstw, wyśmiewania z tego, co sercu twemu jest najdroższem. Ile to drwin miotają niedowiarkowie na nabożeństwa nasze, na procesye, na posty, na tych, którzy żyją pobożnie i uczęszczają regularnie do sakramentów świętych. Jako ostre, trujące strzały cisną się owe szyderstwa nieustanne do duszy, wywołując wątpliwości i obawę przed ludźmi. O w takiej chwili, gdy będziesz daleko w świecie, zdala od rodziców i przyjaciół, wtedy pomnij na ten kościół ozdobiony wieżą, jak śmiało i pewno wznosi ona się w górę, niechaj tak nieustraszoną i mocną będzie wiara w duszy twojej. Ten kościół wieki przetrwa, on przeżyje i tych, którzy teraz naigrawają i wyśmiewają wiarę twoją. Poczekaj lat kilka, a oni w grobie legną, śmierć zamknie ich usta szydercze, ustanie ich naigrawanie, zgaśnie złość w ich oczach. Tymczasem w tym kościele chwała Boża wciąż rozbrzmiewać będzie, pomimo wszystkich szyderstw na świecie nie ustaną nabożeństwa, kazania i pieśni pobożne. Zaczerpnij przeto otuchy, patrząc na tę wieżę, którą nie zdoła obalić tak łatwo wiatr lub burza. Wytrwaj więc, bracie, w niebezpieczeństwie, dla Chrystusa znieś owe prześladowania i szyderstwa z religii swej, pokaż przed ludźmi odrobinę odwagi w wyznawaniu swej wiary świętej, a bądź przekonany, że nie pożałujesz tego ani w tym, ani w przyszłem życiu, bo ten, który powiedział: *„Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą“*, dał uroczyste zapewnienie: *„Kto mnie wyzna przed ludźmi, tego i ja wyznam przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech“*.

III.

Nietylko zewnętrznym wyglądem i budową swą będzie ta wieża oddziaływać na dusze, lecz także dźwięczne brzmienie dzwonów z tej wieży służyć będzie temu celowi. Daleko, na pola zbożne i kwieciste łąki, ku oraczom i żeńcom, wśród siejby i żniw usłyszycie jasny głos dzwonów z tej wieży, które śpiżowym głosem wołać ku wam będą: Chwała Bogu na wysokości! Jak uroczyście usposabia duszę ludzką bicie dzwonów, które wszemu stworzeniu wołać się zdają: sursum corda, w górę serca! Nawet niedowiarkowie doznawają wtedy dziwnego wzruszenia, ciche wspomnienie lat dziecięcych, żal za straconym spokojem i szczęściem powstaje w takich duszach zbłąkanych. Jak pięknie te dzwony wyrażać potrafią radość świąt i uroczystości kościelnych. Czyżby nie brakowało nam czegoś w uroczystość Bożego Narodzenia lub w wesołym dniu Zmartwychwstania Pańskiego, gdyby milczały dzwony na wieży? Pienie anielskie: „Chwała Bogu na wysokości“ w święto Bożego Narodzenia i „Alleluja“ wielkanocne same płyną z serca, gdy usłyszymy uroczyste głosy dzwonów. Lecz nietylko w niedziele i święta zwołują nas dzwony do świątyni Pańskiej — gdziekolwiek wznosi się kościół katolicki, tam codzień głos dzwonu zwiastuje chwałę Boga Ojca, gdy w świętej chwili podniesienia Pan Jezus ukryty pod białą postacią hostyi ofiaruje się Ojcu Swemu niebieskiemu; odgłos dzwonu zwiastuje też chwałę Syna Bożego, wzywając wiernych rano, w południe i wieczorem, by przypomnieli sobie perłę naszej wiary: tajemnicę wcielenia Syna Bożego, zwiastuje wreszcie chwałę Ducha świętego, za którego przyczyną *„Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami“*. Jak czysty i jasny jest głos tych dzwonów, który z tej wieży rozlegać się będzie, jak mile uderza ów głos o ucho ludzkie, tak przyjemną jest też Bogu modlitwa płynąca z serca czystego; natomiast dzwon traci piękne, dźwięczne brzmienie, jeżeli

uszkodzonym zostanie. To samo dzieje się z duszą twoją, gdy przez grzech śmiertelny popsujesz piękną zgodność duszy z Bogiem, wtedy modlitwa twa podobną jest do głosu pękniętego dzwonu. Ilekroć usłyszysz bicie dzwonów z tej wieży, tylekroć niechaj zabrzmi w twej duszy głos sumienia: Dbaj o zgodę z Bogiem za życia, nie przekraczaj przykazań Boskich; a gdy tak żyć będziesz, wtedy te dzwony, które za życia tyle razy nawoływały cię do modlitwy, zaprowadzą po śmierci duszę twoją do bram niebieskiego Jeruzalem.

* * *

Nie szczędziliście kosztów ani trudów, by przyozdobić wasz kościół nową wieżą, a źródłem tej ofiarności waszej jest przywiązanie do kościoła parafialnego, w którym niejeden z was przyjął sakrament chrztu, pierwszą Komunię św., później może sakrament małżeństwa. Kościół wasz wznosi się w środku tego miasta (tej wioski), ale niechaj on też w sercach waszych na najpierwszem stoi miejscu. Prawda, mimo, że kilka was dzieli kroków od świątyni, mimo, że głośno biją dzwony, nie zawsze możecie podążyć do kościoła, bo obowiązki ojca, matki zatrzymują was w domu. Ale ilekroć ogarnie cię tęsknota za nabożeństwem, wtedy nie broń sercu twojemu i postanów sobie: „Skoro tylko możliwą mi będzie rzeczą, pójdę i w dni powszednie do kościoła, by chwil kilka przebyć przed Bogiem“. Niechaj te dzwony kościelne, jak wesoła nowina aniołów, jak zaproszenie króla niebieskiego, odbiją się o twoje serce.

Ilekroć będziecie mogli, spieszcie do kościoła, tak w dni powszednie jak w niedziele i święta. Kto pilnie uczęszcza do kościoła, pewniejszą mieć może nadzieję, że osiągnie niebo, lenistwo w uczęszczaniu na nabożeństwa, wielką wyrządza duszy szkodę. Dzisiaj w tę uroczystość poświęcenia wieży, odnów w sercu to postanowienie: Chcę przez życie całe pilnie chodzić do kościoła. Amen.

Na poświęcenie nowego cmentarza.

(X. Gres.)

„Wszystko idzie na jedno miejsce. Z ziemi są uczynione i w ziemię się jednako obracają".
Eccles. 3, 20.

Cmentarz to miejsce dla każdego bardzo drogie; tam spoczywają bowiem ciała naszych krewnych, przyjaciół i znajomych, tam spoczywa to, co niejeden z nas najdroższego miał na świecie. I to miejsce, na którem stoimy, ten nowy cmentarz, który właśnie poświęconym został, ma się odtąd stać dla was miejscem drogiem, ukochanem. Dotąd zwykłe to było pole, jak inne wokoło, dotąd zwyczajna rola, staje się miejsce to dzisiaj **rolą Bożą.**

I słusznie tak cmentarze nasze nazywamy!

1. Dotąd zboże rzucano w tę ziemię, — odtąd inne ziarno tutaj składać będziemy, a tem ziarnem to ciałka waszych dzieci, które wy matki do ostatniego, wiecznego tutaj ułożycie snu ..., tem ziarnem na tej Bożej roli, to ciała waszych rodziców i sióstr i braci, krewnych i znajomych, sąsiadów i przyjaciół, którym tudotąd towarzyszyć będziecie, by im ostatnią oddać przysługę ..., tem ziarnem na tej Bożej roli to i nasze własne ciała, bo i my wszyscy kiedyś pomrzemy, a jeżeli nas śmierć w tej zabierze parafii, to z całą pewnością na tym spoczniemy cmentarzu.

Kiedy to zaś nastąpi, kiedy nasza ostatnia wybije godzina, nikt tego z pewnością oznaczyć nie może. Niezadługo, a szereg świeżych mogił powstanie tutaj — komuż też z nas usypią pierwszą ..., komu pierwszy wykopią grób? Może mnie, który wam ten cmentarz poświęcam, — może komuś, co dzisiaj zdrowy i rzeźki, ani nie myśli o śmierci! Któż to odgadnie? A więc czuwajmy i bądźmy gotowi, bo nie znamy ani dnia ni godziny!

2. Dotąd na tem polu żniwowali ludzie, — odtąd tutaj jako na Bożej roli **plony** zbierać będzie Bóg. *„Przyjdzie bowiem godzina, w którą wszyscy, co są w grobach, usłyszą głos Syna Bożego: I wynijdą, którzy dobrze czynili, na zmartwychwstanie żywota, a którzy złe czynili, na zmartwychwstanie sądu“* (Jan 5, 28). Tak, bracia kochani, kiedyś na odgłos trąby archanioła otworzą się wszystkie groby, które tutaj powstaną, chociaż ich z biegiem czasu bardzo będzie wiele, i podniosą się z nich wszystkie ciała tutaj złożone, wszystkie bez wyjątku, — tylko że nierównem będzie to zmartwychwstanie! Ciała bowiem tych, którzy za życia wiernie służyli Bogu i z Bogiem pojednani przeszli do wieczności, powstaną z martwych świetlane, przepiękne, uduchowione, i jako złotą pszenicę z łanu Swego zgromadzi ich Bóg do gumien niebieskich, by odtąd z duszą i ciałem na wieki szczęśliwymi byli..., ciała zaś tych, co za życia djabłu służyli i własnym namiętnościom, będą szkaradne, szpetne, ohydne, i odepchnie ich Bóg od siebie: *„Idźcie precz przeklęci“*, i jako kąkol szkodliwy każe ich związać i wrzucić w ogień wieczny, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów.

A my dokąd kiedyś pójdziemy, czy do chwały wiekuistej, czy też na wieczne zatracenie? A nasze ciała czy jako pszenica wyrosną, tu kiedyś na tej Bożej roli, czy jako chwast kąkolu? Otóż od nas i to jedynie od nas zależy! Jakie bowiem życie, taki będzie zgon, jaki bowiem zasiew, taki też i plon!

3. Cmentarz to rola Boża, — dlatego na każdym z cmentarzy naszych zobaczymy **godło Syna Bożego,** godło zbawienia, krzyż, na nim wizerunek Ukrzyżowanego. I tutaj widzicie krzyż, a na nim Jezus roztacza Swe ramiona, jakby tych wszystkich, którzy tutaj u stóp jego spoczną, pod Swoją świętą chciał wziąć opiekę, jakby ich wszystkich pociągnąć chciał do Siebie, do Swego Boskiego przycisnąć serca. Pod taką opieką ukochani nasi odpoczywać mogą w pokoju!

4. Jest tutaj jednak jedno miejsce, tam w rogu cmentarza, które, jak sami widzieliście, od poświęcenia wykluczonem zostało, t. zw. **miejsce niepoświęcone,** przeznaczone z jednej strony dla dzieci nieochrzconych, z drugiej zaś strony dla samobójców oraz tych, którzy do spowiedzi św. wielkanocnej nie chodzą i tem samem z łączności Kościoła naszego św. niejakoś sami się wykluczają. Dałby Bóg, aby to miejsce nieświęcone, którego widok każdego bólem i grozą przejmować powinien, zawsze było puste, aby w niem nigdy żadna nie powstała mogiła, ni małego dziecięcia, któreby z winy rodziców swoich bez chrztu św. zmarło, a tem mniej kogoś z ludzi starszych!

* * *

Ludzie, pogrążeni w zmysłowości, niechętnie patrzą na wszystko, co im śmierć a więc koniec życia i jego uciech przypomina, przedewszystkiem zaś groźnym jest dla nich widok cmentarza.

Wierzący zaś chrześcijanin nie boi się śmierci; on wie bowiem i pamięta, że śmierć nie jest końcem wszystkiego, że jest raczej tylko progiem do lepszej przyszłości, jego widok cmentarza nie tylko nie przejmuje ni lękiem ni grozą, ale nawet pociąga ku sobie, napełniając serce jego ciszą i pokojem i nadzieją; dla wierzącego chrześcijanina staje się cmentarz miejscem ukochanem.

Niechaj więc i ten dziś nowo poświęcony cmentarz będzie dla każdego z nas drogim! Ukochajcie to miejsce wiecznego spoczynku i przychodźcie tudotąd często, jak najczęściej! Przychodźcie zaś, nietylko by pielęgnować groby waszych ukochanych, ale także, by się tutaj modlić za spokój ich duszy, — przedewszystkiem jednak przychodźcie z tą myślą, że niezadługo może i was tudotąd przyniosą, i w zimnym złożą grobie, a myśl taka nietylko wstrzyma was od niejednego grzechu, niejednego upadku, ale do coraz większej zachęci was gorliwości i wytrwałości w dobrem. Amen.

Na poświęcenie krzyża.

PRZEMÓWIENIE I.

(X. Jaworski, prob., Kobierno.)

„A ja, gdy będę podwyższony od ziemi, pociągnę wszystko do siebie".

W świecie pogańskim krzyż był hańbiącem narzędziem kary — w świecie chrześcijańskim jest znakiem, który w wielkiej jest czci i wszędzie bywa napotykany. Widnieje on na wieżach kościołów, na każdym jest ołtarzu, zdobi ściany mieszkań katolickich, spoczywa w rękach tych, którym śmierć do długiego snu oczy zamknęła, naznaczony jest nim ów ciasny domek, do którego i bogaty i ubogi na końcu bywa składany, znajduje się na grobach chrześcijańskich i przy drogach stawia go pobożność ludzka.

Nieraz w świecie budowano sławnym ludziom okazałe i drogie pomniki, przy których odsłonieniu głowy koronowane były obecne, radosne okrzyki wznoszono, pieśni i muzyki dźwięczały, a gazety wieść o tej uroczystej chwili na wszystkie strony roznosiły. Poza nią znika z dusz ludzkich ten uroczysty nastrój. Tymczasem na widok krzyża uczucia w duszy, czy to w dzień poświęcenia, czy to po wielu latach, zawsze są te same. Miłość Boga go postawiła, miłość Boga wciąż nas pobudza, ilekroć obok niego przechodzimy, ażebyśmy mu cześć oddali. I czemuż to krzyż Chrystusowy, który dla pogan był głupstwem, a dla żydów zgorszeniem przez chrześcijan tak jest umiłowany?

Dla tego, bo on przyniósł światu zbawienie. — Drzewo w raju zakazane pozbawiło rodzaj ludzki i ziemskiego i niebieskiego szczęścia — drzewo krzyża, na którym zawisł Zbawiciel świata, przemieniło nas z dzieci gniewu i z niewolników szatana w przybrane dzieci Boże.

Pan Jezus, jak św. Paweł mówi, wyrok skazujący nas na potępienie, zmazał krwią swoją i przybił do krzyża na znak, że gniew Boży jest przebłagany, piekło zwyciężone, niewola wieczna minęła i że niebo stoi otworem dla wszystkich, którzy Jego będą miłośnikami. Słowa Zbawicielowe: *„A ja, gdy będę podwyższony od ziemie, pociągnę wszystko do siebie“* tj. uświęcę i zbawię, zaczęły się sprawdzać już podczas mąk Jego na krzyżu. Oto jeden z łotrów nawraca się, głośno przyznaje się do grzechów, broni Jezusa i Jego miłosierdziu się poleca. Niebo mu się otworzyło, bo Jezus pociągnął go do siebie. — Rotmistrz, poganin, pomny na to, co się działo na niebie i ziemi, gdy Jezusa męczono, rzekł: *„Prawdziwie człowiek ten był Synem Bożym“*. Za to wyznanie pociągnął go Chrystus P. do siebie: stał się świętym. — *„I wszystka rzesza“* — czytamy w ewangelii św. Łukasza — *„tych, którzy spólnie byli przy tym widoku“* — tj. ukrzyżowaniu — *„i widzieli, co się działo, wracali bijąc się w piersi“*. Jezus zaczął ich ciągnąć do siebie. — Pierwsze kazanie św. Piotra pociągnęło 3000 osób do Chrystusa. — Wśród krwawych i blisko 300 lat trwających prześladowań ciągnął Jezus najdroższy chrześcijan i z więzień i z wygnania i pod mieczem umierających i przez dzikie zwierzęta rozszarpywanych i na stosach w płomieniach ginących i na śmierć smaganych i na krzyżu konających do siebie. Niebo zaczęło się zaludniać Świętymi i będzie się do końca świata zaludniało, bo krzyż jest źródłem, w którem powstały Sakramenta ku naszemu uświęceniu i ratunkowi, bo krzyż jest źródłem, z którego do dusz ludzkich płynąć będą święte natchnienia i myśli i nadzieja lepszej przyszłości bez końca. I za te wszystkie łaski nie mielibyśmy Go kochać?

Jeżeli chcemy, żeby Pan Jezus i nas pociągnął do siebie, powinniśmy kochać także nasze krzyże, tj. cierpliwie znosić nieszczęścia, złość ludzką, choroby, śmierć drogich nam osób, słowem wszelkie utrapienia, bo cier-

pliwość jest fundamentem doskonałości chrześcijańskiej, bo przez cierpliwość stajemy się podobni Zbawicielowi, bo za chwile ziemskiej cierpliwości odbieramy po doświadczeniach i próbach odbytych koronę niebieską. *„Błogosławieni, którzy cierpią“*. Stąd, kto szczerze miłuje Chrystusa Pana, więcej będzie sobie cenił krzyż ubóstwa, niż bogactwo, więcej zawstydzenie, niż pochwałę, więcej zniewagę, niż zaszczyty, więcej upokorzenie, niż sławę, więcej wzgardę niż oklaski. Oto słowa Jezusowe: wśród prześladowań *„radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech“*. Wszyscy Święci byli mu w tem posłuszni. O Apostołach wiemy, że po ubiczowaniu za przepowiadanie nauki Chrystusowej *„szli od oblicznośći rady, radując się, że się stali godnymi dla imienia Jezusowego zelżywość cierpieć“*. Św. Paweł wyznaje o sobie: *„Obfituję weselem w utrapieniu naszem“*, a święty Andrzej na widok krzyża, na którym miał śmierć ponieść, woła z radością: „O błogosławiony krzyżu! Krzyżu pożądany, witam cię!“ A jakie są nasze uczucia, gdy krzyż utrapień nas uciska?!

Miłujmy krzyż Chrystusowy, bo On jest pociechą naszą. Żaden człowiek nie jest wolny od utrapień. Pismo św. i dzieje Kościoła przekonują nas, że często życie najświętszych ludzi było jednem pasmem rozmaitego rodzaju udręczeń. Ale wtenczas jakby z krzyża odzywa się Pan Jezus do duszy doświadczanej: patrz na głowę moją, jak to ją kolce korony cierniowej poraniły! na twarz moją plwocinami zeszpeconą i sińcami pokrytą, na ciało moje biczami poszarpane, na ręce i nogi gwoździami porozrywane! Porównaj cierpienia twoje z moimi bólami! Wszystko to zniosłem z miłości ku duszy twojej, a ty z miłości ku mnie nie chciałbyś nic cierpieć? Ja kielich goryczy, który mi Ojciec niebieski na zbawienie świata podał, do dna wychyliłem, a ty nie chciałbyś ani jednej kropli z niego skosztować? Bądź odważnym i cierpliwym! Chcesz ze mną w niebie królować, idź tamdotąd

tą samą, co ja drogą! W cierpieniach będę ci towarzyszem. Wtenczas chrześcijanin zapatrzony w krzyż Chrystusowy, odezwie się niezawodnie w duszy: O krzyżu święty, ty jesteś lekarstwem dla ran serca mojego i pociechą moją. Już się nie będę skarżył, tylko pójdę drogą krzyża za Zbawicielem moim.

Miłujmy krzyż, bo on jest mocą naszą. Mądrość odwieczna powiedziała, że z siebie samych nic uczynić nie możemy, coby nas zbliżyło do Boga. Tak jesteśmy słabi, ułomni i namiętnościom złym podlegli, że na drodze cnoty pomoc Boska koniecznie nam jest potrzebna. W krzyżu Chrystusowym jest nasza moc. W nim mamy przykład miłości Boga i bliźniego, odwagi nieustraszonej, cierpliwości. — Chociażby zatem świat miłośnika Jezusowego o stratę majątkową, aż do zupełnego zubożenia, przyprawił, na widok krzyża powie sobie: pójdę ubogi za ubogim Jezusem. Jeżeli choroba rzuci go na łoże boleści i powstać z niego nie pozwoli, odezwie się ze św. Bonawenturą: „Nie chcę żyć bez cierpienia, widząc Jezusa cierpiącego". Jeżeli potwarz ludzka w niego uderzy, zniewagi Jezusa ukrzyżowanego stłumią w nim pragnienie zemsty lub pochwał. Jeżeli świat odmówi mu swego uznania, zniesie to z lekkiem sercem, wiedząc, jak mało Jezus pomiędzy swoimi znalazł uznania, i nie będzie chciał, żeby go więcej szanowano niż Boga-Człowieka.

W walce ze sobą tj. z swoją zarozumiałością i pychą krzyż ułatwi mu zwycięstwo, bo mu przypomni Jezusa cichego, pokornego i posłusznego.

Przykład św. Pawła, który mówi: *„A ja nie daj Boże, abym się chlubić miał, jedno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa"*, albo *„wszystko mogę w tym, który mnie umacnia"*, albo przykład św. Teresy, która często się odzywała: „Cierpieć albo umrzeć", zawsze w serca chrześcijańskie odwagę i moc wlewać będzie.

Miłujemy krzyż Chrystusowy, bo jest naszą chwałą. W świecie powołują się ludzie na znakomitość swojego rodu, ale wobec dostojeństwa, które krzyż chrześcijański nadaje, bledną wszystkie tytuły światowe: przez krzyż stajemy się dziećmi Bożemi i mamy prawo odzywać się do Boga: *„Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech!“* Przez krzyż stajemy się braćmi Jezusa i współdziedzicami królestwa niebieskiego. — Świat sławi ludzi majętnych, ale krzyż prowadzi do nieba. Cóż znaczą wszystkie skarby ziemskie porównane z królestwem niebieskiem? W świecie wielkie znaczenie ma rozum wyższy, który jednostki po nad tłum zwyczajny wynosi, ale wobec mądrości zawartej w tajemnicy krzyża, cała mądrość światowa jest głupstwem. — Świat chwali ludzi odważnych, ale czyż odwaga ludzi światowych może się mierzyć z odwagą św. Męczenników? — Świat w wielkiej cenie ma przyjaźń głów ukoronowanych, ale krzyż zaprzyjaźnia nas z Bogiem i z całym dworem niebieskim.

Dla tego z radością powitajmy ten nowy znak krzyża, który niebawem będzie poświęcony: „Zawitaj Ukrzyżowany“. Amen.

PRZEMÓWIENIE II.

(X. L. Raczkowski, Górka p. Łobżenicą.)

Kiedy stary krzyż — skutkiem nawałnicy wywróciwszy się — złamał się i rozpadł, spiesznie zebraliście składkę, aby nowy krzyż znowu postawić na jego miejscu. Kiedy zaś dłuższy czas mijał od zamówienia, powtarzaliście zapytania, kiedy upragnione godło męki Chrystusowej znowu tu przy drodze wzniesionem zostanie. Przekonałem się więc, że pragniecie gorąco tego widoku, że

tęsknicie za tym Jezusem na krzyżu, że zabrakło wam coś, co miłem było waszemu sercu. Oto dziś raduję się wespół z wami, że ziściło się wasze życzenie, że stworzyliśmy sobie znowu w swej wiosce jakoby ołtarz wspólny, dokąd nieraz przybieżymy, aby ulżyć swemu niespokojnemu sumieniu i zbolałemu sercu.

Mniemam bowiem, że postawiliście tu krzyż, aby widok jego budził tylokrotnie sumienie wasze, ilekroć ono zasypiać będzie w gnuśności lub zamierać pocznie w grzechach; ma on więc być dla mieszkańców tej wioski rękojmią zbawienia. Gdybyście bowiem brnąć chcieli w swych występkach, gdybyście zapomnieć chcieli o Bogu, nie wznieślibyście tu ukrzyżowanego Zbawiciela. Kto będzie śmiał teraz pójść tą drogą, by z karczmy wynieść ciężką obrazę Boga? — Kto wieczorem będzie błąkał się po ulicy, jeśli stąd ku niemu spogląda cierpiący Jezus? Kto wystawać będzie długiemi chwilami przed domem, by oczerniać, krzywdzić na sławie bliźniego, albo ku zgorszeniu wszystkich przekleństwem obrzucać sąsiada? W czyjej rodzinie trwać będą kłótnie i niesnaski, jeśli ku domom waszym wyciąga grożącą swą dłoń Jezus cierpliwy? O! jeśli grzechami nadal zapełniać chcecie swe domy, jeśli występkami wysłać chcecie tę drogę, jeśli bluźnierstwa i klątwy odbijać się mają o to święte drzewo, o, podajcie szpadel, niech pierwszy zapuszczę go w ziemię, aby wywrócić ten krzyż, aby obronić Jezusa, Opiekuna przed widokiem niewierności i niewdzięczności waszej. Lecz czy możliwą jest, abyście wieść mieli życie występne w obecności waszego Boga, wobec serca przebodzonego, tego godła miłości Bożej! *„Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna Swego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny. Bo nie posłał Bóg Syna Swego na świat, aby sądził świat, ale iżby świat był zbawion przezeń“* (Jan 3, 16, 17). Czy potrzeba dobitniejszych dowodów Jego ku nam miłości? Tu na tem drzewie przedstawia

się tak wyraźnie cała historya Jego najokropniejszej męki. Spojrzyj na cierniową koronę, policz te krople krwi, które stąd wypłynęły; nie wzruszy cię widok przebodzonych rąk i nóg? Ach! to człowiek, który jak ja czuje każdą ranę, każdy ból, każde cierpienie. Jezu! podziwiam tę nagrodę, którą odbierasz w zamian za Swą miłość! To więc jest wdzięczność za Twe cudowne uleczenia! to jest znak przywiązania za Twe dobrodziejstwa niezliczone! I tę boleść sprawia Ci naród wybrany, którego obsypywałeś łaskami! Ale i tu pod Twym krzyżem stoi naród wybrany, który skropiłeś wodą chrztu św., oblałeś tylu łaskami miłosierdzia. Przecież wy chyba różnicie się od owego niewdzięcznego narodu żydowskiego! Albo wołała również wasza wola w pakusach: „ukrzyżuj Go, ukrzyżuj Go!“ albo przykuła Go wasza złość młotem grzechu silniej jeszcze do krzyża męki? Jeśliś przybył z brudną tu duszą, z nienawiścią w sercu, z brzemieniem grzechu na sumieniu, o! toś ty oprawcą Jezusa. Więc twoje grzechy, wasze występki, nasze przewinienia krzyżują Go. Biada nam, biada, jeśli widok ten naszego sumienia nie zbudzi i serca nie skruszy! Do krzyża więc, do krzyża! spieszcie wszyscy i zapiszcie w pamięci głęboko to przyrzeczenie: nie będziemy Cię obrażali więcej, o Jezu! Patrząc na Ciebie, uprzytamniać będziemy sobie, coś dla nas uczyniła twa miłość Boska; odwdzięczać się odtąd będziemy Tobie życiem cnotliwem, pobożnem, by nie obrażać tego Gościa upragnionego, tego hojnego Pana, aby nas nie opuścił, nie karał, ale stał się Opiekunem, Ojcem najlepszym tej wioski.

Ach! bo tyle cierpień i biedy między nami. Nie ma tu ani jednego, któryby z bólu i smutku nie był już uronił wiele łez. Zliczcie tych biednych, policzcie sieroty, które z ułaknieniem może spoglądają na suchy kawałek chleba. Wspomnijcie na staruszki i starców, którymi pomiata niewdzięczne dziecko, wyrodny zięć, niena-

wistna synowa. Przypomnijcie sobie tych, którzy nie mogli przybyć na uroczysty obrząd, bo niemoc i choroba rzuciła ich na łoże cierpienia. Własnych swych zmartwień nie zapomnieliście również; taka to smutna przeszłość. Czy przyszłość będzie weselszą? Daj Boże! Pewną jednak jest, że i nadal nas Bóg doświadczać będzie. Wtenczas pospieszcie tu pod krzyż i wpatrzcie się dobrze w te święte rany. Powiedzmy sobie, co mówił skruszony łotr do Jezusa na krzyżu: *„Godną zapłatę za uczynki odnosimy, lecz ten nic złego nie uczynił"* (Łuk. 23, 41). Przyjmij więc za te wszystkie uchybienia cierpliwie, co Bóg złożył na ciebie. Przyznaj dalej, że trudno o odwagę, aby porównać swe grzechy z tem małem cierpieniem, którem cię Bóg doświadczył. Występków twoich łańcuch długi, który się wije przez wiele lat twego życia, choroby zaś tylko kilka tygodni; buntem swym zasmucałeś całe niebo, a ból twój nie zdoła rozrzewnić ani bliskiego otoczenia; grzechów twych krocie, a cios tylko jeden! Dlatego nie szemrz, nie wyrzekaj, nie utyskuj, ale patrząc na króla boleści, naucz się cierpieć za swe winy w milczeniu, jako niewinnie cierpiał cichy Baranek Boży. Jeśli zaś sumienie nie wyrzuca ci nic, a serce jednak smutkiem przygnębione, o! przyjdź tu! Oto Mistrz twój i nauczyciel! Przyznajesz się do niego? Chcesz być uczniem jego? Natenczas nie inną pójdziesz drogą, tylko tą, którą szedł Odkupiciel. Idź więc drogą krzyża; nie lękaj się i nie smuć się, bo ten krzyż jest zarazem zadatkiem radości i szczęścia, bo i nasze cierpienia nie zawsze trwać będą. Jako po wielkim piątku następuje radość Wielkiejnocy, tak i ty doznasz jeszcze niejednej ulgi w tem życiu; nieraz jeszcze zabłyśnie ci promień wesela. I choćby nawet Bóg całe twe życie przykuł do krzyża boleści, wpatrz się w Tego, który ciężki krzyż dźwigając, na nim skonał, aby wejść do Swej chwały i dla nas, uczniów swych, zarazem zgotować tam miejsce. *„Izaż nie było potrzeba, aby to był cierpiał*

Chrystus, i tak wszedł do chwały swojej?“ (Łuk. 24, 26.) Spełnij więc i ty kielich boleści, który w dłoń ci wciska Bóg, bierz w milczeniu na siebie krzyż, by pójść za Jezusem i dojść do Jezusa!

Wierzcie mi więc, że ten krzyż nowy stać się może, stać się powinien ratunkiem dusz i pociechą cierpiących. Zbliżajcie się więc doń często z nabożeństwem, z czcią wielką i uszanowaniem, mianowicie z szczerem sercem, by znaleźć tu to, co obficie płynie z tej wysokości: skruchę serca i pociechę w strapieniach. Amen.

Na doroczną uroczystość poświęcenia kościoła.

Życie Chrystusa Pana a Kościół.

(X. St. G.)

Po całej Polsce naszej wzdłuż i wszerz wznoszą się świątynie Pańskie i niebotycznemi wieżami świadczą o naszej wierze, pobożności i naszej ufności. I dobrze tak jest — ale może dla tego właśnie, że tak dużo mamy kościołów, że tak blisko do nich — zbyt się do nich przyzwyczailiśmy, i dla tego nie cenimy kościołów naszych tak wysoko, jak to czynić powinniśmy. Człowiek bowiem przyzwyczaja się bardzo prędko do największych choćby dobrodziejstw i zaczyna je sobie lekceważyć, jeżeli codziennie ich doświadcza. N. p. słońce, jakżeż jest wielkiem dobrodziejstwem dla nas, dla życia naszego, dla ziemi, dla reszty przyrody, a jednak nie odczuwamy tak bardzo dobrodziejstw słońca, bo codziennie je widzimy, codziennie nas otacza swem światłem i ciepłem i zdaje nam się, że to tak być musi. Podobnie i z kościołami naszymi, z czasem tak się przyzwyczajamy do nich, że niemal nam powsze-

dnieją. Ale wystarczy wyobrazić sobie na chwilę, że tu między nami nie ma kościołów, wystawmy sobie, że gdzieś dopiero, bardzo, bardzo daleko istnieje jedna świątynia Boża — o jakżebyśmy wtenczas wzdychali, jakżebyśmy pragnęli być tam choćby tylko raz w życiu, przed śmiercią swoją, jakżebyśmy wtenczas czuli się nieszczęśliwymi.

Tak — wtenczas silniej byśmy odczuwali dobrodziejstwa kościoła — jasno byśmy uprzytamniali sobie, kto to w kościele się znajduje. W kościołach naszych znajduje się Bóg żywy, nieśmiertelny i prawdziwy, pod osłonami chleba i wina. Kościół — to jest dom Boży, i choć świat cały jest domem Bożym, domem, którego sklepieniem niebo, a podnóżkiem ziemia, choć Bóg mieszka i króluje w tym domu, jednak wybrał sobie miejsca, gdzie w szczególniejszy sposób chce pozostawać wśród nas i dla nas.

Kościół nazywają bramą niebieską, ale tylko dla tego, że mieszka w nim Bóg, który nam bramę nieba otwiera i do zbawienia prowadzi. Zaiste, gdy rozważam tę prawdę, że Bóg w kościele jest między nami, przypominają mi się pełne zachwytu słowa św. Piotra Chryzologa: „Co teraz słyszeć macie, mówi on, pobudza aniołów do największego podziwu, niebo napełnia uwielbieniem, ziemia cała drży świętą bojaźnią. Ciało nie może tego przenieść, ucho nie zdoła tego przyjąć, duch ludzki nie może rozumieć, stworzenie całe nie może pojąć; nie śmiem wcale tego wypowiedzieć, a jednak milczeć nie mogę". To jest ta prawda, że w kościołach naszych: Bóg sam jest między nami; kościół to mieszkanie Boże!

Ażeby tą prawdą głębiej się przejąć, przejdziemy sobie życie Chrystusa Pana — Boga człowieka, przypatrując się, jak to **w Kościele życie Chrystusowe się odnawia,** bo Kościół nasz katolicki, to zaiste drugie Betlehem, druga Jerozolima, nowy wieczernik i nowa kalwarya.

I.

Gdy spełnił się czas, przyszedł na świat Zbawiciel, aby odszukać, co było zginęło, i świat cały wyrwać z przemocy grzechu i złego ducha. W tym celu stał się człowiekiem, *„a słowo ciałem się stało“* i narodził się w Betlehem, złożony na sianie, położony w żłobie, ukryty pod postacią człowieka, jako dziecię, niemowlę.

Ten, którego ogarnąć nie może cała ziemia, Pan świata całego zniża się do ziemi i przyjmuje na siebie postać wątłą i nikłą, postać sługi, aby go się ludzie nie lękali, tylko chętnie do niego przychodzili. I rzeczywiście, przybywają pasterze, i widząc *„dziecię położone w żłobie“*, klękają na kolana, oddają swoje małe podarki; przychodzą trzej królowie, rzucają się w proch na ziemię, wychwalają, dzięki czynią, proszą, a na uczczenie oddają złoto, mirrę i kadzidło. Ale nie raz tylko chciał Chrystus Pan żyć tu z nami na świecie, lecz znalazł w mądrości swojej sposób, którym wśród nas i dla nas chce być obecny aż do skończenia wieków. Albowiem w tej chwili, kiedy kapłan we mszy świętej jako zastępca Chrystusa Pana i w jego imieniu, jego słowami mówi nad chlebem i winem: to jest ciało moje, to jest krew moja, zstępuje Pan Jezus na ołtarz, i oto kościół staje się nowem Betlehem. Ołtarz nasz to żłóbek, w którem zamieszkać chce Zbawiciel, jak niegdyś zamieszkał w Betlehem. Tam był ukryty, i tu jest ukryty, tam pod postacią człowieka, tu pod podstacią chleba, ale nie mniej to ten sam Bóg, ten sam Pan Jezus, który przyszedł na świat, aby szukać co było zginęło.

Ta lampka wieczna, która w naszym kościele płomykiem swoim wskazuje nam tabernakulum, to jakby gwiazda betlehemska. Według zdania Świętych Pańskich roje aniołów otaczają kapłana, mszę św. odprawiającego, tak jak przy Bożem narodzeniu w Betlehem mnóstwo ukazało się Aniołów, którzy śpiewali chwałę Bogu, a pokój ludziom dobrej woli.

Bóg z nami; w naszym kościele mieszka Pan Jezus. *„I niemasz innego narodu tak wielkiego, któryby miał Bogi tak przybliżające się do niego, jak Pan Bóg nasz przytomny jest na wszystkie prośby nasze“.* O, i my nie zwlekajmy, ale za przykładem pastuszków z wiarą głęboką idźmy, bieżmy do naszego Betlehem, do naszego kościoła, na mszę św. Oni — pastuszkowie — nie widzieli Boga w całym Jego majestacie, a jednak głęboko wierzyli, patrząc na dziecię Jezus, że patrzą na Boga samego, na Stwórcę nieba i ziemi; i od nas żąda Zbawiciel wiary, że widząc tylko postacie chleba i wina, jednak uznawać mamy, że sam Pan Bóg jest przed nami, ukryty pod postacią chleba i wina; „choć ukryty, lecz prawdziwy“.

Patrzcie z jakiem posłuszeństwem biegną trzej królowie z dalekiego Wschodu do Betlehem; gdy spostrzegli gwiazdę cudowną, wybierają się w drogę, nie pytają, nie ociągają się, mimo dalekiej i uciążliwej podróży idą do Betlehem, ażeby przywitać Pana nad Pany. O i my, posłusznie udawajmy się w drogę do kościoła, i gdy nas woła dzwon kościelny w niedzielę i święto, o wtenczas pamiętajmy na nasz obowiązek, i niech nas byle drobnostka od niego nie odwodzi; choćby i droga była trochę uciążliwa i daleka, posłusznie idźmy, bieżmy, ażeby oddać hołd i cześć Panu Jezusowi. A gdy przyjdziemy do kościoła, jak oni trzej królowie, upadłszy na kolana, oddawajmy cześć i hołd Zbawicielowi w Najśw. Sakramencie.

II.

Chrystus Pan w roku swego życia trzydziestym wystąpił publicznie, przebiegał Palestynę, był w Nazarecie i Jerozolimie, i wszędzie nauczał, odwiedzał grzeszników, uzdrawiał chorych, wskrzeszał umarłych. Nie było chwili spoczynku dla niego, i nawet zmęczony jeszcze dopuszcza mimo woli Apostołów dziatki do siebie, mówiąc: *„Pozwólcie dziateczkom przyjść do mnie i nie*

brońcie im tego“ i błogosławi im. Zdawałoby się może, że dzisiaj Pan Jezus w kościele u nas cudów nie czyni; nie leczy, nie wskrzesza umarłych. Prawda, że Zbawiciel dzisiaj nie zawsze leczy i wskrzesza widomie, nie leczy cudownie ciała naszego, choć i to czasem się zdarza, że cud uprosi sobie ktoś od Zbawiciela w kościele. Ale Pan Jezus leczy i uzdrawia duszę naszą; leczy duszę grzesznika, każąc mu przystępować do Sakramentu pokuty; duszę grzesznika wskrzesza, gdy obmywa ją z grzechów śmiertelnych, a daje jej życie łaski. Kościół jest dla was drugą Palestyną, drugą Jerozolimą; nie brońcie dzieteczkom waszym iść do kościoła, do utajonego Pana Jezusa: bo do was to odzywa się Zbawiciel: Pozwólcie dzieteczkom przyjść do mnie i nie brońcie im tegoż. Idźcie i wy sami, chorzy i zdrowi, grzeszni i sprawiedliwi: grzeszni aby was Jezus uleczył, sprawiedliwi, aby was Pan Jezus w dobrem umocnił, wątpiący, aby was Pan Jezus pokrzepił.

Tutaj w kościele Jezus naucza, tak samo jak nauczał w Palestynie, w świątyni Jerozolimskiej. Wprawdzie mówi do was kapłan, ale kapłan mówi w imieniu Pana Jezusa. Kapłan bowiem, gdy naucza was z tego świętego miejsca prawd wiary i obyczajów, uczy was tego samego, czego uczy wasz biskup; prawowity biskup znów jest złączony z Ojcem świętym, głową całego chrześcijaństwa; jeżeli was więc naucza biskup, uczy was tego samego, czego uczy was Ojciec święty; Ojciec św. zaś jest namiestnikiem Chrystusowym na ziemi, on jest na miejscu Chrystusa Pana; on jest następcą tego, do którego Pan Jezus powiedział: *„Tyś jest opoka; paś baranki moje, paś owce moje; tobie daję klucze królestwa niebieskiego“*.

A zatem, jeżeli tu w kościele naucza was prawowity kapłan, naucza was Chrystus Pan; bo nauka kapłana, to nie żaden wymysł ludzki, to słowo Boże. Gdy wam kapłan mówi: idźcie do Sakramentów św., starajcie

się o łaskę Bożą, to Chrystus Pan mówi do was: Bezemnie nikt nie może być zbawiony. Gdy wam mówi kapłan: bądźcie pobożni, wypełniajcie przykazania Boże, nie bądźcie krzywdzicielami, ani trudniącymi się opilstwem, ani zazdrośnikami i mścicielami — to Chrystus miłościwie do was mówi: Miłujcie bliźniego swego; nie brudźcie się grzechami, abyście kiedyś żywot mieli i obficie Go mieli.

Schódźcie się więc do kościoła waszego, abyście wiedzieli, czego Chrystus Pan od was żąda; a gdy się dowiecie, wypełniajcie w szczerości ducha, w duchu i prawdzie wszystkie jego rozkazy, stosując się do słów: że jarzmo Chrystusowe słodkie, a brzemię jego lekkie. *„Nie ten wnijdzie do królestwa niebieskiego, kto mówi Panie, Panie, ale ten, który czyni wolę Ojca mego niebieskiego, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego“.*

III.

Ale Chrystus i na tem nie poprzestał; on chciał kościół nasz uczynić wieczernikiem i miejscem ofiary swojej. Wiecie, jak to Chrystus Pan przy końcu życia swojego zebrał wszystkich Apostołów, i przemieniwszy chleb i wino w swoje ciało i krew najświętszą, rozdawał Apostołom pierwszy raz Komunię św. Ale już wtenczas znalazł się między Apostołami Judasz niewierny, który i świętokradzko Komunię świętą przyjął, i Zbawiciela swego w ręce oprawców wydał.

Idzie Jezus skazany, pod krzyżem upadający na górę Kalwaryę. Tę górę wybrał sobie Pan Jezus na miejsce ofiary; tu się ustawia krzyż jako ołtarz. Na krzyż ten wstąpił Pan Jezus jako łagodny baranek; życie swoje oddał, krew najświętszą przelał, ażeby Boga Ojca za nasze grzechy przebłagać, aby go w godny sposób przeprosić, uwielbić, dzięki złożyć i go uprosić. Wywyższony na krzyżu, ponosi wszystkie te najokropniejsze boleści, aby spełnić to, na co był przyszedł, aby człowieka odkupić, i wysłużyć mu łaskę swoją.

I teraz słuchajcie, najmilsi w Chrystusie, to wszystko Zbawiciel odnawia i powtarza w waszym kościółku. Najpierw chce, aby wasz kościół był wieczernikiem; i staje przed wami, jak ongi przed Apostołami i mówi do was: *„Pożądaniem pożądałem pożywać tej Paschy z wami“*. Pożądał i pożąda, chciałby was wszystkich zgromadzić, tak jak uczniów swoich i mówi do was: bierzcie i jedźcie, to jest ciało moje, bierzcie i pijcie, to jest krew moja. I zaiste schodzą się wielcy i mali; przyjmują go prostaczkowie i uczeni, przyjmuje jeden, przyjmują tysiące, a Chrystus Pan zawsze chce udzielać się ludziom na zbawienie ich duszy. Oby tylko nie było między nami takiego, coby poszedł w ślady Judasza; oby nie było takiego, coby przyjmował świętokradzko Komunię świętą i znieważał Zbawiciela swego.

Zbawiciel taki cichy, taki skromny; ciągle się ofiaruje za nas; we mszy św. dzieje się to samo, co się działo przy ostatniej wieczerzy i co się działo na krzyżu. Na krzyżu wprawdzie ofiarował się Jezus śmiercią swoją w sposób krwawy, a we mszy św. ofiaruje się w sposób niekrwawy, ale mimo to nie ma różnicy zasadniczej. I patrzcie jak się Pan Jezus ofiaruje: jaki on cichy i pokorny, milczący do dziś dnia jak potulny baranek. Pod słabemi postaciami chleba i wina, pozwala ze sobą robić, cokolwiek ludziom się podoba. A z ludzi — jedni może go wychwalają i uwielbiają, od drugich znów cierpi obelgi, bluźnierstwa. A on się ofiaruje we mszy świętej z tym samym skutkiem, jak się ofiarował na krzyżu, do dziś dnia błaga Boga Ojca za grzechy nasze, uwielbia go, prosi, i dzięki mu czyni. O chodźcież jak najczęściej do kościoła waszego, bo tu się dzieje to samo, co się działo na Kalwaryi; bądźcież uczestnikami tajemnic Bożych i nie pozwólcie, aby ta święta ofiara miała się odprawiać dla innych a nie dla was.

* * *

Przebiegliśmy całe życie Pana Jezusa w kościele. Przekonaliście się, że kościół wasz to miejsce święte, bo mieści w sobie Najświętszego; miejsce święte, jak owe miejsce, które Pan Jezus za życia uświęcił swoją obecnością. Może niejeden już z was myślał o onych świętych miejscach, o Jerozolimie, Golgocie i chętnie dla miłości Jezusowej tam by się znajdował. Prawda — piękna to rzecz być na onej ziemi świętej, ale choćbyś tam nie był — możesz być na miejscu, gdzie prawdziwy jest przybytek Boży, możesz być w Betlehem, i na Golgocie, możesz widzieć Pana Jezusa cuda czyniącego, i słyszeć Go nauczającego, wtenczas gdy przyjdziesz do kościoła swojego. O! gdyby to tylko jedno takie miejsce było na ziemi, jak jedno jest Betlehem, o jakbyśmy pragnęli tam się dostać, jakbyśmy pożądali przynajmniej raz przed śmiercią tam przebywać; a cóż czy dla tego, że Pan Jezus w miłości swej chciał być na wielu miejscach obecny, czy mniej gorliwie, mniej chętnie nam dążyć do niego wolno? Czy raczej ta miłość Jezusowa nie powinna nas pobudzać do tem gorliwszego z nim obcowania? Szanujcie tedy i ceńcie wysoko kościół wasz, odwiedzajcie go często, a przebywając w nim chętnie, z Psalmistą Pańskim powiedzieć będziecie mogli: *„Jak miłe są przybytki Twoje“*, o Panie, nad Pany. Amen.

Na poświęcenie figury przy drodze publicznej.

Cześć obrazów św. jest dozwolona i pożyteczna.

(X. Pomianowski, Kłecko.)

„Wolą jest Boga, by człowiek, utraciwszy niegdyś swą szczęśliwość dla rzeczy zmysłowych, odzyskał ją napowrót również za pomocą rzeczy zmysłowych“.

Św. Grzegórz W.

Że codopiero przytoczone zdanie św. Grzegorza

Wielkiego jest prawdziwe, dowodem tego postępowanie samego Zbawiciela. Sam Pan Jezus bowiem ustanowił ku naszemu uświęceniu siedm znaków widzialnych, zwanych sakramentami, byśmy przez nie otrzymywali łaskę Boską niewidzialną. Nasza religia św., przez tegoż Pana Jezusa z nieba na ziemię nam przyniesiona, używa także rozmaitych rzeczy, pod zmysły podpadających, z pomocą których dźwiga nas z ziemi ku niebu. Do środków, ku temu służących, należą i obrazy święte. Rozumiemy przez nie podobizny Pana Jezusa, Matki Boskiej i innych Świętych, oraz przedstawienia zdarzeń biblijnych, oddane na papierze, płótnie, w drzewie, kamieniu lub kruszcu jakim.

Obrazom tym oddajemy pewną cześć. Ale ta cześć nasza dla obrazów świętych jest rozumną. Nie materyał sam w sobie, z którego obraz jest zrobiony, jest przedmiotem czci naszej; nie dla tego czcimy obrazy, jakobyśmy wierzyli, że w nich samych tkwi coś świętego lub moc jaka, lecz dla tego je czcimy, że przedstawiają nam osoby święte lub święte zdarzenia; czcimy więc obrazy przez wzgląd na tych, których one przedstawiają, a którzy dla swej świętości godni są czci naszej. My więc, czcząc obrazy święte, trzymamy się nauki Kościoła św., który orzekł na Soborze trydenckim (sess. 25): „Obrazom należy się cześć odpowiednia, nie jakoby wierzyć miano, iż się w nich coś boskiego lub moc jaka znajduje; lecz dla tego, że ta cześć obrazom okazywana odnosi się do tych, których obrazy przedstawiają, tak iż przez obrazy, które całujemy, przed którymi głowy odkrywamy i klękamy, Chrystusowi Panu się kłaniamy i czcimy osoby Świętych, które one przedstawiają".

I zdawałoby się, że cześć obrazów świętych tak pojęta nie może mieć przeciwników, nie może nikomu zawadzać. A jednak poucza nas historya Kościoła św., że byli ludzie, którzy zakazywali oddawania czci obrazom świętym i niszczyli je. Wystąpił przeciwko obra-

zom cesarz wschodnio-rzymskiego państwa, Leon III, Izauryjczyk (717—741). Pobudziły go do tego kroku prócz tego faktu, że na wschodzie cześć obrazów przybierała niekiedy kształty nadużycia, i względy polityczne. Miał on w państwie swem poddanych rozmaitych wyznań: katolików, Żydów i Muzułmanów. Myślał sobie: gdy wszystkich swych poddanych przywiodę w jakibądź sposób do wyznawania jednej religii, wtedy i państwo moje skutkiem tej jedności religijnej politycznie spotężnieje. Łudził się tedy nadzieją, że przez usunięcie wszelkich podobizn z Kościoła łatwiej skłoni Żydów i Muzułmanów do przyjęcia chrześcijaństwa. Cel ziemski chciał osiągnąć kosztem wiary św. Roku 726 wydał więc edykt pierwszy przeciw obrazom, który wzbraniał jedynie czci obrazów, a 731 r. wydał edykt drugi, który nakazywał niszczyć obrazy. Edyktami tymi wywołał walkę religijną, która z przerwami trwała do roku mniej więcej 842. Katolicy stanęli w obronie obrazów świętych. Głównym ich obrońcą był św. Jan Damasceński, zakonnik klasztoru św. Saby w Palestynie. W walce tej o cześć obrazów świętych padło ze strony katolickiej ofiarą nie mało męczenników, między którymi znajduje się opat św. Stefan († 767). Zakończyła się jednakowoż zwycięstwem Kościoła św.

Korzystając z poświęcenia tej tu przydrożnej figury, chciałbym, drodzy bracia, choć w kilku słowach pomówić o tem,

1. **że cześć obrazów świętych jest dozwolona i godziwa,**
2. **że cześć obrazów świętych jest dla nas pożyteczna.**

I.

Cześć obrazów jest dozwolona.

Na soborze nicejskim II, zwołanym 787 r., z powodu wspomnianej już przezemnie walki przeciw obrazom świę-

tym, orzekł Kościół św., że stawianie krzyża, obrazów Chrystusa i Świętych Pańskich jest dozwolone; że godzi się oddawać cześć zewnętrzną obrazom według dawnego zwyczaju pocałunkiem, kadzeniem, paleniem świec, pokłonem i padaniem przed nimi na kolana; że nie wolno im oddawać czci Boskiej, Bogu jedynie przynależnej; że obrazom przysługuje tylko cześć względna, odnosząca się do ich pierwowzoru, do osoby na nich przedstawionej. (Denzinger, Enchiridion symbolorum et definitionum, n. 243—245). Drugi raz na soborze trydenckim (sess. 25), który odbywał się w latach 1545—1563 r., orzekł Kościół święty: „Obrazy Chrystusa Pana, N. Maryi Panny, Matki Bożej i innych Świętych należy osobliwie w kościołach mieć i cześć im przynależną oddawać".

I miał Kościół św. silne podstawy do takich orzeczeń.

1. Opierał się najprzód na **Piśmie św.**, które poświadcza nam, że już w Starym Zakonie były w używaniu i we czci niektóre przedmioty i podobieństwa, wyobrażające Boga, Chrystusa i Aniołów. Na ogół Bóg zabronił Żydom używania obrazów i oddawania im czci. Znał bowiem ich pochopność do bałwochwalstwa — której dowód dali później przez oddawanie czci złotemu cielcowi — i obawiał się, by otoczeni zewsząd poganami, oddającymi cześć bałwanom, nie poszli za ich przykładem. Jednakowoż Bóg sam uczynił dwa wyjątki z pod tego zakazu. Kazał Mojżeszowi zbudować skrzynię, zwaną arką przymierza, i dać jej wieko szczerozłote, otoczone skrzydłami dwóch złotych Cherubinów. Ponad wiekiem tem przemawiał Bóg do Mojżesza. Skrzynia ta razem z swem wiekiem miała tedy wyobrażać obecność Boską w pośrodku Żydów. Tu w szczególniejszy sposób chciał Bóg okazywać ludowi wybranemu obecność Swoją (2 Mojż. 25, 8—22). — Gdy Żydzi po wyjściu z ziemi egipskiej w tułaczce swej poczęli razu pewnego szemrać przeciw Bogu i Mojżeszowi: czemuś nas wywiódł z Egiptu, abyśmy pomarli na pustyni? Nie masz chleba,

nie masz wody; dusza nasza już się brzydzi tym bardzo lekkim pokarmem, wtedy Pan przepuścił na lud węże ogniste, które rozsiewały śmierć w szeregach Izraela. By powstrzymać karzącą rękę Bożą, Żydzi przyszli do Mojżesza i rzekli: Zgrzeszyliśmy, żeśmy mówili przeciw Panu i tobie: proś, aby oddalił od nas węże. I modlił się Mojżesz za ludem: i rzekł Pan do niego: Uczyń węża miedzianego, a wystaw go na znak: który ukąszony wejrzy nań, żyw będzie. Uczynił tedy Mojżesz węża miedzianego i wystawił go na znak: na którego gdy ukąszeni patrzeli, byli uzdrowieni (4 Mojż. 21, 4—9). Wąż ten był wyobrażeniem Ukrzyżowanego Zbawiciela, co wynika z słów zapisanych u Jana św. (3, 14, 15): *„Jako Mojżesz podwyższył węża na puszczy, tak potrzeba, aby podwyższon był Syn człowieczy. Aby wszelki, który weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny"*. Widzimy więc, że już Stary Zakon używał obrazów na to, by wyznawcom swym przedstawić w sposób oczom przystępny już to pewne prawdy religijne, już to osoby pewnych Świętych. Bóg kazał czcić te obrazy, a tych, którzy je znieważali, karał. (1 Król. 5 i 6.)

Przejdźmy teraz do Nowego Testamentu i przypatrzmy się praktyce chrześcijaństwa od jego zarania! Prawda, że z początku cześć obrazów była nieco ograniczona. Pochodziło to z obawy, by pierwsi chrześcijanie, rekrutujący się z nowonawróconych pogan, nie popadli w dawne bałwochwalstwo i by obrazów świętych nie narażać na zbezczeszczenie przez prześladowców religii naszej św. Jednakowoż mamy niezbite historyczne dowody na to, że od zarania chrześcijaństwa obrazy święte miano i czczono.

I tak na kielichach do Mszy św. w pierwszych zaraz czasach wyrażony był Pan Jezus w postaci Dobrego Pasterza. W katakumbach, tj. w podziemnych cmentarzach, gdzie chrześcijanie pierwszych wieków odprawiali swe nabożeństwa, kryjąc się przed prześladowcami, zna-

leźli uczeni badacze wiele obrazów, rycin, malowideł osobliwie zaś N. Maryi Panny, także zdarzeń biblijnych Starego i Nowego Zakonu zwłaszcza takich, które w czasach prześladowań miały wiernym unaoczniać wszechmoc Boga i przyszłe zmartwychwstanie — np. obrazy Daniela w lwiej jamie, trzech młodzieńców w piecu gorejącym, wskrzeszenia Łazarza.

2. Gdy Kościół św. 313 r. uzyskał wolność religijną, gdy cesarze rzymscy stali się chrześcijanami, wtedy pierwszy cesarz chrześcijański, Konstantyn Wielki, kazał na pałacu swoim postawić krzyż „ku obronie i bezpieczeństwu państwa swojego“ (Euzeb.). O św. Pauli pisze św. Hieronim: „Przed krzyżem leżąc, modliła się tak żarliwie, jak gdyby samegoż Pana na tym krzyżu rozpiętego widziała“. Św. Teodor Studyta, opat (zwany tak od klasztoru Studyum), wystosował do obrazoburcy, cesarza Leona V, Armeńczyka (813—820) te znamienne słowa: „Nie ma miejsca, nie ma okolicy, nie ma domu, gdzieby się nie znajdowały obrazy; a ty, cesarzu, chcesz tę cześć obrazów świętych, od ośmiuset lat przez wszystkich uznawaną i razem z chrześcijaństwem rozszerzaną, w jednej chwili wytępić i bez wszelkiej przyczyny, tak samowolnie, wykorzenić ze świata?“ Otóż **praktyka** chrześcijaństwa wykazuje, że od samego początku obrazy czczono, że więc wiara nasza św. pozwala czcić obrazy święte.

Co mówią **Ojcowie święci** o czci obrazów? Św. Bazyli powiada: „Całuję z wielkiem uszanowaniem obrazy Apostołów św., Proroków i Męczenników, albowiem wedle Apostolskiego podania, nie są nam zabronione, lecz owszem po wszystkich kościołach naszych wystawione“.

3. A co **rozum** mówi o czci obrazów? Czy gani tych, co mają fotografie i podobizny swych ukochanych: ojca, matki, krewnych, przyjaciół? Czy nie pochwala tych, co fotografie i podobizny te mają w poszanowaniu?

Cobyśmy powiedzieli o dziecku, któreby fotografię ojca lub matki poniewierało? Czy wierzylibyśmy mu, że ono czci ojca i matkę? Kierując się uczuciem wdzięczności, ludzie stawiają mężom zasłużonym pomniki i czcią je otaczają. Czyż rozum nasz protestuje przeciwko temu? Skądby tedy rozum ludzki mógł upatrzyć w tem coś złego, że my, chrześcijanie, czynimy sobie podobizny Świętych Pańskich, przyjaciół Bożych a naszych Opiekunów, i że te podobizny we czci mamy? Czytamy o św. Stefanie, opacie († 767), że razu pewnego zapytał się go obrazoburczy cesarz Konstantyn V, Kopronim (741—775): „Czemu depce się nogami Pana Jezusa, kiedy depce się Jego krucyfiks?" Zamiast odpowiedzi, wyjął św. Stefan monetę z wizerunkiem cesarza, rzucił ją na ziemię i począł deptać po niej nogami. Dolecieli słudzy królewscy i rzucili się nań za tę zniewagę królewskiego majestatu. Ale św. Stefan odrzekł spokojnie: „Jeżeli zasługuje na karę za to, że tratuję nogami obraz cesarza, czy nie zasługuje na karę więcej ten, kto obraz cesarza niebieskiego depce nogami?" Nikt mu na to nie śmiał odpowiedzieć. Cesarz jednak, zacietrzewiony w swem obrazoburstwie, kazał św. Stefana zamordować.

Widzieliśmy więc, kochani bracia, że cześć obrazów świętych jest dozwolona i godziwa. I Pismo św. i Tradycya i rozum w tej prawdzie nas utwierdzają. Z tej zaś dozwolonej rzeczy powinniśmy w praktyce czynić użytek, albowiem cześć obrazów świętych przynosi nam błogie i wielkie korzyści. Jakie? Posłuchajcie!

II.

1. Obrazy święte są nam najprzód **niemem kazaniem** i jako takie działają nieraz silniej niż kazanie rzeczywiste. Co wchodzi przez ucho, działa powolniej na duszę, niż to, co nasuwa się naraz przed oczy (Horacy). Obrazy święte uzmysławiają nam jakąś prawdę religijną. Patrząc na obrazy, uczymy się z nich tego, co one przedstawiają.

Weźmy np. krzyż z wizerunkiem Zbawiciela, co on nam mówi? Mówi nam o czwartej prawdzie, którą każdy chrześcijanin wiedzieć i wierzyć powinien, że druga osoba w Bogu tj. Syn Boży stał się człowiekiem i umarł na krzyżu dla naszego zbawienia. Obrazy takie pożyteczne są zwłaszcza tym, którzy czytać nie umieją, bo mówi św. Grzegorz, Papież: „Zawieszamy na ścianach w kościele obrazy święte, aby ci, co czytać nie umieją, przynajmniej oczyma widzieli na ścianach to, czego z książki dowiedzieć się nie mogą". Dalej obrazy zachęcają nas do dobrego, do naśladowania cnót Świętych Pańskich. Każdy obraz jest niejako krótkim życiorysem osoby, którą przedstawia, mówi św. German. Powiada sobór trydencki (sess. 25): „Obrazy święte są wielce pożyteczne nie tylko dla tego, że przez nie ludowi stawają na pamięci dobrodziejstwa i łaski, które od Chrystusa Pana na niego spływają, lecz i dla tego, że wiernym przedstawiają się naocznie cuda Boże i zbawienne przykłady, by za nie Panu Bogu dzięki czynili, a życie swoje i obyczaje według wzoru Świętych urządzali i do miłości a czci Boskiej i do ubiegania się o pobożność zachętę brali". Jak to człowiekowi lżej w cierpieniach, jak je łatwiej znosi, gdy spojrzy na ukrzyżowanego Jezusa! Jak to zachęcamy się do czystości, gdy zobaczymy piękny obraz Najśw. Dziewicy Maryi! Przytoczę tu jeden przykład, jak silnie do życia pobożnego zachęcić może człowieka nieraz obraz święty. Była sobie bogata pani, rozkochana w świecie i w marnościach jego. Czuła w sobie wielki wstręt do życia chrześcijańskiego i od lat wielu przestała już całkiem chodzić do kościoła. Pewnego razu wybrała się na bal. Wystrojona zajechała przed dom, w którym zabawa odbyć się miała. Chciała wnijść do sali balowej, wtem ujrzała nad drzwiami obraz, przedstawiający Zbawiciela, niosącego krzyż na Golgotę. Drgnęła! Zdaje jej się, że Zbawiciel mówi do niej: „Ty idziesz na zabawę, a Ja na męki

i śmierć". Pod tem wrażeniem padła jak nieżywa. Podnieśli ją i odwieźli do domu. A gdy przyszła do siebie, pytana o przyczynę zemdlenia, opowiedziała całe zajście. Rozdawszy potem majętność swą ubogim, wstąpiła do bardzo ostrego zakonu Karmelitanek i pokutniczy wiodła żywot. (Patrz ks. Stagraczyński, Nauki katechizmowe, tom II, str. 73, rok 1884.)

2. Obrazy święte, one po drugie **modlitwę naszą czynią Bogu milszą.** A to jakim sposobem? Możemy wprawdzie modlić się bez obrazu, ale wtedy trudniej nam jest modlić się. Zaczniemy modlitwę np. do Serca P. Jezusa a nie mamy przed sobą Jego wizerunku, cóż się dzieje? Z początku myślimy o Najsłodszem Sercu Jezusowem, wnet jednak myśl nasza zajmie się czem innem i o Najśw. Sercu Jezusa myśleć nie będziemy. A gdy mamy przed sobą obraz Serca Jezusowego i na niego patrzymy, czy chcemy czy nie chcemy, myślimy o tem, co on przedstawia. Obrazy więc pomagają nam dużo do skupienia się w modlitwie, czynią więc ją Bogu milszą a nam pożyteczną.

Bo taka to modlitwa, w skupieniu ducha odmówiona, zdolna jest wyjednać nam to, o co żebrzemy, i łaskę Boską posiłkującą a nieraz łaski nadzwyczajne. Wobec tego słusznie głosi św. Jan Damasceński, że „wizerunki Boga i Jego przyjaciół ocienione są łaską Ducha św."

Tu nadarza mi się sposobność pomówić o obrazach świętych, które Kościół św. ogłosił za cudowne i które dla tego w większej czci mamy, aniżeli inne. Czemu one obrazy zwią się cudownymi? Czy mają w sobie jakąś moc cudowną? Gdyby ktoś tak myślał, źleby mniemał i byłby bałwochwalcą. Czemuż więc zowią się cudownymi i są przedmiotem szczególniejszej czci naszej? My, katolicy, nie dla tego otaczamy je większą czcią, nie dla tego uważamy je za cudowne i do nich pielgrzymujemy, jakobyśmy wierzyć mieli, że w nich samych tkwi moc jakaś lub wyższość nad innymi obrazami; my

je dla tego czcimy i za cudowne uznajemy i pielgrzymki do nich urządzamy, że Bóg, który zupełnie dowolnie rozdziela dary Swe, więcej na tem miejscu aniżeli na innem i więcej z okazyi tego obrazu, aniżeli innego Świętych Swych chce widzieć szczególną czcią otoczonych i stąd dary Swe hojniej tu niż indziej daje. Jako źródła wód na jednem miejscu obficie, w drugich zaś skąpo albo wcale nie wytryskują, tak też Bóg w mądrości Swej na pewnych miejscach obfitsze otwiera źródła łask Swoich. Jako niegdyś setnika syryjskiego, Naamana, od trądu uwolnił, gdy tenże usłuchał rady proroka Elizeusza i siedm razy w Jordanie się obmył (4 Król. 5, 1—14), jako niegdyś temu wracał zdrowie, który pierwszy wszedł do sadzawki Betsaidy po wzruszeniu wody przez Anioła (Jan 5, 2—4) — udzielenie więc łaski Swej od pewnych miejsc i spełnienia pewnych warunków zależnem uczynił — tak i dziś wyznacza pewne miejsca i pewne obrazy ku hojnemu rozdzielaniu darów Swoich. Gdy tedy Kościół nasz św. stwierdzi, że przy pewnym obrazie Bóg liczniejsze i większe zlewa na nas łaski, wtedy dopiero ogłasza obraz taki za cudowny i czyni go tem samem przedmiotem szczególniejszej czci naszej.

* * *

Kochani bracia! Cześć obrazów świętych nie jest wprawdzie konieczna do zbawienia i nie należy do istoty religii. Jednakowoż, jak widzieliśmy, dozwolona jest i godziwa a przytem wielce nam pożyteczna. To też miejmy zawsze we czci obrazy św.

Stawiając figury przydrożne, zamierzamy poszczególnym Świętym w nich przedstawionym, polecić wioski swe i swe pola, drogi obok wiodące i tych, co drogi te przebiegają. Figury takie przydrożne są więc pewnem, choć niemem, wzywaniem przyczyny Świętych Pańskich u Boga a tem samem publicznem ich uczczeniem. Jeżeli chcemy dać dalszy, publiczny wyraz czci swej

dla Świętych, otaczajmy troskliwą opieką ich figury przydrożne, nie zaniedbujmy żadnych zewnętrznych oznaków czci dla nich. Uważajmy na to, aby miejsce, na którem stoją, było zawsze schludne, ile możności gustownie upiększone; stare i podupadłe figury naprawiajmy, aby obcy nie śmiali się z nas i nie mówili: ci ludzie tutejsi, to obojętni chrześcijanie. bo figury w tej parafii się obalają; ilekroć koło figur tych przechodzimy, oddajmy im cześć zewnętrzną pokłonem. Tak zachowując się wobec figur świętych, wystawionych na miejscach publicznych, wyznamy jawnie wiarę swą i Boga uczcimy w Świętych Jego. Amen.

Na poświęcenie figury Serca Jezusowego.

(X. Koterbski, prob., Kamionka Wielka.)

„Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca, a znajdziecie pokój duszom waszym".
Mat. 11, 29.

Dziwna i niepojęta dla nas jest dobroć Boża. Jak dobry ojciec troszczy się o swe dzieci, jak dobry lekarz nowe wymyśla lekarstwa, by chorego uzdrowić, tak ten niebieski Ojciec, ten niebieski lekarz, Bóg, ciągle, że tak się wyrażę, przemyśliwa nad tem, jakby nas ratować, jakby nas leczyć z chorób, które dusz naszych się czepiają.

Każdy z was rozumie, jak ciężkie dziś są czasy dla wiary św., dla Kościoła katolickiego, dla dusz naszych. Wzburzone fale rozmaitych prześladowań uderzają w skałę Piotrową; wzburzone fale rozmaitych namiętności i chorób czasu, chorób ducha biją w skałę dusz wierzących, dusz prawdziwie chrześcijańskich.

Jedną z najgorszych jednak chorób duchowych współczesnego świata, współczesnych ludzi — to bezgraniczna pycha. Od grzechu złych aniołów w niebie weszła pycha w świat i zawsze rozmaicie się objawiała; nigdy jednak może nie stała się ta dżuma duszy tak potworną a zarazem tak zaraźliwą i tak trudną do wyleczenia, jak obecnie. Bo, czy to kiedy tyle, nie powiem nieposłuszeństwa Kościołowi, czy herezyi, ale tyle pogardy Boga, Pana i Stwórcy naszego, czy było kiedy tyle walki przeciw Temu, który nas odkupił, jak dzisiaj? Dziś można doskonale zastosować do współczesnych porządków na ziemi słowa Psalmisty Pańskiego: *„Stanęli wespół królowie ziemscy, a książęta zeszli się w gromadę przeciw Panu i przeciw Chrystusowi jego“*. (mówiąc) *„Potargajmy związki ich* (t. j. praw Bożych) *i zrzućmy z siebie jarzmo ich“* (Ps. 2, 2—3).

I któż dziś wolny od tej piekielnej zarazy, pychy? Już przez grzech pierworodny każdy niejako ma jej nasienie w sobie; a jak ten chwast polny, im mniej koło niego zboża nasiano, tem więcej i łatwiej się rozrasta — tak to złe nasienie pychy, ten chwast ducha wobec tego, że dziś tak mało dokoła dobrego a tak wiele złego, szczególnie się w sercach ludzkich rozpanoszył, dobre zagłuszył i tak się potwornie rozrósł, że dostąpić do siebie nie pozwoli, ale jak ta pokrzywa złośliwa, sparzy każdego, kto próbuje go ze serca ludzkiego wyrwać.

I gdyby ten oset szatański był zostawiony tylko mocy ludzkiej do wyniszczenia, nie możnaby go właściwie wyniszczyć. Ale oto miłosierny Bóg i Zbawiciel nasz, Ojciec nasz i Lekarz niebieski wkracza ze swem lekarstwem nieomylnem i najskuteczniejszem. Lekarstwem tem to **nabożeństwo do Serca Jezusowego.**

* * *

1. Chrystus Pan, już wtedy, gdy chodził po ziemi, wskazywał na swe Najśw. Serce, jako na wzór i przykład

dla nas i jako na źródło, skąd lekarstwo na pychę czerpać możemy. *„Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca, a najdziecie pokój duszom waszym"*, mówił do Apostołów.

Nic też nowego nie objawił Pan Jezus, gdy błog. Małgorzacie Alacoque wskazał na swe serce, jako na źródło wszelkich łask i wszelkiej pociechy. Chciał tylko Zbawiciel przypomnieć tem objawieniem, że świat zapomniał, gdzie szukać pokoju, gdzie szukać leków na swe choroby, i jako najlepsze i jedyne lekarstwo wskazał swe Serce Najświętsze.

„Uczcie się odemnie, żem jest cichy", mówił Syn Boży. Kto chce być więc prawdziwym uczniem i naśladowcą Chrystusa Pana — ten ma być cichy. **Cichość** — a pycha, to dwa przeciwieństwa. Pycha współczesna szuka zaszczytów, sławy, reklamy. Pycha nigdy niezadowolona. Dorwie się honorów, godności, szacunku, majątku — zawsze jej mało, ciągle pragnie jeszcze więcej. Pycha nie znosi poniżenia, choroby, lekceważenia i nieuznania. Pyszny wiecznie o sobie myśli, o sobie mówi; dla siebie chce dobrze, na swe bóle się skarży, swem powodzeniem się chwali. Lecz to wszystko jakie przeciwne duchowi Pana Jezusa!

Syn Boży chce od nas cichości. Pragnie, byśmy byli cisi w radości, cisi, gdy mamy sławę, uznanie, cisi, gdy zdrowi i szczęśliwi jesteśmy; ale również, co trudniejsze a ważniejsze, byśmy cisi byli, gdy nas choroba dręczy, gdy źli ludzie prześladują, gdy nieszczęście spotyka, gdy przeciwności nas gniotą. Nie skarżyć się, nie obnosić przed światem swych boleści i poniżeń, nie wygadywać na swój los, nie rzucać się i bliźnim zazdrościć, nie chwalić się w powodzeniu i nie wynosić się z majątku czy stanowiska, ale w cichości złe i dobre z rąk Bożych przyjąć, w cichości wszystko Bogu ofiarować — oto pragnienie Serca Jezusowego. *„Uczcie się odemnie"*, żąda Chrystus Pan. On sam dał nam najwspanialszy wzór cichości,

gdy bez szemrania i bez uniesienia z jednakim spokojem przyjmował objawy uznania i czci, jako też objawy wzgardy i poniewierki ze strony współczesnych.

2. *„Uczcie się odemnie, żem pokornego serca“*, poucza P. Jezus. Pokora i cichość, to dwie, nieodrodne siostrzyce i zawsze jedna z drugą idzie w parze. Cichość jest więcej bierna i objawia się w poddaniu się woli Bożej; **pokora** jest więcej czynna i objawia się w postępowaniu z drugimi.

Naszej pysze nie mógł nic lepszego przeciwstawić Zbawiciel niż pokorę, pokorę względem Boga, względem bliźnich i względem samego siebie. Człowiek pokorny, uznając się stworzeniem Bożem i od Boga w zupełności zależnym, Jemu tylko cześć oddaje i każdej chwili w rękach Bożych się czuje, dla tego nigdy woli Bożej się nie sprzeciwia i dobre i złe jednako z rąk Bożych przyjmuje. Pokorny ma sam siebie za nic, bo w świetle nauki Bożej poznaje, jak jest słabym i nędznym i jak sam ze siebie nic nie potrafi bez pomocy Bożej. Pokorny wreszcie ceni bliźniego, cieszy się dobrym, ubolewa nad złym, nie potępia nikogo, gdyż znając swoją ułomność, sam nie wie, co z nim samym być jeszcze może. „Kto stoi, niech patrzy, aby nie upadł“ — to zasada pokornych. Stąd pochodzi u pokornych ludzi cierpliwość, łagodność, wyrozumiałość i dobrotliwość. Pokorny człowiek umie tylko spełnić zasadnicze przykazanie Chrystusa Pana o miłości Boga i bliźniego, bo pokora wypala w sercu ludzkiem samolubstwo i sobkostwo, a zapala ogień prawdziwej miłości Boga i bliźniego.

Jako wzór tej pokory, wskazuje Boski Mistrz znów swe Najśw. Serce, które tak się uniżyło i tyle wycierpiało dla ludzi. Któż bowiem mógł się bardziej uniżyć, jak Syn Boży, gdy stał się człowiekiem?

Ta cichość i pokora, płynąca z naśladowania Serca Jezusa, ona, jak mówi Zbawiciel, da pokój duszom naszym, pokój prawdziwy, pokój niezamącony, pokój nieba.

Tego pokoju dziś braknie współczesnemu światu. Tego pokoju szukają wszystkie lepsze duchy uwikłane w choroby niepewności. Ten pokój, to największe szczęście, jakie może być na ziemi, a pokój Chrystusowy, pokój duszy prawdziwie wierzącej można tylko zdobyć przez cichość i pokorę serca na wzór Najświętszego Serca Jezusowego. Jak na szczyty tatrzańskie, których głowy nużają się ciągle w świetle słonecznem, swobodne od bałwanów mgły rozbijającej się o ich podnóże, nie można się dostać bez mozolnego wspinania się po stromych i wąskich ścieżkach, tak na szczyty pokoju duszy wspiąć się nie można bez ostrej i skalistej drogi pokory i cichości. Serce Jezusa, Serce ciche i pokorne — to wzór nasz, to ucieczka nasza, to lekarstwo nasze jedyne, byśmy się z niepokojów i z niezadowoleń wyleczyli i prawdziwego szczęścia ziemskiego, bo pokoju duszy, dostąpili.

* * *

By to lekarstwo duchowe lepiej wam, bracia kochani, na oczy przywieść, byście o tym wzorze niebieskim nie zapominali, postarałem się do naszego kościoła o figurę Serca Pana Jezusa, którą dziś poświęcić mamy. Niechże Zbawiciel z odkrytem swem Sercem Najświętszem z tej figury niejako ciągle wam naukę dzisiejszą przypomina. Niech swym Najśw. palcem wskazuje wam ciągle, gdzie macie szukać pokoju i szczęścia na ziemi. Niech ten płomień, który bucha z Jego Najśw. Serca, uprzytamnia wam gorącą miłość Jezusową ku nam. Niech ta cierniowa korona na Sercu Jego uczy was pokornego i cichego znoszenia cierpień, któremi jako cierniami było opasane całe życie Boga-Człowieka. Niech ta figura Najsłodszego Serca Pana Jezusa przypomina wam zawsze dobroć i miłość Chrystusa Pana i również was miłością gorącą ku Niemu zapala. W smutkach waszych, bólach waszych tu przed Najśw. Serce Jezusa przychodźcie, tu u Jego Serca Najśw. cierpienia wasze składajcie, a tu z tego

Najśw. Serca spłyną na was niewyczerpane zdroje pociechy i siły do znoszenia choćby najuciążliwszych przykrości.

Czcijcie nabożnie tę figurę, pomni obietnicy samego Zbawiciela, danej błog. Małgorzacie Alacoque, że „na serca wszystkich, którzyby czcili ten Jego obraz, wyleje obfitość darów, których pełne jest Serce Jego; a na wszystkie miejsca, gdzie on ku szczególnej czci będzie wystawiony, zleje wszelkiego rodzaju błogosławieństwa". Amen.

Na poświęcenie figury Matki Boskiej.

(X. Jaworski, prob., Kobierno.)

Kochani bracia! Świat stawia często pomniki ludziom, żeby uczcić ich zasługi; ale czasem powstają one z mniej szlachetnych pobudek. Nieraz bezbożność je wznosi, ażeby nimi wierzącym ludziom wymierzyć policzek, nieraz nienawiść je buduje, ażeby podbitemu narodowi przypomnieć jego zależność i go upokorzyć. Natomiast krzyże i figury Świętych, pomniki ludu katolickiego, innego nie mają celu, tylko chwałę Bożą. Świadczy o tem i ta Matki Boskiej figura, która w imieniu Kościoła ma być pobłogosławioną i poświęconą. Myśli pobożne nakreśliły dla niej plan, a wdzięczność i miłość ku Królowej niebios przyspieszyły jej wykonanie. Mieszkańcy (tej wsi, ulicy, tego miasta) dają ją Bogarodzicy w upominku.

Kochani bracia! Cały świat katolicki czci Ją pozdrowieniami, które zebrane w całość Litanii Loretańskiej tworzą niejako przepiękny bukiet, woniejący świętością. My dziś z niego cztery kwiaty, cztery pozdrowienia wyj-

miemy i uczynimy z nich skromny wianuszek i złożymy Pannie Najświętszej w ofierze.

Maryo! Uzdrowienie chorych, Ucieczko grzesznych, Pocieszycielko utrapionych, Wspomożenie wiernych, módl się za nami!

Zastanowiwszy się na chwilę nad temi pozdrowieniami, które na całym świecie może najczulej i najszczerzej bywają wymawiane, poznamy ich głębokie znaczenie i utwierdzimy się w miłości ku Matce Jezusowej.

* * *

1. Miłość Boża otworzyła nam niebo, ale nim tam dojdziemy, nasza wierność wystawianą będzie na rozmaite próby. Pan Bóg doświadcza naszą cierpliwość w rozmaity sposób: dopuszcza n. p. na nas krzyż **choroby**, choroby długotrwałej. Będąc zdrowym, niejeden jest łagodny, za każdą przysługę wdzięczny, miły dla otoczenia; ale ten sam człowiek, gdy zachoruje, staje się przez swoje skargi, niezadowolenie, wymagania, niecierpliwość i drażliwość często nieznośnym. Inaczej jest, jeżeli chory oczyma duszy zapatrzy się w Matkę Najśw. pod krzyżem stojącą i uprzytomni sobie Jej cierpliwość. Ona tam traci Jezusa, Syna jedynego i najlepszego z pomiędzy synów ludzkich; o Jej uszy odbijają się szyderstwa i urągania morderców Jego; Ona wierzy niezachwianie, że On jest Bogiem, i stąd powstaje w Jej sercu ból niewysłowiony, że ludzie, nienawiścią zaślepieni, swego Zbawiciela zabijają, a mimo to powaga spokoju otoczyła Jej postać. Patrząc zatem na postać Matki Boleściwej, chory zapatruje się na swoje bóle i niemoc jako chrześcijanin: wierzy, że Marya może mu przywrócić zdrowie, nawet, gdyby tego dla dobra jego duszy było potrzeba, w cudowny sposób, ale przypomina sobie zarazem, że choroba jest często dla duszy ratunkiem, bo gdyby mu ona nie odebrała sił, możeby wiele nagrzeszył i niebo sobie zamknął. Przyjmuje więc ją, chociaż

go uczyniła niezdatnym do pracy, chociaż mu przeszkadza używać dóbr doczesnych, chociaż nałożyła pęta na nogi jego, że nie może odwiedzać i krewnych i przyjaciół, chociaż go pozbawia zysków a na dotkliwe straty naraża, chociaż mu boleśnie dokucza, z rąk Bożych, jako zasłużoną za dawniejsze winy pokutę, jako łaskę uświęcającą i udoskonalającą.

Któż mu dał to męstwo, tę cierpliwość, tę chęć zgadzania się z wolą Bożą? Pośrednictwo Tej, do której się konający Zbawiciel odezwał, wskazując na Jana jako zastępcę wszystkich ludzi: *„Niewiasto, oto syn twój!“* Odtąd Marya, jak najczulsza matka, lituje się nad niedolą każdego sobie poleconego dziecka i spieszy do niego, ile razy usłyszy głos jego: Matko ratuj! Stąd zrozumiemy, że słusznie Kościół św. zaleca, ażebyś Ją, polecając się Jej opiece, pozdrawiali: U z d r o w i e n i e c h o r y c h, m ó d l s i ę z a n a m i!

2. Jak choroba niweczy siły ciała i je wycieńcza i szpeci i w końcu je życia pozbawia, w podobny sposób każdy ciężki **grzech** osłabia wolę, zaciemnia rozum, potęguje złe skłonności, brudzi i hańbi duszę i zadaje jej cios śmiertelny: przestaje ona żyć dla Boga i nieba. Grzech jest chorobą duszy stokroć gorszą od choroby ciała, bo tę, chociażby nie wiem jak długo trwała, zakończy śmierć, tamta zaś na wieczne cierpienia duszę naraża. Stąd jedynem złem w oczach Bożych jest grzech; i dla tego Pan Jezus każe nam prosić Ojca niebieskiego: *„Ale nas zbaw ode złego“*. Do tego złego ciągnie nas szatan, zepsucie świata i nasze złe skłonności. Chcesz się, mój bracie, oprzeć natarczywości tego potrójnego nieprzyjaciela, bądź wiernem dzieckiem Maryi. Ona ci da zbroję: ducha modlitwy, siłę z wiary płynącą, mądrość Świętych. To też doświadczoną jest rzeczą, że dopóki człowiek prawdziwe, serdeczne, gorliwe nabożeństwo do Maryi pielęgnuje w duszy swojej, dopóty łatwo zwycięża wszelkie pokusy. Natomiast ci, którzy na cześć Jej są obojętni,

dla których odmawianie różańca było wstrętnem, a szkaplerz był pośmiewiskiem, zazwyczaj wnet dostawszy się w wir pokus, utonęli w grzechach. — Często czytamy albo słyszymy o nawróceniu tego lub owego grzesznika. Co było zwykle przyczyną tej świętej zmiany? Albo pobożność krewnych nowennami do Matki Najświętszej wyprosiła ją dla niego, albo on sam dawniej, nim zanurzył się w błocie grzechowem, czcił szczerze Maryę. Ona więc, odwzajemniając się za dawniejsze przywiązanie, nie dozwoliła, ażeby światło wiary zupełnie w nim zgasło — Ona nie dozwoliła, ażeby grzechy wspomnienie dawniejszej świętości zatarły — Ona ukazywała mu wciąż brzydotę grzechu — Ona budziła w nim tęsknotę za utraconą niewinnością — Ona do duszy jego zalęknionej mówiła o niewyczerpującem się miłosierdziu Bożem, tak że grzesznik w końcu zawołał: Wstanę i pójdę do Ojca mojego! Przez pilny rachunek sumienia, serdeczny żal za grzechy, mocne postanowienie poprawy, szczerą spowiedź, gorliwe odprawienie pokuty i naprawienie szkody wszelkiej, powraca ten, który był zginął, do Boga i zaczyna Mu wiernie służyć. A w tej służbie zawsze mu będzie przychodziło na myśl: gdybym na nowo zgrzeszył, mieczem boleści przeszyłbym Serce najdroższe Matki Najśw., i unika grzechu. Pokusy będą może znów chciały zdobyć jego duszę, ale nadaremne ich usiłowanie, bo Marya wyprosi mu zwycięstwo.

Ponieważ mniej więcej każdy człowiek, chociażby był najświętszym, na świecie iść musi przez pył grzechowy i z wyjątkiem Bogarodzicy nigdy nie jest pewnym, czy nie upadnie, przeto każdy powinien wołać do Niej, a więc i my w tej uroczystej chwili: Ucieczko grzesznych, módl się za nami!

3. Ziemię nazywamy nie bez słuszności **padołem płaczu.** Wiele jest przyczyn, które życie człowieka goryczą zaprawiają. Na ileż to on przeciwności napotyka wśród trosk o byt doczesny? Od rana do wieczora muszą mi-

liony ludzi wytężać swoje siły, ażeby w pocie czoła znaleźć i dla siebie i dla swoich chleb powszedni. Nieraz pole pracy jest za szczupłe i przepełnione, trzeba w dalekie iść strony i niekiedy przez szerokie przedostać się morza, ażeby go poszukać. W tej walce o byt jeszcze nieżyczliwość ludzka, obelgi, oszczerstwa, oszustwa, wyzysk, grabieże niejednemu serce zakrwawiają.

Ileż to razy także duchowe udręczenie dawa się człowiekowi we znaki? Sumienie pod ciężarem grzechu zacznie mu czynić wyrzuty: to coś myślał, mówił, czynił pohańbiło twoją duszę!

Do powyższych utrapień przyłączają się jeszcze inne, których źródłem jest współczucie okazywane bliźnim: ich niedola także na nas oddziaływa przygnębiająco.

Człowiek więc, czy to pod krzyżem ubóstwa, czy to duchowej niedoli, czy to bolesnego współczucia, wygląda, jak spiekła ziemia deszczu, pocieszenia.

W smutku pogrążone serce odczuwa już wtenczas ulgę, jeżeli może się przed kimś użalić i spostrzeże, że znalazło współczucie. Niestety pod tym względem doznaje częstego zawodu, bo natrafia na lodowatą obojętność ludzi. Użal się, mój bracie, Maryi! Żaden człowiek na świecie nie okaże ci tak szczerego współczucia, jak Ona.

Dalej znajduje człowiek w smutku ukojenie dla duszy swojej w tem, jeżeli bliźni ze słowem pociechy do niego się odezwie: że nieszczęście mogłoby być jeszcze większem i strata jeszcze dotkliwszą, że inni w takim przypadku daleko więcej ucierpieli, że można w ten a w ten sposób skutkom nieszczęścia zapobiedz, że lepsza przyszłość ból uśmierzy.

Słowa niezawodzącej pociechy usłyszy pełna wiary dusza, która w swojem przygnębieniu do Matki Najśw. po nią się udaje. Nie smuć się — usłyszy od Niej — tę niedolę Bóg na ciebie dopuścił na korzyść twoją wieczną.

Przyjmij ją od Niego bez szemrania. Ja, com razem z Synem moim przez całe życie krzyż niedostatku i smutku dźwigała, stanę przy twoim boku, ażeby ci dodawać odwagi, ażeby ci doradzać, ażeby cię pocieszać i wśród ciernistej drogi przez ten świat ukazywać ci ścieżkę do chwały wiekuistej.

4. Najwięcej jednakże rozpędza smutek, który duszę na podobieństwo obłoku otoczył ciemnościami, przez bliźnich **dana albo przynajmniej obiecana pomoc.** Ale czyż ludzie mogą zawsze swoje przypuszczenie wykonać? Często chęć niesienia pomocy, którą pod wrażeniem chwilowego współczucia okazali, później ich opuszcza. Coś podobnego nigdy ci się, kochany bracie, nie zdarzy, jeżeli w smutku swoim u Maryi szukać będziesz pomocy, bo Ona, jako Matka Boga wszechmogącego i Królowa niebios, i może jej udzielić i nigdy w swej dobroci jej nie poskąpi, jeżeli to zbawieniu duszy twojej nie przeszkodzi. Liczne miejsca na świecie, gdzie Ona cudami słynie, znana nam obrona Częstochowy za czasów ks. Kordeckiego i zwycięstwa, które nieraz za Jej przyczyną szczupła garstka rycerzy katolickich nad stokroć liczniejszym wrogiem odniosła, dowodzą, że nie napróżno do Niej wołamy: Pocieszycielko utrapionych, Wspomożenie wiernych, módl się za nami! Że nie napróżno Kościół św. do pozdrowienia Anielskiego te słowa dodał: Święta Maryo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen.

Na poświęcenie figury św. Antoniego.

(X. A. Jezierski, prob., Kunowo.)

Starodawnym zwyczajem katolickim zdobimy świątynie i mieszkania nasze obrazami i figurami Świętych Pańskich. Ale i na publicznych miejscach, na rynku, na

polu, przy drodze stawiamy krzyże, Boże męki i figury na cześć Świętych. A szczególniej my Polacy kochamy się w tych pobożnych i świętych pomnikach. To też więcej się ich znajduje na naszej ziemi, niż gdziekolwiek indziej na świecie. I słusznie tak czynimi, najmilsi. Bo stawiając krzyże i figury święte wyznajemy publicznie naszą wiarę katolicką. Gdy przejeżdżamy przez obcą, nieznaną nam wioskę, a ujrzymy w niej krzyż z wizerunkiem Zbawiciela, ujrzymy figurę Świętego lub Matki Najświętszej, natychmiast poznajemy, że tam mieszka lud katolicki, szczerze przywiązany do wiary Ojców swoich, im zaś okazalsze, piękniejsze figury i Boże męki, tem wymowniej świadczą o wierze i pobożności ludu. Te figury atoli mają nas zarazem pobudzać do jak najgorliwszej pracy nad uświęceniem i zbawieniem naszej duszy. One są bowiem upomnieniem dla nas, że tylko przechodniami, pielgrzymami jesteśmy na tej ziemi, że naszym celem ostatecznym jest niebo, o które z wszystkich sił naszych starać się winniśmy za przykładem Świętych, królujących z Bogiem w chwale wiekuistej. W tym celu, najmilsi, stanęła i ta nowa, piękna figura św. Antoniego, którą widzimy przed sobą. Zanim do jej poświęcenia przystąpię, wpierw chciałbym wam przedstawić kilka rysów z życia św. Antoniego, z których poznamy, jak tego wielkiego Cudotwórcę i męża apostolskiego najlepiej uczcić możemy.

* * *

Św. Antoni, zwany ogólnie Padewskim, ponieważ jego grób znajduje się w Padwie, w Włoszech, żył za czasów św. Franciszka Serafickiego na początku 13-go wieku. Urodził się w Lizbonie, mieście stołecznem Portugalii, w której obecnie Kościół katolicki tak strasznie jest prześladowany. Młodzieniaszkiem będąc już wszystkich zadziwiał swoją głęboką pobożnością i świątobliwością życia, bo wiedział dobrze, że tylko wierna służba

Boża daje człowiekowi szczęście prawdziwe. I dla tego stronił od zabaw i uciech światowych, a z upodobaniem oddawał się czytaniu Pisma św., książek duchownych, pouczających i modlitwą i rozmyślaniem karmił swoją duszę młodocianą.

Jakiż to piękny przykład dla ciebie, młodzieży chrześcijańska! Uczcie się od św. Antoniego odrywać wasze serca od znikomych dóbr tego świata, od wczesnej młodości unikajcie złych towarzystw a ćwiczcie się w bojaźni Bożej, która jest początkiem mądrości. Wasze zajęcia niepozwalają wam wprawdzie na to, abyście jak św. Antoni, cały czas poświęcali czytaniu i rozmyślaniu o rzeczach Bożych. Ale przynajmniej w niedziele i święta, kiedy wolnymi jesteście od pracy, zamiast szukać zabaw nieraz gorszących i grzesznych, czyż nie lepiej w tym czasie przeczytać pożyteczną, pouczającą książkę lub zastanowić się szczerze nad sobą, nad swoją duszą? O gdybyście w taki sposób wolne spędzali chwile, wierzajcie mi, mniej byłoby wśród was grzechów i zepsucia, a wiele odnieślibyście pożytku dla waszego serca, dla waszej duszy, dla całego życia waszego. Kto bowiem od młodości poskramia swoje żądze i namiętności a postępuje zawsze drogą przykazań Bożych, buduje sobie gmach szczęścia już na tej ziemi, cieszy się wielkim spokojem duszy i unika wielu goryczy i zgryzot sumienia, jakich doznają ci, co idą za głosem swojej grzesznej pożądliwości. Dla tego też mówi Pan Bóg przez proroka: *„Dobrze jest mężowi, gdy od młodości swojej nosi jarzmo Pańskie“* (Tren. 2).

W 15 roku życia wstąpił św. Antoni do zakonu Augustyanów, zaś po kilku latach przeniósł się do ostrzejszego zakonu Franciszkanów. Tu w klasztorze św. Franciszka z całym zapałem młodzieńczym pracował nad swojem udoskonaleniem, twardy i umartwiony wiodąc żywot, lecz jego serce gorejące miłością Bożą rwało się do większych rzeczy, do bohaterskich czynów. Święty

młodzieniec pragnął się poświęcić misyonarskiej pracy wśród pogan, aby jako męczennik mógł swoją krew przelać za Chrystusa. Inne atoli były wyroki Opatrzności Bożej. W Europie miał św. Antoni być misyonarzem i apostołem, tu miał nawracać grzeszników i szerzyć królestwo Boże. To też kiedy za pozwoleniem swoich przełożonych wybrał się do Afryki, w drodze ciężko zachorował i musiał wylądować na włoskiej ziemi, gdzie z zrządzenia Bożego spotkał się z św. Franciszkiem z Assyżu. Skutek rozmowy z tym wielkim Świętym był taki, że św. Antoni już do swojej śmierci pozostał w Włoszech w rozmaitych pracując klasztorach, a najwięcej w Padwie. I teraz dopiero zaczyna się prawdziwie apostolska jego działalność, pełna cudów i błogosławieństwa Bożego. Kiedy bowiem przekonano się w klasztorze, że św. Antoni niezwykłą odznacza się wymową, powierzono mu urząd kaznodziejski. I z tą samą chwilą nieznany dotąd zakonnik zasłynął jako największy kaznodzieja, przez którego usta, zdaje się, sam Duch św. przemawiał. To też niezliczone tłumy zbiegały się na kazania świętego męża wszędzie, gdziekolwiek się zjawił, a natchnione jego słowa cudowną przemianę wywoływały w sercach ludzkich. Heretycy porzucali swoje błędne wierzenia i jednali się z Kościołem, najzatwardzialsi grzesznicy powstawali z grzechów, szczerze pokutując i korząc się przed Bogiem. I jako pod ożywczem działaniem słońca wiosennego martwa przyroda do nowego budzi się życia, tak pod wpływem kazań św. Antoniego w obojętnych i grzesznych sercach ożyła wiara, zakwitła cnota i pobożność. To też w nagrodę za tę wielką gorliwość o zbawienie bliźnich niezliczone cuda czynił Bóg za jego przyczyną. Sam Zbawiciel ukazał mu się pewnego razu w postaci dzieciątka i piastować mu się pozwolił. Dla tego to przedstawiają zwykle św. Antoniego z Dzieciątkiem Jezus na ręku. Znowu innego razu jakiś nowicyusz, uciekając z klasztoru, zabrał

potajemnie księgę psalmów, w której św. Antoni lubił się rozczytywać. Spostrzegłszy swoją stratę, prosi Święty gorąco Pana Boga, aby ulubioną swoją księgę mógł odzyskać. I modlitwa jego została wysłuchaną. Bo zbłąkany młodzieniec odniósł z pokorą zabraną księgę i wstąpił napowrót do klasztoru. Stąd to pochodzi, że św. Antoniego czcimy jako szczególniejszego patrona w odnajdywaniu rzeczy zgubionych. I niejeden z was już się z pewnością przekonał, że gdy z wiarą i ufnością udał się do niego, nigdy w swojej ufności nie był zawiedziony.

Niedługo atoli pozwolił Pan Bóg św. Antoniemu pracować w winnicy swojej. W 36 roku życia powołał wiernego sługę swojego do chwały niebieskiej, aby wynagrodzić jego prace i trudy. A bogaty, obfity był plon jego pracy. Tysiące grzeszników pozyskał on Panu Bogu, tysiące dusz utwierdził w wierze i cnocie. Naśladujmy, najmilsi, św. Antoniego w tej apostolskiej jego pracy, pomagajmy również według sił i możności naszym bliźnim do zbawienia. Więc pouczajmy nieumiejętnych, zwłaszcza o dzieciach pamiętajmy, ucząc je czytania, katechizmu i Pisma św., upominajmy grzeszących i starajmy się dobrą radą i słowem życzliwem odwieść ich od złego a dla Boga pozyskać. Przedewszystkiem atoli własną naszą pobożnością przyświecajmy bliźnim, aby ich pociągnąć za sobą na drogę cnoty. Rodzice dawajcie dobry przykład waszym dziatkom, chlebodawcy waszym sługom, przełożeni podwładnym; życiem bogobojnem budujmy się nawzajem, jedni drugich, aby się spełniły słowa Zbawiciela: *„Tak niechaj świeci wasza światłość przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech“* (Mat. 5). Niech zatem każdy z nas w swojem kółku, dla swojego otoczenia będzie prawdziwym misyonarzem i apostołem, a dużo dobrego zdziałamy i w taki sposób św. Antoniego najlepiej uczcimy. I wtedy też z tem większą ufnością możemy się do niego uciekać w wszystkich potrzebach

naszych, a On z wyżyn niebieskich z upodobaniem, z miłością na nas spojrzy i tem serdeczniej za nami orędować i tem więcej łaski i błogosławieństwa Bożego upraszać nam będzie.

* * *

Takie oto myśli budzi w naszych sercach ta nowa figura św. Antoniego. Niechże tedy w najdłuższe lata spełnia to swoje zadanie, niech nas odrywa od tej ziemi a przenosi nas do niebieskiej naszej ojczyzny, niech nas zachęca do cnotliwego, bogobojnego życia, niech szerzy wśród nas miłość Boga i bliźnich, abyśmy i sami siebie uświęcali i przykładem naszym drugich uświęcali. Amen.

Na poświęcenie figury św. Wawrzyńca.

(X. Skonięczny.)

Są w Egipcie potężne i wspaniałe piramidy. Wędrowiec zatrzymuje się mimowoli u ich podnóża, podziwia ich ogrom i tych, którzy je wznosili przed wiekami; może jeszcze chwilę poduma, a potem pójdzie obojętnie dalej. Serca jego nie rozgrzeje widok choćby najwspanialszej piramidy, woli jego nie poruszy, życia nie przekształci.

Ale znam w krajach katolickich setki, tysiące pomników, ani w drobnej części nie tak monumentalnych, ale za to sto, tysiąc razy potężniejszych wpływem swoim na nasze dusze, na nasze serca i życie nasze. Są to nasze Boże męki, krzyże przydrożne i figury Świętych Pańskich, które strzegą naszych wiosek i miast i miasteczek i zdają się królować wśród pól i lasów i łąk. O, jakiż przemożny ich wpływ na nasze życie! Dla każdego z nas są one jakoby słupy ogniste, które wśród mroku i ciemnicy wskazują cel pielgrzymki życiowej; dla każdego z nas

są one, jak te drogowskazy, które wskazują, kędy iść mamy, ażeby zdobyć sobie koronę niebieską.

I nasza parafia w dniu dzisiejszym zdobędzie przez modlitwę kościelną i przez poświęcenie wodą święconą taki niebieski drogowskaz w tej oto figurze św. Wawrzyńca. Wszakżeż nie co innego was tu dzisiaj tak licznie zgromadziło, jeno uroczystość poświęcenia tejże. A kiedy w tej poważnej chwili mam do was przemawiać i szukam przedmiotu dla nauki mojej, to wzrok wasz wzniesiony w męczeńską postać św. Wawrzyńca o nim mi każe mówić.

Niechaj się więc do nas odezwie świątobliwe i męczeńskie życie św. Wawrzyńca; niechaj ono nam mówi w szczególności o **prześladowaniu chrześcijan** w pierwszych wiekach i o **zwycięstwie św. Wawrzyńca.** A my sercem pokornem słuchajmy, bo *„bo wielki jest Pan w Świętych swoich“*.

I.

św. Wawrzyniec, przedstawiony na tej tu figurze, trzyma w prawem ręku kratę żelazną, a w lewem palmę. Są to dwa symbole, które jak dwie księgi mówią nam o życiu św. Wawrzyńca. Pierwszy z nich, rozpalona krata żelazna, wywołuje w naszej wyobraźni krwawy obraz **prześladowania,** jakie pierwsi chrześcijanie, a wśród nich św. Wawrzyniec, znosić musieli.

Pan Jezus powiedział do Apostołów swoich: *„Nie jest większy sługa nad pana swego. Jeśli mię prześladowali i was prześladować będą“* (Jan 15, 20). I wnet spełniły się słowa Jezusowe, bo Żydzi i poganie podali sobie dłoń, ażeby zmiażdżyć chrześcijan; zresztą nie dziwić się temu: dla pierwszych była wiara chrześcijańska *„zgorszeniem, dla drugich niedorzecznością“*. Więc też ścigali chrześcijan na każdym kroku, zamykali w lochach więziennych, rzucali w cyrkach na pożarcie drapieżnym zwierzętom. Wyszukiwano dla biednych ofiar najokropniejsze tortury.

Tak zezwierzęcony Neron kazał chrześcijan do słupów poprzywiązywać, smołą oblać a potem podpalić, bo chciał patrzeć na żywe płonące pochodnie!

I o tych czasach okrutnego prześladowania pierwszych chrześcijan mówi nam rozpalona krata żelazna w ręku św. Wawrzyńca. Lepiej aniżeli najwymowniejsze usta wskazuje ona ogrom nienawiści, jaką poganie zionęli ku wierze chrześcijańskiej. Oto żądają od Świętego, ażeby wydał skarby kościelne, nad którymi jako dyakon miał pieczę powierzoną. A gdy tego nie chciał uczynić i bogom pogańskim nie chciał złożyć ofiary, wtedy wściekły namiestnik wydaje go na męki. Więc siepacze zdzierają zeń szaty, biczują aż do krwi rózgami i rozszarpują do reszty ciało ołowianemi kulami. A kiedy te katusze nie zdołały złamać ducha świętego męża, wtedy namiestnik rozkazał rozpostrzeć jego zranione, poszarpane i ubiczowane ciało na łożu żelaznem, pod którem rozpalono ogień żarzących się węgli. I wśród tych męczarni oddał św. Wawrzyniec ducha Zbawicielowi swemu.

Patrzcie! o tak bezdennej nienawiści i krwawem prześladowaniu pierwszych chrześcijan mówi nam rozpalona krata w ręku św. Wawrzyńca. A dziś jak jest? Czy w naszych czasach zgasła nienawiść w sercach wrogów Chrystusowych? Czy w dobie obecnej nie ma prześladowania wiary chrześcijańskiej? Niestety! I po dziś dzień Chrystus i słudzy i wyznawcy Jego mają zaciętych wrogów i prześladowców, a liczba ich zdaje się z dniem każdym wzrastać. Ta sama nienawiść, która niegdyś owładnęła serca rzymskich pogan, i teraz żarzy się w sercach wrogów Chrystusowych. Tylko sposób walki z krzyżem się zmienił. Tamci chcieli chrześcijan wyniszczyć ogniem i mieczem, a ci chcą zabić wiarę w sercach jednostek, rodzin i społeczeństw całych. Więc głoszą, że wiara to przesąd, że nie ma Boga, że Kościół katolicki to instytucya czysto ludzka. Chrystusa odzierają bluźnierczo z aureoli boskości. A są dzisiaj nawet profesorzy

uniwersyteccy, którzy w swojem zacietrzewieniu zaprzeczają, jakoby Chrystus żył kiedykolwiek na ziemi. I te zatrute ziarna fałszywej nauki rzucają obficie w świat i w serca wiernych przez prasę liberalną, masońską i socyalistyczną, przez odczyty, przez sztukę, nawet przez szkołę. A tam, gdzie się dostali do steru, dokonują wobec chrześcijan krzyczących bezprawi. Przykładem tego Francya, a świeżo Portugalia, gdzie nowy rząd republikański coraz bardziej uciska Kościół. Nie tylko, że zagrabił dobra kościelne, ale nadto kult religijny ogranicza na każdym kroku. Nawet figur Świętych Pańskich nie wolno katolikom wystawiać na miejscach publicznych. Wszelkie znamię Chrystusowe chcieliby zetrzeć z oblicza ziemi; chcieliby świat cały odchrześcijanić i napowrót w pogaństwie pogrążyć. Do tego dążą w naszych czasach wrogowie Kościoła. I chociaż nie prześladują go dziś w sposób krwawy, to jednak uciskają i gnębią go wszędzie, bo duch nienawiści pozostał ten sam.

W każdym razie niechaj nas ten objaw nie przeraża: prześladowanie przepowiedział Jezus wyznawcom swoim. Więc kiedy w tej chwili stoimy u stóp figury św. Męczennika, prośmy Pana Zastępów, ażeby wlał w piersi wszystkich prześladowanych chrześcijan męstwo św. Wawrzyńca, błagajmy gorąco Boga, ażeby im dał takiego ducha niezłomnego, z jakim św. Wawrzyniec szedł na rozpalone łoże żelazne. A nam tu zgromadzonym racz, św. Wawrzyńcze, wyjednać przed tronem Najwyższego, aby wśród nas nie było ludzi małej wiary, aby wśród nas nie było takich, którzy, słysząc lub czytając o coraz większym ucisku Kościoła z jednej strony, a z drugiej o rosnącej fali niewiary, mieli się zachwiać w przywiązaniu do Kościoła. Pamiętajmy zawsze na słowa Zbawiciela naszego: „*A bramy piekielne nie zwyciężą go*".

II.

Ale jest jeszcze druga odznaka, którą św. Wawrzyniec trzyma w lewem ręku. Jest to palma; znamię try-

umiu i zwycięstwa. I pytamy się mimowoli, jakież **zwycięstwo** odniósł ten cichy i pokorny dyakon. Posłuchajcie i uprzytomnijcie sobie z życia św. Wawrzyńca ten jeden moment: Święty leży rozpostarty na łożu żelaznem, podkładają ogień z żarzących się węgli, kraty rozpalają się, a ciało zaczyna się powoli przypalać. Okropny ból! Wtem przybliża się namiestnik i kusi go: Wydaj skarby kościelne, wyrzeknij się wiary w Chrystusa, a otrzymasz wolność i obsypię cię zaszczytami. Jaka straszna pokusa! Z pewnością, że w takiem położeniu niejedenby się zachwiał i upadłby bezwątpienia. Inaczej św. Wawrzyniec. Z jednaką stałością opiera się wszelkim namowom, a w końcu — jak gdyby leżał na kwiatach — z uśmiechem na ustach odzywa się do namiestnika: „Patrz, przypaliłeś już jednę stronę ciała mego, obróć mnie teraz i nasycaj się męką moją". I wkrótce potem oddał ducha Zbawicielowi swojemu. To jest zwycięstwo św. Wawrzyńca. Potężny namiestnik, na którego skinienie całe oddziały zbrojnego wojska czekają, stoi bezradny i czuje całą swoją niemoc w tej chwili — a słaby dyakon tryumfuje.

I kiedy stawimy sobie pytanie: Co jemu dało tyle siły, co mu wcisnęło w rękę palmę zwycięstwa, to odpowiedź może być tylko jedna: Oto wiara św. wlała weń tyle mocy; krzepiły go te pociechy, jakie daje religia Chrystusowa. Spełniły się na św. Wawrzyńcu słowa Pisma św.: *„Bo wszystko, co się narodziło z Boga, zwycięża świat: a to jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wiara nasza"* (Jan 5, 4). Dla tego słusznie mówi św. Augustyn: „Św. Wawrzyniec mógł znieść radośnie wszystkie katusze, bo nakarmił się Ciałem i Krwią Pańską".

Nie ma wśród nas pewnie nikogo, coby w ciągu życia swojego nie przechodził jakichkolwiek cierpień. Może Bóg nawiedził ciebie chorobą i musiałeś znosić wiele bólu; może dręczyły cię gwałtowne pokusy i napełniały duszę twoją niepokojem; innym razem musiałeś patrzeć na to, jak szarpano twoją cześć i sławę i dobre imię przez

obmowy i oszczerstwa; to znowu kłopoty familijne przygniatały cię ciężarem swoim. Zapytaj siebie, czyś ty wtedy znosił wszystkie przeciwności z poddaniem się woli Bożej, z pogodnem obliczem, jak to czynił św. Wawrzyniec? Z pewnością, że wielu z was tu zgromadzonych może sobie odpowiedzieć przytakująco. Ale z drugiej strony, iluż z nas przy każdem choćby drobnem niepowodzeniu, przy każdem cierpieniu szemrało przeciw Bogu i buntowało się w sercu przeciw Panu i Stwórcy swojemu! Skąd to pochodzi? Gdzie szukać przyczyny tego zjawiska? Przyczyna leży w braku żywej i gorącej wiary. Nasza wiara jest często martwa i słaba, nie bije żywem tętnem w sercach naszych; dla tego też nie pobudza nas do życia chrześcijańskiego; dla tego my nie umiemy, gorzej, my nie chcemy cierpieć! Więc nam w obecnych czasach może najbardziej potrzeba tej żywej i mocnej wiary, jaką odznaczał się św. Wawrzyniec.

O św. Wawrzyńcze! Wyproś nam u Boga taką silną wiarę, która nam będzie ostoją we walkach i przeciwnościach życiowych. Wtedy zniesiemy wszystko bez szemrania: i obmowę i potwarz i oszczerstwo, i prześladowania i choroby i pokusy; wtedy poznamy jasno słowa św. Ambrożego: „O wiaro! Ty jesteś silniejsza, aniżeli wszystkie siły ziemskie".

* * *

Kiedy pewien wychodźca po długiej tułaczce zamorskiej wrócił do starego kraju, to na sam widok wioski rodzinnej serce wezbrało mu falą radosną. A kiedy Bożą mękę ujrzał na wzgórzu, to pędem pobiegł do niej, krzyż oburącz uchwycił i serdecznie zapłakał. Czemu? Bo on ukochał gorąco ten krzyż, bo z tego krzyża Chrystus na nim rozpięty tyle razy mówił do duszy jego: to go gromił, to go pocieszał i koił jego rany serdeczne.

Bracia drodzy! Obyśmy i my podobnie jak ów wychodźca ukochali tę nowo wystawioną figurę św. Wa-

wrzyńca. Niechaj ona nie będzie tylko martwym pomnikiem, ale niechaj się stanie upragnionym drogowskazem niebieskim. Ilekroć tędy przechodzić będziesz niech przemówi do serca twojego święty Męczennik. Krata rozpalona niech ci przypomina, że i ty dla Chrystusa masz być przygotowanym na niejedne przeciwności, jakie stawiać ci będą wrogowie Jego. A palma w ręku św. Wawrzyńca niechaj cię zachęci do wytrwałej i zwycięskiej walki w obronie wiary św. Tak zwyciężaj wszelkie przeszkody i pokusy, jak św. Wawrzyniec, a i ty kiedyś zdobędziesz niebieską palmę zwycięstwa, bo powiedział Jezus: *„Kto mnie wyzna przed ludźmi, tego i ja wyznam przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech“.* Amen.

Na poświęcenie chorągwi.

Żołnierz Chrystusowy winien być roztropnym i mężnym.

(X. Pomianowski, Kłecko.)

„Bo i który na placu się potyka, nie bierze wieńca, ażby się przystojnie potykał“.

2. Tym. 2, 5.

Chorągiew jest to godło żołnierza walczącego — my zaś należymy do żołnierzy Chrystusowych, którym ustawicznie walczyć trzeba z nieprzyjaciółmi duszy. W tej walce — zwiemy ją walką z pokusami — ważą się losy, decydujące nieraz o całej wieczności naszej szczęśliwej lub nieszczęśliwej. Jeżeli chcemy wyjść zwycięsko z tej walki, chcemy wziąć wieniec żywota, winniśmy według powyższych słów Pisma św. potykać się przystojnie. Przystojnie potyka się chrześcijanin z nieprzyjaciółmi zbawienia, gdy odznacza się dwiema cnotami: **roztropnością i męstwem.**

1. Gdy podczas drugiej wojny punickiej (218—201 a. Chr. n.) wódz Kartagińczyków Hanibal odnosił zwycięstwo po zwycięstwie nad wojskami rzymskiemi, Rzymianie w kłopotliwem położeniu swem szukali najprzezorniejszego wodza i wybrali dyktatorem Fabiusza Maksymusa. Był to człowiek rozważny i ostrożny; unikał wszelkiej bitwy, śledził tylko z gór, na których zajmował stanowisko, ruchy przeciwnika lub szedł za nim i usiłował, ile możności, robić mu szkody. Takie nudne włóczenie się ganili żołnierze i, drwiąc z wodza, nazwali go kunktatorem, t. j. wahającym się. Jednakowoż później przekonano się, że wahanie się jego ocaliło ojczyznę.

Gdy roku 1812 cesarz Francuzów Napoleon I z wielkiem wojskiem wyruszył przeciwko Rosyi, Moskale chwycili się tej taktyki, że cofali się ciągle przed wojskami napoleońskiemi w głąb kraju, niszcząc za sobą wszystko, coby nieprzyjacielowi koniecznem lub pożytecznem być mogło. Nie zawahali się nawet podpalić stołecznego miasta swego Moskwy, byleby tylko cesarza francuskiego i jego wojska pozbawić schronienia przed mrozem ciężkim, jaki wówczas w Rosyi zapanował. Widząc się zwyciężonym, Napoleon dał rozkaz odwrotu. Wtedy to Moskale szli za nim, napadali uchodzące szeregi nieprzyjacielskie, dziesiątkowali je i wraz z mroźnym sprzymierzeńcem swym znieśli sławne do onego czasu wojska napoleońskie.

W pierwszym i drugim przypadku roztropność zwyciężyła. Nieprzyjaciel był zbyt silny, żeby śmiele można mu było stawić czoło; więc unikano go w otwartem polu i napadano znienacka.

Jeżeli taktyka unikania nieprzyjaciela jest gdzie na miejscu, to przedewszystkiem w walce z pokusami. Zwycięża ten, kto **unika pokus.** Niestety przyznać sobie musimy, że często sami niepotrzebnie na nie się narażamy, że często z winy naszej pokusy w nas powstają. Przywiązujemy się nieraz nieporządną miłością do rzeczy czy osób ziemskich, żywimy owe nieporządne uczucia

w sercu swem, a uczucia te pragną swego urzeczywistnienia i tak wywołują w nas pokusy. Inny, skarży się na pokusy, ale nie pomni, iż sam ich jest sprawcą, bo oddał się jakiemu nałogowi grzesznemu, upodobał sobie pewien grzech, często nań zezwalał, a teraz gdy ów grzech stał się jego towarzyszem, przypomina mu się w postaci pokusy i żąda nań zezwolenia. Trzeci znowu oddaje się nadmiernemu jedzeniu i piciu, a to podsyca złe żądze, drzemiące w każdym z nas, i wywołuje w nim złe, brudne pożądliwości. Nie narażaj się tedy dobrowolnie na pokusy, to pierwsza zasada, to zasada roztropności.

Unikaj pokus! Do tego pomocnem ci być może oddanie się pracy. Pilna, szczera, rzeczywista praca chroni nas często wprost od pokus i nie dozwala im powstać w nas; boć kto szczerze pracuje, ten nie ma nieraz wcale czasu na pokusy. Dobre zatrudnienie jest murem obronnym i jednym z najlepszych środków przeciw wszelkim pokusom. Natomiast lenistwo jest początkiem wszelakiej złości, bo serce i myśl niezajęte pracą, stoją otworem wszelkim zmysłowościom. Dla tego chwyćmy się tego środka pracy, a oszczędzimy sobie wiele pokus.

2. Czasem jednakowoż przychodzą pokusy na człowieka bez jego winy, bez jego przyczynienia się do nich. Przyjdzie więc nam nieraz spotkać się z pokusami oko w oko. Jak wtedy zachować się winniśmy?

Przedewszystkiem dwóch ostateczności trzeba się wystrzegać, t. j. trzeba unikać zbytniej lekkomyślności i zbytniego lekceważenia sobie pokusy; powiada św. Teodoret: „Z reguły ulega pokusie, kto nie lęka się uledz jej“; roztropność tedy nakazuje nie lekceważyć sobie nieprzyjaciela; z drugiej strony trzeba jednak wystrzegać się zbytniego lękania się pokusy, bo to odbiera nam chęć i energię do walki, a zarazem jest dowodem braku ufności w pomoc Bożą; nie zapominajmy przecież, że wszystko możemy w Tym, który nas umacnia.

Powinniśmy tdy okazać się **mężnymi** i zaopatrzywszy się w skuteczną broń, stanąć do walki z pokusami.

Taką bronią odpowiednią, którą nieprzyjaciela duszy pokonać możemy, jest najprzód modlitwa. Do Boga więc wznieśmy myśl swą, do Niego uciekajmy się. „Modlitwa potężniejsza jest niż wszyscy szatani, a to dla tego, że przez modlitwę zyskujemy pomoc Boga. A mocy Bożej nic się nie może oprzeć", mówi św. Bernard. Wymawiajmy pobożnie słowa: Jezus, Marya, bo „słowa te mają moc wewnętrzną przeciw szatanowi; imiona te są postrachem piekła", mówi św. Chryzostom.

Dalszym skutecznym środkiem w walce z pokusami jest natychmiastowe zwrócenie myśli swej na inne rzeczy, w szczególności na rzeczy ostateczne, a więc śmierć, sąd i wieczne kary. Powiada Pismo św. (Ekl. 7, 40): *„We wszystkich sprawach twoich pamiętaj na ostatnie rzeczy, a nie zgrzeszysz na wieki"*.

Nakoniec gdyby miały uderzać na nas gwałtowne a ciągłe pokusy, a my nie umielibyśmy dać sobie z niemi rady, opowiedzmy biedę swą spowiednikowi, a on, znając stan duszy naszej, poleci nam środek odpowiedni; według otrzymanych odeń wskazówek postępujmy w walce z pokusami.

* * *

W tej walce, w której mamy okazywać się roztropnymi i mężnymi, nie idzie tylko o sławę, o majątek, o żywot doczesny, ale idzie o duszę, o zbawienie, o wieczność, ale idzie o wygraną lub przegraną. Czyż wobec tego mógłby znaleźć się między nami ktoś, któryby namyślał się jeszcze długo, co z dwojga wybrać? Chrześcijaninie, podejmij ochoczo walkę z pokusami, okaż Najwyższemu wodzowi i hetmanowi swemu Chrystusowi wierność, przywiązanie i miłość, a w nagrodę za to otrzymasz z rąk Jego koronę wiecznej szczęśliwości.

W tym też celu zamierzam dzisiaj poświęcić wam tę chorągiew w imieniu Kościoła św., aby wam przypominała ciągle, że jesteście na żołdzie Chrystusowym, że walczyć wam trzeba przeciw nieprzyjaciołom duszy waszej. Skupcie się tedy pod tą chorągwią, bierzcie ten sztandar w dłonie, bądźcie mu zawsze wierni i pod jego znakiem stańcie z roztropnością i z męstwem bojowników Bożych do walki o dusz swych zbawienie! Pamiętajcie o tem, co napisano: *„Bo i który na placu się potyka, nie bierze wieńca, ażby się przystojnie potykał“* (II. Tym. 2, 5). Amen.

Na poświęcenie chorągwi Bractwa Wstrzemięźliwości.

Pijaństwo wrogiem ludzkości.

(X. Fr. G. z P.)

Wcale niepospolity jest powód, dla którego zebraliśmy się tak licznie w świątyni Pańskiej. Widzimy przed sobą chorągiew, i dziś ma się odbyć uroczysty akt jej poświęcenia. Chorągiew albo sztandar jest znakiem jedności, dążenia do pewnego celu. Gdziekolwiek widzimy ten symbol, tam znajdziemy też pewien ideał, tam znajdziemy też ludzi zespolonych w towarzystwo, gotowych poświęcić siły swe dla osiągnięcia tegoż ideału.

Zebrani pod tą chorągwią to członkowie Bractwa wstrzemięźliwości, a ideałem ich jest sprawa doniosła i święta, oparta na miłości Boga i bliźniego: szerzenie cnoty wstrzemięźliwości — zwalczanie nieszczęsnego nałogu pijaństwa.

Kościół św. zawsze potępiał ten występek, tak bardzo szkodzący ludzkości i napiętnował jego złość, policzając go pomiędzy grzechy główne. I nigdy nie brakło chrześcijan, którzy słowem i piórem walkę z nim toczyli. Lecz dopiero w XVI w. uznano konieczność łączenia się,

by **wspólnemi siłami skuteczniej** rugować tego wroga. W tej myśli założono też wonczas dwa związki: Kawalerów św. Krzysztofa i towarzystwo pod wezwaniem św. Jana. Musiał ten nałóg bardzo dokuczyć ludzkości, oczy niejedne musiały się otworzyć na ogrom niebezpieczeństwa grożącego z jego strony, bo w w. XIX nowy, zaciętszy zawrzał bój. Powstały najrozmaitsze towarzystwa, które z mniejszym lub większym skutkiem starały się wykorzenić pijaństwo. Rządy wszystkich państw cywilizowanych popierały te dążności szlachetne z wyjątkiem jedynej Rosyi, gdzie osobnym ukazem wzbroniono zakładanie podobnych towarzystw rzekomo dla szkody, jakąby przemysł krajowy z tego powodu mógł ponieść. Ojciec św. Grzegorz XVI uznając wysoką doniosłość pracy około szerzenia wstrzemięźliwości, wyniósł to świeckie dotąd towarzystwo do godności bractwa kościelnego, wyposażył je licznymi odpustami i oddał opiece Najśw. Maryi Panny. Odtąd rozpoczęła się błoga działalność bractw wstrzemięźliwości. Misye, rekolekcye wiele już cudów zdziałały, niejedna dusza piekłu zaprzedana ocalała, pod niejednę strzechę wróciły szczęście i pokój domowy.

Dzisiejsza uroczystość poświęcenia chorągwi bractwa wstrzemięźliwości niech będzie dla członków pobudką do jeszcze gorliwszej pracy, dla nienależących do bractwa zachętą, aby jak najrychlej i najliczniej w szeregach jego stanęli. W tym celu też zastanówmy się nad **powodami, dla których każdy zobowiązany jest walczyć z występkiem pijaństwa.**

Patronką bractwa wstrzemięźliwości jest Najśw. Marya Panna. Do Niej się zwróćmy, aby nam prośbą swą i wstawieniem jak najliczniejsze łaski wybłagała.

* * *

Do żołnierzy zebranych pod sztandarami przed walką zwykli dowódzcy przemawiać, wskazując na ważność

chwili, na klęskę grożącą w razie porażki, aby tem samem podnieść ich zapał do walki. Zastanówmy się i my, jakim jest wróg, przeciw któremu mamy pod tym sztandarem do walki wystąpić. Jakie są powody, dla których mamy mu zaprzysiądz wieczną nienawiść? Nieprzyjacielem tym jest **pijaństwo**, a walczyć z niem mamy, bo ono jest wrogiem religii, rakiem toczącym ludzkość, ruiną porządku społecznego, złodziejem rodzinnego szczęścia, jadowitą trucizną, niszczącą życie i zdrowie ludzkie, zatratą duszy nieśmiertelnej. „Vae victis — biada zwyciężonym!“ krzyknął dowódzca Galów Brenus do pobitych Rzymian. Biada zwyciężonym — woła pijaństwo do tych, którzy zaniechali walki i zdali się na łaskę i niełaskę niewspaniałomyślnego zwycięscy.

1. Straszny jest los człowieka, zawojowanego przez ten występek. Jeńcom chwyconym we wojnie ostrzygano włosy na znak, iż są niewolnikami, wtrącano ich do lochów, zakuwano w kajdany albo dyby, przykuwano do wioseł na galerach. Lecz niczem ta strata wolności, niczem hańbiące okowy niewoli w stosunku do grabieży, której się dopuszcza pijaństwo na swoim jeńcu, bo odbiera mu najdroższe jego skarby, **pozbawia go godności człowieczej.** Bóg stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje, dając mu duszę nieśmiertelną. Tej duszy dał też ciało, które było godnem pod każdym względem swej wysokiej mieszkanki i różniło się od ciał innych stworzeń. Co robi pijaństwo z tem najwspanialszem dziełem ręki Boga? Rozum pijaka staje się nieraz bardziej przyćmiony niż rozum nieszczęsnych mieszkańców domów obłąkanych. Wola robi się słabszą niż wola niemowlęcia. Ciało zrujnowane występkiem niczem nie przypomina pierwowzoru, który wyszedł z pod ręki Boga. Słuszne słowa nagany mówi pijakom św. Bazyli: „Czemże, człowiecze, różnisz się od stworzeń nierozumnych? Czy nie darem rozumu, który odebrałeś od Stwórcy twego, przez który stałeś się księciem i panem całego

stworzenia? Ale kto się przez pijaństwo pozbawia rozumu, ten równa się bezmyślnym zwierzętom. Powiedziałbym, że pijani głupszymi są od zwierząt". Ostrzej jeszcze odzywa się św. Chryzostom: „O ile lepszym od pijaka jest osieł, o ile szlachetniejszym od niego jest nawet pies! Wiedzą, gdy piją, kiedy mają przestać i nigdy nad miarę nie piją".

2. Zdrowie i życie człowieka, majątek, dobre imię są również darami Boga. I te padają ofiarą zachłanności pijaństwa. Choćby **siły człowieka** zdawały się niespożyte, wyszczerbią się one stałem poddawaniem tej trucizny. I niejeden, który przed niedawnym czasem tryskał zdrowiem, chodzi dziś już tylko jak cień swój dawniejszy. Stargały się siły, nieszczęsny nałóg wyssał zdrowie. — W państwie mgieł i ciemności była królem śmierć i postanowiła przybrać sobie ministra. Zeszły się przeto rozmaite choroby i każda z nich, chcąc zostać ministrem, przechwalała się, iż najwięcej ludzi wyniszcza. Nadęta wodna puchlina chlubiła się, jak bardzo ludziom dokucza, duszące się suchoty przedstawiały cierpienia, których one są sprawcą, pokręcony reumatyzm twierdził, że nikt tak bardzo jak on człowiekowi nie dokuczy, czerwonosiny paraliż szczycił sie pokaźną liczbą swych ofiar. Wtem zabrzmiała muzyka, rozległy się krzyki i lubieżne śpiewy. Niebawem też ukazała się niewiasta, otoczona licznem gronem pijanych młodzieńców i dziewcząt. Niewiasta ta zwała się — niewstrzemięźliwością. Śmiałym ruchem zwróciła się do zgromadzonych chorób i rzekła: „Precz mi stąd, podła hołoto! Niech się nikt nie waży ze mną współzawodniczyć o urząd ministra, bo zasługi królowi śmierci przezemnie oddane są niezaprzeczenie największe. Czyż ja nie jestem waszą matką? Wy ze mnie tylko te siły macie, którymi skracacie ludziom życie. Jestże więc ktoś godniejszy odemnie? — Podobała się ta mowa śmiała królowi śmierci i uczynił niewstrzemięźliwość swoim ministrem. Wszakże to tylko

przypowieść, ale ile w niej znajduje się prawdy! Pijaństwo odbiera człowiekowi zdrowie, następnie przychodzą choroby, aby dobić wycieńczoną ze sił ofiarę.

3. Wojny, pożary, powodzie nie zrujnowały tyle **majątków**, ile ich pożarło pijaństwo. I niejeden z nas z pewnością zna ludzi ongi zamożnych, a dziś chodzących o kiju żebraczym. Wielkie majątki pojadł ten moloch nienasycony, rodziny słynne z olbrzymich dostatków upadły, a dzieciom ich pozostała ciężka praca, której się chwycić musiały, aby nie umrzeć z głodu. Oto nowa krzywda wyrządzona człowiekowi przez pijaństwo.

4. Lecz małą jest ona w porównaniu ze szkodą wyrządzoną człowiekowi **na duszy**. Św. Grzegorz powiada: „Kto miłuje pijaństwo, nie popełnia jednego grzechu, ale jest cały jednym grzechem". Człowiek oddany innym nałogom nie zaniedbuje tak łatwo i tak bardzo swych obowiązków religijnych jak właśnie pijak. Ociężałość właściwa pijakom utrudnia im każdą pracę, a szczególnie pracę około zbawienia duszy. Lenistwo zabija w pijaku poczucie obowiązku, skutkiem czego wyrabia się w nim powoli skłonność do innych grzechów. Przytoczę tu kilka myśli z Pisma św. i z dzieł Ojców Kościoła: *„Rozpustna rzecz wino i zwadliwe pijaństwo. Ktokolwiek się w nich kocha, nie będzie mądrym"* (Przyp. 20, 1). *„Wino zbytnio pite czyni zajątrzenie i gniew i wiele upadków"* (Sir. 31, 38). Św. Augustyn mówi: „Pijaństwo jest matką wszystkich występków, siostrą lubieżności, rozbiciem czystości". Los smutny pijaka przedstawia św. Ambroży: „Wielu zostało uleczonych z ukąszenia innych wężów (grzechów), żaden zaś z ukąszenia węża pijaństwa".

Smutny to obraz ofiary niecnego nałogu, okrutny to zwycięzca, który jeńca swego ze wszystkiego mienia bezlitośnie obdziera. Gdy złodziej jaki dobierze się do grosza twego, który krwawo zapracowałeś, odmawiając sobie wygody i wypoczynku, gdy najezdnik zniszczy i zdepce łany twoje, które uprawiałeś, nie szczędząc

kosztów, sił i zdrowia, czyż nie jest zrozumiałem, że rozżalony krzywdą uniesiesz się gniewem, że na krzywdzicielu pragniesz dochodzić swych praw, że chcesz go uczynić na przyszłość nieszkodliwym? Czyż więc kto rozsądny dziwić się będzie tym ludziom dobrej woli, którzy na widok krzywd i bezprawi, wyrządzanych od lat tysięcy ludzkości przez nałóg pijaństwa skupili się pod sztandarem wstrzemięźliwości i zaprzysięgli dozgonną nienawiść temu wrogowi? Celem ich nie jest walka z bracią nieszczęśliwą, ale walka z nałogiem, a hasłem ich: Zguba pijaństwu!

* * *

Zwolennicy wstrzemięźliwości rozmaitych sposobów się chwytają, by zgnieść tego wroga ludzkości, już to urządzając wiece, kongresy antyalkoholiczne, już to wpływając na pracodawców, aby utrudnić wyszynk napojów rozpalających, ograniczyć konsensy nocne i t. p. Nam przeznaczonem jest w małym zakresie pracować, ale i ta praca dobrze zrozumiana i ze zapałem podjęta musi przynieść obfite owoce. Obowiązkiem zaś każdego członka bractwa wstrzemięźliwości jest szczere dotrzymanie złożonego przyrzeczenia i dawanie w ten sposób innym dobrego przykładu. Dobrym przykładem możemy zdziałać bardzo wiele. Św. Lucyan pobożnem swem życiem bardzo wielu pogan nawrócił, tak iż cesarz Maksymilian z obawy, aby widok Świętego i na niego nie wpłynął, podczas rozpraw sądowych zdaleka od siebie stanąć mu rozkazał. — Ale i zły przykład nie mniej porywa. Jezabel królowa bezbożnem życiem swojem dokazała, że dziesięć pokoleń ludu wybranego odpadło od prawdziwej wiary izraelskiej. Nikt bardziej nie może zaszkodzić tej świętej sprawie jak ten, który należąc do bractwa wstrzemięźliwości przyrzeczenia swego nie dotrzymuje. Niestety, hańba w takich razach nie spada na samego winowajcę, ale na całe bractwo, dla tego też,

jeżeli sam nie ma odwagi wystąpić z bractwa, należy go niezwłocznie wykluczyć.

Prócz tego mamy się zająć nieszczęśliwymi, którzy znajdują się w mocy nałogu pijaństwa. Grzeszących upominać i karać, oto dobry uczynek postawiony przez Kościół na pierwszem miejscu. Zbliżmy się do tych nieszczęśliwych i starajmy się wpłynąć na nich słowem dobrem i łagodnem. Idźmy za przykładem św. Wincentego à Paulo, który grzesznika przedewszystkiem pozyskiwał dobrocią. Następnie wyszukiwał jego zalety i wychwalał je, a naganę zasłużoną w tych słowach wyrażał: „Bóg dopuścił, bracie kochany, że tak bardzo upadłeś, ale tylko dla tego, aby cię upokorzyć i przestrzedz cię, abyś odtąd jeszcze gorliwiej nad swojem uświęceniem pracował“. Brzydźmy się ich grzechem, a nie potępiajmy ich osoby, bo oni więcej na litość, aniżeli na potępienie zasługują. Idźmy śladami dobrego Pasterza, który szukał owieczki, która była zginęła. Spieszmy się nawracać błądzących braci naszych, ciesząc się nagrodą obiecaną za uratowanie jednej duszy nieśmiertelnej, bo mówi Pismo św.: *„Bracia moi, jeśliby kto z was zbłądził od prawdy, a nawróciłby go kto: ma wiedzieć, iż któryby uczynił, iż się nawrócił grzesznik od błędnej drogi jego, zbawi duszę jego od śmierci, zakryje mnóstwo grzechów“* (Jak. 5, 19, 20). Amen.

Na poświęcenie chorągwi towarzystwa robotników.

Chorągiew robotników symbolem walki i zwycięstwa.

(X. N. Cieszyński w Poznaniu.)

„My walczyć będziemy o dusze nasze i prawa nasze: sam Pan zetrze ich przed obliczem naszem, a wy się ich nie bójcie".
Mach. 3, 21, 22.

Od nieszczęsnych czasów panowania Bolesława Wstydliwego, kiedy to dzikie hordy Tatarów całą niemal spustoszyły Polskę i aż na Śląsk pod Lignicę dotarły, poczynają się Polaków krwawe zapasy z tym azyatyckim, pogańskim narodem. I siły trzeba było podwoić, gdy Tatarzy złączyli się z fanatycznymi Turkami, grożącymi nie tylko Polsce, ale całej Europie chrześcijańskiej zniszczeniem.

Polska przez całe wieki była „przedmurzem chrześcijaństwa", przez całe wieki była tą granitową, twardą opoką, miażdżącą wściekłe wały morza pogańskiego, przez całe wieki Polacy skupieni w koło sztandarów Jezusa i Maryi, krew swą lali potokiem, broniąc ojczyzny własnej i sprawy całego Kościoła. I Bóg szczęścił ich walce, pobłogosławił ich wysiłkom na polach Wiednia, bo od pamiętnej tej klęski wyznawcy Mahometa zaprzestali swych podbojów, swej zaborczej polityki w Europie.

Ale czy zupełnie dla nas ustały zapędy pogaństwa? Czy wszelkie niebezpieczeństwo rozwiało się dla wiary świętej, po ojcach odziedziczonej, również gorącej w potomkach rycerzy z pod Chocimia i Wiednia?

Niestety, ciągle i bezustannie „bramy piekielne" wojnę prowadzą podjazdową, niszcząc w sercach katolickich, polskich ziarno Chrystusowe. Dzisiaj Tatarów i Turków się nie lękamy, ale nowe, potężne szyki pogańskie powstają przeciwko nam, wrogowie nowocześni,

socyaliści, wyciągają swe ręce, szczególnie po wasze serca, po wasze ramiona, bracia robotnicy.

Nie drżeć, nie lękać się! Zaczerpnąć raczej otuchy z serc przodków naszych i tak jak oni szeregiem zwartym stanąć w około chorągwi waszej, chorągwi Chrystusowej, chorągwi katolickiej!

Toć ją niesiecie właśnie przed ołtarze Pańskie, aby Chrystus

1. **błogosławił waszej walce,**
2. **błogosławił wam zwycięstwem.**

I.

Czerwony sztandar wasz, bracia robotnicy, zapatrzcie się weń! Czy to krew? Tak krew, ale nie krew wojen i rozboju i niesprawiedliwości, lecz krew cierpienia i trudu waszego, krew doli i niedoli.

1. Żyjecie jeszcze w niedoli, skarżycie się słusznie na bezprawia, pragniecie słusznie sprawiedliwości, przyznaje to Kościół, mówi wyraźnie papież Leon XIII w słynnym, wam dobrze znanym okólniku „Rerum novarum“: „Garstka bogaczów nałożyła jarzmo prawie niewolnicze stanowi pracującemu“. Wy wołacie słusznie o zaspokojenie praw waszych świętych, a wyrazem tego wołania to ten sztandar, około którego wasze towarzystwo się zebrało, ten sztandar, na którym wypisujecie hasła wasze, hasła o prawa wasze i hasła walki przeciw socyalizmowi.

Niegdyś za czasów potężnych cesarzy pogańskich lud rzymski, proletaryusze miasta największego na świecie, wołali do swych władzców „panem et circenses“, t. j. „chleba i igrzysk“. I wy dziś wołacie: chleba! ale nie wołajcie za igrzyskami dzikiemi, za igrzyskami gwałtu i bezprawia. Pamiętajcie w pierwszym rzędzie, żeście chrześcijanami, żeście wyznawcami Tego, który mówi: *„Uczcie się odemnie, bom jest cichy i pokornego serca“.* Zresztą i chleb sam nie wystarczy. Człowiek ma nie

tylko żołądek, ma i serce. I to serce głodne, i to serce nienasycone i to serce ma swe prawa. Chcecie więc nasycić człowieka całego, serce i żołądek, to idźcie za wołaniem naszego poety Kochanowskiego:

„Boga, bracia, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba!“

2. Wyciągając ręce po chleb, nie kalajcie ich nigdy rozlewem krwi, zbrodnią, jako uczniowie Chrystusa pamiętajcie, że wszystkich cierpień usunąć nie zdolniście, że za jego wzorem winniście także krzyż dźwigać, a mianowicie krzyż walki o sprawiedliwość i świętość serc waszych.

Niedawno srożyła się między braćmi naszymi za kordonem w Warszawie ohydna rewolucya. Lały się krwi strugi, niewinne padały ofiary, gwałt, rozbój, zbrodnie na porządku były dziennym, słowem podeptanie tego, co wzniosłe i dobre, upodlenie, zwyrodnienie.

Kto był winien?

Wichrzyciele ludu, co rozpętali jego namiętności, na czele socyaliści, co kazali zapominać o Kościele i świętych jego zasadach. I u nas są socyaliści, choć nie tak gwałtowni, ale także niebezpieczni. Przed tymi socyalistami się bronić, co ja mówię, bronić nie wystarczy, przeciw nim walczyć trzeba, ale nie orężem, nie bronią, tylko silną, katolicką organizacyą. Naprzeciwko ich szeregom zewrzeć się, bracia robotnicy, w wojsko potężne, ich sztandarowi z hasłami pogańskiemi przeciwstawić wasz sztandar z hasłami Chrystusowemi, w około niego się skupić i na nim wypisać program, podyktowany przez Leona XIII.

II.

Czy się mylę? Czy mnie oczy zawodzą? Świta już dzień zwycięstwa, śmieje się nieba błękitem!

Patrzcie, bracia robotnicy, chorągiew wasza nie

tylko czerwona, po drugiej stronie błękitna zapowiada wam po trudzie i walce radosne zwycięstwo.

1. Po trudzie i walce! Tak, bo żołnierzom walczącym w imię zasad Ukrzyżowanego, potrzeba męstwa i odwagi. Czyżby nasi przodkowie byli złamali potęgę pogan, gdyby się nie byli przybrali w zbroję męstwa i przywdziali przyłbicę odwagi! Nie lękać się, że szeregi nieprzyjaciół, socyalistów, liczne, że świetnie zorganizowane, i wasz związek robotniczy i silny i zwarty, a zresztą *„nie w mnóstwie wojska zwycięstwo bitwy, lecz z nieba jest siła“*, uczy Pismo św. Jestem przekonany, że zapatrzeni w nadziejne błękity waszego sztandaru, zachęcać się będziecie do męstwa, a strzedz małoduszności. Śmiało idziemy w bój, słuchając na słowa Jakóba św.: *„Błogosławiony mąż, co zdzierży pokusę, albowiem, gdy doświadczony będzie, weźmie zapłatę, koronę żywota, jaką obiecał Bóg miłującym“*. Odważnie się z wrogiem potykać będziemy, wołając za wojowniczym Machabeuszem: *„My walczyć będziemy o dusze nasze i prawa nasze: sam Pan zetrze ich przed obliczem naszem, a wy się ich nie bójcie!“*

Lecz nam w nowożytnej, ideowej walce nie wystarczy zapał jednodniowy, nam potrzeba żelaznej wytrwałości. Przy sztandarze trwać, choć w wirze walki ręce zwisają, przy sztandarze trwać, choć się już chwieje nad głowami, przy sztandarze trwać, choć dezerterzy podli go rzucają i garstka obrońców maleje! Stać przy nim niestrudzenie, stać we dnie i w nocy, wśród pracy i świętowania, w domu i w fabryce, wśród braci i wrogów, w szczęściu i chwale, mimo klęsk i pogardy!

Wy, bracia robotnicy, mielibyście się stać dezerterami, t. j. uciekać od chorągwi! Nie wierzcie w to, jak wszystkich was tu widzę na tej niezwykłej uroczystości, jak z radością zabieram się do poświęcenia waszego czerwono-błękitnego sztandaru, jak temu sztandarowi w tej chwili przyrzekacie wierność do ostatniego tchnienia.

Upojony dumą szlachetną myślę, żem wódz i generał

na żołdzie Pana zastępów niebieskich, wódz waszych zastępów. I jako generał, święcąc sztandar ten, odbieram od was żołnierzy tego sztandaru niejako przysięgę wierności i nawołując do posłuszeństwa wobec mego najwyższego Króla. Jego więc prośmy wspólnie o rozliczne błogosławieństwo tą przepiękną modlitwą, która niezadługo rozebrzmi po łacinie:

Módlmy się. „Panie Jezu Chryste, którego Kościół jest jakoby szyk bojowy, błogosław ten sztandar, aby wszyscy wokół niego zszeregowani szermierze Pana Zastępów zwyciężyli tego wieku wrogów tak widzialnych jak niewidzialnych, i zwycięstwem wysłużyli sobie tryumf niebieski. Przez Ciebie, Jezu Chryste, który żyjesz i królujesz z Bogiem Ojcem i Duchem św. po wiek wieków". Amen.

Na poświęcenie chorągwi Kółka rolniczego.

O wielkiej godności stanu rolniczego.

(X. L. Raczkowski, Górka p. Łobżenicą.)

Z radością spełniłem wasze życzenie. Widzę bowiem, że pracę waszą, dążności swe pragniecie oddać pod opiekę nieba. Poświęciwszy chorągiew waszego Kółka rolniczego, westchnąłem szczerze do Boga, aby raczył błogosławić waszym zamiarom, abyście najobfitsze plony zebrali z wspólnej pracy; niech kwitnie w waszem Kółku nauka, niech postęp zaznaczy się na waszych polach, niech stąd spłynie na wasze domy zadowolenie, a z serc waszych niech wzniesie się myśl wdzięczna do Ojca niebieskiego. Ten sztandar poświęcony, często wam odtąd przypominać będzie obowiązki, które na was kładzie

wielka godność waszego zawodu, oraz uprzytamniać wam będzie łaski, jakie zdobyć powinniście dla nieba.

Stan włościański jest najstarszym; jest ustanowionym przez samego Boga przy stworzeniu człowieka. Choć Bóg uczynił człowieka panem i władzcą wszego stworzenia, choć dozwolił mu *„z każdego drzewa rajskiego jeść“*, choć otoczył go rozkoszą i szczęściem, że człowiek mówił z Bogiem jako najlepszym przyjacielem, że rozkazywał — nie napotkawszy nigdy na opór — wszystkim stworzeniom, że bez najmniejszego trudu zażywał, co pokorna ziemia dlań wydawać miała, to jednak nakreślił Stwórca Adamowi takie zadanie, *„aby sprawował i strzegł“* raju (I. Mojż. 2, 15). Uprawa ziemi więc, praca w roli była zatem pierwszym obowiązkiem, stała się przeznaczeniem człowieka. Oczywiście, że stanowiła ona wtenczas również tylko rozkosz i przyjemność. Upadek zaś pierwszych rodziców dorzucił do tego przeznaczenia przykrą kroplę goryczy. Od chwili, kiedy się rozległ straszny głos Boży, którego echo dopiero przy końcu świata zagłuchnie: *„Przeklęta będzie ziemia w dziele twojem“*, począł zamieniać się ogród ziemi na pole głogów i chwastów, od chwili, kiedy spadła na ludzkość okropna klątwa: *„W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba“* (III. Mojż. 19), człowiek zmuszać musi oporną ziemię do wydania kawałka chleba, który teraz Bóg ukrył pod ciężką darniną znoju i zawodów.

Choć dłoń rolnika nieraz się krwawi, choć zawody przykre wycisną mu gorzką łzę, ustawać nam nie będzie nigdy wolno w tej znojnej pracy, bo od niej zawisło wprost istnienie ludzkości. Usuń gospodarzu swą twardą dłoń z szerokich pól, uchyl swą pracę z roli, rzuć ziemię na pastwę złego nasienia, a ludzkość dzisiejsza stanie u kresu ziemskiego bytu. Zgładź choćby wszystkie urzędy, zabij przemysł wielki, wyobraź sobie świat bez nauki, człowiek jeszcze żyć będzie. Włościanin zaś jest tym, który wydobywa z ziemi treść jej życiodajną, który

gotuje pokarm dla całej ludzkości, bo ziemia jest żywicielką naszą.

Dla tego też niejako w zamian za wasze dary otaczają właśnie włościanina wszyscy wielką życzliwością. Jego bowiem powodzenie jest zarazem pomyślnością wszystkich, klęski jego również odczuwają wszystkie inne zawody. Jeśli gumna wasze przepełnione ciężkim kłosem, wszyscy się cieszą, jeśli skarżycie się na rok nieurodzajny, wszyscy powtarzają żale na drogość, a nawet biedę i nędzę.

Jeżeli zawód włościański daje ludzkości takie korzyści, o! to oczywiście na pierwszem miejscu rolnik sam z swojej pracy najwięcej zyskuje. Przecież na rynek zbytu wysyłacie tylko tyle płodów ziemi, ile poza własnem zapotrzebowaniem wam zbyło; innym oddajecie tę część, którą zwiecie dla siebie zbyteczną. Bo przedewszystkiem myśl wyżywienia własnej rodziny budzi was rychłym porankiem ze snu i zaprząta wasze pragnienie przez dzień cały. Snadniej też, zdaje mi się, niż w innych zawodach dobijacie się do szybkiego powiększenia mienia. Znam dziś już wielu rolników, którzy przed kilku jeszcze laty mając mórg kilka, dziś już są właścicielami obszerniejszych włości.

Najwięcej zaś podnosi godność waszego stanu niezależność i swoboda w działaniu, którą wy właśnie się cieszycie. Jeśli Bóg da rosę i ciepło, wtenczas nie zaznacie troski, która tak często marszczy czoło przemysłowca, kupca, urzędnika i robotnika. Oni zależni od swych odbiorców, od przełożonych. Ubiegać się muszą o ich względy i przychylność, wypełniać rozkazy. Wy bierzecie wprost z ręki Boga; o przychylność waszą starają się inni. Wspomnę też o miłej swobodzie, w jakiej wykonujecie swą pracę: kiedy inni całymi dniami wysiadywać muszą w fabrykach, składach, biurach i warsztatach, wy swobodnie oddychacie świeżem zawsze powietrzem, kiedy inni około siebie nie widzą więcej jak cztery ściany,

wy ślecie swe spojrzenia na dalekie łany i łąki, cieszycie się widokiem gór i lasów; kiedy inni zagłuszeni są łoskotem młotów i kół warczących, lub też zatopieni w głębokiej myśli swego zadania, wy podążacie swobodną myślą za śpiewem ptaków i promieniem słońca, który szeroką smugą ściele się do stóp waszych.

Jesteście — pytam — wszyscy świadomi godności swego stanu? My poza zawodem włościańskim stojący uznajemy, że spełniacie wolę Bożą, objawioną już w raju, przyznajemy, że praca wasza stanowi niejako fundament istnienia ludzkości, że treść waszego zajęcia przyjemnie odróżnia się od tysięcy innych zajęć. Wymagamy jednak zarazem, abyście godność swego stanu własnem zachowaniem się podtrzymywali i podnosili, a nie podkopywali i niszczyli. Nie na szacunek, ale na pogardę zasługuje ten, kto na polach pozwoli wybujać chwastom, ponieważ zabawy i podróże go od pracy zawodowej odrywają; na pogardę zasługujesz, jeśli skarbów, których Bóg hojnie ci udziela, nadużywasz, trwoniąc grosz w karczmach, hotelach przy kieliszku, przy kartach, na pogardę zasługują ci, którzy w ślepocie swej całe swe szczęście upatrując w zysku kilkuset lub kilku tysięcy marek, wyzbywają się lekkomyślnie swej ziemi. Włościanie, nie oddawajcie ziemi swej, bo opróżniacie kościoły nasze. Wiedzcie, że bacznem okiem śledzi wasze intencye i czyny Kościół św. i społeczeństwo.

Zdobywając mienie i szacunek, gromadźcie też obficie skarby dla życia przyszłego. Niechaj pilność będzie stałą zaletą waszego charakteru. Inwentarz i pole również wyraźne dają rozkazy jakoby najpoważniejszy przełożony, a niespełnienie ich pewną za sobą pociąga karę. Jeśli sam nie chcesz głodem zamierać, spiesz o stałej godzinie w podwórze, by zaspokoić potrzeby pokarmu inwentarza. Wstań o rychłej godzinie, zapuść pługi w zagony, nie opóźniaj się ni z uprawą, ni z żniwem. Każdy dzień, każda godzina nowe dyktuje ci zadanie,

a jeśli je sumiennie spełnisz, czy znajdziesz czas na grzeszne rozrywki? Pilność zapewni ci życie cnotliwe i bogate w zasługi.

Jeśli ci się sprzeciwiają rozliczne przeszkody, o zachowaj cierpliwość. Niechaj klątwa nigdy nie towarzyszy twej pracy. Ziemia raz przez Boga przeklęta — oto ile wymaga zachodu i poświęcenia twego! Chciałbyś jeszcze tę skibę odkrytą, to ziarno, które rzucasz, zaprawić przekleństwem? Patrz, jak przy niecierpliwości wszystko ci idzie na opak: ile ludzi obrażasz, ile sprzętów niszczysz, jak bydło drażnisz, jak siebie dręczysz.

Umiej też zdać się na wolę Bożą. Może właśnie włościanin najwięcej narażony na doświadczenia Boże. Jakże często, kiedy kłosy ziarniste dojrzewają, grad ciężki zniszczy plon cały; nieraz już w czasie żniw obliczasz złoty dochód, kiedy ulewne deszcze nie pozwolą zebrać, co pole wydało. Dziś z uśmiechem radości spieszysz do obór, które może jutro już opróżni śmiertelna zaraza. Nie upadaj nigdy na duchu! Zdaj się na wolę Bożą. Przyjdzie lepszy rok, nastąpi większe błogosławieństwo. Większa oszczędność w rozchodzie, większa pilność i skrzętność, gorętsza modlitwa wkrótce wyrówna straty. Nieurodzaj i klęski osłabiają rozwój gospodarstwa, lecz zdarzają się ogólnie, grzech zaś niszczy je zupełnie i jak często wypycha właściciela z własnej gleby, wciska mu w dłoń kosztur nędzy!

Wznieście ten sztandar wysoko nad głowy wasze! Patrzcie nań z dumą! Łączcie się licznie około niego, pouczając się nawzajem i wspólnie pracując nad uczciwością swoją, wypełniając gorliwie obowiązki swego powołania, co wam zapewni szczęście na ziemi i przychyli wam korony niebieskiej. Amen.

Na uroczystość św. Stanisława Kostki.

Św. Stanisław — wzorem dla młodzieży.

(X. Jaworski, prob., Kobierno.)

„Sędziwością jest roztropność człowiecza a wiek starości żywot niepokalany".

„Stawszy się za krótki czas doskonałym, przeżył czasów wiele".

„Podobała się bowiem Bogu dusza jego, dlatego pokwapił się wywieść go z pośród nieprawości".

Ks. Mądrości 8, 13, 14.

Uroczyste nabożeństwo, które w dniu św. Stanisława Kostki się odprawia, ma podwójny cel: Kościół św. oddaje dziękczynną cześć Panu Bogu za to, że duszę wybrańca z naszego narodu w tak młodym wieku nadzwyczajną przyozdobił świętością; stawiając zaś młodzieży przed serca i myśli tego jej Patrona jako przykład, woła niejako do niej: Jakim on był za życia i jakim jest dzisiaj, ty także być możesz. Dary, które ci Bóg dał: zdrowie, siły, zdolności, zapał młodzieńczy nie pójdą w służbę zmysłowej rozwiozłości, jeżeli na wzór św. Młodzieniaszka postanowisz życie swoje urządzić i w tem przedsięwzięciu wytrwasz. W nauce dzisiejszej wskażę ci, **kochana młodzieży,** za łaską Bożą, **czego się od swego świętego Patrona nauczyć możesz.**

Najświętsza Dziewico, spraw łaskawie, ażeby dzień poświęcony pamięci tego, którym podczas jego ziemskiej pielgrzymki tak czule się zaopiekowałaś, nie przeminął bez korzyści duchownej dla obecnych w progach tej świątyni jego co do lat rówieśników.

Zdrowaś Maryo!

* * *

Kochani bracia! W żywocie św. Stanisława Kostki czytamy, że już w dziecięcym wieku zadziwiające miał obrzydzenie złego. Jeżeli bowiem ktoś z gości ojcowskich w nadmiarze wesołości z jakiem nieprzyzwoitem wyrwał się słowem, mały Staś padał jako nieżywy z przerażenia. Stąd bywało, że stary Kostka ich upominał, żeby ze względu na życie dziecka nieprzyzwoitych przy niem mów unikali. Także w Wiedniu, dokąd razem z starszym bratem do szkół był wysłany, zachował tę anielską czystość serca. Starszy brat Paweł wyszedłszy z pod nadzoru rodzicielskiego, bawił się i szalał w rozrywkach, o które w tak wielkiem mieście nie było trudno. Młodszy Stanisław nigdy nie brał udziału w grzesznych wycieczkach na miasto. Wolał być przez Pawła wyszydzanym i bitym, niż razem z nim obrażać Pana Boga. Wśród zniewag odzywał się ze spokojem: „Nie jestem stworzony dla rzeczy doczesnych, ale dla dóbr wiecznych".

Takie zdanie głosił szesnastoletni chłopiec. Co za dojrzałość umysłu! Czyż się tutaj nie sprawdziły słowa Pisma św.: *„Starością jest rozłropność człowieka, a wiek starości żywot niepokalany"?*

Czy jest w was, coście wiekiem św. Stanisławowi równi, taka czystość serca? takie obrzydzenie grzechu? taka dojrzałość w sądzeniu marności światowych? Może wasz umysł opanowała fałszywa mądrość: Użyj świata, póki służą lata, albo: młodość musi wyszumieć!

Któż się odważy twierdzić, że szumowiny życiowe są zaletą? Kto szumi, kala duszę swoją. Brud na duszy ma być czemś dodatniem? Młoda a święta dusza, to jak kwiat przecudny w oczach Bożych. Jeżeli za młodu chcesz używać i szumieć, to tak jest, jakbyś chciał powiedzieć: młode lata są dla mnie, a jak się przesycę światem, oddam resztę życia Bogu. Czyś słyszał, żeby ktoś tem, co jest zanieczyszczone, chciał komuś sprawić radość? Czyś słyszał, żeby ktoś zwiędłe i suche kwiaty komuś

na cześć chciał ofiarować? A ty chciałbyś tak Bogu uczynić, bo okruchy życia chcesz Mu złożyć w ofierze!

W przezwyciężaniu ułomności wyrabia się siła duszy: charakter. Zmagaj się więc i walcz: czy zmysły twoje, czy też namowy towarzyszów, ich szyderstwa i złośliwe przycinki będą cię chciały z Bogiem poróżnić, przypominaj sobie w chwilach pokus słowa św. Stanisława Kostki: „Nie jestem stworzony dla rzeczy doczesnych, ale dla wiecznych".

Św. Stanisław Kostka po sumiennem załatwieniu zadań szkolnych dążył do świątyni i tam przed Najśw. Sakramentem zatopiony w modlitwie prosił Jezusa o wytrwałość w dobrem, przepraszał Go za zniewagi przez innych Mu wyrządzane i odrywając się duszą od ziemi, przenosił się myślami do nieba i tęsknił za niem. Trzeba było widzieć go rozmodlonego: twarz mu pałała. Ogień miłości Bożej tak był silny w jego sercu, że zmuszony był zimną wodą uśmierzać jego gwałtowność.

A ty, młody chrześcijaninie, co czynisz, gdyś skończył swoją pracę? — Może nie urodziłeś się w takich dostatkach, jak św. Stanisław Kostka; może terminujesz albo służysz i zaprawiasz młode swoje siły do twardej pracy. To też Pan Bóg nie będzie od ciebie żądał, żebyś jednę albo półtorej godziny na modlitwę lub rozmyślanie pobożne poświęcał. Ale cośkolwiek pomimo swoich zajęć mógłbyś dla Boga uczynić. Pewna święta zwykła była mawiać: ręce przy pracy, serce przy Bogu. Czyś uświęcał swoją pracę krótkiemi a żarliwemi modlitewkami, tak zwanymi aktami strzelistymi? Oneby ci w niej nic a nic nie przeszkadzały. Czyś przynajmniej we wieczór Panu Bogu szczerze podziękował za to, że ci dał zdrowie i siły do wykonywania obowiązków? Czyś Go przeprosił za to, że wśród dnia niejedna zła myśl powstała w twojej głowie i ci się podobała? że niejedno grzeszne słowo z ust ci wypadło? żeś przy pracy był niesumienny? Może pacierz, którego cię twoja pobożna matka

nauczyła, bez skupienia i ospale odprawiałeś? A możeś go, nie chcąc się na śmiechy i drwiny zepsutych kolegów, z którymi razem mieszkasz, narazić, zupełnie zaniedbał? Czy mógłbyś, gdyby tak miało być, powiedzieć, że św. Stanisława Kostkę naśladujesz?

Św. Młodzieniaszek odznaczał się wielkiem nabożeństwem do Najśw. Maryi Panny i często mawiał: Matka Boga jest moją Matką. Gdy przechodził obok figury, którą pobożność wiernych na Jej cześć wzniosła, nie dosyć mu było na jej widok zapłonąć uczuciem miłości ku Niej, jeszcze, gdy się oddalał, raz po raz rzucał czułe ku figurze spojrzenia, jakoby nie chciał z ócz stracić obrazu Tej, która ludzi Zbawienie na świat wydała.

To też Marya w nagrodę za to przywiązanie i miłość ukazała mu się pewnego razu z Dzieciątkiem Jezus i na ręce mu je złożyła.

Wiemy także z jego żywota, że pragnął być świadkiem radości, jaka w rocznicę Jej Wniebowzięcia mieszkańców niebieskich przepełnia. Życzenie jego zostało spełnione: raczej ogień miłości Bożej niż choroba strawił to jego życie ziemskie w sam dzień Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

Chcesz, mój bracie, być zbawionym, najłatwiej dostąpisz tego szczęścia za Jej przyczyną. Idź w ślady świętego Stanisława Kostki i roznieć w sercu swojem ogień synowskiej miłości ku Niej. Niech ci nie będzie nudnem nabożeństwo różańcowe. Każde Zdrowaś, które podczas niego odmówisz, to jakby najśliczniejszy kwiat Jej ofiarowany. Podczas tego nabożeństwa masz sposobność do rozpamiętywania, co miłosierdzie Boże dla naszego zbawienia uczyniło i jaki udział Najświętsza Bogarodzica w niem miała. Polecaj wśród tych pozdrowień anielskich i siebie i swoje zamiary i swoją pracę i los osób ci drogich i los społeczeństwa, do którego należysz, Jej macierzyńskiej opiece. Ludzie cię zdradzą i opuszczą — Ona ciebie nie zawiedzie.

Matka Najśw. ukazawszy się św. Stanisławowi Kostce, poleciła mu, żeby wstąpił do Zgromadzenia Towarzystwa Jezusowego. W owych czasach droga z Wiednia do Rzymu nie była tak, jak dziś, wygodna, nie było kolei żelaznej i dróg bitych. Nadto ojciec był przeciwnym jego powołaniu. Mimo to wzgardziwszy dostatkami w ojczyźnie, odbył szesnastoletni Stanisław w ubogiem odzieniu, o żebraczym chlebie i pieszo tę daleką podróż; przezwyciężył wszystkie przeszkody, żeby być wiernym powołaniu Bożemu.

Ty także, mój bracie, nieraz słyszysz to wołanie Boże: sumienie twoje przestrzega cię przed grzechem. Czy idziesz za jego głosem? Czy przezwyciężasz pokusy?

Przybywszy do Rzymu, wstąpił św. Stanisław Kostka do nowicyatu OO. Jezuitów i poddał się surowości tego nowego życia. Sposobiąc się do życia zakonnego, wyrzekł się swojej własnej woli, żeby tem chętniej spełniać rozkazy przełożonych. Wskutek tego postępował coraz więcej w doskonałości, wprawiając w podziwienie swoich nauczycieli i współuczniów.

Ty, kochany bracie, nie przygotowujesz się może do życia klasztornego, ale Bóg i od ciebie żąda, żebyś był swoim przełożonym posłusznym. Jakżeś spełniał ten rozkaz Boży? Może wszystko tylko po swojej woli chciałeś czynić? A jeżeliś wypełniał zlecenia przełożonych, pełno było w tobie niechęci, a w ustach szemrania? W ten sposób ani u Boga, ani u ludzi w łasce wzrastać nie będziesz.

* * *

Na św. Stanisławie Kostce spełniły się słowa Mądrości Pańskiej, ponieważ stał się *„za krótki czas doskonałym, przeżył czasów wiele... podobała się Bogu dusza jego, dla tego pokwapił się wywieść go z pośród nieprawości“*. W ośmnastej wiośnie życia pożegnał ten świat.

Gdy się Ojciec św. o jego śmierci dowiedział, w te słowa się o nim odezwał: Jak młody, a jak wielki święty! Przez usta najwyższego Pasterza jakby sam Bóg przemówił.

Starajcie się i wy, młodzi bracia, o doskonałość chrześcijańską, ażeby także wasze dusze Bogu się podobały, i ażebyście mogli, gdyby się miał po nie pokwapić, być razem ze świętym waszym Patronem w przybytkach niebieskich. Amen.

Na poświęcenie nowej Drogi krzyżowej.

Owoce rozpamiętywania Męki Pańskiej.

(X. Fr. Guzikowski, Pakość.)

„O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie a przypatrzcie się, jeśli jest boleść, jako boleść moja".

I Treny Jerem. 1, 12.

Do najstarszych nabożeństw w Kościele naszym należy niewątpliwie Droga krzyżowa; sięga ona bowiem pierwszych początków chrześcijaństwa, a powstanie jej zawdzięczamy tym, którzy Pana Jezusa najbardziej miłowali, t. j. Matce Boskiej, Apostołom i nabożnym niewiastom jerozolimskim. Nie było już Jezusa pośród nich, pozostała tylko tęsknota, która wiodła ich na te miejsca, gdzie widoczne jeszcze były ślady krwi Jego, które świadczyły o Jego bezgranicznej miłości ku ludziom. I tak odprawiali pierwsze Drogi krzyżowe. Według pobożnego podania, Najśw. Marya Panna już we Wielką Sobotę, a więc w dzień po śmierci Chrystusa Pana, zwiedziła miejsca, na których Syn jej cierpiał. Przykład Najśw. Maryi Panny i Apostołów naśladowali pierwsi

chrześcijanie z wielką gorliwością. Tłumy olbrzymie dążyły do Jerozolimy, niesione żarliwem pragnieniem widzenia i ucałowania miejsc zroszonych krwią Zbawiciela, tak iż cesarz Hadryan, chcąc tamę położyć pielgrzymkom, postawił na Kalwaryi świątynię pogańską. Zmniejszył się trochę wpływ pobożnych, ale nie na długo, bo po znalezieniu drzewa krzyża św. przez św. Helenę żadne miejsce święte nie było tak licznie zwiedzane, jak Jerozolima. Odpusty nadane przez Ojców św., których dostępowali zwiedzający miejsca święte pątnicy, wpłynęły zachęcająco na wiernych. Później, gdy Turcy zdobyli Jerozolimę, stały się pielgrzymki trudne i niebezpieczne, dla tego też pobożni Franciszkanie przenieśli nabożeństwo Drogi krzyżowej na Zachód do Europy. Na czternastu obrazach odtworzono chwile z męki Chrystusowej i rozwieszono po klasztorach franciszkańskich. Nabożeństwo to, które polegało głównie na rozmyślaniu, szybko znalazło upodobanie. Ojcowie św. nadali też odprawiającym taką Drogę krzyżową te same odpusty, jakich dostępowali pątnicy jerozolimscy. Wielkim miłośnikiem Drogi krzyżowej i krzewicielem tego nabożeństwa był Ojciec św. Benedykt XIV. Gmach teatralny w Rzymie, pochodzący jeszcze z pogańskich czasów, zwany Koloseum, w którym tysiące męczenników śmierć znalazło podczas igrzysk rzymskich, otoczył żelaznemi kratami, a wewnątrz pobudował kaplice i ozdobił je obrazami przedstawiającymi całą mękę Pana Jezusa od skazania aż do ukrzyżowania. Wiernym, zwiedzającym tę Drogę krzyżową, udzielił odpustów zupełnych, nawoływał i zachęcał do zakładania Dróg krzyżowych po kościołach parafialnych. Rozmiłował się lud chrześcijański tak bardzo w rozpamiętywaniu męki Zbawiciela, że w naszych czasach prawie we wszystkich kościołach t. zw. stacye się znajdują.

Dzięki ofiarności parafian zdobi już i nasz kościół Droga krzyżowa, która dziś będzie poświęconą i wiernym do pobożnego użytku oddaną.

Jak wiemy nabożeństwo Drogi krzyżowej zakłada się na rozważaniu cierpień Pana Jezusa. Dla tego też korzystając z dzisiejszej okazyi pragnę was pouczyć, **jakie uczucia rozpamiętywanie tajemnic męki Chrystusowej w sercach naszych wzbudzać powinno.**

* * *

1. Każdy z nas czytał z pewnością żywoty Świętych Pańskich. Z pewnością przypominamy sobie wrażenie, jakie one na nas uczyniły. Niewinne dziatki i dziewice bez najmniejszego lęku poddawały się najcięższym męczarniom. Pełni życia młodzieńcy i mężowie opuszczali życie spokojne i wygodne, aby umrzeć dla Jezusa. Starcy oddawali się w ręce siepaczy, aby koniec lat swoich uwieńczyć palmą męczeństwa. I łza niejedna upadła z oczu naszych na te stronnice opisujące nam krwawe świadectwa wyznawców Chrystusowych. Straszne były katusze, któremi piekło znęcało się nad Świętymi Pańskimi, ale miłość ku Panu Jezusowi, nadzieja wiecznej nagrody dodawały im siły, czyniły męki ich znośniejszemi. Cierpiało ciało, ale nie cierpiała ich dusza, owszem wpatrzona w niebo cieszyła się niedalekiem swem szczęściem. Jeżeli cierpienia św. Męczenników zniewalają serca nasze do **litości,** jakiem uczuciem powinno wezbrać serce nasze na widok męki Pana Jezusa! Nie tylko ciało Jego mdlało pod razami oprawców, ale dusza Jego była ukrzyżowana wraz z ciałem. Całe życie Jego było jednem cierpieniem. „Mężem boleści", mówi święty Tomasz (à Jesu), „był Syn Boży od chwili swego poczęcia aż do śmierci. Przed oczyma Jego wciąż wisiał krzyż, na którym miał umrzeć, na sercu Jego był ten krzyż wyryty. Panie, gdziekolwiek Cię szukam, wszędzie znajduję Cię na krzyżu". Wejrzyjmy do Ogrójca. Tam pada Zbawiciel pod grozą tej męki, którą miał ponieść. Nawet od uczniów ukochanych, których ze sobą zabrał, aby się pospół z Nim modlili, nie doznaje pocieszenia. Jak musiał

mocno boleć nad zdradą ucznia Judasza! Serce Jego krwawić musiało, gdy przyjmował zdradziecki pocałunek. Trzykrotne zaprzanie się Piotra nie mniej głęboką ranę zadało kochającemu Sercu Zbawiciela. Bezecne obnażenie przy słupie, gdzie był biczowany, koronowanie cierniem, widok Matki swej płaczącej i od żydostwa potrącanej, wreszcie przybicie do krzyża i to najboleśniejsze uczucie zupełnego opuszczenia, nawet przez Boga Ojca, dopełniło kielicha goryczy. Czy to nie nadmiar męki? Czy jest serce na świecie całym, któreby przy rozmyślaniu tych cierpień nie odczuło litości dla Jezusa. Wszakże On sam niejako doprasza się u nas tej litości, gdy mówi przez usta proroka: *„O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie a przypatrzcie się, jeśli jest boleść, jako boleść moja“* (I. Treny Jerem. 1, 12). Idźmy za Jego wołaniem i przypatrzmy się tej boleści. Posłuchajmy rady św. Franciszka Salezego: „Weźmijcie sobie do serca mękę Zbawiciela, ćwiczcie się w częstem wzbudzaniu litości nad Nim i proście Go o łaskę, abyście mogli, niosąc krzyż swój, towarzyszyć mu na Golgotę“. Litością niech się przepełnią serca nasze:

„Gorżkie żale przybywajcie,
Serca nasze przenikajcie.
Rozpłyńcie się me źrenice,
Toczcie smutnych łez krynice“.

2. Do tych łez litości niech się przyłączą łzy serdecznej **skruchy za grzechy nasze.** Wpatrując się w mękę Zbawiciela, uznać musimy, że była ona wielką i bolesną, że Jezus upadłby pod jej ogromem rychlej, gdyby nie było w planie Bożym, że na zadośćuczynienie sprawiedliwości Boskiej miał umrzeć na krzyżu. Zważmy tylko, że męka ta była konieczną, aby Boga przebłagać za grzechy całej ludzkości. Jakiem więc złem musi być grzech, skoro tyle cierpień Syna Bożego było potrzeba, takiej śmierci haniebnej na jego zgładzenie! „Poznaj“, mówi św. Bernard, „jak ciężkie

są te rany, dla których Chrystus Pan dał się zranić". Tej męce Jezusa winna jest pożądliwość oczu naszych, dla której Chrystus Pan musiał cierpieć głód i pragnienie, winna jest pożądliwość ciała naszego, dla której odarty ze szat, musiał się wstydzić swej nagości, winna jest nasza pycha żywota, dla której Jezus poniżyć się musiał aż do śmierci krzyżowej. Rozważając więc mękę Zbawiciela, poznamy całą brzydkość grzechu, zrozumiemy wstręt, jaki do grzechu odczuwać powinniśmy. Już niejedna dusza zbłąkana zawdzięcza swe nawrócenie rozmyślaniu męki Pana Jezusa, często jednemu tylko spojrzeniu na krzyż Zbawiciela.

Tak opowiada pisarz Linro o pewnym młodym człowieku, który oddany światu, o Bogu słyszeć nie chciał. Bóg zesłał nań chorobę, lecz zamiast się upamiętać, bluźnił Bogu i popadł nareszcie w rozpacz. Gdy się tak rzucał na swem łożu, przystąpił doń sługa jego i szepnął mu do ucha: „Panie, najlepszy wasz przyjaciel chce się z wami pożegnać". „Kto to jest?" spytał chory, „niech wnijdzie". Wtedy sługa pobożny wyciągnął z zanadrza krzyż i rzekł: „Patrzcie, Panie, oto Pan Jezus, najlepszy wasz przyjaciel, który nie chce waszej zatraty, bo i za waszą duszę cierpiał i krew swoją przelał". Zadrżał bluźniercа, ale już łaska Boska, płynąca z krzyża, dotarła do serca jego, i zalawszy się łzami prawdziwej skruchy, zawołał: „Ty mnie kochasz, mój Jezu? A ja czym Ciebie kiedy kochał?" I wyzdrowiał na duszy i na ciele i pobożnie żywota swego dopełnił.

Gdy świat swemi złudnemi rozkoszami nas będzie chciał pociągać ku sobie, gdy grzech pocznie tracić w oczach naszych swą wstrętną postać, wtedy wejrzyjmy na bolejące oblicze cierpiącego Jezusa, a przypomni nam się, że właśnie rozkosze światowe, że właśnie grzechy nasze były powodem Jego męki. Pierzchną wtedy próżne myśli, a łzy żalu szczerego ukażą się w oczach naszych:

„Oby się serce we łzy rozpływało,
Że Cię, mój Jezu, sprośnie obrażało.
Żal mi, ach żal mi ciężkich moich złości
Dla Twej miłości".

3. A gdy dłużej rozmyślać będziemy nad tajemnicami męki Zbawiciela, obok litości i żalu za grzechy, zrodzi się w sercu naszem uczucie **miłości i wdzięczności.** Wszakże nic nas tak bardzo do miłości nie zniewala jak to, gdy widzimy, iż jesteśmy miłowani. Przypatrzmy się miłości Pana Jezusa ku nam. On nas umiłował największą i najdoskonalszą miłością, bo miłością Boga. Słuchajmy, co sam o sobie mówi: *„Tak Bóg umiłował świat, iż Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny"* (Jan 3, 16). Z miłości ku nam zstąpił na świat, z miłości ku nam, aby nas z niewoli piekła wykupić i niebo nam otworzyć, poniósł straszne męki i umarł śmiercią okrutną. Czyż dłużej będziemy się ociągać i nie zapragniemy za tak wielką miłość miłością wzajemną się odpłacić? A gdy sądzisz, że nie kochasz tak P. Jezusa, jak powinieneś Go kochać, wtedy posłuchaj, co mówi św. Aniela de Foligni: „Przypatrz się ranom na krzyżu wiszącego, przypatrz się krwi umierającego Jezusa! Jego głowa skłoniona do pocałunku, serce otwarte do miłowania, ręce wyciągnięte do uścisku". Źle świadczyłoby o tobie, gdybyś na widok takiej miłości mógł pozostać zimnym i obojętnym. Błog. Wawrzyniec Seupuli powiada: „Kto może patrzeć na Jezusa na krzyżu, a nie odczuwa miłości ku Niemu, ten nigdy nie będzie mógł Boga kochać".

Pojęli Święci Pańscy ogrom miłości Zbawiciela ku ludziom, dla tego też jedno tylko pragnienie mieli, aby jak największą miłością ku Niemu rozgorzeć. Św. Franciszek, rozmyślając u stóp krzyża o cierpieniach Chrystusa, tak się modlił: „Użycz mi, o Panie, ażeby ogień i słodycz miłości Twojej przeniknęły duszę i serce moje, abym mógł umrzeć z miłości do Twojej miłości". —

A św. Bernard skarżył się, że nie może okazać swej wdzięczności Panu Jezusowi: „Jeżeli winienem samego siebie Bogu, który mnie stworzył, jakże Mu się wywdzięczę za to, że mnie odkupił?“

Tak miłowali Pana Jezusa Święci Pańscy. Rozmyślajmy pilnie i żarliwie o męce Jego, a z pewnością taką samą miłością ku Niemu zapałamy:

„Bądź uwielbiony!
Bądź wysławiony!
Boże nieskończony!“

* * *

Oto trzy serdeczne uczucia, które w nas ma wzbudzić rozpamiętywanie Męki Pańskiej. Litość odczujemy na widok Pana Jezusa tak bardzo cierpiącego. Myśl, że grzechy nasze do tych cierpień się przyczyniły, zrodzi w nas obrzydzenie i odrazę do grzechu, a powstanie w sercu naszem pragnienie, aby za tak wielką miłość miłością się Panu Jezusowi odwdzięczyć. Zwiedzajmy często Drogę krzyżową, bo nabożeństwo to może nas najbardziej z tajemnicami męki Chrystusowej zapoznać. Jak miłem Panu Jezusowi jest rozpamiętywanie męki Jego, sam to oznajmił pewnemu słudze swemu. Prosił on święty mąż Jezusa, aby mu objawił, jakby najlepiej mógł Mu służyć. Gdy tak razu pewnego zatopiony w modlitwie błaga o tę łaskę, ukazał mu się Pan Jezus nagi, zraniony, drżący, z ciężkim krzyżem na ramionach i tak się do niego odezwał: „Najwięcej mogą mi się słudzy moi przypodobać i największą przysługę wyświadczyć, gdy mi ten krzyż nieść pomogą, a uczynią to wtedy, gdy, rozważając mękę moją, towarzyszyć mi będą i w sercach swoich ją odczują“.

Zwiedzajmy więc często te stacye, odbywajmy z Jezusem Drogę krzyżową, a umierając, będziemy mogli za to towarzyszenie Jezusowi spodziewać się łaskawego przyjęcia w krainie niebieskiej. Amen.

Na poświęcenie domu katolickiego.

Dom katolicki ogniskiem pracy społecznej.

(X. N. Cieszyński, Poznań.)

„Odwróćcie bramy a niech wnijdzie naród sprawiedliwy, strzegący prawdy". Izajasz 26, 3.

Wrogowie Kościoła wciąż nową kują broń, wciąż nowe wyszukują zaczepki przeciwko instytucyi Chrystusowej i jej sługom. Powszechnie znamy zarzut podnoszony przeciw Kościołowi, zarzut, że Kościół jest przyjacielem ciemnoty, wstecznictwa, nieprzyjacielem zaś prawdziwego postępu. Powiadają niecni ci ludzie, że księża pragną lud usidlić, narzucić mu pęta klerykalizmu, utrzymać go jak najdłużej w nieświadomości, by go módz skutecznie oszukiwać i nim według swego widzimisię rządzić. O, wy fałszywi prorocy, czyście głusi, że nie słyszycie, jak Kościół cały grzmi potężnym echem słów Jezusowych: *„Idźcie i nauczajcie* **wszystkie narody"**, czy bielmem zaszły oczy wasze, że nie widzicie, jak słudzy Kościoła niosą „kaganiec oświaty przed narodem", rozpraszając mroki nie tylko zła i zepsucia, ale także głupoty i nędzy! Tak, pewnik to historycznie dowiedziony, że Kościół był zawsze przyjacielem prawdziwego postępu i dziś ciągle jeszcze popiera wszystkie dobre usiłowania uczonych i dobroczyńców ludzkości, dbając nie tylko o dobro duszy, ale i ciała. Toć wyrazistszych dowodów nie potrzeba nad słowa Leona XIII: „Nie należy", powiada on, „mniemać, iż Kościół tak wyłącznie oddaje się uświątobliwianiu dusz, że zaniedbuje wszystkiego, co śmiertelne i ziemskie". Wybitnymi dowodami na to, to czyny z tych słów wyrastające, to wysiłki Kościoła, by rozwiązać kwestyę społeczną, to instytucye popierane i do życia powoływane przez sługi Kościoła. Idzie tu Kościół z postępem prawdziwym ręka w rękę, jak powiada Leon XIII:

„Kościół przysparza korzyści klasom upośledzonym przez zakładanie i utrzymywanie instytucyi, które za odpowiednie uważa dla złagodzenia niedostatków".

Taką instytucyą na czasie, taką instytucyą odpowiednią dla złagodzenia niedostatku to dom katolicki, to dom, w którym się zgromadziliśmy dzisiaj wśród tej wielkiej, parafialnej uroczystości.

Niechaj ta uroczystość niestartem zapisze się wrażeniem w sercach naszych, niech wyda owoce dom ten, owoce rzeczywiście dobre a wspaniałe! Rozważymy więc

1. **jakiem dom katolicki ma być ogniskiem pracy społecznej,**
2. **doniosłość dzisiejszej uroczystości.**

I.

Niedaleko stąd wieża strzelista wskazuje w niebo, cel naszych dążeń, bramą na oścież rozwartą zaprasza do wnętrza, ciszą uroczystą umila pobyt dom wspaniały, dom Boży. Dom Boży nie tylko wskazuje w niebo i daje na chwilę krótką duszne ukojenie, nie, on przez całe życie wiedzie człowieka do jasności niebieskich, całe jego życie pragnie owiać czarem spokoju anielskiego, uzbroić przeciw zgiełkowi światowemu. Innemi słowy: dom Boży zajmuje się całem życiem ludzkiem, całem, od pierwszego tchnienia do ostatniego, kościół zajmuje się wszystkimi wiernymi: i dzieckiem niewinnem i burzliwym młodzieńcem i samodzielnym mężczyzną i zgrzybiałym starcem, tak rodzajem męskim jak żeńskim.

Wszystkim podaje środki nadprzyrodzone.

Ale człowiek, żyjący także życiem przyrodzonem, łaknie także dóbr przyrodzonych — i słusznie — bo winien dbać nie tylko o duszę, ale i o ciało. Otóż w tym względzie dom Boży nie zawsze wystarczy, nie zawsze starania i zajęcia doczesne dla domu tego odpowiednie, miejsce to zanadto święte, zanadto niebiańskie. Stąd

dom Boży potrzebuje uzupełnienia, a tem uzupełnieniem domu Bożego to dom katolicki.

Dom katolicki ma się stać w naszej parafii ogniskiem pracy społecznej i podobnie jak dom Boży zajmować się stanami wszystkimi i każdym wiekiem.

„Otwórzcie bramy, a niech wnijdzie naród sprawiedliwy, strzegący prawdy“, wołam Izajasza słowami i szeroko rozchylam dziś podwoje tego domu dla wszystkich sprawiedliwych i łaknących prawdy. Niech wszyscy wejdą i w domu tym znajdą poradę, pouczenie, pokrzepienie!

1. A któż ma pierwszeństwo? Oto te drogie, miłe skarby parafii, **dzieci** nasze ukochane. Niestety, praca społeczna u nas jak każda praca ludzka niedoskonała sięga po potrzeby odległe a przeocza te najbliższe, zajmuje się wszystkimi, a zaniedbuje tych, co najwięcej potrzebują pomocy i opieki. Mam tu na myśli te nasze biedne, zaniedbane, opuszczone dziatki. Młodość ich nie zawsze „sielska, anielska“, bo rychło zapoznaje się dzisiaj dziecko z nędzą okropną i ohydnem zgorszeniem, rychło zdeptują los i ludzie ten kwiatek niewinności i zdzierają z życia dziecka uśmiech, urok i całą krasę.

„Jak nie kochać ludzkich dzieci, gdy nadzieja z dzieci świeci?“ — słusznie mówi poeta Pol, bo dzieci to nadzieja Kościoła i społeczeństwa, dzieci to przyszłość narodu. Znam jako kapłan opuszczenie dzieci, wiem i o doniosłości ich wychowania, więc wołam dziś za moim Mistrzem: *„Dozwólcie dziatkom przyjść do mnie“*, nie tylko w kościele dziatki te gromadzić będę, jak pasterz swe bialuchne owieczki, ale i w tym domu wiele czasu im poświęcę! Wy mnie dobrze rozumiecie, przezacni rodzice, i pomagać mi będziecie w tej pracy zbożnej, pomagać w tem rzeźbieniu dusz niewinnych i szlachetnych, dziś miękkich jak wosk, ale niezadługo twardych jak granit. A wy, dziatki-aniołki, chętnie uczęszczajcie do domu tego, śmiało wchódźcie do tej sali, miejcie na wszystko oczy i uszy

otwarte, a dużo dobrego poznacie, napewno miło i ciepło będzie wam tutaj i stąd drogie skarby wyniesiecie na całe, długie życie wasze.

2. I **młodzież** u nas zaniedbana. Prawdziwie to „wiek górny i chmurny" i społeczeństwo słusznie zatroskane, gdy patrzy w szeregi młodzieży, obiecującej nie tyle dobrą ile złą przyszłość. Stąd należy szczerze się zająć tą młodzieżą i uchronić ją przed zepsuciem wieku i czasu. Dla tej młodzieży właśnie ma dom katolicki z temi towarzystwami i zebraniami młodzieży stać się przytuliskiem i opieką, drugim domem rodzinnym, od którego młodzież tak często stronić lubi, zachętą do ukochania pracy umysłowej i ideałów społecznych.

3. Tutaj niech młódź czerpie hart duszy i woli na to borykanie się z losem i ludźmi, gdy nadejdzie „wiek **męski,** wiek klęski", wiek rozczarowań i zawodów. Wśród zawodów i klęsk właśnie znajdzie katolik szczery ostoję w domu Bożym, a potem w domu katolickim, w gronie współbraci, w towarzystwie nie karciarskiem i pijackiem, lecz poważnem zawodowem lub oświatowem, gromadzącem się w tych murach świeżych na pracę trzeźwą, wytrwałą i zbożną.

4. Dom katolicki ma być nie tylko ogniskiem pracy społecznej, on winien być także **twierdzą społeczną.** Wiemy, że dotąd dwa domy w parafii największy wywierały wpływ na ludzi: dom Boży i dom szatana, kościół i karczma. Wierni z kościoła szli do karczmy, co kościół zbudował, karczma zburzyła.

Dziś kiedy w całym świecie, w całym Kościele okrzyk wznosi się gromki: Precz z karczmą! na miejscu tej karczmy staje przy kościele dom katolicki, mający w zupełności zastąpić karczmę bez porównania, wyższy od niej, bo nie niesie szkody, bo utwierdza w sercu posiew Boży i ludzi zaprawia wspólnie z domem Bożym na trudy życiowe.

Ks. Savoy, niedawno zmarły bojownik przeciwalkoholowy, pisał: „Pijaństwo to jedna z najgorszych plag, jaką piekło wyzionęło na ziemię, by dręczyć biedny rodzaj ludzki“. Podjąć należy walkę wielką z tą plagą i ludzkość uwolnić od niej! I w wir tej walki rzucili się kapłani, bezwzględnie tępiąc pijaństwo, skutecznie zapobiegając nadużywaniu alkoholu. Idąc za słowami przezacnego biskupa Eggera, który powiedział: „Żadne inne dzieło nie może przynieść więcej zasługi, żadne inne nie jest w wyższym stopniu godniejsze zabiegów duszpasterza jak utrwalenie zwyczaju zupełnej wstrzemięźliwości na miejscu nałogów pijaczych u ludu“ świetną stawiają twierdzę zupełnej wstrzemięźliwości, powołując do życia domy katolickie. Niech więc i ten dom katolicki będzie taką świętą twierdzą, takim bujnym rozsadnikiem trzeźwości!

II.

Uroczystość dzisiejszą, to przepiękne święto całej parafii już zdala obwieszczają wieńce świeże i wonne, zdobne w kwiaty różnolite. Te kwiaty i wieńce są znakiem uczuć i pragnień i postanowień naszych, ich świeżość i woń niech owieje życzenia moje, jakie w dniu dzisiejszym, w tym domu moim i waszym ja ojciec i pasterz parafii pragnąłbym złożyć do serc waszych. Z serca gorącego, w chwili tak radosnej napłynęłoby życzeń bez liku, jednakowoż z tych najważniejszych cztery tylko splotę wieńce, ostatnim będzie ten nadziemski, niebiański wieniec błogosławieństwa Bożego. A więc proszę posłuchać!

Dom ten katolicki niech będzie rzeczywiście ogniskiem pracy społecznej, takiem ogniskiem płomiennem, cucącem z uśpienia i niedołęstwa obojętnych, ogrzewającem chętnych i wytrwałych, zapalającem wszystkich do czynu i poświęcenia. Niech będzie tem ogniskiem

jasnem, świętem, czystem, siejącem wokoło miłe blaski oświaty w mroki upadającego ducha katolickiego!

Dom ten katolicki niech się stanie domem rodzinnym całej parafii, zachętą do wszechstronnego odrodzenia. Jego ognisko niech nie będzie tylko jednodniowym ogniem bengalskim, lecz niech roznieca wasze ogniska domowe, niech zapala całą parafię w domu i polu, w warsztacie, składzie i fabryce do pracy rzetelnej, wytrwałej, pracy u podstaw!

Jak dom ten na podwalinach mocnych zbudowany, silny jeden, tak niech praca ta społeczna naszej parafii wznosi się na niewzruszonych podwalinach miłości Bożej i bratniej, będzie zwarta i niespożyta, a mianowicie, niech ją ożywia duch jedności i zgody.

Rozniećmy to święte ognisko pracy katolicko-społecznej i uświęćmy je tchnieniem Bożem. Dom katolicki to dzieło całej parafii, parafia może być z niego dumna, ale jak wszystko mamy od Pana nieba i ziemi, tak i dom ten wzniosła prawica Boża, bo wiemy dobrze, że *„jeżeli Pan sam domu nie zbuduje, próżno pracowali ci, co go budują“*, jak powiada Psalmista (Ps. 126). Bogu więc też dom ten w opiekę oddajmy; na Jego chwałę go wybudowaliśmy, Jego chwale go poświęćmy i z głębi wzruszonego a radosnego serca wołajmy:

Ciebie Boga Ojca wszechmocnego pokornie błagamy o łaski dla domu tego i mieszkańców i wszystkich rzeczy jego; racz dom ten błogosławić i uświęcić i dobrami wszystkiemi przepełnić. Użycz mu, Panie, z rosy niebiańskiej obfitości i treści życia z żyzności ziemi, a zamysły ich miłościwie doprowadź do urzeczywistnienia. Kiedy wstępujemy w progi te, racz dom błogosławić i poświęcić, jak błogosławiłeś dom Abrahama, Izaaka i Jakóba; a wśród murów jego niech przejaśni Aniołowie Twoi zamieszkają i domu wraz z mieszkaniami jego strzegą! Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Krótkie przemówienie do Towarzystwa Robotników w dzień rocznicy po odprawionej mszy św.

(X. Wierzchaczewski, Brudzewo.)

Zbawiciel nasz Jezus Chrystus, który czyniąc zadość sprawiedliwości Boga za winy ludzkie, umarł na krzyżu i stał się Zbawcą całego świata, należy wprawdzie do wszystkich ludzi — przecież umiłował szczególniejszym sposobem stan robotniczy, bo spędza życie swe tu na ziemi wśród prostaczków i biednych, pracując jako zwykły cieśla. On uszlachetnił pracę i uświęcił ją przez swój trud i życie czynne. Bogacz nie może powiedzieć sobie: Chrystus gromadził skarby i bogactwa, jako ja to czynię, ale robotnik śmiało głosić może: Mój jest Zbawiciel, bo pracował jako i ja w pocie czoła, był przez lat trzydzieści pokornym i cichym robotnikiem, żył, cierpiał i umarł, ubogi, wzgardzony.

Przed Chrystusem Panem pogaństwo gardziło pracą i lekceważyło stan robotniczy. W społeczeństwie chrześcijańskiem może się jeszcze znajdą tacy, którzy z pogardą patrzą na robotnika. Ale ci, którzy tak myślą, nie mają ducha, ani zasad Chrystusowych. Stan robotniczy bowiem godzien jest poszanowania, ponieważ pracą zajmowali się zawsze ludzie szlachetni, pracę nałożył nam sam Bóg.

Jeżeli jednak błogosławieństwo Boże spłynąć ma na stan robotniczy, jeżeli robotnik pragnie zasłużyć na szacunek wśród bliźnich, musi się starać, aby obowiązki swe gorliwie wypełniał, a przedewszystkiem, aby **miłował wiarę, miłował rodzinę, miłował pracę.**

* * *

1. Posiadanie **wiary** katolickiej to największe szczęście dla każdego. Jeżeli miłujesz wiarę swoją ponad wszystko, wtedy wskazaną ci jest droga życia, wtedy masz siłę do

znoszenia cierpień i smutków, wtedy masz pociechę w obliczu śmierci. Robotnik żyjący według przykazań wiary św. jest też dobrym i moralnym robotnikiem, bo obawia się grzechu, stroni od niego i obowiązki swe gorliwie spełnia.

Mamy co prawda robotników, który opuścili drogę cnoty, dali się opanować złym namiętnościom, upadli tak nisko, że nie wierzą już w życie cnotliwe. Nie święcą nawet niedzieli, nie przyjmują Sakramentów św., szukają zaspokojenia w kartach i w wódce, nigdy nie są zadowoleni.

Natomiast robotnik miłujący wiarę katolicką zawsze jest szczęśliwy. Choć życie ciężkie i znojne się wydaje, chętnie pracuje, bo wie, że praca i troski dają mu najlepszą sposobność zaskarbienia sobie szczęścia wiecznego. On zrozumie słowa Zbawiciela: *„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę"*.

2. Źródłem najpiękniejszych i najszczytniejszych ziemskich radości jest dla robotnika **rodzina** chrześcijańska.

Prawdziwego zadowolenia i spokoju nie znajdziesz, mój bracie, w wybrykach, w pijaństwie, wśród pohulanki, znajdziesz tylko na łonie rodziny, wśród ukochanej żony i grona dziatek. Kiedy strudzony dzienną pracą dążysz w stronę domu, serce bije ci radośnie na myśl zobaczenia wesołej dziatwy i serdecznej żony, wtedy nawet ta prosta strawa, którą ci podadzą, lepszą ci się wydaje, bo znajdujesz się w gronie ukochanej rodziny. Przekonałeś się może niejednokrotnie, że lepiej ci było w tem kole domowego ogniska, niż wśród biesiady bluźnierczych towarzyszów. Zresztą pamiętaj, że w swej rodzinie jesteś zastępcą Boga, jesteś kapłanem domowego ogniska, że masz być wzorem. Mąż jest w rodzinie jakoby słońcem: jak około słońca krążą planety i biorą od niego ciepło i życie, tak od ojca rodziny wszyscy mają brać dobry przykład. Jeżeli prawdziwie miłujesz rodzinę, staraj się o utrzymanie spo-

koju w swym domu. Gdzie niezgoda panuje, tam nie ma błogosławieństwa, to nie dom pełen radości, ale obraz piekła.

Chcąc wszakże mieć spokój w domu, trzeba także mieć spokój serca, trzeba umieć zapanować nad sobą. Nie daj się, mój bracie drogi, unosić gniewem, nie klnij, nie złorzecz zaraz i nie obrażaj drugich, bądź wyrozumiały na słabości bliźnich. Nie myślę nikomu ubliżać, lecz to każdy przyznać musi, że klątwa pomiędzy stanem robotniczym stała się po prostu ich drugą naturą. Dosyć ta ziemia przeklęta, dosyć cierpieć musimy, przestańcie przeklinać siebie i innych.

Jeżeli prawdziwie miłujesz rodzinę, bracie drogi, spędzaj czas wolny w domu, przy żonie, przy dzieciach, którzy pragną twego słowa i twej pieszczoty. Nie dziw, że żona traci serce dla ciebie, widząc, że czas wolny poświęcasz poza domem.

3. **Praca** jest naszym obowiązkiem. Masz rodzinę, musisz się troszczyć, aby ją wyżywić, dbać o jej przyszłość — i dla tego musisz pracować chętnie i pilnie. Nie zaliczaj się do tych, którzy pracę przeklinają; pozostaw przekleństwo szatanowi, dosyć on Bogu złorzeczy. Po mowie jaką prowadzi poznać można katolika, czy jest on przyszłym mieszkańcem nieba, czy towarzyszem szatana. Grosz zaś zapracowany szanuj i używaj go mądrze. Czasy obecne nie są po temu, aby pozwalać sobie na rozmaite rozrzutności. Człowiek pracujący w tej myśli, aby strwonić wszystko, nie zapewni dobrobytu rodzinie.

* * *

Otóż, kochani bracia, to są mniej więcej obowiązki stanu waszego. Jeżeli je sumiennie wypełnicie, będziecie szczęśliwi, szanowani od współbraci, a przedewszystkiem zaskarbicie sobie błogosławieństwo nieba. Wierne i sumienne bowiem wypełnianie obowiązków względem Boga

i Kościoła, względem żony i dziatek, ale i względem siebie samego przyniosą wam szczęście i błogosławieństwo. Amen.

Krótkie przemówienie do Towarzystwa Młodzieży w dzień rocznicy po odprawionej mszy św.

(X. Wierzchaczewski, Brudzewo.)

Żyjemy w czasach, w których dużo słyszeć można o różnych bractwach, stowarzyszeniach pobożnych i świeckich. Cel wszystkich bractw — to chwała Boża i uświęcenie dusz, aby ludzie w stowarzyszenia złączeni, wspólnie się wspierali w służbie Bożej. Z drugiej zaś strony, aby lud ochronić od biedy, aby mu pomódz i dać oświatę zakładają się towarzystwa dobroczynne, zawodowe, biblioteki i t. p. Dzięki Bogu, potrzebę tych towarzystw odczuwają dziś ludzie coraz więcej; każdy bowiem pragnie przyłożyć cegiełkę do tego gmachu, który wspólnie budujemy. Ludzie dobrej woli przystępują dziś coraz więcej do różnych towarzystw, aby tam wspólnie się pouczać, oświecać i wzajemnie się porozumieć. Ludzkość bowiem przyszła do tego przekonania, że człowiek odosobniony upada i niema nikogo, ktoby go podniósł. Przypuszczony zaś do społeczności braci, idzie wsparty i jakby niesiony przez jednozgodny ruch swych towarzyszów.

Sądzą i sądzić tak każdy powinien, że w obecnej dobie jedno z najważniejszych towarzystw, to towarzystwo naszej młodzieży. Młodzież bowiem to przyszłość naszego narodu, to zadatek lepszej naszej przyszłości. Na młodzież też patrzy całe społeczeństwo bacznem okiem, pytając się w duszy, czy ów młodzieniec wypełni obowią-

zek swój w życiu, czy on będzie chlubą kraju naszego, czy tylko hańbę i wstyd przyniesie. Inni znów pytają, czyż ta młodzież, z której grona wyszli taki św. Stanisław Kostka, taki św. Kaźmierz i inni, co na cały świat rozpowszechnili sławę polskiego imienia, czyż ta młodzież, która wydała Mickiewicza, Słowackiego nie zdoła podtrzymać świętego znicza prawdy i światła! Spojrzyjmy na tę młodzież! Znaczna jej część pogrążona jest w ciemnościach niewiary, a więc i niemoralności, bo religia i moralność w ścisłym ze sobą pozostają związku. Druga część obojętna na sprawy religii i społecznych obowiązków, ginie marnie, nie przyniósłszy żadnej korzyści ani dla wiary, ani dla społeczeństwa. I tylko niewielka garstka idzie śmiało naprzód, świadoma dokąd i po co dąży.

I pytam się was, moi przyjaciele, czy młodzież, nie znająca zasad wiary, młodzież, która nie zna celu życia, która nie wypełnia sumiennie obowiązków względem siebie, względem społeczeństwa, może być nadzieją lepszej przyszłości? Bynajmniej. Niestety, liczba tych obojętnych coraz więcej się pomnaża. Czy to nie smutne i bolesne dla serca prawego katolika, jeśli matka śmie przysłać na naukę religii dziesięcioletniego chłopca, a on niema pojęcia o pacierzu nawet, co sądzić o takiem dziecku, o takiej matce! Kto Boga lekceważy, kto nie zna swej religii, nigdy nie będzie znał celu życia, i rychlej czy później zginąć musi. Religia bowiem uszlachetnia i podnosi ducha ludzkiego. Religia stanowi siłę, potęgę człowieka i narodów, siłę tak wielką, której nikt dotychczas zwalczyć nie zdołał i nie zwalczy nigdy.

Gdzie najwięcej wyrafinowania, zbrodni, podstępu, zdrady, gdzie nienawiść pomiędzy dziećmi jednej matki ziemi, gdzie obojętność w wykonywaniu obowiązków swego stanu, jeśli nie tam, gdzie niema Boga, gdzie zdeptano Jego prawa? Naród francuski sto lat już wypiera się Boga, przeszło sto lat też zbiera smutne owoce w po-

staci moralnego zwyrodnienia. A w naszem społeczeństwie czy nie dosyć jeszcze klęsk?

Dla tego, młodzieży nasza, jeśli już trucizna niemocy lub obojętność w obowiązkach stanu zakradła się do serca twego, ocknij się coprędzej, porzuć tę pochyłą drogę, po której kroczyć zaczęłaś, rzuć się w objęcia wiary i religii, a wtedy inaczej na życie i świat patrzeć będziesz, wtenczas wzniosłe ideały zrodzą się w twej duszy, wtenczas marzyć będziesz, aby się stać pożyteczną Bogu i ojczyźnie i przynieść chlubę imieniowi swemu. Prawda, że dziś jako zwierzęta drapieżne otoczyli cię ludzie, którzy albo nie dbają o twoją wiarę, albo własnym przykładem lekceważą co święte, co wzniosłe. Pamiętaj jednakże, młodzieży polsko-katolicka, że wiara jest naszym najdroższym skarbem, którego nam nikt wydrzeć nie powinien. Wiarą założony został, rozkrzewił się i na wierze świętej wsparty stoi nasz Kościół katolicki. Wiara cuda czyni. Znać wiarę, być nią przejętym do głębi duszy i bronić tej wiary, to nasz obowiązek od młodości. Ożywmy ją przeto w sercach naszych i okazujmy dla niej więcej szacunku, więcej gorliwości i przywiązania. Pielęgnujmy troskliwie tę drogą spuściznę po ojcach naszych, to godło ich sławy i strzeżmy jej jako oka w głowie, a przedewszystkiem żyjmy według jej nauki. Z wiarą i modlitwą niech połączoną będzie praca. Praca jest naszym obowiązkiem, a zwłaszcza młodzieży. Dał nam Bóg siły ducha i ciała, użyć ich mamy na pracę, któraby nas uświęciła. Praca niech będzie naszem hasłem, bo ona nam zaszczyt przynosi, ułatwia nam drogę do wiecznej szczęśliwości.

Zebrani tu przed ołtarzem Najwyższego, zróbmy bilans przeszłości, uderzmy się w piersi i uczyńmy wobec Boga to postanowienie, że dążyć będziemy do tego, aby być wiernymi synami Kościoła, pożytecznymi obywatelami kraju, a Bóg nam błogosławić będzie. Amen.

Na poświęcenie nowego kościoła.

(X. N.)

„O jako to miejsce jest straszne! Nie jest tu inszego nic, jedno dom Boży, a brama niebieska".

Genes. 28, 17.

Patryarcha Jakób znajdował się w ucieczce przed swym bratem Ezawem. Zmęczony i wyczerpany drogą, położył się wieczorem do snu, podłożywszy sobie pod głowę kamień — i wnet zasnął snem twardym. W nocy miał następujące widzenie: Oto ujrzał we śnie drabinę stojącą na ziemi, a wierzch jej dosięgający nieba — i Anioły Boże wstępujące i zstępujące po niej, a Pana wspierającego się na drabinie i mówiącego. I odnowił Pan wobec niego przyrzeczenie, które dał Abrahamowi i Izaakowi. I kiedy się Jakób obudził, zawołał w przerażeniu: *„O jako to miejsce jest straszne! Nie jest tu inszego nic, jedno dom Boży, a brama niebieska"*. Podniósł się czemprędzej, postawił ów kamień na znak, nalawszy oliwy na wierzch i ślubował Pan, że jeżeli go Bóg szczęśliwie doprowadzi do domu ojca, że tu zbuduje ołtarz i uczyni dom Boży.

O zaprawdę! czy dzisiaj na tem miejscu świętem nie musimy zawołać za Jakóbem: *„O jako to miejsce jest straszne! Nie jest tu inszego nic, jedno dom Boży, a brama niebieska!"*

Długo czekaliście na ten dom Boży; potrzeba było dużo zachodów i starań, zanim ta świątynia stanęła w takiej pięknej szacie, w takiej wspaniałej okazałości, jaka się słusznie należy Temu, który w ołtarzu ma na zawsze zamieszkać, Jezusowi. Ręka Biskupia wśród wzniosłych i pięknych ceremonii poświęciła to miejsce na mieszkanie Boga, na Jego wyłączną własność — tak jak ongi Jakób poświęcił ów kamień i miejsce, gdzie miał

one przedziwne widzenie. O! z pewnością dzień dzisiejszy będzie zapisany złotemi głoskami w dziejach tutejszej parafii i w sercach wszystkich parafian na zawsze. Wy zstąpicie do grobu, ale dzieci wasze jeszcze będą wspominały dzień dzisiejszy z radością — i będą się modliły na tem miejscu świętem; pokolenia całe przeminą — ale ten przybytek stać będzie, a wieża wskazywać będzie, gdzie Bóg zamieszkał, gdzie chwałę i hołdy od ludzi odbiera. O cieszcie się więc, kochani bracia, z całego serca i dziękujcie Bogu, że wam pozwolił chwili uroczystej poświęcenia tego kościoła doczekać! Bogu się w pierwszym rzędzie wdzięczność wasza należy — gdyby nie Jego łaska i pomoc, to z pewnością nie obchodzilibyśmy dzisiaj tak wielkiej uroczystości, bo nie nadaremno woła Psalmista Pański: *„Jeżeli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“.*

Z dniem dzisiejszym więc ten przybytek poświęcony na chwałę Bożą — przez konsekracyę biskupią stał on się domem Bożym i przybytkiem Najwyższego. To też niech on się wam stanie drogim jako źrenica w oku, ukochajcie go miłością dziecięcą i miejcie go zawsze we czci i poszanowaniu wielkiem. Ażeby zaś tę cześć i poszanowanie do tego przybytku Pańskiego w sercach waszych pogłębić i utrwalić — zastanowimy się dzisiaj nad tem pytaniem: **Dla kogo ten kościół jest zbudowany i tak uroczyście poświęcony?**

Ty zaś, o Jezu! który w uroczystym pochodzie obrałeś sobie dzisiaj mieszkanie na tem miejscu świętem, wejrzyj miłościwie na nas; niechaj dziś i po wieki całe ten przybytek rozbrzmiewa Twoją chwałą — strzeż ten dom Boży, żeby przetrwał wieki całe — niechaj z tego miejsca świętego rozlewają się łaski Twoje i dobrodziejstwa jako promienie słoneczne na całą parafię — udziel nam i teraz łaski Twojej, żebyśmy z tej nauki jak największy pożytek dla duszy swojej odnieśli. Błagamy

Cię o to za wstawieniem Twej Matki Najświętszej, mówiąc pobożnie: Zdrowaś Maryo!

I.

Jeżeli was zapytam, dla kogo ten kościół zbudowany — to każdy bez namysłu mi odpowie: **Dla Boga!** Tak! dla Boga ten kościół jest zbudowany, i dla tego słusznie mówimy, że kościół jest domem Bożym, domem, w którym Bóg zamieszkał. To miejsce on sobie upodobał, jak one Bethel, gdzie Jakób ujrzał ową wysoką drabinę; tu on pragnie odbierać cześć i pokłon od wiernych swych dzieci, tu on pragnie, abyście mu przedstawiali swe prośby! Wprawdzie Bóg jest wszędzie obecny, bo jest nieskończony i niezmierzony — zawsze jest przy nas i wszędzie usłyszy nasze modlitwy. Ale właśnie dla tego, że Bóg taki wielki i niezmierzony — jest on dla nas taki niepojęty, niedościgły, nieuchwytny, — i dla tego potrzeba, żeby się Bóg do nas zbliżył, do nas zniżył, żebyście czuli jego blizkość. Niegdyś, kiedy nasi pierwsi rodzice żyli w niewinności w raju, Bóg z nimi tak obcował jako ojciec z dziećmi, mieli go blizko siebie, często go słyszeli i jego chwałę oglądali. Jednakże przez grzech pierworodny stworzenie odłączyło się od swego Stwórcy, ziemia cała została skażona i splamiona — odtąd Bóg nie mógł tak serdecznie obcować z człowiekiem. Ale za to obrał sobie na ziemi miejsca święte, gdzie się znowu zbliża do stworzenia — a temi miejscami to kościoły nasze! Już w starym zakonie zamieszkał Bóg ze swoją chwałą w świątyni Jerozolimskiej. Ale we właściwem tego słowa znaczeniu staje się domem Bożym dopiero kościół katolicki. Każdy kościół katolicki bowiem jest nietylko — tak jak kościoły innowierców — miejscem, dokąd się ludzie schodzą na wspólną modlitwę, gdzie się głosi kazania i nauki — kościół katolicki jest czemś więcej — jest on prawdziwym domem Bożym. W każdym kościele katolickim bowiem zamieszkiwa Pan Jezus na

ołtarzu w Przenajświętszym Sakramencie. Jezus, prawdziwy Bóg i człowiek, Zbawiciel świata, który w niebie jest przedmiotem zachwytu aniołów i rozkoszy wszystkich Świętych — on zstępuje w niewidzialny sposób jakoby po drabinie jakiej z nieba na ziemię; on na ołtarzach naszych zamieszkiwa w całej chwale majestatu swego, chociaż dla naszego oka jest widzialny tylko pod postaciami chleba i wina. A więc każdy kościół katolicki jest prawdziwym domem Bożym, chociażby najnędzniejszy, najuboższy; przez obecność Pana Jezusa na ołtarzu staje się wspaniałym pałacem, gdzie zamieszkiwa Pan Zastępów, Król królów; ilekroć przestępujemy progi świątyni Pańskiej, pamiętajmy, że stajemy w obliczu Boga, Boga trzykroć świętego, ilekroć padamy tu na kolana, pamiętajmy, że klękamy przed naszym Zbawicielem i Sędzią niebieskim. Ilekroć składamy tu ręce do pokornej modlitwy, pamiętajmy, że błagamy o pomoc Tego, który niebo i ziemię stworzył, który napełnił świat cudami swej wszechmocy. Czy więc zaprawdę nie musimy zadrżeć na tem miejscu świętem, jak Jakób na onem miejscu, gdzie mu się Bóg objawił, i czy nie musimy za nim powtórzyć: *„O jako to miejsce jest straszne! Nie jest tu inszego nic, jedno dom Boży, a brama niebieska!“*

1. I dla tego nie możemy się dziwić, **jeżeli wierni już od pierwszych wieków starali się wznosić świątynie wspaniałe na chwałę Boską.** Po wszystkich częściach świata, po wszystkich krajach, gdzie się rozszerzyła wiara chrześcijańska, powstawały jeden po drugiem, wielkie bogate kościoły — ofiarność wiernych, sztuka i umiejętność mistrzów chrześcijańskich wysilała się na to, żeby przybytki Pańskie jak najwspanialej przystroić. Rozsiane po całym świecie świątynie katolickie, są arcydziełami sztuki, są upiększeniem dla całej okolicy i górując swemi wieżami i szczytami na okolicę, górując nad miastami i wioskami, wskazują daleko, gdzie to Bóg na ziemi zamieszkał.

Już od pierwotnych wieków nietylko na chwałę Bożą wznosili wspaniałe świątynie, ale **starali się także o to, żeby one w uroczysty sposób poświęcone były na wyłączną służbę Bożą.**

Już w księgach starego zakonu czytamy, jak w uroczysty sposób poświęcono **świątynię jerozolimską,** którą król Salomon na chwałę Bożą wystawił. W księdze Paralipomenon czytamy opis tego uroczystego poświęcenia: Gdy tedy wspaniała świątynia Salomona stanęła w całym swoim przepychu i bogactwie, wtenczas zwołał król Salomon wszystkich mężów Izraelskich. Lewici w uroczystym pochodzie przenieśli arkę przymierza z miasta Dawidowego, ze Syonu — a kiedy się zbliżali do nowej świątyni, wtenczas śpiewacy i lewici, obleczeni w szaty bisiorowe, na cymbałach, arfach i cytrach zagrali, a 120 kapłanów żydowskich zatrąbiło w trąby i poczęli Pana chwalić i śpiewać: Wyznawajcie Panu, iż dobry, iż na wieki miłosierdzie Jego. A wtenczas — powiada Pismo św. — dom Boży napełnion jest obłokiem i nie mogli kapłani stać i służyć przede mgłą. Albowiem chwała Pańska napełniła była dom Boży. Wtedy Salomon przemówił do ludu zebranego: „A więc to podobna rzecz, aby mieszkał Bóg z ludźmi na ziemi? Jeżeli niebo i niebiosa nad niebiosy ciebie nie ogarniają, jako daleko więcej ten dom, którym zbudował". I prosi król Boga, aby na tem miejscu świętem raczył wysłuchiwać próśb króla i ludu izraelskiego, żeby chronił lud od nieprzyjaciół — aby wysłuchiwał próśb, kiedy będzie susza, morowe powietrze, kiedy kraj nawiedzi szarańcza, aby na tem miejscu odpuszczał grzechy tym, którzy będą do Boga wyciągali ręce swoje.

Potem król Salomon zabił na ofiarę Panu wołów 22.000, baranów 120.000. I uczynił onego czasu uroczyste święto przez 7 dni i wszystek Izrael z nim.

2. Kochani bracia! Jeżeli Salomon tak uroczyście poświęcił świątynię jerozolimską, w której złożono tylko

arkę przymierza, **jak uroczyście poświęconym być powinien i jak czcigodnym jest kościół katolicki,** gdzie w tabernakulum znajduje się i zamieszkał Syn Boży, z bóstwem i człowieczeństwem w Przenajświętszym Sakramencie?

W pierwszych wiekach, kiedy srożyło się straszliwe prześladowanie chrześcijan, i kiedy wierni gromadzili się w katakumbach na nabożeństwo — nie można było budować świątyń i uroczyście ich poświęcać. Skoro jednak kościół chrześcijański uzyskał wolność za cesarza Konstantyna Wielkiego, i kiedy cesarz sam wybudował wspaniałą bazylikę lateraneńską, wtenczas ją uroczyście poświęcił papież Sylwester. I odtąd uroczyście się święci kościoły katolickie.

Patrzeliście przed chwilą na te wzniosłe ceremonie, pozwólcie, że je wam przypomnę i pobieżnie wytłomaczę: Widzieliście najprzód, jak po wstępnych ceremoniach biskup obchodził kościół, który był zamknięty, trzy razy i kropił wodą święconą mury kościoła, uderzając pastorałem w drzwi kościelne, które się dopiero za trzecim razem, kiedy biskup na nich zrobił znak krzyża, otwierają. To potrójne obchodzenie około kościoła ma nam przypominać owe zdarzenie starego testamentu, jak żydzi trzykrotnie obchodzili koło miasta Jerycha, a ów znak krzyża, po którym się dopiero drzwi kościelne otwierają przypomina nam, że dopiero śmierć Pana Jezusa na krzyżu otworzyła nam bramę królestwa niebieskiego. Po odmówieniu już w kościele modlitwy do Ducha św. i Litanii do Wszystkich Świętych, biskup wypisuje na posadzce popiołem obsypanej, alfabet łaciński i grecki — co ma oznaczać, że do Kościoła katolickiego są powołani ludzie wszystkich języków i krajów. Potem biskup poświęca ołtarz wielki siedm razy obchodząc około niego. Następnie wnoszą do kościoła relikwie Świętych, które się umieszcza we wielkim ołtarzu. Mszę św. bowiem wolno tylko odprawiać na ołtarzu, gdzie się znajdują relikwie

Świętych, a przepis ten pochodzi stąd, że w czasach owych srogich prześladowań pierwszych chrześcijan odprawiano Mszę św. w katakumbach na grobach świętych męczenników. Potem biskup namaszcza ściany kościoła w dwunastu miejscach, naznaczonych krzyżem, gdzie są świece — te dwanaście krzyżów, t. zw. zacheuszki, mają oznaczać dwunastu Apostołów — na znak, że w kościele katolickim głosi się tę naukę, którą głosili Apostołowie. Jakie wzniosłe są te ceremonie, ile nauki i zachęty do dobrego wyrażają dla nas!

Przez to uroczyste poświęcenie, którego biskup dzisiaj dokonał, kościół ten poświęcony został na wyłączną służbę Bożą, to miejsce stało się świętem, ten gmach stał się prawdziwie domem Bożym — i jak przy poświęceniu świątyni jerozolimskiej chwała Boża zstąpiła w postaci obłoku, tak i teraz po konsekracyi biskupiej Bóg obrał sobie w niewidzialny sposób ten kościół za mieszkanie swoje. Dla tego miejcie od dnia dzisiejszego w największej czci i poszanowaniu tę świątynię waszą. Ilekroć obok kościoła przechodzić będziecie, pozdrawiajcie z czcią największą Pana Jezusa tu wśród was mieszkającego. Ilekroć przestąpicie progi tej świątyni Pańskiej, zachowajcie się z należytem skupieniem i powagą! Niech na tem miejscu świętem nie dzieją się żadne zgorszenia, niechaj tu nigdy nie zachodzą rozmowy płoche, śmiechy, żarty, jak to nieraz po kościołach widzimy; zachowajcie się w tym kościele zawsze skromnie i pokornie, niech tu żaden nie wynosi się nad drugiego, chociażby był bogatszy — gdyż Pan Bóg nie patrzy na stan i majątek, ale na serce człowieka. Niechaj tu nie zachodzą żadne spojrzenia brudne i nieskromne, niechaj na tem miejscu świętem ustąpią wszystkie myśli grzeszne. Bo pamiętajcie na słowa Pisma św.: *„Kłoby gwałcił Kościół Boży, zatraci go Bóg“.*

Tyle kościołów utraciliśmy katolicy, które zabrali nam innowiercy — skąd to pochodzi? Czy to nie jest

może kara Boża za nieuszanowanie przybytków Pańskich? Św. Jan Złotousty, arcybiskup Konstantynopolu, obawiał się o przyszły los kościoła, w którym nauczał, z tej przyczyny, że się wierni nie należycie w nim zachowywali. Ziściła się niestety obawa jego, bo sławny ów kościół w Konstantynopolu — Hagia Zofia — jeden z najpiękniejszych kościołów na świecie — dziś jest meczetem tureckim, gdzie czczą proroka Mahometa i gdzie u szczytu zamiast krzyża na głównej kopule błyszczy półksiężyc pogański, godło wyznawców Mahometa. Oto kara za znieważanie przybytku Pańskiego! Miejcie więc tę świątynię Pańską w największem poszanowaniu, zaszczepiajcie tę cześć głęboko w sercach swych dziatek, żeby, broń Boże! nie stał się może kiedyś po latach, po wiekach, przybytkiem jakiegoś wyznania heretyckiego!

II.

Zapytaliśmy się na początku: Dla kogo ten kościół zbudowany? — I odpowiedzieliśmy: dla Boga; to miejsce obrał sobie Pan Bóg za swoje mieszkanie — tu pragnie odbierać od nas cześć i pokłon. Ale jeszcze inny cel ma ta świątynia Pańska: **ona jest zbudowana i dla was** — tu na tem miejscu świętem ma się spełniać dzieło waszego uświęcenia i zbawienia. Co Chrystus Pan uczynił na krzyżu dla całej ludzkości, to spełnia w kościele dla każdego poszczególnego chrześcijanina, zlewając na nas łaski swoje w Sakramentach św. Czem byłbyś bez kościoła? Byłbyś poganinem bez światła wiary, byłbyś grzesznikiem, dla którego brama niebieska byłaby zamknięta. W kościele spływają na nas obfite łaski Boże! Tu słyszymy nauki i kazania w niedziele i święta, a w nich poznajemy prawdy wiary naszej świętej i słyszymy niejedno napomnienie do dobrego. Tu usłyszysz chrześcijaninie, w co masz wierzyć, czego się masz od Boga spodziewać, co masz pokochać, a co nienawidzić. Tu na tem miejscu świętem wszystko ci mówi: Pamiętaj

bracie! żeś nie stworzony dla ziemi, ale dla nieba! I dla tego nie zatapiaj się w marnościach tego świata, ale zwracaj swe myśli i serce do Boga, Jemu służ wiernie, a znajdziesz nagrodę obfitą w niebie! Daj Boże! aby z tych nauk, które wygłaszać się będzie z tego miejsca świętego, było jak najwięcej pożytku dla wiernych, aby dobrzy i pobożni znaleźli w nich zachętę do wytrwałości, a grzesznicy aby się przerazili sądu i pomsty Bożej i wstępowali na drogę pokuty. Tu do tego kościoła będziecie przynosili dziatki swoje do chrztu świętego; tu będą one oczyszczone z grzechu pierworodnego i przyjęte na łono świętego Kościoła katolickiego.

Tu w kościele grzesznicy w trybunale pokuty otrzymają odpuszczenie grzechów. Czem byłbyś bez kościoła, gdybyś popadł w ciężkie, śmiertelne grzechy? Napróżno wyglądałbyś od Boga zmiłowania, a u kresu żywota twego czekałby ciebie straszliwy sąd Boży. Ale tu w kościele, wyznawszy pokornie swe winy, możemy otrzymać z rąk kapłana rozgrzeszenie — Pan Bóg przyjmie cię znowu do łaski swojej jako ów ojciec syna marnotrawnego i zdejmie z ciebie ciężkie brzemię grzechów twoich.

Tu w kościele codziennie spełniać się będzie bezkrwawa ofiara Mszy św., a w tej ofierze Pan Jezus będzie za was wyciągał swe ręce do ojca niebieskiego i będzie dla was błagał o błogosławieństwo i zmiłowanie Boskie. I ilekroć tylko zapragniecie, będziecie się mogli zbliżać do Stołu Pańskiego, gdzie was Pan Jezus karmić będzie swem Ciałem i Krwią przenajświętszą, aby wam dać zakosztować rozkoszy niebieskich, aby was wzmocnić do walki wytrwałej o koronę niebieską. Ilekroć smutek i utrapienie przygniatać cię będzie, ilekroć upadać będziesz pod brzemieniem swych trosk — tu u stóp krzyża w kościele znajdziesz osłodę i pociechę, tu znajdziesz w ołtarzu przyjaciela, który cię nigdy nie opuści, nigdy nie zawiedzie. O! zaprawdę! Moi bracia! kościół

jest źródłem żywych łask Bożych, jest drabiną, która nas grzeszników prowadzi do Boga i do nieba, tu znajdziemy to, cośmy w świecie grzesznym utracili — i wiarę i niewinność i łaskę i miłość u Boga!

Dlatego dziękujcie Bogu, że nam pozwolił doczekać dnia dzisiejszego — i nie zapomnijcie o tem, że jeżeli za pomocą Boską stanęła tu w tej parafii ta świątynia Pańska — to na to, żebyście tu na tem miejscu szukali swego uświęcenia, żeby nauki i kazania, żeby sakramenta św., które tu otrzymywać będziecie — was uszlachetniały i uświęcały, was leczyły z grzechów i nałogów, a umacniały w dobrem i w cnocie. Na cóżby się zdała ta świątynia Pańska, gdybyśmy żyli niepoprawni w starych grzechach i nałogach? Na cóżby się zdało, że ta świątynia tak pięknie zbudowana i przystrojona — gdyby w sercach wiernych zamieszkał grzech i szatan, gdyby te serca splamione były ciężkimi występkami? Czy nie słyszeliście, kochani bracia, słów Pisma św.: *„Ażali nie wiecie, że jesteście świątynią Boga, i że Duch św. w was mieszka?“* Na cóżby się zdała ta świątynia Pańska z cegieł, gdyby świątynia serca waszego skalana była grzechami i gdybyście się poprawić nie chcieli?

Niechaj więc z dniem dzisiejszym, z dniem poświęcenia tej świątyni Pańskiej nowe życie zacznie się dla tutejszych parafian. Patrząc na ten schludny przybytek Pański, starajcie się o to, aby i serca wasze były czyste. Wielu z was przyjmie teraz Sakrament św. Bierzmowania, którym was ręka biskupa namaści na żołnierzy Chrystusowych! Bądźcie prawdziwymi żołnierzami — walczcie mężnie za wiarę, niechaj każdy wytrwale spełnia obowiązki, które Bóg na niego włożył. Rodzice chrześcijańscy, wychowujcie po chrześcijańsku dziatki, uczcie je czytać na katechiźmie i książce do nabożeństwa, uczcie je śpiewać pieśni kościelne, żeby chwaliły Boga tak jak wy, w ojczystym języku. Małżonkowie chrześcijańscy! żyjcie w świętej zgodzie i jedności i znoście

mężnie jarzmo, które Bóg na was włożył. Młodzieży chrześcijańska — młodzieńcy i dziewice chrześcijańskie — ćwiczcie się za młodu w cnotach chrześcijańskich, życie w skromności i niewinności, — nie idźcie za głosem zwodniczym świata zepsutego, ale zapatrujcie się na przykłady pobożnych ojców i matek swoich! Niechaj od dnia dzisiejszego omija tę parafię wszelkie zgorszenie — niech tu nie będzie pijaków, rozpustników i bezbożników — ale niech kwitnie wiara, zgoda i miłość, cnota i pobożność!

A ta świątynia Pańska poświęcona ręką biskupią, niech się dla was stanie prawdziwą ostoją, gdzie znajdziecie zawsze pociechę u Boga i pomoc przeciwko wszelkim nieprzyjaciołom ciała i duszy.

W dniu dzisiejszym, w dniu poświęcenia tego kościoła świętego — i wy parafianie poświęćcie Bogu ciało i duszę swoją, całe życie swoje, żeby Panu Jezusowi było miło tu wśród was mieszkać, i żeby Pan Jezus mógł o was powiedzieć: *„Oni będą ludem moim, a ja Bogiem ich i przemieszkiwać z nimi będę po wszystkie wieki wieków“.* Amen.

KONIEC TOMU DZIESIĄTEGO.

WALTON SHOE

For Boys and Girls

ALL SOLID LEATHER

"THE SEASON'S GREETINGS."

Finn's Outlet Store

103 Main St., Chicopee Falls, Mass.